

**Tom IV/2009**

**Tytuł - „BEZ DEKRETU”  
Autor - ALEKSANDER ŚCIOS**

**Blog 2009.07 - 2009.12  
301 - 367**

|                                                                           |     |
|---------------------------------------------------------------------------|-----|
| SPIS TREŚCI                                                               |     |
| Tom IV/2009 .....                                                         | 1   |
| Tytuł - „BEZ DEKRETU” .....                                               | 1   |
| Autor - ALEKSANDER ŚCIOS (pseudonim) .....                                | 1   |
| Blog 2009.07 - 2009.12 .....                                              | 1   |
| SPIS TREŚCI .....                                                         | 2   |
| LIPIEC 2009 .....                                                         | 3   |
| 301. NIETYKALNY - (1) .....                                               | 3   |
| 302. NIETYKALNY - (2) .....                                               | 4   |
| 303. NIETYKALNY - (3) środa, 1 lipca 2009 .....                           | 7   |
| 304. NIETYKALNY - 4 .....                                                 | 10  |
| SIERPIEŃ 2009 .....                                                       | 13  |
| 305. NIETYKALNY - (5) .....                                               | 13  |
| 306. NIETYKALNY - (6) ZAKOŃCZENIE .....                                   | 15  |
| 307. ZABEZPIECZONY .....                                                  | 17  |
| 308. TANDEM - (1) .....                                                   | 19  |
| 309. TANDEM - (2) STUDIUM KOMBINACJI .....                                | 21  |
| 310. SIŁOWNICY .....                                                      | 24  |
| 311. DYMISJA Z MOCY USTAWY .....                                          | 25  |
| 312. „AS” - CENZOR PRO MILITO .....                                       | 26  |
| 313. ARCTIC SEA - KURS NA NOWĄ HISTORIĘ .....                             | 28  |
| 314. KONSTYTUCJA WYBORCZA .....                                           | 29  |
| 315. CZY LUDZIE WSI SPRZEDAWALI POLSKIE STOCZNIE ? .....                  | 30  |
| 316. „USTAWODAWCY ” Z SB .....                                            | 32  |
| wrzesień 2009 .....                                                       | 33  |
| 317. PAŃSTWO ŚCIŚLE TAJNE .....                                           | 33  |
| 318. ANTYKOMUNIZM - BROŃ UTRACONA - 1 .....                               | 34  |
| 319. IPN. PAMIĘĆ PLATFORMY - PAMIĘCIĄ NARODU .....                        | 36  |
| 320. ANTYKOMUNIZM - BROŃ UTRACONA - 2 .....                               | 38  |
| 321. ANTYKOMUNIZM - BROŃ UTRACONA - 3 .....                               | 40  |
| 322. DZIEŃ PABIEDY .....                                                  | 42  |
| 323. AFGAŃSKI SYNDROM SŁUŻB .....                                         | 43  |
| 324. PRYWATYZACJA POD DYKTANDO SŁUŻB .....                                | 44  |
| 325. GŁOS Z KREMLA .....                                                  | 47  |
| 326. ABW - NA TROPIE „WROCŁAWSKIEJ AL-KAIDY” .....                        | 47  |
| 327. O POTRZEBIE WOMITOWANIA .....                                        | 50  |
| PAŹDZIERNIK 2009 .....                                                    | 51  |
| 328. MAFIA HAZARDOWA. KOLEJNA ODSŁONA .....                               | 51  |
| 329. PRZECIEK - POLITYCZNA BROŃ PLATFORMY .....                           | 52  |
| 330. AFERA ANTYCYPOWANA .....                                             | 54  |
| 331. KAŻDY POLITYK PO... ..                                               | 55  |
| 332. CZAS ODEJŚĆ, PANIE SCHETYNA .....                                    | 56  |
| 333. GRACZE - 1 .....                                                     | 59  |
| 334. CZY LUDZIE WSI SPRZEDAWALI POLSKIE STOCZNIE ? .....                  | 61  |
| 335. GRACZE - 2 .....                                                     | 62  |
| 336. CZY SŁUŻBY ZABLOKOWAŁY PRYWATYZACJĘ ENEI? .....                      | 65  |
| 337. STOCZNIA NIE MOĞŁA BYĆ „PRALNIĄ” - POLEMIKA .....                    | 67  |
| 338. POWRÓT KSIĘDZA JERZEGO .....                                         | 70  |
| 339. AFERA STOCZNIOWA - POWRÓT HANDLARZY BRONIĄ. PODSUMOWANIE .....       | 71  |
| 340. „TARCZA” - BY UKRYĆ PRAWDĘ .....                                     | 74  |
| 341. FAKTY - PRZECIW KŁAMSTWOM RZĄDU .....                                | 76  |
| 342. FAKTY - PRZECIW KŁAMSTWOM RZĄDU -2 .....                             | 78  |
| 343. W INTERESIE WSI - TEKST ZDJĘTY PRZEZ ADMINISTRACJĘ S24 .....         | 80  |
| 344. ARCHITEKT RZECZPOSPOLITEJ AFERALNEJ .....                            | 81  |
| 345. AFERA STOCZNIOWA - „GRUPA TRZYMAJĄCA STOCZNIE” .....                 | 84  |
| LISTOPAD 2009 .....                                                       | 87  |
| 346. LISTA OSÓB ZAMORDOWANYCH PRZEZ KOMUNISTÓW W LATACH 1981 - 1989 ..... | 87  |
| 347. ODZYSKAĆ KOR .....                                                   | 90  |
| 348. LIPSKI i INNI - PO DRUGIEJ STRONIE LUSTRA .....                      | 92  |
| 349. O WINNYCH W AFERZE, KTÓREJ NIGDY NIE BYŁO .....                      | 95  |
| 350. WOJTUNIK - PARTYJNY KOMISARZ CZY SZERYF W CBA? .....                 | 96  |
| 351. WOJTUNIK - PARTYJNY KOMISARZ CZY SZERYF W CBA? -ZAKOŃCZENIE .....    | 98  |
| 352. „ZWYCZAJNA AGENTURA” - PROCES DZIAŁACZY KOMUNISTYCZNYCH .....        | 101 |
| 353. KARAWANA WOKÓŁ STOCZNI .....                                         | 104 |
| 354. KALENDARIUM KŁAMSTW .....                                            | 105 |
| 355. TAJNE ŁĄCZA, TAJNE INTERESY - CZYLI W CO GRA ABW? - 1. ....          | 107 |
| 356. TAJNE ŁĄCZA, TAJNE INTERESY - CZYLI W CO GRA ABW? - CZĘŚĆ 2 .....    | 109 |
| GRUDZIEŃ 2009 .....                                                       | 111 |
| 357. TAJNE ŁĄCZA, TAJNE INTERESY-CZYLI W CO GRA ABW?- ZAKOŃCZENIE .....   | 111 |
| 358. ZBRODNIA I PAMIĘĆ .....                                              | 114 |

|                                                    |     |
|----------------------------------------------------|-----|
| 359. HISTORIA - ŚWIADEK OSKARŻENIA .....           | 116 |
| 360. SKĄD ICH RÓD .....                            | 118 |
| 361. „WY (ZSRR) BĘDZIECIE NAM MUSIELI POMÓC” ..... | 121 |
| 362. LĘK.....                                      | 123 |
| 363. BIALI CZERWONI .....                          | 124 |
| 364. SZANSA NA DZIENNIKARSKI PROCES .....          | 126 |
| 365. „CZYŻ NIE DOBIJA SIĘ KONI”? .....             | 128 |
| 366. ZABITY Z NIENAWIŚCI DO WIARY.....             | 129 |
| 367. POLSKIE WIGILIE .....                         | 131 |

## LIPIEC 2009

25.06.2009 19:47 137

### 301. NIETYKALNY - (1)

Zapewne niewiele osób ma świadomość, że ich codzienne sprawy osobiste lub zawodowe, budżet rodzinny, sukcesy bądź porażki zależą w niemałym stopniu od działalności największej w Polsce służby specjalnej. Zrozumienie tego powiązania tylko z pozoru wydaje się trudne.

Nasz kontakt ze sferą działalności służb, odbywa się niemal codziennie. Gdy wypłacamy z bankomatu pieniądze, gdy telefonujemy, wysyłamy maila, załatwiamy sprawę w urzędzie. Wszędzie tam, gdzie mamy do czynienia z przesyłaniem i gromadzeniem informacji, gdzie korzystamy z urządzeń bankowych, telekomunikacyjnych czy informatycznych, gdzie przekazujemy swoje dane - wchodzimy w obszar obecności służb specjalnych. Jeszcze wyraźniej ich istnienie widoczne jest w sferze gospodarczej.

Większość urzędów, służących do przesyłania bądź gromadzenia informacji, musi posiadać certyfikat bezpieczeństwa. Urzędnicy państwowi i pracownicy firm zajmujący się przetwarzaniem niejawnych danych, muszą również posiadać specjalne uprawnienia, zwane poświadczeniem bezpieczeństwa. W spółkach skarbu państwa, w instytucjach i wielu zakładach produkcyjnych funkcjonują tzw. pełnomocnicy ochrony, odpowiadający m.in. za zapewnienie przestrzegania przepisów o ochronie informacji niejawnych. To intratne stanowisko, wymaga także certyfikatu.

Potrzebują ich urzędnicy, maszyny bądź technologie firm, startujących w przetargach publicznych - wszędzie tam, gdzie istnieje dostęp do informacji niejawnych lub w strategicznych gałęziach przemysłu.

Poświadczenie bezpieczeństwa, lub jego brak, decyduje często o karierze zawodowej, może stanowić przeszkodę w uzyskaniu lepszej pracy lub uniemożliwić udział w przetargach. Objęcie stanowisk w administracji państwowej, począwszy od dyrektorów strategicznych spółek, prezesów, szefów instytucji - jest uzależnione od posiadania stosownych certyfikatów. Bez nich, nie ma możliwości awansu i zrobienia kariery.

W polskim prawie istnieją 62 akty prawne, w których definiuje się rodzaje tajemnic prawnie chronionych. Przewidują one różne poziomy dopuszczeń - do informacji zastrzeżonych i poufnych jako do tajemnicy służbowej oraz do informacji tajnych i ściśle tajnych jako do tajemnicy państwowej. W pierwszym przypadku, zwykłe postępowanie sprawdzające prowadzi i poświadczenie bezpieczeństwa wydaje pełnomocnik do spraw ochrony informacji niejawnych w zatrudniającej instytucji. Drugi przypadek - poszerzone postępowanie sprawdzające i dopuszczenie do informacji tajnych oraz specjalne postępowanie sprawdzające i dopuszczenie do informacji ściśle tajnych - to domena służb ochrony państwa.

Zaiste - żyjemy zatem, w prawdziwym państwie tajemnic.

Tylko dwie instytucje w Polsce, posiadają uprawnienia do wydawania certyfikatów i poświadczeń bezpieczeństwa - Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego i Służba Kontrwywiadu Wojskowego. Żadna z tych służb nie ujawnia informacji, ile poświadczeń wydano, lub ilu osobom odmówiono wydania. Jednak raz, w roku 2003, na stronach internetowych ABW mogliśmy przeczytać, że w latach 1999 - 2003 UOP i ABW sprawdziły ponad 35 tys. osób, w 220 przypadkach odmawiając poświadczenia bezpieczeństwa. Danych, dotyczących służb wojskowych nie ujawniono.

Mając na uwadze te liczby, można domniemywać, że do chwili obecnej co najmniej kilkadziesiąt tysięcy osób musiało występować do służb o wydanie stosownego poświadczenia. Podobnych liczb, wolno się domyślać w przypadku uzyskania świadectw bezpieczeństwa przemysłowego, tzw. certyfikacji systemów, dopuszczenia do importu towarów podwójnego zastosowania, wykorzystywanych w telekomunikacji lub ochronie informacji, certyfikacji wyrobów w zakresie ochrony kryptograficznej i elektromagnetycznej oraz innych zezwoleń, wynikających z realizacji ustawowych uprawnień służb specjalnych.

Do tego, należy dodać system kontroli stanu zabezpieczenia informacji oraz system szkoleń specjalistycznych dla administratorów systemu i inspektorów bezpieczeństwa teleinformatycznego.

W praktyce, wytworzonej przez obecny rząd uprawnienia, o których piszę przejęli ludzie jednej służby - Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Już przed ponad rokiem, Antoni Macierewicz twierdził, że kontrolę na służbami wojskowymi objęli ludzie ABW i to właśnie środowisko kontroluje sprawy certyfikacji i poświadczeń.

Nietrudno się domyśleć, że tak skonstruowany system bezpieczeństwa wewnętrznego nakłada na ABW ogromną odpowiedzialność, ale też daje równie wielką władzę. Jak chciałem powyżej zasygnalizować, dotyczy ona praktycznie każdego obywatela. Dzięki certyfikatом bezpieczeństwa można wpływać na skład osobowy spółek i przedsiębiorstw, ułatwiać

lub utrudniać działalność gospodarczą, dopuszczać lub zamykać drogę do przetargów publicznych, pomagać jednym, a utrudniać karierę drugim, budować własne sfery wpływów, a zwalczać konkurencję.

Z łatwością można sobie wyobrazić, że władza Agencji dotyczy w rzeczywistości każdego obywatela, konsumenta, odbiorcy i klienta - wszystkich, którzy uczestniczą w obrocie gospodarczym i życiu publicznym.

Warto również pamiętać, że funkcjonariusze Agencji mają prawo nas wylegitymować, zatrzymać i przeszukać, założyć podstęp, inwigilować, uzyskać na nasz temat każdą, dostępną informację. Mogą sprawdzić naszą korespondencję mailową, otworzyć list, przeszukać bagaż lub mieszkanie.

Tylko niewiedzy i brakiem wyobraźni, można przypisać dość powszechny pogląd, jakoby działalność tej służby była enklawą, nie odnoszącą się do tzw. zwykłego obywatela. Nic bardziej mylnego.

Byłoby zatem truizmem twierdzenie, że władzę, wynikającą z tak wielkich uprawnień powierza się w państwach praworządnych ludziom, którzy swoją postawą, zachowaniem i osobistymi przymiotami zagwarantują obywatelom, że nie użyją tej władzy przeciwko nim, lub we własnym interesie. Ten elementarny nakaz, nie ma nic wspólnego z praktyką stosowaną w III RP.

Największy specjalista obecnego rządu, w sprawach służb specjalnych - Donald Tusk, - który objął osobisty nadzór nad tą sferą naszego bezpieczeństwa i samodzielnie zarządza pięcioma służbami, zdecydował, że szefami tych urzędów zostaną ludzie, wywodzący się z peerelowskiego aparatu lub nabywający doświadczeń w okresie rządów tzw. lewicy.

Tym samym - świadome zrezygnował z przeciwstawiania się tak istotnym i realnym zagrożeniom dla bezpieczeństwa Polski, jak korupcja oraz oligarchizacja polskiego systemu gospodarczego i politycznego, - których rozkwit obserwowaliśmy w okresie rządów Millera, Belki, Oleksego i Cimoszewicza. Był to wybór całkowicie naturalny.

Przez lata, ludzie tacy jak Miodowicz, Bondaryk, Sienkiewicz, Brochwicz, Czempiński czy Petelicki oraz ich przyjaciel Andrzej Olechowski byli aktywnymi, choć mało widocznymi uczestnikami życia politycznego Platformy Obywatelskiej, stanowiąc jej faktyczne zaplecze decyzyjne, już w 2001 r. Choć część z tych ludzi, rozpoczęła kariery w służbach po roku 1989, to bez sprzeciwu zaakceptowali postesbecki model ich funkcjonowania, wyniesiony ze szkoły wywiadu w Kiejkutach, gdzie szkolono według sowieckiego modelu funkcjonowania służb. To zaś, bardzo długo ciążyło na działaniu polskich agencji wywiadowczych i kontrwywiadowczych.

Tuż po objęciu władzy przez Platformę, głównym priorytetem rządu stało się uczynienie z ABW „zbrojnego ramienia” i najważniejszego wspornika władzy. Służba z tak wielkimi uprawnieniami, pozwalała bowiem zbudować realny system nadzoru i kontroli, nad tymi dziedzinami życia gospodarczego i politycznego, które miały stać się łupem powracającego do władzy układu III RP.

Temu celowi m.in. służyła forsowana bardzo mocno przez PO nowelizacja ustawy o ABW, pozwalająca tej służbie na „możliwość rozpoznawania, zapobiegania i wykrywania przestępstw korupcji osób pełniących funkcje publiczne, jeśli te przestępstwa godzą w bezpieczeństwo państwa.” Przedstawiając w grudniu 2007 roku, uzasadnienie projektu nowelizacji, Grzegorz Dolniak z PO argumentował, że „uchwalając ustawę o powołaniu CBA, postawie odebrali ABW możliwość zwalczania korupcji godzącej w bezpieczeństwo państwa. O ile ściganie korupcji, poza CBA, pozostało jedną z ważniejszych kompetencji policji i Straży Granicznej, służb celnych i skarbowych, to ABW została tych uprawnień pozbawiona” - dowodził Dolniak.

Chodziło oczywiście o ograniczenie roli i zadań oraz zdublowanie uprawnień „obcej” służby CBA, po to, by móc wykorzystać ABW do walki przeciwko opozycji i niewygodnym dla władzy środowiskom. Niemniej ważne, było „przykrycie” planowanych przedsięwzięć gospodarczych, procesów prywatyzacyjnych, koncesji i zezwoleń - tak, by grupom interesu, wspierającym Platformę spłacić przedwyborcze zobowiązania.

Czy można sobie wyobrazić, by doszło do działań przeciwko członkom Komisji Weryfikacyjnej, gdyby śledztwo w sprawie pomówień Lichockiego i Tobiasza prowadzone było przez inną służbę niż ABW? Czy podobny byłby scenariusz sprawy Wojciecha Sumlińskiego, gdyby postępowaniem w jego sprawie kierowało Centralne Biuro Antykorupcyjne?

Dlatego też, pospieszna nowelizacja ustawy o ABW z grudnia 2007 roku, miała stworzyć podstawy do planowanych akcji, wymierzonych w Komisję Weryfikacyjną i parlamentarną opozycję. Z tej również przyczyny - skład szefostwa Agencji musiał odpowiadać potrzebom rządzącego układu oraz gwarantować pełną sterowalność i dyspozycyjność.

Osoba, której Donald Tusk powierzył władzę zarządzania największą polską służbą, nie spełnia nawet podstawowych wymogów uczciwości, transparentności i profesjonalizmu. Ilością zarzutów formułowanych pod adresem tego urzędnika, można byłoby obdarzyć kilku uczestników afer. Już tylko ten fakt wyraźnie wskazuje, że mamy do czynienia z człowiekiem, którego podległość wobec rządzącego układu opiera się na przywileju bezkarności i ma charakter wybitnie korupcyjny.

Jako obywatel, mam prawo nie godzić się, by tego rodzaju osoby, uwiklane w trefne interesy i kontakty, posiadały niemal nieograniczoną władzę, dotyczącą moich praw obywatelskich i mojego bezpieczeństwa. Korzystając z tego (jeszcze) przysługującego mi prawa, chcę poświęcić kilka tekstów przedstawieniu postaci tego człowieka i sprawom, które go obciążają.

### 302. NIETYKALNY - (2)

Kto ma informację, ten posiada władzę. Ta relacja znana jest od zarania dziejów. Bez wiedzy o obywatelach, ich nastrojach i poglądach, bez informacji ze świata nie można skutecznie sprawować władzy politycznej. Jednym z przywilejów władzy jest zatem prawo do posiadania informacji o obywatelu. W państwach demokratycznych, również obywatel powinien mieć jak najszerzy dostęp do informacji, by dysponować narzędziami do skutecznego kontrolowania władzy - czyli wykonywania swoich praw suwerena. Informacja potrzebna jest rządzonemu, także po to, by mogli uczestniczyć w działaniach instytucji społecznych i politycznych. Może to być niewygodne dla kolejnych ekip rządzących, ale wpisuje się w mechanizm demokratyczny.

Ta zasada, zdaje się nie dotyczyć III RP. Mam na myśli kwestie dostępu obywatela do informacji publicznej, gdzie mimo wielu korzystnych regulacji prawnych, ten dostęp bywa utrudniany lub zgoła niemożliwy. Kto kiedykolwiek chciał skorzystać z tych

uprawnień, domagając się informacji o działaniach wójta, burmistrza, prezydenta bądź ministra - wie, jak dalece praktyka odbiega tu od teorii.

Rzeczą szczególnie rażącą są dysproporcje występujące między dostępem władzy do informacji o obywatelu, a realnymi prawami obywatela do uzyskania informacji o władzy. Przykład „afery marszałkowej”, w której przedstawicielom rządu zadano liczne pytania - pozostawione bez odpowiedzi - wydaje się reprezentatywny. Ostatnie dwa lata obfitowały w tego rodzaju przypadki, gdy ograniczono lub uniemożliwiano opinii publicznej dostęp do poczyną władzy.

Taka praktyka prowadzi do sytuacji, gdy państwo - korzystając z rozlicznych regulacji może wciąż poszerzać zakres swojej władzy nad obywatelem, gromadząc coraz to nowe informacje, obywatelowi zaś - ogranicza się prawo do wykonywania konstytucyjnych uprawnień.

W każdym systemie demokratycznym, jedną z podstawowych instytucji, dzięki której władza zdobywa informacje są służby specjalne. Zajmując się gromadzeniem i przetwarzaniem informacji ważnych dla państwa z punktu widzenia jego bezpieczeństwa, wykonują tę robotę również w interesie obywateli. Tak być powinno.

Co jednak, gdy ten mechanizm zostanie przekształcony w taki sposób, by zdobywanie informacji służyło wyłącznie utrzymaniu władzy lub było podporządkowane interesom wąskiej grupy? Na tej zasadzie funkcjonowała policja polityczna PRL, gromadząc wiedzę dla władzy, lecz przeciwko obywatelowi.

W instrukcji pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa, z roku 1970 możemy przeczytać, że „*Rozpoznanie służy zapobieganiu wrogiej działalności i polega na zdobywaniu informacji o zamiarach, planach, metodach i formach wrogiej działalności. [...] O wynikach rozpoznania Służba Bezpieczeństwa informuje odpowiednie instancje partyjne oraz zainteresowane organy władzy i administracji państwowej i gospodarczej*”.

Podobnie, ostatnia z instrukcji operacyjnych SB z grudnia 1989 roku precyzowała, iż „*Działalność operacyjna Służby Bezpieczeństwa polega na tajnym rozpoznawaniu, wykrywaniu i przeciwdziałaniu zagrożeniom bezpieczeństwa państwa*”.

W systemie relacji obowiązującym w PRL, władza zdobywała wiedzę o obywatelach, by ich nadzorować i kontrolować, zaś ewentualna wiedza obywatela na temat władzy, była uznawana za zagrożenie, czyli działanie sprzeczne z interesem państwa. Informacja zatem, była bronią skierowaną przeciwko społeczeństwu i wykorzystywaną wyłącznie w interesie kręgów władzy. Tym samym - nie służyła ochronie państwa i bezpieczeństwa obywatela.

Ten model wydaje się nadal funkcjonować w działaniach służb specjalnych. Jego niezmiennosc zawdzięczamy po równo: kontynuacji personalnej w służbach oraz realnym oczekiwaniom i potrzebom władzy.

W państwach totalitarnych ta skłonność do gromadzenia informacji o obywatelach, była widoczna nawet w nazewnictwie. W czasach komunizmu, był to zbrodniczy Główny Zarząd Informacji. Charakterystyczne, że w III RP uczniowie Kiszczaka wymyślili dla kontynuatorów tej służby nazwę - Wojskowe Służby Informacyjne.

Podobne konotacje dotyczące nazewnictwa można zaobserwować, pomiędzy Służbą Bezpieczeństwa, a powstałą w okresie rządów Millera - Agencją Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Wiemy, że wszystkie służby muszą gromadzić i przetwarzać informacje. To ich naturalny „materiał pędny”. Jednak służby specjalne III RP tworzyli funkcjonariusze komunistycznej policji politycznej, którzy do nowej rzeczywistości przenieśli w niezmiennym formie wszystkie wyuczone i zakodowane zachowania - w tym również, dotyczące stosunku do społeczeństwa i relacji obywatel - państwo. Zmiana szyldu z nazwą służby, czy nawet zmiana nazwy państwa nie sprawiła, że ludzie przez dziesięciolecia nadzorujący własny naród i traktujący go jako wroga, zmienili nagle przekonania i przyzwyczajenia. Dlatego nawet młodzi ludzie, przychodzący do służb po roku 1989, formowani w szkole wywiadu przez esbeckich mistrzów, a następnie dowodzeni przez zasłużonych ubeków - nie mogli nabywać innych zdolności, niż te, które otrzymali od funkcjonariuszy komunistycznych. Skłonność do gromadzenia informacji, jako atrybutu władzy musiała być wysoko oceniana w systemie szkolenia i funkcjonowania służb IIIRP.

Największa z tych służb, której obecny szef jest bohaterem moich tekstów podkreśla przecież, że „**Naszym podstawowym zadaniem jest wiedzieć - możliwie wcześniej i możliwie dużo - aby skutecznie neutralizować zagrożenia dla bezpieczeństwa państwa**”.

Niewykluczone, że ta właśnie predyspozycja miała znaczenie w szybkiej karierze Krzysztofa Bondaryka. Coś przecież musiało zdecydować, że nauczycielowi historii z Sokółki powierzono w roku 1990 dowodzenie białostocką delegaturą UOP - jedną z najtrudniejszych w kraju, choćby ze względu na lokalizację. Jeśli nawet, w rzeczywistości Bondaryk był wówczas figurantem, a faktyczną władzę w białostockim UOP sprawował esbek Jan Borawski - to tak wysoki pułap startu, gwarantował naszemu bohaterowi szybką karierę.

Jej promotorem był bez wątpienia Wojciech Brochwicz, z którym Bondaryk poznał się w latach 80. w Białymstoku. Brochwicz pracował tam jako sekretarz ds. kształcenia ideologicznego i propagandy zarządu wojewódzkiego ZSMP. Wiadomo, że działalność Brochwicza była dokumentowana przez SB, jednak znajdujące się w Białymstoku materiały na jego temat zostały zniszczone na przełomie lat 1989 i 1990.

To właśnie Brochwicz w 1990 r. zarekomendował Bondaryka Andrzejowi Milczanowskiemu, ówczesnemu szefowi UOP na stanowisko w białostockiej delegaturze.

Pierwsze doświadczenie w służbach specjalnych, nie zakończyło się pomyślnie dla naszego bohatera. W roku 1996 został nagle, w atmosferze skandalu odwołany ze stanowiska. Miał ujawnić prasie rozkaz szefa UOP Andrzeja Kapkowskiego o monitorowaniu sytuacji społeczno-politycznej w wielkich zakładach pracy. Niczego mu nie udowodniono, on sam zaprzeczał, by cokolwiek ujawnił. Jednak ówczesna prasa rozpisywała się o tym, jakoby szef MSWiA Zbigniew Siemiątkowski, chcąc skończyć z przeciekami, wystosował do wszystkich szefów delegatur pisma, ale każde z nich było skrycie i odmiennie oznakowane. Prowokacja okazała się skuteczna. Pismo wysłane do Bondaryka, do Białegostoku, odnalazło się na konferencji prasowej Unii Pracy w Poznaniu, a Siemiątkowski nie zwlekał z decyzją i wyrzucił Bondaryka z UOP.

Inna wersja mówi o tym, że Krzysztof Bondaryk, wbrew SLD-owskiemu kierownictwu ministerstwa, prowadził w celach kontrwywiadowczych rejestr osób, które miały kontakty w krajach dawnego ZSRR. Tłumaczył, że udało się mu odtworzyć nazwiska osób, które współpracowały z KGB na terenie Białostocczyzny. Według nieoficjalnych informacji, sporządzona przez Bondaryka lista nigdy nie trafiła do kontrwywiadu UOP.

Ujawnione wówczas zamiłowanie Bondaryka do gromadzenia informacji i budowania własnych baz danych, wkrótce ponownie stało się przyczyną jego kłopotów.

Po wyborach w 1997 roku Wojciech Brochwicz kolejny raz pomógł Bondarykowi, rekomendując go Januszowi Tomaszewskiemu, ministrowi spraw wewnętrznych i administracji w rządzie AWS. Jak pisał Jarosław Kurski: „*Pełny dostęp do Tomaszewskiego ma tylko wąska grupa ludzi z gabinetu politycznego i minister Bondaryk. Kto ministra ukierunkowuje i*

szepcze mu do ucha? Na pewno ogromny wpływ ma na niego Bondaryk. [...]Mówi się o nim, że to typ psychologiczny Robespierre'a: "Ja jestem miarą moralności politycznej". Ofiara klasycznego dylematu rewolucjonistów. Cele świetlane, narzędzia - wątpliwe. Z czasem narzędzia stają się celem".

Bondaryk odczuwał w tamtych czasach szczególny pociąg do papierów SB. Gdy tworzył się rząd Buzka, początkowo zaproponowano mu szefostwo UOP. Postawił warunek - chciał, by właśnie jemu podlegały archiwa. Musiało to wzbudzić pewne zdziwienie, ponieważ archiwa nie są najciekawszym miejscem w specjuszbach. A jednak Bondaryk, będący wcześniej ekspertem sejmowej komisji tworzącej ustawę lustracyjną - wiedział co robi. Zarządzając archiwami UOP miałby wpływ na przebieg postępowania lustracyjnego. To przez jego ręce musiałyby przechodzić akta lustracyjne, o które występował rzecznik interesu publicznego.

Stanowisko powierzone Bondarykowi przez Tomaszewskiego okazało się na miarę oczekiwań naszego bohatera. Najpierw został dyrektorem Departamentu Nadzoru i Kontroli, a później wiceministrem, odpowiedzialnym m. in. za wprowadzenie Ustawy o Ochronie Informacji Niejawnych i Krajowego Centrum Informacji Kryminalnej

Na tym stanowisku, Bondaryk mógł już bez ograniczeń rozwijać swoje zainteresowania.

W tym właśnie okresie powstał projekt budowy super bazy danych. Zgodnie z zamysłem Bondaryka - Wojskowe Służby Informacyjne, Urząd Ochrony Państwa, a także policja, straż graniczna, Główny Inspektorat Celny, Inspekcja Skarbowa miałyby przekazywać do utworzonego w tym celu Krajowego Centrum Informacji Kryminalnej wszelkie informacje operacyjne. Centrum, powołane 1 grudnia 1998 roku przez Janusza Tomaszewskiego, miało koordynować pracę wszystkich służb zwalczających przestępczość zorganizowaną, ale również miało być ośrodkiem podejmowania decyzji operacyjnych, z centralną bazą danych, którą mieli zarządzać superoperatorzy podlegli bezpośrednio Bondarykowi. To KCIK miał decydować, kto się kim zajmuje i kto kogo rozpracowuje. Zarządzający tą bazą Bondaryk miałby wówczas nieograniczony dostęp do informacji i ogromny wpływ na działania wszystkich służb specjalnych. Sejm jednak odrzucił ten projekt.

Nie przeszkodziło to Bondarykowi w gromadzeniu informacji i kontynuowaniu tworzenia Centrum. W ministerstwie nikt z tego nie robił tajemnicy, że wiceminister stworzył załączek bazy danych KCIK. Miał osobny rejestr założonych przez policję i straż graniczną podsłuchów oraz dane dotyczące działań operacyjnych służb. Zainteresował się również „spuścizną”, pozostałą po Milicji Obywatelskiej i SB.

Chodziło o tzw. „różowe teczki” - czyli zbiór ok. 11 tysięcy akt osobowych osób o skłonnościach homoseksualnych, zgromadzonych w katalogu "Hiacynt" w archiwach Komendy Głównej Milicji Obywatelskiej. O zniszczenie tych akt zwracały się do kolejnych Ministrów Spraw Wewnętrznych różne osoby i organizacje broniące praw człowieka, otrzymując zawsze informacje jakoby kartoteki zostały już zniszczone.

Akta „Hiacynt” zawierały głównie materiały kompromitujące ludzi ze środowisk opozycji demokratycznej. W tym celu były w latach 1985-87 gromadzone przez policję polityczną PRL.

W połowie 1999 roku media ujawniły, że Janusz Tomaszewski i podlegli mu urzędnicy próbują gromadzić informacje o charakterze obyczajowym, m.in. o osobach sprawujących funkcje publiczne. Trzeba pamiętać, że Bondaryk, prócz tworzenia KCIK szefował Zespołowi ds. Współpracy z Biurem Rzecznika Interesu Publicznego, przekazując sędziemu Nizieńskiemu materiały świadczące o współpracy lustrowanego z SB. Według mediów, a także niektórych posłów, istniała obawa, że gromadzi w ten sposób zdeponowane w Centralnym Archiwum MSW materiały "obyczajowe", w tym dotyczące orientacji seksualnej - niepotrzebne ani w pracy Policji, ani w procedurze lustracyjnej, ale być może kompromitujące i przydatne w rozgrywkach politycznych.

W obronie Bondaryka wystąpił wtedy Jan Maria Rokita, ówczesny szef Sejmowej Komisji Administracji i Spraw Wewnętrznych, twierdząc:

*„To, że MSWiA gromadzi informacje z milicyjnych archiwaliów, jakieś kartoteki z operacji "Hiacynt", to piramidalne brednie. (...) Całą sprawę wyolbrzymiono, podobnie jak dobrą ideę powołania Krajowego Centrum Informacji Kryminalnych. Pod wpływem tych plotek część ludzi uległa psychozie. Sugestia jest tak silna, że kiedy wygłosiłem taką opinię wobec jednego z powyższych polityków, odpart, że być może na mnie także Bondaryk i Tomaszewski mają jakiegoś haka”.*

Wystąpienie Rokity było uzasadnione. To ten właśnie polityk wprowadził na ścieżki kariery w służbach specjalnych Wojciecha Brochwicza - Raduchowskiego, protektora Bondaryka. Dzięki rekomendacji Rokity, Brochwicz zasiadał m.in. jako sekretarz w centralnej komisji weryfikującej funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa, a następnie był zastępcą Konstantego Miodowicza, szefa kontrwywiadu UOP. Na przelomie lat 1991-92 znalazł się w grupie oficerów UOP, którzy pojechali do Moskwy w poszukiwaniu materiałów dotyczących pożyczki udzielonej PZPR przez KPZR. W 1992 r. Brochwicz przeszedł do straży granicznej, a następnie pracował w Narodowym Banku Polskim. W 1997 r. za kadencji premiera Jerzego Buzka wrócił do MSWiA jako zastępca szefa resortu. Podlegały mu m.in. Straż Graniczna, straż pożarna, GROM, BOR, sprawy uchodźców i centrum antykrzysowe. Odpowiadał też za przygotowanie ustawodawstwa antyterrorystycznego.

Sam Bondaryk, w odpowiedzi na prasowe zarzuty napisał wówczas do „Gazety Wyborczej” osobne dementi, zatytułowane „Gromadzimy, nie śledzimy”. Twierdził m.in.: „Oświadczam stanowczo, iż resort spraw wewnętrznych i administracji nie dysponuje takim zbiorem danych. "Hiacynt" po prostu nie istnieje. Chyba że w wyobraźni autora artykułu”.

Dziś wiemy, że publicznie kłamał.

W roku 2004 okazało się, że akta „Hiacynt” istnieją i zostały przekazane do Instytutu Pamięci Narodowej. Pytany o nie prezes Leon Kieres stwierdził, że akta znajdują się pod jego pieczęcią, ale "są rozproszone w archiwach IPN. Znajdują się w dokumentach dotyczących różnych innych spraw z okresu PRL". Inny pracownik IPN powiedział: "Różowe teczki nie zostały nam przekazane w formie wydzielonej kartoteki. Są w masie 80 kilometrów dokumentów IPN i nie można ich wyodrębnić." Obecnie wiadomo, że w IPN znalazła się tylko część zbioru „Hiacynt”. Materiały z tej kartoteki znajdują się również w Archiwum Komendy Głównej Policji.

Dlaczego Bondaryk interesował się tym zasobem? Prawdopodobnie odpowiedzi należy szukać w sprawie tzw. „grupy Lesiaka”. W roku 1992 w Biurze Studiów i Analiz UOP powstała instrukcja 0015. Wydał ją ówczesny dyrektor Biura Analiz i Informacji Piotr Niemczyk - późniejszy doradca Komisji ds. Służb Specjalnych z rekomendacji Platformy Obywatelskiej, a od 2008 roku członek rady konsultacyjnej przy ABW. W oparciu o tę instrukcję powstał tzw. zespół pułkownika Jana Lesiaka, który w 1993 roku opracował plany działań operacyjnych UOP. Ich elementem miała być inwigilacja przywódców antywałosowskiej prawicy. Zamierzano ich kompromitować m.in. przy pomocy tajnych agentów UOP, ulokowanych w środowiskach prawicowych. Do zespołu Lesiaka wchodzić mieli zarówno byli oficerowie SB, jak i ludzie z naboru do UOP po 1990. Szefem UOP był wówczas generał Gromosław Czempiński - oficer prowadzący Andrzeja Olechowskiego (TW Must), jeden z faktycznych założycieli i ludzi ścisłego zaplecza Platformy. Grupa Lesiaka prowadziła swoje działania w latach 1991-1997,

między innymi wobec Jarosława i Lecha Kaczyńskich, Jana Olszewskiego i Antoniego Macierewicza. Materiały sprawy inwigilacji znaleziono w szafie Lesiaka, co ujawnił w 1997 r., na krótko przed wyborami parlamentarnymi Zbigniew Siemiątkowski. W procesie Lesiaka, do którego doszło w roku 2006 prokuratura zarzuciła mu przekroczenie uprawnień w latach 1991-1997, m.in. przez stosowanie "technik operacyjnych" i "źródeł osobowych" wobec legalnych ugrupowań.

Gdy w roku 1997 Wojciech Brochwicz - Raduchowski został wiceministrem MSWiA w rządzie Jerzego Buzka, mianował swoim doradcą Andrzeja Dunajko - oficera UOP działającego wcześniej w zespole płk. Lesiaka.

Niewykluczone, że zainteresowania Krzysztofa Bondaryka materiałami z archiwum „Hiacynt” miało związek z zamiarem kontynuacji działalności „grupy Lesiaka” i wykorzystania ich w walce politycznej. W roku 1999 Jarosław Kaczyński poinformował opinię publiczną, że również służby specjalne III RP próbowały wykorzystywać plotki i sugestie na temat domniemanego homoseksualizmu polityków. Mógłby na to wskazywać fakt, że w ujawnionych w październiku 2006 roku materiałach z „szafy Lesiaka”, znalazły się zalecenia dotyczące spraw obyczajowych. Dotyczyły one Jarosława Kaczyńskiego. W notatce z maja 1993 roku zalecano sprawdzić m.in.:

- „Życie intymne, czy jest homoseksualistą, jeżeli tak, to z kim jest w parze, czy jest to związek trwały.  
- Dane kobiety, przez którą J.K. zrezygnował z małżeństwa, co teraz ona robi, czy jest zamężna, czy utrzymuje z nią sporadyczne kontakty, czy jest prawdą, że łączyło ich uczucie, czy tylko uzasadnienie dla inności seksualnej. [...]”

Warto również pamiętać, że gdy inspirowana przez Belweder grupa Lesiaka rozpowszechniała plotki na temat rzekomego homoseksualizmu Kaczyńskiego, Waleśa zapraszał do Belwederu „Lecha z żoną i Jarka z mężem”.

Bondaryk nie cieszył się długo majstrowaniem przy KCIK i dostępem do archiwum „Hiacynt”. We wrześniu 1999 roku został z powodu tych skłonności zdymisjonowany z rządu Jerzego Buzka - ponownie w atmosferze medialnego skandalu.

Od tamtych wydarzeń upłynęło 10 lat. Co, poza osobą głównego bohatera łączy je z czasem obecnym? Przesłanki do odpowiedzi na to pytanie, znajdziemy w ciekawej interpelacji, jaką na początku kadencji obecnego rządu, poseł Ludwik Dorn zadał premierowi Tuszkowi :

„ [...] mam pytanie o osobę bardzo mocno, choć nie fizycznie, obecną w pańskim rządzie, to znaczy o pana pułkownika Brochwicza. Bo jeżeli przyglądać się składowi pańskiego rządu - pan minister Cwiągalski to pełnomocnik prawny w procesie, który pan Brochwicz wytoczył mi jako marszałkowi Sejmu za nazwanie go uosobieniem patologii służb specjalnych. Podsekretarzem stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji jest pan Witold Drożdż, doradca pułkownika Brochwicza, kiedy ten był wiceministrem, a pełniącym obowiązki szefa ABW jest pan Bondaryk, bliski kolega i współpracownik pana pułkownika Brochwicza. A pan pułkownik Brochwicz protegował, kiedy był wiceministrem w MSWiA, ludzi z zespołu pułkownika Lesiaka - nie wiem, czy pan Dunajko znowu się przy nim znajdzie. Pan pułkownik Brochwicz był łącznikiem między panią Jarucką a panem posełem Miodowiczem w okresie działania Komisji Śledczej do spraw Orłenu. I moje pytanie do pana: Czy jak na pański gust nie za dużo pułkownika Brochwicza w pańskim gabinecie?”

CDN...

Źródła:

<http://www.poranny.pl/apps/pbcs.dll/article?AID=/20071123/POLITYKA/71122021>

<http://www.niezalezna.pl/article/show/id/16025>

<http://web.archive.org/web/20030802123906/muzeum.gazeta.pl/Iso/Raporty/Mswia/000rap.html>

<http://web.archive.org/web/20030802170717/muzeum.gazeta.pl/Iso/Raporty/Mswia/007rap.html>

[http://www.ipn.gov.pl/wai/pl/18/2559/PRZEGLAD\\_MEDIOW\\_12\\_sierpnia\\_2004\\_r.html](http://www.ipn.gov.pl/wai/pl/18/2559/PRZEGLAD_MEDIOW_12_sierpnia_2004_r.html)

<http://orka2.sejm.gov.pl/Debate6.nsf/main/4C6DF5CE>

[http://fakty.interia.pl/prasa/gazeta\\_polska/news/polowanie-na-kaczynskich,732092,3407](http://fakty.interia.pl/prasa/gazeta_polska/news/polowanie-na-kaczynskich,732092,3407)

### 303. NIETYKALNY - (3) środa, 1 lipca 2009

„Najwięcej uwagi należało poświęcić policji oraz problemom przestępczości, szczególnie zorganizowanej. Szybko okazało się, że jednym z fundamentalnych powodów zapaści - skądinąd najbanalniejszym - był brak koordynacji i właściwego obiegu informacji między różnymi podmiotami zaangażowanymi w walkę z przestępczością. Sytuację mogło zmienić powołanie Krajowego Centrum Informacji Kryminalnej. Zdążyłem stworzyć zręby organizacyjno-kadrowe centrum oraz przygotować projekt odpowiedniej ustawy. Po wielu perturbacjach i ponad roku oczekiwania Sejm przyjął ustawę o KCIK. Pomysł chwalili poważni zagraniczni partnerzy. Nic dziwnego, wzorowany był na znakomicie działającej brytyjskiej agencji wywiadu kryminalnego i jej skandynawskim odpowiedniku. Niestety, z przyczyn politycznych projekt był kontestowany przez różne środowiska - zarówno w AWS, jak i Unii Wolności” - wyjaśniał swoją sytuację Bondaryk w roku 2001, publikując we Wprost artykuł „Reformy zastępcze”.

Gdy w roku 1999 - „wyleciał z hukiem” z pracy w UOP - jak barwnie nazywa to zdarzenie Dorota Kania, postanowił sprawdzić swoje umiejętności w biznesie

„Zawsze miałem wrażenie, że Bondarykowi wszystko jedno, gdzie pracuje. Byle zarobić pieniądze” - ta opinia Piotra Niemczyka - byłego dyrektora Biura Analiz i Informacji UOP, autora słynnej instrukcji 0015/92 brzmi bardzo wiarygodnie, gdy prześledzimy dalsze losy bohatera tego cyklu. Ilość firm, w których pojawia się jego nazwisko jest tak imponująca, że nie sposób chyba wymienić wszystkie.

W starcie do biznesu pomagał Bondarykowi poseł Andrzej Anusz z ekipy Janusza Tomaszewskiego. Dzięki niemu Bondaryk trafił do publicznej spółki Tel Energo Piotra Ogińskiego (obecna nazwa Exatel). W jednej ze spółek zależnych - Porta Tx dostał stanowisko wiceprezesa. W tej samej spółce Tel Energo, na stanowisku doradcy Ogińskiego pracował Piotr Niemczyk.

Sam Piotr Ogiński to postać ciekawa. Z zawodu weterynarz, w roku 1988 wrócił z USA. Jak sam o sobie mówił - „od zawsze związany z mediami elektronicznymi”, w roku 1990 „rozpoczął pracę przy uruchamianiu nowych mediów w Polsce. Na początku było radio RMF, następnie była telewizja publiczna i program adresowany, organizacja programu dla Polonii poza granicami - TV Polonia, a później były to media komercyjne”. Od 1999 roku został prezesem zarządu Tel-Energo, spółki telekomunikacyjnej, która zajmowała się, między innymi, uruchamianiem zaawansowanych technologii z dziedziny Internetu w Polsce. Z działalności spółki związana jest tzw. „afera Areny”, w której chodziło o próbę wyłudzenia 100 milionów złotych z giełdy i wyprowadzenia około 100 milionów ze spółki skarbu państwa (Tel-Energo) do specjalnie stworzonej spółki prywatnej E-Connections. Jak dowiadujemy się ze słów Krzysztofa Łączyńskiego - byłego dyrektora biura zarządu Tel-Energo

*„Sprawa Porty Tx była sprawą polityczną. Wiceprezesem tej spółki był związany z Urzędem Ochrony Państwa Krzysztof Bondaryk, który dawał jej swoistą ochronę. Po odwołaniu prezesa pan Bondaryk sądził się z Tel-Energo o trzy zaległe pensje”.*

Obszerne informacje o tej sprawie można znaleźć pod drugim linkiem.

W latach następnych Bondaryk pracował w Lucas Banku, Invest Banku i Elektrimie zajmując się „audytem wewnętrznym i bezpieczeństwem”. Z tego więc okresu, datuje się jego praca dla Zygmunta Solorza.

Ponieważ tej postaci można poświęcić kilka obszernych tekstów, wspomnę jedynie, że chodzi o wieloletniego współpracownika Departamentu I MSW (wywiad), a prawdopodobnie - od roku 1989 również Wojskowej Służby Wewnętrznej, następnie WSI. Według gazety „Nasz Dziennik” Solorz dzięki współpracy z wywiadem wojskowym, a wcześniej ze Służbą Bezpieczeństwa, cieszył się wsparciem służb specjalnych w działalności gospodarczej.

Po ujawnieniu tych informacji, Solorz skierował przeciwko gazecie pozew i uzyskał w Sądzie Okręgowym w Warszawie sądowy zakaz pisanie o sprawie. W styczniu 2007 r. ten sam sąd, w ramach zabezpieczenia powództwa, za emisję programu „Misja specjalna” nałożył również na TVP zakaz informowania o domniemanej współpracy właściciela Polsatu ze służbami specjalnymi PRL. Zakaz trwał do końca procesu.

W roku 2008 Sąd Apelacyjny orzekł, że „Nasz Dziennik” ma przeprosić Solorza za podanie, by miał on być agentem WSI. Nie musi zaś przeproszać właściciela Polsatu za stwierdzenie, że „chętnie współpracował” on z tajnymi służbami PRL w latach 80. Podobną opinię o Solorzu podtrzymywał w roku 2007 profesor Andrzej Zybortowicz mówiąc, że działał on jako „element służb specjalnych”. Zybortowicz twierdził, że „źródła biznesowej dynamiki właściciela Polsatu mają związek z jego powiązaniami z tajnymi służbami, a otoczenie Solorza jest dowodem na istnienie tak zwanego układu”. Spośród osób powiązanych ze specsłużbami profesor wymieniał między innymi Andrzeja Majkowskiego, który pracował w Polsce w pierwszych latach jego istnienia, Piotra Nurowskiego, bliskiego współpracownika właściciela stacji oraz Jacka Podgórskiego, funkcjonariusza UOP, a także Jacka Szelągę wymienianego w Raporcie z likwidacji WSI i Lecha Falandysza. Zybortowicz stwierdził też, że wiele interesów Solorza było prowadzonych z firmami, które w okresie PRL były bezpośrednio kontrolowane przez tajne służby.

Do tego elitarnego towarzystwa, skupionego wokół współpracownika peerelowskiej bezpieki trafił Krzysztof Bondaryk. W tym samym czasie, od czerwca 2003 roku do września 2005 roku był członkiem Rady Krajowej Platformy Obywatelskiej. Jeszcze wiosną 2005 Bondaryk, jako członek Rady Krajowej PO wystąpił z wykładem na sesji poświęconej bezpieczeństwu, podczas której namawiał polityków do „spokojnej analizy dotychczasowych struktur państwowych, które posługują się metodyką operacyjno-śledczą i mają możliwość korzystania z technik specjalnych”.

W latach 2005-2006 Bondaryk pracował dla Solorza w Polskiej Telefonii Cyfrowej - operatorze sieci komórkowych Era i Heyah. Był pełnomocnikiem PTC ds. informacji niejawnych mającym dbać o to, by nie dostały się one w niepowołane ręce. Funkcja ta obejmuje również współpracę ze służbami specjalnymi, gdy te żądają informacji o klientach firmy.

W PTC działały wtedy dwa zarządy roszczące sobie prawo do kierowania spółką. Jeden związany z francuską firmą Vivendi, a drugi z Elektrimem Zygmunta Solorza, właściciela Polsatu. Bondaryk do pracy w PTC był delegowany przez stronę Solorza.

Francuski koncern Vivendi złożył wówczas w sądzie federalnym amerykańskiego stanu Waszyngton skargę przeciwko T-Mobile USA, T-Mobile Deutschland, Deutsche Telekom oraz Zygmuntovi Solorzowi-Zakowi, głównemu udziałowcowi Elektrimu, zarzucając im nielegalne zawłaszczenie inwestycji Vivendi wartych 2,5 mld USD.

*„Zawłaszczania dokonano poprzez systematyczną defraudację i działania o charakterze oszukańczym”* - głosił komunikat Vivendi. W skardze są wymienieni T-Mobile USA, Inc., T-Mobile Deutschland GmbH, Deutsche Telekom oraz Zygmuntovi Solorz-Zak, największy akcjonariusz Elektrimu. *„Sprawa dotyczy dwóch firm, Vivendi i T-Mobile, które prowadzą znaczące interesy na terenie Stanów Zjednoczonych, i z których jedna (T-Mobile) była w zмовie z panem Solorzem-Zakiem w dokonanych poprzez system telekomunikacyjny w USA działaniach, o charakterze oszukańczym, będących nielegalnym przedsięwzięciem mającym na celu przejęcie innej firmy - PTC oraz skorumpowanie innego podmiotu - Elektrimu”* - czytamy w komunikacie. Vivendi toczyło wówczas z Deutsche Telekom spór o 48% udziałów w Polskiej Telefonii Cyfrowej, operatorze sieci telefonii komórkowej Era i Heyah.

Jedną z odston wojny właścicieli było zawiadomienie prokuratury o popełnieniu przestępstwa „ujawnienia informacji stanowiących tajemnicę państwową”. Chodziło o kopiowanie i wynoszenie poza firmę tajnych informacji o tym, kim interesują się służby. Zawiadomienie do WSI i ABW złożył w tej sprawie Ryszard Pospieszynski, członek zarządu związany z francuską spółką Vivendi. Według niego ludzie z konkurencyjnego zarządu kopiowali dane o klientach Ery. I to dane szczególne - bowiem chodziło o billingi ludzi, którymi w ostatnich latach interesowały się służby specjalne.

Warto wiedzieć, że w telefonii komórkowej stosuje się wybiórczo tzw. podsłuchy techniczne. Są one zakładane legalnie, ale powinny być zapisywane w tzw. czarnych skrzynkach. Chodzi m.in. o sprawdzanie jakości połączeń abonentów. Jeśli zdarzy się, że o wybrze abonenta decyzję będzie podejmował ktoś z „układu” polityczno-biznesowego, może przy pomocy podsłuchu technicznego podsłuchać nawet prezydenta czy szefa służb specjalnych, a potem zniszczyć dowody takiej operacji. Ale może również uprzedzić polityka czy biznesmena, jakie informacje na jego temat mają służby specjalne i jakie działania planują. Teoretycznie państwo może podsłuchać każdego - za zgodą prokuratora generalnego i sądu. Praktycznie jednak robią to pracownicy firm telekomunikacyjnych z wydziałów odpowiedzialnych za bezpieczeństwo. Zwykle są to byli oficerowie służb, policji, o różnych powiązaniach w biznesie i polityce. W czasie swoich rządów PiS chciał odciąć operatorów sieci komórkowych od kontroli nad podsłuchami - i tak zmieniać prawo telekomunikacyjne, by wyprowadzić podsłuchy z tych firm. Operacjami tymi, we wszystkich sieciach telefonii komórkowej zarządzałby komputer obsługiwany przez służby specjalne. Politycy PiS już w 2005 r. twierdzili, że państwo straciło kontrolę nad podsłuchami telefonicznymi i że tajne informacje mogą być przedmiotem handlu.

*„To szaleństwo, które prowadzi nas w stronę państwa policyjnego. PiS próbuje zbierać informacje o obywatelach!”* - tak pomysł ten skomentował wówczas Tadeusz Jarmuziewicz, wiceszef komisji infrastruktury z PO.

Zaś Krzysztof Bondaryk - będący w tym czasie wicedyrektorem administracji w PTC (Era), stwierdził: - *„Firmy prywatne dają lepszą gwarancję niż państwo. Zależy im na reputacji i wiarygodności”.*

W zawiadomieniu z roku 2005 Pospieszynski oskarżył o kopiowanie danych abonentów właśnie Krzysztofa Bondaryka, który odpowiadał na Erze za współpracę ze służbami, m.in. przy zakładaniu podsłuchów i sprawdzaniu billingów.

Jednak sprawa, którą zajmowała się wówczas ABW miała dotyczyć czterech spółek telefonii komórkowej, a za podsłuchami miała stać grupa dobrych znajomych z czasów UOP. Owa czwórka wymieniała się tymi tajnymi informacjami, a dodatkowo - pod pretekstem sprawdzania jakości połączenia - sama prowadziła nielegalną rejestrację wybranych rozmów. Gdy ABW

uzupełniła układankę, dzięki doniesieniom z innych służb pojawiło się podejrzenie, że kierownikiem tej grupy miałby być Wojciech Brochwicz - stary znajomy Bondaryka. To on miał zbierać tajne telefoniczne dane i wykorzystywać niezgodnie z prawem. W marcu 2008 roku ukazała się w „Rzeczpospolitej” informacja, że Bondaryk - który w tym czasie pracował w Polskiej Telefonii Cyfrowej nakazał sprawdzenie - służbowym sprzętem służącym do wykrywania podsłuchów pomieszczeń użytkowanych przez Wojciecha Brochwicza. Informację potwierdziła gazecie osoba związana z operatorem telefonii komórkowej. Sprawdzenie przyniosło wynik negatywny - urzędzenia nie wykryły pluskiew.

Sytuacją w PTC był wówczas oburzony minister - koordynator służb specjalnych Zbigniew Wassermann. Twierdził: *“To bulwersujące, że firmy, rozgrywając swoje interesy, mogą narażać na szwank bezpieczeństwo państwa. Informacja o wyciekach tajnych informacji jest niepokojąca. Zleciłem służbom, by jak najszybciej zweryfikowały te doniesienia”*

Śledztwo w tej sprawie od 8 grudnia 2005 roku prowadziła Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego, pod nadzorem warszawskiej Prokuratury Okręgowej. Stało się ono główną przyczyną, dla której poprzedni rząd chciał zmienić prawo telekomunikacyjne i pozbawić operatorów wiedzy o tym, czym interesują się służby specjalne. Przygotowano nowelizację, lecz nie zdołano jej wówczas uchwalić.

Co ciekawe - konieczność nowelizacji prawa w tym zakresie popierali również nowi szefowie służb specjalnych mianowani już za czasów koalicji PO - PSL oraz szef Centralnego Biura Antykorupcyjnego Mariusz Kamiński. Mimo poczynionych uzgodnień międzyresortowych i między służbami - tylko Krzysztof Bondaryk usiłował do końca torpedować zmianę przepisów.

W dniu 31 stycznia 2008 r., na dwa tygodnie przed oficjalnym objęciem przez Bondaryka stanowiska szefa ABW, śledztwo zostało umorzone *„wobec braku ustawowych znamion czynu zabronionego”*. Poprzedni szef ABW Bogdan Świączkowski był tą decyzją zdumiony i twierdził, że *„W tym śledztwie były materiały na zarzuty”*.

Warto podkreślić, że Bondaryka powołano na stanowisko ze złamaniem przepisów, które nakazywały premierowi wystąpić do prezydenta z wnioskiem o zaopiniowanie kandydatur szefów służb specjalnych. Choć opinia prezydenta nie jest w tym wypadku wiążąca, to jednak procedura i dobry obyczaj wymagały zachowania wszelkich reguł. Tymczasem, Bondaryka powołano na stanowisko szefa ABW w wielkim pośpiechu, jeszcze przed udzieleniem prezydentowi odpowiedzi na przesłane przez niego pisemne zastrzeżenia i pytania odnośnie do tej kandydatury. Pytania, jakie Lech Kaczyński stawiał dotyczyły spraw poruszonych już w moich tekstach, a mianowicie: w jakich firmach i na jakich stanowiskach pracował Bondaryk i czy ABW prowadzi postępowanie wobec którejś z tych firm, a także czy wyjaśniono przyczyny odwołania Bondaryka z funkcji wiceministra spraw wewnętrznych w rządzie Jerzego Buzka i czy jest prawdą, że próbował przejąć i wykorzystać dokumentację tzw. akcji „Hiacynt”? Prezydent pytał też m.in., czy w śledztwie dotyczącym wycieku tajnych informacji z Ery mogą być w przyszłości postawione Bondarykowi zarzuty.

Dopiero kilka dni po ujawnieniu przez Kancelarię Prezydenta faktu, iż do momentu nominacji Bondaryka nie otrzymała ona odpowiedzi na te pytania, Centrum Informacji Rządu zdecydowało się odpowiedzieć. Wyjaśnienia były bardzo lakoniczne i ograniczały się do stwierdzeń, że pytania i sugestie dotyczące podejmowanych przez Bondaryka działań to *“insynuacje”*.

Zbigniew Wassermann - koordynator służb specjalnych za rządów PiS podkreślał wówczas, że już samo powołanie Bondaryka na stanowisko szefa ABW bez opinii prezydenta odbyło się *“z rażącym naruszeniem prawa”*. - *Bondaryk przeszedł do służb prosto z wielkiego biznesu, co musi rodzić konflikt interesów. Albowiem oczywistym jest, że pełniąc te funkcje musi wykonywać bardzo restrykcyjne zadania kontrolne i nadzorujące w stosunku do prawidłowego działania w sferze biznesu - argumentował poseł PiS.*

Do sprawy podsłuchów w Erze powróciła „Rzeczpospolita”, za sprawą cyklu publikacji Cezarego Gmyza, który powołując się na informacje z umorzonego śledztwa wskazał na faktyczną rolę Bondaryka. Artykuły, które winny wywołać medialną „burzę”, zostały przez mainstreamowe media zgodnie przemilczane.

Dziennikarz „Rzeczpospolitej” przytoczył liczne dowody ze śledztwa, w tym zeznania Władysława Naja, poprzednika Bondaryka na stanowisku pełnomocnika ochrony informacji niejawnych. Opisał on spotkanie, do którego miało dojść na przełomie lutego i marca 2005 r., na którym Bondaryk prosił o wskazanie „najważniejszych celów będących w zainteresowaniu służb specjalnych”. Naja zeznał, że usłyszał, iż „zbliżają się wybory” i „informacje te nie są obojętne”. Bondaryk miał pytać wprost: „Kto interesował się Zygmuntem Solorzem?”. Świadek zeznał również, że w rozmowie Bondaryk używał dość specyficznej argumentacji. „Pan Krzysztof Bondaryk oświadczył mi wprost - cytat: *„...mógłbym Pana zwolnić już teraz ale jestem wierzącym katolikiem wiem, że kupił Pan sobie bogate mieszkanie biorąc to na wysoki kredyt i nie zamierzam Pana niszczyć”*”.

Bondaryk został przesłuchiwany na temat swojej rozmowy z Nają. Choć otrzymał wezwanie jako świadek, na przesłuchaniu pojawił się z adwokatem. Nie zaprzeczał zeznaniom Naja, lecz zasłaniał się niepamięcią co do treści rozmowy:

*„Nie pamiętam żeby pytał p. Naja o kierunki zainteresowań uprawnionych organów ścigania wynikających z nadsyłanych przez nie zapytań. Nie pamiętam żeby pytał go również o to czy ktoś i do jakich spraw interesuje się osobą p. Zygmunta Solorza właściciela Polsatu.”* - czytamy w zeznaniach. Warto zauważyć, że „niepamięć” jest w tym przypadku wygodną formą uniknięcia zarzutu składania fałszywych zeznań, a taki zarzut mógłby zostać postawiony Bondarykowi, gdyby okazał się np., że Naja nagrał treść rozmów.

Również Zygmunt Solorz został przesłuchany w tej sprawie 12 lipca 2007 roku. Przyznał, że zna Bondaryka, który dla niego pracował i oświadczył: *„Nikogo nie prosiłem by sprawdził czy ktoś zbiera na mnie materiały. Ja nie mam nic do ukrycia. Nie interesują mnie sprawy związane z polityką”* - zapewniał.

Inny świadek - inspektor bezpieczeństwa teleinformatycznego Eugeniusz T. - zeznał, że za czasów Bondaryka zlecono mu zgranie na płyty informacji o wnioskach służb badających m.in. zabójstwo generała Marka Papy. Chodziło o dane z komputera jednego z pracowników, który - według zeznań Nai - *„zajmował się m.in. sprawą gen. Papy, w którą zaangażowane były osoby z kręgu Polsatu”*. Wśród kopiowanych informacji miały się też znaleźć dane z komputerów ludzi odpowiedzialnych w PTC za kontakty ze specsłużbami. Na tej podstawie można ustalić, jakimi numerami telefonów interesowały się np. policja czy prokuratura.

Na publikację Cezarego Gmyza - do których jeszcze powrócę, Bondaryk zareagował w sposób charakterystyczny, zamieszczając na stronie ABW oświadczenie. Warto podkreślić, że w tej formie, wykorzystując internetową witrynę urzędu państwowego Bondaryk, lub rzecznik ABW reagują na wszystkie dotychczas formułowane zarzuty.

W oświadczeniu z 16 czerwca możemy przeczytać m.in.:

□ *„W czasie, kiedy pełniłem funkcję pełnomocnika ds. ochrony informacji niejawnych w spółce Era, nigdy nie doszło do kopiowania lub wnoszenia dokumentów, co potwierdziło śledztwo prowadzone przez Prokuraturę Okręgową w Warszawie.*

□ *Kolejny raz nadmieniam, że w tym śledztwie występowałem wyłącznie w charakterze świadka.*

- ▣ Przeciwno Cezaremu Gmyzowi oraz Redaktorowi Naczelnemu dziennika „Rzeczpospolita” skierowałem dwa pozwy o ochronę dóbr osobistych oraz dwa prywatne akty oskarżenia przeciwko C. Gmyzowi dotyczące przestępstwa z art. 212 § 2 kk.
- ▣ W demokratycznym państwie prawa niedopuszczalne jest manipulowanie wybranymi fragmentami zeznań świadka uzyskanymi w postępowaniu, które prokuratura zresztą umorzyła z braku znamion popełnienia przestępstwa.
- ▣ Publikując kolejne, szkalujące mnie artykuły, pozwany C. Gmyz nie działa bynajmniej na rzecz interesu publicznego, lecz kierując się interesem osobistym stara się poprawić swoją sytuację procesową”.

W odpowiedzi na deklaracje Bondaryka, dziennikarz „Rzeczpospolitej” zamieścił oświadczenie, w którym zawarł kilka, istotnych dla sprawy pytań:

1. Czy Krzysztof Bondaryk wypytywał się Władysława Naja o kierunki zainteresowań służb specjalnych, a w szczególności o Zygmunta Solorza właściciela Polsatu? [...]
2. Czy w czasie rozmowy z Władysławem Nają Krzysztof Bondaryk miał ważne poświadczenie bezpieczeństwa osobistego dające mu dostęp do informacji niejawnych? Świadek Naja twierdzi, że rozmowa miała miejsce na przełomie lutego i marca 2005. Sam zaś Krzysztof Bondaryk mówił podczas przesłuchania „W PTC pracowałem od początku marca 2005 do 6 lutego 2006” i dodał, że jego „poświadczenie bezpieczeństwa osobowego K 00731055 ważne było od kwietnia 2005” Innymi słowy z momencie rozmowy z Nają nie dysponował certyfikatem dostępu do informacji niejawnych.
3. Czy Krzysztof Bondaryk po tym jak przejął władzę nad ABW jesienią 2007 roku podejmował jakieś działania w sprawie tego śledztwa w którym większość czynności prowadziła właśnie Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego? [...]

Inne pytanie na które nie ma odpowiedzi w oświadczeniu Krzysztofa Bondaryka dotyczy sprawy polecenia sprawdzenia pomieszczeń używanych przez jego przyjaciela Władysława H. oskarżonego w tzw. sprawie afery w suwalskim wymiarze sprawiedliwości. Krzysztof Bondaryk nigdy nie zaprzeczył, że wydał swoim podwładnym w Erze takie polecenie. Zaś w aktach sprawy są dokumenty potwierdzające taki fakt”.

Do tej kwestii, związanej z mecenasem Władysławem H jeszcze powrócę.

Na pytania, które zadał Cezary Gmyz, Bondaryk nie udzielił odpowiedzi. Na trzecie z nich, można próbować znaleźć odpowiedź samemu.

Przytoczę natomiast zakończenie tekstu dziennikarza „Rzeczpospolitej”, ponieważ zawiera ono informacje bardzo istotne dla zrozumienia mechanizmów działania organów państwa, w sprawie zarzutów stawianych Bondarykowi. Cezary Gmyz napisał: „Do zarzutów jakoby swoimi tekstami o Krzysztofie Bondaryku usiłował poprawić swoją sytuację procesową odnosi się nie zamierzam. Ograniczę się jedynie do stwierdzenia, że w ciągu prawie dwudziestoletniej kariery dziennikarskiej procesy jakie mi wytoczył szef ABW oraz jego znajomi i podwładni Jacek Mąka, oraz Władysław H. są pierwszymi jakie toczą się przeciw mnie zarówno z oskarżenia publicznego jak i prywatnego. A rzeczy jakie dzieją się przy tych procesach m.in. wznowienie zakończonego umorzeniem procesu oraz zarządzenie o przeprowadzeniu wobec mnie wywiadu środowiskowego i strasznie mnie zatrzymaniem przez policję ciężko mi traktować inaczej jak próbę ograniczenia wolności słowa”.

CDN...

Źródła:

<http://www.wprost.pl/ar/11029/Reformy-zastepcze/>  
[http://www.glos.com.pl/Archiwum\\_nowe/Rok%202005/011/strona/Arena.html](http://www.glos.com.pl/Archiwum_nowe/Rok%202005/011/strona/Arena.html)  
<http://www.niezalezna.pl/article/show/id/16025/articlePage/2>  
[http://www.wirtualnemedial.pl/article/2365911\\_Nasz\\_Dziennik\\_ma\\_przeprosic\\_Solorza.htm](http://www.wirtualnemedial.pl/article/2365911_Nasz_Dziennik_ma_przeprosic_Solorza.htm)  
[http://www.money.pl/archiwum/wiadomosci\\_agencyjne/iar/artykul/nasz%3Bdziennik-%3BSolorz%3Bdzialal%3Bw%3Bbukladzie,147,0,261779.html](http://www.money.pl/archiwum/wiadomosci_agencyjne/iar/artykul/nasz%3Bdziennik-%3BSolorz%3Bdzialal%3Bw%3Bbukladzie,147,0,261779.html)  
[http://www.wirtualnemedial.pl/document,,1876461,Solorz\\_i\\_T-Mobile\\_pozwani\\_do\\_sadu\\_w\\_USA.html](http://www.wirtualnemedial.pl/document,,1876461,Solorz_i_T-Mobile_pozwani_do_sadu_w_USA.html)  
<http://www.it.wkrakowie.org/2005/11/30/co-sie-dzieje-z-tajnymi-danymi/>  
<http://www.tvn24.pl/12690,1543783,0,1,wiadomosc.html>  
<http://www.naszdziennik.pl/index.php?typ=po&dat=20080128&id=po31.txt>  
<http://www.tvn24.pl/0,1543835,0,1,pis-kolejne-fakty-swiadcza-przeciwko-bondarykowi,wiadomosc.html>  
[http://www.rp.pl/artykul/90217,320640\\_Swiadek\\_Bondaryk\\_kazal\\_kopiowac\\_tajne\\_dane.html](http://www.rp.pl/artykul/90217,320640_Swiadek_Bondaryk_kazal_kopiowac_tajne_dane.html)  
<http://www.tvn24.pl/12690,1550833,0,6,szef-abw-o-wielu-twarzach,wiadomosc.html>  
[http://www.rp.pl/artykul/69745,320630\\_Czego\\_Bondaryk\\_szukal\\_w\\_Erze.html](http://www.rp.pl/artykul/69745,320630_Czego_Bondaryk_szukal_w_Erze.html)  
[http://www.abw.gov.pl/index?option=com\\_content&task=view&id=444&Itemid=186.html](http://www.abw.gov.pl/index?option=com_content&task=view&id=444&Itemid=186.html)  
[http://www.rp.pl/artykul/192639,320868\\_Bondaryk\\_w\\_Erze\\_nie\\_doszlo\\_do\\_przestepstwa.html](http://www.rp.pl/artykul/192639,320868_Bondaryk_w_Erze_nie_doszlo_do_przestepstwa.html)

### 304. NIETYKALNY - 4

“Czy Polsce potrzebne są w ogóle polskie służby specjalne” - to pytanie tylko z pozoru brzmi absurdalnie. Przed czterema laty, podczas konferencji “Wolność i bezpieczeństwo: cyfrowa twierdza”, zorganizowanej przez tygodnik *Computerworld* próbował na nie odpowiedzieć Krzysztof Bondaryk - wówczas członek zespołu programowego Platformy Obywatelskiej ds. bezpieczeństwa.

Zbliżały się wybory parlamentarne, po których partia Donalda Tuska spodziewała się zwycięstwa i nowego, politycznego rozdania. Podczas konferencji zastanawiano się nad przyszłą organizację służb ochrony państwa. Czy są one właściwie przygotowane do zapewnienia bezpieczeństwa teleinformatycznego, czy odpowiednio skupiają siły i środki, aby spełniać wymogi Ustawy o ochronie informacji niejawnych i Prawa telekomunikacyjnego? Rozważano ideę powołania oddzielnej służby ochrony państwa, skupiającej zadania zabezpieczenia technicznego i wywiadu elektronicznego. Tę koncepcję zaproponował wówczas płk Mieczysław Tarnowski, były zastępca szefa Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, pomysłodawca i zwolennik utworzenia Agencji Zabezpieczenia Technicznego (AZT). Nowa służba miałaby również zająć się zabezpieczeniem transmisji danych i informacji.

W istniejącym wówczas stanie prawnym - na co zwracał uwagę Tarnowski - każdy operator telekomunikacyjny miał obowiązek na własny koszt udostępnić łącza do podsłuchu, billingi klientów oraz rejestrować ich rozmowy komórkowe.

Uprawnionych do tego rodzaju zadań było sześć służb - Policja, Agencja Wywiadu, Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Wojskowe Służby Informacyjne, Straż Graniczna oraz Wywiad Skarbowy. Z kolei, każdy przedsiębiorca, który zabiegał o tzw. kontrakt specjalny, musiał spełniać wymogi Ustawy o ochronie informacji niejawnych, tzn. uzyskać certyfikat bezpieczeństwa przemysłowego - co wymagało m.in. budowy kancelarii tajnej i zakupu sprzętu dopuszczonego do przetwarzania informacji niejawnych - oraz pozyskać dla pracowników poświadczenia bezpieczeństwa osobowego. Producent sprzętu kryptograficznego (np. szyfratorów), środków ochrony elektromagnetycznej i fizycznej (sejfów i zamków) musiał certyfikować swój sprzęt w laboratoriach Departamentu Bezpieczeństwa Teleinformatycznego ABW lub Wojskowych Służb Informacyjnych.

Za wszystko to trzeba zapłacić i to całkiem wysokie kwoty, a opłaty te znacząco podwyższały koszty wykonania systemu informatycznego - za który zawsze płacił zamawiający podmiot publiczny. W celu ograniczenia wydatków na administrację publiczną i zwiększenia konkurencyjności polskich przedsiębiorstw, Tarnowski proponował, by zastanowić się nad unifikacją działań służb specjalnych w zakresie zabezpieczenia technicznego i powołaniem jednej, oddzielnej służby. Biznes miałby w końcu jednego partnera, z którym dzieliłby obowiązki na rzecz obronności państwa i porządku publicznego.

*„Gdyby istniała jedna służba, która odpowiadałaby za wydawanie państwowych pieniędzy na budowę sieci rządowych, byłaby ona w stanie koordynować całość działań w tym zakresie i np. kupować hurtem przepływności u operatorów komercyjnych”* - dowodził płk Tarnowski.

Swoje wystąpienie w kwietniu 2005 roku, Krzysztof Bondaryk poświęcił polemice z tezami Tarnowskiego. Wskazywał, że pojawia się obawa, czy nowa służba nie zmonopolizowałaby wiedzy zdobytej środkami technicznymi, bo „w naturze służb leży ograniczanie dostępu do informacji”. Zdaniem Bondaryka - mogłoby się zdarzyć, że AZT w naturalny sposób pozbawiłaby wiedzy z inwigilacji policję, kontrwywiad czy służby ministra finansów. Stałaby się służbą nr 1, chociaż pierwotnie miała uproszczyć działania operacyjne wszystkich tajnych służb. Może o wiele lepszym ruchem - twierdził Bondaryk - byłoby przekonanie polityków, aby nie majstrowali przez jakiś czas w służbach specjalnych i mieli czas przekonać się na spokojnie, czy obecne struktury są w stanie zapewnić nam - obywatelom - bezpieczeństwo, również teleinformatyczne. Bondaryk namawiał wówczas polityków do spokojnej analizy dotychczasowych struktur państwowych, które posługują się metodyką operacyjno-śledczą i mają możliwość korzystania z technik specjalnych. Optował za ich umocowaniem ustawowym i za rzeczywistą, prawdziwą kontrolą parlamentarną dla wszystkich służb specjalnych, nie tylko tradycyjnych - w postaci cywilnych i wojskowych służb specjalnych - ale wszystkich posługujących się tymi środkami, w tym także podporządkowanych ministrowi finansów czy ministrowi spraw wewnętrznych. *„Tylko kontrola ustawowa, tylko definiowanie ustawowe pozwala tę szarą strefę poddać obywatelskiej przejrzystości i kontroli”* - stwierdził i wskazywał na projekty trzech ustaw, przygotowanych przez Platformę. Nadrzędną był projekt ustawy o bezpieczeństwie narodowym, z której wynikać miały projekty ustawy o czynnościach operacyjno-rozpoznawczych i ustawy o zarządzaniu kryzysowym. *„Gdyby te ustawy zostały przyjęte przez Sejm nowej kadencji, straciłaby na znaczeniu dyskusja o powołaniu Agencji Zabezpieczenia Technicznego”* - dowodził Bondaryk.

Zwracam uwagę na to wystąpienie obecnego szefa ABW z dwóch powodów. Po pierwsze - wskazuje ono na głęboki dualizm teoretycznych koncepcji Platformy z praktyką działania tej partii w zakresie funkcjonowania służb specjalnych. Od chwili objęcia władzy przez PO, następuje bowiem zamierzony, przeciwny werbalnym deklaracjom proces wyłaczania służb (w szczególności ABW) spod kontroli parlamentu i ograniczania kompetencji sejmowej komisji ds. służb specjalnych. Złamanie wieloletniej, parlamentarnej reguły, iż na czele tej komisji stoi polityk opozycji, stanowi tylko jeden z elementów tej akcji. Jednocześnie forsuje się takie rozwiązania prawne, które uczynią ze służb specjalnych niepodzielnych i niekontrolowanych suwerenów naszych wolności obywatelskich i zapewnią szefowi ABW pełną władzę - w szczególności - w dostępie do informacji o obywatelach i w obszarze bezpieczeństwa teleinformatycznego.

Drugim powodem jest pogląd, iż powołanie na stanowisko szefa największej polskiej służby właśnie Krzysztofa Bondaryka - człowieka owładniętego obsesją gromadzenia i zarządzania tajnymi informacjami, związanego z postkomunistyczną oligarchią III RP i uwikłanego w rozliczne mroczne interesy - było decyzją optymalną i celową, zapewniającą rządzącemu układowi realizację rzeczywistych celów politycznych i biznesowych.

Tuż po nominacji Bondaryka, były wicepremier i minister spraw wewnętrznych w rządzie PiS Ludwik Dorn, wyraził opinię, iż *„Tusk całkowicie świadomie wysyła do określonych środowisk biznesowych sygnały, że ze strony rządu mają gwarancje bezpieczeństwa”*. W kontekście ówczesnego zainteresowania służb specjalnych niektórymi interesami Zygmunta Solorza (prywatyzacja PAK, sprawa prania pieniędzy włoskiej mafii, wyciek tajnych informacji z PTC) ocena Dorna wydaje się zasadna. Umorzenie przez prokuraturę tej ostatniej sprawy, tuż przed objęciem stanowiska przez Bondaryka, urasta do symbolicznego gestu nowej władzy wobec wspierającego ją oligarchy - dawnego współpracownika komunistycznej bezpieki.

Również Antoni Macierewicz nie miał wątpliwości, po co powołano Bondaryka i komentując zarzuty wobec niego wskazywał na groźny kontekst tej nominacji

*„Tutaj mamy do czynienia nie z jego prywatnymi interesami, tylko z bezpieczeństwem państwa polskiego i nie można igrzać tym bezpieczeństwem. Nie można stawiać na stanowisku wymagającym absolutnej odporności na wszelkie naciski człowieka, który siłą rzeczy znalazł się w sytuacji uniemożliwiającej mu pełnienie tej służby”*.

Jeśli sięgniemy po doskonałą analizę prof. Andrzeja Zybertowicza dotyczącą „antyrozwojowych grup interesów” (ARGI), znajdziemy w niej spostrzeżenie, iż *„najsilniejszych jądrem ARG I i źródłem ich siły są zasoby i metody odziedziczone po komunistycznych służbach specjalnych”*.

Stawiając hipotezę o „próżni regulacyjnej na obszarze tajnych służb”, Zybertowicz wskazuje, iż *„komunistyczne służby specjalne, które w nieznacznie zmienionej postaci zostały przeniesione do III RP (dotyczy to zwłaszcza służb wojskowych), znalazły się w swoistej próżni kontrolno-regulacyjnej. Próżnia ta powstała, gdy stare, nieformalne, niezakorzenione w systemie prawnym, typowe dla władzy autorytarnej mechanizmy „zadaniowania”, nadzoru i kontroli służb zostały uchylone, a nowe demokratyczne odpowiedniki tych mechanizmów nie zostały w pełni wprowadzone w życie”*.

*„Innymi słowy - twierdzi prof. Zybertowicz - , osłabienie kontroli nad służbami nastąpiło w sytuacji, gdy jednocześnie niepomiarne zwiększyły się możliwości ekspansji dla metod działania typowych dla służb: kontrola została osłabiona wtedy, gdy zwiększyły się pokusy i możliwości nadużyć”*.

W efekcie tak rozumianej „próżni regulacyjnej”, - według koncepcji Zybertowicza - tajne służby stały się samosterowne (względnie autonomiczne wobec konstytucyjnych mocodawców) oraz nabyły cech podmiotu sterującego pewnymi procesami (np. przepływami finansowymi występującymi przy niektórych wielkich prywatyzacjach), a także zainfekowały otoczenie -

polityczne, gospodarcze i medialne - typowymi dla siebie metodami działania, tj. manipulacją, dezinformacją, podejrzliwością, zastraszaniem.

Warto dostrzec, że tezy Andrzeja Zybortowicza znajdują uzasadnienie w zdarzeniach, których jesteśmy świadkami od czasu objęcia rządów przez Platformę. Niepowołanie ministra - koordynatora ds. służb, bezpośredni, iluzoryczny nadzór premiera nad pięcioma formacjami specjalnych, pozbawienie parlamentu (a w szczególności opozycji) wiedzy o funkcjonowaniu i zadaniach służb, forsowanie regulacji prawnych rozszerzających ich uprawnienia, liczne „przecieki” służące wewnętrznym i zewnętrznym interesom rządzących - to tylko najbardziej jaskrawe dowody na wytwarzanie celowej „próżni regulacyjnej”, w której służby będą mogły realizować interesy ARGi.

Według tego planu - Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego - ma stać się „super służbą”, o ogromnych, a niekontrolowanych uprawnieniach, pełniąc jednocześnie rolę gwaranta „antyrozwojowych grup interesów” i „zbrojnego ramienia” rządzącego układu politycznego.

Nie przypadkiem, drugim po Wojciechu Brochwiczu protektorem politycznym Bondaryka stał się Grzegorz Schetyna. Jak twierdzą autorzy artykułu „Zagadkowa kariera szefa tajnych służb” - „*Nikt nie chce się przyznać, kto wpadł na pomysł, by zabrać Bondaryka ze świata biznesu, ale wszystkie ścieżki prowadzą do Grzegorza Schetyny. Wypatrzył go już wcześniej, wśród szeregowych członków PO. I już wcześniej próbował ulokować go na atrakcyjnej posadzie wiceprezydenta stolicy. Wtedy się nie udało, bo fotel obiecano wcześniej komuś innemu, ale tym razem kłopotów nie było*”.

Już w styczniu 2008 roku Zbigniew Wassermann zwracał uwagę, iż w działaniach Platformy można doczytać się innej koncepcji służb, niż ta, prezentowana publicznie. „*Chodzi o to - twierdził Wassermann - , by powstało superministerstwo, myślę o ministerstwie spraw wewnętrznych i administracji, którym kieruje superminister, który układa sprawy personalne także w służbach. W tym potężnym ministerstwie byłoby też ABW podporządkowane panu Schetynie. Nie da się połączyć wody z ogniem. ABW to nie policja. Inaczej się tapie złodzieja, inaczej się tapie szpiega. To są inne kompetencje, inna specyfika działania. Trzeba więc założyć, że pod parasolem MSWiA powstaje super służba, a szef tej służby będzie superszefem dla innych służb. To niezwykle ryzykowna sytuacja zagrażająca bezpieczeństwu państwa*”.

Przystępując do cyklu wpisów poświęconych Bondarykowi, miałem do wyboru szereg artykułów, w których autorzy stawiają szefowi ABW mniej lub bardziej poważne zarzuty: interwencji w sprawie brata oskarżonego o przemyt złota, pobierania wypłat od PTC, pracy w spółkach Solorza, wycieku informacji z Ery i nielegalnych podsłuchach, sprawy mieszkania służbowego. Każda ze spraw, które już znamy, stanowiłaby w państwie prawa dostateczny argument, by Krzysztof Bondaryk nigdy więcej nie zajmował żadnego stanowiska w administracji państwowej. Jednocześnie każda z nich - a także te, o których być może jeszcze nie wiemy - jest dowodem na prawdziwość tezy prof. Zybortowicza, iż jedną z podstawowych zasad działania ludzi tworzących rzeczywistość ARGi jest zasada „umocnienia”, nakazująca na odpowiedzialne stanowiska nie awansować osób, na które nie ma żadnych haków i związana z nią „gra na haki” - w której gromadzi się haki na przeciwników, sojuszników i współpracowników. Zgodnie z zasadami tej gry, nic nie stoi na przeszkodzie, by również „zahakowany” posiadał haki na tych, którzy mają je przeciwko niemu. Tu zatem - wielość kontrowersyjnych spraw związanych z Bondarykiem nie powinna dziwić. Zostały też one, w różnym stopniu opisane i zdają się nie wносить nic nowego do oceny postaci naszego bohatera, - a tym bardziej - w niewielkim stopniu pomogą nam dostrzec aktualne cele pana Bondaryka i stojące za nim układy.

Nie bez przyczyny, rozpocząłem ten wpis od reakcji Bondaryka na koncepcję płk. Tarnowskiego: powołania nowej służby specjalnej, zajmującej się bezpieczeństwem teleinformatycznym, wywiadem elektronicznym, zabezpieczeniem transmisji danych i informacji. W tym bowiem obszarze - gromadzenia i przetwarzania informacji, dochodzi do najważniejszego, interesującego nas spotkania - korelacji: zainteresowań Bondaryka z potrzebami i oczekiwaniami grup interesów III RP. W nim również, upatruję główne zadanie postawione Bondarykowi przez ludzi, którzy powierzyli mu stanowisko szefa ABW.

Jak pisałem już w drugiej części cyklu „NIETYKALNY” - kto ma informację, ten posiada władzę. Kto zaś posiada informację pełną, dogłębną i wiarygodną - ten dysponuje władzą totalną. Do takiej władzy dążyli władcy PRL, używając policji politycznej jako narzędzia kontroli i represji wobec społeczeństwa. Ówczesny stan rozwoju technik informatycznych i brak komputerowych baz danych uniemożliwiał uzyskanie pełnej wiedzy o obywatelach i objęcie społeczeństwa totalnym „nadzorem elektronicznym”. Również środki techniczne, służące do inwigilacji społeczeństwa były zbyt ułomne, by zapewnić komunistom komfort posiadania całkowitej wiedzy. Ich niespełniony wówczas ideał państwa totalitarnego - w którym obywatel to numer - zawierający w sobie wszystkie ważne dane, może wkrótce stać się osiągalny dzięki koncepcji stworzenia „superministerstwa” i „super służby” oraz powierzenia jej realizacji ludziom takim, jak Krzysztof Bondaryk.

Ponieważ „jądrem” wszelkich układów „antyrozwojowych grup interesów” są ludzie i metody odziedziczone po komunistycznych służbach, również ta idea - totalnego, elektronicznego i informacyjnego nadzoru nad społeczeństwem ujawnia swoje ojcostwo w ludziach komunistycznych służb, zdolnych iść z „duchem czasu”. Wiemy, że nie brakuje ich wśród założycieli i ścisłego zaplecza Platformy Obywatelskiej.

Projekt powołania Agencji Zabezpieczenia Technicznego - według zamysłu płk. Tarnowskiego jest dziś faktycznie realizowany, w ramach rozszerzania i zawłaszczania kolejnych uprawnień przez Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego - przy czym nie chodzi tu o prawo do użycia pałek. „Nowe czasy” III RP, doprowadziły bowiem „specjalistów” z SB do konkluzji, iż znacznie skuteczniejszą od pałki i donosów tajnego współpracownika formą sprawowania władzy nad społeczeństwem, jest objęcie go systemem elektronicznego nadzoru.

**„Naszym podstawowym zadaniem jest wiedzieć - możliwe wcześniej i możliwe dużo”** - To właśnie ABW, w tych kilku, jakże trafnych słowach zamieszczonych na swojej internetowej witrynie informuje o swoim priorytetowym zadaniu.

Nikt inny, niż Krzysztof Bondaryk, nie łączył w sobie tych dwóch, koniecznych dla utrzymania obecnego układu cech: uwikłania w interesy postkomunistycznej oligarchii - co miało zapewnić jej „państwowe” gwarancje bezpieczeństwa i wpływów, oraz niemal obsesyjnego zainteresowania gromadzeniem i przetwarzaniem informacji. We wszystkich, dotychczasowych częściach tego cyklu zwracałem uwagę, że kariera Bondaryka przebiega głównie tam, gdzie dochodzi do zbierania lub przetwarzania informacji, a jego promotorami są ludzie związani z komunistyczną policją polityczną.

Warto zatem zwrócić uwagę, że to szef ABW nadzoruje dziś liczne systemy informacji: SIP (prokuratura), system informacji więziennictwa, ZUS, system informacji o osobach poszukiwanych, system ewidencji pojazdów, rejestr skazanych, rejestr ewidencji gruntów, NIP, REGON i wiele innych. Wszystkie one gromadzą informacje o najróżniejszych przejawach naszej aktywności życiowej. To co je łączy, to numer PESEL. Dlatego właśnie, władza na danych gromadzonych w tym systemie daje największą wiedzę. Następcą PESELA - PESEL 2, ma za zadanie w istocie umożliwić dostęp do wszystkich danych, jakie władze ale i firmy prywatne gromadzą o obywatelu. Wprowadzanie tego systemu,

związane z nim przetargi, a przede wszystkim dalsza obsługa - otwiera ogromny obszar wpływów i nieograniczonej władzy oraz rokuje wprost gigantyczne zarobki.

O tym jednak, już w następnej części.

CDN...

Źródła:

<http://konferencje.computerworld.pl/konferencje/twierdza/agenda.html>

[http://www.dziennik.pl/polityka/article178650/Zagadkowa\\_kariera\\_szeftajnych\\_sluzb.html?service=print](http://www.dziennik.pl/polityka/article178650/Zagadkowa_kariera_szeftajnych_sluzb.html?service=print)

<http://fakty.interia.pl/kraj/news/to-sie-moze-zle-skonczy-dla-premiera,1050701,2943>

<http://www.permedium.pl/postkomunizm/antyrozwojowe-grupy-interes-w-zarys-analzy.html>

[http://www.zbigniewwassermann.pl/?pg=aktualnosci,sluzby\\_specjalne&id=865](http://www.zbigniewwassermann.pl/?pg=aktualnosci,sluzby_specjalne&id=865)

<http://pesel2.mswia.gov.pl/>

## SIERPIEŃ 2009

01.08.2009 18:54 24

### 305. NIETYKALNY (-5)

Niemal natychmiast po wygranych przez Platformę wyborach 2007 roku, przystąpiono do tworzenia super służby i superministerstwa, - jak Zbigniew Wassermann nazwał w styczniu 2008 roku ABW i MSWiA. Nominacja Krzysztofa Bondaryka na szefa ABW, była z całą pewnością posunięciem idealnym z punktu widzenia celów, jakie zamierzano osiągnąć. Jak już podkreślałem - osoba Bondaryka łączyła interesy postkomunistycznej oligarchii, której wsparcie umożliwiło wyborcze zwycięstwo partii Tuska, z potencjałem największej służby specjalnej w zakresie budowania nadzoru teleinformatycznego. Warto zwrócić uwagę na te obszary działań, które zgodnie z zamysłem rządzącego układu miały doprowadzić do stworzenia potężnego aparatu władzy, a jednocześnie zapewnić gigantyczne zarobki grupom biznesowym związanym z establishmentem III RP.

Jedną z pierwszych decyzji, podjętych przez nowe kierownictwo MSWiA, było unieważnienie przetargu na zakup 7,5 tysiąca komputerów mających obsługiwać system PESEL2. Nowe władze otrzymały ów przetarg (jak również projekt PESEL2) w spadku po poprzednim rządzie. Ponieważ stwierdzono, że system nie powstanie, to sprzęt do jego obsługi tym bardziej nie będzie potrzebny. W pierwszym podejściu MSWiA podało więc jako podstawę utratę funduszy na sfinansowanie zamówienia. Jednocześnie, w grudniu 2007 roku, opracowano „plan naprawczy” związany z wprowadzeniem PESEL2, ograniczając projekt o 75%, do wartości 31 mln zł. Czytamy w nim m.in. : *„Realizacja programu PESEL2 (i jego kontynuacji - programu PL-ID) jako systemu, który w zasadniczy sposób może wspomóc działania administracji rządowej, samorządów i biznesu jest niewątpliwie konieczna dla Polski. Trudno wyobrazić sobie rozwój eAdministarcji bez dostępu do rejestru danych o obywatelach. [...] Opracowany został plan naprawczy budowy systemu PESEL2 zawężający i urealnijający funkcjonalność w ramach perspektywy finansowej SPO WKP. Znacząca większość prac nad budową systemu zogniskowana zostanie na modernizacji centralnego rejestru PESEL. Decyzja ta, podyktowana jest względami strategicznymi - technologie użyte do budowy poprzedniej wersji systemu PESEL są dziś archaiczne i w praktyce uniemożliwiają jakikolwiek rozwój systemu.”*

Historia systemu PESEL sięga lat 70 -tych. Poprzednikiem dzisiejszego PESEL był system MAGISTER, opracowany w latach 1973-1974 przez zespół złożony z pracowników MSW i ZETO ZOWAR. Znajdowały się w nim informacje o wszystkich Polakach z wyższym wykształceniem - cały przebieg kariery zawodowej i naukowej a także adres. Oficjalnie system miał służyć do prowadzenia polityki kadrowej, ale używała go Służba Bezpieczeństwa do inwigilacji inteligencji. System liczył 633 tys. zapisów, aktualizowanych informacjami nadsyłanymi z 60 tys. zakładów pracy i wyższych uczelni. Już wówczas planowano utworzenie kolejnych systemów m.in. z danymi o studentach, emerytach i robotnikach.

Rejestr PESEL - Powszechny Elektroniczny System Ewidencji Ludności prowadzony jest od 1979 roku i zawiera „dane osób przebywających stale na terytorium RP, zameldowanych na pobyt stały lub czasowy trwający ponad 3 miesiące a także osób ubiegających się o wydanie dowodu osobistego lub paszportu, a także osób, dla których odrębne przepisy przewidują potrzebę posiadania numeru PESEL. Są to następujące dane: nazwiska, imiona, data urodzenia, imiona i nazwiska rodowe rodziców, płeć, obywatelstwo, stan cywilny, imię i nazwisko małżonka, adres zameldowania, seria i numer aktualnego i poprzednich dowodów osobistych, datę zgonu i numer aktu zgonu”.

Opracowany przez rząd Tuska „Plan naprawczy” dla systemu PESEL2, nie oznaczał bynajmniej zakończenia projektu. Przewidywał bowiem przeniesienie części działań pierwotnie realizowanych w projekcie PESEL2 do projektu pl.ID - czyli wdrożenia elektronicznego dowodu tożsamości. Od chwili objęcia rządów przez Platformę nie zwoływano już posiedzeń Rady Konsultacyjnej, będącej ciałem doradczym i opiniodawczym Komitetu Sterującego PESEL2. Odtąd też, wszystkie informacje dotyczące projektu stały się niezwykle lakoniczne i ogólnikowe, a prace nad projektem utrzymywano w tajemnicy.

Warto podkreślić, że w projekcie pl.ID, realizowanym przez ministerstwo Grzegorza Schetyny, jako podstawowy cel założono: *„Identyfikację, weryfikację i uwierzytelnienie tożsamości obywatela w oparciu o nowy dokument tożsamości w systemach informatycznych jednostek sektora publicznego (administracja publiczna, ochrona zdrowia itp.) oraz „Integrację rejestrów państwowych mającą zapewnić skuteczny przepływ informacji pomiędzy rejestrami oraz systemami informacyjnymi różnych podmiotów publicznych, a także uspołnienie danych dotyczących obywatela wraz z informacjami o jego dokumentach, które gromadzone są w rejestrach państwowych (m.in. PESEL, NIP, CEPiK, OEWiUDO, CEWiUP).*

W rzeczywistości jest to kluczowy składnik systemu PESEL2, dotyczy bowiem Rejestru Identyfikacyjnego Obywateli (RIO), stanowiącego centralną bazę danych do wydawania dowodów osobistych i sprawdzania tożsamości wszystkich, dorosłych obywateli Polski.

Elektroniczny dowód osobisty przewidziany w projekcie pl.ID, jest w istocie integralną częścią systemu identyfikacyjnego PESEL2.

Warto zauważyć, że w opracowanym w marcu 2007 roku, przez ekspertów Instytutu Sobieskiego „Raportie o PESEL2”, zawierającym analizę koncepcji MSWiA zwraca się szczególną uwagę właśnie na Rejestr Identyfikacji Obywateli i

Elektroniczny Dowód Osobisty. W rejestrze byłyby przechowywane tzw. rekordy z danymi osobowymi i identyfikacyjnymi, które w ciągu życia są stałe lub zmieniają się bardzo rzadko. Autorzy raportu zwracali uwagę, iż „w tak ważnej kwestii jak kontrolowany przez Państwo centralny rejestr danych identyfikacyjnych należy precyzyjnie wskazać zakres gromadzonych danych, czego niestety zabrakło w materiałach udostępnionych przez MSWiA.

Raport Instytutu Sobieskiego dotyczył projektu PESEL2, realizowanego przez rząd PiS. Eksperti Instytutu przestrzegali wówczas, iż „W przypadku wprowadzenia PESEL2 stworzymy techniczną możliwość pełnego profilowania całej populacji! Pamiętajmy, że w bazie PESEL2 mają być również zapisane adresy. Oznacza to, że będzie możliwe spełnienie marzenia każdej totalitarnej władzy o technicznej możliwości regularnej identyfikacji grup podejrzanych ze względu na jakieś kryterium i wskazaniu gdzie podejrzani mieszkają!” I zadawali pytanie: „Czy w imię oficjalnie deklarowanego, a nie wynikającego z logiki konstrukcji PESEL2, hipotetycznego polepszenia komunikacji obywatela z urzędem społeczeństwo ma zaakceptować stworzenie systemów, które umożliwią taką kontrolę nad sobą samym?

Sprawa ta ma związek z tzw. obowiązkiem meldunkowym i zastąpienia go rejestracją stałego lub czasowego miejsca zamieszkania. Choć obecny rząd od dawna zapowiada zniesienie tego obowiązku (miało to nastąpić z dn.1.01.2009r), przygotowana nowelizacja ustawy o ewidencji ludności nadal czeka na uchwalenie. Jej projekt, w drugim etapie, którego realizację przewidziano po 2011 r. przewiduje możliwość funkcjonowania rejestru PESEL w całkowitym oderwaniu od rejestracji miejsca zamieszkania; przy czym dane związane z tożsamością osoby i jej statusem prawno-administracyjnym mają być aktualne i wiarygodne z uwagi na wprowadzoną projektem zasadę zasilania rejestru PESEL bezpośrednio przez organy administracji rejestrujące zdarzenia powodujące wytworzenie tych danych.

Wypada jedynie żałować, że Instytut nie opracował podobnego raportu i nie dostrzegł żadnego zagrożenia, gdy w listopadzie 2008 roku obecny rząd wydał lakoniczny „komunikat o zakończeniu realizacji projektu PESEL2”. Wśród zrealizowanych usług wymieniono bowiem „weryfikację danych adresowych osób ewidencjonowanych w rejestrze PESEL” - na podstawie danych osoby i wskazanego adresu, usługa pozwala zweryfikować, czy osoba jest zameldowana pod podanym adresem” oraz „udostępnianie danych adresowych osób ewidencjonowanych w rejestrze PESEL” - po wprowadzeniu danych osoby usługa pozwala uzyskać jej bieżący adres zameldowania”.

Jednocześnie prowadzone są nadal prace nad projektem Elektronicznego Dowodu Osobistego, których harmonogram przewiduje do roku 2010 - „zakończenie przekształcania infrastruktury w gminach oraz zakończenie prac nad uspołnieniem systemów ewidencji PESEL i OEWiUDO”.

Od 2011 roku przewiduje się wydawanie e-dowodów oraz uruchomienie usług uwierzytelniania obywateli. Można się zatem spodziewać, że wkrótce zostaną ogłoszone przetargi na poszczególne komponenty systemów, a przede wszystkim - na obsługę tego gigantycznego przedsięwzięcia. Ponieważ całkowita wartość jednego tylko projektu pl.ID projektu wynosi 370 mln zł, czyni go niezwykle atrakcyjnym i dochodowym przedsięwzięciem biznesowym.

Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego ma często decydujący wpływ na przebieg tego rodzaju przetargów. Mogliśmy się o tym przekonać na przykładzie przetargów na maszyny sortujące dla Poczty Polskiej. W listopadzie 2008 roku sprawę opisał Leszek Kraskowski z „Dziennika”, informując, iż ABW wpływa na przetargi Poczty Polskiej, by mieć dane z listów Polaków.

Chodziło o elektroniczny system opracowywania korespondencji, który umożliwia tworzenie bazy danych o adresatach i nadawcach oraz analizę grafologiczną. Wymogi, jaki winny spełniać użyte do tego celu urządzenia zostały określone przez ABW, w zakresie tzw. funkcji specjalnych, do czego zresztą Agencja ma prawokorzystając z uprawnień, między innymi do kontroli korespondencji. Komisja przetargowa, sporządzając specyfikację istotnych warunków zamówienia musiała brać pod uwagę wymagania techniczne stawiane przez ABW i pytać Agencję o ocenę ofert.

„Wiele wskazuje na to - pisał Kraskowski, - że przetarg rozstrzygnęły wówczas specjaliści. Teraz może się to powtórzyć. W kwietniu, tuż przed ogłoszeniem ostatniego przetargu na dostawę maszyn o wartości 250 mln zł, doszło do spotkania kierownictwa poczty i szefów ABW. Nie wiadomo, jakie zapadły decyzje. Wszystko objęte jest klauzulą tajemnicy państwowej”.

Generalny Inspektor Ochrony Danych Osobowych zapowiadał wówczas przeprowadzenie kontroli na Poczcie Polskiej i zbadanie, czy tworzona jest baza danych, a także kto przetwarza gromadzone w niej informacje. W ocenie GODO „ważne będzie także ustalenie wielu szczegółów technicznych, m.in. w jaki sposób skanowane dane docierają do ABW”.

Innym przykładem realnych wpływów Agencji, może być sprawa przetargu na system dozoru elektronicznego (SDE), rozpisane przez ministerstwo sprawiedliwości. O zainteresowaniu tym przetargiem Krzysztofa Bondaryka pisał przed rokiem Cezary Gmyz z „Rzeczpospolitej”.

Warunki największego wówczas od trzech lat przetargu na rynku elektronicznym, wartego 300 milionów złotych zostały tak sformułowane, że mogła go wygrać tylko jedna firma. Przed potencjalnymi oferentami postawiono bardzo wysokie wymagania jeśli chodzi o kondycję finansową - m.in. wyznaczono bardzo wysoką cenę polisy ubezpieczeniowej, jaką musi posiadać firma chcąc wystartować w przetargu. Z drugiej strony wymagania techniczne wobec urządzeń zostały ustalone na bardzo niskim poziomie. Jednak najważniejszym warunkiem sformułowanym w SIWZ był wymóg posiadania przez oferenta koncesji ochroniarskiej. Wymóg ten wprowadziło ministerstwo sprawiedliwości. W rezultacie warunki przetargu sformułowane przez ministerstwo wyeliminowały z przetargu światowego lidera w produkcji urządzeń do monitoringu izraelską firmę Elmotech, choć jej rozwiązania stosowano w większości krajów, gdzie wprowadzono dozór elektroniczny m.in. w Niemczech, Hiszpanii, Portugalii, Szwecji czy w Estonii. „Rz” ustaliła jednak, - pisał Cezary Gmyz - że na rynku urządzeń dozoru elektronicznego w większości krajów głównym konkurentem Elmotechu był brytyjska grupa G4S. Jednak rozwiązania tej firmy do tej pory w przetargach przegrywały z Elmotechem. Głównym rynkiem G4S jest Wielka Brytania, ale nawet tam ma ona konkurencję. Tymczasem warunki przetargu sformułowane w Polsce przesądzają, że Izraelczycy już na starcie są na przegranej pozycji.”

Jak ustaliła „Rz”, - „jeszcze za poprzedniego rządu SDE było w obszarze zainteresowania obecnego szefa Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego Krzysztofa Bondaryka. Pracował on wówczas u operatora telefonii komórkowej Era. Sieć telefonii komórkowej obok pozycjonowania satelitarnego GPS jest głównym systemem pozwalającym ustalić pozycję skazanego. Brał on udział w co najmniej jednym ze spotkań poświęconych SDE w ministerstwie sprawiedliwości”.

Na internetowej stronie polskiej grupy G4S, możemy z łatwością dostrzec, że jednym z kluczowych klientów tej firmy jest PTC (Era GSM), w której przed nominacją na szefa ABW pracował Krzysztof Bondaryk.

CDN...

Źródła:

<http://pesel2.mswia.gov.pl/portal/P2/11/>  
[http://pesel2.mswia.gov.pl/portal/P2/25/126/Plan\\_naprawczy\\_Projektu\\_PESSEL2.html](http://pesel2.mswia.gov.pl/portal/P2/25/126/Plan_naprawczy_Projektu_PESSEL2.html)  
<http://gospodarka.gazeta.pl/gospodarka/1,59305,4822344.html>  
[http://www.cpi.mswia.gov.pl/portal/cpi/38/195/plID\\_Elektroniczny\\_dowod\\_osobisty.html](http://www.cpi.mswia.gov.pl/portal/cpi/38/195/plID_Elektroniczny_dowod_osobisty.html)  
[http://www.sobieski.org.pl/panel/plugins/newsy/files/Raport\\_IS\\_Kepczynski\\_Pesel2\\_2007\\_03.pdf](http://www.sobieski.org.pl/panel/plugins/newsy/files/Raport_IS_Kepczynski_Pesel2_2007_03.pdf)  
[http://pesel2.mswia.gov.pl/portal/P2/1/175/Komunikat\\_o\\_zakonczeniu\\_realizacji\\_Projektu\\_PESSEL2.html](http://pesel2.mswia.gov.pl/portal/P2/1/175/Komunikat_o_zakonczeniu_realizacji_Projektu_PESSEL2.html)  
<http://www.aol.pl/wiadomosci/story/MSWiA-obowi%C4%85zek-meldunkowy-zniknie-od-1-stycznia-2009-roku/4662754/index.html>  
[http://www.dziennik.pl/wydarzenia/article263749/Tajne\\_sluzby\\_sledza\\_nasze\\_listy.html?service=print](http://www.dziennik.pl/wydarzenia/article263749/Tajne_sluzby_sledza_nasze_listy.html?service=print)  
<http://wiadomosci.wp.pl/kat,1342,title,ABW-kontrola-listow-Poczty-Polskiej-zgodna-z-prawem,wid,10561999,wiadomosc.html>  
<http://www.rp.pl/artykul/177423.html>  
<http://www.g4s.pl/klienci.php>

03.08.2009 19:01 32

### 306. NIETYKALNY - (6) ZAKOŃCZENIE

Działalnością Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego i sprawami jej szefa interesował się kilkakrotnie Rzecznik Praw Obywatelskich. W grudniu ubiegłego roku Janusz Kochanowski, na wniosek Stowarzyszenia „Stop Korupcji” zwrócił się do Donalda Tuska o „zbadanie zastrzeżeń co do niezależności szefa Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego ppłk Krzysztofa Bondaryka w związku z pobieraniem przezeń wysokich uposażeń od Polskiej Telefonii Cyfrowej”. We piśmie RPO czytamy, iż wnioskodawca „powołując się na publikacje prasowe, wskazał na pobieranie przez ppłk K. Bondaryka wysokich uposażeń od Polskiej Telefonii Cyfrowej sp. z o.o., gdzie był zatrudniony przed objęciem funkcji w ABW. Podniósł w tym kontekście także odmowę udostępnienia przez Szefa ABW swego kontraktu menedżerskiego z PTC Centralnemu Biuru Antykorupcyjnemu oraz wskazał na możliwość istnienia kolizji interesów w związku z pobieraniem przez ppłk. K. Bondaryka uposażenia z PTC już w trakcie pełnienia funkcji Szefa ABW”

Ponieważ na stronie internetowej RPO, nie umieszczono odpowiedzi na to wystąpienie przypuszczam, że premier rządu nie zechciał jej jeszcze udzielić.

Rzecznika zainteresował również projekt PESEL2, o którym obszernie pisałem w poprzednim wpisie. W lutym 2008 r. Janusz Kochanowski poprosił ministra Grzegorza Schetynę o udzielenie informacji na temat szczegółowej koncepcji systemu PESEL 2, w tym funkcji, jaką w zamiarach MSWiA ma spełniać projektowany system. RPO pisał m.in.:

„Zgodnie z przepisem art. 51 ust. 2 Konstytucji RP, władze publiczne nie mogą pozyskiwać, gromadzić i udostępniać innych informacji o obywatelach niż niezbędne w demokratycznym państwie prawnym. Co za tym idzie, organy władzy publicznej nie mogą w sposób dowolny ustalać zasobu informacji, jakie mają zamiar gromadzić na temat obywateli. Tymczasem, z wyłaniającego się obrazu systemu PESEL 2 można wnioskować, że planowany zakres danych osobowych gromadzonych w systemie jest niezwykle szeroki. Z informacji uzyskanych przeze mnie do chwili obecnej nie wynika w sposób precyzyjny, do jakich celów mają służyć konkretne dane ujawnione w projektowanym systemie”.

Udzielając rzecznikowi odpowiedzi, podsekretarz stanu w MSWiA Witold Drózd zapewnił, że PESEL2 będzie zawierał wyłącznie dane w zakresie dotychczasowego zasobu PESEL i nie planuje się gromadzenia danych dotyczących, m.in.: wysokości zarobków, wysokości podatków, miejsca leczenia i jego powodów oraz liczby mandatów za złe parkowanie. W systemie mają nie być zamieszczane informacje o faksie zalegania ze składkami ZUS, statusie rozliczeń z urzędem skarbowym, kontakach bankowych i statusie stosunków obywatela z policją.

Jednocześnie potwierdził, że Projekt pl.ID stanowi kontynuację działań rozpoczętych w ramach PESEL2 i jest drugim etapem Programu PESEL2. Pisałem o tym w piątej części cyklu zwracając uwagę, że choć oficjalnie Projekt PESEL2 został zakończony w listopadzie 2008 roku, jego kluczowy składnik dotyczący Rejestru Identyfikacji Obywateli jest realizowany w ramach wprowadzania elektronicznego dowodu osobistego.

W sierpniu ubiegłego roku Janusz Kochanowski skierował również interpelację do samego szefa ABW, pytając go o zabezpieczenie sieci teleinformatycznych w Polsce przed cyberatakami. Zaniepokojony artykułami w prasie RPO pytał Bondaryka, na ile urzędy państwowe są zabezpieczone przed zakłóceniami i blokadami serwerów, oraz prosił o informację, czy „badane są źródła informacji pojawiających się na forach internetowych, które w okresie napięć politycznych, zwłaszcza podczas ostatniej wizyty prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej i innych przedstawicieli władz państwa w Gruzji, noszą cechy informatycznej propagandy”. Rzecznik chciał również wiedzieć, czy sieci teleinformatyczne urzędów państwowych, systemów komunikacji i bankowe posiadają stosowne zabezpieczenia oraz jak ABW ocenia stan bezpieczeństwa państwa „w zakresie ochrony przed bezprawnymi działaniami w cyberprzestrzeni, a także, czy odnotowano tego rodzaju przypadki i jaka jest skala zagrożeń w tej materii”.

W odpowiedzi Bondaryk poinformował rzecznika, że „w MSWiA podjęto prace nad rządowym planem ochrony cyberprzestrzeni, a także trwają prace legislacyjne zmierzające do ochrony infrastruktury krytycznej państwa. ABW zgłosi propozycje ochrony cyberprzestrzeni”.

Dokument o którym wspomina Bondaryk to „Rządowy program ochrony cyberprzestrzeni na lata 2009 -2011”, przyjęty przez rząd Tuska w marcu 2009 roku. Dokument niezwykle istotny, jeśli chcemy dokonać oceny zamiarów obecnej ekipy w zakresie nadzoru teleinformatycznego. Myślę, że niewiele osób miało możliwość zapoznania się z tym dokumentem, a jeszcze mniej ma świadomość zagrożeń, jakie może przynieść jego realizacja.

Najważniejsze cele programu to „zwiększenie poziomu bezpieczeństwa krytycznej infrastruktury teleinformatycznej państwa skutkujące zwiększeniem poziomu odporności państwa na ataki cyberterrorystyczne, oraz stworzenie i realizacja spójnej dla wszystkich zaangażowanych podmiotów administracji publicznej oraz innych współstanowiących krytyczną infrastrukturę teleinformatyczną państwa polityki dotyczącej bezpieczeństwa cyberprzestrzeni”.

Nie trzeba nikogo przekonywać, że w obliczu realnego zagrożenia tzw. cyberterroryzmem tworzenie tego rodzaju opracowań rządowych jest rzeczą potrzebną, a wręcz konieczną. Podobne programy powstały w wielu państwach unijnych i spełniają rolę gwaranta bezpieczeństwa teleinformatycznego. Nie w każdym jednak państwie ogromne uprawnienia,

wynikające ze szczegółowych ustaw i rozporządzeń trafiają w ręce człowieka, który - jak świadczą liczne przykłady - nie spełnia wymogów elementarnej rzetelności. To bowiem, co zapisano w programie wydaje się projektem „skrojonym” pod pana Bondaryka.

Jak możemy przeczytać, jego adresatami ma być „administracja publiczna i inne podmioty zarządzające zasobami krytycznej infrastruktury teleinformatycznej państwa oraz beneficjenci systemów, sieci i usług teleinformatycznych stanowiących krytyczną infrastrukturę teleinformatyczną państwa”.

Jednym z podstawowych założeń programu jest ścisła współpraca „realizatorów programu” z sektorem prywatnym - czyli „operatorami telekomunikacyjnymi dysponującymi infrastrukturą telekomunikacyjną stanowiącą podstawę zapewnienia komunikacji w państwie. Należy jednak podkreślić, że zagadnienie ochrony cyberprzestrzeni nie dotyczy jedynie sfery teleinformatycznej, ale również sfery innych usług, np. usług sektora bankowego”.

Kim są owi „realizatorzy programu” dowiadujemy się na stronie 6 :

„Realizatorami programu będą podmioty odpowiedzialne za ochronę infrastruktury krytycznej kraju, w tym przede wszystkim krytycznej infrastruktury teleinformatycznej. Z tego względu wiodące role w realizacji programu odgrywać będą: Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji (MSWiA) jako podmiot odpowiedzialny za informatyzację państwa oraz infrastrukturę krytyczną oraz Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego (ABW) jako podmiot odpowiedzialny za bezpieczeństwo wewnętrzne państwa.

Ponieważ jedynie nieznaczna część infrastruktury krytycznej, w tym teleinformatycznej, jest własnością państwa, natomiast większość zasobów stanowi własność prywatną, dużą rolę w realizacji programu powinny mieć te podmioty prywatne, które są właścicielami zasobów stanowiących infrastrukturę państwa”.

By nie było wątpliwości, program zakłada, że „odpowiedzialność za koordynację działań przeciw cyberprzestępczości oraz realizację programu sprawować będzie Minister Spraw Wewnętrznych i Administracji jako minister właściwy dla zagadnień dotyczących informatyzacji państwa i bezpieczeństwa publicznego, a odpowiedzialność za podejmowanie działań przeciw cyberterrorystom, jako szczególnych przypadków cyberprzestępstw, sprawować będzie Szef Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego”.

Projekt przewiduje zatem, że Krzysztof Bondaryk będzie posiadał nieograniczone wprost kompetencje w zakresie „współpracy z sektorem prywatnym” - czyli również swoim niedawnym pracodawcą - Polską Telefonią Cyfrową, bankami i licznymi przedsiębiorstwami, m.in. należącymi do Zygmunta Solorza. Ponieważ współpraca odbywać się będzie w ramach zarządzania tzw. infrastrukturą krytyczną, kluczową dla bezpieczeństwa państwa, nie istnieją praktycznie żadne możliwości sprawowania nadzoru nad tym procesem, a wszystkie decyzje ABW w tej kwestii pozostaną utajnione.

Ponadto - Bondaryka obdarza się prawem do „podejmowania działań przeciwko cyberterrorystom”.

Problem polega na tym, że dotąd w polskim prawie nie istnieją definicje pojęć „cyberterrorysta” i „cyberprzestępstwo” - o czym zresztą wspomina się w programie - postulując konieczność prawnego zdefiniowania tych terminów. Można zatem łatwo przewidzieć w jakim kierunku pójdzie praktyka działania. Jeśli bowiem na str.10 stwierdza się, iż „brak precyzyjnych definicji może powodować wątpliwości polegające na trudności w ustaleniu organu właściwego dla ścigania sprawców cyberprzestępstwa”, by już na następnej obdarzyć szefa ABW odpowiedzialnością za „działania przeciw cyberterrorystom” - nietrudno dociec, że praktyka ścigania cyberprzestępców wyprzedzi długoletnie, prawnicze spory. Przy braku szczegółowej regulacji jest oczywiste, że ABW może w praktyce zaliczyć do cyberprzestępców każdego internautę, portal lub firmę, a jedynym kryterium „cyberprzestępstwa” będzie ocena szefa ABW. Jeśli nawet w postępowaniu sądowym, zarzut okaże się bezprzedmiotowy, podejrzenie o enigmatyczne „cyberprzestępstwo” wystarczy, by wobec delikwenta podjąć działania operacyjne; inwigilację, podsłuch itp.

Uprawnienia Bondaryka wyszczególniono na str.14. Mają do nich należeć m.in.:

- opracowanie oraz zarządzanie systemem koordynacji zwalczania, przeciwdziałania i reagowania na zagrożenia i ataki na cyberprzestrzeń państwa, w tym prowadzenie rejestru systemu krytycznej infrastruktury teleinformatycznej państwa. Szef ABW powinien dokonywać wpisu do powyższego rejestru - z urzędu - w przypadku organów administracji rządowej, samorządowej, państwowych osób prawnych jak i - na wniosek - w przypadku przedsiębiorstw i organizacji społecznych realizujących zadania publiczne,

- gromadzenie i przetwarzanie informacji w rejestrze oraz ich udostępnianie,

- opracowywanie analiz w zakresie krytycznej infrastruktury teleinformatycznej państwa,

- kontrolę ochrony systemu lub sieci teleinformatycznej wpisanej do rejestru,

Dodatkowy, ogromny obszar władzy dotyczy tzw. administratorów systemu. Projekt bowiem przewiduje, że „w każdej jednostce organizacyjnej w ramach systemu ochrony krytycznej infrastruktury teleinformatycznej zostanie powołany administrator systemu. W tym celu określone zostaną minimalne wymagania do obsady stanowiska administratora. Wśród wymagań dla administratorów, które będzie musiał spełnić kandydat na to stanowisko będzie obowiązek posiadania stosownego certyfikatu poświadczającego odbycie specjalistycznego przeszkolenia przez ABW lub SKW w ramach swojego obszaru kompetencyjnego”.

Tym samym, zmonopolizowany już niemal w całości przez ABW „rynek” certyfikatów bezpieczeństwa zostanie poszerzony o nowe możliwości wpływów.

Na podstawie prerogatyw wynikających z tego projektu ABW - jako instytucja nadzorująca, będzie miała prawo wstępu do obiektów i pomieszczeń tysięcy podmiotów gospodarczych, wglądu w ich dokumentację techniczną, żądania udostępnienia do kontroli systemu lub sieci teleinformatycznej, wydawania poleceń pokontrolnych i żądania wyjaśnień.

Pierwsze efekty rządowego programu, widoczne są już w nowelizacji ustawy o zarządzaniu kryzysowym i wzbudziły uzasadnione zastrzeżenia Rzecznika Praw Obywatelskich.

Wojciech Wybranowski w dzisiejszej „Rzeczpospolitej” pisze, że „Kontrowersje wzbudzają głównie nowe przepisy nakazujące firmom zarządzającym tzw. infrastrukturą krytyczną (to np. wodociągi, teleinformatyka, transport) obowiązek wyznaczenia pełnomocników do kontaktów z Agencją Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Projekt, zdaniem krytyków, daje też agencji niekontrolowany dostęp do informacji oraz dokumentów w tych przedsiębiorstwach. Przedstawiciele ABW uczestniczyli w pracach nad nowymi przepisami”.

W czerwcu br. roku pismo w tej sprawie skierował do rzecznika klub PiS, prosząc o opinię na temat projektu ustawy. Obawy Janusza Kochanowskiego dotyczą art. 13a ustawy, który przyznaje szefowi ABW prawo do wydawania specjalnych zaleceń zarządom przedsiębiorstw. Kochanowski jest zaniepokojony, że ustawa nie precyzuje charakteru tych poleceń, a także nie wprowadza możliwości odwołania się od nich.

Zagrożeń wynikających z rządowego programu ochrony cyberprzestrzeni jest znacznie więcej, niż próbowałem tu wskazać. Dopiero przełożenie go na konkretne ustawy i rozporządzenia, może ukazać prawdziwą skalę niebezpieczeństwa. Warto podkreślić, że nie sam program stanowi zagrożenie i byłoby absurdem upatrywanie w nim wyłącznie ograniczeń dla naszych wolności, lub pola do korupcji i nadużyć. Problem pojawia się wówczas, gdy tego rodzaju uprawnienia trafiają do instytucji, na której czele stoi człowiek uwikłany w niejasne, biznesowe relacje, podatny na naciski, ośladnięty obsesją budowania swojej pozycji poprzez gromadzenie informacji. Tym samym - realna władza, jaką może nabyć ten człowiek jest niewspółmiernie wielka do poziomu jego kwalifikacji, a przede wszystkim - predyspozycji moralnych.

Kończąc cykl poświęcony „nietykalnemu” mam świadomość, że pan Bondaryk nieprędko zniknie z polskiej sceny politycznej i nadal trzeba z wielką uwagą przyglądać się jego poczynaniom, dostrzegając zagrożenia tam, gdzie one rzeczywiście istnieją. Skłonności Krzysztofa Bondaryka, nie idą bowiem w parze z jawnością działań podejmowanych przez ABW, ani obowiązkiem udzielania wyjaśnień podmiotom uprawnionym do stawiania trudnych pytań. Milczenie premiera w sprawie zarzutów dotyczących kontraktu z PTC oraz ignorowanie wszystkich, licznych oskarżeń dowodzi, że szef ABW ma mocną pozycję i został wyznaczony na wykonawcę planów rządzącego układu. Choć można snuć hipotezy próbując wyjaśnić fenomen „nietykalności” Bondaryka, nie sposób nie dostrzec, że intencje objęcia Polaków wielorakim nadzorem, a przy tym stworzenia biznesowego zaplecza dla „antyrozwojowych grup interesów” dają dostatecznie mocne i logiczne wyjaśnienie tym relacjom. W tak zdefiniowanym układzie, szef ABW spełnia rolę ogniwa pośredniczącego między mocodawcą, a kontrahentem w wykonywaniu konkretnych, zleconych przedsięwzięć.

Jeśli ten obraz nałożymy na realny potencjał władzy, zawarty w rządowym programie ochrony cyberprzestrzeni i dziesiątek innych przepisów umożliwiających Bondarykowi nadzór nad systemami informacji związanymi z naszą aktywnością życiową: ZUS, NIP, REGON, ewidencja skazanych, ewidencja pojazdów i gruntów, PESEL2, - pojawi się wizja państwa policyjnego, przy której utopia Orwela wyda się niegroźną, literacką baśnią.

Źródła:

<http://www.rpo.gov.pl/pliki/12193195660.pdf>

<http://www.rpo.gov.pl/pliki/12384977680.pdf>

<http://www.rpo.gov.pl/index.php?md=5913&s=1>

<http://www.rpo.gov.pl/pliki/12299359850.pdf>

[http://www.stopkorupcji.org/tresc.php?subaction=showfull&id=1228314240&archive=&start\\_from=&ucat=1&](http://www.stopkorupcji.org/tresc.php?subaction=showfull&id=1228314240&archive=&start_from=&ucat=1&)

<http://www.rpo.gov.pl/pliki/1202392788.pdf>

<http://www.rpo.gov.pl/pliki/12048952730.pdf>

<http://www.rpo.gov.pl/pliki/12296889760.pdf>

[http://www.cert.gov.pl/images/stories/form/Zalozenia\\_Rzadowy\\_Program\\_Ochrony\\_Cyberprzestrzeni\\_RP\\_2009-2011.pdf](http://www.cert.gov.pl/images/stories/form/Zalozenia_Rzadowy_Program_Ochrony_Cyberprzestrzeni_RP_2009-2011.pdf)

<http://www.rp.pl/artykul/2,343688.html>

05.08.2009 21:43 46

### 307. ZABEZPIECZONY

„Przy budowie agentury wybiera się na początku ugrupowanie, reprezentujące określoną opcję polityczną, które może być nośnikiem wspólnego programu, a w dłuższej perspektywie zabezpieczyć własne interesy polityczne. Przez polityczne i materialne wsparcie doprowadza się następnie do rozbudowy obserwowanego ugrupowania i jego bazy, osłabiając jednocześnie konkurencyjne grupy polityczne i wprowadza się „swoich” ludzi w elity rządzące”- słowa Ryszarda Świątko cytowałem przed rokiem wielokrotnie w cyklu tekstów pt. „POLITYCZNA AGENTURA WPLYWU”, wskazując na prawdziwe „ojcostwo” Platformy Obywatelskiej - partii - założonej przez funkcjonariuszy Departamentu I MSW.

Tylko ten, kto mocno zamykał oczy na polską rzeczywistość mógł poczuć się zaskoczony deklaracją gen.Czempieńskiego, gdy zasłużony esbek sam przyznał, że to on sformułował koncepcję powołania Platformy Obywatelskiej, a następnie przekonał do pomysłu Andrzeja Olechowskiego i Pawła Piskorskiego.

Informacja nie powinna zaskoczyć uważnych obserwatorów życia politycznego. Gdy „trzech tenorów” w świetle telewizyjnych kamer obwieszczało w roku 2001 powołanie „nowej siły” zapowiadając „uwalnianie tkwiących w nas talentów”, Ludwik Dorn w Tygodniku „Nowe Państwo” (z 2.03.2001) napisał:

*„Niezależnie od tego, że udział w tym przedsięwzięciu bierze szereg osobistości politycznych o życiorysach związanych z opozycją wobec PRL, to zarówno Andrzej Olechowski, główny animator Platformy (zarejestrowany tajny współpracownik kontrwywiadu zagranicznego PRL), jak i jego bezpośrednie zaplecze intelektualno-organizacyjne w postaci funkcjonariuszy komunistycznych służb specjalnych (generałowie Petelicki i Czempieński) oraz grupa finansowego wsparcia (Business Centre Club, gdzie czołową rolę odgrywają byli pracownicy biur radców handlowych PRL-owskich ambasad) kojarzeni są z komunistycznym wywiadem - dawnym I Departamentem MSW. Platforma Obywatelska nie jest wyłącznie ekspozyturą „jedynki”, ale w rękach realnej grupy kierowniczej stanowi użyteczne, w dużym stopniu kontrolowane narzędzie realizacji jej ekonomicznych interesów.”*

Niewykluczone, że w najbliższym czasie będziemy świadkami innych, spektakularnych oświadczeń byłych esbeków, przyznających się do współudziału w tworzeniu PO. W styczniu 2001 roku, w warszawskim gmachu Intraco spotkali się przecież z inicjatywy Czempieńskiego pułkownicy: Krzysztof Smoliński, Roman Deryło, Marek Szewczyk, Wojciech Czerniak i Zygmunt Cebula. Czempieński namawiał wówczas kolegów do wsparcia Platformy i zachęcał do budowania grupy doradców, specjalistów od służb specjalnych i oddziałów specjalnych w wojsku.

Powód takich wystąpień, podobnie jak w przypadku Czempieńskiego wydaje się oczywisty - obecny rząd nie spełnia oczekiwań ludzi bezpieczeństwa, a demaskujące genezę Platformy enuncjacje mają na celu zdyscyplinowanie „podopiecznych”. Przed kilkoma dniami sytuację tę celnie scharakteryzował Antoni Macierewicz:

*„Chodzą przede wszystkim o prywatyzację, podział majątku narodowego i korzyści, których środowiska związane ze służbami oczekują. Wyrażnie widać, że rząd Donalda Tuska jest z tego punktu widzenia oceniany przez te środowiska negatywnie. Nie dał im oczekiwanych korzyści z prywatyzacji przede wszystkim sektora energetycznego. Sprawa niedosłej prywatyzacji koncernu paliwowego Orlen i afera m.in. Marka Dochnała pokazały, że środowiska dawnych służb były mocno zaangażowane w prywatyzację energetyki - najbardziej interesującego Rosję sektora gospodarki polskiej. Sam Gromostaw Czempieński i jego*

*koledzy byli mocno zaangażowani w tego typu działania. To oni właśnie brali udział w latach 90. w negocjacjach dotyczących prywatyzacji polskich przedsiębiorstw. Znana jest ich rola przy skandalicznej prywatyzacji TP SA. Dzisiaj środowiska te czują się zawiedzione: kryzys gospodarczy być może w ogóle zablokuje szanse na przejęcie najlepszych części majątku narodowego. Ludzie speculzb są świadomi, że jeśli nie nastąpi szybka prywatyzacja, to nadzieje na osiągnięcie wielkich zysków mogą się znacznie oddalić w czasie”.*

Gromosław Czempiński mógłby swoim życiorysem obdarzyć kilku funkcjonariuszy służb specjalnych. To postać barwna i nietuzinkowa, choćby z uwagi na błyskotliwą karierę w III RP. Są jednak w zawodowej biografii Czempińskiego przynajmniej dwie sprawy, których kontekst powinien zwrócić uwagę tych wszystkich, którzy zechcą zadać sobie pytanie o rzeczywistą rolę jaką były esbek spełnia w polskiej polityce. Sprawy, tylko z pozoru odległe od obecnej aktywności pana generała. Pierwsza dotyczy czasów, gdy Czempiński, jako oficer Departamentu I MSW działając pod kryptonimem operacyjnym „Aca” od października 1982 r. pełnił funkcję I sekretarza Stałego Przedstawicielstwa PRL przy Biurze ONZ w Genewie. Pracując na tej placówce był oficjalnie pracownikiem MSZ, choć faktycznie - rezydentem wywiadu. W Szwajcarii przebywał w latach 1982-87, był już wówczas doświadczonym funkcjonariuszem nie tylko wywiadu, ale i innych pionów służb PRL. Jednym z zasadniczych obszarów zainteresowania „Aca” był Kościół Katolicki. Podobnie - zadania Czempińskiego, realizowane w połowie lat 70 w Chicago były również związane z obserwacją życia kościelnego. Ujawnione przez Sławomira Cenckiewicza dokumenty Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”, które są przechowywane w Ośrodku Dokumentacji Wychodźstwa Polskiego w Pułtusk, pokazują katalog „kierunków” pracy Czempińskiego w USA. Jednym z nich były wydarzenia religijne - wizyty, konferencje i spotkania polskich biskupów, w tym także kardynała Karola Wojtyły; wywiady duchownych dla mediów amerykańskich i polonijnych; uroczystości kościelne; stosunki panujące w organizacjach duszpasterskich i polonijnych, odczyty gości z Polski w amerykańskich instytucjach itp. Oficjalnie Czempiński, jako pracownik konsulatu, notatki na te tematy kierował do MSZ. Jako pracownik wywiadu PRL, meldunki w tych sprawach wysyłał również do centrali MSW.

„Odnalezione w Pułtusk - pisał Sławomir Cenckiewicz - trzy dość obszerne raporty Czempińskiego z 1976 r. adresowane do centrali MSZ (opublikowane w całości w książce „Oczami bezpieki”, Kraków 2004) dotyczyły kilku zagadnień: strategii dezintegracji Polonii w kontekście tzw. pracy z „klerem polonijnym”, oceny wizyty przedstawicieli episkopatu Polski w Stanach Zjednoczonych w związku z 41. Kongresem Eucharystycznym w Filadelfii oraz opisu spotkania współzałożyciela Komitetu Obrony Robotników profesora Edwarda Lipińskiego z Polonią amerykańską w Chicago. W jednym z wymienionych raportów Czempiński dokonał charakterystyki kardynała Karola Wojtyły, który w sierpniu 1976 r. odwiedził Stany Zjednoczone. Wicekonsul PRL zwracał uwagę na „rewizjonistyczną” wypowiedź Wojtyły, który podczas kilku spotkań z Polonusami miał „wyrazić duchowe braterstwo z walką Polonii o odzyskanie Ziemi Wschodnich z Wilnem i Lwowem”. Według niego arcybiskup krakowski powiedział, że „naród polski nie zrezygnował ze swych historycznych granic wschodnich (...) Dlatego z dużą satysfakcją obserwujemy wasze działania w tym kierunku (...) Naród polski przekazuje wam swe duchowe braterstwo w walce o odzyskanie Wilna i Lwowa”.

Oburzenie „Roya” (taki kryptonim operacyjny nosił Czempiński w Chicago) budził również stale akcentowany przez Wojtyłę pogląd, że „Polonia na całym świecie jest częścią substancji narodu i społeczeństwa polskiego”, przy czym „wyraźnie zawęził tutaj pojęcie narodu polskiego tylko do tej części, która jest skupiona wokół episkopatu polskiego”. Był to zdaniem Czempińskiego pogląd dość niebezpieczny, gdyż wychodził naprzeciw oczekiwaniom Amerykanów i antykomunistycznych kręgów polonijnych starających się uczynić z instytucji kościelnych alternatywą dla poczyną placówek PRL płaszczyznę kontaktów Polonii z krajem.

„Roy” starał się śledzić poczynania Wojtyły. Wyraźnie zaniepokojony charyzmą krakowskiego kardynała informował centralę w Warszawie, że polscy biskupi „z kard. Wojtyłą na czele od początku swego pobytu w USA na różnego rodzaju spotkaniach, rozmowach itp. gloryfikowali działalność i znaczenie Ligi Katolickiej, znanej ze swej prawicowej, skrajnie reakcyjnej politycznie działalności”.

W tekście ESBECY III KATEGORII - WYWIAD PRL cytowałem fragmenty raportów Czempińskiego z czasu jego pracy w Genewie oraz innych dokumentów, związanych z polityką władz PRL wobec Jana Pawła II. Znajdują się one w opracowaniu Piotra Bączka, zatytułowanym - „Żeby Bóg powołał go na swoje łono” - Przyczynek do polityki władz PRL wobec Jana Pawła II i innych kościołów chrześcijańskich na arenie międzynarodowej - 1982-1987” - Glaukopis nr.4 /2006r.

Ponad dwa lata temu pojawiła się w prasie informacja, że były pułkownik wywiadu wojskowego PRL złożył przed pionem śledczym Instytutu Pamięci Narodowej zeznania, które mogą okazać się przełomowe w śledztwie dotyczącym zamachu na Jana Pawła II. Człowiek ten opowiedział dziennikarzom „Wprost”, że polskie służby dowiedziały się o planach zamachu na papieża kilka tygodni przed 13 maja 1981 r. I nic w tej sprawie nie zrobili.

Według przedstawionej przez niego relacji, wiosną 1981 r., gdy służył w pionie informacyjnym Zarządu II Sztabu Generalnego, otrzymał notatkę oficera działającego w krajach arabskich. Informowała ona o planach zamachowców z Szarych Wilków. Pułkownik zaniósł ją do swojego przełożonego, którym był płk Karol Szeląg. Zdarzenia, które potem nastąpiły, wskazują na to, że szefostwo wywiadu usiłowało zatrzeć ślady posiadania informacji o planach zamachu. Oficerowie, którzy mieli do niej dostęp, zostali przeniesieni do innych oddziałów lub wyjechali na placówki zagraniczne.

Tak się składa, że o pracy Czempińskiego wiemy najmniej w latach 1977 - 1981. Jak podaje Cenckiewicz - „31 grudnia 1976 r. Czempińskiego odwołano z Chicago. Jako zdekonspirowany wywiadowca działający pod szyldem dyplomaty musiał się pożegnać z pracą w MSZ (w lutym 1977 r.), a na jakiś czas również w centrali wywiadu. Następne trzy lata spędził w kontrwywiadzie (Departament II MSW), by znów wrócić do wywiadu. Nie wiadomo, czym konkretnie zajmował się wówczas Czempiński. Wiemy natomiast, że w latach 80. trafił do komórki zajmującej się kontrwywiadem zagranicznym w Departamencie I (Wydziału X).

Niewykluczone, że gen Czempiński może posiadać istotne informacje, które pozwoliłyby wyjaśnić rolę wywiadu PRL w zamachu na Jana Pawła II. Rekonstrukcja jego bezpieczniackiej kariery jest jednak poważnie utrudniona. Cenckiewicz zwraca uwagę, że „w gruncie rzeczy w dalszym ciągu nie wiele o nim wiadomo. W odróżnieniu do wielu kompanów Czempińskiego i „gwiazd” z Departamentu I MSW w rodzaju Henryka Jasika, Aleksandra Makowskiego czy Wiktora Borodzieja jego akta osobowe są wciąż chronione przez władze wolnej Polski i zapewne znajdują się w zbiorze zastrzeżonym IPN”.

Dруга sprawa, z długoletniej kariery współtwórcy PO dotyczy początku lat 90 -tych, gdy w październiku 1990 r. oficerowie polskiego wywiadu uczestniczyli w akcji wywiezienia z Iraku trzech agentów CIA, którzy mieli wiedzę o planach działań wojennych armii Husajna. Akcję zaplanował gen. Henryk Jasik - ówczesny szef Zarządu Wywiadu UOP, a operacją kierował na miejscu - wówczas podpułkownik - Gromosław Czempiński. Sprawa wyszła na jaw kilka lat później, dzięki publikacji w „New

York Times". Z informacji, do których dotarł amerykański dziennik (powołując się na źródła w senackiej komisji ds. służb specjalnych), wynika, że dwaj inni uczestnicy - Jacek Bartosiak i Andrzej Puszkarski zajmowali się podczas akcji zabezpieczaniem tyłów. Po udanej operacji, wszyscy oficerowie biorący w niej udział, zostali udekorowani medalami CIA i awansowani. Bartosiak został rezydentem Zarządu Wywiadu UOP w Libanie i Syrii. Puszkarski rozpoczął pracę w UOP. Najpierw przeszedł szkolenie wywiadowcze w Kiejkutach, a potem wyjechał na placówkę do Afryki Północnej.

Przed trzema laty, w artykule „Tajemnicze wypadki szpiegów” Leszek Szymowski opisał, jak w dziwnych okolicznościach na Bliskim Wschodzie zginęli dwaj oficerowie polskiego wywiadu, biorący udział w operacji wywiezienia agentów CIA. 25 października 1996 r. na trasie Bejrut - Damaszek, na pustej, nieoświetlonej drodze, ciężarówka staranowała samochód osobowy. Nie było żadnych świadków. Funkcjonariusze policji ustalili tylko, że kierowca ciężarówki uciekł z miejsca wypadku. Ze spalonego wraku samochodu wydobyto zwłoki mężczyzny i zidentyfikowano je. Ofiarą był Polak - Jacek Bartosiak. Dokładnie dwa lata później, w pobliżu Kairu wydarzył się inny wypadek. Pędzący samochód osobowy nagle wypadł z jezdni i z ogromną prędkością wpadł w przydrożną barierkę. Staranował kilka słupków i zatrzymał się wbity do połowy w żelazne umocnienia. Egipscy ratownicy mogli już tylko powiadomić ambasadę o wypadku cudzoziemca. Ofiarą okazał się Andrzej Puszkarski. Po śmierci obu agentów, kontrwywiad wszczął tzw. postępowanie wewnętrzne, mające wyjaśnić, czy zgon miał jakikolwiek związek z pracą oficerów w służbach. Dostrzeżono fakt, że obaj oficerowie zginęli dokładnie w rocznicę akcji z 1991 roku. Najbardziej istotne było jednak odkrycie, że obaj zamordowani oficerowie - w chwilach wypadków - mieli przy sobie posiadać dyskietki z informacjami o siatce agenturalnej polskiego wywiadu w krajach, w których pracowali. Zgodnie z przepisami bezpieczeństwa obowiązującymi we wszystkich służbach, nikomu nie wolno wynosić żadnych dokumentów poza siedzibę wywiadu. Tym bardziej, że na tych dyskietkach miały znajdować się dane identyfikujące Osobowe Źródła Informacji czyli osoby za pieniądze szpiegujące dla Polski.

Pierwsza hipoteza zakłada, że obu oficerów zlikwidowały kontrwywiady, upatrujące zagrożenie w ich działalności. Według innej wersji - obaj agenci postanowili zdradzić i przekazać przeciwnikom informacje o polskich agentach. Za najbardziej prawdopodobną uznano jednak hipotezę, że obu agentów zamordowano w odwecie, a ich śmierć była zemsta służb specjalnych Saddama Husajna, za to, że Polacy zorganizowali ucieczkę amerykańskich oficerów wywiadu.

*„Służby Husajna - mówi wówczas Antoni Macierewicz - blisko współpracowały z KGB i GRU, a te z kolei do końca lat 80. kontrolowały polskie służby. W służbach III RP pracowało ciągle wielu ludzi z dawnego układu. Jest więc bardzo prawdopodobne, że agenci rosyjscy zdobyli od swoich współpracowników w Polsce dane identyfikujące oficerów z tej akcji i przekazali je Irakijczykom”.*

Potwierdzać to może fakt, że 25 października 2002 r. w dziwnych okolicznościach zginął Jerzy T. - komandos GROM-u, potem oficer wywiadu, który swoją karierę zaczynał od akcji w Iraku. Podobno był kierowcą jednego z samochodów, którym wywożono agentów CIA. O jego wypadku niewiele wiadomo. Udało się tylko ustalić, że w słoneczny dzień, ciało Polaka wyłowiono z Morza Śródziemnego, u wybrzeży Egiptu.

Leszek Szymowski zadał wówczas gen. Czemińskiego pytanie: „Czy pozostali weterani irackiej akcji mogą czuć się bezpieczni?”

Już wtedy odpowiedź Czemińskiego bardzo mnie zdziwiła, mogła bowiem świadczyć o wielkiej odwadze lub... wielkiej naiwności doświadczonego esbeka. Czemiński odpowiedział:

*„Spośród oficerów wywiadu, którzy brali bezpośredni udział w operacji wywiezienia amerykańskich agentów z Iraku, żyją jeszcze tylko dwie osoby. Jedną z nich jestem ja. Sądzę jednak, że możemy czuć się bezpieczni. Poczucie bezpieczeństwa wynika z zaufania do naszych służb, które prowadzą rozpoznanie zagrożeń terrorystycznych. Natomiast pozostali uczestnicy akcji, którzy nie są i nigdy nie byli związani ze służbami specjalnymi, nie są znani Irakijczykom i dlatego - moim zdaniem - mogą czuć się bezpieczni”.*

Dziś, gdy wiemy coraz więcej o tej postaci, zastanawiam się - z czego wypływa poczucie bezpieczeństwa Gromostawa Czemińskiego? I coraz częściej myślę, że nie doceniamy pana generała.

Źródła:

<http://www.abcnet.com.pl/ludzie-politycznego-departamentu>  
<http://cogito.salon24.pl/77725,polityczna-agentura-wplywu-5-w-sluzbie-iii-rp>  
<http://cogito.salon24.pl/77726,polityczna-agentura-wplywu-6-wrog-wewnetrzny>  
<http://cogito.salon24.pl/77730,esbecy-iii-kategorii-wywiad-prl>  
<http://www.radiomaryja.pl/pdf/pdf.php?r=ar&id=99821>  
<http://www.rp.pl/artykul/335326.html>  
<http://polska.mil.pl/forum/viewtopic.php?t=3017>  
<http://swkatowice.mojeforum.net/viewtopic.php?t=355>

09.08.2009 20:30 18

308. TANDEM - (1)

Gdybym szukał uzasadnienia dla tezy, że ludzie policji politycznej PRL zmonopolizowali po roku 1989 najważniejsze segmenty gospodarki i uzyskali nad nimi pełną kontrolę, wskazałbym na obecność w życiu politycznym III RP Andrzeja Olechowskiego i Gromostawa Czemińskiego. Aktywność tych dwóch ludzi - zwłaszcza w latach 2001-2009 może być dowodem, że zostało im powierzono zadanie doprowadzenia do końca procesu rozbioru majątku narodowego i ochrony interesów środowisk związanych z komunistycznymi służbami.

Przed kilkoma tygodniami Antoni Macierewicz sformułował opinię, że deklaracje poparcia dla partii Pawła Piskorskiego, wyrażane przez Olechowskiego i Czemińskiego wskazują na realną ocenę sytuacji gospodarczej przez ludzi peerelowskich służb i są wyrazem dezaprobaty tych środowisk wobec obecnej polityki rządu Tuska.<sup>(1)</sup>

Jeśli dla większości społeczeństwa tego rodzaju tezy brzmią nieprawdopodobnie, a zwolennikom Platformy wydają się obrazoburczymi „teoriami spisku” - trzeba wyjątkowo mocno zamykać oczy na rzeczywistość, by uzasadnić takie postawy.

Warto zatem wskazać, że istnieją mocne podstawy dowodzące prawdziwości tych ocen. Jestem nawet przekonany, że wszelkie dywagacje polityczne Andrzeja Olechowskiego, którymi ekscytuje opinię publiczną od wielu miesięcy stanowią

wyłącznie zastanę medialną, skrywającą rzeczywisty obszar zainteresowań tego pana, a jego zaangażowanie w budowanie kolejnych partii politycznych, ma na celu zapewnienie politycznej reprezentacji interesom środowisk układu specusłużb PRL. Co więcej - aktywność Olechowskiego i Czempińskiego ma bezpośredni związek z realizacją najważniejszego projektu autorstwa tego układu - zawłaszczenia sektora paliwowego i przejęcia płynących z niego zysków, a w dalszej perspektywie - trwałego uzależnienia Polski od Rosji w sferze energetycznej.

Planu tego nie została realizować w latach ubiegłych ekipa Leszka Millera, gdy na mocy porozumienia Kwaśniewski - Kulczyk - Miller - Kaczmarek, przy udziale UOP i prokuratury dążyła do przekazania Rosji polskiego sektora paliwowego i prywatyzacji koncernu Orlen. Raport sejmowej „komisji orlenowskiej” z roku 2005 wskazuje na skalę tego patologicznego zjawiska, które w każdym praworządnym państwie zostałoby uznane za zdradę stanu.

Otóż, szczególną rolę w tych planach odegrał wówczas Jan Kulczyk, działając z upoważnienia prezydenta Kwaśniewskiego jako przedstawiciel Skarbu Państwa i główny decydent w sprawach sektora paliwowego w rozmowach z Rosjanami. Z opublikowanej w roku 2004 notatki szefa wywiadu Zbigniewa Siemiątkowskiego dotyczącej spotkania Kulczyka z Ałganowem wynikało, że Rosjanie poprzez firmy Rotch Energy i ŁUKOIL mieli przejąć Rafinerię Gdańską. Prywatyzacja RG miała zaś stanowić pierwszy etap przedsięwzięcia, którego finalnym celem było zbycie akcji PKN Orlen. W notatce Siemiątkowskiego znajduje się również następujący zapis: „J. Kulczyk twierdzi, iż osobą, która pośredniczyła w kontaktach z przedstawicielami Rotch Energy, był Gromosław Czempiński, koordynujący ponadto kontakty pomiędzy tą firmą i Łukoilem, za co był przez nie wynagradzany. Nie najlepsze obecnie relacje J.K. z G. Czempińskim wynikają z roszczeń tego ostatniego do kwoty 1 mln USD za pomoc przy prywatyzacji TP SA”. Podczas przesłuchania przed komisją w styczniu 2005 roku Czempiński potwierdził fakt zaangażowania służb specjalnych w prywatyzacji PKN Orlen. Stenogram z 40 posiedzenia komisji „orlenowskiej” z 12.01.2005 roku zawiera tekst przesłuchania Czempińskiego przez Antoniego Macierewicza i ujawnia rolę byłego esbeka w procesie prywatyzacji sektora paliwowego.<sup>(2,3)</sup>

Jak wiemy organizatorami wiedeńskiego spotkania Kulczyka i Ałganowa byli panowie Andrzej Kuna i Aleksander Żagiel, a podczas przesłuchań przed komisją na światło dzienne wyszły powiązania tzw. grupy wiedeńskiej złożonej z biznesmenów, gangsterów i ludzi służb specjalnych. W tej grupie, oprócz Kulczyka, Ałganowa, Kuny czy Żagla był również Wojciech Czerniak - naczelnik Wydziału I (niemieckiego) Departamentu I MSW, w latach 1981 - 1985 konsul w polskiej ambasadzie w Wiedniu, a w latach 1996-1997 dyrektor Zarządu Wywiadu UOP - przyjaciel Gromosława Czempińskiego. Nazwisko Czerniaka wymienia się, jako jednego z organizatorów wiedeńskiego spotkania Kulczyka z Ałganowem. W czasie gdy Czerniak kierował wywiadem, ze służby odeszła grupa oficerów rozpracowująca Ałganowa. Obecnie emerytowany esbek kieruje firmą Concordia Development, której właścicielami są Kuna i Żagiel. Jego żona, Anna, jest szefem Fundacji „Dr Clown”, którą założyli... Kuna i Żagiel. Na liście darczyńców Fundacji znajdują się m.in: PFRON, Prokom Ryszarda Krauzego, fundacja Dar Serca Orlenu, Plus GSM, Giełda Papierów Wartościowych, Port Lotniczy im. Chopina w Warszawie czy też firma J&S, która dostarcza rosyjską ropę do Orlenu i Rafinerii Gdańskiej.<sup>(4)</sup>

Warto pamiętać, że płk Wojciech Czerniak był w styczniu 2001 roku jednym z uczestników spotkania w warszawskim gmachu Intraco, do którego doszło z inicjatywy Czempińskiego. Zebranych wówczas „przyjaciół jednej służby”, pułkowników: Krzysztofa Smolińskiego, Romana Deryłę, Marka Szewczyka, Zygmunta Cebulę i Wojciecha Czerniaka - Czempiński namawiał do wsparcia Platformy Obywatelskiej i zachęcał do budowania wokół tej partii grupy doradców, specjalistów od służb specjalnych. To dzięki tego rodzaju inicjatywom, mógł Czempiński po latach przyznać, że sformułował koncepcję powołania Platformy Obywatelskiej, a dopiero później przekonał do pomysłu Andrzeja Olechowskiego i Pawła Piskorskiego.

Trudno nie zwrócić uwagi na fakt, że mocne zaangażowanie Czempińskiego i ludzi z Departamentu I MSW w proces prywatyzacji sektora paliwowego w latach 2001-2005 pozostaje w ścisłej relacji z wieloma wypowiedziami Andrzeja Olechowskiego z późniejszego okresu. Trudno też nie dostrzec, że biznesowa droga Czempińskiego po odejściu z UOP w roku 1996 sytuuje go w roli reprezentanta interesów ekonomicznych środowiska służb PRL. Jak zaznacza Sławomir Cenckiewicz, - „Wkrótce po odejściu z tajnych służb Czempiński założył firmę Doradztwo GC i działał na styku biznesu prywatnego i państwowego. Kilka lat temu czasopismo „Profit” próbowało zliczyć wszystkie przedsięwzięcia gospodarcze Czempińskiego. Okazało się, że lista firm i spółek, w zarządkach których zasiadał ten były oficer SB i UOP, nie ma końca.

Łączyły go związki biznesowe z ludźmi z listy najbogatszych, m.in. Janem Kulczykiem i Sobięstawem Zasadą. Dziennikarze zdążyli ustalić związek Czempińskiego z ponad 20 podmiotami gospodarczymi, zarówno państwowymi, jak i prywatnymi, w tym m.in. z Polskimi Liniami Lotniczymi LOT, Zakładami Samochodów Ciężarowych w Starachowicach, Polskimi Zakładami Lotniczymi w Mielcu, Aeroklubem Warszawskim, BRE Bankiem SA i The Quest Group”.<sup>(5)</sup> Do tej listy należałoby dodać spółkę Energopol-Oil, w której Czempiński był przewodniczącym rady nadzorczej.

Nie bez znaczenia dla oceny zachowań Czempińskiego i Olechowskiego będzie również fakt, że przez szereg lat PRL łączył ich stosunek służbowo - agenturalny, gdzie ten pierwszy był oficerem prowadzącym TW Musta - kontaktu operacyjnego Wydziału X Departamentu I MSW. Wolno twierdzić, że korelacja działań obu gentelmanów ma związek z tym okresem, a dążenie do wspólnego celu potwierdza trwałość ówczesnych więzi.

Spróbujmy prześledzić wydarzenia lat 2007-2009 i na ich podstawie sformułować tezę o prawdziwych źródłach rzekomych „przemian” politycznych pana Olechowskiego.

Zapewne niewiele osób już pamięta, że tuż po wygranych przez Platformę wyborach 2007 roku, kandydatem na szefa PKN Orlen miał zostać właśnie Andrzej Olechowski.<sup>(6)</sup>

Na stanowisku prezesa miał zastąpić Piotra Kownackiego, kojarzonego ze środowiskiem PiS. Ten ostatni stanowczo lobbował za połączeniem Orlenu z gdańskim Lotosem, co - zdaniem ministra skarbu z rządu PiS-u Wojciecha Jasińskiego - lepiej zabezpieczałoby polski interes energetyczny.

Nowa koalicja PO i PSL miała jednak inne plany. chcąc, by koncerny działały samodzielnie, ale założyły spółkę do pozyskiwania i eksploatacji złóż ropy.

Nie wiemy, z jakich powodów Olechowski nie został wówczas prezesem Orlenu, ale jestem przekonany, że ten fakt zdecydował o rzekomo politycznym odwróceniu od Platformy. Niewykluczone, że objęcie fotela szefa spółki było warunkiem pozostania Olechowskiego w PO i jedną z ostatnich prób ukierunkowania decyzji gospodarczych.

Świadczą może o tym fakt, że już pod koniec października 2007 roku Olechowski zadeklarował wsparcie dla Pawła Piskorskiego w zakładaniu nowej partii.<sup>(7)</sup> Oficjalną intencją Olechowskiego miało być „ożywienie debaty w PO”. Współtwórca Platformy powiedział wówczas - „Jeżeli ta debata się nie rozwinie albo pójdzie w kierunku z którego ja będę niezadowolony, to jakąś opcją jest nowa partia”.

Dalszy przebieg zdarzeń zdaje się jednoznacznie wskazywać, że pod pojęciem „debaty” Andrzej Olechowski pojmował przede wszystkim decyzje dotyczące prywatyzacji, a szczególnie prywatyzacji sektora paliwowego.

Pierwszy wyraźny sygnał pochodzi już ze stycznia 2007 roku, gdy w liście otwartym do Bronisława Komorowskiego, Olechowski pytał - Czy Platformę stać na słowność? i precyzował: „*Jakie jest stanowisko Platformy wobec prywatyzacji? W przeszłości bywało ono niejasne (np. w sprawach PKO BP, PZU, gazociągów). Czy obecnie Platforma gotowa jest zobowiązać się do radykalnej prywatyzacji, w tym pełnego upublicznienia takich „strategicznych” aktywów, jak: PKN Orlen, PZU, PGNiG i PKO BP? Czy gotowa jest upublicznić państwowe media?*”<sup>(8)</sup>

Swoje obawy związane z projektami prywatyzacyjnymi Platformy Olechowski powtórzył miesiąc później, w wywiadzie dla „Życia Warszawy” twierdząc, że „*Platforma znacznie oddaliła się od mojego ideału, tak w sprawie praw obywatelskich, jak i w dziedzinie gospodarczej. Zdążyła np. już kilkakrotnie niejasno wypowiedzieć się na temat prywatyzacji, nie zdradza, jaki jest jej cel w tej dziedzinie.*”<sup>(9)</sup>

W kilka miesięcy później, w październiku 2007 roku Olechowski nakłaniał Platformę do zawarcia koalicji z LiD-em, uzasadniając jej potrzebę perspektywą odrzucenia ewentualnego weta prezydenta i „strategicznym porozumieniem wobec jakiś konkretnych spraw”.<sup>(10)</sup>

To „strategiczne porozumienie” dotyczyło procesu prywatyzacji i wynikało z obawy, że sprzeciw prezydenta Kaczyńskiego może pokrzyżować plany związane z przejściem sektora energetycznego. Obawy słuszne, o czym świadczyło skuteczne weto prezydenta wobec nowelizacji ustawy o komercjalizacji i prywatyzacji przedsiębiorstw z sierpnia 2008 roku.

Wkrótce po sformowaniu rządu PO-PSL, nowy minister Skarbu Państwa Aleksander Grad ogłosił „powrót do prywatyzacji” informując, że „*w pierwszej kolejności zostaną sprywatyzowane spółki, w których przygotowania są już zaawansowane - Enea, dwie firmy wielkiej syntezy chemicznej, chociaż proces ten w przypadku ZA Tarnów jest bardziej zaawansowany, a w przypadku ZA Kędzierzyn mniej. Oprócz tego są oczywiście stocznie, jest Sklejka Pisz, Huta Łabędy, Kopalnia Bolesław, LOT, dokończenie prywatyzacji Ruchu. To są prywatyzacje, które muszą się odbyć jak najszybciej w interesie tych spółek.*”<sup>(11)</sup>

Ciosem dla planów Olechowskiego i Czempińskiego musiało być oświadczenie Krzysztofa Żuka - wiceministra Skarbu Państwa z kwietnia 2008 roku, w którym padła zapowiedź, że „*do końca 2011 roku rząd nie przewiduje żadnych działań prywatyzacyjnych w odniesieniu do największych podmiotów sektora naftowego*”. Minister stwierdził ponadto, że „*na dzień dzisiejszy zachowujemy w sektorze naftowym status quo, to znaczy zakładamy, że prywatyzacji jeśli chodzi o PKN Orlen i Grupę Lotos nie będziemy przeprowadzać, natomiast z całą pewnością chcemy domknąć przekształcenia własnościowe w rafineriach południowych, czyli sprzedać resztówki Grupie Lotos oraz wnieść na podniesienie kapitału akcje Petrolbalticu*”.<sup>(12)</sup>

Informacje o 4-letnim planie prywatyzacyjnym Platformy potwierdził wkrótce The Wall Street Journal Polska, donosząc, że „*W rękach państwa pozostanie Naftoport, PERN Przyjaźń i Operator Logistyczny Paliw Płynnych OLPP. To samo z PGNiG, w przypadku którego sprzedana zostanie tylko jedna akcja, by udostępnić pakiet należący się pracownikom. Wbrew przedwyborczym obietnicom PO nie będzie także dalszej prywatyzacji Orlenu i Lotosu. Oznacza to, że najbogatsze spółki dalej poddawane będą politycznej kontroli. Zwłaszcza że z dalszych przekształceń własnościowych wyłączone także KGHM*”.<sup>(13)</sup>

Niemal natychmiast rząd został ostro zganiony przez Leszka Balcerowicza, który uznał plan prywatyzacji za zbyt skromny i stwierdził - „*Nie ma żadnych powodów ekonomicznych dla opóźniania przekształceń. Dlaczego nie prywatyzujemy szerzej górnictwa, KGHM, Orlenu ani kilku innych spółek? Zwleknięcie z prywatyzacją jest działaniem na szkodę społeczeństwa, a odpowiedzialność za zaniechania ponosi cały rząd*”.<sup>(14)</sup>

CDN...

Źródła:

1. <http://www.radiomaryja.pl/pdf/pdf.php?r=ar&id=99821>.
2. <http://wyborcza.pl/1,76842,2491729.html?as=96&ias=240&startsz=x>
3. <http://wyborcza.pl/1,76842,2490844.html>
4. <http://www.rp.pl/artykul/113304.html>
5. <http://www.rp.pl/artykul/335326.html>
6. <http://gospodarka.gazeta.pl/gospodarka/1,33181,4635317.html>
7. <http://www.wiadomosci24.pl/artykul/10268.html>
8. <http://www.olechowski.pl/home/2007/01/19/jaki-program-ma-platforma/>
9. <http://www.olechowski.pl/home/2007/02/12/przestalem-rozumiec-platforme/>
10. <http://www.olechowski.pl/home/2007/10/18/powinna-powstac-koalicja-po-z-lid-newsweek-18102007-r/>
11. [http://finanse.wnp.pl/aleksander-grad-powrot-do-prywatyzacji,37687\\_1\\_0\\_0.html](http://finanse.wnp.pl/aleksander-grad-powrot-do-prywatyzacji,37687_1_0_0.html)
12. [http://nafta.wnp.pl/nie-bedzie-prywatyzacji-sektora-naftowego,46792\\_1\\_0\\_0.html](http://nafta.wnp.pl/nie-bedzie-prywatyzacji-sektora-naftowego,46792_1_0_0.html)
13. [http://nafta.wnp.pl/program-prywatyzacji-orken-i-lotos-nie-beda-sprzedane,48082\\_1\\_0\\_0.html](http://nafta.wnp.pl/program-prywatyzacji-orken-i-lotos-nie-beda-sprzedane,48082_1_0_0.html)
14. [http://finanse.wnp.pl/balcerowicz-gani-rzad-za-prywatyzacje,48925\\_1\\_0\\_0.html](http://finanse.wnp.pl/balcerowicz-gani-rzad-za-prywatyzacje,48925_1_0_0.html)

11.08.2009 13:53 26

### 309. TANDEM - (2) STUDIUM KOMBINACJI

Ogłoszenie w kwietniu ubiegłego roku planu prywatyzacyjnego Platformy, musiało mieć wagę zdarzenia decydującego o zerwaniu przez Olechowskiego związków z tą partią. Chronologia późniejszych faktów wskazuje, że od tego momentu nasilała się krytyka Platformy, a jednocześnie rozpoczęto medialną akcję „dyscyplinowania”.

Jeszcze w czerwcu 2008 roku wiceminister skarbu Joanna Szmid zapowiadała przyspieszenie prywatyzacji. Rząd miał przygotować dla inwestorów akcje ENEI, zapowiadano wejście na giełdę Polskiej Grupy Energetycznej oraz wybór doradców prywatyzacyjnych dla PLL LOT i prywatyzację tej spółki do końca lutego 2009 roku. Na 2009 rok zapowiadano również debiut giełdowy spółek z grup energetycznych Tauron i Energa.<sup>(1)</sup>

Determinacji rządu miała nie osłabić nawet kiepska koniunktura i wahania giełdowe. „*Sytuacja na giełdzie nie zmieni naszej determinacji jeśli chodzi o prywatyzację spółek Skarbu Państwa*” - deklarował w lipcu 2008 roku premier Tusk.<sup>(2)</sup> Jednak w miesiąc później, Rzeczpospolita donosiła, iż „*skarbu państwa nie śpieszy się z prywatyzacją, a sprzedaż państwowych*

resztówek nie idzie tak szybko, jak zakładał minister skarbu. Na razie zrealizowano tylko 26 spośród 77 zaplanowanych transakcji".<sup>(3)</sup>

Jak wskazuje wypowiedź ministra Grada z września 2008 roku, decydujący wpływ na rezygnację z planów prywatyzacyjnych Platformy mogła mieć świadomość, że proces ten spotyka się z negatywną oceną społeczną, może zatem przyczynić się do spadku sondażowych notowań partii.<sup>(4)</sup>

W tej sytuacji, nie trzeba było długo czekać na reakcję Olechowskiego. W październiku 2008 roku, w wywiadzie dla portalu wnp.pl, Olechowski przedstawił otwarcie swoje oczekiwania wobec Platformy. Pytany o ocenę dokonań ministra Grada stwierdził:

*„Jestem człowiekiem, który cierpliwie oczekuje na przyspieszenie działań związanych z prywatyzacją. Cały czas potwierdza się to, że pozostawienie wielu przedsiębiorstw pod skrzydłami państwa przynosi straty, a nie korzyści. W związku z tym oczekiwałbym od mojej partii, że będzie w tym zakresie wyraźny postęp. Na razie tego postępu nie widać, a więc cierpliwie nań czekam. Moja cierpliwość jeszcze się nie wyczerpała. Natomiast muszę przyznać, że jestem poirytowany polityką zarządzania przedsiębiorstwami, w których Skarb Państwa ma swoje udziały. Oczekiwałem istotnej, wręcz kulturowej zmiany, liczyłem na to, że Skarb Państwa nie będzie się zajmował bieżącym zarządzaniem gospodarką. Jednak mocno się rozczarowałem. Zarówno jeśli chodzi o decyzje kadrowe, jak i wtrącanie się do decyzji komercyjnych firm.”<sup>(5)</sup>*

Kolejnym, bardzo czytelnym sygnałem dla Platformy, był artykuł Olechowskiego z marca 2009 roku zamieszczony w „Gazecie Wyborczej”. Opublikowany został pod wymownym tytułem - „Czy politycy będą nas przeproszać za kryzys?”

*„Niebezpieczeństw można było uniknąć, polska gospodarka by sobie poradziła. Gdyby nie karygodna lekkomyślność polityków. Brak prywatyzacji. Bałagan w inwestycjach. I euro - które najpierw było ofiarą ideologicznej niechęci PiS, a potem - przez prawie rok! - niechęci Tuska do ambitnych przedsięwzięć”* - atakował wprost Olechowski.<sup>(6)</sup>

*„Prywatyzacja od kilku lat zamarta”* - pisał współtwórca PO - „Przedsiębiorstwa są rozpaczliwie nieefektywne (PKP nie są w stanie zmodernizować kilku dworców na Euro 2012!). Zarządzanie ulega stałej degrengoladzie”

Istotną nowością tego wystąpienia był atak personalny na Donalda Tuska i wskazanie premiera jako osoby winnej obecnej sytuacji. Olechowski napisał:

*„Pytany o przyczyny zastąpienia pochodzącego z konkursu prezesa PKN Orlen politycznym nominatem (przez zarząd i radę nadzorczą tego koncernu w ciągu niespełna dziesięcioletniej historii przewinięto się ponad 100 osób, osiem na stanowisku prezesa, w tym trzy w 2008 r.!) premier Tusk odpowiedział: „Jest grupa spółek, w których będziemy bezwzględnie egzekwować interes państwa, nawet gdybym miał za to odpowiadać przed sądem” („Polityka”, 4.10.08). Zdumiewające, zważywszy na liberalne korzenie premiera, ale przede wszystkim na to, że kapitał PKN Orlen w trzech czwartych należy do prywatnych akcjonariuszy i państwo włada nim niepodzielnie w zasadzie prawem kaduka. Trudno zgadnąć, co powie premier, jeśli po roku od tej wypowiedzi zostanie zapytany, jakie to interesy państwa miał na myśli, skoro spółka odniosła pierwsze w swojej historii straty, obniżyła swą wiarygodność kredytową i zubożyła swoich akcjonariuszy.”*

Trzy miesiące później, w czerwcu br. Olechowski w wywiadzie dla Polska The Times przedstawił swój plan ratowania budżetu:

*„Trzecim rozwiązaniem, by ratować budżet, jest sprzedaż państwowych udziałów w dużych spółkach notowanych na Giełdzie Papierów Wartościowych. To nie jest wcale działanie egzotyczne, tylko jak najbardziej realne i rozsądne. Każdy człowiek czy rodzina w sytuacji kryzysowej, gdy brakuje pieniędzy, zaczyna myśleć nad sprzedażą dywanów, mebli, antyków. Państwo powinno pomyśleć w ten sam sposób: udziały, np. w PKN Orlen są łatwo zbywalne. Zawsze, nawet w najgłębszym kryzysie, znajdzie się chętny na zakup akcji dużej spółki. Ot, choćby bank inwestycyjny. Spowolnienie gospodarcze to najgorszy moment na sprzedaż. Można narazić budżet na wielomiliardowe straty, bo nie uzyska się dobrej ceny.*

*Ale są różne możliwości sprzedaży - można oddać udziały w komis, można sprzedać spółkę w ratach i umówić się z kupującym co do podziału zysków po transakcji, opracować kalendarz sprzedaży. To jest tak: jeśli pilnie potrzebuję gotówki, to sprzedaję za każdą cenę. Gdybym ja był ministrem finansów, to natychmiast zażądałbym raportu w sprawie udziałów w spółkach Skarbu Państwa. O ile mi wiadomo, majątek, który można dziś sprzedać, jest wart kilkadziesiąt miliardów złotych (ok. 45 mld zł - przyp. red.). Nie wahałbym się ani chwili, tylko sprzedawałbym.”<sup>(7)</sup>*

W maju br. mamy jeszcze do czynienia z nieudaną inicjatywą Janusza Palikota, próbującego skusić Olechowskiego posadą komisarza w UE.<sup>(8)</sup> Ta próba pacyfikacji „tenora” Platformy, musiała okazać się nieskuteczna wobec rzeczywistych aspiracji Olechowskiego.

Od tego momentu następuje wyraźne przyspieszenie akcji dyscyplinowania Platformy, a z pomocą Olechowskiemu śpieszy Gromosław Czempiński.

Obaj panowie od czasu wykazywali zainteresowanie i zabiegali o poszerzenie wpływów - szczególnie w przemyśle petrochemicznym. Doza przedstawionymi już w pierwszej części okolicznościami, warto przypomnieć, że w latach 90 -tych, gdy Olechowski objął stanowisko doradcy Wałęsy i tworzył program Bezpartyjnego Bloku Wspierania Reform, jego konsultantem został Kazimierz Klęk - w latach 80-81 r. podsekretarz stanu w Ministerstwie Przemysłu Chemicznego, dyrektor naczelny MZRiP (Mazowieckie Zakłady Rafineryjne i Petrochemiczne) w Płocku (dawna nazwa PKN Orlen), w latach 1982-86 radca handlowy Ambasady PRL w Rzymie. To człowiek (podobnie jak Olechowski) związany z Departamentem I MSW. Klęk przewiniął się jeszcze w latach 1986-90 przez Ministerstwo Handlu Zagranicznego, Współpracy Gospodarczej z Zagranicą i Przemysłu, a w latach 2000-2005 był przewodniczącym rady nadzorczej spółki paliwowej PETROLOT. W tej samej spółce, zaopatrującej samoloty w paliwo, której udziałowcami są PKN Orlen i Polskie Linie Lotnicze LOT wieloletnim wiceprezesem był Jan Kujawa - również związany z wywiadem PRL. W lipcu 2007 roku Kujawa został odwołany z funkcji członka zarządu PETROLOTU, a jako przyczynę odwołania nieoficjalnie wymieniano związki Kujawy z oficerami Departamentu I. - „Owszem, znam Gromosława Czempińskiego - przyznał wówczas Kujawa. - Zasiadaliśmy w Radzie Nadzorczej, ja byłem przedstawicielem załogi, zaś Czempińskiego wyznaczył Lech Wałęsa”.<sup>(9)</sup>

Ale nie tylko, bowiem obu panów można było również spotkać w zarządzie Aeroklubu Polskiego, gdzie od 2003 roku Czempiński był prezesem, a Kujawa jego zastępcą. Jak wynika z prac sejmowej komisji „orlenowskiej”, ludzie Departamentu I MSW (Czerniak, Czempiński) odgrywali ważną rolę w planach przejścia przez Rosjan sektora paliwowego, a pan Czempiński kreował się na specjalistę od prywatyzacji, pośrednicząc w kontaktach między firmą Rotch i Łukoilem.

Warto też pamiętać, że w latach 2005-2006 Olechowski był członkiem rady nadzorczej Orlenu. Można zatem uznać, że zainteresowanie prywatyzacją największej spółki polskiego przemysłu paliwowego wynikało z niemal naturalnej dyspozycji obu zainteresowanych.

Dalszy porządek zdarzeń wskazuje, że sprawnie przeprowadzona kombinacja operacyjna zaczęła przynosić efekty.

Oto 7 lipca br. na antenie „Polsat News” Czempiński nieoczekiwanie informuje - „Miałem dość duży udział, w tym że powstała Platforma, mogę powiedzieć, że odbyłem wtedy olbrzymią liczbę rozmów, a przede wszystkim musiałem przekonać Olechowskiego i Piskorskiego do pewnej koncepcji, którą później oni świetnie realizowali”. Dzień później rozwija ten wątek w rozmowie z Niezależną.pl.<sup>(10)</sup>

I chociaż główne media starały się przemilczeć lub zbagatelizować tę wypowiedź, groźba ujawnienia prawdziwych okoliczności powołania Platformy wywołała natychmiastową reakcję. Już w dwa dni po wypowiedzi Czempińskiego, Donald Tusk po spotkaniu z prezydentem Kaczyńskim poinformował: „Rząd chce w 2010 r. przyspieszyć proces prywatyzacji” i dodał, że minister skarbu Aleksander Grad dostał od niego takie zadanie na przyszły rok, ale przyspieszenie ma dotyczyć głównie projektów planowanych na późniejsze terminy. *„Prywatyzacja jest szansą na zwiększenie wpływów budżetowych i jestem zdania, że należy ją zdynamizować. Minister Grad otrzymał zadanie przyspieszenia programu prywatyzacji w 2010r. „* - stwierdził Tusk.<sup>(11)</sup>

Pozostaje w tym miejscu zwrócić uwagę, że wypowiedź Czempińskiego nosi wszelkie znamiona celowej prowokacji i stanowi element kombinacji operacyjnej - rozumianej jako zespół działań zmierzających do uzyskania konkretnego efektu. Świadczy o tym przede wszystkim wybór terminu, w którym Czempiński zdecydował się na wyznanie. Taka konieczność nie istniała jeszcze przed trzema laty, gdy w maju 2006 roku, Czempiński na antenie TVN-u komentował wypowiedź prezydenta Kaczyńskiego na temat powołania parlamentarnej komisji, która zbadałaby okoliczności powołania trzech partii - w tym Platformy Obywatelskiej. Wówczas - według słów Czempińskiego - nie istniała w Polsce partia, która powstałaby przy pomocy czynnych funkcjonariuszy służb specjalnych. Czempiński stwierdził:

*„Oczywiście mówię za służby cywilne - służby nie miały do czynienia z sytuacją, w której miałyby wpływ na to, czy tworzy się partia, czy nie tworzy się partia. Ci oficerowie, którzy byli w aktywnej służbie, nie brali udziału w zakładaniu jakiegokolwiek partii. Co nie znaczy, że ci, którzy odeszli ze służb, nie zostali powołani przez późniejszych członków partii do tego, by działać politycznie. Chciałbym zobaczyć przykład jednej partii politycznej, która nie korzystała z porad dotyczących problematyki służb, z byłych funkcjonariuszy służb specjalnych”* - dodał.<sup>(12)</sup>

Obecna wypowiedź Czempińskiego o roli, jaką odegrał w powołaniu Platformy padła niemal równocześnie z opuszczeniem tej partii przez Olechowskiego i dołączeniem do SD Pawła Piskorskiego. 16 lipca br. w wywiadzie dla „Dziennika” na pytanie - „Czy uważa pan, że Paweł Piskorski nie będzie otaczał się swoimi ludźmi, nie będzie budował własnej nomenklatury, co zarzuca pan teraz kierownictwu PO?” - Olechowski udzielił odpowiedzi, której sens wyraźnie wskazuje na prawdziwą przyczynę decyzji o opuszczeniu Platformy:

**„Jedyna rzecz, która to gwarantuje, to prywatyzacja. Nie widzę innych zabezpieczeń, bo okazuje się, że to jest taka natura homo politicus, działacza partyjnego.** Ja już straciłem złudzenia co do możliwości zbudowania takiej partii, która by nie połaściła się na stanowiska. Ale mimo to jestem zdegustowany skalą tego, co obecnie się dzieje w spółkach Skarbu Państwa. **Jestem rozczarowany polityką prywatyzacyjną Platformy. Po prostu rozpacz. Premier sam dał do zrozumienia, że będzie ręcznie kierował PKN Orlen!**”<sup>(13)</sup>

Analiza kolejnych decyzji polityków Platformy, podjętych po wypowiedzi Czempińskiego i odejściu Olechowskiego jednoznacznie wskazuje, że wbrew wcześniejszym deklaracjom, wbrew groźbie niepokojów społecznych, a nawet spadku notowań w sondażach - partia Tuska próbuje za wszelką cenę przyspieszyć i rozszerzyć proces prywatyzacyjny - a tym samym przywrócić przychylność układu, reprezentowanego przez współzałożycieli Platformy.

Po zapowiedzi Tuska, iż minister Grad otrzymał zadanie przyspieszenia prywatyzacji i sporządzenia aktualizacji listy firm, nie upłynęły trzy tygodnie jak rząd poinformował o zmianach priorytetów prywatyzacyjnych. Lista kluczowych projektów, zawartych w rządowym „Planie prywatyzacji na lata 2008-2011” obejmuje m.in. sektor energetyki i chemii oraz sprzedaż części udziałów Skarbu Państwa w spółkach giełdowych, w tym części akcji KGHM i Lotos.

*„Najważniejsze projekty zaktualizowanego programu to prywatyzacja spółek Enea, Tauron, PGE, Energa i ZE PAK z branży energetycznej oraz Ciech, Zakłady Chemiczne Police, Zakłady Azotowe Puławy, Zakłady Azotowe Tarnów i Zakłady Azotowe Kędzierzyn z branży chemicznej, prywatyzacja Giełdy Papierów Wartościowych i sprzedaż udziałów w spółkach TP, Pekao S.A., LW Bogdanka, Ruch i Lotos”* - podało w komunikacie MSP.<sup>(14)</sup>

Trafną ocenę gwałtownych pomysłów prywatyzacyjnych Platformy oddaje tytuł z „Dziennika” - „Rząd sprzedaje, co się da”. Czytamy w nim m.in.:

*„Takich planów sprzedaży państwowych spółek nie było w Polsce od ponad dekady. Ministerstwo Skarbu Państwa chce w ciągu 18 miesięcy pozbyć się najważniejszych firm w branży chemicznej i energetycznej, ale także pakietów akcji Grupy Lotos i KGHM Polska Miedź. W ciągu najbliższych 18 miesięcy chce zarobić na prywatyzacji aż 36,7 mld zł, z czego ponad 25 mld w przyszłym roku. Skąd tyle pieniędzy? Bo na liście spółek gotowych do sprzedaży znalazło się wiele firm, które mają doskonałą pozycję na rynku. Pod młotek mają pójść wszystkie najważniejsze spółki branży chemicznej oraz, co zaskakujące, wszystkie energetyczne. Dotąd przewidywano sprzedaż jedynie grupy Enea i koncernu Tauron. To tylko nasza propozycja - zastrzega minister Aleksander Grad. Ale zaraz dodaje, że pieczętowiec przygotowana i wyliczona. - To pozbywanie się spółek ważnych ze względu na bezpieczeństwo energetyczne państwa. Tego nie robi nikt w Europie - oburza się Dawid Jackiewicz, poseł PiS i były wiceminister skarbu. MSP zapewnia jednak, że spółki strategiczne pozostaną w rękach państwa. Tylko że dotąd na tej liście były i KGHM, i Lotos. W jaki sposób rząd zamierza sprywatyzować tak wiele spółek w tak krótkim czasie? Plan przedstawiony przez Grada zakłada „elastyczne dostosowywanie terminów i trybów prywatyzacji”.*<sup>(15)</sup>

Na marginesie - warto przypomnieć, że rządowy 4-letni program prywatyzacji z roku 2008 zakładał wyłączenie całego sektora nafty i gazu. W rękach państwa miał pozostać Naftoport, PERN Przyjaźń i Operator Logistyczny Paliw Płynnych OLPP. To samo z PGNiG, Orlenem i Lotosem. Projekt ten wykluczał również przekształcenia własnościowe w KGHM.<sup>(16)</sup>

Cóż zatem mogło wydarzyć się w ostatnim czasie, co spowodowało tak gwałtowną i gruntowną zmianę planów prywatyzacyjnych? Czy powyższe zestawienie nie uprawnia do sformułowania mocno zasadnej tezy, iż powodem obecnych decyzji rządu jest groźba utraty poparcia ze strony środowisk służb specjalnych PRL, współtworzących oligarchię III RP oraz pozbawienia obecnego układu rządowego parasola ochronnego ze strony mediów? Czy zachowania i wypowiedzi panów Olechowskiego i Czempińskiego, nie wskazują jednoznacznie na zakres oczekiwań, jakie układ biznesowo - agenturalny ma wobec partii Donalda Tuska?

Byłoby aktem naiwności, braku wyobraźni i realizmu poznawczego nie dostrzegać korelacji między działaniami Olechowskiego i Czempińskiego, a decyzjami prywatyzacyjnymi obecnego rządu. W tej kwestii istnieje oczywisty związek kauzalny, którego

nie wolno pomijać milczeniem ani bagatelizować - bez groźby postawienia fałszywej diagnozy. Świadczy on bowiem o najgłębszych i autentycznych mechanizmach sprawowania władzy w Polsce i dowodzi, iż pod pozorem rzekomych „różnic programowych” i politycznych rozsad toczy się faktyczna walka o wpływy na proces prywatyzacji i podział resztek majątku narodowego.

Źródła:

1. [http://finanse.wnp.pl/wiceminister-skarbu-w-2009-r-upubliczniamy-energetyce,51437\\_1\\_0\\_0.html](http://finanse.wnp.pl/wiceminister-skarbu-w-2009-r-upubliczniamy-energetyce,51437_1_0_0.html)
2. [http://finanse.wnp.pl/tusk-rzad-jest-zdeterminowany-w-kwestii-prywatyzacji,53817\\_1\\_0\\_0.html](http://finanse.wnp.pl/tusk-rzad-jest-zdeterminowany-w-kwestii-prywatyzacji,53817_1_0_0.html)
3. [http://finanse.wnp.pl/skarb-panstwa-nie-spieszy-sie-z-prywatyzacja,56960\\_1\\_0\\_0.html](http://finanse.wnp.pl/skarb-panstwa-nie-spieszy-sie-z-prywatyzacja,56960_1_0_0.html)
4. [http://finanse.wnp.pl/grad-prywatyzacja-w-polsce-sukcesem-gospodarczym-ale-z-fatalna-ocena-spoleczna,59412\\_1\\_0\\_0.html](http://finanse.wnp.pl/grad-prywatyzacja-w-polsce-sukcesem-gospodarczym-ale-z-fatalna-ocena-spoleczna,59412_1_0_0.html)
5. [http://finanse.m.wnp.pl/andrzej-olechowski-irytuje-mnie-polityka-wobec-spolek-skarbu-panstwa,62328\\_1\\_0\\_0.html](http://finanse.m.wnp.pl/andrzej-olechowski-irytuje-mnie-polityka-wobec-spolek-skarbu-panstwa,62328_1_0_0.html)
6. [http://wyborcza.pl/1,75515,6366143,Olechowski\\_Czy\\_politycy\\_beda\\_nas\\_przepraszac\\_za\\_kryzys\\_.html](http://wyborcza.pl/1,75515,6366143,Olechowski_Czy_politycy_beda_nas_przepraszac_za_kryzys_.html)
7. <http://polskatimes.pl/raporty/jaknaprawicbudzet/130182,olechowski-niech-rzad-sprzedz-spolki,id,t.html>
8. [http://www.gazetaprawna.pl/wiadomosci/artykuly/318812,palikot\\_kusi\\_olechowskiego\\_posada\\_komisarza\\_w\\_ue.html](http://www.gazetaprawna.pl/wiadomosci/artykuly/318812,palikot_kusi_olechowskiego_posada_komisarza_w_ue.html)
9. [http://nafta.wnp.pl/kadrowe-czystki-w-petrolocie,28105\\_1\\_0\\_0.html](http://nafta.wnp.pl/kadrowe-czystki-w-petrolocie,28105_1_0_0.html)
10. <http://www.niezalezna.pl/article/show/id/22492>
11. [http://gospodarka.gazeta.pl/Gielda/1,89978,6805278,Tusk\\_Minister\\_Grad\\_otrzymal\\_zadanie\\_przyspieszenia.html](http://gospodarka.gazeta.pl/Gielda/1,89978,6805278,Tusk_Minister_Grad_otrzymal_zadanie_przyspieszenia.html)
12. <http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/1,55670,3347903.html>
13. [http://www.dziennik.pl/polityka/article415908/Olechowski\\_o\\_odejsciu\\_z\\_PO\\_Krew\\_mnie\\_zalala.html](http://www.dziennik.pl/polityka/article415908/Olechowski_o_odejsciu_z_PO_Krew_mnie_zalala.html)
14. [http://energetyka.wnp.pl/pis-prywatyzacja-energetyki-grozna-dla-bezpieczenstwa,85425\\_1\\_0\\_0.html](http://energetyka.wnp.pl/pis-prywatyzacja-energetyki-grozna-dla-bezpieczenstwa,85425_1_0_0.html)
15. [http://wiadomosci.24polska.pl/rz\\_d\\_sprzedaje\\_co\\_sie\\_da\\_36729.html](http://wiadomosci.24polska.pl/rz_d_sprzedaje_co_sie_da_36729.html)
16. [http://nafta.wnp.pl/program-prywatyzacji-orklen-i-lotos-nie-beda-sprzedane,48082\\_1\\_0\\_0.html](http://nafta.wnp.pl/program-prywatyzacji-orklen-i-lotos-nie-beda-sprzedane,48082_1_0_0.html)

16.08.2009 20:08 38

### 310. SIŁOWNICY

Przed kilkoma tygodniami niektóre media, oraz rzecznik praw obywatelskich krytycznie ocenili przyznanie Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego nowych uprawnień. Okazję do krytyki dawała nowelizacja ustawy o zarządzaniu kryzysowym, na podstawie której służba Krzysztofa Bondaryka otrzymywała uprawnienia do dogłębnej kontroli przedsiębiorstw i wydawania zaleceń pokontrolnych. Kontrowersje wzbudzały również przepisy nakazujące firmom zarządzającym tzw. infrastrukturą krytyczną (np. wodociągi, teleinformatyka, transport) wyznaczenia pełnomocników do kontaktów z ABW.

W cyklu wpisów zatytułowanych „NIETYKALNY” przedstawiłem również inne, liczne zagrożenia wynikające ze zwiększenia uprawnień służb specjalnych w ramach walki z cyberterroryzmem i zarządzaniem kryzysowym, wskazując, że podstawą wydawania nowych aktów prawnych w tym zakresie jest rządowy „Program ochrony cyberprzestrzeni RP na lata 2009-2011”, przyjęty przez rząd Tuska w marcu br.

Podstawowe założenia tego programu przewidują przekazanie szczególnych uprawnień w zakresie „ochrony infrastruktury krytycznej kraju, w przede wszystkim krytycznej infrastruktury teleinformatycznej” Ministerstwu Spraw Wewnętrznych i Administracji oraz Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. I choć stworzenie z tych dwóch instytucji „superministerstwa” i „super służby” wzbudza uzasadnione obawy, rzecznik ABW uspokaja, iż „zawarte w ustawie o zmianie ustawy o zarządzaniu kryzysowym regulacje są zgodne z wytycznymi i zaleceniami Unii Europejskiej w zakresie zwalczania terroryzmu i reagowania kryzysowego”, a ideą ustawy jest „przywrócenie państwu i jego organom realnej funkcji ochrony bezpieczeństwa państwa i jego obywateli”.

Bliższe zapoznanie się z regulacjami, jakie przewiduje rządowy program nakazuje jednak, by inspiracji polskich rozwiązań poszukiwać w zgoła innym obszarze, niż państwa Unii Europejskiej.

Tak się bowiem składa, że w tym samym czasie, gdy rząd Tuska opracowywał program ochrony cyberprzestrzeni, w Rosji wydawano kolejne akty prawne w ramach oficjalnego, rządowego „programu bezpieczeństwa antykryzysowego” i „publicznej kampanii przeciwko terroryzmowi”. Wszystkie łączył jeden, wspólny mianownik - prowadziły do zwiększania (i tak niebotycznie rozbudowanych) uprawnień służb specjalnych, a tym samym - systemu kontroli nad społeczeństwem.

Podobnie jak w przypadku polskiego programu, główną rolę przewidziano dla rosyjskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (MVD) i Federalnej Służby Bezpieczeństwa (FSB).

Program został zapoczątkowany przez gen.KGB Władymira Putina już w roku 2005, gdy w ramach projektu „Bezpieczne Miasto” zainstalowano w miastach rosyjskich tysiące kamer na dworcach, ulicach, w parkach, kinach i wielu innych miejscach. Rosyjskie organizacje obrońców praw człowieka wskazywały, że program jest wykorzystywany głównie przez FSB do śledzenia opozycyjnych wobec Kremla działaczy organizacji politycznych i obywatelskich i podawały liczne przypadki aresztowań, dokonywanych na podstawie ulicznego monitoringu.

Jednocześnie uruchomiono tworzenie ogromnej megabazy danych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, nazywając ją „jednolitym systemem informacyjno-telekomunikacyjnym” (EITKS). Celem miała być walka ze zorganizowaną przestępczością i zintegrowanie wszystkich dotychczasowych baz danych policji w jednym systemie. Program ma umożliwiać natychmiastowy dostęp do wszelkiego rodzaju informacji o osobie (nagrania audio, video, zdjęcia, odciski palców, dane biometryczne, próbki tekstu) w dowolnym miejscu w kraju i określenie tożsamości na podstawie nawet częściowej informacji.

Kolejnym krokiem było uzyskanie przez FSB pełnego dostępu do baz danych o klientach firm telekomunikacyjnych. Uchwalone w 2005 roku prawo zobowiązywało operatorów, aby na własny koszt zapewnili służbom specjalnym „na odległość” i przez całą dobę pełny dostęp do baz danych o klientach. I to bez potrzeby uzyskiwania sankcji sądowej. Pod lupą FSB znalazła już wówczas rosyjscy dostawcy Internetu, a praktyka stosowania tej ustawy wskazuje, że służy ona do cenzurowania i nadzorowania przepływu informacji w Internecie.

Punktem wyjścia, inicjującym na szeroką skalę kampanię kontroli społeczeństwa, było utworzenie w rosyjskim MVD we wrześniu 2008 roku specjalnego Departamentu do Spraw Zwalczania Ekstremizmu, w miejsce działającego dotychczas

Wydziału ds. zwalczania przestępczości zorganizowanej i terroryzmu. Stwierdzono bowiem, jakoby zorganizowana przestępczość zmniejszyła się znacząco, a „największym zagrożeniem porządku konstytucyjnego Rosji jest ekstremizm” - zwłaszcza w obliczu kryzysu finansowego”.

W ramach tych działań, w lipcu br. Ministerstwo Sprawiedliwości wydało dla rosyjskiego Ministerstwa Komunikacji i Łączności szczegółowe zalecenia dotyczące wymagań, jakie mają spełniać operatorzy usług pocztowych, „w celu stworzenia władzom publicznym możliwości przeprowadzenia działań operacyjnych”. Przypomnę, że to pomysł nienowoty.

W listopadzie ubiegłego roku pojawiły się w prasie zarzuty pod adresem ABW, że wpływa na wyniki przetargów na dostawę maszyn sortujących dla Poczty Polskiej, określając warunki techniczne przetargów w taki sposób, by preferować systemy skanujące korespondencję. Dzięki temu do bazy danych ABW miały trafiać informacje o adresatach i nadawcach przesyłek.

Warto też zauważyć, że podobnie jak w polskim prawie brakuje definicji „cyberterroryzmu” i „cyberprzestępstwa” - co samo w sobie stwarza ogromne pole do nadużyć w ściganiu tego rodzaju przestępstw, tak w rosyjskim systemie prawnym decyzje o zaliczeniu do „ekstremistów” podejmowane są arbitralnie, przez organy służb specjalnych. Na tej podstawie do „ekstremistów” zalicza się m.in.: tzw. „islamistów” - czyli wszelkie stowarzyszenia i wspólnoty muzulmańskie działające poza państwem Dumą, ekologów, obrońców praw człowieka, nieformalne wspólnoty kibiców i fanów, niektóre związki zawodowe, Świadków Jehowy, scientologów itp. Nic zatem nie stoi na przeszkodzie, by definicję rozciągnąć na dowolną, niebezpieczną dla władz grupę społeczną i na tej podstawie objąć ją dokładną kontrolą i represjami.

Na tego rodzaju tendencje zwracano wielokrotnie uwagę w publikacjach zamieszczanych na portalu [agentura.ru](http://agentura.ru). Nasilenie w Rosji praktyk łamania prawa, w tym stosowania aresztowań, tortur, zastraszania i sądowych represji obserwuje się w całej Federacji Rosyjskiej. Praktyki te są prowadzone w imię walki z terroryzmem i ekstremizmem, w atmosferze całkowitej bezkarności. Zostały one szczegółowo opisane w sprawozdaniu wydanym przez Międzynarodową Federację Praw Człowieka (FIDH) i Obywatelski Komitet Pomocy w raporcie zatytułowanym **„Społeczeństwa pod kontrolą: nadużycia w walce z terroryzmem i ekstremizmem w Rosji”**. Raport jest wynikiem pracy międzynarodowej misji dochodzeniowej, prowadzonej w Rosji w roku 2008 i koncentruje się na Północnym Kaukazie, Republice Tatarstan i miastach Federacji Rosyjskiej.

Wspomina się w nim o głośnych w ostatnim czasie zabójstwach obrońców praw człowieka w Rosji - Andrieju Kułaginie i Natalii Estamirowej, wskazując na związek tych morderstw z nasilającą się rządową kampanią „walki z ekstremizmem”. W raporcie wskazano, w jaki sposób uchwalone w ostatnich latach ustawy związane z „publiczną kampanią przeciwko terroryzmowi” są wykorzystywane do walki z opozycją, wolnymi mediami i organizacjami pozarządowymi.

Nikt specjalnie nie ukrywa, że pod oficjalnymi, propagandowymi hasłami rządzący Rosją „siłownicy” chcą umocnić swoją władzę, m.in. poprzez radykalne zwiększenie nadzoru elektronicznego i objęcie kontrolą milionów obywateli.

Mianem силовики - określa się w Rosji grupę dawnych i obecnych oficerów służb specjalnych, którzy mają bezpośredni wpływ na kształtowanie się strategii politycznej oraz działań prezydenta i rządu Rosji. Ludzie ci konsolidują swoje interesy w wąskim kręgu decydentów i podejmują decyzje o charakterze scentralizowanym, dotyczące całej polityki rosyjskiej.

Podobnie - jak w przypadku aktywności środowisk służb pereelowskich, działaniom „siłowników” towarzyszą pozory legalizmu i demokracji, ponieważ formalne decyzje zapadają w sposób zgodny z obowiązującym prawem, a ich przesłanką są kwestie „bezpieczeństwa narodowego” i „dobro obywateli”.

To przede wszystkim z powodu tej analogii - obecności w polskim życiu publicznym i politycznym całej rzeszy „siłowników” - warto zwrócić uwagę na skutki rozwiązań legislacyjnych podejmowanych w Rosji. Tym bardziej, że propozycje rządu Tuska idą w kierunku bardzo zbliżonym do rozwiązań rosyjskich. Pod pozorem walki z terroryzmem i ekstremizmem tworzy się tam obecnie struktury państwa totalitarnego w skali, o jakiej Stalin i jego następcy mogli jedynie marzyć. Wszystko to dzieje się jawnie, przy akceptacji rządów europejskich i Ameryki, milczącej aprobachie społeczeństwa i przyzwoleniu mediów. W miejsce ideologicznych haseł komunizmu, wystarczyło posłużyć się kilkoma nośnymi frazesami, by objąć społeczeństwo totalną kontrolą i skutecznie sparaliżować opozycję.

Jeśli nawet, w realiach III RP skala zagrożeń jest mniejsza, a ewentualny sprzeciw społeczny może skutecznie pokrzyżować plany „siłowników” - warto dostrzec tę groźną i oczywistą analogię i bacznie przyglądać się dalszym poczynaniom panów Schetyny i Bondaryka.

Źródła:

<http://e-prawnik.pl/informacje/zalozenia-do-rzadowego-programu-ochrony-cyberprzestrzeni-rp-na-lata-2009-2011>

<http://www.agentura.ru/english/projects/control/>

<http://gospodarka.gazeta.pl/gospodarka/1,69805,2900031.html>

<http://www.agentura.ru/timeline/2009/prikaz65/>

[http://www.fidh.org/A-society-under-control-misuse-of-debut\\_visite\\_commpress=60](http://www.fidh.org/A-society-under-control-misuse-of-debut_visite_commpress=60)

21.08.2009 22:01 43

### 311. DYMISJA Z MOCY USTAWY

Wygląda na to, że jedyną powinnością Antoniego Podolskiego było jak najszybsze uchwalenie nowelizacji **ustawy o zarządzaniu kryzysowym**, oraz budowa Rządowego Centrum Bezpieczeństwa. Z obu zadań wiceminister spraw wewnętrznych i administracji wywiązał się celująco. Odszedł z ministerstwa w momencie, gdy rozpoczęto prace nad rozporządzeniami do ustawy, a jej wejście w życie nadawało dyrektorowi RCB szerokie, specjalne uprawnienia. „Nie doszukiwałem się tutaj żadnej sensacji. Jest to zakończenie pewnego etapu mojej pracy” - powiedział sam Podolski, pytany o powody dymisji.

Zapisy nowelizacji ustawy, którą w błyskawicznym tempie 6 miesięcy przevorsował obecny rząd, były już przedmiotem krytyki wielu środowisk. Zarzucano jej nadmierne eksponowanie roli ABW i udzielenie tej służbie uprawnień do inwigilacji przedsiębiorstw. Na podstawie nowych przepisów ABW uzyskała niekontrolowany dostęp do dokumentów i informacji w firmach zarządzających tzw. infrastrukturą krytyczną (energetyka, wodociągi, transport i komunikacja, teleinformatyka) oraz możliwość wpływu na obsadę stanowisk pełnomocnika ds. kontaktów z ABW. Wszystko to, pod hasłem zagrożenia terroryzmem, bo według słów Marka Biernackiego „Polska jest w stanie wojny z terroryzmem”.

Dokładna lektura tekstu ustawy skłania do podejrzeń, że zasadniczym celem jej uchwalenia było wyposażenie służby pana Bondaryka w nowy, potężny instrument nadzoru nad przedsiębiorcami. I choć nominalnie zapisy nowelizacji wzmacniają rolę

dyrektora Rządowego Centrum Bezpieczeństwa - którym do dziś był Podolski - faktycznie wiodącą pozycję w kwestiach związanych ze „zwalczaniem terroryzmu” przyznają szefowi ABW.

Realna władza tej służby ujawnia się na przykładzie, jakim posłużył się Paweł Soloch - doradca prezydenckiego Biura Bezpieczeństwa Narodowego, w wywiadzie dla pisma „Polska Zbrojna”. Soloch zauważył, że na listę tzw. obiektów infrastruktury krytycznej może zostać wpisana niemal każda, dowolnie wytypowana firma. Nowelizacja nie przewiduje bowiem trybu odwoławczego, tak więc właściciel obiektu nie ma żadnego wpływu na to, że znalazł się na takiej liście. „Po jakimś czasie - twierdził Soloch - do tego zakładu zgłasza się ktoś z ABW i mówi: „Potrzebny jest tutaj człowiek do kontaktów z nami” (tak bowiem przewiduje ustawa) „No dobrze to wyznaczamy kogoś”, mówi dyrektor. „A ma dopuszczenie do informacji tajnych?”, pyta ABW. „Bo jak nie ma, to my mamy człowieka, który by się do tej roli nadawał”. Tym samym - rozwiązania przyjęte w noweli ustawy mogą doprowadzić do tego, że ABW będzie miała w firmach swoich oficjalnych rezydentów, wpływających na decyzje finansowe i personalne.

Warto dodać, że gdyby nawet firma chciała do kontaktów z ABW wyznaczyć swojego człowieka, to ostateczną decyzję o przyznaniu certyfikatu bezpieczeństwa wydaje Agencja, ona zatem decyduje o tym, kto będzie udzielał jej informacji.

W ustawie zamieszczono następujący zapis: *„Organy administracji publicznej, posiadacze samoistni i zależni obiektów, instalacji lub urządzeń infrastruktury krytycznej są obowiązani niezwłocznie przekazywać Szefowi Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego wszelkie, będące w ich posiadaniu, informacje dotyczące zagrożeń o charakterze terrorystycznym dla tej infrastruktury krytycznej, w tym zagrożeń dla funkcjonowania systemów i sieci energetycznych, wodnokanalizacyjnych, ciepłowniczych oraz teleinformatycznych istotnych z punktu widzenia bezpieczeństwa państwa, a także działań, które mogą prowadzić do zagrożenia życia lub zdrowia ludzi, mienia w znacznych rozmiarach, dziedzictwa narodowego lub środowiska”*. Ponieważ żadne przepisy nie definiują czym jest „zagrożenie o charakterze terrorystycznym”, nieprecyzyjność tych zapisów wprost implikuje interpretację rozszerzającą i skłania do arbitralności. Taka broń w rękach służby, na której czele stoi człowiek uwikłany w trefne, biznesowe układy musi budzić uzasadniony niepokój.

Dał temu wyraz prezydent RP, podpisując w dniu 6 sierpnia br. ustawę o zmianie ustawy o zarządzaniu kryzysowym, ale jednocześnie kierując do Trybunału Konstytucyjnego wniosek o zbadanie jej zgodności z Konstytucją.

Twórcą i gorliwym rzecznikiem problematycznej ustawy był Antoni Podolski. Polemika, jaką Podolski podjął z Pawłem Solochem na łamach „Polski Zbrojnej” i inne, liczne wystąpienia wiceministra dowodzą, że był głęboko zaangażowany w proces tworzenia nowelizacji i przekonany o celowości jej zapisów.

Tym mocniej, musi zastanawiać dzisiejsza, nagła decyzja o rezygnacji ze stanowiska ministerialnego. Podejmują ją człowiek, który dzięki uchwaleniu nowelizacji zyskał potencjalne, szerokie uprawnienia nadzoru nad wykonywaniem ustawy. Zakładam również, że będąc jej autorem byłby zainteresowany wprowadzaniem ustawy w życie i przygotowywaniem szczegółowych rozporządzeń.

Jawia się zatem dwie możliwości: albo Podolski ma świadomość, że jego kompetencje dyrektora Rządowego Centrum Bezpieczeństwa są fikcją, stworzoną na potrzeby legalizacji specuprawnień szefa ABW i nie chce dalej firmować swoim nazwiskiem przedsięwzięcie środowiska wspierającego Bondaryka, albo został powołany na dotychczasowe stanowisko jedynie w celu przeforsowania ustawy o zarządzaniu kryzysowym i jako człowiek jednej misji odchodzi na „zastężony odpoczynek”.

W obu przypadkach - jego dymisja może dowodzić, że uchwalenie tej właśnie, konkretnej ustawy było projektem niezwykle ważnym w planach obecnego rządu, a jej przeznaczenie jest zupełnie inne, niż wskazują oficjalne deklaracje.

<http://fakty.interia.pl/polska/news/antoni-podolski-odchodzi-z-mswia,1356451,3>

[http://www.polska-zbrojna.pl/index.php?option=com\\_content&view=article&id=4136:ambicje-pod-kontrol-polska-zbrojna-312009&catid=88:polska-zbrojna&Itemid=135](http://www.polska-zbrojna.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=4136:ambicje-pod-kontrol-polska-zbrojna-312009&catid=88:polska-zbrojna&Itemid=135)

<http://rcb.gov.pl/infrastruktura/>

<http://rcb.gov.pl/komunikaty/?a=166>

[http://www.rp.pl/artykul/16,352145\\_Prezident\\_zarządzanie\\_kryzysowe\\_do\\_TK.html](http://www.rp.pl/artykul/16,352145_Prezident_zarządzanie_kryzysowe_do_TK.html)

[http://rcb.gov.pl/upload/binaries/zam\\_publ\\_pdf/ust\\_zm\\_us\\_zarz\\_kryzys.pdf](http://rcb.gov.pl/upload/binaries/zam_publ_pdf/ust_zm_us_zarz_kryzys.pdf)

<http://cogito.salon24.pl/118382,nietykalny-6-zakonczenie>

### 312. „AS” - CENZOR PRO MILITO

„Spór z równym jest ryzykowny, z silniejszym - szaleńczy, ze słabszym - haniebnym” - twierdził mądry Seneka. Nie przewidział jednak sytuacji, gdy spór staje się niemożliwy, bo choć adwersarz ani silniejszy, ani równy - to nie pozwala traktować serio swojej wypowiedzi. A szkoda, bo chętnie podjąłbym polemikę z autorem Stowarzyszenia PRO MILITO, gdyby tylko użył w swoim wystąpieniu choćby jednego, rzeczowego argumentu.

Pan Michał Podobin - którego tekst z blogu Pro Milito poniżej prezentuję - zechciał pochylić się z zainteresowaniem nad moimi wpisami. Ucieszyło mnie to bardzo, jak zawsze gdy zyskuję nowych, uważnych czytelników. Ucieszyło tym wielce, że wszystko, co napisał pan Podobin zainspirowany lekturą Ściosa, zdaje się potwierdzać moje obawy związane z szacownym stowarzyszeniem Pro Milito.

By wszakże, nie odbierać czytelnikom przyjemności obcowania z myślą pana oficera, powstrzymam się od komentowania tekstu. Niech broni się lub polegnie sam.

Nie odmówię sobie jedynie wyrażenia zadowolenia z faktu, że Stowarzyszenie Pro Milito jako kolejne, po Związku Byłych Funkcjonariuszy Służb Ochrony Państwa docenia dotychczasowy dorobek autora.

Pomny na pouczenie Stanisława Leca, iż „mogło być gorzej, a twój wróg mógł być twoim przyjacielem”, cieszę się z bycia cenzorem środowiska panów oficerów i obiecuję nadal wzbudzać równie żywe emocje.

Tekst pana Michała Podobina:

*A może, Pro Milito od władzy oczekuje prawdy i praworządności?*

*Szukając dojsca do wityrny Pro Milito znalazłem śmietnik złośliwości i beużytecznych zapisów, co zgodnie z zasadą, że to, co najgorsze trzyma się najdłużej, więc bez jakiegokolwiek przyczyny trzyma się w tym miejscu niby rzep..... Autorem tej słownej nagonki, jest niejaki AS ,ale żaden on as, a raczej ten co, go do swego tytułu użył, ale w zupełnie innym celu Czesław Miłosz. Zbiór wierszy laureata Nagrody Nobla „ Przydrożny piesek”, to zupełnie ciekawa duchowa uczta, natomiast ten gniot propagandowych oszczerstw, jest jakby rodem z*

biuletynów propagandowych GZP. Pamiętamy przecież i wówczas też nie brakowało takich, co to ich nie sieją, a sami na kamieniu wyrosną. Jak widać, żadne zmiany nie eliminują tego typu ludzi.

Temu jegomościowi, który określa się być mężczyzną oraz wolnym strzelcem i historykiem w jednej osobie szczególnie nie podoba się możliwość zabierania głosu przez osoby niezależne i niepodporządkowane ogólnej gazetowej propagandzie. Mimo, że sam nie ma merytorycznych podstaw i predyspozycji z wielką namietnością zabrał się do atakowania ludzi, którzy ośmielili się urodzić nieco wcześniej i mają za sobą odpowiedni życiorys, który nie przeszkadzał w niczym prezydentowi Lechowi Wałęsie do powierzenia im odpowiedzialnych stanowisk, na których oczywiście nigdzie nie zaznaczyło się nazwisko naszego asa lub pieska.

Charakterystyczną cechą tych zdeterminowanych ataków, jest wykorzystywanie każdego słowa, które odpowiednio odwrócone zostają użyte niby pociski do rażenia swoich przeciwników. Gdy Lech Wałęsa powiedział swego czasu: "trzeba wnieść poprawki do systemu politycznego i ekonomicznego, a to pozwoli nam żyć w wolności i dobrobycie", a to określenie zostało powtórzone przez jednego z członków Pro Milito, to natychmiast pada pytanie o dopuszczalność stawiania takich twierdzeń. A czyż nie jest prawdą, że w odczuciu całego społeczeństwa „Elity polityczne nas zawiodły. Polacy wywalczyli wolność i demokrację, a w zamian zostali okradzeni z miejsc pracy i zabezpieczenia socjalnego” Nie trzeba być wielce wnikliwym obserwatorem, aby potwierdzić te słowa pierwszego prezydenta RP. Tego jednak cenzor Pro Milito jakby nie chce zauważyć.

Jedno trzeba przyznać, że osoba ta, wbrew wątpliwości jest wiernym i uważnym czytelnikiem wszystkiego, co ukazuje się na witrynie stowarzyszenia. Jest przy tym na tyle drobiazgowy w analizowaniu zapisanych tematów, że stawiający pierwsze kroki w tej słownej szermierce ze zdziwieniem często przyznają, iż nie spodziewali się, by poświęcano im uwagi tyle, bowiem to o czy piszą, jest na tyle znane i oczywiste, że jedynie ludzkie.

Na wielu stronach tekstu tego autora przebijają wątki, w których zarzuca on oficerom z poprzednich lat, że kończyli studia w akademickie w ZSRR. A gdzie mieli kończyć? Przecież w tamtych latach nikt nie proponował im pogłębiania wiedzy Waszyngtonie, Londynie, czy Neapolu. Jednak szanowny adwersariusz o jednym powinien pamiętać, że w owym czasie adiutanci, pisarze i sekretarze osobiści ministra nie byli kierowani na studia za granicą i nie byli pęczkami nominowani do stopni generalskich. I jeszcze jedno, ówcześni absolwenci takich akademii posiadali bogate doświadczenie wojskowe i ni byli defiladowymi i gabinetowymi generałami.

Nie znam szczegółowo biografii wymienianych złośliwie generałów Wileckiego i Poznańskiego, wiem jednak, że w tamtym czasie, aby zostać wyznaczonym na stanowisko szefa sztabu generalnego nie wystarczyło umieć posługiwać się językiem angielskim, a w dowodzeniu przejąć szczebel plutonu. Tego niestety dyktanci i przeciwnicy wojska nigdy nie wiedzieli. Im wystarczył staż w ugrupowaniach pacyfistycznych i sukcesy w unikaniu służby wojskowej.

W takiej też roli występuje nasz „as”. Nic nie wspomina o tym, że on i jemu podobni czerpali całymi garściami z tego poprzedniego systemu, a teraz „pokrzywdzeni” bez zastanowienia atakują tych, którzy mają odwagę inaczej pomyśleć w temacie obronności kraju. Im przecież jest obojętne, jakie będą polskie siły zbrojne, myślą jedynie o takim wojsku, które bez szemrania, źle wyposażone i źle dowodzone pozwoli się wywieźć do dalekich i egzotycznych krajów. Dla nich wojny muszą się toczyć, a żołnierz jest po to, aby, gdy nie ma żołnierskiego szczęścia ginąć. To od tego typu osób możemy cyklicznie, zazwyczaj po dramatycznym wydarzeniu, usłyszeć, że musimy do Afganistanu wysłać więcej sprzętu i zbyt dużo pieniędzy marnotrawionych jest na utrzymanie sił zbrojnych.

Dla pewnej grupy analityków i tendencyjnych użytkowników portali internetowych, każdy przejaw wolnego słowa działa niczym muleta. Rzucają się rozwścieczeni na tekst i z każdego akapitu tworzą propagandowe „arcydzieło”, które dla podobnych im entuzjastów walki z komunizmem staje się niczym ambrozja na greckim Olimpie. Nawet sprawy światopoglądowe są dogodnym obszarem, na którym są gotowi wykazywać nie tyle swoje chrześcijańskie przywiązanie, ale dokonywać oceny prawa innych do opowiadania się po stronie hasel wypisanych na żołnierskich sztandarach. Tacy krytykanci, nie mówią, wprost, że nie odpowiadają im zmiany, jakie zaszły w siłach zbrojnych po pojawieniu się wśród żołnierzy kapelanów wojskowych, ale przy pomocy odpowiedniej gry słów, usiłują za wszelką cenę, przedstawić w negatywnym świetle obecność kościoła w wojsku.

Wszedłem ponownie na stronę Pro Milito. Przeczytałem wiele tekstów. Nie widzę nic zdrożnego w tym, że jeden z piszących na tamtej witrynie napisał: „Stowarzyszenie Pro Milito korzysta tylko z prawa wolności. Obserwując zachodzące zmiany spotykamy się, dyskutujemy i coraz bardziej przekonujemy się, że nasza odmiennność poglądów pokrywa się z polską racją stanu. Problem jest na tyle poważny, że szukamy sposobów dotarcia do szerszej rzeszy słuchaczy. Ale głównie widzimy potrzebę wyprowadzenia z błędu tych, którzy pozbawieni możliwości poznania drugiej strony medalu, w sposób jednostronny przekonują społeczeństwo”.

Prawdą też jest, że dotychczas Pro Milito korzysta z możliwości swobodnego wypowiedziania się na portalach internetowych. Nie istnieje, bowiem dzisiaj w wolnej Polsce możliwość otwartego wypowiedzenia się, bez posiadania własności mediów. Trzeba mieć również świadomość, że istnieją określona grupa ludzi, dla których każdy sposób i przyczyna będzie dobra, by zamknąć innym usta. Mają oni swój propagandowy straszak, jakim jest komunizm, przy pomocy, którego każdemu przypinają taką łatkę. To właśnie oni głośno powtarzają, że inaczej myślącym trzeba się bacznie przyglądać, chociaż inni idą już dalej, twierdząc, że trzeba inwigilować.

Ludziom nie trzeba robić wody z mózgu, nawet wówczas, gdy się jest wiernym wyznawcą Eugena Bleulera. Zawsze, bowiem dociekanie prawdy oraz wskazywanie innym przejawów głupoty i działań odbiegających od polskiej racji stanu, było i będzie w centrum zainteresowania Pro Milito. I tu wcale nie chodzi o władzę, ale o prawo do obiektywnego spojrzenia na obecną rzeczywistość i widzenia w niej nie tylko defiladowych przemarszów, ale głównie przyczyn żołnierskiej tragedii. Chociaż namnożyło się nam mrowie propagandzistów śledzących każdy nasz głos i ich siła jest znaczna, to nasza prawda w ostatecznym rozrachunku przycięcie tych wierszokletów.

Michał Podobin 16 sierpnia 2009r

(pisownia oryginalna)

Źródło : <http://www.promilito.pl/pro-milito-blog-promilito.htm>

komentarz Komendy Głównej Stowarzyszenia do powyższego tekstu:

<http://www.promilito.pl/komentarz.htm>

23.08.2009 20:37 154

**313. ARCTIC SEA - KURS NA NOWĄ HISTORIĘ**

Przed dwoma laty irański minister obrony Mustafa Nadżar poinformował, że zgodnie z podpisanym z Rosją w przeszłości kontraktem system rakietowy ziemia-powietrze S-300 zostanie dostarczony Iranowi. Jak podała wówczas rosyjska agencja Interfax, kontrakt na rakiety S-300, podpisany został już kilka lat temu i przewidywał dostarczenie kilkudziesięciu rakiet.

Rodzina rakiet "S-300" zawiera szereg modeli, które ZSRR i Rosja wyprodukowały w ostatnich trzech dekadach. Mają różne możliwości, a najbardziej zaawansowane wersje są zdolne śledzić wiele celów, w tym pociski samosterujące i samoloty, i wystrzeliwać w ich kierunku wiele rakiet przechwytyjących na odległość stu kilometrów.

Informację irańskiego ministra obrony potwierdziły wówczas źródła w rosyjskiej armii, a Michaił Dmitrijew, dyrektor Rosyjskiej Służby Współpracy Militarno-Technicznej bronił prawa Rosji do sprzedaży Iranowi wszelkiej broni, której nie zakazuje prawo międzynarodowe lub inne porozumienia. Rosyjski dziennik "Kommersant" opublikował później artykuł donoszący, że Moskwa była gotowa sprzedać Iranowi 5 baterii rakiet ziemia-powietrze S-300 za 800 milionów dolarów. Zaraz potem jednak rząd rosyjski odzęgnął się od tego artykułu, zmuszając rzecznika irańskiego ministerstwa spraw zagranicznych Mohammada Aliego Hosseinię do wydania zawstydzającego odwołania oświadczenia Nadżara.

Podobny epizod miał miejsce pod koniec grudnia 2008 roku, gdy wiceszef komisji ds. bezpieczeństwa narodowego i polityki zagranicznej parlamentu Iranu stwierdził, że Rosja i Iran osiągnęły porozumienie w tej kwestii dostaw S-300. W lutym 2009 roku, gdy minister obrony Iranu gościł w Moskwie, "Kommersant" ponownie potwierdził, że Rosja i Iran podpisały kontrakt na dostawę 5 baterii S-300, ale rosyjski rząd musi jeszcze ratyfikować umowę. Według gazety rosyjski minister obrony Anatolij Serdiukow powiedział swojemu irańskiemu odpowiednikowi, że rosyjski rząd postanowił odłożyć dostawę S-300 do Iranu co najmniej do pierwszego bezpośredniego spotkania prezydentów Miedwiediewa i Obamy. Rosyjscy oficjele najwyraźniej chcieli uniknąć jakichkolwiek działań, które mogłyby zakłócić możliwe "zresetowanie" stosunków rosyjsko-amerykańskich.

Do spotkania „na szczycie” doszło 1 kwietnia br., a w kilka dni później wicedyrektor federalnych służb Rosji ds. współpracy wojskowo-technicznej Aleksandr Fomin zapewniał, że jego kraj nie dostarcza Iranowi rakiet ziemia-powietrze S-300.

Tu przed spotkaniem dziennik „New York Times” donosił o tajnym liście prezydenta USA do Dmitrija Miedwiediewa, w którym Obama deklarował, iż zrezygnuje z umieszczenia w Polsce i Czechach tarczy antyrakietowej, jeśli tylko Moskwa pomoże USA zapobiec uzbrojeniu się Iranu w rakiety dalekiego zasięgu. List miał być przekonującą zachętą dla Rosji, aby przyłączyła się do wspólnego z USA frontu przeciw Iranowi. Moskwa - przypominał "NYT" - utrzymuje ścisłe więzi z Teheranem, co daje jej niemałe wpływy; pomaga m.in. Iranowi w budowie reaktorów atomowych. To Rosja pomogła Iranowi zbudować i zaopatrzyć swój pierwszy reaktor atomowy. Rosja blokuje też wprowadzenie przez Radę Bezpieczeństwa nowych, silniejszych sankcji wobec Iranu, o jakie apeluje Waszyngton.

Sprawa potencjału militarnego Iranu, jest także głównym zmartwieniem największego sojusznika USA - Izraela. Od wielu miesięcy można obserwować, w jaki sposób Izrael próbuje obłaskawić Rosję i sprawić, by ta zaniechała transferu technologii i dostaw broni do Iranu. Jeszcze przed wybuchem ubiegłorocznej, sierpniowej wojny w Gruzji Izrael zerwał kontakty militarne z tym krajem; wprowadził też zakaz dla ministerialnych urzędników podróżowania do Gruzji. Wszystko po to, by wykazać, jak dalece rząd Izraela jest gotów zrezygnować ze swoich międzynarodowych priorytetów i zaskarbić sobie przychylność Moskwy. Przed kilkoma miesiącami rosyjskie media informowały, że Rosja negocjuje nawet zakup od Izraela bezzałogowych samolotów szpiegowskich, co byłoby pierwszym przykładem zakupu izraelskiej broni przez Rosję.

Jednocześnie Izrael rozważał zbombardowanie instalacji nuklearnych Iranu. O takich planach mówiło się już na początku 2008 roku, gdy Tel-Awiv zażądał pomocy militarnej od USA planując nalot na najważniejszą instalację irańskiego programu nuklearnego w Natanz. Temat powrócił przed dwoma miesiącami, a światowe media donosiły o intensyfikacji izraelskich przygotowań do przeprowadzenia nalotów bombowych. Wiceprezydent Stanów Zjednoczonych, Joe Biden ogłosił w lipcu, że jego kraj nie zamierza stawiać na drodze Izraelowi, jeśli ten uzna, że „irański program nuklearny stanowi dla niego rzeczywiste zagrożenie i zdecydowanie się na jego zminimalizowanie przy użyciu siły wojskowej”.

Decyzja o ewentualnym ataku lotniczym, ma niewątpliwie związek z doniesieniami o sprzedaży rosyjskich S-300. Ta broń to jeden z najlepszych współczesnych systemów przeciwlotniczych, zdolnych również do zwalczania pocisków balistycznych. Od czasów wojny Yom Kippur, gdy wojska Izraela poniosły poważne straty właśnie od ognia sowieckich zestawów przeciwlotniczych, państwo to nie lekceważy możliwości bojowych rakiet S-300. Jeśli zatem doniesienia o transakcji irańsko-rosyjskiej są prawdziwe, to z pewnością mogą skłonić Izrael do jak najszybszego przeprowadzenia nalotów, zanim duża liczba zestawów S-300 zostanie dostarczona do Iranu.

Warto też zwrócić uwagę, że na początku czerwca izraelski wywiad wojskowy *Aman* donosił, iż Iran pod koniec lata będzie miał wystarczającą ilość uranu, żeby przystąpić do budowy bomby atomowej. Bez wątpienia, również ta wiadomość może mieć wpływ na przyspieszenie decyzji o nalotach.

W tej sytuacji, jest oczywiste, że temat dostaw rosyjskiej broni musiał być poruszany podczas niedawnego spotkania Dmitrija Miedwiediewa z prezydentem Izraela Szimonem Peresem.

"Wyjaśniłem prezydentowi Miedwiediewowi, że sprzedaż rakiet Teheranowi zakłóci równowagę w regionie" - mówił Peres po spotkaniu w Moskwie. Sam Miedwiediew obiecał, że Rosja zrewiduje swoje plany sprzedaży Iranowi rakietowego systemu obronnego.

Nas - Polaków zainteresowała najbardziej wspólna deklaracja obu prezydentów, wydana w związku z 70 rocznicą wybuchu II wojny światowej, w której podkreślono, że pełną odpowiedzialność za wybuch wojny ponoszą nazistowskie Niemcy. Jak głosił oficjalny komunikat - „Liderzy Rosji i Izraela wyrazili szacunek dla milionów radzieckich mężczyzn i kobiet, żołnierzy i cywilów, którzy zginęli w wojnie z hitleryzmem. Składając hołd ich pamięci, wyrażamy również głębokie oburzenie z powodu prób negowania ogromnego wkładu wniesionego przez naród rosyjski i inne narody Związku Radzieckiego w zwycięstwo nad hitlerowskimi Niemcami”. Prezydenci wyrazili też oburzenie z powodu "prób negowania zbrodni Holocaustu dokonanych przeciwko europejskim Żydom, ludobójstwa przeciwko nim, które ostatecznie zostało powstrzymane przez Armię Czerwoną i wojska aliantów”.

W tle tych dyplomatycznych gier miało jednak miejsce zdarzenie, którego prawdziwe znaczenie można ocenić wyłącznie w kontekście relacji Rosja - Izrael.

Porwaniu frachtowca Arctic Sea poświęcono już mnóstwo artykułów i medialnych doniesień. Wielokrotnie też, zwracano uwagę na niezwykle okoliczności towarzyszące temu zdarzeniu, podkreślając, że nie miało ono nic wspólnego z tradycyjnymi aktami piractwa ani z atakiem zbrojnym na pełnym morzu.

Przypomnę jedynie, że 9 sierpnia br. w biuletynie morskim rosyjskiej firmy shippingowej Sowfracht zamieszczono informację, że 24 lipca statek Arctic Sea został napadnięty na Bałtyku, koło szwedzkiej wyspy Olandia. Na pokład weszli podobno uzbrojeni, ubrani na czarno i zamaskowani osobnicy, którzy łamaną angielszczyzną przedstawili się jako policjanci. Związali 15-osobową załogę i przez kilkanaście godzin przeszukiwali statek.

Arctic Sea, przewoził fińskie drewno do Algierii, wartości 1,8 ml USD. Przedstawiciel fińskiej kompanii Solchart, która jest operatorem frachtowca, wyraził przypuszczenie, że statek mógł zostać porwany. Wkrótce do międzynarodowej akcji poszukiwania frachtowca przyłączyły się rosyjskie okręty wojenne i łodzie podwodne. Jak twierdzili Rosjanie użycie marynarki wojennej było niezamierzone, a okręty i łodzie znajdowały się w tym rejonie „przypadkowo”. To właśnie rosyjski okręt „Ładnyj” odnalazł w pobliżu Wysp Zielonego Przylądka rzekomo porwaną jednostkę. Oficjalnie stało się to w dniu 16 sierpnia - dokładnie w przeddzień spotkania Miedwiediew - Peres w Soczi.

Użycie rosyjskiej marynarki wojennej, w akcji poszukiwawczej niewielkiego statku z ładunkiem drewna, a przede wszystkim dokonane dopiero dzień później aresztowanie rzekomych porywaczy i sprzeczne komunikaty medialne, powinny skłaniać do przypuszczeń, że mieliśmy do czynienia z operacją służb specjalnych. Takie podejrzenia pojawiały się już wcześniej. W niezwykle precyzyjny sposób, zdarzenia związane z porwaniem przedstawia Julia Łatynina w artykule opublikowanych na rosyjskim portalu „Nowej Gazety”.

Jest bardzo prawdopodobne, że Arctic Sea przewoził właśnie elementy rakiet S-300 lub materiały dla irańskich instalacji nuklearnych, a ludzie, którzy 24 lipca weszli na pokład statku byli agentami Mosadu, mającymi za zadanie sprawdzić ładownie frachtowca. Gdy okazało się, że na statku znajdują się poszukiwane obiekty, zdecydowano o jego uprowadzeniu, podejmując jednocześnie pertraktacje z Rosjanami.

Niewykluczone zatem, że mieliśmy do czynienia z jedną z najbardziej udanych i spektakularnych operacji służb izraelskich w ostatnich latach. Końcowy komunikat ze spotkania Peres - Miedwiediew może świadczyć, że doszło do porozumienia w kwestii zaprzestania dostaw rakiet S-300 i odstąpienia Rosjan od wspierania irańskiego programu atomowego. Być może, zdecydowano również o przyzwoleniu obu stron na akcje militarną Izraela w Iranie, a Rosji w Gruzji - tym bardziej, że w interesie ekonomicznym Rosji (ceny paliw) leży unieruchomienie naftowych instalacji Iranu.

Dyplomatyczną ceną tych ustępstw, byłoby wspólne oświadczenie obu prezydentów, - dające początek tworzeniu nowej, fałszywej - lecz politycznie dla Rosjan korzystnej wizji historii.

Źródła:

<http://www.worldpoliticsreview.com/article.aspx?id=3425>

[http://wiadomosci.gazeta.pl/Wiadomosci/1,80708,6498899,Rosja\\_Nie\\_dostarczamy\\_Iranowi\\_rakiet\\_S\\_300.html](http://wiadomosci.gazeta.pl/Wiadomosci/1,80708,6498899,Rosja_Nie_dostarczamy_Iranowi_rakiet_S_300.html)

[http://wyborcza.pl/1,76842,6338186,Obama\\_do\\_Rosji\\_oddam\\_tarcze\\_za\\_Iran.html](http://wyborcza.pl/1,76842,6338186,Obama_do_Rosji_oddam_tarcze_za_Iran.html)

[http://wyborcza.pl/1,76842,6148083,USA\\_zatrzymaly\\_atak\\_Izraela\\_na\\_Iran.html](http://wyborcza.pl/1,76842,6148083,USA_zatrzymaly_atak_Izraela_na_Iran.html)

<http://www.psz.pl/tekst-21431/USA-nie-sa-przeszkodza-Izraelowi-z-zbombardowaniu-iranskich-instalacji-nuklearnych>

<http://news.money.pl/artykul/izrael;iran;jest;coraz;blizej;bomby;atomowej,61,0,455997.html>

<http://www.psz.pl/tekst-22630/Moskwa-zastanowi-sie-nad-kwestia-sprzedazy-rakiet-Iranowi>

<http://www.diplomacy.pl/index.php/articles/show/id/5219/back/aG9tZXhZ2UvaW5kZXg%3D>

<http://www.novayagazeta.ru/data/2009/091/06.html>

25.08.2009 15:49 62

### 314. KONSTYTUCJA WYBORCZA

„Myślę już o tym, co trzeba będzie zrobić, żeby posprzątać po IV Rzeczypospolitej i szybko zbudować V” <sup>(1)</sup> - zapowiadał w listopadzie 2006 roku prof. Andrzej Zoll.

Wspólnie z Zollem, myśleli nad tym problemem panowie Stępień i Safjan - z których każdy z osobna i wszyscy razem sprawują w III RP rolę tzw. autorytetów prawniczych. Naturalną powinnością tego rodzaju arbitrów, była w latach 2005-2007 kompleksowa krytyka wszystkich pomysłów legislacyjnych ówczesnego rządu, ze szczególnym uwzględnieniem „zamachów konstytucyjnych”. Tym mianem nazywano każdy projekt autorstwa PiS-u, zmierzający do zmiany ustawy zasadniczej.

„Konstytucja powinna być aktem prawnym o dużej stabilności. Nie można zmieniać konstytucji przy każdych wyborach, jeżeli nowa partia dochodzi do władzy” - grzmiał w maju 2006 roku prof. Zoll. <sup>(2)</sup>

I piętnując zakusy partii Kaczyńskiego perorował: „Jeśli prawo jest traktowane jako instrument sprawowania władzy, to nie może tej władzy przeszkadzać. A dziś prawo władzy uwiiera”.

„Zanim zaczniemy mówić o zmianach w konstytucji, - wtórował mu w tym samym czasie prof. Safjan - należy szukać rozwiązań tych problemów w przestrzeni publicznej”. I dodawał: „Jestem najgłębiej przekonany o tym, że wiele sporów o kształt instytucjonalny państwa i jego instytucji można by rozwiązać nie poprzez zmianę formalną tekstu prawa, ale poprzez respektowanie kanonów dobrej wiary i dobrych obyczajów w stosowaniu i tworzeniu prawa. Nie dzieje się więc dobrze, a na pewno pozostaje w sprzeczności z takimi kanonami kultury konstytucyjnej, jeśli następuje przejmowanie wszelkich struktur państwa przez jedną tylko opcję, jeśli nie jest respektowane zróżnicowanie i polityczny pluralizm parlamentu przy wyborze do kolegiatnych instytucji państwa, jeśli wreszcie podważa się sens i znaczenie instytucji konstytucyjnych”. <sup>(3)</sup>

We wrześniu 2008 roku, gdy sprzątanie po IV Rzeczypospolitej było już mocno zaawansowane, pojawił się między premierem, a prezydentem tzw. spór kompetencyjny, związany z reprezentacją Polski na posiedzeniach Rady Europejskiej. Wówczas też Donald Tusk wystąpił z inicjatywą rozpoczęcia prac nad zmianą konstytucji. Pomysł spotkał się z niemal powszechną krytyką ekspertów. Zwracano uwagę, że konstytucja wystarczająco określa uprawnienia i obowiązki prezydenta i premiera, a zmian ustawy zasadniczej nie można dokonywać pod wpływem wydarzeń politycznych.

Andrzej Zoll zapytany o pomysły rozstrzygnięcia sporu poprzez zmianę konstytucji, odpowiedział:

„Zapisy w konstytucji są precyzyjne i trzeba tylko dobrej woli rządzących, aby nie rodziły się konflikty. Można mieć najlepszą konstytucję, ale przy złej woli nic z tego nie będzie. W konstytucji wyraźnie stwierdzone jest, że politykę zagraniczną we współpracy z prezydentem prowadzi rząd. Nie widzę potrzeby zmiany konstytucji, która obowiązuje już 11 lat. Nie jest to prawo święte i nietykalne, ale nie jest ona problemem pierwszoplanowym w naszym kraju. Oczywiście można myśleć o zmianie konstytucji, ale nie wolno tego robić pod wpływem bieżących wydarzeń politycznych. Dobrze byłoby powołać gremium osób, które mają wiedzę i praktykę konstytucyjną. To one powinny na spokojnie przejrzeć przepisy ustawy

zasadniczej i zastanowić się, czy nie należy pewnych rzeczy poprawić, zmienić, może również w zakresie relacji pomiędzy prezydentem a premierem”.<sup>(4)</sup>

Jeszcze wyraźniej prof. Zoll sprzeciwiał się zmianom konstytucji w lutym 2008 roku, gdy w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej”, zapytany przez dziennikarza: „Tusk chce ostatecznie rozstrzygnąć, kto ma władzę: premier czy prezydent. Bo - argumentuje PO - prezydent wraz z opozycją może zablokować każdą ustawę i doprowadzić do paraliżu państwa” - odpowiedział: „Ale to nie jest problem konstytucji, tylko kultury politycznej. A ściślej - jej braku. Kłopot w tym, jak prezydent wykonuje mandat, a nie w zakresie tego mandatu. System zbalansowania władzy - taki, że i prezydent, i premier mają coś do powiedzenia - jest zaletą, a nie wadą tej konstytucji. Nie widzę tu potrzeby zmian, poza kosmetycznymi”.<sup>(5)</sup>

W identyczny sposób widział wówczas sprawę Jerzy Stępień, zapytany przez Janinę Parandowską o spory kompetencyjne stwierdził: „Zaczynają się pojawiać i myślę, że dobrze by było może najpierw je rozstrzygnąć, a dopiero później, w oparciu o doświadczenia, także te płynące z orzecznictwa Trybunału Konstytucyjnego w tym zakresie, myśleć o jakichś zmianach. Ja uważam, że rozmowa o Konstytucji jest zawsze ważnym tematem, tylko zależy od tego w jakim gremium się to robi. Bo jeśli problematykę zmian Konstytucji czyni się przedmiotem debaty politycznej, to moim zdaniem jest to zdecydowanie za wcześnie. Pamiętajmy, że jeśli mamy do czynienia z organami konstytucyjnymi, to majstrowanie przy ich zadaniach i kompetencjach jest naprawdę bardzo ryzykowne i powinno być ostrożne”.<sup>(6)</sup>

Mając w pamięci cytowane powyżej oświadczenia autorytetów prawnych III RP, można było ze zdumieniem przyjąć ich wspólną deklarację z lutego br., w której m.in. napisano:

„Powołujemy społeczny zespół ekspertów konstytucjonalistów, którzy w ramach prac Konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość” podejmą pracę nad przygotowaniem zmian w konstytucji według alternatywnych założeń, z których pierwsze przyjmuje wybór modelu konsekwentnie gabinetowego, drugi - konsekwentnie prezydenckiego”.<sup>(7)</sup>

Ci sami ludzie, którzy przez dwa ostatnie lata odżegnywali się od wprowadzania zmian w ustawie zasadniczej, dyktowanych doraźnymi potrzebami politycznymi, a pół roku wcześniej mówili o zbędności majstrowania przy konstytucji - nagle zmienili zdanie i postanowili sami zająć się projektem. Można oczywiście postawić pytanie - jaka jest wartość poglądów panów profesorów w sprawach tak fundamentalnych jak zmiana konstytucji - gdybym miał choć cień nadziei, że tego rodzaju obiekcje będą miały wpływ na ocenę działalności prawnych arbitrow.

Informacja o powołaniu zespołu społecznego zawierała zapowiedź „przygotowania zmian w konstytucji według alternatywnych założeń”. Dzisiejsze doniesienie o efektach pracy trzech „autorytetów” nie pozostawia wątpliwości, że alternatywę zamieniono na polityczny nakaz chwili, a projekt zmian dostosowano do potrzeb obecnego układu rządzącego.

Możliwość łatwego odrzucenia prezydenckiego weta i ubezwłasnowolnienie Biura Bezpieczeństwa Narodowego - to główne pomysły tych rozwiązań, zmierzające do znaczącego ograniczenia kompetencji prezydenta RP.<sup>(8)</sup>

Przyrównanie społecznej pracy panów profesorów prawa, do „opinii prawnej ekspertów” - wystawianej przestępcom według potrzeb i wpływów - wydaje się narzucającą wprost analogią.

Przed trzema laty, prof. Zoll, oburzony „postępującym psuciem państwa prawa” wieścił:

„Robi się bardzo źle. Dlatego, że tej opcji politycznej przeszkadza zasada podziału władzy. Opcja ta dąży do jednolitej władzy państwowej w postaci centrum władzy niekoniecznie znajdującego się w konstytucyjnych organach państwa, co jest o tyle niewłaściwe, że brak jest odpowiedzialności. To jest powrót do idei obcej demokratycznemu państwu prawa”.<sup>(9)</sup>

Warto zapamiętać te słowa, jako rzadki przykład racjonalnej opinii, obarczanej przekleństwem antycypacji.

Źródła:

1. [http://bip.adwokatura.pl/pl/bip/varia/wywiad\\_safjan](http://bip.adwokatura.pl/pl/bip/varia/wywiad_safjan)
2. [http://bip.adwokatura.pl/pl/bip/varia/zoll\\_wywiad\\_gp](http://bip.adwokatura.pl/pl/bip/varia/zoll_wywiad_gp)
2. <http://www.batory.org.pl/debaty/msafjan.htm>
4. [http://prawo.gazetaprawna.pl/artykuly/33669,zeby\\_zmienic\\_konstytucje\\_potrzebny\\_jest\\_konsensus.html](http://prawo.gazetaprawna.pl/artykuly/33669,zeby_zmienic_konstytucje_potrzebny_jest_konsensus.html)
5. <http://wyborcza.pl/1,76842,4963346.html>
6. [http://www.polityka.pl/polityka/print2.jsp?place=Text03&news\\_cat\\_id=&news\\_id=247315&layout=15&page=text](http://www.polityka.pl/polityka/print2.jsp?place=Text03&news_cat_id=&news_id=247315&layout=15&page=text)
7. <http://alfaomega.webnode.com/news/o/C5%9Bwiadczenie%20by%C5%82ych%20prezesow%20trybuna%C5%82u%20konstytucyjnego%20/>
8. <http://www.polskatimes.pl/stronaglowna/155179,chca-zabrac-kompetencje-prezydentowi,id,t.html>
9. [http://bip.adwokatura.pl/pl/bip/varia/zoll\\_wywiad\\_gp](http://bip.adwokatura.pl/pl/bip/varia/zoll_wywiad_gp)

27.08.2009 22:35 46

### 315. CZY LUDZIE WSI SPRZEDAWALI POLSKIE STOCZNIE ?

Okoliczności towarzyszące sprzedaży polskich stoczni inwestorowi z Kataru wskazują, że za transakcją mogły stać służby Federacji Rosyjskiej, a kontrakt był przygotowywany i nadzorowany przez ludzi związanych z byłymi Wojskowymi Służbami Informacyjnymi.

Jeszcze w październiku ubiegłego roku „Rzeczpospolita” informowała, że w 2007 r. wpłynęła do resortu skarbu państwa oferta od inwestora z Kuwejtu. Chodziło o zakup stoczni gdańskiej, gdyńskiej i szczecińskiej. Potencjalnym inwestorem upadających stoczni miał być SPF Communication Team Fortis Bank, za którym faktycznie stał książę Mubarak al Jaber al Sabah. To najstarszy syn poprzedniego emira Kuwejtu. Pośrednikiem w transakcji był prowadzący jego interesy finansowe libański handlarz bronią Abdul Rahman el Assir.<sup>(1)</sup>

Ministerstwo Skarbu potwierdziło, że otrzymało ofertę od podmiotu reprezentującego Kuwejtczyków, w której pojawiło się nazwisko El Assira. „Oferta została zignorowana” - stwierdził rzecznik resortu Maciej Wewiór. „Ministerstwo prowadzi jedynie rozmowy z ISD (grupa Donbas) i Mostostalem-Chojnice, ponieważ to oni przygotowali plan restrukturyzacji i uczestniczą w obecnym procesie restrukturyzacji stoczni”.

Inwestorów reprezentowanych przez El Assira wspierali m.in. Robert Draba, były minister w Kancelarii Prezydenta Lecha Kaczyńskiego, i Roman Baczyński, były prezes Bumaru.

Propozycję Kuwejtczyków oceniano pozytywnie. - To była bardzo korzystna oferta - mówił jeden z wysokich urzędników resortu skarbu. Jednak polscy urzędnicy nie chcieli negocjować z kontrowersyjnym pośrednikiem El Assirem. Oficjalnie informowano, że Arabowie chcieli kupić upadające polskie przedsiębiorstwa, aby budować tam części do tankowców. - Problemem jednak stała się osoba el Assira. Nie negocjujemy bowiem z pośrednikami. Tym bardziej, jeśli mają oni bardzo

kontrowersyjne koneksje i robią, mówiąc łagodnie, dziwne interesy - twierdził informator „Rzeczpospolitej”. Już wówczas Agencji Wywiadu posiadała informacje, że El Assir był podejrzewany o współpracę z Hezbollahem oraz o związki z terrorystami z al Kaidy. Libańczyk przez lata handlował bronią, przede wszystkim na Bliskim Wschodzie i Afryce. Należał również do nieformalnej organizacji zrzeszającej czołowych handlarzy bronią z całego świata - grupy z Marbelli - nadzorowanej przez służby sowieckie, później rosyjskie.

Co zatem wydarzyło się w ostatnich kilku miesiącach, że rząd Tuska postanowił przyjąć ofertę katarskiego inwestora i pośrednictwo El Assira?

O kulisach obecnej transakcji pisze obszernie Anita Gargas w nr 33(838) „Gazety Polskiej”, zwracając uwagę, że przedstawiciele rządu unikają rozmowy o tajemniczym spotkaniu Tuska z premierem Kataru w którym uczestniczył również El Assir. <sup>(2)</sup> Autorka m.in. podaje, że El-Assir pracował dla polskiego Bumaru jako pośrednik w czasach, gdy na czele holdingu stał prezes Roman Baczyński. Zauważa również, że pod koniec ubiegłego roku do Służby Kontrwywiadu Wojskowego powrócił płk Artur Bednarski - który w WSI odpowiadał za pion przemysłu zbrojeniowego, w szczególności za handel bronią. Komisja Weryfikacyjna WSI wystawiła Bednarskiemu negatywną ocenę, jednak obecny szef SKW płk. Nosek uznał go za przydatnego do służby. Czy zmiany w SKW miały wpływ na ocenę tajemniczego inwestora w stocznich przez rząd? - pyta Gargas.

To teza bardzo prawdopodobna, bo ludzie WSW/WSI utrzymywali wieloletnie kontakty z międzynarodowymi handlarzami bronią, a płk. Bednarski jest człowiekiem doskonale zorientowanym w tym środowisku. W latach 90-tych wspólnie z Markiem Słoniem i Jerzym Marszałikiem nadzorował w ramach obowiązków służbowych spółkę Cenrex, powołaną przez służby wojskowe w roku 1989. Spółka miała koncesję na obrót sprzętem specjalnym, czyli na handel bronią, a jej pierwszym dyrektorem został były oficer II Wydziału Sztabu Generalnego płk. Jerzy Dembowski ps. Wirakocza. To postać doskonale znana z Raportu z Weryfikacji WSI. Na str. 101 możemy przeczytać, że „Płk Jerzy Dembowski (OPP „WIRAKOCZA”) w połowie lat 80. prowadził z ramienia wywiadu operacje handlu bronią z arabskimi terrorystami, a w końcu lat 80. kierował operacjami mającymi na celu nielegalne sprowadzanie na teren państw sowieckich technologii informatycznych, które były następnie dostarczane do ZSRR (na Ukrainę) i do Korei Północnej. [...] Dembowski, jeszcze jako reprezentant firmy „Cenrex”, sprzedał broń do Ludowo-Demokratycznej Republiki Jemenu, które reprezentował „Menzer Galion”, a w rzeczywistości syryjski terrorysta Monzer Al-Kassar. Człowiek ten był zamieszany w zamachy terrorystyczne, w których zginęło ponad 400 osób. Jego nazwisko pojawiało się przy okazji eksplozji Jumbo-Jeta nad szkocką miejscowością Lockerby. J. Dembowski poznał go i z polecenia wywiadu wojskowego PRL prowadził z nim negocjacje dotyczące handlu bronią, gdy w latach 1982-87 pełnił on funkcję attache handlowego w Trypolisie (Libia). Transakcje Dembowskiego z Al-Kassarem zostały w 1992 r. sfinalizowane sprzedażą broni do Chorwacji i Somalii (objętej wówczas przez RB ONZ międzynarodowym embargiem na dostawy broni i sprzętu wojskowego). Jerzy Dembowski do realizacji tych transakcji wykorzystywał zarejestrowaną w Panamie firmę „Scorpion Int. Services” S.A. z siedzibą w Wiedniu. Działania te miały charakter przestępczy i objęto je oskarżeniem prokuratorskim w 2000 r.” <sup>(3)</sup>

Dalsze informacje o tych działaniach znajdziemy w aneksie nr.4 Raportu str.292. Aneks ten zawiera notatkę służbową mjr. Wojciecha Polaka z dn.02 lutego 2001r. dotyczącą możliwości prowadzenia działalności wywiadowczej przez Wydział IV-VI Zespołu IV Centralnego Zarządu Inżynierii. Czytamy m.in.: *Prowadzimy szeroką akcję rozpoznawania środowisk pośredników oraz pozyskiwania nowych dostawców i odbiorców. [...] Interesująco wygląda również nowy kontakt z firmą SCORPION INTERNATIONAL SERVICES S.A. z Panamy. Przedstawiciel firmy z biura w Atenach Constantin Dafemon zainteresowany jest zakupami sprzętu specjalnego, którego dostawę chcemy zaproponować MHZ Ukrainy (karabinki AK - 74 - 20.000 szt + 30 mln amunicji).* <sup>(4)</sup>

Spółka o której mowa to działająca w Atenach firma SCORPION INTERNATIONAL SERVICES S.A., „reprezentująca międzynarodowe biura projektowe, deweloperów oraz producentów systemów zaawansowanych technologicznie”. <sup>(5)</sup> Abdul Rahman El-Assir - „prywatny partner” polskiego rządu w sprzedaży stoczni, prowadzi przez tę właśnie spółkę swoje transakcje handlu bronią.

Statymi partnerami handlowymi SCORPION INTERNATIONAL SERVICES S.A. są m.in. dwie największe firmy rosyjskie kontrolujące handel bronią - Rosoboronexport i Irkut Corporation. Pierwsza z nich to państwowy monopolista, kontrolujący cały handel rosyjskim uzbrojeniem. Jest jedyną państwową agencją zaangażowaną w transakcje eksportowe sprzętu obronnego. Druga ze spółek zajmuje się handlem rosyjskimi samolotami bojowymi. Nie trzeba dodawać, że obie spółki są całkowicie nadzorowane przez służby rosyjskie.

Pracownikiem Rosoboronexport był Aleksiej Karasajew - oficer GRU, który w październiku 2006 roku przyjechał do Polski. Oficjalnie przedstawił się jako specjalista od uzbrojenia okrętów. Nieoficjalnie Karasajew, wspólnie z Siergiejem Peresunko - jako pracownicy ambasady rosyjskiej w Polsce prowadzili działalność szpiegowską.

To tych właśnie, dwóch oficerów GRU wydano z Polski w listopadzie ubiegłego roku, a wiadomość o ich działalności została ujawniona przed miesiącem. <sup>(6)</sup>

Rozpracowywaniem rosyjskich szpiegów w Polsce (ale też za granicą) zajmowała się od wielu miesięcy Służba Kontrwywiadu Wojskowego. Czy w ramach monitorowania tych kontaktów natrafiono na ślad zainteresowania Karasajewa i Peresunki polskim przemysłem stocznim? Obaj szpiedzy nie opuszczali żadnego z oficjalnych spotkań organizowanych przez MON dla korpusu dyplomatycznego i wykorzystywali każdą dogodną sytuację, by spotykać się z polskimi oficerami. Być może, kalendarz tych spotkań pozwoliłby naświetlić ewentualny związek decyzji polskiego rządu z października ubiegłego roku, w sprawie katarskich inwestycji, z wydaleniem w tym samym czasie dwóch rosyjskich „dyplomatów”? Czy późniejsza zmiana tej decyzji, miała związek z przyjęciem do SKW negatywnie zweryfikowanych oficerów byłych WSI, w tym płk. Artura Bednarskiego?

Z pewnością, taki związek można dostrzec między ofertą Abdula Rahmana El-Assira- który najprawdopodobniej był owym „prywatnym inwestorem”, skrytym ukrywanym przez Ministerstwo Skarbu, - a przywróceniem do służby ludzi WSI. Do tej, ważnej i intrygującej sprawy będę jeszcze wracał.

Źródła:

1. [http://www.rp.pl/artukul/69745,212187\\_Stocznie\\_nie\\_dla\\_ksiecia\\_.html](http://www.rp.pl/artukul/69745,212187_Stocznie_nie_dla_ksiecia_.html)
2. <http://www.niezalezna.pl/article/show/id/23997/articlePage/1>
3. <http://www.raport-wsi.info/SCORPION%20.html>
4. [http://www.wsi.emulelinki.com/aneks\\_4.htm](http://www.wsi.emulelinki.com/aneks_4.htm)
5. <http://www.scorpion.com.gr/>
6. [http://www.rp.pl/artukul/90217,341444\\_Tajemnice\\_wojskowe\\_na\\_celowniku\\_GRU.html](http://www.rp.pl/artukul/90217,341444_Tajemnice_wojskowe_na_celowniku_GRU.html)

30.08.2009 19:42 74

**316. "USTAWODAWCY " Z SB**

Wspólną cechą wszystkich regulacji prawnych, proponowanych przez obecny rząd w zakresie bezpieczeństwa państwa, jest skupienie całej władzy w rękach Krzysztofa Bondaryka.

Oprócz uchwalonej już ustawy o zarządzaniu kryzysowym - która spotkała się z krytyką wielu środowisk i została zaskarżona przez prezydenta do TK - gotowy jest projekt nowelizacji ustawy o ochronie informacji niejawnych. Nowe przepisy powierzają szefowi ABW funkcję krajowej władzy bezpieczeństwa - instytucji odpowiadającej za kontakty m.in. z NATO, ale także za wydawanie upoważnień do dostępu do informacji niejawnych. Dotychczas odpowiedzialność za kontakty z sojusznikami była w Polsce podzielona. Również w zakresie certyfikatów bezpieczeństwa istniał wyraźny podział, a informacje wojskowe leżały w gestii SKW, cywilne zaś - ABW. Obecnie wojskowy kontrwywiad byłby faktycznie podporządkowany cywilnej agencji.

Według projektu ustawy, szef ABW ma sprawować nadzór nad stanem ochrony informacji niejawnych i prowadzić inspekcje w podmiotach przetwarzających informacje niejawne. Co więcej - to on będzie odtąd określał definicję informacji ściśle tajnej i tajnej oraz arbitralnie rozstrzygał, które informacje należy ukryć przed obywatelami.

Dotychczasowa ustawa miała dwa załączniki, które wymieniały precyzyjnie poszczególne kategorie informacji. Teraz, będzie to robił pan Bondaryk, a jego służba może dowolnie definiować daną informację i ścigać urzędników nakładających klauzulę.. Wracamy tym samym, do praktyki z okresu komunizmu, gdy tajna policja polityczna PRL decydowała co jest, a co nie jest tajne i sama określała zakres dostępu obywatela do informacji. Wspólny z tamtym okresem jest również fakt, iż decydujący głos w uchwalaniu prawa, związanego z ochroną i przepływem informacji ma „resort siłowy”. W praktyce oznacza to, że głównym konsultantem rządowych nowelizacji jest ABW.

Znając indywidualne skłonności Krzysztofa Bondaryka - o których m.in. pisałem w tekstach „NIETYKALNY” oraz jego liczne powiązania z oligarchią III RP, - tego rodzaju rozwiązania wydają się dostosowane do aktualnych potrzeb rządzącego układu, a objęcie kontrolą całego życia publicznego w Polsce, dokonuje się wraz z przywracaniem monopolu elit postkomunistycznych w służbach specjalnych.

O odradzaniu wpływów Służby Bezpieczeństwa mówiło się już w ubiegłym roku, gdy szef BBN Władysław Stasiak informował o powrocie na stanowiska kierownicze, średniego i najwyższego szczebla ludzi z SB. Za czasów Bondarykawrócili do służby w ABW m.in.: Andrzej Barcikowski- aparatczyk PZPR, za rządów SLD szef ABW, a obecnie doradca w szkole oficerów kontrwywiadu, Zdzisław Skorża, który nabywał umiejętności w Radomiu w latach 80. jako pracownik kontrwywiadu SB, a obecnie jest zastępcą Bondaryka, czy były esbek Janusz Frytów - pracujący dziś w kierownictwie kontrwywiadu.

Jednak na szczególną uwagę zasługuje obecność byłych funkcjonariuszy bezpieki w szeregu organizacji i instytucji, mających realny wpływ na stanowienie prawa w zakresie bezpieczeństwa państwa. Gdy przyjrzymy się, kto reprezentuje tzw. „czynniki społeczne”, uczestniczące w rozlicznych konsultacjach, dostrzeżemy obecność ludzi bezpośrednio związanych z policją polityczną PRL, a także dobrych znajomych pana Bondaryka. Towarzystwo to, upodobało sobie zwłaszcza obszar ochrony informacji oraz sektor informatyczny i telekomunikacyjny.

Pozycję wiodącą zajmuje tu **Krajowe Stowarzyszenie Ochrony Informacji Niejawnych (KSOIN)**, będące „apolitycznym, dobrowolnym, samorządnym zrzeszeniem pracowników pionów ochrony informacji niejawnych oraz osób zainteresowanych wspieraniem jego celów statutowych”. Stowarzyszenie zajmuje się również szkoleniem kierowników kancelarii tajnych, archiwistów oraz pełnomocników ds. ochrony danych, organizuje kursy, warsztaty i kongresy. Prowadzi studia podyplomowe w zakresie „Ochrona informacji niejawnych i administracja bezpieczeństwa informacji”.

Prezesem zarządu Stowarzyszenia jest Mieczysław Tadeusz Koczkowski. Nazwisko tego pana spotkamy na str.31 Raportu z Weryfikacji WSI w rozdziale 3, zatytułowanym: „Penetracja rosyjska: zagrożenia dla wewnętrznego i zewnętrznego bezpieczeństwa państwa”, zawierającym listę oficerów poszczególnych komórek organizacyjnych WSI, szkolonych w ZSRR. W składzie Zarządu III w latach 1998-2000 głównym specjalistą był płk. Mieczysław Koczkowski - uczestnik kursu KGB w marcu 1982 roku. Pan prezes nadto nie chwali się swoją przeszłością, informując jedynie, że jest „oficerem rezerwy, a po odejściu z wojska początkowo zajmował się szkoleniem pełnomocników ds. informacji niejawnych”.

W gronie wykładowców i ekspertów KSOIN spotkamy nazwiska najwyższych rangą dowódców WSI: gen. dyw. Bolesława Izydorczyka (kursy GRU w 1982r) , kadm. Kazimierza Głowackiego (kursy GRU w 1985r) ,płk Krzysztofa Brody ( studia w Akademii Wojskowo-Politycznej ZSRR w 1989r).

Jak wynika z informacji zamieszczonej na stronie Stowarzyszenia, zostało ono właśnie zaproszone przez ministra Jacka Cichockiego z Kancelarii Prezesa Rady Ministrów oraz szefa ABW Krzysztofa Bondaryka do prac i konsultacji nad projektami nowej ustawy o ochronie informacji niejawnych i 2 rozporządzeń: - Rady Ministrów w sprawie organizacji i funkcjonowania kancelarii tajnych, oraz w sprawie sposobu oznaczania materiałów, umieszczania na nich klauzul tajności, a także zmiany nadanej klauzuli tajności.

**To ci, wymienieni powyższej ludzie - oficerowie WSW/WSI, szkoleni na kursach KGB będą dziś decydować o kształcie ustaw związanych z dostępem do informacji niejawnych, a tym samym - o bezpieczeństwie państwa.**

Wśród partnerów Krajowego Stowarzyszenia Ochrony Informacji Niejawnych znajdziemy m.in. Polską Izbę Producentów na Rzecz Obronności Kraju, zrzeszającą firmy „prowadzące działalność na rzecz obronności i bezpieczeństwa”. Wiceprezesem i współzałożycielem Izby jest właściciel firmy NAT Import Export Leszek Cichocki - „biznesmen specjalnego znaczenia”, jak nazwał go Jarosław Jakimczyk w artykule „Cichocki Arms”. W latach 90-tych Cichocki zrobił „złoty interes” z dostawą broni dla Departamentu Stanu USA, eliminując z gry dotychczasowych potentatów - Cenrex i Cenxim, a w 2004 roku zarobił na dostawach broni i sprzętu wojskowego dla irackiej armii. Cichocki to dawny podwładny Gromosława Czempińskiego z wydziału kontrwywiadu zagranicznego, a do firmy NAT przyłączyła się opinia powiązanej z gen. Czempińskim, ale też z Wojskowymi Służbami Informacyjnymi.

Pan Cichocki nadal próbuje prowadzić interesy z obecną władzą, o czym może świadczyć protest jaki firma NAT złożyła w sprawie przetargu publicznego na zakup amunicji pistoletowej, ogłoszonego przez Komendę Główną Policji.

Pośród innych konsultantów uczestniczących w pracach nad nowym prawodawstwem można wymienić **Polską Izbę Informatyki i Telekomunikacji**, zajmującą się m.in. : „lobbingiem w sprawach gospodarczych istotnych dla sektora informatycznego i telekomunikacyjnego”. Izba zrzesza „podmioty gospodarcze prowadzące działalność gospodarczą w

sektorze teleinformatyki - telekomunikacji i informatyki. Obecnie do Izby należy ponad 180 firm, reprezentowanych w Izbie poprzez swoich przedstawicieli”.

Wiceprzewodniczącym Rady PIIT jest Wojciech Dylewski -dyrektor ds. Operacyjnych POLKOMTEL S.A, w latach 1990-96 zastępca dyrektora Biura Kadr i Szkoleń UOP, następnie zastępca dyrektora Zarządu Śledczego UOP, w latach 1997 - 2001 zastępca Komendanta Głównego Straży Granicznej - dobry znajomy Krzysztofa Bondaryka z czasów wspólnej służby w UOP i pracy w sektorze telekomunikacji. Oba panów typowano na początku rządów PO do komisji ekspertów, mającej dokonać przeglądu spec służb. Łączy ich również sprawa nielegalnych podsłuchów w Erze (Bondaryk) i Polkomtelu (Dylewski), (tzw.Banda Czworga) w której prokuratura prowadziła śledztwo, umorzone tuż przed objęciem przez Bondaryka szefostwa ABW.

Znajomych Bondaryka spotkamy również we władzach **Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Menedżerów Bezpieczeństwa Clausula Securitatis** - zaproszonego przez Kancelarię Prezesa rady Ministrów do prac nad ustawą o ochronie informacji niejawnych. Wiceprezesem Stowarzyszenia jest Piotr Niemczyk - wieloletni funkcjonariusz UOP, dyrektor Zarządu Wywiadu, sekretarz generalny Unii Wolności , a obecnie doradca Komisji ds. Służb Specjalnych z rekomendacji Platformy Obywatelskiej. To podpis tego pana widnieje pod słynną instrukcją 0015 z roku 1992 - dotyczącą inwigilacji polskiej prawicy. Niemczyk prowadzi obecnie działalność gospodarczą w ramach firmy Niemczyk i Wspólnicy zajmując się „doradztwem w zakresie spraw bezpieczeństwa i wywiadu konkurencyjnego”.

Już tylko ten krótki przegląd, podmiotów uczestniczących dziś w pracach nad nowym prawodawstwem z zakresu bezpieczeństwa państwa, pozwala zrozumieć kierunek obecnych zmian. To ludzie WSW/WSI, byli esbecy oraz znajomi Krzysztofa Bondaryka będą decydować o istotnych ustawach związanych z dostępem do informacji. Jednocześnie - to dzięki ich „konsultacjom społecznym” w ręku jednej osoby, szefa ABW, znajdują się wszystkie nici niejawnej kontroli obywateli i przedsiębiorstw.

Przed kilkoma tygodniami zatroskany prezes Krajowego Stowarzyszenia Ochrony Informacji Niejawnych pytał - „Czy zdążymy ze zmianą ustawy o ochronie informacji niejawnych?” - uzasadniając pośpiech w uchwaleniu nowych przepisów objęciem przez Polskę przewodnictwa w Radzie Unii Europejskiej w 2011 r.

Ja zaś zastanawiam się - czy zdążymy jeszcze uświadomić polskiemu społeczeństwu, - kto i w czym interesie próbuje objąć je totalitarną, bezpiecznicką kontrolą ?

Nim na dobre zamkną nam usta.

Źródła:

[http://www.dziennik.pl/polityka/article266701/Stasiak\\_Byli\\_esbecy\\_wracaja\\_do\\_ABW.html](http://www.dziennik.pl/polityka/article266701/Stasiak_Byli_esbecy_wracaja_do_ABW.html)

<http://www.ksoin.com.pl/>

<http://www.wsi.emulelinki.com/untitled3.htm>

[http://www.wsi.emulelinki.com/aneks\\_13.htm](http://www.wsi.emulelinki.com/aneks_13.htm)

<http://katowice.biznespolska.pl/gazeta/article.php?contentid=122651>

<http://www.ksoin.com.pl/?p=/pl/top/2/4>

[http://www.przemysl-obronny.pl/index2.php?go=content&chapter=oi\\_wladze\\_prezydium](http://www.przemysl-obronny.pl/index2.php?go=content&chapter=oi_wladze_prezydium)

<http://www.wprost.pl/ar/57326/Cichocki-Arms/>

<http://docs.google.com/gview?a=v&q=cache:ufRkJPx29rWJ:przetargi.policja.pl/download.php%3Fs%3D5%26id%3D41324+Leszek+CICHOCKI&hl=pl&gl=pl>

[http://www.piit.org.pl/piit2/index.jsp?place=Menu01&news\\_cat\\_id=15&layout=8](http://www.piit.org.pl/piit2/index.jsp?place=Menu01&news_cat_id=15&layout=8)

<http://wiadomosci.onet.pl/1448132,2677,1,kioskart.html>

<http://clausec.com/index.php?/content/view/748/26/>

<http://newss.pl/content/view/5708/57/>

wrzesień 2009

02.09.2009 18:42 66

**317. PAŃSTWO ŚCIŚLE TAJNE**

„Raport Agencji Bezpieczeństwa alarmuje: rosyjscy agenci infiltrują parlament, mają ściśle powiązania z politykami oraz duże wpływy w przedsiębiorstwach o strategicznym znaczeniu dla gospodarki. Ocenia się, że agenci nawiązują kontakty z parlamentarzystami, ich asystentami oraz pracownikami wydziałów zagranicznych w partiach politycznych. Pod wpływem rosyjskich tajnych służb są m.in. firmy telekomunikacyjne, systemy informacji i infrastruktura transportowa. Rosjanie docierają też do organizacji obywatelskich, których działacze nawet nie zdają sobie sprawy, że są manipulowani. Jest to zjawisko sięgające początku lat 90-tych”.

Rozczaruję czytelników oczekujących sensacji. To nie jest cytat z raportu polskiej Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Tego rodzaju tezy zawiera publiczny raport Bezpieczeństwu Informacji Służby (BIS) - czeskiej Informacyjnej Służby Bezpieczeństwa za rok 2008, zamieszczany oficjalnie na stronie internetowej.

„W swojej pracy kontrwywiadowczej, w roku 2008 BIS skoncentrował się przede wszystkim na służbach wywiadowczych Federacji Rosyjskiej, które prowadzą w naszym kraju bardzo ożywioną działalność ” - możemy przeczytać w raporcie - „Fakt ten potwierdza powrót Rosji do sowieckiej praktyki aktywnego działania służb, jako ważnego instrumentu promowania polityki zagranicznej Rosji.[...] Formy i metody ich działania są w dużej mierze podobne do aktywności w latach 80-tych XX wieku.”

O wzroście aktywności rosyjskich służb mówi się od wielu miesięcy. Alarmują o tym służby słowackie, ukraińskie, holenderskie, o „zalewie” rosyjskich szpiegów mówią wprost Amerykanie. Obecne zjawisko porównuje się do działania służb sowieckich w najcięższym okresie „zimnej wojny”.

Zdaniem rzecznika czeskiej Obywatelskiej Partii Demokratycznej Martina Kupka, z podobnymi problemami mogą borykać się inne państwa europejskie. - „Jesteśmy jednym z wielu krajów Europy Centralnej, które mają bardzo podobną historię - powiedział Kupka. - Nie wydaje mi się, żeby Moskwie zależało tylko na małych Czechach. Te same starania dotyczą również większych państw regionu”.

Czy rzeczywiście? Wydaje się, że Polska pod tym względem, może uważać się za wyjątek. Poza incydentem z listopada ubiegłego roku, gdy wydano dwóch agentów GRU nie słychać o żadnych zagrożeniach ze strony rosyjskiego wywiadu. Milczą na ten temat „czynniki oficjalne”, brak również ostrzeżeń ze strony ABW. Co więcej - ta największa polska służba od lat nie alarmuje o żadnym zagrożeniu - nie tylko ze strony służb rosyjskich.

Kto zechce prześledzić treść raportu czeskiej BIS, może ze zdumieniem spostrzec, że zawiera on sformułowania i tezy, jakich nigdy nie ujawniły polskie specsłużby. Analiza zagrożeń wewnętrznych wskazuje m.in. na „ochronę istotnych interesów gospodarczych Republiki Czeskiej, przestępczość zorganizowaną, działalność grup ekstremistycznych, nielegalną emigrację, czy negatywne zjawiska w systemach informacji i komunikacji. Raport zwiera sprawozdanie z kontroli wewnętrznej i informacji o budżecie BIS.

Niczym niezmięcony spokój ABW, wynika być może z braku odpowiednich regulacji prawnych, które nakazywałyby sporządzanie rocznych raportów dotyczących stanu bezpieczeństwa państwa. Jedyne znany nam fakt sporządzenia raportu przez służbę pana Bondaryka, dotyczył incydentu na granicy gruzińsko-ostetyńskiej, gdy doszło do ostrzelania konwoju z polskim prezydentem. Ów super tajny dokument, wydany przez Centrum Antyterrorystyczne (CAT) został opublikowany w sieci i spotkał się z merytoryczną, miazdzącą krytyką ze strony BBN-u i CBA.

Uchwalona niedawno ustawa o zmianie ustawy o zarządzaniu kryzysowym wprowadza, co prawda w art.5 instytucję Raportu o zagrożeniach bezpieczeństwa narodowego, sporządzanego na potrzeby tzw. Krajowego Planu Zarządzania Kryzysowego, nie będzie to jednak dokument o podobnym znaczeniu i jawności jak raporty czeskiej służby.

Obawiam się również, że w polskich warunkach, gdy większość informacji przetwarzanych przez ABW ma klauzulę tajne i ściśle tajne - sporządzenie tego rodzaju raportu byłoby niemożliwe. Rząd PO-PSL choć sporządził liczne programy ochrony bezpieczeństwa, w tym dotyczący „ochrony cyberprzestrzeni RP” i na tej podstawie uchwała kolejne ustawy i rozporządzenia ograniczające nasze prawa obywatelskie, nie jest skory przedstawić społeczeństwu rzetelnego raportu na temat współczesnych zagrożeń.

Przeciwnie - wszystkie regulacje prawne idą w kierunku ukrycia przed nami wiedzy istotnej dla oceny stopnia tego zagrożenia. Świadczy o tym oddanie w ręce służby pana Bondaryka prawa do decydowania o klauzulach tajności poszczególnych informacji. Zgodnie z nowelizacją ustawy o zarządzaniu kryzysowym, to ABW będzie decydowało co jest, a co nie jest informacją tajną. Można zatem spodziewać się jeszcze bardziej rygorystycznej polityki informacyjnej i ukrywania wszystkiego, co zdaniem Agencji nie powinno trafiać do wiadomości społeczeństwa. To stan niezwykle korzystny dla służb specjalnych i niemniej pożądanym przez instytucje państwa. Prowadzi bowiem do ukrywania nieudolności tych organów i faktycznego unikania odpowiedzialności za nasze bezpieczeństwo. Im mniej wiemy - tym mniej będziemy świadomi realnych zagrożeń, a im mniej będziemy świadomi, tym łatwiej dokonywać manipulacji, w warunkach „spokoju społecznego”.

O aktywnej penetracji życia publicznego przez rosyjski wywiad, nie dowiemy się niczego od służby pana Bondaryka. Nie poinformują nas o tym również liczne instytucje rządowe, odpowiedzialne za bezpieczeństwo państwa.

Pozostaje zatem wsłuchiwać się w doniesienia służb naszych sąsiadów i bardziej zawierzyć własnemu rozumowi, niż "sekretom" III RP.

<http://www.bis.cz/n/2009-08-31-vyrocn-i-zprava-2008.html>

[http://kresy24.pl/showNews/news\\_id/8230/](http://kresy24.pl/showNews/news_id/8230/)

06.09.2009 17:19 137

### 318. ANTYKOMUNIZM - BROŃ UTRACONA - 1

*„Na pytanie, czym był antykomunizm w II Rzeczypospolitej, odpowiedzieć można krótko - racją stanu. W czasie, gdy Polska podnosiła się z rozbiorowego upadku, Rosję ogarnęła bolszewicka rewolta. Komunizm - dotąd utopijne marzenie głównie zachodnioeuropejskich myślicieli - stawał się na oczach Europy praktyką rosyjskich rewolucjonistów. Bolszewickie państwo, dążące do zaszczepienia komunizmu na całym kontynencie, szybko zaczęło spoglądać w stronę Polski. Odzyskana po ponad wieku niewoli niepodległość Rzeczypospolitej znalazła się w niebezpieczeństwie.*

*Młode państwo sprostało wyzwaniu, które zdaniem wielu zdawało się je przerastać. Czerwony potop nie zalał Polski. Determinacja polskich wojsk i społeczeństwa uratowała przed komunistyczną inwazją także resztę Europy. Nie była ona wyimaginowanym zagrożeniem, w wielu bowiem krajach - a zwłaszcza w Niemczech - rewolucjoniści z przekonania i zwykli agenci sowieccy czekali z nadzieją na upadek państwa stanowiącego ostatnią zaporę w marszu bolszewików na Zachód. Przeszkodę wyjątkowo dla nich niedogodną. Już bowiem u zarania odrodzonej Polski antykomunizm okazał się jednym z fundamentów jej tożsamości kulturowej i politycznej. Przez cały okres istnienia II Rzeczypospolitej przejawiał się on w praktyce politycznej, znajdował wyraz w postawach społecznych i miał intelektualną podbudowę w licznych książkach i artykułach, pisanych niekiedy przez najwybitniejszych uczonych i publicystów tamtych lat” - pisali Jacek Kłoczkowski i Filip Musiał we wstępie do antologii tekstów „W obronie niepodległości. Antykomunizm w II Rzeczypospolitej” OMP, IPN, Kraków 2009.*

Nie sposób podważyć zdania autorów. Jest ono głęboko prawdziwe, również poprzez jednoznaczność faktów. Na fundamencie antykomunizmu - jako polskiej racji stanu - zbudowano państwo, które w swojej krótkiej 20 - letniej historii musiało dwukrotnie stawić zbrojny opór najazdom sąsiadów. W roku 1920 nie doszło do „cudu nad Wisłą”. O wyniku bitwy warszawskiej zdecydowała taktyka wojskowa, na równi z niezrozumiałą dla innych narodów wolą walki, u której podłoża leżał antykomunizm polskiego społeczeństwa.

Cała historia myśli politycznej II Rzeczypospolitej była wznaczonej mierze dziejami antykomunizmu, a on sam czymś znacznie więcej niż prostą, propagandową odpowiedzią na sowieckie zagrożenie. Nikt również gruntownie jak my nie zrozumiał i nie opisał sowieckiego komunizmu, nie tylko w tekstach politologicznych, ekonomicznych czy filozoficznych, ale również w wymiarze praktycznej oceny faktów. „Bardzo dalecy jesteśmy od bolszewizmu- mógł powiedzieć Piłsudski w maju 1919 roku - „Widząc spustoszenie, dokonane przez ustrój komunistyczny, nie rozumiem, jak mogą istnieć w Europie socjaliści, odnoszący się do niego przychylnie”.

Jednocześnie, nasz antykomunizm nie był nigdy racją skierowaną przeciwko komuś, ekspansywną i wrogą. Wynikał z rzetelnej refleksji historycznej i miał na celu mądrą ochronę polskich interesów narodowych. Najważniejszą bronią antykomunizmu, instrumentem którym się posługiwał była prawda. To bardzo istotna cecha tej myśli - zwykle celowo pomijana i zapomniana.

O polskim antykomunizmie doskonale wiedzieli Sowieci, nauczeni doświadczeniem roku 1920. Nienawiść do tej wartości, słusznie wówczas utożsamianej z polsnością stała za zbrodnią katyńską - aktem najpodlejszej zemsty. Krwawe bitwy pod Szakiem i Wytycznem, obrona Wilna czy zwycięskie walki gen. Kleberga wynikały w równej mierze z męstwa naszych żołnierzy, jak z nierozzerwalnie związanego z patriotyzmem antykomunizmu.

W latach powojennych, gdy ziścił się sowiecki plan podboju Europy i niemal połowa kontynentu znalazła się w strefie okupacyjnej Moskwy - antykomunizm stał się **racją przetrwania** - niezbędnym i naturalnym warunkiem zachowania polskiej kultury i tożsamości. Nawet bez wielkich słów - był postawą ludzi uczciwych i odważnych. Nie przypadkiem, tylko w Polsce i tylko w takiej skali istniał przez wiele lat zbrojny opór przeciwko okupantowi. Nie przypadkowo mieliśmy „polski Październik”, Grudzień, Czerwiec i Sierpień i tysiące codziennych dowodów antykomunizmu, wynikających z tradycji II Rzeczypospolitej.

Ta cecha wyróżniała nas na tle innych podbitych narodów, w których instalacja komunizmu przebiegała bez specyfiki „polskich dekad”.

Rok 1989 przyniósł nam rzecz bez precedensu, w historii ostatnich 70 lat.

Ludzie, którzy na mocy koncesji udzielonej przez Sowieców zawarli z komunistami porozumienie „okrągłego stołu” ogłosili Polakom, że komunizm upadł. Skończył się nagle, rozsypał niczym mur berliński i znikł równie gwałtownie jak alkohol w kieliszkach opróżnianych w Magdalence. A skoro komunizm się skończył - postawa antykomunistyczna stała się bezużyteczna i anachroniczna. Powiedzieli nam o tym ludzie, którzy na tej postawie zbudowali swój autorytet w polskim społeczeństwie. Dzięki niej stali się rozpoznawalni i wyróżnieni zaufaniem. Niewielu zauważyło, że Michnik, Geremek czy Kuroń nigdy sami nie nazwali się antykomunistami. Gdy stało się to potrzebne, wykorzystali tkwiący głęboko w polskiej tradycji antykomunizm i marzenia o „drodze ku Niepodległej”. Tym łatwiej przyszło im przyoblec się w szaty ekstremistów i usankcjonować nasze złudzenia pod szyldem awangardowej „demokratycznej opozycji”.

Koniec komunizmu w Polsce, miał prowadzić do śmierci postawy antykomunistycznej. Miał uczynić ją synonimem wsteczności i szowinizmu, najgroźniejszą plagą rodzącej się III Rzeczypospolitej. Odtąd sprzeciw wobec sowieckiego systemu nazywany był „tępy, zoologiczny antykomunizm”, a dążenie do dekomunizacji „zagrożeniem dla demokracji”. Piętnując antykomunizm, bez rozliczenia zbrodni komunizmu stworzono absurdalną i amoralną sytuację, w której reakcja na zło była potępiana niewspółmiernie bardziej, niż to, przeciwko czemu była skierowana. Fałszywa logika wywodów twórców III RP została oparta na kłamstwie o upadku komunizmu.

Jednocześnie ludzie tworzący to państwo, gorliwie odwoływali się do II RP kradnąc z niej zewnętrzną symbolikę i czerpiąc to tylko, co służyło wielkiej mistyfikacji. Odrzucenie antykomunizmu - jednego z fundamentów II RP było aż nadto dostatecznym dowodem, że powstałe po 1989 roku państwo nie ma żadnej łączności z tradycją 20-lecia międzywojennego.

Nie przypadkiem koniec komunizmu został ogłoszony 50 lat po tym, jak państwa Europy Zachodniej ustanowiły nowe kalendarium polityczne, o swoistej podziałce na dobro i zło. Pisał o tym Józef Mackiewicz, wskazując na datę 22 czerwca 1941 roku - dzień w którym Hitler przechrzył Stalina i pierwszy zaatakował dotychczasowego sojusznika. *„Od tej daty - pisał Mackiewicz - wszystko jest - dobrem, cokolwiek czyniło się dla poparcia Sowietów, a wszystko jest - złem, cokolwiek czyniło się ku przeszkodzie ich zwycięstwa nad Niemcami. Kto Sowietom podczas wojny pomagał, bez względu na osobiste przekonania polityczne, ma dziś prawo do zabierania głosu w wolnym świecie. Kto przeszkadzał, nie ma nic do gadania.*

Każdy naród ujarzmiony przez komunizm posiada wprawdzie, w oczach Zachodu, prawo do samoobrony, względnie do zniknięcia z powierzchni ziemi i wtedy może liczyć na współczucie, - nie miał jednak prawa od roku 1941, opierać się Sowietom, gdy znalazły się one w wojnie; a tym bardziej we współdziałaniu z armią niemiecką. Gdyż w takim wypadku, bez rozpatrywania jego interesów narodowych, ipso facto zaliczony zostaje do wrogów demokracji.”

Ilustracją tej postawy były słowa Churchilla, o gotowości sprzymierzenia się z diabłem, żeby tylko wypędzić szatana. Tym diabłem był nie kto inny jak Stalin. A skoro diabeł obronił Zachód przed szatanem, każdy kto występuje przeciwko diabłu będzie odtąd naszym wrogiem.

Rok 1989 i ogłoszenie przez państwa „wolnego świata” końca komunizmu stanowiło naturalną kontynuację owej mitologicznej postawy wobec diabła. Jego przejście na „stronę światłości” powitano zatem jako ostateczne zwycięstwo nad szatanem totalitaryzmu, jako konsekwencję wspólnej walki z demonem - Hitlerem.

Przyczyną tej zbiorowej mistyfikacji była m.in. konieczność moralnego usprawiedliwienia sojuszu z międzynarodowym komunizmem. Bez tego usprawiedliwienia ideowa wykładnia wojny Hitlerem nie byłaby możliwa, albo co najmniej utrudniona. Dzięki niej dokonano rozgrzeszenia hańby „ładu jałtańskiego”, zaaprobowano farsę procesu w Norymberdze i zapomniano komunistom zbrodnie ludobójstwa, przy których błędną wyczyny Hitlera. Zmarły niedawno Paweł Wieczorkiewicz, którego oceny najnowszych dziejów burzyły błogi spokój polskich historyków, nie miał żadnych wątpliwości porównując skutki wojenne działań sowieckich i niemieckich. Odnosząc się do oficjalnych wypowiedzi polskich polityków, Wieczorkiewicz twierdził: *„Cały czas przekonują społeczeństwo, że jednak Niemcy byli groźniejsi, bardziej zbrodniczy itd. Oczywiście te twierdzenie można uznać za prawdziwe o tyle, że Niemcy mieli o wiele więcej czasu na to by mordować Polaków. Natomiast, porównując skutki działań sowieckich i niemieckich w porównywalnym okresie i czasie, na porównywalnej przestrzeni, od września 1939 do czerwca 1941 roku, niezbicie wynika, że system sowiecki był jeszcze groźniejszy i jeszcze bardziej ludobójczy, jeszcze bardziej „polonożerczy” od systemu niemieckiego, co oczywiście Niemców z niczego nie usprawiedliwia i nie rozgrzesza.”*

Według optyki stosowanej przez państwa Zachodu, pakt Ribbentrop - Mołotow, na mocy którego dokonano IV rozbioru Polski był postrzegany jako akt dyplomatycznej przezorności Stalina, a najazd na Polskę wojsk sowieckich nie wywołał żadnej reakcji angielskich i francuskich sprzymierzeńców. Gdy w lipcu 1941 roku doszło do podpisania układu Sikorski - Majski i wznowienia stosunków dyplomatycznych między rządem polskim i radzieckim, sprawę sowieckiej napaści i okupacji ziem polskich uznano za zakończoną. Ówczesne intencje państw „wolnego świata” oddaje artykuł zamieszczony w angielskim tygodniku „Truth”, tuż po podpisaniu układu. - *„Układ przedstawia dla Wielkiej Brytanii wartość pod tym względem, iż daje nam możliwość umycia rąk - z czystym sumieniem - od problemu rosyjsko-polskiego. Jesteśmy zobowiązani do odbudowania Polski, tak, iż bez ostatniego rozwoju wypadków musielibyśmy po pobiciu Niemiec, wydrzeć resztę polskich prowincji od naszego rosyjskiego sprzymierzeńca. Teraz skoro Rosja i Polska podjęły z sobą stosunki, zostaliśmy zwolnieni z rękoma...”*

*Nasza pierwotna gwarancja dana Beckowi i Rydzowi- Śmigłemu i honor jest w porządku, gdyśmy zostali z niej zwolnieni przez Sikorskiego i Raczkiewicza”.*

Znienawidzony przez komunistów i skazany na zapomnienie, doskonały pisarz Józef Mackiewicz, w kilku zdaniach książki „Zwycięstwo prowokacji” zawarł istotę relacji, które doprowadziły do największej w nowożytnych dziejach historycznej mistyfikacji. Napisał:

*„Polityka Zachodu podczas wojny kierowała się względami narzuconymi jej przez sojusz z Sowietami; polityka Zachodu po wojnie kieruje się względami narzuconymi jej przez chęć pokojowej koegzystencji z Sowietami. Dysproporcja zachodząca pomiędzy traktowaniem zbrodni hitlerowskich, a zbrodni komunistycznych, nie ma podłoża moralnego, ale wyłącznie polityczne. Wynika z różnicy w stosunku do zbrodniarza, którego się zniszczyło, a do zbrodniarza, z którym się chce współżyć, aż do „wymiany kulturalnej” włącznie. Czyli jest rezultatem tzw. „realnej polityki”.*

Dlatego do „uśmiercenia” komunizmu w roku 1989 doprowadziło jedno z najskuteczniejszych kłamstw, wpisujących się w zakres owej „realnej polityki” - teoria o ewolucji komunizmu. To na jej podstawie wprowadzono bezzasadną gradację systemu komunistycznego; rozróżniając okres terroru lat 20-tych i 30-tych, czas „błędów i wypaczeń” lat 50-tych i rzekomo następujący po nim proces destalinizacji, którego uwieńczeniem miały stać się rządy Gorbaczowa. Przeobrażenia w świecie komunizmu odczytywano jednoznacznie - jako dowód jego postępującej słabości, a każde z wydarzeń miało być objawem spontanicznego wzrostu tendencji odśrodkowych wewnątrz międzynarodowego komunizmu. Zgodnie z tą teorią, polityka „pierestrojki”, zmiany w państwach Bloku wschodniego, a wreszcie rozwiązanie ZSRR stanowiło logiczny ciąg zdarzeń, wynikający z naturalnej ewolucji systemu. Związana z nią teoria konwergencji, miała za zadanie usprawiedliwić sojusz państw zachodnich z komunizmem, skoro dzięki niemu nastąpiło upodobnienie polityki władców Kremla do wzorcowych demokracji Zachodu.

Twierdzenia o „śmierci” komunizmu i radosne wieszczanie jego końca było zatem działaniem w interesie politycznym obu stron. Niemniej ważny wydaje się wspólny interes ekonomiczny - ożywienie gospodarki, otwarcie ogromnych i chłonnych rynków zbytu, transfer technologii, napływ taniej siły roboczej itd. Korzyści płynące z mistyfikacji roku 1989 sprawiają, że na „uśmierceniu” komunizmu zarobiły wszystkie strony, najwięcej zaś ci, którzy werbalnie wsparli ten proces. Do największych beneficjentów można z pewnością zaliczyć Niemcy i Rosję. Ich wojenna historia „walki diabła z szatanem” okazała się raz jeszcze podstawą nowego porządku w Europie, dzieląc ją już nie według kryteriów politycznych, a zgodnie z ekonomicznymi interesami stron.

W tym wielkim, historycznym spektaklu przegranymi musieli zostać ci, którzy uwierzyli, że walka z komunizmem jest obowiązkiem ludzi wolnych. A ponieważ, nie było w Europie innego państwa, w którym antykomunizm byłby jednym z fundamentów utraconej państwowości - staliśmy się najślabszym ogniwem w łańcuchu korzyści płynących z „uśmiercenia” sowieckiego systemu.

Nietrudno dostrzec paradoks, gdy decyzją ludzi paktujących z komunistami uznaje się antykomunizm za główną zbrodnię przeciwko nowej państwowości. Przypomina to sytuację, w której bandyta żąda od napadniętego, by ten zaniechał obrony...w imię zachowania porządku publicznego.

Potępienie antykomunizmu mogło mieć sens tylko wówczas, gdyby komunizm rzeczywiście upadł, a żądanie dekomunizacji było aktem prymitywnej zemsty wobec nieistniejących mechanizmów i niewinnych ludzi. Jeśli jednak komunizm nie upadł, a rosyjskie mocarstwo zachowało swoje wpływy w państwie będącym przez dziesięciolecia jego satelitą - atak na antykomunizm byłby wówczas aktem politycznego sabotażu i zdrady narodowych interesów. Ludzie tacy jak Michnik czy Mazowiecki „rozbrajając” Polaków z antykomunizmu pozostawiliby nas bezbronnymi wobec zagrożeń ze strony kremlowskich władców.

Co zatem - jeśli komunizm nie upadł, a obowiązujące od ponad półwiecza kalendarium polityczne usankcjonowało wielką mistyfikację? Tegoroczny Raport Brytyjskiej Izby Gmin, zatytułowany „Rosja: nowa konfrontacja?” zawiera m.in. wyraźnie sformułowaną tezę o ciągłości historycznej obecnej polityki Kremla. Przytacza się tam zdanie Martina McCauleya - byłego wykładowcy Uniwersytetu w Londynie, który stwierdził: „Rosja chce stać się jak ZSRR. Jej celem końcowym jest bycie supermocarstwem”. Przytacza się także słowa samego Putina, iż „upadek ZSRR był największą, geopolityczną katastrofą”.

Co zatem - jeśli dzisiejsza Rosja kierowana przez generałów KGB jest tylko kolejną mutacją systemu komunistycznego, a nas rozmyślnie pozbawiono antykomunizmu - jedynej broni którą mogliśmy przeciwstawić jej mocarstwowej ekspansji?

CDN...

Źródła:

„W obronie niepodległości. Antykomunizm w II Rzeczypospolitej” - Ośrodek Myśli Politycznej, IPN, Kraków 2009

Józef Mackiewicz - „Zwycięstwo prowokacji” Monachium 1962

<http://www.polskieradio.pl/historia/artukul.aspx?id=66855>

<http://www.polskieradio.pl/historia/artukul.aspx?id=41337>

<http://www.publications.parliament.uk/pa/cm200809/cmselect/cmdfence/276/27604.htm#a3>

09.09.2009 19:31 59

### 319. IPN. PAMIĘĆ PLATFORMY - PAMIĘCIĄ NARODU

„Albo dr hab. Janusz Kurtyka zostanie przez Kolegium odwołany z funkcji prezesa IPN, albo ustawa zostanie znowelizowana w celu zmiany składu Kolegium”- o tej formie szantażu ze strony przedstawicieli obecnego rządu napisali przed pięcioma miesiącami członkowie Kolegium Instytutu Pamięci Narodowej.

Część mediów wraz politykami rządzącej koalicji próbowała wówczas wytworzyć atmosferę nagonki na prezesa IPN, zarzucając Instytutowi działanie z pobudek politycznych. Jako pretekst do ataku wykorzystano publikację książki Sławomira Cenckiewicza i Piotra Gontarczyka o Wałęsie oraz późniejszą o kilka miesięcy książkę Pawła Zyzaka.

„Apeluję do pracowników IPN, aby nie nadużywali środków publicznych, bo nie będą mogli ich w przyszłości używać (...). IPN ma szansę przetrwać tylko pod warunkiem, że będzie instytucją ideologicznie i politycznie neutralną” - ostrzegał w marcu br. premier Tusk.

Ponieważ groźby i naciski okazały się nieskuteczne, a Kolegium Instytutu nie ugięło się przed szantażem - przystąpiono do definitywnego rozwiązania problemu IPN-u. O tym, że dla obecnego rządu działalność niezależnej instytucji historycznej o

uprawnieniach śledczych stanowi problem, nie trzeba przekonywać nikogo, kto słyszy wypowiedzi przedstawicieli rządzącej partii i jest w stanie dokonać samodzielnej oceny faktów.

Na czym - zdaniem rządzących - miałyby polegać „neutralność polityczna” IPN -u możemy się dowiedzieć na podstawie projektu nowelizacji ustawy o IPN, datowanej na 22 czerwca br.

Przygotowanie tego projektu zbiegło się z udostępnieniem przez Instytut nowej bazy danych, zawierającej ponad półtora miliona tzw. rekordów, na podstawie której łatwiejsza stanie się m.in. identyfikacja tajnych współpracowników bezpieki. Jak informował w czerwcu Janusz Kurtyka - „Nowa baza danych, inaczej niż dotychczasowe katalogi Instytutu, pozwoli ze stuprocentową pewnością zidentyfikować konkretną osobę. Zawierać będzie bowiem takie dane osobowe, jak nazwisko, imię, datę i miejsce urodzenia, imiona rodziców i nazwisko panińskie matki. Do tej pory w IPN zeskanowano wszystkie kartoteki wojewódzkich urzędów spraw wewnętrznych. W trakcie przenoszenia do nowej bazy jest jeszcze najważniejszy zasób - centralna Kartoteka Ogólnoinformacyjna MSW”.

Wydawać by się mogło, że ta cenna inicjatywa IPN-u przyspieszyła jedynie prace nad nowelizacją ustawy i ponowna próba ograniczenia działań Instytutu jest prostą reakcją na groźbę ujawnienia licznej agentury funkcjonującej nadal w życiu publicznym.

Gdy jednak zapoznamy się z jej tekstem, a w szczególności z zapisami, które w praktyce podporządkowują Instytut decyzjom polityków i czynią z niego rządową agencję kierowaną przez marionetkowego prezesa i ubezwłasnowolnioną Radę IPN - nietrudno zrozumieć, że intencje obecnego rządu idą dalej - w kierunku całkowitego zawłaszczenia instytucji i pozbawienia jej jakiegokolwiek roli śledczej i edukacyjnej.

O proponowanych zapisach, związanych z powołaniem prezesa i wyłanianiem nowej Rady IPN piszą dziś autorzy „Rzeczpospolitej” - Cezary Gmyz i Bronisław Wildstein. Celem nowelizacji jest bez wątpienia poddanie Instytutu politycznej kontroli i zastąpienie dotychczasowych organów ludźmi wybieranymi według preferencji rządzącej obecnie ekipy.

Przepisy skonstruowano w taki sposób, by bez problemu móc odwołać szefa IPN-u zwykłą większością sejmowych głosów, a jego kompetencje scedowano na rzecz Rady, formowanej pod dyktando władz największych polskich uczelni. Odtąd członkami rady IPN będą mogli być tylko doktorzy historii, prawa lub nauk społecznych. Włączenie w proces wyłaniania władz Instytutu środowisk uniwersyteckich, można tłumaczyć tylko skrajną niechęcią, jaką polskie uniwersytety wykazują wobec lustracji. Nowelizacja pozwala, by zespoły uczelniane wyłaniające kandydatów do Rady IPN nie musiały poddawać się lustracji. Można zatem przyjąć - na co zwraca uwagę Wildstein, - że liczni współpracownicy policji politycznej PRL, pracujący w polskich uniwersytetach wyłonią do Rady IPN-u podobnych sobie agentów.

Ponadto, nowelizacja zablokuje dotychczasowy proces lustracji i zamknie dziennikarzom i naukowcom dostęp do akt IPN-u. Temu celowi służą przepisy na podstawie których osoba, uzyskująca dostęp do własnych akt „może zastrzec, że dotyczące jej dane osobowe zebrane w sposób tajny w toku czynności operacyjno-rozpoznawczych organów bezpieczeństwa państwa nie będą udostępniane w celach naukowych i dziennikarskich”. Takie zastrzeżenie będzie obowiązywać nawet przez 50 lat. Ponieważ większość tego rodzaju dokumentów jest wzajemnie ze sobą powiązana - czyli jeden dokument może dotyczyć wielu, różnych osób - łatwo sobie wyobrazić, że seria indywidualnych decyzji o zastrzeżeniu dostępu spowoduje wkrótce zablokowanie jakichkolwiek prac historycznych lub śledztw dziennikarskich.

Są jednak w projekcie nowelizacji zapisy, które umknęły uwadze dziennikarzy „Rzeczpospolitej”, być może dlatego, że ich wprowadzenie wynika z orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego z maja 2007 roku.

Warto jednak zauważyć, że konsekwencje wprowadzenia tych zapisów mogą być niemniej istotne dla przyszłości Instytutu i stanu świadomości historycznej Polaków, niż wskazane już rozwiązania. Chodzi przede wszystkim o wykreślenie z ustawy o IPN niektórych zapisów art.5 oraz całkowite uchylenie art.7.

Artykuł 5 wymieniał podmioty, będące według ustawy komunistycznymi organami bezpieczeństwa państwa. Nowelizacja zmierza do wykreślenia z tego wykazu punktów 13 i 14 - czyli: Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk wraz z wojewódzkimi i miejskimi urzędami kontroli, oraz Urzędu do Spraw Wyznań i terenowych organów administracji państwowej o właściwości szczególnej do spraw wyznań stopnia wojewódzkiego.

GUKPPIW to instytucja szczególnie zasłużona w niszczeniu polskiej kultury i nauki, odpowiedzialna za nadzór cenzorski nad wszystkimi wydawnictwami rozpowszechnianymi w czasach PRL. Urząd ds. Wyznań był zaś - jak wynika z wielu opracowań historyków IPN - ekspozyturą Służby Bezpieczeństwa i ściśle współpracował z SB w działaniach skierowanych przeciwko Kościołowi Katolickiemu i innym kościołom.

W maju 2007 roku Trybunał Konstytucyjny uznał jednak, że umieszczenie tych instytucji wśród organów bezpieczeństwa jest sprzeczne z konstytucją i nakazał ich wykreślenie.

W praktyce wykreślenie to oznacza, że IPN nie będzie już mógł korzystać z akt GUKPPIW i Urzędu ds. Wyznań, ani uznawać pracy w tych instytucjach za służbę w organach bezpieczeństwa PRL. Ale są też inne konsekwencje.

Akta Urzędu ds. Wyznań zawierały szereg dokumentów, których analiza była pomocna w identyfikacji agentury działającej w Kościele Katolickim - w tym szczególnie ważnych agentów, ulokowanych w Watykanie. Wydział współpracował bowiem bardzo ściśle z Departamentem I MSW (peerłowski wywiad), którego doświadczenia i liczną agenturę wykorzystano m.in. do przeprowadzenia zamachu na życie Jana Pawła II.

Wykreślenie urzędu z wykazu organów bezpieczeństwa oznacza zatem, że poważnie utrudniona zostanie lustracja duchownych, a niektóre śledztwa prowadzone przez Pion Śledczy IPN mogą zostać zablokowane.

Równie poważne konsekwencje może mieć wykreślenie z ustawy o IPN dyspozycji zawartej w art.5 punkt 2 - co także następuje na mocy orzeczenia TK z maja 2007r. Na podstawie tego przepisu do organów bezpieczeństwa zaliczano „organy i instytucje cywilne i wojskowe państw obcych o zadaniach podobnych do zadań organów, o których mowa w ust. 1”.

Po uchyleniu tego punktu, IPN nie będzie miał już prawa prowadzić postępowań wobec osób współpracujących ze służbami innych państw komunistycznych, ale też nie będzie mógł zwracać się do instytucji dysponujących archiwami tych państw o udzielenie informacji na temat polskich obywateli. Innymi słowy - odtąd każdy byłby agent Stasi, KGB, czy GRU może czuć się w Polsce całkiem bezpiecznie.

Konsekwencje tego zapisu nowelizacji, będą szczególnie widoczne w kontekście międzynarodowej współpracy IPN- u. A warto pamiętać, że przed miesiącem doszło do zdarzenia bezprecedensowego. 3 sierpnia br. prezes IPN spotkał się w Kijowie z szefem Służby Bezpieczeństwa Ukrainy (SBU) Walentynem Naliwajczenką i podpisał porozumienie rozszerzające współpracę pomiędzy Instytutem Pamięci Narodowej, a SBU, dotyczące m.in. wymiany kopii materiałów archiwalnych oraz wspólnej edycji źródeł.

Ta umowa o współpracy, mogła stanowić przełom w dostępie polskich historyków do materiałów archiwalnych służb specjalnych byłego ZSRR. Na jej podstawie, strona ukraińska podjęła już decyzję o przekazaniu do archiwum IPN dokumentów mających związek z losami Polaków z tzw. „listy ukraińskiej” oraz ze zbrodnią katyńską.

Obecnie - na skutek wykreślenia zapisu z ustawy, współpraca obywateli polskich z organami państw komunistycznych, nie będzie już mogła interesować historyków i prokuratorów Instytutu.

Można natomiast się zastanawiać - czemu służy wykreślenie z ustawy o IPN art.7. Zawiera on ustawową definicję dokumentów, znajdujących się w kręgu zainteresowania IPN. Są nimi „wszelkie nośniki informacji, niezależnie od formy przechowywania informacji, w tym w szczególności: akta, kartoteki, rejestry, pliki komputerowe, pisma, mapy, plany, filmy i inne nośniki obrazu, nośniki dźwięku i wszelkich innych form zapisu, a także kopie, odpisy i inne duplikaty tych nośników informacji; oraz niezbędne do analizy informacji środki pomocnicze, a w szczególności programy na użytek zautomatyzowanego przetwarzania danych”.

Można jedynie przypuszczać, że brak ustawowej definicji dokumentów ma na celu uniknięcie w przyszłości sytuacji, do jakiej niedawno doszło, gdy IPN zwrócił się do Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego z żądaniem wydania dokumentów komisji weryfikujących esbeków na początku lat 90-tych. Akta te znajdują się obecnie w dyspozycji ABW, a IPN chciałby, by przekazano je do zbiorów Instytutu.

Dokumenty te mogą być kluczowe w wyjaśnieniu szeregu ponurych tajemnic Służby Bezpieczeństwa. W teczkach są bowiem nie tylko dane samych oficerów, ale też dane ich tajnych współpracowników i przede wszystkim szczegółowe opisy działań poszczególnych funkcjonariuszy i komórek SB. Kiedy bowiem walczący o pozostanie w służbach esbecy stawali przed komisjami weryfikacyjnymi, starali się często udowodnić swe szczerze intencje i bardzo drobiazgowo opisywali, czym zajmowali się w służbach. Z tego względu dokumenty, które pozostawiły komisje, mogą być prawdziwą kopalnią wiedzy. Jednak ABW nie chce oddać materiałów i zapewnia, że będzie realizować tylko to, co wynika z przepisów ustawy o IPN.

Nie wiemy, w jakiej formie sporządzono archiwum komisji weryfikujących esbeków. Obecny stan prawny umożliwiłby zaliczenie do dokumentów wielu, różnych nośników informacji. Niewykluczone, że brak art.7 ustawy spowoduje dowolną interpretację przepisów i pozwoli uniknąć przekazywania do IPN tego rodzaju archiwów, a tym samym umożliwi ochronę esbecko-agenturalnych tajemnic.

Przed trzema laty pewien znaczący polityk Platformy deklarował z trybuny sejmowej:

*„W proponowanym przez nas , projekcie nowelizacji ustawy w pierwszej kolejności mówimy o uchyleniu klauzul tajności wobec materiałów dotyczących osób bezpośrednio lub pośrednio wywierających wpływ na życie publiczne, w tym wszystkich funkcjonariuszy publicznych oraz osób podlegających lustracji. Uważamy, że wiedza dotycząca tych osób powinna być dostępna w każdej chwili, zaś w stosunku do osób podlegających lustracji niezwłocznie po złożeniu przez nie oświadczenia lustracyjnego. Dlatego [...] proponujemy, aby znacząco rozszerzyć grupę osób podlegających lustracji o kategorię osób mających istotny wpływ na życie społeczne. Jednocześnie proponujemy pełne otwarcie dla wszystkich zainteresowanych dostępem do materiałów zgromadzonych na temat tych osób w archiwach Instytutu Pamięci Narodowej. - poseł Grzegorz Schetyna- Sejm -5 kadencja, 12 posiedzenie, (09.03.2006)*

Proponowany obecnie przez Platformę projekt nowelizacji ustawy o IPN dowodzi, że ludzie tej partii są mistrzami w niszczeniu pamięci. Niestety - nie tylko własnej.

Źródła:

[http://www.ipn.gov.pl/portal/pl/245/9442/Stanowisko\\_Kolegium\\_Institutu\\_Pamieci\\_Narodowej\\_z\\_dnia\\_7\\_kwietnia\\_2009\\_r.html](http://www.ipn.gov.pl/portal/pl/245/9442/Stanowisko_Kolegium_Institutu_Pamieci_Narodowej_z_dnia_7_kwietnia_2009_r.html)

[http://www.rp.pl/artystul/9158,317885\\_Zdort\\_IPN\\_otwiera\\_kolejne\\_drzwi\\_.html](http://www.rp.pl/artystul/9158,317885_Zdort_IPN_otwiera_kolejne_drzwi_.html)

[http://www.rp.pl/artystul/9158,360529\\_Nowyy\\_sposob\\_na\\_zniszczenie\\_IPN.html](http://www.rp.pl/artystul/9158,360529_Nowyy_sposob_na_zniszczenie_IPN.html)

[http://www.rp.pl/artystul/16,360555\\_Jakiego\\_IPN\\_chce\\_Platforma.html](http://www.rp.pl/artystul/16,360555_Jakiego_IPN_chce_Platforma.html)

[http://www.rp.pl/artystul/2,360528\\_Czy\\_Platforma\\_podda\\_IPN\\_politycznej\\_kontroli\\_.html](http://www.rp.pl/artystul/2,360528_Czy_Platforma_podda_IPN_politycznej_kontroli_.html)

[http://www.ipn.gov.pl/portal/pl/245/10525/Spis\\_dokumentow\\_Archiwum\\_SBU\\_ktore\\_beda\\_przekazane\\_do\\_Institutu\\_Pamieci\\_Narodowe.html](http://www.ipn.gov.pl/portal/pl/245/10525/Spis_dokumentow_Archiwum_SBU_ktore_beda_przekazane_do_Institutu_Pamieci_Narodowe.html)

<http://www.wprost.pl/ar/168291/Archiwa-komunistyczne-otworem-dla-Polakow-i-Ukraincow/>

<http://cogito.salon24.pl/77793,likwidacja-w-imieniu-wsi>

<http://cogito.salon24.pl/110018,ipn-naprzeciw-oczekiwaniom-platformy>

<http://orka2.sejm.gov.pl/Debata5.nsf/main/7997C34C>

projekt nowelizacji ustawy o IPN - <http://grafik.rp.pl/grafika2/368469>

11.09.2009 20:02 129

## 320. ANTYKOMUNIZM - BROŃ UTRACONA - 2

Nie podszywajmy się pod metafizykę, nie nadymajmy się, mówmy o rzeczach prymitywnych językiem prymitywnym - postulował Zbigniew Herbert w „Hańbie domowej” Jacka Trznadla. To dobra rada, gdy wypada mówić o komunizmie, lub próbować znaleźć odpowiedź na pytanie zadane przed kilku laty przez prof. Krasnodębskiego: czy trzeba jeszcze zwalczać komunizm, czy antykomunizm ma jeszcze sens?

Jeśli przyjmujemy za prawdziwe opinie o „śmierci” komunizmu, jest oczywiste, że postawa antykomunistyczna traci jakiegokolwiek sens. Nie można przecież walczyć z czymś, co nie istnieje. Broń antykomunizmu byłaby wówczas orężem Don Kichota, widzącego w pocziwych wiatrakach demoniczne potwory.

Nie obędzie się zatem bez odpowiedzi na pytanie - czym był/jest komunizm? Pamiętając o postulatcie Herberta jestem przekonany, że nie warto zagłębiać się w filozoficzne rozważania, by odpowiedzieć na to pytanie. Tym bardziej, że komunizm filozofią nigdy nie był.

Nie sposób jednak - nim ocenimy przydatność antykomunizmu uciec przed próbą zdefiniowania zjawiska, przeciwko któremu antykomunizm ma być bronią.

Już sama tylko wielość koncepcji komunizmu powinna wywoływać podejrzenia u ludzi trzeźwo myślących. Dla jednych był przecież szlachetną utopią, dla innych ideokratycznym totalitaryzmem; jedni wywodzili jego podstawy z moralizmu, inni z nihilizmu; według jednych zrodził go idealizm i humanizm, zdaniem innych wulgarny materializm i ucieczka od wolności; jedni widzieli w nim fałszywą religię, inni oświecającą gnozę. Dla jednych komunizm to sama ideologia, dla innych doktryna

polityczna i ekonomiczna. Ważne jest - na co zwrócił uwagę prof. Ryszard Legutko, że spór o komunizm zaangażował niemal wszystko, co w dziedzinie myśli zrodziła tradycja zachodnia, a tym samym rzucił cień zwątpienia na cały dorobek tej tradycji.

Myślę, że rozmaitość definicji komunizmu dowodzi, iż ludzie są gotowi wymyślić każdą brednię, byle tylko usprawiedliwić swoje najniższe instynkty i żądzę panowania nad innymi ludźmi. Nie warto zatem analizować ideologii komunizmu (tym bardziej, że była prymitywna), lecz samą rzeczywistość, nie warto zajmować się badaniem historii idei, lecz historią na której komunizm odcisnął swoje piętno. Pod jakąkolwiek myślą, którą stworzył komunizm kryło się atawistyczne pragnienie władzy jednej grupy ludzi nad drugą, każda jego teoria wynikała z planu panowania nad światem, a każda aktywność była nakierowana na realizację tego zbrodniczego planu.

Dlatego komunizm **musiał** być prymitywny, kłamliwy i cyniczny - by posługująca się nim grupa ludzi mogła dokonać aksjologicznego oszustwa a tym, którzy do niej przystąpią dać skuteczne narzędzia do walki o władzę i „rząd dusz”. Musiał tworzyć świat uludy i chaosu, świat, w którym nie obowiązywały żadne normy i zasady - by grupie swoich zwolenników zbudować przestrzeń, w której będą mogli realizować własne interesy.

Cokolwiek powiedziano i zrobiono w komunizmie, każda jego zbrodnia, kłamstwo i manipulacja miała jeden, podstawowy cel - władzę nad człowiekiem, władzę nad światem.

Dlatego podstawowym błędem jest doszukiwanie się w komunizmie filozofii, ideologii czy politycznej doktryny. Wszystkie one stanowiły wyłącznie narzędzie dla realizacji celu - nigdy cel sam w sobie. Gdy było to konieczne - zostały przyjęte i zastosowane, gdy okazały się zbędne - zmieniono je lub odrzucono. „*A czymże jest nasza teoria - nauczał Trocki - jeśli nie po prostu narzędziem działania? Tym narzędziem jest dla nas teoria marksistowska, bo aż do dziś nie wymyślono lepszego.*”

Wszystkie służyły temu tylko, by dać alibi mordercy, psychopacie, złodziejowi i oszustowi, by usankcjonować każdą patologię i zbrodnię - na tyle przekonująco, by ukryć podłoże najniższych instynktów, żądzę władzy, bogactwa, dominacji.

Gdy w ten pragmatyczny, zgodny z obserwacją historyczną i znajomością ludzkiej kondycji sposób spróbujemy spojrzeć na komunizm, staje się oczywiste, że w wymiarze historycznym był zawsze pewną grupą ludzi dążących do absolutnej, totalitarnej władzy nad innymi ludźmi - grupą, która przyjęła określoną ideologię oraz zbiór użytecznych teorii politycznych lub ekonomicznych, by użytkować je zgodnie z własnymi interesami i potrzebami.

Lew Trocki wprost wyznał - „*Materializm dialektyczny nie zna dualizmu środka i celu. Cel w sposób naturalny wynika z samego historycznego ruchu. Środki są w sposób organiczny podporządkowane celowi. Najbliższy cel staje się środkiem dla celu bardziej odległego.*”

To zatem, co definiowano dotąd jako komunizm, będzie tylko określeniem pomocnym w opisanu działalności tej grupy - podobnym do pojęcia terroryzmu lub przestępczości zorganizowanej - nigdy zaś, nie może zastępować prawdziwego sensu tych działań. Błąd wielu definicji zdaje się polegać na tym, że objawy nazywają mianem choroby, a formy aktywności grup posługujących się komunizmem biorą za niego samego. Innymi słowy - definiowano komunizm poprzez jego atrybuty zewnętrzne, formę lub skutki, nie zaś poprzez wewnętrzną logikę celów.

Jest zatem rzeczą całkowicie oczywistą, że komunizm nie mógł „umrzeć” - ani w roku 1989, ani w latach następnych. Nie mógł - ponieważ **komunizm to ludzie**, tworzący poszczególne grupy interesu, organizacje, czy rządy państw. Wszystko, czego ludzie ci używali - ideologia, semantyka, system polityczno-ekonomiczny, aksjologia, ale też struktury w których funkcjonowali - nazywano błędnie komunizmem. Ich likwidacja lub przeobrażenie nie mogło mieć wpływu na przetrwanie komunizmu, ponieważ dotyczyło wyłącznie dotychczasowej formy - funkcjonalnej powłoki, nigdy zaś nie dotykało istoty - czyli ludzi, którzy komunizmem się posługiwali.

Zmiana nazwy ZSRR - na Rosja, PRL - na III RP, SB - na UOP, I sekretarza - na prezydenta, Komitetu Centralnego - na rząd, gospodarki socjalistycznej - na rynkową, itp. - nie ma najmniejszego znaczenia. Podobnie jak likwidacja jednych struktur w miejsce drugih; rezygnacja z ideologii w miejsce pragmatyki, zastąpienie hasel - programami politycznymi. „Oddanie” władzy, wycofanie wojsk, zniesienie cenzury, rezygnacja z przywilejów - nie mogła mieć znaczenia, skoro zachowano nietkniętą, wewnętrzną treść komunizmu.

Wszystko, czego byliśmy świadkami w latach 80 -tych i początku 90-tych, co działo się w świecie komunistycznym i miało doprowadzić do jego „śmierci” - było tylko zmianą jednej formy na drugą, a jednocześnie - ogromną, rozpiętą na wielu wykonawców mistyfikacją, podczas której zastąpiono zużyte, zbędne narzędzia innymi, przydatnymi w warunkach zmieniającej się rzeczywistości. Nie sposób jednak przyrównać tego procesu do ewolucji - ona bowiem zakłada rozwój w stronę form wyższych, przy jednoczesnej zmianie cech gatunkowych. Tu - zmieniono formy, lecz zmiany nie dotknęły samego „gatunku” - czyli ludzi używających komunizmu.

Wsparto ten proces środkami, którym komunizm posługuje się najlepiej: dezinformacją i propagandową manipulacją; uczestno go na tysiące poszczególnych zdarzeń, zaangażowano setki czynnych zwolenników i miliony nieświadomych uczestników, uwiarygodniono postaciami ludzi dobrej woli i żywiołowymi reakcjami społeczeństw.

Warto zauważyć, że transformacja grup interesu, zwanych polskimi komunistami (choć oni sami od dawna tak się nie nazywali) odbyła się dla nich bezproblemowo. Żadnych kłopotów nie nastręczyła rezygnacja z ideologii; bezboleśnie pożegnano się z gospodarką planową, zmieniając ją na rynkową, socjalizm zastąpiono demokracją, a dotychczasowe sojusze innymi. Ludzie tych grup interesu niemal natychmiast stali się żarliwymi bojownikami o wolność, piewcami demokracji, zwolennikami NATO i Unii Europejskiej. W ciągu krótkiego okresu dokonali niebywałego „skoku cywilizacyjnego”, często wyprzedzając tradycjonalistyczne, niepostępowe społeczeństwo. Używane wobec nich określenie - postkomuniści, było wyjątkowo użytecznym kłamstwem, ponieważ sytuowało ich w rzekomym „okresie przejściowym” - między komunizmem, a demokracją, podczas gdy nadal mamy do czynienia wyłącznie z komunistami.

Odradzanie się komunizmu pod różnymi nazwami i w różnych mutacjach dowodzi, że jest istotnie „nieśmiertelny” w tym sensie, że odwołuje się do najniższych i pierwotnych skłonności człowieka.

Ta dostosowawcza zdolność mimikry, właściwa w świecie przyrody dla prymitywnych (a żywotnych) organizmów, warunkuje często ich możliwości przetrwania - jest zatem konieczna w grupie, odwołującej się do atawistycznych potrzeb i dążeń.

Niezmienni bowiem pozostali ludzie, korzystający z narzędzi komunizmu i cele, które przed sobą postawili. Z tej przyczyny proces, który obserwowaliśmy przed 20 laty nie mógł doprowadzić do żadnego końca komunizmu. Już tylko jedna, najbardziej widoczna cecha tych przemian dowodzi prawdziwości wniosku.

Powszechne zaniechanie rozliczenia zbrodni komunistycznych i oczyszczenia Europy z komunistycznej przeszłości jest dostatecznie mocną przesłanką, świadczącą o zachowaniu przez komunistów, już nie tylko „życia”, ale przede wszystkim ogromnej strefy wpływów i możliwości oddziaływania. Jednocześnie to samo zaniechanie nie dotyczy narodowego socjalizmu i

faszystów - mutacji tożsamy z komunizmem, które poświęcono na „oltarzu historii” w celu ochrony głównego nurtu. Ta jaskrawa różnica w traktowaniu obu totalitaryzmów (a mamy do czynienia tylko z odmianą jednej koncepcji) to jeden z politycznych i moralnych paradoksów naszych czasów, niezrozumiały dla tych, którzy uwierzyli w „śmierć” komunizmu.

Jest również oczywiste, że z tej perspektywy postawa antykomunistyczna jest konieczna, a pytanie o jej wartość staje się bezprzedmiotowe. Trzeba jednak uściślić: jakie cele stawia sobie dziś komunizm, gdzie i w jakim obszarze działają jego grupy interesu, oraz czym dzisiaj powinna być postawa antykomunistyczna. To już jednak temat na kolejny, ostatni tekst. CDN...

16.09.2009 18:03 76

### 321. ANTYKOMUNIZM - BRONŃ UTRACONA - 3

Gdyby zadać pytania: na jakiej podstawie komunizm oparł swoją rację bytu, czym zdobywał kolejne strefy wpływów i co decydowało później o sile Związku Sowieckiego - zapewne udzielono by wielu różnych odpowiedzi, typując: ideologię, propagandę, operacje dezinformacyjne i militarne, terror czy działania służb specjalnych.

Wszystkie wymienione przyczyny byłby zgodne ze stanem faktycznym, ale jestem przekonany, że tylko jedna z nich definiuje najgłębiej realną podstawę władzy komunistycznej.

To siła militarna - armia i struktury siłowe - z których komuniści uczynili fundament swojej władzy i rzeczywiste narzędzie ekspansji. Fundament na tyle trwały, że wystarczył na długie 70 lat dominacji i zapewnił możliwość transferu komunizmu w czasy współczesne. Jeśli spojrzymy na historię rozplenienia komunizmu, bez trudu dostrzeżemy, że wszystkie jego europejskie zdobycze zostały osiągnięte dzięki aktywności militarnej. Tam gdzie żołnierz „Czerwonej Armii” postawił stopę, tam sięgało jego dominium. Tę bandycką normę zaakceptowały państwa Zachodu, dokonując według jej wskazań podziału powojennej Europy.

Podobnie - trwanie komunizmu na obszarach zagarniętych już przez armię sowiecką zostało oparte na mechanizmach siłowych - obecności wojsk, podporządkowaniu armii państw okupowanych, rozbudowie aparatu terroru, strukturach policji politycznej.

Uznanie tej dość oczywistej prawdy - zgodnej z tym, co widzieliśmy i odczuwaliśmy przez lata sowieckiej okupacji - ma poważne konsekwencje, gdy chcemy zrozumieć dlaczego komunizm nie mógł „umrzeć” na początku lat 90-tych. Nie mógł, ponieważ w żadnym momencie naszej najnowszej historii **nie zniszczono militarnych podwalin, na których zbudowana została władza komunistów**. Zainicjowane przez Sowietów liczne „ruchy pacyfistyczne” w krajach Europy Zachodniej i Ameryki, działania agentury ulokowanej w rządach tych państw oraz umiejętnie prowadzona „polityka rozbrojeniowa” - doprowadziły do skutecznego sparaliżowania wszelkich doktryn politycznych, opartych na konfrontacji militarnej i uczyniły ze społeczeństw „wolnego świata” bezbronne zbiorowisko, karmione komunałami o „pokoju współistnieniu” i „polityce odprężenia”. W czym interesie leżała taka polityka - można było zrozumieć, gdy obserwowaliśmy rzekomy „upadek komunizmu”.

Wycofanie z Europy Wschodniej wojsk sowieckich i demontaż zewnętrznej struktury policyjnej, umożliwiło państwom dotąd okupowanym odzyskanie niepodległości i (w różnym stopniu) podmiotowości państwowej - lecz nie uwolniło ich ze sfery wpływów komunistycznych. Ten pozorny paradoks można wytłumaczyć tylko zmianą dotychczasowych mechanizmów, gdy totalny, militarny nadzór zamieniono na wpływy pośrednie, oparte w równej mierze na agenturze (działającej również w państwach Zachodu), jak na politycznych naciskach i ekonomicznym uzależnieniu. Przetrawianie tych wpływów gwarantowali ludzie umocowani w nowych strukturach władzy, wewnętrzne umowy i ustalenia („okrągły stół” w Polsce) oraz działalność rozlicznej agentury (w tym agentury wpływu), ulokowanej we wszystkich obszarach życia publicznego. Dokonany po roku 1990 „nowy” podział Europy zdawał się brać pod uwagę te okoliczności, a państwa pozostające dotąd pod sowiecką okupacją zaliczono do szczególnej kategorii „Europy B” i zaakceptowano konieczność uwzględnienia interesów Rosji, w kontekście decyzji podejmowanych w tym regionie.

Czy to oznacza, że Rosja jest jedynym państwem, w którym zogniskowały się interesy komunizmu? Oczywiście - nie. Identyfikowanie komunizmu z Rosją (podobnie jak w przypadku ZSRR) byłoby błędem. Komunizm w Rosji nie realizuje interesów rosyjskich i nie służy rosyjskiej mocarstwowości. Wykorzystuje jedynie te dążenia dla własnych celów. Jednak tylko w Rosji (i w Chinach) pozostały widoczne wszystkie atrybuty władzy komunistycznej, a w szczególności jej militarno-siłowy fundament.

Sama Rosja - wylaniając się z hybrydy Związku Sowieckiego, nie straciła na procesie zwanym „transformacją ustrojową” żadnych walorów militarnych. Ta sama armia, strzegąca dotąd interesów grupy oznaczonej jako Biuro Polityczne KC KPZR stała się siłą zabezpieczającą ekipę Jelcyna, a później „siłowników” Putina. Bez jakichkolwiek zmian (a za takie nie można uznać nazewnictwa i strukturalnych przetasowań) zachowano ogromny aparat bezpieczeństwa, a od czasu dojścia do władzy generała KGB, na ludziach tego aparatu oparto całą wewnętrzną politykę rosyjską. I choć potencjał militarny Rosji został zachwiany - głównie za sprawą ekonomicznych skutków „uśmiercania” komunizmu - jego stan dzisiejszy nadal gwarantuje Rosji zasadne prawo kreowania się na mocarstwo. Przebieg wojny w Gruzji, a w szczególności reakcje państw NATO - zdają się potwierdzać tę tezę.

Byłoby rzeczą niezmiernie ciekawą prześledzić źródło, powstałych po roku 1991 nowych koncepcji geopolitycznych, zgodnie z którymi dotychczasowy dwubiegunowy układ sił uległ rozkładowi i skonfrontować je ze stanem faktycznym. Niewykluczone, że opisana przez Golicyna strategia podstępów i dezinformacji znalazłaby w tym wypadku zastosowanie.

Zachowanie w stanie nienaruszonym militarnego fundamentu komunizmu, znajduje potwierdzenie w celach, jakie ZSRR, a obecnie Rosja uznaje za priorytetowe. Tym celem - niezmiennie od lat kilkudziesięciu, jest militarne i polityczne pokonanie Stanów Zjednoczonych Ameryki. Wyeliminowanie USA ze światowej gry dominuje nad pozostałymi rosyjskimi celami. To całkowicie zrozumiałe, ponieważ tylko to państwo jest w stanie powstrzymać ekspansję komunizmu. Z tego też punktu widzenia, zainteresowanie Rosji sprawowaniem kontroli nad krajami pozostającymi w jej bezpośrednim sąsiedztwie ma drugorzędne znaczenie.

Przed dwoma laty Jeffrey R. Nyquist pisał o przygotowaniach wojennych Rosji, podkreślając, że mają one ścisły związek z zawiązanym w latach 90-tych rosyjsko - chińskim sojuszem militarnym. Od ponad 10 lat Rosjanie dostarczają Chińczykom technologię i systemy broni, traktując tę transakcję jako najważniejszy środek strategiczny. Również od połowy lat 90. Chiny

i Rosja zapoczątkowały liczne, wspólne programy zbrojeniowe, które służą umocnieniu sojuszu. „Przypuszczać, że Rosja i Chiny są wrogami - pisał Nyquist - to jest przestarzałe myślenie. Trzeba wreszcie przyjąć do wiadomości, że oba państwa są drugorzędnymi mocarstwami, w walce o supremację ze Stanami Zjednoczonymi. Jediną sensowną strategią jest dla nich zjednoczenie przeciw Amerykanom. I to dokładnie robili przez ostatnich dziesięć lat.” Autor podkreśla również, że w sierpniu 2007, Rosjanie i Chińczycy odbyli wspólne ćwiczenia militarne, na południowym Uralu. Jednocześnie miały miejsce strategiczne operacje powietrzne z użyciem rosyjskich bombowców nuklearnych. Kombinacja ćwiczeń sił lądowych z ćwiczeniami bombowców, jest charakterystyczna dla sowieckiej teorii wojny jądrowej, wedle której żołnierze powinni być użyci dla poparcia ataku nuklearnego. Identyczny cel mają największe od kilkadziesiąt lat wspólne manewry wojskowe Rosji i Białorusi, które właśnie się rozpoczęły i potrwać do końca września. W pobliżu granicy polskiej skoncentrowane zostały siły ponad 220 czołgów, 500 transporterów i 200 rodzajów różnych dział. Użytych zostanie ponad 60 samolotów, 600 komandosów i kilkadziesiąt śmigłowców. Do manewrów włączono resorty siłowe oraz rosyjską flotę. Miejsce i kierunek ćwiczeń wskazują, że w charakterze przeciwnika występują połączone siły NATO. W manewrach wezmą udział strategiczne bombowce Tu-160 i Tu-95, to zaś oznacza, że ćwiczyć się będzie nawet wykorzystanie broni jądrowej.

Przed kilkoma dniami rosyjska Duma nadała prezydentowi prawo do wysyłania wojsk poza terytorium Rosji - „również w celu: odparcia ataków na rozlokowane tam oddziały rosyjskich sił zbrojnych; odparcia agresji przeciwko państwu trzeciemu lub zapobieżenia jej; obrony rosyjskich obywateli przebywających za granicą; walki z piratami”. W praktyce oznacza to tyle, że rosyjska armia będzie mogła w dowolny sposób, w każdym miejscu kuli ziemskiej podjąć interwencję, o ile uzna, że sytuacja zagraża „równowadze międzynarodowej”. Przykłady można oczywiście mnożyć - jest ich aż nadto. Problem nie dotyczy wskazania faktów, potwierdzających tezę o tożsamości militarnych priorytetów Sowietów i Rosji, a zdaje się polegać na braku prawidłowej oceny tych zdarzeń, a często zamykaniu na nie oczu.

Jasne stanowisko w tej kwestii przedstawiono w raporcie BBN z ubiegłego roku, zatytułowanym „Kierunki rosyjskiej polityki zagranicznej”. Mogliśmy tam przeczytać: „Rosja nie godzi się na piastowanie przez USA statusu jedyne supermocarstwa, prowadzącego unilateralną politykę zagraniczną. Ponieważ jednak powrót do systemu bipolarnego na razie nie jest możliwy, Rosja popiera system wielobiegunowy. [...]W ciągu dwóch lat coraz wyraźniej widoczne jest pogarszanie się stosunku Rosji do USA. Przez pryzmat kontaktów z USA widziane są również stosunki z Polską (problem tarczy antyrakietowej). Z powodu USA Rosja dokonuje posunięć, które wywołują konsternację i zdziwienie polityków oraz politologów. chodzi głównie o zacieśnienie stosunków z Chinami, aż do sugestii z rosyjskiej strony o tworzeniu sojuszu militarnego”.

Jeszcze mocniejsze akcenty znajdują się w tegorocznym raporcie Brytyjskiej Izby Gmin, zatytułowanym: „Rosja: Nowa konfrontacja?” Stwierdza się tam wprost: „Reżim Putina wykazuje podobieństwa z byłym ZSRR i systemem carskiej Rosji” [...]FSB, inne agencje bezpieczeństwa i wyżsi oficerowie wojska, odgrywają obecnie kluczową rolę w zarządzaniu wyższymi szczeblami administracji państwowej.

Jednoznacznej ocenie poddano „Strategię Bezpieczeństwa Narodowego Rosji do roku 2020”, zatwierdzoną w maju br., której celem jest „osiągnięcie dominującej przewagi w sferze wojskowej w pierwszej kolejności w strategicznych siłach nuklearnych”. Zagrożenia wynikające z rosyjskiej doktryny wojskowej upatruje się w „jednostronnym tworzeniu globalnego systemu obrony przeciwrakietowej i militaryzacji przestrzeni kosmicznej, które mogą doprowadzić do nowej spirali wyścigu zbrojeń, a także rozwoju technologii jądrowej, chemicznej i biologicznej oraz do produkcji broni masowego rażenia”.

Na tym samym poziomie działań, świadczących o tożsamości celów komunizmu z priorytetami rosyjskimi, znajdziemy cały szereg decyzji politycznych i ekonomicznych, służących osłabieniu USA oraz redukcji wpływów Ameryki w różnych regionach świata. Wszystko, co Rosja robi w zakresie polityki europejskiej służy izolacji USA i dezintegracji struktur NATO. Również tworzenie podziałów, głównie opartych na zróżnicowaniu interesów ekonomicznych wśród krajów UE, znajduje głębokie uzasadnienie w celach rosyjskiej strategii. Ideologiczne skłonności wielu polityków rządów UE (odziedziczone po tzw. eurokomunizmie), są przez Rosję świadomie wykorzystywane do przyspieszania procesu zwanego integracją europejską - będącego w istocie dążeniem do zniszczenia państw i więzi narodowych, oraz groźnej dla poczucia tożsamości unifikacji prawa.

W wielu obszarach polityki doszło do zastąpienia grózb militarnych (właściwych dla Sowietów) różnymi formami uzależnień, szantaży i presji ekonomicznych, a rosyjska ropa i gaz odgrywa we współczesnej Europie rolę nie mniejszą, niż „Armia Czerwona” w czasach ZSRR. Choć środki nacisku uległy zmianie (co wynika głównie z pragmatyzmu dzisiejszych komunistów, a nie ich ucywilizowania) - niezmiennie pozostały cele.

Wolno je zdefiniować jako podbój i dominacja - tak w sferze militarnej, jak ekonomicznej i politycznej.

Cele te są ściśle skorelowane z polityką komunistycznych Chin. Przypadek Państwa Środka dobitnie dowodzi, jak dalece komunizm jest w stanie rozstać się ze swoją rzekomą ideologią i partyjnymi dogmatami, byle tylko zapewnić sobie przetrwanie i doprowadzić państwa „wolnego świata” do ideologicznego uzależnienia. Ekspansja gospodarcza Chin oraz otwarcie przed państwami kapitalistycznymi ogromnego rynku inwestycji - służy również asymilacji komunizmu, „oswojeniu” z nim partnerów biznesowych oraz tak głębokim zaangażowaniu ich we współpracę, by zrelatywizować rzeczywiste oblicze komunizmu. Wytworzenie obszarów wolnego rynku, przy jednoczesnym zachowaniu twardych, totalitarnych metod terroru wobec własnego społeczeństwa, świadczy o dostosowawczym charakterze komunizmu i wskazuje na potencjalne kierunki jego przemiany. Ponieważ Rosja prezentuje typ „komunizmu tajnego”, podczas gdy Chiny kontynuują model „jawnego komunizmu” - układ tego rodzaju - przy wspólnocie celów, stwarza doskonałe warunki do prowadzenia rozlicznych, globalnych gier politycznych, symulowania konfliktów, rozgrywania potencjalnych sojuszników i neutralizacji wrogów.

W każdy z procesów, związanych z realizacją podstawowych celów komunizmu zaangażowane są służby specjalne. To im, przed ponad 40 laty partia komunistyczna powierzyła zadanie wykreowania „transformacji ustrojowej” i odegrania spektaklu „upadku” komunizmu oraz wyposażyla w potężną broń dezinformacji. Ich władza w samej Rosji - wciąż rozszerzana pod pozorem zagrożeń terrorystycznych świadczy, że ludzie tych służb przejęli całkowicie kontrolę nad państwem rosyjskim i są faktycznym decycentem we wszystkich sprawach dotyczących polityki zagranicznej i wewnętrznej Rosji. Władza „siłowników”, jest w swojej koncentracji i budowie analogiczna do panowania partii komunistycznej. Dowodzi również, że na obecnym etapie komunizm potrzebuje ludzi posługujących się niejawnymi narzędziami sprawowania władzy, którzy w obronie własnych interesów nie cofną się przed przemocą, szantażem czy skrytobójstwem. Dlatego strategia działania KGB jest wspierana przez zorganizowane grupy przestępcze, handlarzy narkotyków i bronią oraz działania wrogich Ameryce państw i organizacji - w tym również terrorystycznych. Ten ostatni czynnik jest cynicznie i z premedytacją wykorzystywany

przez „siłowników” do rozgrywek na arenie międzynarodowej, służy również do wyeliminowania potencjalnej opozycji wewnątrz Rosji i zdławienia ruchów niepodległościowych w dawnych republikach azjatyckich.

Na koniec, warto zadać pytanie: jak, wobec tak zdefiniowanej sytuacji i celów komunizmu powinna wyglądać postawa antykomunistyczna? W moim rozumieniu - dla jej uświadomienia, można posłużyć się przykładem postaw trzech wybitnych Polaków, którzy swoim życiem i działalnością dali dowód mądrego stosunku wobec komunizmu.

Z jednej strony będzie to: Rafał Gan-Ganowicz - żołnierz i dziennikarz, walczący z bronią w ręku wszędzie tam, gdzie Sowietzi próbowali instalować komunizm; z drugiej - pułkownik Ryszard Kukliński - który swoim bohaterstwem ocalił Polskę przed interwencją sowiecką, a świat przed nuklearną zagładą i dowiódł dogłębnego zrozumienia istoty komunistycznego militarysty; wreszcie - Józef Mackiewicz - doskonały pisarz i człowiek wielkiego umysłu, świadczący własnym życiem i twórczością, że antykomunizm jest postawą bezkompromisową i godną człowieka wolnego.

Każdy z nich, w inny sposób postrzegał służbę dla wolnej Polski i odmiennie widział swoją rolę w walce z komunizmem. Wspólna im wszystkim wydaje się głęboka świadomość - czym jest komunizm i jakie, realne zagrożenia niesie dla współczesnego świata. Myślę też, że wspólna była refleksja, iż pokonanie komunizmu w drodze ewolucyjnych, pokojowych procesów jest niemożliwe. Refleksja ta wynikała ze zrozumienia, iż trwałość komunizmu wsparta jest na sile militarnej i przestępczych działaniach niejawnych, a czerpie swoją ekspansywność ze wspólnoty interesów i sukcesji pokoleniowej.

Polski antykomunizm, reprezentowany w różny sposób i w wielu środowiskach, wydaje się postawą dość rozpowszechnioną. Bardziej jednak jest emocjonalnym stosunkiem do przeszłości i krytyką bieżącej polityki, niż w pełni świadomą, wspartą na rzetelnej wiedzy postawą. Gdy pozbawimy go patriotyczno - ojczyźnianej ornamentyki i stałego zasobu niektórych pojęć - okazuje się bezsilny i pozbawiony głębszej myśli. Stanowi raczej element folkloru, niż dojrzałą koncepcję. Z tej przyczyny jest podatny na rozliczne manipulacje, a z powodu intelektualnej słabości stanowi łatwy cel, nawet dla niewprawnych krytyków. W tej sytuacji, nie może stwarzać jakiegokolwiek, realnego zagrożenia dla interesów komunistycznych, nie może również być alternatywą - głównie intelektualną - dla ludzi młodych. Warto o tym pamiętać, gdy szukamy odpowiedzi na pytanie o charakter postawy antykomunistycznej.

Wiemy też, że antykomunizm nigdy nie będzie jednym z fundamentów polskiej racji stanu - tak, jak był nim w czasach II Rzeczypospolitej. Nie jest też i nie będzie dla elit politycznych III RP punktem odniesienia, mającym wpływ na politykę zagraniczną państwa i sposób myślenia o Polsce.

Możemy jedynie zabiegać, by stał się wzorem mądrej, powszechnej postawy sprzeciwu wobec otaczającej nas, zafałszowanej, przesyczonej komunizmem rzeczywistości i wzbudzał wolę bezkompromisowej walki. Powszechnej - czyli kulturowanej w rodzinach i własnych środowiskach, bez lęku i poczucia winy. Mądrej - bo posługującej się adekwatnymi środkami, których nie ograniczy zabobonny „pacyfizm” i „polityczna poprawność”. Antykomunizm może wówczas stać się konkretnym czynem i programem - a nie tylko imperatywem moralnym.

Józef Mackiewicz, którego nieugięty antykomunizm, wsparty na racjach intelektu musi budzić szacunek, zakończył książkę „Zwycięstwo prowokacji” słowami, które nic nie straciły na aktualności:

*„Być może przyjdzie czas upragniony, gdy to wszystko zostanie zapomniane, i ta książka zostanie zapomniana dawno, a komunizm starty z powierzchni ziemi; i my wszyscy powrócimy do starych sporów, sprzed czasów jego istnienia. Tak właśnie przechodzi wielka choroba, zapada w nicość zaraza i śladu po niej nie zostaje. I ludzie już nie pamiętają i pamiętać nie chcą. Ale bywa też, że choroba nie wymiera sama przez się, a musi być naprzód zwalczona dużym wysiłkiem. Bywa też, że zwycięża. Ja piszę w dniach wielkiej choroby”.*

.....

Źródła:

<http://wydawnictwopodziemne.com/2007/10/09/niezaprzeczalne-przygotowania-wojenne-rosji/>

[http://kresy24.pl/showNews/news\\_id/8286/](http://kresy24.pl/showNews/news_id/8286/)

<http://www.bbn.gov.pl/download.php?s=1&id=889>

<http://www.publications.parliament.uk/pa/cm200809/cmselect/cmdfence/276/27602.htm>

17.09.2009 19:43 75

## 322. DZIEŃ PABIEDY

*„Nie ma wątpliwości ani miejsca na dyskusję, czy okupacja Polski i masowe mordowanie ludności polskiej w 1939 było ludobójstwem. Oczywiście, że było”* - o tej prawdzie, na przekór tchórzom i serwilistom nazywającym się dziś polityczną elitą, świadczy rosyjski historyk Jurij Felsztyński.

I powtarza : *„Na Kremlu jest duża grupa osób, która sądzi, że okupacja Polski była dobrym politycznym posunięciem. W rządzie rosyjskim w otoczeniu prezydenta jest też grupa ludzi, która przekonuje, że kiedyś o te tereny znów będzie można się upomnieć”.*

Słów rosyjskiego historyka z pewnością nie rozumieją ci wszyscy, dla których historia jest zbyt groźną rzeczywistością i nadto wymagającą nauczycielką.

Gdy słyszę żalosne obawy, by przemówienie prezydenta RP nie wywołało konfliktu z Rosją, kiedy czytam wypowiedzi idiotów, bełkoczących o winie polityków, którzy upomnieli się o nazwanie ludobójstwa ludobójstwem i głosy nieszczęsnych ignorantów, dla których tarcza antyrakietowa to „drażnienie Rosji” - nabieram przekonania, że tylko doświadczenie rosyjskiego buciora, byłoby w stanie wybić im z głów podobne brednie.

Niewykluczone, że w niedługim czasie ta bolesna lekcja historii zostanie im udzielona, bo jak przypomina Felsztyński, po raz pierwszy po upadku ZSRR rosyjska armia dostała nieograniczone prawo na prowadzenie działań militarnych poza swoimi granicami, a opinia światowa bez żadnego sprzeciwu zaakceptowała ten krok. Na przykładzie wojny gruzińskiej, wywołanej przez kremlowskich strategów, by przełamać psychologiczną barierę krajów Zachodu przed wojskową ingerencją Rosji w sprawy suwerennych państw - rosyjski historyk dowodzi, że ten precedens jest niebezpieczny zwłaszcza dla Polski. Rosjanie bowiem tłumaczyli swoją agresję tym, że rząd gruziński nie potrafi zapewnić bezpieczeństwa obywatelom rosyjskim.

„To powtórka działań, które Stalin przeprowadził przeciwko Polakom we wrześniu 1939 r. - twierdzi Felsztyński - Przecież w nocy rządu ZSRR wręczanej ambasadorowi Polski w Moskwie rankiem 17 września 1939 Sowietzi twierdzili, że państwo polskie jest tak słabe, że nie potrafi zapewnić bezpieczeństwa osobom narodowości białoruskiej i ukraińskiej. Putin posłużył się tym samym uzasadnieniem, gdy rok temu Rosja napadła na Gruzję”.

Dziś Putin może otwarcie powiedzieć, że państwo polskie jest słabe i nieudolne. Test historycznych kłamstw i obelg, jaki urządziła nam Rosja na miesiąc przed rocznicą wybuchu II wojny światowej, okazał się druzgocący dla żalosnych postaci polskiego rządu. Ci sami ludzie uczynili jednocześnie wszystko, by nie dopuścić do zacieśnienia współpracy militarnej z Ameryką i swoim zamierzonym kunktatorstwem dowiedli, jak obca jest im nauka płynąca z polskiej historii. Niezależnie - czy będziemy w tych działaniach dostrzegać wyraz haniebnego serwilizmu, pospolitej głupoty, czy wpływów rosyjskiej agentury - polskie państwo okazało swoją beznadziejność i krótkowzroczne tchórzostwo wobec coraz groźniejszych dążeń Rosji.

Mamy dziś okazję, by podwójnie poczuć uderzenie rosyjskiego buciora. Rocznicę sowieckiej agresji poprzedził wielodniowy spektakl zaprzaństwa polskiego rządu, ważącego racje polityczne historyczną ceną pamięci Polaków zamordowanych w Katyniu. Trudno o większą hańbę - i w tych kategoriach kolejne pokolenia oceniają to zdarzenie.

Stała się jednak rzecz znacznie gorsza - bo prorosyjska polityka obecnej ekipy doprowadziła do fiaska projektu budowy w Polsce tarczy antyrakietowej. Rezygnacja Ameryki z tego przedsięwzięcia - choć jest oznaką krótkowzrocznej, fatalnej polityki obecnego prezydenta USA - wychodzi naprzeciw oczekiwaniom Rosji i dwuletnim zabiegom polskiej dyplomacji..

Decyzja ta sankcjonuje podział wpływów i porządek polityczny ustanowiony po II wojnie światowej, potwierdzony ponownie po roku 1990 - zgodnie z którym Polska ma znajdować się w strefie interesów polityki rosyjskiej.

To wielki dzień dla kremlowskich generałów KGB. To, co przed 70 laty musieli zagarnąć przy udziale band Armii Czerwonej - dziś udaje im się otrzymać bez jednego wystrzału - ale też, bez sprzeciwu oglupiałego społeczeństwa i miernot udających polskie elity.

Historia bowiem nie znosi idiotów i błędów popełnianych ponownie. Doświadcza - lecz uczy. Dla tych, którzy ją ignorują - bywa bezlitosna.

<http://polskatimes.pl/opinie/wywiady/162664,polityka-hitlera-i-putina-jest-podobna,id,t.html>

19.09.2009 15:09 72

### 323. AFGAŃSKI SYNDROM SŁUŻB

W sensacyjnej informacji o ucieczce pięciu Afgańczyków - uczestników szkolenia zorganizowanego przez MSZ - jedna tylko rzecz wydaje się pewna: wiadomość nie pojawiła się przypadkowo. Jeśli o tego typu sprawie - związanej z bezpieczeństwem wewnętrznym i stosunkami międzynarodowymi - informuje się po upływie 9 miesięcy, można być przekonanym, że chodzi o klasyczny przeciek ze strony służb specjalnych.

Przypomnę, że przed kilkoma dniami pojawiła się publikacja „Dziennika”, z której wynikało, iż w październiku ubiegłego roku przybyła do Polski grupa ponad 40 osób, wysokich rangą urzędników rządu afgańskiego i pracowników organizacji pozarządowych, którzy mieli wziąć udział w cyklu szkoleń organizowanych przez MSZ w ramach programu S.E.N.S.E. (Strategic Economic Needs and Security Exercise). Już pierwszego dnia pobytu w Polsce znikł jeden z uczestników szkolenia. Do końca 10-dniowego turnusu ulotniło się czterech kolejnych, ostatni tuż przed odlotem z lotniska. Policja i służby specjalne nie potrafią powiedzieć, co stało się z Afgańczykami, podejrzewają jedynie, że nie ma ich już w Polsce.

We wszystkich doniesieniach medialnych na ten temat podkreślano, że uciekinierzy mogli być sympatykami afgańskich talibów, a ich zniknięcie może mieć związek z planowanym zamachem terrorystycznym w Polsce, lub w którymś z krajów europejskich. Nie wykluczano również bardziej prozaicznej wersji, według której powodem ucieczki była chęć polepszenia warunków życiowych i osiedlenia się w którymś z krajów Unii Europejskiej.

Nie rezygnując z tych wyjaśnień, warto zwrócić uwagę na pewne szczególne okoliczności, związane z programem szkoleniowym SENSE oraz na rolę służb specjalnych w tej sprawie. Niezależnie od prawdziwych powodów zniknięcia Afgańczyków, sprawa jest dowodem kolejnej, poważnej kompromitacji polskich służb specjalnych, a pomijanie tego faktu w doniesieniach medialnych może świadczyć, że przeciek pochodzi właśnie ze strony którejś służb.

Bo choć kandydatów do wyjazdu proponowali sami Afgańczycy, należy przypuszczać, że osoby te musiały zostać sprawdzone przez Agencję Wywiadu - szczególnie, że chodzi o bardzo specyficzne szkolenie, a kraj pochodzenia gości należy do czołówki państw - źródeł światowego terroryzmu. Tego rodzaju rozpoznanie wydaje się zatem rzeczą oczywistą.

Trudno też sobie wyobrazić, by pobyt w Polsce tak licznej grupy wysokich rangą urzędników afgańskich nie wzbudził zainteresowania Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego - odpowiedzialnej za zabezpieczenie antyterrorystyczne na terenie kraju. Jeśli zatem wpuszczono na teren Polski ludzi, których celem wizyty (zakładam optymistycznie) była ucieczka do innego państwa, a na przestrzeni kilku dni, aż pięciu z nich „rozplynęło się” na oczach funkcjonariuszy ABW - trudno o bardziej spektakularny przykład nieudolności polskich służb. Przykład tym mocniej rażący, że szkolenia, w których uczestniczyli uciekinierzy należą do kosztownych i specyficznych zajęć.

Ich koordynatorem i organizatorem jest Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego. Szkolenia odbywają się w ramach programu polskiej pomocy zagranicznej, a w roku 2008 Studium otrzymało od MSZ dotację w łącznej kwocie blisko 2.700.000 zł. Program szkoleń jest przygotowywany we współpracy z Ministerstwem Obrony Narodowej oraz Amerykańskim Instytutem na Rzecz Pokoju (United States Institute for Peace - USIP) i oficjalnie obejmuje „cykl seminariów poświęconych zagadnieniom transformacji systemowej, ekonomicznej i społecznej, prowadzonych przez byłych wysokich urzędników państwowych. Na drugą część składa się szkolenie z zakresu technik negocjacji i metod rozwiązywania konfliktów oraz symulacja komputerowa”. Ta część szkolenia odbywa się w Centrum Symulacji i Komputerowych Gier Wojennych w Akademii Obrony Narodowej w Rembertowie. Pod tą nazwą kryje się całkiem poważna instytucja zajmująca się m.in. prowadzeniem ćwiczeń dowódczo-sztabowych wspomaganych komputerowo oraz wdrażaniem i wykorzystaniem systemów symulacyjnych w wielu dziedzinach działalności militarnej.

W latach wcześniejszych, szkolenia w ramach programu SENSE przeprowadzono dla uczestników z Mołdawii, Serbii, Ukrainy, Białorusi, Gruzji i Azerbejdżanu. Dobór krajów z których rekrutują się urzędnicy państwowi oraz udział w przedsięwzięciu amerykańskiego instytutu rządowego, powołanego przed 25 laty przez Ronalda Reagana dowodzi, że do szkoleń SENSE przywiązuje się dużą wagę.

Co charakterystyczne - w niemal wszystkich instytucjach uczestniczących w programie, obecni są ludzie związani z działalnością służb specjalnych. Począwszy od USIP, w którego władzach znajduje się wielu byłych urzędników administracji amerykańskiej, pracujących wcześniej w ministerstwie spraw wewnętrznych lub radzie bezpieczeństwa narodowego, po Studium Europy Wschodniej, gdzie jednym z współzałożycieli i wykładowców (również w ramach programu SENSE) jest Andrzej Ananicz - były szef Agencji Wywiadu.

Ten „człowiek Wałęsy”, bliski współpracownik Wachowskiego był oskarżany przez PiS, że w roku 1992 pozwolił na umieszczenie w aneksie do polsko-rosyjskiego traktatu artykułu zezwalającego na tworzenie polsko-rosyjskich spółek na terenach dawnych baz armii radzieckiej. Zarzucano mu również współpracę z prezydentem Wałęsą i służbami specjalnymi w inwigilacji prawicy w pierwszej połowie lat 90.

Funkcję szefa Agencji Wywiadu Ananicz objął w roku 2004, za rządów komunistów i premierostwa Marka Belki, a w listopadzie 2005 r., po wygranych przez PiS wyborach został odwołany. Ponownie na to stanowisko powołał go Donald Tusk w marcu 2008 roku, jednak jako p.o. szefa wywiadu Ananicz musiał odejść po upływie 3 miesięcy. Ananicz jest również współzałożycielem Stowarzyszenia Euro-Atlantyckiego, działa też w Polskim Towarzystwie Orientalistycznym. Przed rokiem powołano go na stanowisko szefa Akademii Dyplomatycznej Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych, która zajmuje się szkoleniem dyplomatów.

W kontekście nawet pobieżnej wiedzy o szkoleniach programu SENSE, mało prawdopodobna wydaje się oficjalna wersja rzecznika MSZ Piotra Paszkowskiego na temat przyczyn zniknięcia pięciu Afgańczyków. Rzecznik mówił bowiem o „bardzo trywialnej naturze informacji o kolejnej grupie osób, które ze złamaniem warunków wydania wizy, nielegalnie osiedlają się w jednym z krajów strefy Schengen”.

Po pierwsze - należałoby zakładać, że grupa Afgańczyków nie była objęta żadnym nadzorem ze strony ABW i pozwolono im zupełnie swobodnie poruszać się po Polsce. Po drugie - tak spektakularne ucieczki i przekroczenie granicy wydają się wykluczone bez pomocy osób trzecich, a to świadczyłoby już o zorganizowanym charakterze zajścia. Musi również zastanawiać, że Policja, Straż Graniczna czy ABW nadal nie wiedzą (a przynajmniej o tym nie informują) gdzie znajdują się uciekinierzy, a mimo to zdają się bagatelizować całą sprawę. Nie wiadomo zatem, na jakiej podstawie szef MSWiA Grzegorz Schetyna skomentował sprawę ucieczek Afgańczyków stwierdzeniem, że „to nie jest tak, że ktoś nagle rozpływa się i tworzy zarzewie ruchu terrorystycznego w Polsce, tylko wybiera wolność w innym kraju Unii Europejskiej” i zapewnił, że nie ma w Polsce żadnego zagrożenia terrorystycznego.

Tym bardziej nie wiadomo - z czego wypływa pewność Schetyny, skoro w tym samym czasie zupełnie inne zdanie na ten temat miał Scott Stewart, ekspert ds. bezpieczeństwa w instytucie analitycznym Stratfor Global Intelligence, gdy w wywiadzie dla dziennika „Polska The Times”, nie wykluczał możliwości ataku terrorystycznego w Polsce, podkreślając słusznie, że zagrożenie może wynikać choćby z faktu uczestnictwa polskich żołnierzy w misji w Afganistanie.

Jeśli weźmiemy pod uwagę, że szkolenia w ramach programu SENSE dotyczą dość specjalnego rodzaju wiedzy, enigmatycznie nazywanego „technikami negocjacji i metod rozwiązywania konfliktów”, a w proces szkolenia są zaangażowane instytucje niekoniunkcyjnie wykonujące zadania tylko z zakresu dyplomatycznych „działań pokojowych” - sprawa tajemniczego zniknięcia Afgańczyków może mieć zupełnie inny kontekst, niż chcą tego polscy urzędnicy i inspirowane przeciekami media.

Źródła:

[http://www.dziennik.pl/polityka/article442750/Polska\\_policja\\_szuka\\_afganskich\\_zbiegow.html](http://www.dziennik.pl/polityka/article442750/Polska_policja_szuka_afganskich_zbiegow.html)

<http://www.usip.org/>

[http://strona.aon.edu.pl/index.php?option=com\\_content&task=view&id=352&Itemid=136](http://strona.aon.edu.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=352&Itemid=136)

<http://www.studium.uw.edu.pl/?id=148&>

<http://wiadomosci.gazeta.pl/Wiadomosci/1,80273,7027690.html>

<http://www.polskatimes.pl/dzienniklodzki/stronaglowna/161032,atak-na-polske-jest-mozliwy,id,t.html>

[http://www.money.pl/archiwum/wiadomosci\\_agencyjne/iar/artukul/gazeta;wyborcza;-;afganski;syndrom;w;polskiej;armii,33,0,338721.html](http://www.money.pl/archiwum/wiadomosci_agencyjne/iar/artukul/gazeta;wyborcza;-;afganski;syndrom;w;polskiej;armii,33,0,338721.html)

21.09.2009 19:34 26

### 324. PRYWATYZACJA POD DYKTANDO SŁUŻB

Przed kilkoma dniami Prokuratura Okręgowa w Poznaniu poinformowała o wszczęciu śledztwa w sprawie szpiegostwa gospodarczego w spółce ENEA S.A. i powierzeniu jego prowadzenia Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Choć informacja nie wzbudziła szerszego zainteresowania mediów, warto przyjrzeć się jej bliżej, bo możemy mieć do czynienia z kolejną aferą prywatyzacyjną - tym razem przy współudziale ludzi peerelowskich służb specjalnych.

Sprawa dotyczy podpisanej w czerwcu tego roku przez Zarząd ENEI umowy ze spółką doradczą TFS na świadczenie usług w zakresie bezpieczeństwa informacyjnego i informatycznego. Sposób działania spółki TFS wzbudził niepokój rady nadzorczej ENEI, dlatego w sierpniu br. złożyła ona doniesienie do prokuratury. Jednocześnie rada zleciła firmie doradczej Ernst & Young przeprowadzenie audytu w tej sprawie. „Z audytu nie wynika, że doszło do przestępstwa, ale działania spółki TFS mogły w przyszłości doprowadzić do łamania ustawy o ochronie danych osobowych i danych niejawnych, w tym strategicznych dla działalności firmy” - poinformowała rada nadzorcza ENEI, a prokuratura ujawniła jedynie, że „postępowanie dotyczy złamania prawa kodeksu spółek handlowych i zwalczania nieuczciwej konkurencji”.

Więcej informacji o sprawie można znaleźć na regionalnym portalu nasze miasto.pl. Dziennikarze „Głosu Wielkopolski” którzy dotarli do audytu firmy Ernst & Young twierdzą, iż w opinii audytorów, działania podejmowane przez TFS mogły narazić ENEE na ryzyko wycieku poufnych danych. Kontrolerzy stwierdzili, że „procedury podejmowane przez TFS w obszarze teleinformatyki Spółki, mogły potencjalnie narazić spółkę na ryzyko instalacji oprogramowania umożliwiającego nieautoryzowany dostęp do zasobów Spółki”. Wynika z tego, że TFS, której zadaniem miała być ochrona i zabezpieczenie poufnych informacji w ENEI, w rzeczywistości potencjalnie umożliwiła założenie informatycznej pluskwy. Dzięki niej wyciekałyby poufne informacje. Przy okazji złamana została ustawa o ochronie danych osobowych. W raporcie napisano, że zawarta z TFS umowa nie spełniała „businessowych standardów przyjętych w praktyce obrotu, a gwarantujących bezpieczeństwo podmiotu ujawniającego informacje poufne (w tym wypadku Spółki)”. Kontrolerzy Ernst & Young przez kilka dni pracowali w spółce. Przygotowany przez nich raport trafił jednak do sejfu. Stało się tak wskutek interwencji z Ministerstwa Skarbu. Po telefonach z Warszawy przygotowany dokument został utajniony.

MSP nie zależy na szumie wokół ENEI, głównie dlatego, że prowadzone są właśnie negocjacje w sprawie sprzedaży pakietu akcji przedsiębiorstwa niemieckiemu koncernowi energetycznemu RWE. Formalnie to jedyny podmiot zainteresowany kupnem akcji.

Choć same okoliczności zawarcia umowy budzą już liczne zastrzeżenia, sprawą nikt pewnie by się nie zainteresował, gdyby nie fakt, że TFS zaczęła domagać się dostępu do poufnych informacji. Gdy menadżerowie ENEI odmówili ich ujawnienia, otrzymali w tej sprawie polecenie od prezesa spółki Macieja Owczarka, który nakazał przekazanie TFS m.in. danych dotyczących umów handlowych z głównymi klientami ENEI oraz ujawnienie teczek pracowniczych, z których przedstawiciele TFS przepisywali dane osobowe.

O sprawie związki zawodowe informowały premiera i Ministerstwo Skarbu. Związkowcy wskazywali, że w ENEI prowadzony jest nielegalny proces due diligence (gromadzenie jak największej ilości informacji, potrzebnych przy wszelkiego rodzaju analizach potencjalnych inwestycji).

Przedstawiciele związków zawodowych z ENEI są zdania, że na dostępie do poufnych danych ich firmy, które miała pozyskać TFS, mogło zależeć niemieckiemu koncernowi RWE. Znajomość tajnych danych mogłaby pomóc w przedstawieniu korzystnej, z punktu widzenia Niemców oferty zakupu ENEI.

To dość racjonalne wyjaśnienie, zwłaszcza, że zwraca się uwagę na powiązaniach prezesa ENEI Macieja Owczarka z Januszem Morozem, wiceprezesem RWE Polska. Obaj panowie znają się z okresu pracy w Telekomunikacji Polskiej, a ich relacje są znacznie bliższe, niż te wynikające ze standardowych kontaktów biznesowych.

Interesująco w tym kontekście brzmi również informacja, że MSP zadecydowało przed kilkoma dniami o przedłużeniu RWE czasu na zbadanie ENEI. Decyzja ta spotkała się z komentarzem Torbjörn Wahlborgi - prezesa firmy Vattenfall Poland - jednego z udziałowców ENEI, zainteresowanego wcześniej przejęciem udziałów w spółce. Wahlborgi ocenia zachowanie ministerstwa jako dziwne i zwraca uwagę, że „teraz tylko jeden inwestor ma pełny wgląd w ENEE, a to nie jest raczej zgodne z zasadami obowiązującymi firmy notowane na giełdzie”.

Jeśli byłoby prawdą, że spółka TFS zdobywając informacje o ENEI działała na rzecz niemieckiego inwestora, wspieranego również przez MSP - mielibyśmy do czynienia ze skandalicznym dowodem „ręcznej” regulacji procesów prywatyzacyjnych jednej z największych grup energetycznych w Polsce i sytuacją świadczącą o korupcyjnym charakterze prywatyzacji. Gdy jednak bliżej przyjrzeć się okolicznościom sprawy - pojawia się jeszcze inne wytłumaczenie.

Warto bowiem zwrócić uwagę na firmę TFS Consulting, z którą ENEA podpisała umowę o świadczenie usług w zakresie bezpieczeństwa informacyjnego. Założona w roku 2003 spółka prowadzi działalność w zakresie informatyki i doradztwa. Jej właścicielem jest 31-letni Adrian Accordi Krawiec - członek warszawskiego Rotary Club, przyjęty niedawno przez gen. Czemińskiego do równie elitarnej sekcji samolotowej Areoklubu Warszawskiego.

Ten młody człowiek zarządza także spółką IMG Multiservice, działającą w branży gastronomicznej i restauracyjnej, zajmującej się drukiem gazet i działalnością introligatorską.

O spółce TFS Consulting stało się głośno w maju ubiegłego roku, gdy w artykule „Ciemna strona instytutu” dziennikarze „Rzeczpospolitej” opisali osoby związane z Instytutem księdza prałata Henryka Jankowskiego, które odwiedzały agencję towarzyską przy ul. Wilczej w Warszawie. Ze śledztwa „Rzeczpospolitej” wynikało, że na Wilczej filmowano klientów spotykających się z prostytutkami, a nagrania mogły służyć do szantażu. Rozmówcy dziennikarzy twierdzili, że do wizyt w agencji najczęściej namawiał Adrian Accordi-Krawiec - legitymujący się wizytówką pełnomocnika instytutu ds. finansów.

Gdy dziennikarze przyjrzeli się bliżej postaci biznesmena okazało się, że mimo młodego wieku ma on bardzo wpływowych znajomych, a spółka TFS próbowała już wcześniej zawierać umowy o usługi z zakresu bezpieczeństwa informacyjnego m.in. ze spółkami Skarbu Państwa oraz państwowymi instytucjami. Accordi starał się również wejść ze swoimi usługami m.in. do przedsiębiorstw zbrojeniowych takich jak Bumar i Cenzin.

*„Ludzie Accordiego usiłowali zbliżyć się do byłego wiceministra gospodarki Pawła Poncyljusza z PiS. - Dostałem sygnał od jednego z ludzi związanych z Platformą Obywatelską, że jeden z moich dawnych znajomych, jeszcze z harcerstwa, powołuje się na znajomość ze mną, twierdząc, że może załatwić sprawy związane z górnictwem. Pracuje on dla firmy Accordiego - mówi „Rz” Poncyljusz. Chodziło o przeforsowanie TFS jako firmy, która miała się zajmować bezpieczeństwem informatycznym w Katowickim Holdingu Węglowym. Poncyljusz po otrzymaniu ostrzeżenia zerwał kontakty ze znajomym. Doprowadził też do zerwania rozmów TFS z KHW. W rezultacie firma Accordiego nie dostała kontraktu. Jak opowiada Poncyljusz słyszał również, że spółka TFS kręciła się wokół przemysłu stoczniowego i miała kontakty z Instytutem prałata Jankowskiego. - Wiele śladów wskazywało na to, że w istocie za TFS stoją ludzie służb - mówi były wiceminister” - mogliśmy przeczytać przed rokiem w „Rzeczpospolitej”.*

Do grona znajomych Accordiego należy m.in. gen. Wiktor Fąfara - były szef biura śledczego UOP, jeden z oficerów biorących udział w kombinacji operacyjnej znanej jako tzw. afera „Olina”. Accordi przyznaje, że traktuje generała jak swojego mentora, a sam Fąfara okazuje się również dobrym znajomym księdza Jankowskiego. To na skutek znajomości z Accordim i Fąfarą ludzie z Instytutu spotykali się m.in. z gen. Henrykiem Jasikiem, byłym dyrektorem Departamentu I MSW, w latach 90. szefem wywiadu UOP (również jednym z głównych aktorów sprawy Olina), oraz ze Zbigniewem Kuligiem związanym z firmą Pollex - zamieszkaną w aferę paliwową, współpracownikiem firmy zbrojeniowej Bumar. Według władz instytutu Adrian Accordi-Krawiec był łącznikiem między nimi a byłym szefem biura śledczego UOP.

Można oczywiście zastanawiać się - dlaczego wokół młodego biznesmena i jego spółki TFS kręci się tylu ludzi służb specjalnych i na czym polega „mentorstwo” gen. Fąfary? Ponieważ odpowiedź na to pytanie, byłaby obciążona zbyt wielkim ryzykiem spekulacji - nie podejmę się udzielenia odpowiedzi. Wydaje mi się jedynie, że swoje szczególne kontakty i znajomości pan Accordi - Krawiec może zawdzięczać rodzinnym koneksjom. Warto również pamiętać, że generałowie Fąfara i Jasik to ludzie blisko związani z gen. Gromostawem Czemińskim - jednym ze współzałożycieli Platformy Obywatelskiej.

Drugą ważną okolicznością, której warto się przyjrzeć jest proces prywatyzacji ENEI. Przypomnę, że błyskawicznie zaktualizowany rządowy plan prywatyzacyjny do roku 2010 wymieniał ENEE jako pierwszy i najważniejszy projekt prywatyzacyjny. W tekstach z cyklu TANDEM pisałem obszernie o wpływie Andrzeja Olechowskiego i Gromostawa Czemińskiego na przyspieszenie rządowych planów prywatyzacyjnych.

Gdy w sierpniu 2008 roku Ministerstwo Skarbu Państwa ogłosiło plan prywatyzacji ENEI S.A i PGE Polska Grupa Energetyczna S.A, w komunikacie znalazły się następujące słowa:

„[...] widząc potrzebę budowy nowych mocy wytwórczych, doceniając wagę realizacji inwestycji w spółkach KWB Konin S.A., KWB Adamów S.A. i Zespole Elektrowni Pątnów Adamów Konin S.A. oraz uwzględniając współzależność technologiczno-produkcyjną kopalni węgla brunatnego w Adamowie i Koninie ze spółką Zespół Elektrowni Pątnów Adamów Konin S.A. Minister Skarbu Państwa zamierza realizować proces prywatyzacji w/w Spółek jednocześnie z II etapem prywatyzacji spółki Enea S.A.”.

Projekt przejścia przez ENNĘ w/w spółek powstał jeszcze za rządów poprzedniej ekipy. Zespół Elektrowni Pątnów-Adamów-Konin (PAK) jest drugim co do wielkości producentem energii elektrycznej w kraju. Dostarcza na rynek około 12 proc. energii. Zgodnie z podpisaną w 1999 roku umową prywatyzacyjną 39 proc. akcji spółki należy do Elektrimu SA kontrolowanego przez właściciela Polsatu Zygmunta Solorza. Reszta jest w posiadaniu skarbu państwa i pracowników. Resort skarbu od kilku miesięcy próbuje pozbyć się Zygmunta Solorza z PAK. Rozmowy na ten temat prowadziła z głównym udziałowcem Elektrimu już poprzednia ekipa, zarzucając Solorzowi, że nie wywiązał się z umowy prywatyzacyjnej.

Przypomnę jedynie, że chodzi o wieloletniego współpracownika Departamentu I MSW (wywiad), a prawdopodobnie - od roku 1989 również Wojskowej Służby Wewnętrznej, następnie WSI. Według gazety „Nasz Dziennik” Solorz dzięki współpracy z wywiadem wojskowym, a wcześniej ze Służbą Bezpieczeństwa, cieszył się wsparciem służb specjalnych w działalności gospodarczej.

Po dojściu do władzy Platformy, MSP wymyśliło, że poznańska ENEA przedstawi ofertę odkupienia akcji PAK, a tym samym SP pozbędzie się Solorza jako udziałowca. Wcześniej rolę inwestora miał spełniać KGHM, ale cena, którą zaproponował Solorz była zbyt wysoka na możliwości koncernu.

Wkrótce okazało się, że obie strony transakcji nie wykazują nią żadnego zainteresowania. Solorz uznał, że przedsięwzięcie wymaga wielomiliardowych nakładów, na które ENEI nie stać i oceniał rozmowy z poznańską spółką jako stratę czasu.

„Skończyłoby się na kolejnym due diligence. Wycena sporządzona na zlecenie Enei nie różniłaby się niczym od przygotowanej dla KGHM, bo w PAK nic się nie zmieniło. Szkoda na to czasu. Elektrim ma swoje problemy, a PAK potrzebuje inwestycji, co wymaga pilnych decyzji. Zamiast negocjować z Eneq, lepiej rozejrzeć się za innym partnerem. Chętnych nie brakuje” - twierdził w marcu 2008 roku główny akcjonariusz Elektrimu.

Wśród zainteresowanych przejęciem PAK wymieniano już wówczas czeski CEZ, szwedzki Vattenfall, niemieckie RWE i hiszpańską Endesę.

Zupełnie inaczej oceniał sytuację minister Aleksander Grad: „Z rozmów z bankami inwestycyjnymi wynika, że Enea jest w stanie udźwignąć wszystkie projekty związane z PAK i zrealizować plany w Kozienicach. Spółka ma widoki na kapitał z giełdy. Ma również ogromne możliwości finansowania inwestycji długiem. Pytanie tylko o intencje sprzedającego”.

Intencje Solorza były oczywiste - chodziło o zachowanie pakietu kontrolnego w PAK i uprzywilejowanej pozycji podczas procesu prywatyzacyjnego. Przez ostatnie dwa lata Solorz prowadził z MSP udaną grę, opóźniając negocjacje z ENEĄ lub skutecznie podważając wybór doradcy prywatyzacyjnego.

Jeszcze na początku lipca br. roku wiceminister skarbu, zapewniał, że harmonogram prywatyzacji w energetyce jest niezagrażony. Jego zdaniem wszystko wskazywało na to, że planowana na jesień oferta PGE i ENEI będzie sukcesem. W sierpniu podjęto decyzję o dopuszczeniu do kolejnego etapu procesu prywatyzacji spółki ENEA potencjalnego inwestora - niemiecki koncern energetyczny RWE. Podczas obrad sejmowej Komisji Skarbu Państwa minister Grad powiedział, że „RWE ma wyłączność na badanie spółki. Po zakończeniu negocjacji, procedura jest taka, że RWE ogłosi wezwanie, ale jest możliwość ogłoszenia kontrwezwania”.

Ponieważ RWE jest jedynym kandydatem do zakupu 67,05 proc. ENEI należących do Skarbu Państwa, w momencie sfinalizowania transakcji, spółka będzie musiała ogłosić tzw. wezwanie na wszystkie akcje ENEI. W wyniku ubiegłorocznej emisji akcji szwedzki koncern energetyczny Vattenfall objął 18,7 proc. akcji ENEI, jednak wbrew oczekiwaniom ministerstwa nie złożył oferty zakupu akcji należących do Skarbu Państwa. Ministerstwo liczyło zatem, że kiedy RWE ogłosi wezwanie na ENEE, szwedzki Vattenfall ogłosi tzw. kontrwezwanie na akcje tej spółki - co spowoduje wzrost cen akcji należących do SP.

Wypowiedź Torbjörn Wahlborgi - prezesa firmy Vattenfall Poland, którą przytoczyłem na początku tekstu, na którą wpływ miała niewątpliwie informacja o działaniach spółki TFS - zdaje się przekreślać te plany. Jednocześnie sytuację komplikuje trwające w ENEI pogotowie strajkowe. Związkowcy protestują w ten sposób przeciwko mającym występować nieprawidłowościom podczas prywatyzacji spółki.

- Nie ma zgody na stosowanie dzikiej prywatyzacji przeprowadzonej w atmosferze skandalu! Czas upomnieć się o swoje prawa! Fundowana przez Rząd RP posezonowa wyprzedaż w całości naszego majątku innym państwom w trybie zaproponowanym przez Ministerstwo Skarbu Państwa prowadzi do sytuacji, że pracownicy pozostaną bez gwarancji i praw pracowniczych.[...] - Co rząd ma do ukrycia, że musi pozbywać się ze składu zarządu legalnie wybranego przez pracowników przedstawicieli załogi? Kolejnym ruchem ministra będzie prawdopodobnie odwołanie naszych przedstawicieli w Radzie Nadzorczej Enea SA. Nie możemy pozwolić na tak jawną arogancję, zmierzającą do całkowitego wyeliminowania kontroli społecznej w spółkach z większościowym (jeszcze) udziałem państwa” - napisali w odezwie do załogi ENEI SA organizatorzy referendum strajkowego, czyli zakładowa Solidarność oraz Międzyzakładowy ZZ Pracowników Grupy Kapitałowej ENEA.

Nietrudno się domyśleć, że wszczęte przez prokuraturę śledztwo będzie miało istotny wpływ na dalsze postępowanie prywatyzacyjne i - wbrew intencjom rządu - może doprowadzić do wyeliminowania niemieckiego koncernu. Atmosfera skandalu towarzysząca działaniom spółki TFS, odrzuci z pewnością również innych, potencjalnych inwestorów - co już jest widoczne po zachowaniu szwedzkiego Vattenfall.

Śledztwo - zgodnie z decyzją Prokuratury Okręgowej ma być prowadzone przez ABW. Na czele tej służby stoi były pracownik licznych spółek Zygmunta Solorza, który - jak wiemy - od jednej z nich otrzymywał 450.000 zł, pełniąc już obowiązki szefa ABW.

Gdy spojrzymy na zdarzenia ostatnich miesięcy, z perspektywy jaką przedstawiłem powyżej - może się okazać, że głównym wygranym w „aferze szpiegostwa gospodarczego” będzie Zygmunt Solorz. Wówczas sprawa działalności spółki TFS - powierzona w ręce szefa ABW - może znaleźć całkiem oczekiwany finał.

Źródła:

[http://energetyka.wnp.pl/wszczeto-sledztwo-w-sprawie-szpiegostwa-przemyslowego-w-enei,89411\\_1\\_0\\_0.html](http://energetyka.wnp.pl/wszczeto-sledztwo-w-sprawie-szpiegostwa-przemyslowego-w-enei,89411_1_0_0.html)

<http://poznan.naszemiasto.pl/wydarzenia/11719,w-poznanskiej-spolce-enea-mozna-bylo-podpiac-pluskwe,id,t.html>

[http://www.wnp.pl/wiadomosci/t-wahlborg-vattenfall-dziwne-zachowanie-msp-ws-enei,89251\\_1\\_0\\_0\\_0.html](http://www.wnp.pl/wiadomosci/t-wahlborg-vattenfall-dziwne-zachowanie-msp-ws-enei,89251_1_0_0_0.html)

[http://www.rp.pl/artukul/131797\\_Ciemna\\_strona\\_instytutu\\_.html](http://www.rp.pl/artukul/131797_Ciemna_strona_instytutu_.html)

<http://cogito.salon24.pl/119304,tandem-1>

<http://cogito.salon24.pl/119523,tandem-2-studium-kombinacji>

<http://prywatyzacja.msp.gov.pl/portal.php?serwis=pr&dzial=196&id=4973&search=9101>

<http://www.pb.pl/Default2.aspx?ArticleID=7687c550-b4b2-46e6-bd9a-cb274684e6d8>

[http://www.wnp.pl/wiadomosci/solorz-enei-nie-stac-na-pak,46375\\_1\\_0\\_0\\_0.html](http://www.wnp.pl/wiadomosci/solorz-enei-nie-stac-na-pak,46375_1_0_0_0.html)

<http://e-energetyka.dashofer.pl/?sect=art&id=10764>

<http://e-energetyka.dashofer.pl/?sect=art&id=11077>

<http://e-energetyka.dashofer.pl/?sect=art&id=11159>

<http://e-energetyka.dashofer.pl/?sect=art&id=11266>

[http://www.wnp.pl/wiadomosci/strajk-w-enei-przeciwko-dzikiej-prywatyzacji,88874\\_1\\_0\\_0\\_0.html](http://www.wnp.pl/wiadomosci/strajk-w-enei-przeciwko-dzikiej-prywatyzacji,88874_1_0_0_0.html)

<http://news.pasjagsm.pl/szef-abw-otrzymywal-wynagrodzenie-od-ery-5165.html>

24.09.2009 19:23 82

### 325. GŁOS Z KREMLA

Uchwała "czyni poważną szkodę wysiłkom, zmierzającym do rozwoju normalnych, dobrosąsiedzkich relacji między naszymi krajami", „ma antysemicką wymowę, bo ignoruje fakt, że to właśnie Armia Czerwona uratowała dziesiątki tysięcy Żydów z zachodniej Ukrainy i zachodniej Białorusi przed holokaustem, pozwalając im później wyjechać w głąb Związku Radzieckiego”, „Gdyby nie Armia Czerwona, to Polacy byłiby dziś służącymi i prostytutkami u Aryjczyków”, „polska uchwała to prowokacja”, „Polska poszła drogą fałszowania historii II wojny światowej”, „ta uchwała to taniec na kościach tych Polaków, którzy razem z milionami Rosjan, Ukraińców, Białorusinów, Żydów i innych Europejczyków oddali życie w walce z faszyzmem”- to tylko niektóre głosy z dzisiejszych reakcji rosyjskich na uchwałę Sejmu w sprawie agresji ZSRR na Polskę 17 września 1939 roku.

W oficjalnym stanowisku Moskwy napisano, że „w sprawie niejednoznacznych stronniczych stosunków między naszymi państwami zostało w pełni przedstawione w toku niedawnej wizyty szefa rządu Rosji Władimira Putina w Polsce. W naszym rozumieniu był to jasny sygnał o gotowości Rosji do budowy z Polską konstruktywnych, opartych na wzajemnym szacunku relacji, w tym w kwestii trudnych problemów historycznych”.

Cieszy mnie stanowisko Kremla i głosy tamtejszych, rozsierzdzonych polityków. Cieszy - głównie z jednego powodu. Są dowodem, że stronnicy moskiewscy, zainstalowani w polskim sejmie i obecni we wszystkich instytucjach życia publicznego, źle wykonali swoją robotę.

A miało być prosto. W tworzenie sejmowej uchwały zaangażował się sam marszałek Sejmu - najgorliwszy obrońca sowieckiej agentury działającej pod firmą WSI, protektor Tobiasza i Lichockiego, pogromca niepokornych dziennikarzy i krzewiciel nowej historii opartej na „wyważonych sformułowaniach”.

Tekst uchwały sporządzono według wskazówek TW „Igora” - działającego obecnie „na odcinku” prezesa Federacji Rodzin Katyńskich. Wsparto historycznymi rozważaniami o ludobójstwie marszałka Niesiołowskiego i roztropnymi uwagami na temat kompromisu, partyjnego konfratry Chlebowskiego.

Zgodnie z zamiarem - uchwała miała być : „bardzo wyważona, bardzo spokojna, niezadrażniająca i nierozdrapująca, tylko tonująca”.

Reakcja Moskwy świadczy, że praca Komorowskiego nie została doceniona. Nawet zachwyty nad przemówieniem Putina - nie znalazły uznania. To przecież marszałek polskiego Sejmu antycypował dzisiejsze oświadczenie rosyjskiego MSZ i zapewniał Polaków, że w przemówieniu generała KGB - „jest potwierdzenie autorstwa zbrodni katyńskiej, jest potwierdzenie znaczenia dnia 1 września jako rozpoczęcia wojny, jest potępienie paktu Ribbentrop-Mołotow” i głośno nawoływał „do otwarcia na dialog i dyskusję”.

- „Chciałoby się bardzo, by tym samym głosem, przedstawiciele rosyjskiego państwa mówili do Polaków i do Rosjan” - pouczał wówczas Komorowski.

Dziś przedstawiciele państwa rosyjskiego przemówili do nas jednym, tym samym głosem. Tak, jak przemawiali przez ostatnie 70 lat.

Nie wiem tylko - czy to jeszcze my powinniśmy bać się głosu kremlowskich krzykaczy - czy strach powinni zacząć odczuwać moskiewscy stronnicy?

[http://kresy24.pl/showNews/news\\_id/8442/](http://kresy24.pl/showNews/news_id/8442/)

<http://kresy24.pl/pap/swiat/127882/>

[http://kresy24.pl/showNews/news\\_id/8446/](http://kresy24.pl/showNews/news_id/8446/)

<http://wiadomosci.onet.pl/2042733,11,,item.html>

<http://www.wprost.pl/ar/170480/Komorowski-chwali-list-Putina/>

<http://wiadomosci.polska.pl/polityka/article,,id,388549,from,rss.htm>

28.09.2009 16:45 36

### 326. ABW - NA TROPIE „WROCŁAWSKIEJ AL-KAIDY”

*„Podejrzenie o pranie brudnych pieniędzy było przyczyną zabezpieczenia przez Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego materiałów dowodowych w jednej z największych firm deweloperskich w Polsce. Chodzi o Verity Development, którego prezesem jest irański biznesmen Ali Dadressan”* <sup>(1)</sup> „W toku postępowania w dniach 2-3 czerwca 2009 roku na terenie Wrocławia i innych miast, zostały wykonane przez funkcjonariuszy Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego niezbędne czynności procesowe w kilku podmiotach gospodarczych oraz kancelariach prawnych, mające na celu zabezpieczenie materiału dowodowego, między innymi w postaci dokumentów i nośników danych informatycznych. Dowody te zostaną poddane analizie, której wyniki - łącznie z innymi ustaleniami śledztwa - umożliwią weryfikację tezy o praniu pieniędzy - czytamy w komunikacie wydanym w środę przez Prokuraturę Apelacyjną we Wrocławiu. Śledztwo w tej sprawie prowadzi jej V wydział, zajmujący się zwalczaniem przestępczości zorganizowanej, korupcji i terroryzmu.” <sup>(2)</sup>

Firma Verity Development - jest właścicielem 22 nieruchomości we Wrocławiu, 31 w całej Polsce, a w ciągu ostatnich 4 lat zainwestowała ponad 105 mln euro na rynku nieruchomości. Dyrektorem Generalnym firmy jest irański biznesmen Ali Dadressan. Za deweloperem stoi wielki fundusz finansowy DMI Trust. Jednym z udziałowców DMI jest sama królewska rodzina Arabii Saudyjskiej, a głównym inwestorem spółki Shamil Bank.

Wszystkie media, relacjonując sprawę przeszukania powoływały się na oświadczenie prokuratury i nieoficjalne przecieki z ABW, szeroko informując o rzekomych związkach Verity Development z finansowaniem Al.-Kaidy i możliwością prania przez firmę brudnych pieniędzy.

**Chcę przedstawić kalendarium zdarzeń, które doprowadziły do czerwcowych działań ABW. Poniższe zestawienie zawiera wyłącznie fragmenty informacji znajdujących się w Internecie. Moja rola, ogranicza się do zestawienia tych notek, w taki sposób, by czytelnik mógł sam dokonać końcowej oceny:**

„Dla biznesmenów z Bliskiego Wschodu polski rynek deweloperski nawet w kryzysie pozostaje stabilny - spadki cen nieruchomości w minionym okresie w Polsce były stosunkowo niewielkie w porównaniu z dramatyczną obniżką cen w krajach Bliskiego Wschodu. Przykładem może być działalność funduszu Griffin Property Finance z arabskim kapitałem, wspierającym polskich deweloperów, czy fundusze Banku Shamil z Bahrajnu, inwestującego w nieruchomości w państwach rozwijających się, również w Polsce poprzez finansowanie działalności wrocławskiej firmy Verity Development. W okresie, gdy wielu inwestorów boryka się z brakiem płynności finansowej, Verity Development przygotowuje się do oddania do użytku kameralnego osiedla we Wrocławiu oraz kontynuuje i rozpoczyna kolejne inwestycje. Bliskowschodni kapitał nadal jest imponujący, a biznes oparty na zasadach zabraniających spekulowania pieniędzmi i czerpania korzyści z wirtualnych środków okazał się być bardziej odporny na skutki ogólnoswiatowego kryzysu. Nie dziwi więc fakt, iż uznane światowe instytucje, takie jak Citygroup czy Credit Suisse Group, od lat korzystają ze wsparcia funduszy z Zatoki Perskiej.

Polska staje przed olbrzymią szansą pozyskania wielomilionowego kapitału pochodzącego z Bliskiego Wschodu. Jest bowiem o co walczyć, a nasza oferta jest wyjątkowo atrakcyjna, gdyż wahania w polskiej gospodarce spowodowane kryzysem są, mimo wszystko, mniej odczuwalne niż u naszych sąsiadów”<sup>(3)</sup>

**18.09.2006r.** - „Jesienią Wrocław zarobi sporo pieniędzy na nieruchomościach. Gmina sprzedała kamienicę w Rynku, negocjuje sprzedaż działki przy ulicy Granicznej i szykuje się do historycznego przetargu na Centrum Południowe [...] Pewnym uczestnikiem przetargu wydaje się być spółka LC Corp, należąca do najbogatszego wrocławianina Leszka Czarneckiego. Wystawione na sprzedaż 4,5 hektara pomiędzy ulicą Szczęśliwą a hotelem Wrocław połączyłoby należące do niego Arkady Wrocławskie i Poltegor, który zostanie wyburzony. Na jego miejscu stanie nowoczesne centrum biurowo-handlowo-usługowe. Nieoficjalnie wiadomo, że do batalii o Centrum Południowe szykuje się także Verity Development, międzynarodowy fundusz inwestycyjny obracający kapitałem z Arabii Saudyjskiej.”<sup>(4)</sup>

**24.08.2007** Rzeczpospolita - „Nadchodzi konsolidacja branży deweloperskiej”. - Za trzy lata na rynku może pozostać kilku, kilkunastu najmocniejszych deweloperów. Analitycy zapowiadają burzliwy okres w branży, w której teraz działa około 500 firm. Najwięksi gracze giełdowi mogą przeznaczyć na akwizycję setki milionów złotych. Przypomina, że niektórzy mają wciąż wolne środki pozyskane z giełdy. Eksperci pytani o to, kto z krajowych graczy mógłby odegrać najważniejszą rolę przy konsolidacji rynku, wymieniają najczęściej cztery nazwiska: Krauze, Sołowow, Szanajca i Wojciechowski. [...] W tyle nie pozostaje też powiązany z Leszkiem Czarneckim LC Corp. - Rozmawiamy z kilkoma spółkami, którymi jesteśmy zainteresowani. To firmy różnej wielkości. Mam nadzieję, że przynajmniej jedną z nich uda się przejąć jeszcze w tym roku - zapowiada na tamach "Rz" Konrad Dubelski, prezes LC Corp.”<sup>(5)</sup>

**07.03.2008** - „Król wrocławskich przetargów - irański biznesmen Ali Dadressan - wciąż nie może ruszyć z szumnie zapowiadanymi inwestycjami. Jego działania powoli zaczynają budzić zniecierpliwienie władz miasta. [...] Na wszystkich kupowanych przez Dadressana działkach i w kamienicach biznesmen obiecywał stworzenie nowoczesnych apartamentów, lokali biurowych i usługowych. Ale na razie niczego nie buduje. Działania Verity, a raczej ich brak, zaczynają niepokoić władze miasta. [...] Choć nikt oficjalnie nie chce o tym mówić, to od ponad roku urzędnicy wrocławskiego ratusza w najróżniejszy sposób starają się uniemożliwić Dadressanowi kupno następnych nieruchomości. Od roku zdecydowana większość przetargów na atrakcyjne działki odbywa się w trybie pisemnym, a nie ustnym, jak to miało miejsce wcześniej, gdy Dadressan skupował działki.”<sup>(6)</sup>

**08.05.2008** - PAP - „LC Corp chce przejmować gotowe projekty od deweloperów”

LC Corp planuje w tym roku rozpocząć budowę w pięciu projektach w Gdańsku, Wrocławiu, Warszawie, Łodzi i Krakowie. Spółka chce przejmować od innych deweloperów projekty mieszkaniowe, z których mogłaby zaksięgować zysk w tym roku. „Prowadzimy rozmowy z deweloperami, chcemy kupować rozpoczęte projekty. Interesują nas unikalne projekty mieszkaniowe” - powiedział na czwartkowej konferencji wiceprezes LC Corp Waldemar Horbacki.<sup>(7)</sup>

**17.09.2008r.** - „Cena wywoławcza za prawie 7,5-hektarową działkę przy ul. Legnickiej to 55 mln zł. Interesują się nią m.in. Leszek Czarnecki, Michał Sołowow, grupa kapitałowa ING i fundusz Verity Development Alego Dadressana. [...] Plan zagospodarowania przestrzennego w tym miejscu jest elastyczny. Przyszły inwestor może postawić tam biura, budynki użyteczności publicznej, ale także hotele, obiekty kongresowo-konferencyjne, targowe, a nawet szkoły wyższe i centra badawczo-rozwojowe. Plan nie ogranicza również wysokości zabudowy. Mogą tam więc powstać wieżowce. To bardzo atrakcyjna działka. Zwycięzca licytacji będzie mógł tam postawić budynek o dowolnej funkcji - mówi Leszek Michniak, prezes Wrocławskiej Giełdy Nieruchomości. [...] Z naszych informacji wynika, że parcelą interesuje się LC Corp Leszka Czarneckiego. Czarnecki we Wrocławiu już ma centrum handlowo-biurowe Arkady Wrocławskie i buduje 258-metrowy Sky Tower, najwyższy budynek mieszkalny w Polsce. [...] Do walki ma się włączyć także zarządzane przez irańskiego biznesmena Alego Dadressana, Verity Development, międzynarodowy fundusz inwestycyjny, którego jednym z udziałowców jest rodzina królewska z Arabii Saudyjskiej.”<sup>(8)</sup>

**31-10-2008** - Puls Biznesu - „Budowa Sky Tower się chwieje”. „Sztandarowa inwestycja deweloperska Leszka Czarneckiego może trafić do zamrażarki. Budowa wrocławskiego drapacza chmur od początku wywołuje wielkie emocje. Rynek śledzi najmniejszy ruch deweloperskiego LC Corp. Ostatnio huczy od plotek, że w związku z kryzysem prace budowlane przy Sky Tower zostaną wstrzymane. [...] Podwykonawcy przypuszczają, że LC Corp może mieć problemy z finansowaniem i budowa zostanie wstrzymana.”<sup>(9)</sup>

**03-11-2008** - PAP - „Czarnecki zdecydował o wstrzymaniu na 6 miesięcy budowy Sky Tower”. „Zdecydowaliśmy się wstrzymać budowę na 6 miesięcy. Jeśli sytuacja na rynku się nie poprawi, rozważymy możliwość przemodelowania projektu - powiedział Leszek Czarnecki, przewodniczący rady nadzorczej i główny akcjonariusz LC Corp SA. LC Corp poinformował, że problemy inwestycji Sky Tower są m.in. efektem mniejszej dostępności kredytów hipotecznych, co z kolei przełożyło się na mniejsze zainteresowanie ofertą w Sky Tower. - Spadło zainteresowanie na mieszkania w Sky Tower, zaś klienci, którzy mieli już rezerwację zaczęli się wycofywać - powiedział Czarnecki.”<sup>(10)</sup>

**17 grudnia 2008** - „Po raz kolejny odbędzie się gala wręczenia certyfikatów programu „Biała Lista”. Verity Development Sp. z o.o. już po raz drugi jest laureatem tego prestiżowego wyróżnienia. „Biała Lista” to program dla rzetelnych firm, które

terminowo regulują swoje zobowiązania finansowe, w swej działalności kierują się zasadami fair play i pozytywnie przeszły proces weryfikacyjny”.<sup>(11)</sup>

**28.02.2009r.** - Parkiet - „LC Corp też odkłada nowe projekty na półkę. Jeśli sytuacja na rynkach mieszkaniowym i finansowym istotnie się nie poprawi, LC Corp może w tym roku nie rozpocząć realizacji żadnej nowej inwestycji, choć dla trzech z nich dysponuje już wszelkimi pozwoleniami i uzgodnieniami, a dla jednej uzyskało też pozytywną decyzję kredytową”.<sup>(12)</sup>

**30.03.2009r.** - Polska Gazeta Wrocławska - „Czarnecki sprzedaje Arkady. Leszek Czarnecki chce się pozbyć centrum handlowego. Za zdobyte pieniądze mógłby wybudować Sky Tower. Zarząd LC Corp, jednej ze spółek najbogatszego Polaka, Leszka Czarneckiego, może podjąć decyzję o sprzedaży swojego sztandarowego projektu - centrum handlowego Arkady Wrocławskie”.<sup>(13)</sup>

**02.06.2009r.** - Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego przeprowadziła rewizję w oddziałach funduszu Verity Development, którego właścicielem jest DMI Trust, oskarżany przez amerykańskie media o sprzyjanie islamskiemu terroryzmowi. Agencji do biur Verity Development zarządzanego przez irańskiego biznesmena Alego Dadressana wkroczyli na wniosek V wydziału wrocławskiej Prokuratury Apelacyjnej [zwalcza m.in. terroryzm] o godz. 6.30. Nie opuszczali ich do wieczora. Śledztwo jest ściśle tajne. ABW odsyła po informacje do prokuratury. A prokuratura nie udziela żadnych informacji. - Proszę przeczytać, co o właścicielach tej spółki piszą amerykańskie media- mówi anonimowy oficer ABW pytany o powody przeprowadzonej akcji.[...] Wizyta ABW w spółkach Dadressana nie dziwi za to jego konkurentów. - Przez parę lat działalności w Polsce firma wydała kilkaset milionów złotych. Praktycznie nic nie robi, więc albo spółka nie chce zarabiać, albo została powołana w zupełnie innym celu - twierdzi dyrektor zarządzający jednego z największych polskich deweloperów. - Ta firma nie przestrzega żadnych zasad rynkowych. Za wszystkie działki Dadressan przepłacił, i to dużo. Nasze wyliczenia jasno wykazują, że biznesowo w tej firmie nic się nie opłaca. Aby jakkolwiek inwestycja mu się zwróciła, mieszkania musiałyby w niej kosztować kosmiczne pieniądze - grubo ponad 50 tys. zł za m kw. - podkreśla.”<sup>(14)</sup>

**04.06.2009r.** - „Mam zamiar dokończyć wszystkie inwestycje w Polsce - zapowiedział w czwartek we Wrocławiu Ali Dadressan. Skalą inwestycji w Polsce tłumaczył powody, dla których jego firmą interesują się służby specjalne. W polskie nieruchomości zainwestowaliśmy 105 milionów euro - mówi. Ali Dadressan odciął się od publikacji wiążących fundusz DMI TRUST, do którego należy Verity Development, z finansowaniem Al-Kaidy. Po zamachu 11 września mówił o tym francuski adwokat, reprezentujący rodziny ofiar. Śledztwo prokuratury nie dotyczy jednak terroryzmu, a prania brudnych pieniędzy. Na razie nikt nie usłyszał zarzutów. Do analizy zabezpieczono dokumenty spółki.”<sup>(15)</sup>

**09.06.2009r.** - „Okres od zakupu działki do finalizacji budowy wynosi zazwyczaj około 39 miesięcy. Liczba ta uwzględnia czas niezbędny do otrzymania pozwolenia na budowę (w tym wszelkich niezbędnych uzgodnień, m.in. decyzji konserwatora zabytków dla projektów zlokalizowanych w ścisłym centrum miasta), wybór wykonawcy oraz prace przygotowawcze. Dodatkowych nakładów czasu wymaga nadzór i egzekwowanie wysokiej jakości architektonicznej realizowanych projektów. Prace w Verity Development przebiegają zgodnie z procedurami - podsumowuje Maciej Czemplik, architekt z działu Project Management w Verity Development.

Obecnie jednak wiele firm deweloperskich zawiesiło swoje projekty i czeka na zmianę sytuacji rynkowej. Ogrodzone działki w różnych częściach miasta coraz dłużej czekają na rozpoczęcie konkretnych prac budowlanych. Jeśli firma Verity Development zrealizuje swoje najbliższe plany, wkrótce może stać się najbardziej aktywnym deweloperem na rynku.”<sup>(16)</sup>

**17.07.2009r.** - „ABW znów sprawdza interesy Alego Dadressana”. „funkcjonariusze Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego zabezpieczyli dokumentację w zarządzanym przez irańskiego biznesmena Alego Dadressana hotelu Europeum we Wrocławiu. To ciąg dalszy śledztwa prowadzonego przez wydział VI wrocławskiej prokuratury apelacyjnej. Działania w hotelu Europeum to część tego samego śledztwa, podczas którego w czerwcu przeszukano siedzibę Verity Development - mówi Jarosław Dyko z Prokuratury Apelacyjnej we Wrocławiu. - Na moje polecenie zabezpieczona została kolejna część dokumentacji mogącej mieć znaczenie dla tego postępowania.”<sup>(17)</sup>

**17.07.2009r.** - „Dźwigi w centrach miast stoją, ceny materiałów budowlanych tanieją, a biura nieruchomości redukują etaty. Tak jest w większości przypadków. Jednak część deweloperów właśnie w czasie zastoju na rynku rośnie w siłę, by w momencie poprawy sytuacji gospodarczej wyprzedzić konkurencję i przedstawić klientom atrakcyjną ofertę lokali, do których można się wprowadzić od razu. [...]Decyzje o budowie podejmowane w Verity Development to wynik przemyślanej strategii, która uwzględnia długoterminową specyfikę inwestycji na rynku nieruchomości - mówi Agata Świdorska, przedstawicielka Verity Development. Strategia oparta na wcześniejszym stworzeniu mocnego portfolio (Verity posiada we Wrocławiu 22 nieruchomości) może okazać się trafiona biorąc pod uwagę fakt, iż obecnie nie tylko klienci indywidualni, ale także deweloperzy mają problemy z uzyskaniem kredytów na zakup gruntów. W przypadku, gdy deweloper nie otrzyma kredytu na kupno działki, musi nabyć ją za własne pieniądze, a cena gruntu stanowi przynajmniej 20 proc. wartości całej inwestycji i często przerasta możliwości inwestorów, dla których zdecydowanie wygodniej jest posiłkować się kredytem splanowanym dzięki pieniądзом klientów”.<sup>(18)</sup>

**11.08.2009r.** - „Deweloperzy znów budują”- Verity Development, firma Irańczyka Alego Dadressana, rozpoczęła właśnie budowę apartamentowca przy ul. Drobnera. Będzie miał sześć pięter. W środku znajdują się mieszkania. Liczymy, że chętni się znajdą. [...]Podobnie kalkuluje również Leszek Czarnecki, wrocławski milioner, który buduje Sky Tower. Robotnicy uwijają się na placu budowy wielkiego wieżowca (będzie miał ok. 200 metrów wysokości) na rogu ul. Wielkiej i Powstańców Śląskich. Pojawili się tam po pół roku przerwy.”<sup>(19)</sup>

#### APENDYKS:

Wprost: 25/2009 (1380) - „Teoretycznie Leszek Czarnecki (47 lat) stracił w ciągu roku połowę swojego majątku. Wycena jego udziałów w Getin Holding, Noble Banku i LC Corp SA spadła bowiem od czasu ubiegłorocznego wydania listy 100 najbogatszych Polaków „Wprost” o 3,15 mld zł. Sam Czarnecki to bagatelizuje. - Nie sprzedałem ani jednej akcji, więc nic nie straciłem - twierdzi. Rzeczywiście, straty te są wyłącznie wirtualne, bo spółki Czarneckiego radzą sobie nieźle. [...]Gorzej poszło Czarneckiemu w branży deweloperskiej. Z powodu kryzysu musiał wstrzymać realizowaną we Wrocławiu przez LC Corp budowę Sky Tower, najwyższego w Polsce budynku mieszkalnego. Aby ratować spółkę, Czarnecki wykupił od niej niedokończoną inwestycję i spłacił jej zobowiązania.”<sup>(20)</sup>

01-07-2008 - Rzeczpospolita - „Leszek Czarnecki w służbie SB” - „Jak wynika z raportów Służby Bezpieczeństwa, jeden z najbogatszych Polaków, rozpoczął z nią współpracę w wieku 18 lat. Miał donosić na kolegów z NZS i NSZZ „Solidarność”. 46-letni Leszek Czarnecki to wrocławski biznesmen, którego majątek jest szacowany na ponad 6 mld złotych (3. miejsce na liście najbogatszych Polaków tygodnika „Wprost”). Z dokumentów zachowanych na mikrofilmach w Instytucie Pamięci

Narodowej wynika, że przez sześć lat współpracował z PRL-owskimi służbami. Najpierw jako tajny współpracownik SB „Ernest”, a potem jako kontakt operacyjny wywiadu PRL „Ternes”.[...] Wartość akcji spółek z portfela Leszka Czarneckiego podczas wtorkowych notowań spadała dużo bardziej niż główne giełdowe indeksy. Piotr Dudziński z Domu Inwestycyjnego BRE powiedział Reutersowi, że na notowania negatywnie wpłynęła informacja o współpracy Czarneckiego z SB, która zaskoczyła inwestorów. Akcje Getinu, LC Corp i Noble Banku traciły w trakcie sesji nawet ponad 10 proc. Sytuacja trochę się uspokoiła pod koniec dnia, ale spadki były wyraźne.”<sup>(21)</sup>

„Wrocław ma opinię miasta wybijającego się na tle innych polskich metropolii[...]aby lepiej zorientować się w specyfice miasta, musimy cofnąć się do początku przemian ustrojowych, a więc do 1989 r. Od tego właśnie czasu Wrocławiem rządzi praktycznie ta sama ekipa (z drobnymi retuszami). Właściwie wszyscy z otoczenia byłego prezydenta Bogdana Zdrojewskiego, jak i obecnego prezydenta Dutkiewicza, wywodzą się z NZS. Z tych samych kręgów wywodzi się również wielu polityków różnych opcji i wiele znanych osób ze świata biznesu i mediów. Z wrocławskiego środowiska NZS - poza samym Dutkiewiczem i obecnym ministrem kultury Zdrojewskim - wymienimy: Rafała Guzowskiego (pierwszy przewodniczący politechnicznego NZS z 1981 r., dzisiaj dyrektor miejskiego Wydziału Inwestycyjno-Technicznego), Ryszarda Czarneckiego (europoseł), Krzysztofa Turkowskiego (były wiceprezydent Wrocławia, w latach 80., działacz NZS na Uniwersytecie Wrocławskim, dzisiaj doradca właściciela Polsatu), Jacka Protasiewicza, Grzegorza Schetny (wicepremier i minister spraw wewnętrznych i administracji) oraz Leszka Czarneckiego (najbogatszy Polak, właściciel LC Corp., obecnie budujący w centrum Wrocławia najwyższy apartamentowiec w Polsce).<sup>(22)</sup>

Źródła:

1. [http://gospodarka.gazeta.pl/Gielda/1,85951,6683151,Podejrzenie\\_prania\\_pieniedzy\\_w\\_jednej\\_z\\_najwiekszych.html](http://gospodarka.gazeta.pl/Gielda/1,85951,6683151,Podejrzenie_prania_pieniedzy_w_jednej_z_najwiekszych.html)
2. [http://miasta.gazeta.pl/wroclaw/1,35771,6682814,ABW\\_sprawdza\\_czy\\_Dadnessan\\_pierze\\_pieniadze.html](http://miasta.gazeta.pl/wroclaw/1,35771,6682814,ABW_sprawdza_czy_Dadnessan_pierze_pieniadze.html)
3. <http://qbusiness.pl/index.php?mact=News,cntnt01,detail,0&cntnt01articleid=1024&cntnt01returnid=51>
4. <http://www.biznespolska.pl/gazeta/article.php?contentid=129483>
5. [http://budownictwo.wnp.pl/nadchodzi-konsolidacja-branzy%20deweloperskiej,30303\\_1\\_0\\_0.html](http://budownictwo.wnp.pl/nadchodzi-konsolidacja-branzy%20deweloperskiej,30303_1_0_0.html)
6. <http://investmap.pl/wiadomosci/ali-wciaz-nie-buduje-ale-obiecuje-ze-zacznie,4523.html>
7. [http://budownictwo.wnp.pl/lc-corp-chce-przejmowac-gotowe-projekty-od-deweloperow,49656\\_1\\_0\\_0.html](http://budownictwo.wnp.pl/lc-corp-chce-przejmowac-gotowe-projekty-od-deweloperow,49656_1_0_0.html)
8. <http://investmap.pl/wiadomosci/wroclaw-legnicka-atrakcyjna-dzialka-idzie-pod%20mlotek,6552.html>
9. [http://budownictwo.wnp.pl/budowa-sky-tower-sie-chwieje,64128\\_1\\_0\\_0.html](http://budownictwo.wnp.pl/budowa-sky-tower-sie-chwieje,64128_1_0_0.html)
10. [http://budownictwo.wnp.pl/czarnecki-zdecydowal-o-wstrzymaniu-na-6-miesiecy-budowy-sky-tower,64375\\_1\\_0\\_0.html](http://budownictwo.wnp.pl/czarnecki-zdecydowal-o-wstrzymaniu-na-6-miesiecy-budowy-sky-tower,64375_1_0_0.html)
11. [http://www.veritydevelopment.com/press\\_room\\_pl/articles/news\\_20.php](http://www.veritydevelopment.com/press_room_pl/articles/news_20.php)
12. [http://budownictwo.wnp.pl/lc-corp-tez-odklada-nowe-projekty-na-polke,73868\\_1\\_0\\_0.html](http://budownictwo.wnp.pl/lc-corp-tez-odklada-nowe-projekty-na-polke,73868_1_0_0.html)
13. [http://budownictwo.wnp.pl/czarnecki-sprzedaje-arkady,76854\\_1\\_0\\_0.html](http://budownictwo.wnp.pl/czarnecki-sprzedaje-arkady,76854_1_0_0.html)
14. [http://miasta.gazeta.pl/wroclaw/1,35768,6678186,Agenci\\_ABW\\_zapukali\\_do\\_firmy\\_Alego\\_Dadnessana.html](http://miasta.gazeta.pl/wroclaw/1,35768,6678186,Agenci_ABW_zapukali_do_firmy_Alego_Dadnessana.html)
15. <http://ww6.tvp.pl/234,20090604911127.strona>
16. <http://qbusiness.pl/index.php?mact=News,cntnt01,detail,0&cntnt01articleid=984&cntnt01returnid=51>
17. [http://miasta.gazeta.pl/wroclaw/1,35771,6832517,ABW\\_znow\\_sprawdza\\_interesy\\_Alego\\_Dadnessana.html](http://miasta.gazeta.pl/wroclaw/1,35771,6832517,ABW_znow_sprawdza_interesy_Alego_Dadnessana.html)
18. <http://qbusiness.pl/index.php?mact=News,cntnt01,detail,0&cntnt01articleid=1092&cntnt01returnid=51>
19. <http://wroclaw.naszemiasto.pl/wydarzenia/1034970.html>
20. <http://www.wprost.pl/ar/163809/Walec-nadjechal/?O=163809&pg=2>
21. [http://www.rp.pl/artukul/69745,156705\\_Leszek\\_Czarnecki\\_w\\_sluzbie\\_SB.html](http://www.rp.pl/artukul/69745,156705_Leszek_Czarnecki_w_sluzbie_SB.html)
22. <http://www.lewica.pl/index.php?id=16311>

30.09.2009 17:56 35

## 327. O POTRZEBIE WOMITOWANIA

*„Nadszedł czas Wielkich Torsji. Womitujemy przeto, bowiem womity są zdrowiem samym. Niech wrą w brzuchach oczyszczające fermenty. Womitujemy w lewo i w prawo, w przód i w tył, womitujemy ustami i gątkami ocznymi, rękami i nogami, dużym palcem lewej nogi i wskazującym palcem prawej ręki. Każdy niechaj womituje całym sobą, wszelki zaś, najmniejszy nawet organ niechaj womituje własnym przemysłem”* - pisał w 1955 roku Ludwik Flaszen, w reakcji na nagły wysyp utworów literackich, w których autorzy rozliczali się z okresu realizmu socjalistycznego.

Choć dziś nikt już nie pamięta, czym był ów proletariacki socrealizm, womitowanie - tak pięknie zainicjowane po referacie Chruszczowa - trwa nadal, przybierając niezwykle czasem formy i odmiany. Pół wieku po epoce „Wielkich Torsji” literatura womitalna przeszła solidną ewolucję, okrzepła i dostosowała do nowych wyzwań.. Czas rozliczeń minął bezpowrotnie, zmieniły się systemy, sojusze i priorytety. Wielkie idee ustąpiły miejsca niemniejszym interesom, a historyczne dylematy rozstrzygnięto w artykułach „Gazety Wyborczej”.

III RP dosłużyła się zatem własnych stylów womitowania - poczynając od barwnych wspomnień ucywilizowanych komunistów, poprzez patriotyczne deklaracje esbeków i odezwy oficerów LWP, na partyjnych programach wyborczych kończąc. Łatwo je rozpoznać, ponieważ Flaszen sformułował tzw. Trzy Reguły Poprawnego Womitowania, w pierwszej z nich stanowiąc, iż „womitować należy tym, co się zjadło”.

Dziś więc, już nie towarzyszy Chruszczow i nie Gomułka użyczają treści womitalnych, nie neoficki zapal porusza pióra i umysły. Rolę Wielkiego Żywiciela przejęły media - oferując wciąż świeżą i kaloryczną pulpę. Preferencje pokarmowe Polaków doczekały się nawet badań sondażowych. Z nich zaś wynika, że wyborcy PO najchętniej oglądają TVN 24, ci, którzy popierają ludowców - Polsat News, a elektorat PiS i Sojuszu Lewicy Demokratycznej - karmi się TVP Info.

Fenomenowi Wielkiego Żywiciela, nie sposób nawet porównać do pomruków Chruszczowa i bełkotu Gomułki. Ci bowiem, napędzali jedynie elity zwiedzionych socrealizmem literatów, podczas gdy media III RP żywią wszystkich po równo, rozdzielając karmę z istic socjalistyczną sprawiedliwością.

Dość, by jedna gazeta lub stacja podała wiadomość, a już zostaje podchwycona, rozmnożona i wzbogacona dziennikarskim kunsztem - by wkrótce płynąć szerokim nurtem medialnej mamalugi i zasilac womitalne potrzeby społeczeństwa. Powtarzana po wielokroć, odgrzewana przez manipulatorów i pospolitych idiotów - staje się pokarmem milionów przeżuwaczy, spragnionych codziennej porcji posilnej stawy. Dialektyczne młyny „wolnych mediów” produkują jadło lekkostrawne i łatwe

do przełknięcia - nie ma zatem obaw, by nastąpiło przesycenie. Kto jednak by jeść nie chciał - niech nie liczy na wyrozumiałość. Poza wspólnym stołem żywią się odrzuceni i nieudacznicy.

O womitowaniu na taką skalę mogli tylko marzyć prekursorzy gatunku. Powszechny dostęp do medialnej wyzerki uczynił z womitowania ulubione zajęcie Polaków. Nie przypadkiem więc niezmiernym obszarem masowych aktów womitacji stał się Internet, gdzie każdy przeżuwać ma prawo, ba, nawet obowiązek oczyścić swój brzuch po upojnych chwilach spędzonych na Wielkim Żarciu. Co ważne - im więcej womitowania - tym wzrasta poczucie jedności, rodzą się więzi i wspólne wizje, smak jednej karmy zbliża i tworzy komunę.

Tak być powinno.

Skoro więc druga z Reguł Poprawnego Womitowania nakazuje - "jeśli się womituje, należy womitować do końca" - niech powtórnie nadejdzie czas Wielkich Torsji. Niech wrą w naszych brzuchach oczyszczające fermenty wspólnych tematów, zaczerpniętych z kotła Wielkiego Żywiciela. Niech womitowanie stanie się odpowiedzią na każde pytanie, niech przyniesie rozstrzygnięcie wszelkich wątpliwości i zatopi nadto niestrawne tajemnice.

Womitujmy zatem. Do końca.

## PAŹDŹIERNIK 2009

01.10.2009 13:25 123

### 328. MAFIA HAZARDOWA. KOLEJNA ODSŁONA

Pod tym tytułem przed sześciu laty Wojciech Sumliński opublikował we Wprost artykuł, w którym m.in. mogliśmy przeczytać: *„Ustawę o grach losowych pisano i nowelizowano wedle życzeń hazardowego lobby, które reprezentowali posłowie niemal wszystkich partii. Na łapówki w ostatnich dziesięciu latach to lobby wydało około 50 mln zł. W hazardowym lobby pierwszorzędną rolę odgrywała mafia pruszkowska, która dzieliła się z politykami dochodami z automatów do gier.”*

Historia działalności w polskim sejmie „partii hazardu” sięga początku lat 90-tych. W 1992 r., gdy po raz pierwszy uchwalano ustawę, na „lobbing” wydano - zdaniem ekspertów Banku Światowego - około 2 mln zł. Podczas nowelizacji w 2000 r. - już prawie 13 mln zł. W roku 2002 na ten cel przeznaczono ponad 20 mln zł. Wielkość wydatków wynika z prostej kalkulacji - jest częścią dotychczas uzyskiwanych korzyści. Wszyscy wiedzą, jakie są dochody branży i ile trzeba wrzucić „do kapelusza”. Według tej kalkulacji, można oceniać, że dziś może chodzić o kwotę co najmniej kilkuset milionów złotych.

Podczas pierwszej wojny o hazard w parlamencie (w 1992 r.) przeciwko hazardowemu lobby występowali głównie posłowie ZChN i Unii Pracy. W przyjętej wówczas ustawie automaty podzielono na dwa rodzaje: losowe i zręcznościowe (jedynie grę na losowych uznano za hazard). Na automaty losowe potrzebna była koncesja ministra finansów. Trzeba też było wpłacić 36 tys. zł kaucji i odprowadzać podatek w wysokości 45 proc. obrotów. Na automatach zręcznościowych można było natomiast zarabiać bez koncesji, bez dodatkowych opłat, uiszczając symboliczne podatki. W 1997 r. ustawę hazardową zmieniano aż pięciokrotnie. Dopiero jednak podczas prac nad jej nowelizacją w 1998 r. do walki ruszyła prawdziwa armia lobbystów. Podczas prac sejmowej komisji rozpatrującej ustawę hazardową na sali było trzy razy więcej „ekspertów” pilnujących „swoich” posłów niż tych ostatnich. Gdy w 1999 r. komisja finansów pracowała nad kolejnym projektem nowelizacji ustawy, jeden ze śląskich posłów AWS, powiązany z właścicielami salonów gry, zbuntował posłów komisji i przegłosowali oni wniosek, aby wstrzymać prace.

W 2000 r. lobbysci próbowali rozszerzyć projekt rządowy o zezwolenia na tworzenia kasyn gry z obcym kapitałem w małych miejscowościach. Taką poprawkę złożyło 70 posłów PSL i SLD. Na skutek sprzeciwu niektórych posłów AWS i wystąpieniom Balcerowicza, który wprost określił, że „głosowanie w tej sprawie będzie sprawdzianem szczerości deklarowanych intencji walki z korupcją”, posłowie, którzy byli zwolennikami poprawek, przestraszyli się i przyjęto wersję rządową projektu.

W maju 2001 r. do Sejmu trafił kolejny projekt nowelizacji ustawy hazardowej. Zakładał on legalizację wideoloterii, zapewniał też państwu monopol na tego typu działalność. Inicjatorem był Grzegorz Cygonik, rzecznik Klubu Parlamentarnego AWS. Jak stwierdził wówczas lider Platformy Obywatelskiej - Maciej Płażyński, „przy głosowaniach w sprawach hazardu szczególnie obserwuje się nienaturalne podziały i koalicje wynikające z lobbingu, a nie ze stanowiska partii, którą teoretycznie dany poseł powinien reprezentować.

Propozycja dalszych zmian w przepisach hazardowych wróciła po zwycięstwie w wyborach 2001 roku koalicji SLD-UP. Projekt uwzględniał znaczny wzrost liczby ośrodków gry na terenie Polski, rozszerzał też wachlarz dostępnych rozrywek o wideo-loterie i tele-bingo. Zgodnie z wcześniejszymi aspiracjami, wprowadzono termin „automaty o niskich wygranych”. Jedyny konflikt dotyczył wysokości stawki ryczałtowej od jednoręcznych bandytów. Pierwotnie optowano za stawką 200 euro. Później jednak, pomimo wycofania już tego postulatu przez Izbę Gospodarczą Producentów i Operatorów Urządzeń Rozrywkowych, kwota została znacznie obniżona. Według szacunków, wszelkie zaaprobowane zmiany w ustawie zagwarantowały wzrost dochodów hazardowego rynku o ponad 100 milionów dolarów rocznie. Zignorowano przy tym oficjalne, przesłane 23 maja 2002 roku do komisji sejmowej, ostrzeżenia wystosowane przez wydział Przestępczości Gospodarczej Komendy Głównej Policji.

Kolejna odsłona nastąpiła w roku 2003, gdy „Rzeczpospolita” zamieściła teksty o możliwych nieprawidłowościach przy okazji prac nad ustawą o grach losowych. Oskarżono wówczas szefa Parlamentarnego Klubu SLD Jerzego Jaskiernię, który przez lata orędownął za zmianą przepisów o automatach do gry i miał z tego tytułu otrzymać 10 mln zł łapówki. Tysiące takich automatów miał społeczny asystent Jaskierni Maciej Skórka. Kluczową rolę w aferze odgrywał wtedy Wiesław Huszcza, były skarbnik PZPR i SdRP, który u polityków tzw. lewicy, lobbował za „jednoręcznymi bandytami” i zapoznawał ich z najważniejszymi ludźmi tej branży.

Prokuratura w Gdańsku umorzyła postępowanie przeciwko Jaskierni, ponieważ nie zebrano wiarygodnych dowodów jego winy. Nie stwierdzono też jakichkolwiek dowodów korupcji w toku procesu legislacyjnego. Samego Jaskiernię, po licznych publikacjach prasowych na jego temat, pozbawiono stanowiska szefa Klubu Parlamentarnego SLD i odesłano na polityczną emeryturę.

Przy okazji tej afery ujawniono, że poprawkę do rządowego projektu ustawy o grach losowych, obniżającą podatek od automatów do gry z 200 do 50 euro zgłosił Zbigniew Chlebowski z PO. Zrobił to dwukrotnie na posiedzeniach podkomisji, pracującej nad rządowym projektem ustawy o grach losowych: 25 września oraz 6 grudnia 2002 roku.

Pytany o to przez dziennikarzy „Rzeczpospolitej” odpowiedział: - „*To kłamstwo, absurd i manipulacja! Nigdy takich poprawek nie składałem. Nigdy!*”

W identyczny sposób Chlebowski zareagował dziś, gdy na pytanie Karola Manysa z „Rzeczpospolitej” - „*Mamy informację, że był pan umówiony na spotkanie z Sobiesiakiem na stacji benzynowej w Marcinowicach. Tam do niego nie doszło, ale spotkaliście się chwilę później na pobliskim cmentarzu. Takie spotkanie miało miejsce?*” - oburzył się - *No nie, to już są jakieś absurdy*”.

Pytany zaś, czy wiedział, że działalnością Sobiesiaka w kontekście ustawy hazardowej interesuje się CBA? - odrzekł: „*Absolutnie nie! To są jakieś absurdy*”.

Fakt, że za „lobbingiem” na rzecz firm hazardowych stał m.in. wrocławski biznesmen - Ryszard Sobiesiak, pozwala „zlokalizować” ujawnioną obecnie aferę w otoczeniu Grzegorza Schetyny. Znajomość obu panów ma długą historię. Sobiesiak to wspólnik w interesach Schetyny z okresu, gdy obecny wicepremier zarządzał koszykarską spółką SSA Śląsk Wrocław. W roku 2003 Ryszard Sobiesiak i Janusz Cymanek byli właścicielami podupadającego klubu WKS Śląsk Wrocław. Klub miał wówczas w stosunku do Urzędu Skarbowego i ZUS-u zaległości podatkowe na ponad 2 mln złotych. Schetyna wyłożył na spłatę długu własne pieniądze i jak przypuszczano - uczestnicząc w spłacie zobowiązań przejmował udziały Sobiesiaka i Cymanka w spółce. Latem 2003 roku Schetyna całkowicie przejął zarządzanie klubem piłkarskim. Podpisał wówczas z Cymankiem i Sobiesiakiem umowę, na podstawie której miał zarządzać zespołem przez 15 lat.

Dobre kontakty pana Sobiesiaka wśród polityków Platformy nie mogą zatem dziwić.

W sprawie, którą ujawniła dziś „Rzeczpospolita” rozpoczęto już medialne działania osłaniające. Relacje telewizyjne i niektóre artykuły prasowe zdają się świadczyć, że rządząca koalicja jest nastawiona na wyciszenie sprawy. Podobnie jak w przypadku wcześniejszych afer, związanych z „partią hazardu” - również obecnie nikt nie poniesie żadnych konsekwencji.

„Nienaturalne podziały i koalicje”, o których mówił przed laty Maciej Płażyński są w tym przypadku gwarantem, że prawda o działaniach na styku polityki, biznesu i mafii nie ujrzy światła dziennego. Triumwirat III RP potrafi zadbać o swoje interesy. Gwarantują to również nazwiska osób, pojawiających się w obecnej odsłonie afery hazardowej.

Ze wszystkich doniesień dotyczących sprawy, jedno wydaje mi się szczególnie groźne i na nie należy zwrócić uwagę. „Rzeczpospolita” twierdzi, że 12 sierpnia 2009 r. szef CBA poinformował o sprawie premiera Tuska, prosząc o zachowanie „najwyższej ostrożności przy udostępnianiu załączonych materiałów osobom trzecim”. Dwa tygodnie później biznesmeni zamieszani w sprawę wpadli w panikę, a Sobiesiak przekazał Koskowi informację, że interesuje się nimi CBA. Po tym ich kontakty się urywają. O tym przecieku, szef CBA zawiadomił Tuska 12 września br.

Wolno przypuszczać, że przeciek nastąpił bezpośrednio z kancelarii premiera i spowodował natychmiastową reakcję Sobiesiaka i Koska. Ze względu tylko na ten aspekt całej sprawy - rzecz staje się niezwykle poważna, ponieważ ujawnione okoliczności nie wykluczają, iż źródłem przecieku mógł być sam, urzędujący premier.

Warto zatem przypomnieć (może szczególnie zwolennikom Platformy), że przed 6 laty, ówczesny wicemarszałek Sejmu Donald Tusk, po ujawnieniu afery hazardowej z udziałem polityków SLD żarliwie perorował za skróceniem kadencji Sejmu, twierdząc, iż „*ten Sejm wyczerpał swoje możliwości i poziom obrzydzenia do polityki obywateli*”.

W tym samym czasie, jego obecna, partyjna koleżanka Julia Pitera nie miała najmniejszych wątpliwości jak powinna zakończyć się afera hazardowa. Na pytanie dziennikarza - „Często mówi się, że na Zachodzie taka sprawa, nawet przed procesem zakończyłaby się dymisją” - Pitera stwierdziła:

„*Mogę długo wymieniać. W Niemczech jedna z afer finansowych skończyła się samobójstwem lidera jednej z partii. Helmut Kohl, wplątany w aferę - zakończył polityczny żywot. A u nas? Minister rolnictwa z 17-latką rozbija się po pijanemu - i nic. Afera łapówkarska - i nic. Nasi politycy są wyjątkowo odporni pod tym względem...*”

Choć dziś, nie należy oczekiwać samobójstw partyjnych liderów - chciałoby się wierzyć, że skorumpowana i skompromitowana dwuletnimi rządami partia Tuska, Schetyny i Piterki odejdzie na zawsze w polityczny niebyt.

Źródła:

<http://www.wprost.pl/ar/53064/Mafia-hazardowa/?l=1097>

[http://www.uop12lat.republika.pl/aktualnosci/media\\_o\\_sluzbach/media/listopad/barcik-out/XII/1201\\_RP.htm](http://www.uop12lat.republika.pl/aktualnosci/media_o_sluzbach/media/listopad/barcik-out/XII/1201_RP.htm)

[http://new-arch.rp.pl/artykul/463134\\_Sojusz\\_lewicy\\_z\\_hazardem.html](http://new-arch.rp.pl/artykul/463134_Sojusz_lewicy_z_hazardem.html)

[http://www.rp.pl/artykul/15,371211\\_To\\_naprawde\\_zly\\_projekt\\_.html](http://www.rp.pl/artykul/15,371211_To_naprawde_zly_projekt_.html)

<http://miasta.gazeta.pl/wroclaw/1,35760,1793242.html>

<http://karpacz.naszemiasto.pl/sport/173720.html>

<http://serwisy.gazeta.pl/metroon/1,0,2632915.html>

[http://www.rp.pl/artykul/15,371210\\_Walcze\\_Rysiu\\_zalatwimy.html](http://www.rp.pl/artykul/15,371210_Walcze_Rysiu_zalatwimy.html)

[http://www.rp.pl/artykul/15,371212\\_Tak\\_pracowano\\_nad\\_ustawa.html](http://www.rp.pl/artykul/15,371212_Tak_pracowano_nad_ustawa.html)

<http://www.polskieradio.pl/jedynka/sygnalednia/artykul7309.html>

<http://poznan.naszemiasto.pl/wydarzenia/321545.html>

02.10.2009 18:09 106

### 329. PRZECIEK - POLITYCZNA BROŃ PLATFORMY

„*Polską cyklicznie wstrząsają afery dotyczące funkcjonowania służb związanych z bezpieczeństwem państwa, oskarżeń o nadużycia władzy i stosowanie technik operacyjnych oraz o kontrolowane lub nie przecieki do mediów.[...] Od początku tej kadencji mnożą się sprawy przecieków ze służb. [...] Porachunki polityczne załatwia się poprzez przeciek lub szeroko nagłaśniane w mediach różnego typu kontrole oraz śledztwa [...]. Z doniesień mediów wynika, że służby specjalne świadczyły niemal usługi reporterskie mediom publicznym.*”

Myliłby się ten, kto przypisałby autorstwo powyższych słów któremuś politykowi PiS-u. Zostały wypowiedziane w sierpniu 2007 roku, a ich autorem jest Marek Biernacki - wówczas poseł Platformy i członek komisji ds. służb specjalnych.

Gdy po wyborach 2007 roku, partia pana Biernackiego przejęła władzę, mogliśmy również przeczytać mocną deklarację nowego premiera:

„Dopóki będę premierem, definitywnie nie będzie publicznego roztrząsania spraw służb specjalnych, a szczególnie wywiadu i kontrwywiadu. Gdy idzie o służby specjalne, przynajmniej od półtora miesiąca radykalnie ograniczyliśmy ilość afer, przecieków, publicznych dyskusji”.

W rzeczywistości - przejęcie władzy przez ludzi Platformy i PSL zapoczątkowało niebывały - nawet jak na polskie standardy czas przecieków i instrumentalnego traktowania służb specjalnych. W relacji słów do czynów - wywody Biernackiego były aktem obłudy, a deklaracja Tuska - ordynarnym kłamstwem.

Nigdy wcześniej służby specjalne nie stały się „sprawą publiczną” - jak w czasie obecnych rządów. Nigdy wcześniej, na taką skalę nie stosowano w walce politycznej przecieków ze służb oraz tzw. medialnych „wrzutek” - użytecznych w ukryciu prawdziwych problemów. Nigdy też, bezpieczeństwo i interesy państwa polskiego nie były w podobnym stopniu zagrożone, poprzez brak odpowiedzialności urzędników państwowych, partyjną prywatę, korupcję i dążenie do osobistych korzyści.

Podstawowym celem służb specjalnych po objęciu rządów przez obecny układ, stała się walka z pisowską ekipą, dezawuowanie osiągnięć poprzedników oraz odbudowa wpływów ludzi komunistycznej policji politycznej.

Już w lutym 2008 roku doszło do ujawnienia przez „Dziennik” tzw. raportu Reszki - ściśle tajnego dokumentu, sporządzonego w postępowaniu audytorskim przez nowego szefa Służby Kontrwywiadu Wojskowego płk. Grzegorza Reszkę. Do komentowania raportu natychmiast przyłączył się Donald Tusk, twierdząc, iż Antoni Macierewicz dokonał „spustoszeń w kontrwywiadzie wojskowym”. Nigdy jednak premier nie wyjaśnił, na czym miałyby polegać „spustoszenia” w zawiązywanych od nowa służbach. Jednocześnie „Gazeta Wyborcza” ujawniła treść tajnego doniesienia do prokuratury, jakie miał złożyć nowy szef SKW. Według doniesień gazety, za czasów Macierewicza nielegalnie kopiowano tam dokumenty i wynoszono je. „Zawiadomienie (...) dotyczy popełnienia przestępstwa przez byłą szefową biura ewidencji i archiwum oraz przez jej zastępcę i naczelnika biura” - pisał autor artykułu. Mimo iż zawiadomienie było tajne, opowiadał o nim m.in. Janusz Zemke. - „Potwierdzam. Szef SKW poinformował mnie o tym zawiadomieniu - mówił Zemke. - Dalsze prowadzenie działań przez kontrwywiad może doprowadzić do strat, w tym ludzkich” - tłumaczył.

Sam raport Reszki, o którym rozpisywała się prasa zawierał stek kłamstw i bezpodstawnych pomówień oraz wprowadzał w błąd organy państwa. Tym samym - stwarzał realne zagrożenie jego bezpieczeństwa. Dowodem rzeczywistej wartości owego raportu jest fakt, że do chwili obecnej nie przedstawiono nikomu żadnego zarzutu, opartego na podstawie ustaleń płk. Reszki. W podobny sposób Platforma potraktowała sprawę słynnego raportu Julii Pitera. Miała ona sprawdzić czy CBA nie łamało prawa. O jakości tej analizy świadczy fakt, iż jego autorka nazwała go prywatną notatką, a do tej pory nie doszło do jej publikacji. Szeroko nagłaśniano jedynie opinie Julii Pitera, która w wywiadach dowodziła, że CBA „to zdegenerowana instytucja”, a sytuacja w Biurze pozwalać miała na postawienie Mariuszowi Kamińskiemu licznych zarzutów prokuratorskich. Ten raport - podobnie jak bezpodstawne „ustalenia” płk. Reszki stał się synonimem śmieszności - ale też narzędziem w walce politycznej.

Wkrótce sprawą publiczną stał się inny audyt w CBA - przeprowadzony przez Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego, na zlecenie premiera. Po raz pierwszy poinformował o nim „Dziennik”, powołując się na przecieki od posłów PO. Rezultaty kontroli podała z kolei „Gazeta Wyborcza”. Według jej informacji, CBA miało bezprawnie posługiwać się podrobionymi dokumentami legalizacyjnymi oraz instalować nielegalne podsłuchy. W odpowiedzi na medialne doniesienia CBA wyraziło oburzenie przeciekiem i wydało oświadczenie, w którym m.in. mogliśmy przeczytać: „Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego odpowiedzialna za bezpieczeństwo informacji niejawnych, kontrolująca tę materię w innych instytucjach, w tym w CBA, sama nie jest w stanie zadbać o bezpieczeństwo własnych informacji. Jeżeli ujawnione informacje w istocie znajdują się w postaci ustaleń w niejawnym protokole kontroli, szef CBA będzie prawnie zobowiązany złożyć zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa przez funkcjonariusza ABW”.

Ale - czy mogło być inaczej, skoro powołany z naruszeniem prawa przez Donalda Tuska nowy szef ABW, Krzysztof Bondaryk rozpoczął pracę od rozliczenia swoich poprzedników i wywiadu dla „Gazety Wyborczej”? Twierdził tam m.in., jakoby poprzedni szef ABW miał otrzymywać od Zbigniewa Ziobro zlecenia „obserwacji pewnych osób”, oskarżał Święczkowskiego, że „brał różne materiały operacyjne z klauzulą ściśle tajne, czasami na dwa tygodnie, czasami na krócej” i poinformował, że „już pierwsze odstawianie tajemnic ABW pokazuje, że nie działa się tam najlepiej”. By efekt był bardziej żenujący, Bondaryk podsumował ten medialny spektakl zapewnieniem, że nie będzie informował opinii publicznej o działaniach poprzedniego kierownictwa Agencji, przed zakończeniem prac nad raportem z audytu. Natychmiast też, doniesienia szefa ABW skomentował premier Tusk oraz główny komentator działań tajnych służb w Polsce, komunistyczny aparatczyk - Janusz Zemke.

Skandaliczne zachowanie Bondaryka trafnie ocenił profesor Andrzej Zybertowicz, zwracając uwagę na zagrożenie wynikające z tego rodzaju medialnych przecieków:

„Nigdy, za czasów żadnej z postkomunistycznych i postsolidarnościowych ekip, nie zdarzyło się, by nowy szef służb ujawniał informacje tego rodzaju, jak te, które przekazał p. Bondaryk. Informacje do jakich restauracji chodził poprzedni szef, jak zabezpieczano jego gabinet przed podsłuchami, jakim samochodem jeździł etc. Przecież to informacje przydatne dla obcych służb. Nigdy wcześniej po r. 1989 nie ujawniano treści wewnętrznych seminariów, na które zaprasza się cywilnych ekspertów ani projektów, nad którymi pracowali. To sytuacja jednocześnie bezprecedensowa, karygodna i zarazem żenująca dla wielu funkcjonariuszy, którzy są patriotami i chcieliby móc liczyć na wsparcie obywateli przy realizacji swoich nierzadko ryzykownych działań”.

Jak w przypadku wszystkich rzekomych przestępstw, których miała dopuścić się poprzednia ekipa rządowa - tak i w tym, prokuratura umorzyła postępowanie w sprawie podsłuchów, stwierdzając, iż „Czynności nie pozwoliły na uzyskanie dowodów wskazujących na to, aby którakolwiek z wymienionych służb państwowych (ABW i CBA.) naruszyła prawo i obowiązujące w zakresie stosowania podsłuchów reguły postępowania”.

Ponownie ABW znalazło się w centrum uwagi opinii publicznej, gdy media ujawniły instruktażowy film, który pokazywał, jak filmować aresztowania. Przedstawiano go jako produkt pisowskiego kierownictwa ABW, choć wkrótce okazało się, że powstał on jeszcze przed przejęciem władzy przez Prawo i Sprawiedliwość.

Wszyscy też pamiętamy zapoczątkowaną w marcu 2008 roku sprawę laptopa Zbigniewa Ziobro i wielomiesięczny spektakl, rozpętany przez urzędującego ministra sprawiedliwości Cwiągalskiego. To w toku tej sprawy posłużono się „przeciekiem” z analizy laptopa, przeprowadzonej w laboratoriach ABW. Nikt wówczas nie zastanawiał się, że wiadomości szeroko kolportowane przez media i urzędników państwowych stanowiły tajemnicę, w rozumieniu ustawy o ochronie informacji niejawnych

Nie można też zapominać, że od początku rządów obecnego układu, realizowano wielowątkową kombinację operacyjną, którą nazwałem „afērą marszałkową”. Jej medialnym preludium był artykuł Anny Marszałek opublikowany w dniu 19 listopada 2007 roku w „Dzienniku”, zatytułowany „Aneks do raportu o WSI na sprzedaż”. Następne miesiące przynosiły kolejne publikacje, inspirowane przez ludzi służb specjalnych, dochodziło do przecieków ze śledztwa oraz medialnych manipulacji. Na ich podstawie zastraszano i oczerniano członków Komisji Weryfikacyjnej WSI, formułując fałszywe oskarżenia, m.in. o korupcję. By sterroryzować członków komisji, Centrum Informacyjne Rządu opublikowało oficjalnie nazwiska 12 osób, powołanych na skład Komisji przez poprzedniego premiera Jarosława Kaczyńskiego.

Praktykowana przez ten rząd metoda posługiwania się przeciekami została również zastosowana w sprawach dotyczących najżywotniejszych interesów naszego państwa, związanych z bezpieczeństwem narodowym i polityką zagraniczną.

W lipcu 2008 roku doszło do skandalicznej sytuacji, gdy przekazano mediom szczegółową informację o rozmowach ministra Sikorskiego z prezydentem Lechem Kaczyńskim, na temat negocjacji w sprawie instalacji elementów tarczy antyrakietowej. Źródłem tego przecieku była kancelaria premiera Tuska. Jak napisano wówczas w publikacji „Naszego Dziennika” -

*„W nieoficjalnych rozmowach politycy Platformy Obywatelskiej przyznają wprost, iż spiritus movens przecieku był premier, który upiekł w ten sposób na jednym ogniu dwie pieczenie, chcąc skompromitować i prezydenta, i nie lubianego przez siebie Sikorskiego”.*

Identyczny mechanizm zastosowano we wrześniu bieżącego roku, gdy w dzienniku „Polska” ukazała się informacja - przeciek, dotycząca treści rozmowy telefonicznej prezydenta Kaczyńskiego z premierem, podczas której Lech Kaczyński miał jakoby żądać od Tuska, by ten w ostatniej chwili odwołał planowaną wizytę Władimira Putina w Polsce. Nietrudno domyśleć się - w czym interesie leżało ujawnienie tej informacji i kto chciał na jej rozpowszechnieniu zbić polityczny kapitał.

Tylko na podstawie przywołanych powyżej przykładów można dobitnie stwierdzić, że ten rząd i ten premier traktują tajne informacje w sposób instrumentalny, wykorzystując je zawsze tam, gdzie mogą służyć do walki politycznej lub zagwarantować nienaruszalność interesów. W ten sam - służebny sposób traktowane są służby specjalne, a ich działalność ma zabezpieczać i wspierać interesy rządzącego układu.

Wbrew werbalnym deklaracjom premiera i jego urzędników, wbrew agresywnej propagandzie usługowych mediów - ten rząd - jak żaden inny w historii III RP posługuje się kontrolowanymi przeciekami i operacyjną działalnością służb specjalnych, doprowadzając te formacje do niebywałego stopnia uprzedmiotowienia i zniszczenia.

Gdy zatem pojawia się sprawa, - jak ujawniona obecnie afera hazardowa - można być przekonany, że w celu jej wyciszenia i zmanipulowania opinii publicznej zostaną użyte wszystkie środki, jakich ten rząd używa od dwóch lat. Dzieje się tak dlatego, że zatarte zostały granice dzielące politykę od rozwiązań właściwych dla służb specjalnych, a ludzie rządzący dziś Polską traktują ją w kategoriach zbrojczego łupu, w którego obronie warto stosować nawet bezpieczeniackie metody.

Partia powołana przy współudziale agentów i oficerów peerelowskiego Departamentu I MSW nie zna innych metod sprawowania władzy, jak prowokacja, kombinacja i gra operacyjna, przeciek, „wrzutka” i tym podobnych - charakterystycznych dla ludzi służb. Wielokrotnie też udowodniła, że nie dba o bezpieczeństwo państwa i jego obywateli, powierzając je ludziom skompromitowanym, niekompetentnym, lub zgola - pospolitym przestępcom.

Wytworzona celowo sytuacja kompletnego chaosu i anarchii w służbach specjalnych ma sprawić, że będą one narzędziem w rękach rządzącej grupy - nigdy zaś - strażnikiem naszego bezpieczeństwa.

Sprawy o których przypomniałem w tym tekście, powinny również uprzytomnić, że oskarżenia wysuwane pod adresem premiera, o ujawnienie informacji na temat śledztwa prowadzonego przez CBA - nie są pozbawione podstaw. Donald Tusk przez dwa lata swoich rządów w pełni zasłużył na opinię manipulantą i człowieka nieodpowiedzialnego. Liczne przykłady wykorzystywania niejawnych informacji w akcjach przeciwko politycznym przeciwnikom, czy w obronie własnych, zagrożonych interesów są dowodem, że obecnego premiera stać na tego rodzaju zachowania i żadne racje propaństwowe nie mają wpływu na tę praktykę.

Źródła:

<http://wyborcza.pl/1,76842,4375490.html>

<http://www.kprm.gov.pl/s.php?id=1694>

<http://www.rmfm/fakty/?id=129011>

<http://wiadomosci.gazeta.pl/Wiadomosci/1,80271,4889166.html>

[http://www.rp.pl/artykul/90217,344646\\_Nie\\_bylo\\_afery\\_z\\_podsluchami\\_sledztwo\\_umorzono.html](http://www.rp.pl/artykul/90217,344646_Nie_bylo_afery_z_podsluchami_sledztwo_umorzono.html)

<http://www.politeja.pl/index.php?t=316>

[http://iskry.pl/index.php?option=com\\_content&task=view&id=2597&Itemid=3](http://iskry.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=2597&Itemid=3)

<http://www.rp.pl/artykul/105308.html>

[http://www.rp.pl/artykul/16,164324\\_BBN\\_przeciekami\\_do\\_Dziennika\\_zajmie\\_sie\\_prokuratura.html](http://www.rp.pl/artykul/16,164324_BBN_przeciekami_do_Dziennika_zajmie_sie_prokuratura.html)

<http://www.naszdziennik.pl/index.php?typ=po&dat=20080416&id=po02.txt>

<http://www.polskatimes.pl/stronaglowna/160297,kaczynski-do-tuska-wyrzuccie-putina,id,t.html>

04.10.2009 20:49 61

### 330. AFERA ANTICYPOWANA

Prace nad nowelizacją ustawy o grach i zakładach wzajemnych rząd Donalda Tuska rozpoczął już na początku 2008 roku. Można byłoby pokusić się o wskazanie analogii wynikającej z tego pośpiechu, z zachowaniem rządu SLD w roku 2003, gdzie równie szybko, po wygranych wyborach przystąpiono do majstrowania przy ustawie hazardowej.

Ale działalność rządu PO-PSL w tej, konkretnej sprawie zasługuje na uwagę nie tylko z powodu ujawnionych obecnie aferalnych okoliczności. Wiele wskazuje na to, że do afery hazardowej mogłoby w ogóle nie dojść - gdyby rząd i jego urzędnicy zachowali choćby elementarną staranność i profesjonalizm.

Tak się bowiem składa, że ministerstwo finansów - odpowiedzialne za przygotowanie nowelizacji ustawy, otrzymywało sygnały o możliwych nieprawidłowościach - na długo przed tym, nim ktokolwiek usłyszał o roli Chlebowskiego i Drzewieckiego. Sygnały te nie pochodziły z przypadkowych i niewiarygodnych dla ministerstwa źródeł, ponieważ ich autorami byli posłowie obecnej kadencji Sejmu.

Już 4 lipca 2008 r. poseł PiS Przemysław Gosiewski w interpelacji nr 4131 skierowanej do ministra finansów pytał m.in.:

- „1. Jakimi kryteriami posłużono się przy pisaniu projektu ustawy o zmianie ustawy o grach i zakładach wzajemnych wprowadzającego tak daleko idące zmiany w przedmiotowej ustawie?  
 2. Kto był inicjatorem rozpoczęcia prac nad projektem ustawy?  
 3. Czy ww. projekt ustawy był zgłoszony do planu prac Rady Ministrów, a jeśli nie, to dlaczego?  
 [...]”  
 6. W których departamentach i w jakich terminach były prowadzone prace nad przedmiotowym projektem ustawy?  
 7. Który z wiceministrów finansów nadzorował prace nad projektem ustawy?  
 8. **Czy Ministerstwo Finansów ma świadomość, iż takie rozwiązania wzmacniają wpływy grup przestępczych na rynkach hazardowych?**  
 9. Jakie są według Ministerstwa Finansów skutki proponowanych rozwiązań w zakresie zmian wpływów finansowych do budżetu państwa?  
 10. **Czy istnieją związki o charakterze towarzysko-biznesowym między osobami prowadzącymi prace nad projektem ustawy a przedsiębiorcami prowadzącymi działalność w branży gier i zakładów wzajemnych?**  
 11. Jakie są wyniki kontroli finansowej w zakresie rzetelności płacenia podatków przez przedsiębiorców prowadzących działalność na rynku hazardowym?”

Zainteresowanych odpowiedzią ministra Kapicy na tę interpelację, odsyłam do pierwszego linku. Przytoczę jedynie odpowiedź ministra na pytanie 10. Brzmi ona:

**„ Informuję, że nic mi nie wiadomo o jakichkolwiek związkach „o charakterze towarzysko-biznesowym między osobami prowadzącymi prace nad projektem ustawy a przedsiębiorcami prowadzącymi działalność w branży gier i zakładów wzajemnych”.**

Interpelacje podobnej treści - zawierające szereg zarzutów i obaw, w związku z przygotowywaną nowelizacją zgłaszało wielu innych posłów; Grzegorz Janik, Tadeusz Arkit, Witold Kochan, Jan Musiał, Arkady Fiedler, Tomasz Piotr Nowak, Andrzej Kania.

W interpelacji tego ostatniego, z marca 2009 roku znajdziemy m.in. takie pytania:

*„ Czy nie uważa Pan Minister, że obowiązujące opłaty za automaty do gier o niskich wygranych powinny zostać znacznie podwyższone (do wysokości obowiązującej jak w przypadku kasyn), aby zrównoważyć wpływy z powodu zmniejszenia ilości automatów będącym wynikiem zaostreżenia przepisów dotyczących ich lokalizacji?*

*Postuluję do Pana Ministra, aby zaproponować Sejmowi RP zmiany w ustawie o grach i zakładach wzajemnych mających na celu zmniejszeniu oddziaływania na dzieci i młodzież lokali z automatami do gier o małych wygranych, polegające na zmianie art. 30 ustawy poprzez dopisanie zakazu umieszczania automatów w lokalach na dworcach kolejowych, autobusowych, komunikacji miejskiej, stacjach metra, lotniskach, portach żeglugi pasażerskiej i w odległości od nich nie mniejszej niż 200 m.”*

Na uwagę zasługują również pytania posła PO - Tadeusza Arkita z 21 kwietnia 2009 r, gdy przypomniał o akcji CBS i Służby Celnej podczas której doszło do zatrzymania ok. 300 automatów służących do gier. Arkit pytał : *„jak Pan Minister ocenia funkcjonowanie ustawy o grach i zakładach wzajemnych w odniesieniu do opisanych wyżej sytuacji, jak wielkie straty mogą osiągnąć budżet państwa w wyniku nielegalnych praktyk hazardowych oraz czy planowane jest wprowadzenie nowelizacji mających na celu zmianę tego stanu faktycznego?”*

Pan minister zagrożeń niestety nie ocenił, a zdecydował o przekazaniu interpelacji...ministrowi finansów, ponieważ dotyczyła „problemów związanych z funkcjonowaniem przepisów ustawy [...] w kontekście automatów o niskich wygranych oraz działań podejmowanych przez organy celne, a także ewentualnej konieczności nowelizacji powołanej ustawy o grach i zakładach wzajemnych”.

Mimo, że upłynęło ponad pół roku - minister finansów nie znalazł czasu, by udzielić odpowiedzi na to pytanie. Można oczywiście dociekać - co zrobił minister Kapica z tym uwagami, czy brał je poważnie pod uwagę, na ile wpłynęły na kształt ustawy? Można - gdybyśmy nie znali prawdziwych mechanizmów sprawowania władzy przez ten rząd i ulegali złudzeniom.

Warto jednak zwrócić uwagę na ten aspekt afery hazardowej, bo zachowanie ministerstwa finansów dowodzi, że cała sprawa nie była incydentalnym „wypadkiem przy pracy”, a jest efektem złych praktyk oraz wadliwego działania wielu urzędników tego rządu. Gdyby przejrzeć cały proces legislacyjny, dotyczący tylko tej jednej ustawy - jestem przekonany, że znaleźlibyśmy liczne dowody niedopełnienia i lekceważenia obowiązków, braku odpowiedzialności i pospolitej prywaty - czyli to wszystko, co znamionuje okres rządów Donalda Tuska.

Źródła:

<http://orka2.sejm.gov.pl/IZ6.nsf/2df80fe4116b3f62c12573be003cb40d/2d731fd2fb66714ec12574830040a4ed?OpenDocument>

<http://sk9.pl/3be3fb> - link do wszystkich interpelacji

05.10.2009 22:24 54

331. KAŻDY POLITYK PO...

**„Przestępcami dzisiaj są ci, którzy korumpują w polityce, a korumpują przedstawiciele władzy, rządu. Przestępcami są ci, który dopuszczają się korupcji, oni mają tajne służby w rękach. Więc rozumiem, że przy stoliku zmienili się gracze i toczą swoją grę, a tylko próbują stworzyć wrażenie, że wspaniałemu, cudownemu, czystemu moralnie rządowi (...)zagrożają jacyś Marsjanie. Im zagraża własna nieodpowiedzialność, nieudacznictwo, także właśnie korupcja polityczna, którą uprawiają na dużą skalę. To im zagraża. Niestety, to samo grozi całej Polsce, bo Polską rządzą tacy ludzie.” - B.Komorowski - 28.09.2006r.**

„Pułkownik Leszek Tobiasz jesienią 2007 roku spotykał się z marszałkiem Sejmu Bronisławem Komorowskim w jego gabinecie poselskim. W trakcie najważniejszego spotkania, Komorowski miał obiecać Tobiaszowi, że po zeznaniach obciążających Sumlińskiego pomoże mu załatwić posadę attache wojskowego w Tadżykistanie (wiąże się to z prestiżem i dodatkową pensją w wysokości 7-8 tys. zł.) Po tej rozmowie, Tobiasz pojechał do ABW i złożył tam zeznania. Został przewieziony do siedziby ABW służbowym samochodem Agencji ,oddanym do dyspozycji jej szefostwa.

Z akt śledztwa wynika, że Bronisław Komorowski równolegle spotykał się z pułkownikiem Aleksandrem Lichockim. Lichocki był w czasach PRL szefem kontrwywiadu WSW. To właśnie on zaoferował marszałkowi dostęp do aneksu. Komorowski powiadomił o tym koordynatora służb specjalnych Pawła Grasia. Z protokołu przesłuchania Grasia wynika, że ostrzegł on

Komorowskiego, że Lichocki jest rozpracowywany przez kontrwywiad ABW na okoliczność kontaktów z wywiadem rosyjskim. Płyne z tego wniosek, że Komorowski, umawiając się po raz kolejny z Lichockim, wiedział, że spotyka się z osobą podejrzaną o szpiegostwo na rzecz Rosji.

Z akt śledztwa wynika, że Komorowski powiadomił ABW dopiero wtedy, kiedy Leszek Tobiasz pokazał mu nagrania, na których widać i słychać jak Lichocki powołuje się na wpływy w komisji weryfikacyjnej i oferuje dostęp do aneksu. - *Ciąg wydarzeń wskazuje, że Komorowski zawiadomił ABW dopiero wtedy, gdy zorientował się, że Tobiasz nagrał Lichockiego na korupcyjnej propozycji, a sam Lichocki nie może przynieść aneksu - mówi znający sprawę oficer ABW*".

Do marszałka polskiego Sejmu przychodzi człowiek, który w latach 80. był dwukrotnie szkolony przez KGB, współodpowiedzialny za niszczenie akt byłej WSW i działania na szkodę państwa polskiego. Człowiek, znany w środowiskach biznesowo-politycznych, kojarzonych z zabójstwem generała Papaya. Człowieka tego i jego sprawę, anonuje marszałkowi jeden z generałów Wojska Polskiego, którego III RP uhonorowała najwyższymi odznaczeniami. Komorowski doskonale wie, z kim ma do czynienia, oraz w jakiej sprawie ma spotkać się z tym człowiekiem. Podczas spotkania człowiek ten wyraźnie i jednoznacznie „sugerował możliwość dotarcia albo do tekstu, albo do treści całości lub fragmentu dotyczącego mojej osoby - aneksu do raportu WSI” - stwierdza sam Komorowski. Ta propozycja, to nic innego jak oferta przestępcy, który poszukuje pasera, gotowego zapłacić żadaną cenę i ułatwić wykonanie roboty.

Marszałek Sejmu wyraża zainteresowanie przestępczą ofertą wykradzenia aneksu do Raportu - dokumentu, objętego najściślejszą tajemnicą państwową. Jest zainteresowany przestępstwem - „Ja wyraziłem wstępnie zainteresowanie jego propozycją.” Przez kolejne ponad dwa tygodnie Komorowski odbywa różne spotkania z innymi oficerami WSW i WSI. Poza Lichockim i Tobiaszem, marszałek spotykał się jeszcze z dwiema innymi osobami, związanymi z WSI. Nie powiadamia o tych spotkaniach nikogo, nie ujawnia organom odpowiedzialnym za bezpieczeństwo państwa faktu otrzymania przestępczej propozycji. Dopiero po upływie 17 dni od daty spotkania z Lichockim, Komorowski odbył rozmowę na ten temat ze swoim partyjnym kolegą Pawłem Grasiem - który nie posiadał żadnych ustawowych uprawnień, w zakresie zarządzania służbami specjalnymi.

Gdy okazuje się, że ludzie „zatrudnieni” przez Komorowskiego nie mogą wykonać zlecenia dotarcia do aneksu, marszałek Sejmu tworzy układ, którego celem jest skompromitowanie i zniszczenie legalnie działającej instytucji państwowej.

Posługując się pracownikami mediów, funkcjonariuszami służb specjalnych oraz ludźmi komunistycznych służb, Komorowski doprowadza do medialnej nagonki na członków Komisji Weryfikacyjnej WSI i sfabrykowania przeciwko nim rzekomych dowodów winy. W działania te zostaje włączona prokuratura, ABW i inne służby państwowe. Cel jest precyzyjny - nie dopuścić do publikacji aneksu oraz zastraszyć i skompromitować jego twórców. Na skutek działań, inspirowanych przez Komorowskiego, legalna instytucja państwowa, jaką była, powołana na podstawie ustawy sejmowej Komisja Weryfikacyjna WSI, została sparaliżowana i zmuszona do działania w ekstremalnie trudnych warunkach. Dokonano wielu aktów zastraszania i inwigilowania członków Komisji, pomawiano ich publicznie o popełnianie przestępstw, zastosowano restrykcje karne wobec Bączka, Pietrzaka i Sumlińskiego, doprowadzając tego ostatniego do załamania nerwowego i próby samobójczej.

Zniszczono lub ukryto efekty wielomiesięcznej pracy instytucji, która miała za zadanie ujawnienie przestępczych tajemnic WSI - służby nieudolnej i skompromitowanej, zarządzanej przez ludzi wiernych sowieckim mocodawcom. Rozpętano gigantyczną kampanię dezinformacji, oszukując społeczeństwo i manipulując jego nastrojami.

To, czego dopuścił się poseł Komorowski, paktując potajemnie z przestępcami i tworząc groźny układ do walki z legalną instytucją państwową, wydaje się działaniem bez precedensu. Jeden człowiek, potraktował państwo polskie i jego najważniejsze organy niczym swoją własność. W obronie swojego prywatnego wizerunku, nie cofnął się przed pogwałceniem prawa i kontaktami z ludźmi wrogich Polsce służb, nie zawahał się fałszywie oskarżać i pomawiać, nie wstrzymał przed rozpętanem szkodliwej dla Polski i naszego bezpieczeństwa kampanii medialnej.

**Jeśli przemilczymy to dziś, idąc za przykładem tchórzliwych publicystów i koniunkturalnych polityków - wkrótce pojawią się całe zastępy „Komorowskich”, traktujących Polskę jak swój folwark, a Polaków jak stado idiotów.**

Słabość państwa, a w jeszcze większym stopniu bierność jego obywateli, jest stanem szczególnie pożądanym przez obce agentury, układy mafijne, czy pospolitych, kryminalnych przestępców. Ośmiela ich i zwalnia nawet z poczucia ostrożności.

Nie warto oglądać się na zachowania polityków opozycji, przedkładających doraźne interesy nad sprawy zasadnicze, nie warto tym bardziej czekać na reakcje publicystów i dziennikarzy.

Zachowaniem najgorszym z możliwych jest milczenie - ze strachu, z wygodnictwa, z wyrachowania....

<http://cogito.salon24.pl/77737,milczenie>

**„Każdy polityk PO, na którym ciążyą podejrzenia, musi się liczyć z konsekwencjami”** Takie są standardy w PO, że jeśli mnożą się wątpliwości wokół konkretnych osób, te osoby odchodzą z zajmowanych stanowisk. Taki mechanizm działa nawet wtedy, gdy dotyczy to osób najtwardszego jądra Platformy Obywatelskiej” - B.Komorowski - 05.10.2009r.

<http://www.polskieradio.pl/jedynka/sygnalednia/arttykul9584.html>

<http://www.polskieradio.pl/trojka/salon/default.aspx?id=50326>

Leszek Szymowski - Polityczna prowokacja - „Najwyższy Czas” nr.25 (966) z 20 czerwca 2009r.

<http://nczas.com/spis-tresci/numer-25-996-z-20-czerwca-2009/>

[http://iskry.pl/index.php?option=com\\_content&task=view&id=3308&Itemid=1](http://iskry.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=3308&Itemid=1)

**AFERA MARSZAŁKOWA**

<http://www.bankier.pl/wiadomosc/Komorowski-Kazdy-polityk-PO-na-ktorym-ciaza-podejrzenia-musi-sie-liczyc-z-konsekwencjami-2027337.html>

[http://wiadomosci.gazeta.pl/Wiadomosci/1,80708,7109890,Komorowski\\_Lezacego\\_nie\\_kopie](http://wiadomosci.gazeta.pl/Wiadomosci/1,80708,7109890,Komorowski_Lezacego_nie_kopie)

06.10.2009 17:50 44

**332. CZAS ODEJŚĆ, PANIE SCHETYNA**

### 1. Sprawa Beaty Sawickiej :

Fakty: 29 października 2007 r. - „Prokuratura bada, czy politycy PO nakłaniali świadków do milczenia w sprawie nieprawidłowości w finansowaniu swojej partii. Jedną z osób, która próbowała tuszować aferę miałyby być podejrzana o korupcję Beata Sawicka. [...]Rzec nie dotyczy głośnej sprawy przyjęcia łapówki przez Beatę Sawicką, ale procedury wyprowadzania pieniędzy z PO. Tygodnik "Newsweek" dotarł do zeznań byłego asystenta Beaty Sawickiej, obecnego radnego

PO z warszawskiego Mokotowa - Łukasza Lorentowicza. Był asystent w swych zeznaniach obciążał Sawicką. [...]Radny w styczniu tego roku opowiedział śledczym o swojej roli w procederze wyprowadzania pieniędzy. Był on jednym ze "śłupów" - osób, które użyczały swojego konta do transakcji finansowych - a na co dzień asystentem społecznym byłej już poseł Platformy Beaty Sawickiej. W kwietniu 2006 r. Lorentowicz przyznał się Sawickiej, że na temat wyprowadzania partyjnych pieniędzy rozmawiał z dziennikarzami. Mało tego, powiedział również, że nie będzie tej sprawy przed nimi ukrywał.

Po ujawnieniu tej informacji postanka kazała mu przyjść do siedziby sejmowego klubu Platformy. Lorentowicz opowiedział prokuratorom, że Sawicka najpierw rozmawiała z **Grzegorzem Schetyną**, a potem podeszła do niego i razem poszli sejmowym korytarzem w kierunku Senatu. Była poseł kazała mu natychmiast złożyć rezygnację z funkcji jej asystenta społecznego. - Jak wszedłeś między wrony, masz krakać tak, jak one - miała powiedzieć. Lorentowicz opowiedział śledczym, że później rozmawiał także z **Mirosławem Drzewieckim**. Polityk miał go też namawiać, by nie nagłaśniał całej sprawy. - Rzeczywiście, nakłaniano mnie bym milczał - potwierdza Lorentowicz. Przed rokiem "Newsweek" ujawnił aferę dotyczącą wyprowadzania partyjnych pieniędzy. Dwóch działaczy Platformy wystawiało fikcyjne zlecenia na rzecz PO. Fikcyjne umowy podpisane były w większości z młodymi ludźmi - wolontariuszami, którzy chcieli związać się z Platformą w trakcie ostatniej kampanii prezydenckiej. Na ich konta trafiały pieniądze z partyjnej kasy za zlecenia, które istniały tylko na papierze, albo których wartość była zawyżana. Konta bankowe wolontariuszy służyły tylko do wyprowadzenia pieniędzy, dlatego też ich właścicieli nazwano potocznie "śłupami". Sumy z ich bankowych rachunków trafiały następnie do dwóch działaczy PO: **Marcina Rosoła** i **Piotra Wawrzynowicza** - pomysłodawców procedury. Ten pierwszy był asystentem sekretarza generalnego PO **Grzegorza Schetyny**, a drugi prawą ręką pośła **Mirosława Drzewieckiego**, skarbnika partii. <sup>(1)</sup>

Nazwiska obu polityków pojawiają się w śledztwie, które warszawska Prokuratura Okręgowa wszczęła po publikacji artykułu "Dojenie Platformy" Newsweek nr 25/06 z 18.06.2006. <sup>(2) (2A)</sup>

## 2. Afera gruntowa:

Fakty: Na ławie oskarżonych zasiadają **Andrzej K.** - były wiceprezes telefonii Dialog, mającej swą siedzibę we Wrocławiu oraz **Piotr R.** - były wrocławski dziennikarz i współpracownik Andrzeja Leppera.

Z zeznań świadków podczas procesu w sprawie afery gruntowej w październiku 2008r:

"Cała historia zaczęła się na kortach tenisowych we Wrocławiu, gdzie Andrzej K. chwalił się swoimi możliwościami w odróżnianiu ziemi i szukał kontrahenta. Mówił o tym najpierw **Tomaszowi Kurzewskiemu**, szefowi giełdowej spółki m.in. produkującej filmy ["Świat według Kiepskich", "Ekipa"]. Potem Jackowi W. znanemu we Wrocławiu pośrednikowi w obrocie nieruchomości. Przypadkowe spotkanie **Kurzewskiego** z ówczesnym wiceprezesem spółki Dialog [**Marcinem O.**] w warszawskim Marriottcie skończyło się zawiadomieniem CBA o korupcyjnej ofercie K". <sup>(3)</sup>

Osoby: - „Niespodziewany zwrot w sprawie kupna koszykarzy wrocławskiego Śląska”. 19.07.2008 Lokalny magnat medialny **Tomasz Kurzewski** (41 l.) twierdzi, że wycofał się z kupna, bo presja mediów jest zbyt wielka. Wiele wskazuje jednak na to, że zerwanie rozmów to zasłona dymna. Chodzi o to, by spokojnie negocjować, a biznesmeni mają czas do 31 lipca, kiedy mija termin zgłoszenia klubu do ekstraklasy. Kurzewskiego do kupna namawiają i prezydent Wrocławia **Rafał Dutkiewicz**, i wicepremier **Grzegorz Schetyna**, który trzy lata temu sprzedał koszykarzy obecnemu właścicielowi Waldemarowi Siemińskiemu. <sup>(4)</sup>

Wywiad z lipca 2008r. - **Tomasz Kurzewski**:

„Nie będę ukrywał, że wpływ na moją decyzję miały dwie osoby: były właściciel klubu **Grzegorz Schetyna** i prezydent Wrocławia **Rafał Dutkiewicz**. Obaj namawiali mnie do zaangażowania się w koszykówkę, dla obu ten klub jest ważny. Wiem, że szybkie znalezienie firmy czy człowieka, który byłby wiarygodnym partnerem, gwarantem dobrej sytuacji klubu, nie jest łatwe. Zwłaszcza w tak krótkim czasie, tym bardziej że często są to rozmowy jedynie telefoniczne”. <sup>(5)</sup>

## 3. Afera Misiaka

Fakty: „Inteligentny, przedsiębiorczy, świetnie wykształcony - **Tomasz Misiak**, 36-letni senator PO, przewodniczący komisji gospodarki narodowej pracującej nad stoczniową „specustawą”. Miała ona pomóc 8 tysiącom stoczniovców oddalić widmo bezrobocia. Ustawa weszła w życie 6 stycznia br., a już 27 lutego Agencja Restrukturyzacji Przemysłu bez przetargu przyznała firmie Work Service lukratywny kontrakt na doradztwo dla zwalnianych stoczniovców, szkolenia, pomoc w pisaniu CV i wyszukiwanie ofert pracy. Wartość kontraktu oszacowano na ponad 40 mln zł. Szybko jednak media ujawniły, że senator Misiak jest jednym z udziałowców Work Service i posiada ponad 40 proc. akcji. Zrodziło się podejrzenie, że pisał ustawę z myślą o korzyściach dla swojej spółki. Padły też pytania o konflikt interesów i czystość standardów politycznych rządzącej koalicji. Po licznych publikacjach prasowych senator został wyrzucony z klubu parlamentarnego Platformy Obywatelskiej. Wcześniej bliżej nieznanego Misiaka został wypromowany przez **Grzegorza Schetynę**. Dostał się do Parlamentu z legnicko-jeleniogórskiej listy PO, uzyskując w regionie ponad 16 tys. głosów. Po wybuchu afery Misiaka bonzowie KGHM nabrali wody w usta i nie przyznają się do bliższych powiązań z senatorem. Jednak na oficjalnej stronie parlamentarzysty można znaleźć zdjęcia, które pokazują, jak bardzo zażyłe stosunki łączyły panów **Misiaka** i **Krutina**. Ale nas nie dziwią takie nieciekawe koneksje ludzi na miedziochowych świącznikach. Pamiętamy tak zwaną „afere gruntową” wokół wicepremiera Andrzeja Leppera i udział, jaki mieli w niej aresztowani przez CBA pupile ówczesnego zarządu Polskiej Miedzi: wiceprezes Dialogu **Andrzej Krysiński** i dyrektor ds. rozwoju, **Piotr Ryba**.” <sup>(6)</sup>

Osoby: „Dlaczego premier Donald Tusk milczy w sprawie afery związanej z senatorem PO **Tomaszem Misiakiem**, którego firma miała podpisać wielomilionowy kontrakt z rządową agencją - zastanawiał się na blogu dawny polityk Platformy Paweł Piskorski i swe wątpliwości powtórzył w rozmowie z TVN24. Sugerował, że winne są powiązania z tą sprawą wicepremiera **Grzegorza Schetyny** i jego żony.

.Piskorski w blogu pisze: "Może wpływ na milczenie premiera ma fakt, że jednym z podwykonawców firmy senatora Misiaka jest firma należąca wcześniej do żony wicepremiera **Schetyny**, a obecnie do szefa klubu koszykarskiego Śląsk Wrocław z czasów kiedy jego właścicielem był obecny wicepremier?" <sup>(7)</sup>

Chodzi o agencję reklamową Effectica, której właścicielem - do grudnia 2006 r. - była **Kalina Schetyna**, żona wicepremiera.

- „Niemieckie interesy Schetynów” - „Oprócz miasta klientami firmy Kaliny Schetyny są wielkie firmy inwestujące we Wrocławiu. Szczególnie upodobały ją sobie te związane niemieckim koncernem Ece. W 1998 roku Ece wygrało we Wrocławiu przetarg na tereny na Placu Dominikańskim. W centrum miasta powstał supermarket Galeria Dominikańska. Dziś Galerię Dominikańską obsługuje firma Kaliny Schetyny. Koncern Ece zbudował też „Galerię Łódzką”. Także ona postanowiła skorzystać z usług „Effectiki” Wśród swych sukcesów z 1998 Effectica wymienia fakt, że obsługuje firmę Roben Ceramika Budowlana. Jak ustaliliśmy, firma Roben budowała elewację Galerii Dominikańskiej. W 2000 roku na Effectikę stawia Telefonia Dialog. U władzy jest rząd Buzka, a właścicielem Dialogu jest spółka skarbu państwa KGHM Polska Miedź. Przyglądając się

liście firm, z którymi robi interesy Effectica można dostrzec jeszcze jedną prawidłowość - roi się wśród nich od takich, które powstały bądź zostały sprywatyzowane w czasie, gdy Polską współrządziło KLD. Na współpracę z niemiecką firmą stawia także w Śląsku sam Grzegorz Schetyna. W 2004 roku firma WPO Alba z Berlina zostaje strategicznym sponsorem piłkarzy Śląska”<sup>(8)</sup>

#### 4. Sprawa AQUAPARK

Fakty: „Funkcjonariusze Centralnego Biura Antykorupcyjnego przeprowadzili postępowanie kontrolne w zakresie prawidłowości decyzji o realizacji zadania publicznego w ramach partnerstwa publiczno-prywatnego oraz podstaw dokonania wyboru partnera prywatnego przy utworzeniu z gminą Wrocław „Wrocławskiego Parku Wodnego SA”. Ustalenia kontrolerów CBA wskazują, że Urząd Miejski Wrocławia poprzez niedopełnienie obowiązku działania na podstawie przepisów prawa nie zabezpieczył interesów Gminy Wrocław. Funkcjonariusze CBA ujawnili szereg nieprawidłowości i uchybień w trakcie dokonywania wyboru partnera do realizacji Aquaparku, które dotyczą m.in. przekroczenia uprawnień, naruszenia zasad dobrego gospodarowania finansami publicznymi i w konsekwencji działanie na szkodę Gminy Wrocław”.<sup>(9)</sup> Według kontrolerów Biura odpowiedzialność za niekorzystne decyzje ponosi koordynator projektu aquaparku, **Rafał Guzowski**.<sup>(10)</sup>

- „Wrocław pozwał w piątek CBA do sądu. Miasto uważa, że narażone zostało jego dobre imię przez agentów, którzy analizowali jedną z inwestycji - aquapark.”<sup>(11)</sup>

Osoby: „Aby lepiej zorientować się w specyfice miasta, musimy cofnąć się do początku przemian ustrojowych, a więc do 1989 r. Od tego właśnie czasu Wrocławiem rządzi praktycznie ta sama ekipa (z drobnymi retuszami). Właściwie wszyscy z otoczenia byłego prezydenta **Bogdana Zdrojewskiego**, jak i obecnego prezydenta **Dutkiewicza**, wywodzą się z NZS. Z tych samych kręgów wywodzi się również wielu polityków różnych opcji i wiele znanych osób ze świata biznesu i mediów. Z wrocławskiego środowiska NZS - poza samym Dutkiewiczem i obecnym ministrem kultury Zdrojewskim - wymienimy: **Rafała Guzowskiego** (pierwszy przewodniczący politechnicznego NZS z 1981 r., dzisiaj dyrektor miejskiego Wydziału Inwestycyjno-Technicznego), **Ryszarda Czarneckiego** (europoseł), **Krzysztofa Turkowskiego** (były wiceprezydent Wrocławia, w latach 80., działacz NZS na Uniwersytecie Wrocławskim, dzisiaj doradca właściciela Polsatu), **Jacka Protasiewicza**, **Grzegorza Schetynę** (wicepremier i minister spraw wewnętrznych i administracji) oraz **Leszka Czarneckiego** (najbogatszy Polak, właściciel LC Corp., obecnie budujący w centrum Wrocławia najwyższy apartamentowiec w Polsce)”.<sup>(12)</sup>

#### 5. Korupcja w piłce nożnej.

Fakty: 17.04. 2008r. - „Czy Śląsk Wrocław też ustawiał mecze?”

„Mieli to robić trenerzy Grzegorz Kowalski i Janusz Jedynak, w czasie gdy zespół grał w III lidze. Klubem zarządzała wtedy koszykarska spółka należąca do **Grzegorza Schetyny**, dziś wicepremiera i szefa MSWiA”.<sup>(13)</sup>

- 28 lipca 2009 - „Asystent sędziego zatrzymany przez wrocławską delegaturę CBA”.<sup>(14)</sup>

- 18 sierpnia 2009 - „Były trener zatrzymany przez wrocławską delegaturę CBA”.<sup>(15)</sup>

- 20 sierpnia 2009 - „Sędzia piłkarski zatrzymany przez CBA. Funkcjonariusze wrocławskiej delegatury CBA zatrzymali kolejną osobę zamieszkaną w korupcję w polskim futbolu”.<sup>(16)</sup>

- 27 sierpnia 2009 - „Funkcjonariusze wrocławskiej delegatury CBA zatrzymali kolejne dwie osoby zamieszane w śledztwo w sprawie korupcji w polskiej piłce nożnej. Sędzia drugoligowy Arkadiusz K. z woj. podkarpackiego oraz były trener Motoru Lublin Grzegorz K. z lubelskiego zostali dzisiaj rano zatrzymani przez funkcjonariuszy CBA”.<sup>(17)</sup>

#### 6. Afera hazardowa.

Fakty: „Badając inną sprawę korupcyjną, agenci CBA zorientowali się, że dwaj biznesmeni z Dolnego Śląska: **Ryszard Sobiesiak** i **Jan Kosek** próbują załatwić korzystne dla swoich firm zapisy nowelizacji ustawy hazardowej. 23 marca 2009 r. CBA rozpoczęło operację „Black Jack”.<sup>(18)</sup>

Osoby: „W roku 2003 **Ryszard Sobiesiak** i **Janusz Cymanek** byli właścicielami podupadającego klubu WKS Śląsk Wrocław. Klub miał wówczas w stosunku do Urzędu Skarbowego i ZUS-u zaległości podatkowe na ponad 2 mln złotych. **Grzegorz Schetyna** wyłożył na spłatę długu własne pieniądze i jak przypuszczano - uczestnicząc w spłacie zobowiązań przejmował udziały **Sobiesiaka** i **Cymanka** w spółce. Latem 2003 roku **Schetynacal**kowicie przejął zarządzanie klubem piłkarskim. Podpisał wówczas z **Cymankiem** i **Sobiesiakiem** umowę, na podstawie której miał zarządzać zespołem przez 15 lat.”<sup>(19,20)</sup>

- Prokurator Czyżewski: „**Schetyna** w willi Baraniny”

„Nazwisko **Schetyny** przewija się w zeznaniach **Andrzeja Czyżewskiego**, świadka w sprawie mafii paliwowej. Jak zeznał przebywający w Niemczech były prokurator, **Schetyna** należał do bywalców wrocławskiej willi **Jeremiasza Barańskiego**, ps. Baranina. - Grupa wrocławska spotykała się w willi Barańskiego od 1996 r. Bywali tam ludzie związani wcześniej z delegaturą STASI, przede wszystkim z Cottbus i wydziału IX w Berlinie.

Według **Czyżewskiego**, obok gangsterów i ludzi służb w willi pojawiali się politycy. **Czyżewski** zeznał, że byli wśród nich m.in. minister obrony narodowej **Jerzy Szmajdziński**, szef UW **Władysław Frasyniuk** oraz postowie PO **Grzegorz Schetyna** i **Aleksander Grad**. - W willi bywał też mający duński paszport **Sven Hansen**, który wcześniej nazywał się **Przybylski** i był związany z gangiem **Oczki**. Ma duński paszport. Zna się ze **Schetyną**, chyba są nawet na ty - mówi **Czyżewski**. - To prowokacja - odpowiedział na zarzuty **Czyżewskiego Schetyna** i stwierdził, że były prokurator mija się z prawdą. Jak dotąd zarzuty **Czyżewskiego** nie zostały udowodnione.”<sup>(21)</sup>

Źródła:

1. <http://fakty.interia.pl/news/sawicka-chciala-zatuszowac-afere-w-po,1002179>

2. <http://www.newsweek.pl/artykuly/dojenie-platformy,14269,1>

2/a [http://klientnaszpan.blogspot.com/2007/11/grzegorz-schetyna-i-beata-sawicka\\_10.html](http://klientnaszpan.blogspot.com/2007/11/grzegorz-schetyna-i-beata-sawicka_10.html)

3. [http://wyborcza.pl/1,76842,5758078,Afera\\_gruntowa\\_zaczela\\_sie\\_na\\_kortach.html](http://wyborcza.pl/1,76842,5758078,Afera_gruntowa_zaczela_sie_na_kortach.html)

4. [http://www.se.pl/archiwum/dym-nad-slaskiem\\_61100.html](http://www.se.pl/archiwum/dym-nad-slaskiem_61100.html)

5. <http://www.polskatimes.pl/gazetawroclawska/sport/20529,kurzewski-chce-przejac-slask,id,t.html>

6. <http://www.zzppm.pl/magazines/200906a.pdf>

7. <http://www.tvn24.pl/0,1590907,0,1,schetyna-ma-zwiazek-z-afere-misiaka,wiadomosc.html>

8. <http://fakty.lca.pl/drukuj,7035.html>

9. [http://www.cba.gov.pl/porta/pl/20/242/Informacja\\_o\\_wynikach\\_dzialalnosci\\_Centralnego\\_Biura\\_Antykorupcyjnego\\_w\\_2008\\_roku.html](http://www.cba.gov.pl/porta/pl/20/242/Informacja_o_wynikach_dzialalnosci_Centralnego_Biura_Antykorupcyjnego_w_2008_roku.html)

10. [http://www.money.pl/archiwum/wiadomosci\\_agencyjne/pap/artykul/wroclaw;wnioski;cba;po;kontroli;w;sprawie;aquaparku,127,0,356223.html](http://www.money.pl/archiwum/wiadomosci_agencyjne/pap/artykul/wroclaw;wnioski;cba;po;kontroli;w;sprawie;aquaparku,127,0,356223.html)

11. [http://5wladza.blogspot.com/2008\\_07\\_01\\_archive.html](http://5wladza.blogspot.com/2008_07_01_archive.html)

12. <http://www.lewica.pl/index.php?id=16311>
13. <http://info.mlodywroclaw.pl/artukul.php?id=1677>
14. [http://www.cba.gov.pl/portal/pl/20/281/Asystent\\_sedziego\\_zatrzymany\\_przez\\_CBA.html](http://www.cba.gov.pl/portal/pl/20/281/Asystent_sedziego_zatrzymany_przez_CBA.html)
15. [http://www.cba.gov.pl/portal/pl/20/286/Byly\\_trener\\_zatrzymany\\_przez\\_CBA.html](http://www.cba.gov.pl/portal/pl/20/286/Byly_trener_zatrzymany_przez_CBA.html)
16. [http://www.cba.gov.pl/portal/pl/20/287/Sedzia\\_pilkarski\\_zatrzymany\\_przez\\_CBA.html](http://www.cba.gov.pl/portal/pl/20/287/Sedzia_pilkarski_zatrzymany_przez_CBA.html)
17. [http://www.cba.gov.pl/portal/pl/20/291/Setny\\_zatrzymany\\_przez\\_CBA\\_za\\_korupcje\\_w\\_sporcie.html](http://www.cba.gov.pl/portal/pl/20/291/Setny_zatrzymany_przez_CBA_za_korupcje_w_sporcie.html)
18. [http://www.rp.pl/artukul/371375,371208\\_Wplywowi\\_politycy\\_i\\_afera\\_hazardowa.html](http://www.rp.pl/artukul/371375,371208_Wplywowi_politycy_i_afera_hazardowa.html)
19. <http://miasta.gazeta.pl/wroclaw/1,35760,1793242.html>
20. <http://serwisy.gazeta.pl/metroon/1,0,2632915.html>
21. <http://fakty.lca.pl/drukuj,7035.html>
- <http://cogito.salon24.pl/127657,abw-na-tropie-wroclawskiej-al-kaidy>
- [http://www.kto-kogo.pl/Grzegorz\\_Schetyna](http://www.kto-kogo.pl/Grzegorz_Schetyna)
- [http://www.ktokogo.pl/Tomasz\\_Kurzewski#42644b3512144f991d43e94fd2a4ee61](http://www.ktokogo.pl/Tomasz_Kurzewski#42644b3512144f991d43e94fd2a4ee61)

09.10.2009 14:49 56

### 333. GRACZE - 1

Wszystko czego dowiedzieliśmy się dotąd o tzw. aferze hazardowej zdaje się być zawieszone w pewnej empirycznej próżni, nieprzeniknionej dla zwykłego śmiertelnika. Zachowania głównych bohaterów, ich reakcje i intencje będą tylko sensacyjnie brzmiącym wątkiem, jeśli nie spróbujemy dowiedzieć się, jakie jest prawdziwe podłoże tej sprawy, jakiego środowiska dotyczy oraz czyje i jak wielkie interesy są w niej rozgrywane.

Dopiero dotarcie do faktów i ukazanie niektórych aktywnych postaci rynku hazardowego, pozwoli dostrzec czym naprawdę jest ta afra, czyje interesy strzegą jej tajemnic i z kim, w rzeczywistości politycy Platformy utrzymywali serdeczne kontakty.

Warto na początek cofnąć się do roku 2003, gdy Sejm znowelizował obowiązującą od 1992 roku ustawę o grach losowych i zakładach wzajemnych. To wówczas tzw. automaty o niskich wygranych zostały uznane za „urządzenia rozrywkowe”. Od tego też czasu, tradycyjny „jednoręki bandyta” mógł stać jedynie w koncesjonowanym kasynie lub salonie gier, choć samo „urządzenie rozrywkowe” można już było postawić w barze, sklepie, na stacji benzynowej - czyli niemal w każdym miejscu, z wyjątkiem obszaru położonego bliżej niż sto metrów od szkoły lub kościoła. Posłowie uprościli wówczas metodę opodatkowania takich urządzeń. Odtąd, za jedną maszynę operator płacił miesięcznie 180 euro podatku, niezależnie od obrotu, a podatek od „jednorękiego bandyty” w kasynie wynosił 45 procent tego, co w maszynie zostawia gracz. W ustawie z 2003 roku pojawiły się też obwarowania. Właścicielami automatów mogli zostać jedynie koncesjonowani operatorzy (właściciele stacji benzynowych czy punktów gastronomicznych tylko wynajmowali im miejsce). Każde nowe urządzenie musiało przejść kontrolę przeprowadzoną przez specjalistów wyznaczonych przez Ministerstwo Finansów. Ścisłe określona została także definicja automatu o niskiej wygranej. Jedna gra/jeden zakład na takim urządzeniu nie może kosztować więcej niż siedem eurocentów a jednorazowa wygrana nie może wynieść więcej niż 15 euro. Nowelizacja z 2003 roku wprowadzała także 10-procentową dopłatę do loterii pieniężnych (wcześniej loterie nie były objęte dopłatami) oraz zwiększała dopłatę do stawki w grach liczbowych z 20 do 25 procent.

Wydawało się, że rynek drobnego hazardu udało się ucywilizować. Automaty działały w większości legalnie, a ich właściciele płacili podatki. Operatorzy automatów (a jest w całym kraju 35 takich firm) zdobywali prestiżowe nagrody biznesowe, chwalili się działalnością charytatywną, stali się szacownymi biznesmenami. Warto pamiętać, że rynek hazardowy generuje ogromne pieniądze. W całym kraju jest obecnie blisko 45 tysięcy maszyn, do których gracze wrzucili w ubiegłym roku 8,5 miliarda złotych. Wygrane to około 80 % tej kwoty. A to oznacza, że przychody branży wyniosły około 1,6 miliarda złotych. Ubiegłoroczne wpływy z samych podatków od maszyn wyniosły ponad 300 milionów złotych, nie licząc podatku VAT i dochodowego.

Nie przypadkiem więc, jedną z pierwszych inicjatyw rządu Donalda Tuska było rozpoczęcie na początku 2008 roku prac nad nowelizacją ustawy o grach i zakładach wzajemnych. O ile w wielu innych dziedzinach życia publicznego Platforma nie wykazywała nadmiernej aktywności - o tyle, w tym obszarze prowadzono bardzo intensywne prace. Zapowiadał się zatem nowy podział ogromnego tortu dochodów, płynących z gier hazardowych. Zmiany we władzach Totalizatora Sportowego (o czym będę jeszcze pisał) oraz pierwsze projekty nowelizacji, w których proponowano zniesienie limitów ograniczających możliwość otwierania nowych kasyn i salonów gier, świadczyły, że Platforma doskonale rozumie gdzie należy szukać naprawdę dużych pieniędzy.

Ponieważ branża hazardowa traktowana jest przez państwo jako źródło łatwego dochodu, chaos legislacyjny był zawsze na rękę urzędnikom, którzy mogli w każdej chwili zaproponować kolejną zmianę prawną mającą na celu uzyskanie dodatkowych przychodów budżetowych, w sytuacji gdyby taka nagła potrzeba się pojawiła. Prace nad nowelizacją trwały więc od początku rządów obecnej koalicji. Powstało 5 czy 6 projektów, z których żaden nie mógł zadowolić wszystkich uczestników rynku hazardowego.

Na tym polu bowiem, ścierają się interesy monopolu państwowego z prywatnymi firmami. Dla tych ostatnich, śmiertelnym zagrożeniem jest pozycja Totalizatora Sportowego oraz wprowadzenie do Polski tzw. wieloloterii czyli systemu automatów połączonych w sieć, które umożliwiają uzyskiwanie wielomilionowych wygranych. Sposób w jaki planuje się wprowadzić wieloloterie, objęte monopolem państwowym z góry wyeliminuje na tym rynku jakąkolwiek konkurencję i umożliwi szeroki dostęp do tzw. ostrego hazardu. Drugim zagrożeniem dla tradycyjnych kasyn i salonów gier jest hazard internetowy. Tu dochodzi do konfliktu interesów firm hazardowych, działających na polskim rynku z firmami zagranicznymi, które poprzez Internet oferują coraz szersze usługi - jak zawieranie zakładów wzajemnych, korzystanie z elektronicznych kasyn czy uczestniczenie w turniejach pokerowych. Zgodnie z prawem, internetowy hazard jest nielegalny, ale ani Ministerstwo Finansów, ani organa ścigania nie robią nic, by poradzić sobie z tym problemem.

O tych wszystkich uwarunkowaniach warto pamiętać, gdy chcemy dostrzec tło zdarzeń związanych z aferą hazardową. Nie może też dziwić, że jednym z głównych rozgrywających sprawę rynku hazardowego jest zawsze Ministerstwo Finansów. Mogłoby się wydawać, że całkowicie naturalną rolą fiskusa jest dbałość o wpływy do budżetu i prowadzenie takiej polityki,

która zagwarantuje państwu wzrost tych wpływów. Jak jednak pokazuje praktyka - nie zawsze jest to tak oczywiste, a w tej sprawie niektóre zachowania i sytuacje mogą świadczyć o czymś zgoła przeciwnym.

Spróbujmy przyrzeć się pewnemu zdarzeniu z kwietnia bieżącego roku - głównie dlatego, że związane z nim okoliczności pozwalają głębiej dostrzec prawdziwe oblicze afery hazardowej, niż czynią to teoretyczne analizy.

3 kwietnia 2009 roku, dokładnie o godzinie 14, ponad pięciuset funkcjonariuszy Centralnego Biura Śledczego przypuściło szturm na sto barów i stacji benzynowych w 13 województwach. Na polecenie prokuratury w Białymstoku policjanci skonfiskowali wówczas 300 automatów do gier hazardowych. - To była jedna z najbardziej skomplikowanych operacji ostatnich lat - stwierdził rzecznik prasowy policji. Warto dodać, że tego rodzaju operacje przeprowadzano również w latach ubiegłych.

Tegoroczna akcja miała być efektem dochodzenia prowadzonego od czerwca zeszłego roku przez Prokuraturę Apelacyjną w Białymstoku. Według prokuratury istniało podejrzenie, że automaty wypłacają zbyt duże wygrane (niezgodne z ustawą o grach losowych, która dopuszcza wygraną nie wyższą niż równowartość 15 euro), bo operatorzy zmieniają oprogramowanie „jednorękich bandytów”. A to oznacza, że automaty powinny być wyżej opodatkowane - tak jak w kasynie.

Natychmiast po akcji CBŚ pojawiły się protesty przedstawicieli Izby Gospodarczej Producentów i Operatorów Urządzeń Rozrywkowych, którzy działania te określili jako spisek, mający na celu „wyparcie ich z rynku na rzecz potężnej firmy Gtech, która obsługuje Totalizator Sportowy i zatrudnia sztab PR-owców i lobbystów”.

Izba żaliła się na prześladowania ze strony administracji państwowej, a według jej prezesa - Stanisława Matuszewskiego „chodzi o zniszczenie rynku automatów, który został stworzony przez polskie firmy i wpłacił do budżetu państwa za 2008 r. ok. 1 mld zł podatku”. Powstałą lukę miałyby wypełnić firma Gtech, która chce uruchomić w Polsce wideoloterie - jako konkurencję dla jednorękich bandytów. Zanim jednak Gtech i Totalizator Sportowy uruchomią wideoloterie, musi zostać zmienione w Polsce prawo. Właśnie temu - zdaniem prezesa Matuszewskiego - ma służyć nowelizacja ustawy o grach losowych, przygotowywana przez Ministerstwo Finansów. Zdaniem Izby, na kształt tej ustawy wpływa Gtech - oczerniając właścicieli „jednorękich bandytów” za pomocą manipulowania mediami z jednej strony i lobbieniem w ministerstwie i parlamencie - z drugiej.

Do tych zarzutów odniósł się wówczas Jacek Kierat - prezes Gtech Polska. Według niego, uruchomienie wideoloterii w Polsce zależy tylko i wyłącznie od Skarbu Państwa, który ma monopol loteryjny. Na temat zarzutów wpływania na powstawanie nowej ustawy o grach losowych, prezes Gtech powiedział „Działania lobbingsowe firmy Gtech prowadzone w Ministerstwie Finansów, są w pełni zgodne z Ustawą o Działalności Lobbyingowej, a celem firmy Gtech jest informowanie administracji państwowej o rozwiązaniach, jakie funkcjonują na świecie w dziedzinie gier hazardowych”.

Do tego, istotnego wątku sprawy warto będzie jeszcze powrócić, gdy spróbuję omówić kwestie związane z lobbieniem, teraz jednak chciałbym zwrócić szczególną uwagę na pewien incydent, związany z kwietniową operacją CBŚ.

Oto na dzień przed tą spektakularną akcją, niektórzy operatorzy automatów do gier o niskich wygranych otrzymali smsa następującej treści:

*„Informujemy, że w związku ze zmianą przepisów od dnia jutrzejszego planowane są kontrole na terenie całego kraju. Proszę przygotować punkty i automaty do kontroli (oznakowanie automatów, regulaminy, informacja o zakazie gry do lat 18) Automaty mogą być w trakcie kontroli testowane. Wszelkie nieprawidłowości mogą skutkować zabezpieczeniem automatu wraz z zawartością”.*

Autorem tego ostrzeżenia była spółka Fortuna.

*„Standardy etyczne są istotnym elementem prowadzenia działalności przez firmę Fortuna Sp. z o.o. Zachowanie norm moralnych podczas działań Spółki kreuje atmosferę zaufania i szacunku oraz wpływa na poziom świadczonych usług. [...] Naszą misją jest dalsze rozwijanie firmy w sposób uczciwy i rzetelny. W ramach naszej działalności chcemy oferować ciekawą formę rozrywki przy jednoczesnym zapewnieniu najwyższego poziomu bezpieczeństwa”.*

„Osoby dobrze znające działania Fortuny, mówią, że decyduje o nich Sławomir J. Nazywają go niebezpiecznym człowiekiem, który pieniądze na rozruch interesu zdobył w niezbyt legalny sposób. Prokuratura w Białymstoku oskarżyła Sławomira J. o kierowanie zorganizowaną grupą przestępczą, korumpowanie urzędników i organizowanie nielegalnego hazardu. - To człowiek, który odniósł sukces i nie będąc ani prezesem ani oficjalnie właścicielem zarabia olbrzymie pieniądze - mówi Tadeusz, były współpracownik Sławomira J. - Ale jeśli ktoś wie, jakimi metodami do tego dochodzi, to rękami i nogami będzie się bronił przed jakimikolwiek z nim kontaktami”.

Te dwa cytaty dotyczą tej samej firmy. Pierwszy pochodzi z „kodeksu etycznego” spółki Fortuna z maja 2009. Drugi - to fragment reportażu dziennikarzy TVN, którzy tej ostródzkiej firmie poświęcili w 2009 roku kilka programów.

Fortuna prowadzi punkty i salony gier, we wszystkich województwach. Do lokali, takich jak bary, stacje benzynowe czy salони gier wstawia maszyny do gier o niskich wygranych. Jest potentatem na tym rynku. W zeszłym roku takie miejsca przyniosły ponad 2,5 miliarda złotych dochodu, a sama Fortuna w 2007 roku z automatów miała 30 milionów czystego zysku.

Dziennikarze TVN w programie „Uwaga!” twierdzili, że sukces finansowy Fortuny był możliwy dzięki przejęciu lokalizacji dla automatów przez Sławomira J. i jego ludzi.

- Do lokalu przyjeżdżały napakowane chłopcy po metr osiemdziesiąt, metr dziewięćdziesiąt wzrostu i mówili - my tu będziemy mieli automaty - mówił informator TVN-u - Dawali umowę do podpisania i koniec, pozamiatane. Niektórzy nie chcieli od nich automatów, to przyjeżdżali do nich i rozwalali, niszczyli.

Po emisji programu o interesach Sławomira J. w podwarszawskim Serocku Fortuna zorganizowała spotkanie wszystkich swoich pracowników i współpracowników. Na zdjęciach oprócz Sławomira J., który wszystkim zarządzał udało się rozpoznać byłego dowódcę grupy szturmowej jednostki specjalnej GROM. - To była manifestacja siły spółki - mówi były współpracownik Sławomira J. - Jazdy czołgiem, strzelanie - żeby operatorzy wiedzieli, jaka spółka jest potężna. Chodziło o to, żeby pokazać im, że ze spółką wszystko jest w porządku”.

Fortuna działa na rynku hazardowym od 1997 r. Zaczynała od salonu gier w Radomsku, dziś jest liderem na rynku automatów do gier o niskich wygranych. Ma 4 tys. punktów z automatami. Jej udziałowcy kilkakrotnie się zmieniali. Sławomir J. pojawił się w Fortunie w 2002 r., gdy ówczesni właściciele chcieli ją sprzedać. Kilkaście miesięcy później do udziałowców Fortuny dołączyła spółka JOTA Group, powiązana ze Sławomirem J. On sam przez dwa lata był prokurentem Fortuny. Obecny prezes firmy - Jarosław Zieliński twierdzi, że J. jest tylko jednym z doradców z ramienia zewnętrznej firmy.

Tymczasem w lutym br. prokuratura białostocka oskarżyła J. o kierowanie zorganizowaną grupą przestępczą i korumpowanie lokalnych polityków w Ostródzie. Z aktu oskarżenia wynika, że m.in. jego „żołnierze” mieli wymuszać groźbami na innych

przedsiębiorcach instalacje swoich automatów. Sławomir J. miał też namówić biegłego Mariusza D. do zalegalizowania partii ściągniętych z Czech automatów o wysokich wygranych.

To efekt czterech lat śledztwa Prokuratury w Białymstoku, która wykryła grupę przestępczą na Podlasiu - jak twierdzi - największą w Polsce. Złożoną z ludzi związanych z branżą automatów do hazardu. Sam Sławomir J. twierdzi, że padł ofiarą zemsty dawnego współnika, który chciał od niego przejąć część rynku, a gdy ten się nie zgodził groził mu wykorzystaniem znajomości w prokuraturze.

Informatorzy dziennikarzy TVN twierdzili, że o nieprawidłowościach w spółce Fortuna informowali Ministerstwo Finansów.

- „O nieprawidłowościach w przepływie kapitału, o zarzutach o pranie pieniędzy. Wszystkie sprawy były obcinane. Zawiadomiliśmy wszystkie izby skarbowe i nic nie zrobiono. Nie wiadomo, co dzieje się w Ministerstwie Finansów, ale oni konsekwentnie ignorowali wszystkie sygnały o nieprawidłowościach w Fortunie, jakie dochodziły już od 2005 r. I Sławomir J. jest przekonany, że z każdej sprawy wychodzi bez szwanku” - twierdzą rozmówcy dziennikarzy.

Ministerstwo Finansów zignorowało informację o nielegalnych automatach do gry wstawianych przez Fortunę w lokalach. Urzędnicy nie zarządzili też kontroli, gdy okazało się, że osoby występujące we wnioskach koncesyjnych nie mają wpływu na działalność firmy. Postępowania dotyczące nielegalnego kapitału Sławomira J. ciągnęły się latami.

W kwietniu 2006 roku CBS zatrzymało kilku wysokich rangą urzędników Ministerstwa Finansów. Wśród nich Elżbietę Z., dziś oskarżoną o korupcyjne układy z b. senatorem Henrykiem Stokłosą. W aktach tego śledztwa znalazł się spis telefonów z jej komórki. Wśród numerów był zapis „Sławek J....” i numer jego komórki. Elżbieta Z. podczas przesłuchań zapewniła, że nie interesowała się koncesjami dla firm hazardowych.

W zadziwiający sposób to właśnie syn Elżbiety Z. Jest obecnym prezesem Fortuny, a w firmie zatrudnił go Sławomir J. Po aresztowaniu Elżbiety Z. MF nakazało Sławomirowi J. wycofać swój kapitał ze spółki, ale jednocześnie pozwoliło, aby udziały kupił jego teściowie. Faktycznie więc do dzisiaj to Sławomir J. kieruje działaniami hazardowej spółki.

CDN...

(Wykaz źródeł opublikuję po zakończeniu cyklu)

11.10.2009 13:45 85

### 334. CZY LUDZIE WSI SPRZEDAWALI POLSKIE STOCZNIE ?

Okoliczności towarzyszące sprzedaży polskich stoczni inwestorowi z Kataru wskazują, że za transakcją mogły stać służby Federacji Rosyjskiej, a kontrakt był przygotowywany i nadzorowany przez ludzi związanych z byłymi Wojskowymi Służbami Informacyjnymi.

Jeszcze w październiku ubiegłego roku „Rzeczpospolita” informowała, że w 2007 r. wpłynęła do resortu skarbu państwa oferta od inwestora z Kuwejtu. Chodziło o zakup stoczni gdańskiej, gdyńskiej i szczecińskiej. Potencjalnym inwestorem upadających stoczni miał być SPF Communication Team Fortis Bank, za którym faktycznie stał książę Mubarak al Jaber al Sabah. To najstarszy syn poprzedniego emira Kuwejtu. Pośrednikiem w transakcji był prowadzący jego interesy finansowe libański handlarz bronią Abdul Rahman el Assir. <sup>(1)</sup>

Ministerstwo Skarbu potwierdziło, że otrzymało ofertę od podmiotu reprezentującego Kuwejtczyków, w której pojawiło się nazwisko El Assira. „Oferta została zignorowana” - stwierdził rzecznik resortu Maciej Wewiór. „Ministerstwo prowadzi jedynie rozmowy z ISD (grupa Donbas) i Mostostalem-Chojnice, ponieważ to oni przygotowali plan restrukturyzacji i uczestniczą w obecnym procesie restrukturyzacji stoczni”.

Inwestorów reprezentowanych przez El Assira wspierali m.in. Robert Draba, były minister w Kancelarii Prezydenta Lecha Kaczyńskiego, i Roman Baczyński, były prezes Bumaru.

Propozycję Kuwejtczyków oceniano pozytywnie. - To była bardzo korzystna oferta - mówił jeden z wysokich urzędników resortu skarbu. Jednak polscy urzędnicy nie chcieli negocjować z kontrowersyjnym pośrednikiem El Assirem. Oficjalnie informowano, że Arabowie chcieli kupić upadające polskie przedsiębiorstwa, aby budować tam części do tankowców. - Problemem jednak stała się osoba el Assira. Nie negocjujemy bowiem z pośrednikami. Tym bardziej, jeśli mają oni bardzo kontrowersyjne koneksje i robią, mówiąc łagodnie, dziwne interesy - twierdził informator „Rzeczpospolitej”. Już wówczas Agencji Wywiadu posiadała informacje, że El Assir był podejrzewany o współpracę z Hezbollahem oraz o związki z terrorystami z al Kaidy. Libańczyk przez lata handlował bronią, przede wszystkim na Bliskim Wschodzie i Afryce. Należał również do nieformalnej organizacji zrzeszającej czołowych handlarzy bronią z całego świata - grupy z Marbelli - nadzorowanej przez służby sowieckie, później rosyjskie.

Co zatem wydarzyło się w ostatnich kilku miesiącach, że rząd Tuska postanowił przyjąć ofertę katarskiego inwestora i pośrednictwo El Assira?

O kulisy obecnej transakcji pisze obszernie Anita Gargas w nr 33(838) „Gazety Polskiej”, zwracając uwagę, że przedstawiciele rządu unikają rozmowy o tajemniczym spotkaniu Tuska z premierem Kataru w którym uczestniczył również El Assir. <sup>(2)</sup> Autorka m.in. podaje, że El-Assir pracował dla polskiego Bumaru jako pośrednik w czasach, gdy na czele holdingu stał prezes Roman Baczyński. Zauważa również, że pod koniec ubiegłego roku do Służby Kontrwywiadu Wojskowego powrócił płk Artur Bednarski - który w WSI odpowiadał za pion przemysłu zbrojeniowego, w szczególności za handel bronią. Komisja Weryfikacyjna WSI wystawiła Bednarskiemu negatywną ocenę, jednak obecny szef SKW płk. Nosek uznał go za przydatnego do służby. Czy zmiany w SKW miały wpływ na ocenę tajemniczego inwestora w stocznich przez rząd? - pyta Gargas.

To teza bardzo prawdopodobna, bo ludzie WSW/WSI utrzymywali wieloletnie kontakty z międzynarodowymi handlarzami bronią, a płk. Bednarski jest człowiekiem doskonale zorientowanym w tym środowisku. W latach 90-tych wspólnie z Markiem Stoniem i Jerzym Marszałikiem nadzorował w ramach obowiązków służbowych spółkę Cenrex, powołaną przez służby wojskowe w roku 1989. Spółka miała koncesję na obrót sprzętem specjalnym, czyli na handel bronią, a jej pierwszym dyrektorem został były oficer II Wydziału Sztabu Generalnego płk. Jerzy Dembowski ps. Wirakocza. To postać doskonale znana z Raportu z Weryfikacji WSI. Na str. 101 możemy przeczytać, że „Płk Jerzy Dembowski (OPP „WIRAKOCZA”) w połowie lat 80. prowadził z ramienia wywiadu operacje handlu bronią z arabskimi terrorystami, a w końcu lat 80. kierował operacjami mającymi na celu nielegalne sprowadzanie na teren państw sowieckich technologii informatycznych, które były następnie dostarczane do ZSRR (na Ukrainę) i do Korei Północnej. [...]Dembowski, jeszcze jako reprezentant firmy „Cenrex”, sprzedał broń do Ludowo-Demokratycznej Republiki Jemenu, które reprezentował „Menzer Galion”, a w

rzeczywistości syryjski terrorysta Monzer Al-Kassar. Człowiek ten był zamieszany w zamachy terrorystyczne, w których zginęło ponad 400 osób. Jego nazwisko pojawiało się przy okazji eksplozji Jumbo-Jeta nad szkocką miejscowością Lockerby. J. Dembowski poznał go i z polecenia wywiadu wojskowego PRL prowadził z nim negocjacje dotyczące handlu bronią, gdy w latach 1982-87 pełnił on funkcję attache handlowego w Trypolisie (Libia). Transakcje Dembowskiego z Al-Kassarem zostały w 1992 r. sfinalizowane sprzedażą broni do Chorwacji i Somalii (objętej wówczas przez RB ONZ międzynarodowym embargiem na dostawy broni i sprzętu wojskowego). **Jerzy Dembowski do realizacji tych transakcji wykorzystywał zarejestrowaną w Panamie firmę „Scorpion Int. Services” S.A. z siedzibą w Wiedniu. Działania te miały charakter przestępczy i objęto je oskarżeniem prokuratorskim w 2000 r.”.**<sup>(3)</sup>

Dalsze informacje o tych działaniach znajdziemy w aneksie nr.4 Raportu str.292. Aneks ten zawiera notatkę służbową mjr. Wojciecha Polaka z dn.02 lutego 2001r. dotyczącą możliwości prowadzenia działalności wywiadowczej przez Wydział IV-VI Zespołu IV Centralnego Zarządu Inżynierii. Czytamy m.in.: **Prowadzimy szeroką akcję rozpoznawania środowisk pośredników oraz pozyskiwania nowych dostawców i odbiorców. [...] Interesująco wygląda również nowy kontakt z firmą SCORPIONINTERNATIONAL SERVICES S.A. z Panamy.** Przedstawiciel firmy z biura w Atenach Constantin Dafemon zainteresowany jest zakupami sprzętu specjalnego, którego dostawę chcemy zaproponować MHZ Ukrainy (karabinki AK - 74 - 20.000 szt + 30 mln amunicji).<sup>(4)</sup>

Spółka o której mowa to działająca w Atenach firma SCORPION INTERNATIONAL SERVICES S.A., „reprezentująca międzynarodowe biura projektowe, deweloperów oraz producentów systemów zaawansowanych technologicznie”.<sup>(5)</sup> Abdul Rahman El-Assir – „prywatny partner” polskiego rządu w sprzedaży stoczni, prowadzi przez tę właśnie spółkę swoje transakcje handlu bronią.

Statymi partnerami handlowymi SCORPION INTERNATIONAL SERVICES S.A. są m.in. dwie największe firmy rosyjskie kontrolujące handel bronią -Rosoboronexport i Irkut Corporation. Pierwsza z nich to państwowy monopolista, kontrolujący cały handel rosyjskim uzbrojeniem. Jest jedyną państwową agencją zaangażowaną w transakcje eksportowe sprzętu obronnego. Druga ze spółek zajmuje się handlem rosyjskimi samolotami bojowymi. Nie trzeba dodawać, że obie spółki są całkowicie nadzorowane przez służby rosyjskie.

Pracownikiem Rosoboronexport był Aleksiej Karasajew - oficer GRU, który w październiku 2006 roku przyjechał do Polski. Oficjalnie przedstawił się jako specjalista od uzbrojenia okrętów. Nieoficjalnie Karasajew, wspólnie z Siergiejem Peresunko - jako pracownicy ambasady rosyjskiej w Polsce prowadzili działalność szpiegowską.

To tych właśnie, dwóch oficerów GRU wydano z Polski w listopadzie ubiegłego roku, a wiadomość o ich działalności została ujawniona przed miesiącem.<sup>(6)</sup>

Rozpracowywaniem rosyjskich szpiegów w Polsce (ale też za granicą) zajmowała się od wielu miesięcy Służba Kontrwywiadu Wojskowego. Czy w ramach monitorowania tych kontaktów natrafiono na ślad zainteresowania Karasajewa i Peresunki polskim przemysłem stoczniowym? Obaj szpiedzy nie opuszczali żadnego z oficjalnych spotkań organizowanych przez MON dla korpusu dyplomatycznego i wykorzystywali każdą dogodną sytuację, by spotykać się z polskimi oficerami. Być może, kalendarz tych spotkań pozwoliłby naświetlić ewentualny związek decyzji polskiego rządu z października ubiegłego roku, w sprawie katarskich inwestycji, z wydaleniem w tym samym czasie dwóch rosyjskich „dyplomatów”? Czy późniejsza zmiana tej decyzji, miała związek z przyjęciem do SKW negatywnie zweryfikowanych oficerów byłych WSI, w tym płk. Artura Bednarskiego?

Z pewnością, taki związek można dostrzec między ofertą Abdula Rahmana El-Assira- który najprawdopodobniej był owym „prywatnym inwestorem”, skrzętnie ukrywanym przez Ministerstwo Skarbu, - a przywróceniem do służby ludzi WSI. Do tej, ważnej i intrygującej sprawy będę jeszcze wracał.

Źródła:

1.[http://www.rp.pl/artykul/69745,212187\\_Stocznie\\_nie\\_dla\\_ksiecia\\_.html](http://www.rp.pl/artykul/69745,212187_Stocznie_nie_dla_ksiecia_.html)

2.<http://www.niezalezna.pl/article/show/id/23997/articlePage/1>

3.<http://www.raport-wsi.info/SCORPION%20.html>

4.[http://www.wsi.emulelinki.com/aneks\\_4.htm](http://www.wsi.emulelinki.com/aneks_4.htm)

5.<http://www.scorpion.com.gr/>

6.[http://www.rp.pl/artykul/90217,341444\\_Tajemnice\\_wojskowe\\_na\\_celowniku\\_GRU.html](http://www.rp.pl/artykul/90217,341444_Tajemnice_wojskowe_na_celowniku_GRU.html)

Powyższy wpis zamieściłem na Salonie24 w dniu 27 sierpnia br. Wówczas nie został dopuszczony do SG. Ponawiam publikację, ponieważ informacje jakie otrzymujemy na temat tzw. afery stoczniowej są nadto enigmatyczne, choć mogą potwierdzać niektóre z wątków, zawartych w tekście.

13.10.2009 14:51 99

335. GRACZE - 2

W sprawie, którą przedstawiłem w poprzedniej części cyklu, istotne wydaje się zachowanie Ministerstwa Finansów wobec informacji o nieprawidłowościach w spółce Fortuna. Gdyby nawet przyjąć, że sygnały na ten temat pochodziły od konkurencji lub osób nieprzychylnych spółce, trudno wytłumaczyć beczynność ministerialnych urzędników. Gdy reporterzy programu TVN wystąpi w tej sprawie pytania do rzecznika MF - Witolda Lisickiego, uzyskali jedynie odpowiedź, że osoba uprawniona do zebrania informacji przebywa na urlopie.

W kwietniu tego roku dziennikarze zadali wreszcie rzecznikowi pytania o spółkę, jednak Lisicki nie potrafił udzielić żadnej, sensownej odpowiedzi, zastaniając się nieznajomością sprawy. Nieprawidłowości w przepływie kapitału i zarzuty o pranie pieniędzy nie przeszkodziły Fortunie poszerzać działalności na rynku hazardowym. Nic również nie wiadomo, by prowadzone było śledztwo w sprawie ewentualnego przecieku informacji o marcowej akcji CBŚ - o której firma informowała smsami swoich operatorów na dzień przed planowaną akcją. Tymczasem, na początku sierpnia br. pojawiła się informacja, że automaty Fortuny będą instalowane w województwie łódzkim, a spółka otrzymała właśnie zgodę Dyrektora Izby Skarbowej w Łodzi na okres sześciu lat. O dobrej kondycji firmy świadczy również fakt, że 9 września 2009 r. otworzyła uroczyste w centrum stolicy nową restaurację połączoną z dyskoteką. Na inaugurację zaproszono wielu gości, w tym polityków. W otwarciu uczestniczyli m.in. poseł SLD Ryszard Kalisz i eurodeputowany tej partii Wojciech Olejniczak.

Być może, wyjaśnienie tego rodzaju osobliwych zachowań ministerstwa w stosunku do niektórych graczy rynku hazardowego należy upatrywać w krętych ścieżkach karier urzędników ministerialnych. Nie prześledzimy wszystkich przypadków, ale chcę wskazać na jeden, szczególnie charakterystyczny.

W czerwcu 2006 roku, ze stanowiska dyrektora Departamentu Gier Losowych i Zakładów Wzajemnych został zwolniony Marek Oleszczuk - piastujący tę funkcję od 1995 roku. Sam departament został zlikwidowany, a jego kompetencje sędowano na Departament Służby Celnej i Departament Kontroli Celno-Akcyzowej i Kontroli Gier. „Puls Biznesu” złowieszczo (i całkiem nietrafnie) przepowiadał - „Z odejścia dyrektora od hazardu ktoś się cieszy - właściciele jednoręki bandyta”.

Decyzja ta zapadła pod wpływem raportu Najwyższej Izby Kontroli, dotyczący sprawowania nadzoru i kontroli przez MF nad dwoma państwowymi spółkami hazardowymi: Totalizatorem Sportowym i Polskim Monopolem Loteryjnym. Zarzuty NIK to m.in. niewłaściwy przepływ informacji między komórkami MF i brak współpracy resortu finansów z Ministerstwem Skarbu Państwa (mającego uprawnienia właściciela PML i TS). Kontrolerzy izby wskazali, że już w 1999 r. ministerstwa skarbu i finansów chciały połączyć PML i TS. Planów do dzisiaj nie zrealizowano. Tymczasem po 1999 r. będący trwale w kiepskiej kondycji PML ratował się od bankructwa, podpisując niekorzystne - zdaniem NIK - umowy o współpracy z tajemniczą amerykańską spółką PGS, a potem z greckim Intralotem (w którym udziały ma niewiadomego pochodzenia kapitał rosyjski). Zdaniem NIK, gdyby do połączenia PML i TS doszło, dzisiaj nie byłoby ryzyka wystąpienia z roszczeniami ze strony partnerów PML.

NIK największe zastrzeżenia miał właśnie do umowy z Intralotem. Zdaniem izby, władze PML naruszyły w ten sposób ustawę o grach, bo sędowały monopol zastrzeżony dla państwa na nieuprawnioną do tego grecką spółkę (Intralot przygotowywał nawet regulaminy poszczególnych loterii, a PML jedynie miał przedstawiać je w MF do zatwierdzenia).

Według NIK odpowiedzialność za ten stan ponosił Marek Oleszczuk, który grudniu 2002 r. wydał opinię, że umowa nie narusza ustawy o grach. Zdaniem izby, opinia ta była nierzetelna, a przed jej wydaniem Oleszczuk powinien skonsultować się z Departamentem Prawnym MF.

Wkrótce, bo już w kwietniu 2007 roku pan Oleszczuk stał się krytykiem zmian w ustawie o grach i zakładach wzajemnych, planowanych przez Zytę Gilowską. Chodziło wówczas o wprowadzenie 10% dopłat do zakładów hazardowych, dzięki czemu budżet miał zyskać ok. 250 ml zł rocznie. 80% tej kwoty miało trafić na Fundusz Rozwoju Kultury Fizycznej, z którego miano finansować budowę Narodowego Centrum Sportu, a 20% kwoty miało być przeznaczone na Fundusz Promocji Kultury. Ten sam projekt, ściągnięty od rządu PiS chciał wprowadzić rząd Donalda Tuska.

Wówczas, w 2007 roku prasa cytowała krytyczne głosy dwóch oponentów - Marka Oleszczuka, który twierdził, że „Realizacja tego pomysłu po prostu warze branży hazardową. I w efekcie wpłynie do budżetu i na cele społeczne, takie jak NCS, zamiast wzrosnąć, spadną” oraz wtórującego mu dzielnie Jana Koska - wiceprezesa Związku Pracodawców Prowadzących Gry Losowe i Zakłady Wzajemne - jednego z bohaterów afery hazardowej.

Niewykluczone, że z powodu zasług na rzecz ochrony interesów skarbu państwa, pan Marek Oleszczuk był w styczniu 2008 roku jednym z kandydatów Ministra Skarbu na członka Rady Nadzorczej spółki Totalizator Sportowy. Wraz z Oleszczukiem minister Grąd zgłosił wówczas Jerzego Kubarę - kandydata do Sejmu z listy PO, właściciela firmy ABAKUK, w której pracowała asystentka sejmowa Zbigniewa Chlebowskiego.

Na portalu hazardowym E-Play, w artykule - przedruku z „Trybuny”, zatytułowanym „Desperados Skarbu Państwa” niezwykle sugestywnie opisano konkurs na prezesa i członków zarządu Totalizatora Sportowego z 2008 roku. Czytamy tam m.in.:

„Z pozoru sprawa konkursu w Totalizatorze nadaje się na żart. Wiadomo, po co jest organizowany i jakie kryteria trzeba spełnić (najlepiej być znajomym ministra Schetyny albo Leszka Balcerowicza), by zasiąść we władzach firmy i cieszyć się przyzwoitymi zarobkami.[...] Dziś resort skarbu wykazuje nadzwyczajny brak zainteresowania tym, co dzieje się w Totalizatorze. Przyznaje na piśmie, że nawet nie jest w stanie ustalić tożsamości osób zasiadających w kierownictwie spółki! I w ogóle zachowuje się jak mocno pijany nocny stróż. Czy jest to przypadek, czy też efekt świadomej strategii? Jakiś czas temu na łamach „TRYBUNY” postawiliśmy tezę, że realny wpływ na to, co dzieje się w Totalizatorze ma nie minister Aleksander Grąd, a minister spraw wewnętrznych Grzegorz Schetyna. Dziś możemy powiedzieć, że to obowiązujący w środowisku ekspertów branży hazardowej pogląd”.

Ponownie pana Oleszczuka można było dostrzec, gdy 22 maja 2009 r., w Villa Foksal w Warszawie odbył się panel dyskusyjny pt. „Perspektywy polskiego hazardu”, zorganizowany przez portal E-Play. Na spotkanie zaproszeni zostali przedstawiciele urzędów, organizacji gospodarczych oraz firm reprezentujących poszczególne sektory rynku hazardowego.

O czym mówił niedawny kandydat do RN państwowego Totalizatora? „Ministerstwo Finansów ma wszelkie narzędzia do tego, aby przygotować w sposób profesjonalny model funkcjonowania tego rynku, w oparciu o badania i analizy. Tymczasem nie widać przemyślanej strategii, która obecnie wydaje się być efektem doraźnych działań fiskalnych” - dowodził Oleszczuk i zaproponował „stworzenie ogólnopolskiej platformy skupiającej organizacje branżowe, która sformułowałaby jednolite stanowisko, podejmując działania w kierunku stworzenia wyrazistego wizerunku branży”.

Można się zastanawiać - czyje interesy reprezentują tacy ludzie i w czym imieniu Marek Oleszczuk miałby występować w RN Totalizatora Sportowego?

Myślę, że równie interesujące byłoby prześledzenie kariery Sławomira Sykuckiego, byłego wicedyrektora Departamentu Gier Losowych i Zakładów Wzajemnych w Ministerstwie Finansów, w latach 1998-2000 prezesa Totalizatora Sportowego, którego nazwisko znajdziemy na łamach ujawnionych przez CBA - jako tego, który w maju br. usłuźnie informował Ryszarda Sobiesiaka, że ustawa trafiła do uzgodnień międzyresortowych, a dopłaty wchodziły w życie od 1 stycznia 2010 r.

Gdyby ktoś dociekał co łączy te postaci - należałoby wskazać na klub Śląsk Wrocław i czasy, gdy zarządzał nim Grzegorz Schetyna. Pod koniec lat 90-tych Schetyna zaprosił do rady nadzorczej klubu polityków z różnych opcji. Znaleźli się tam Jerzy Szmajdziński z SLD czy Piotr Żak, wówczas z AWS. Dzięki politykom łatwiej było pozyskać pieniądze ze spółek skarbu państwa, m.in. KGHM-u i Totalizatora Sportowego. I zdobywać je bez względu na to, czy rządziła prawica, czy lewica. Pieniądze z Totalizatora, w czasie gdy zarządzał nim Sykucki otrzymywały niemal wszystkie kluby Wrocławia.

Obecność wśród ludzi branży hazardowej byłych prominentów z ministerstwa finansów, związanych z Totalizatorem Sportowym, może wydawać się rzeczą szczególnie zaskakującą - jeśli pamięta się, że te środowiska są od lat oficjalnie największymi konkurentami, a plany Totalizatora wprowadzenia do Polski tzw. wideoloterii, mają być śmiertelnym zagrożeniem dla firm prywatnych. Na przykładzie obecnej afery warto byłoby sprawdzić, gdzie naprawdę przebiegają różnice interesów - o ile w ogóle istnieją.

Warto też zwrócić uwagę, że Izba Gospodarcza Producentów i Operatorów Urządzeń Rozrywkowych - jedna z trzech organizacji zrzeszających ludzi branży hazardowej, od dawna prowadzi ożywioną działalność lobbującą. Ze sprawozdania finansowego Izby za rok 2008 wynika, że tylko na koszty usług doradczych przeznaczono niebagatelną kwotę 440.226 zł,

W październiku 2008 r. Izba dokonała zgłoszenia osób uprawnionych do reprezentowania interesów tego środowiska w pracach nad nowelizacją ustawy o służbie celnej. Prócz Stanisława Matuszewskiego - prezesa i Zenona Przybylskiego - wiceprezesa zarządu Izby, zgłoszono również Krzysztofa Budnika - adwokata z wrocławskiej kancelarii prawnej Budnik, Posnow i Partnerzy, która reprezentuje przedsiębiorców zrzeszonych w Izbie.

Krzysztof Budnik to polityk dawnej Unii Demokratycznej i Unii Wolności. W latach 1993-1997 zasiadał w Sejmie II kadencji z listy Unii Demokratycznej. Od 1997 do 1999 r. był podsekretarzem stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji, gdzie nadzorował pracę policji, a w latach 1999-2000 doradcą ds. prawnych ministra finansów. W roku 2004, bez powodzenia kandydował z listy UW do Parlamentu Europejskiego. Od trzech lat praktykuje jako adwokat, ale jego nazwisko - jako reprezentanta firm hazardowych znajdziemy już w roku 2000.

W opinii z dn.29 lipca 2009 r., sporządzonej dla Izby Producentów i Operatorów Urządzeń Rozrywkowych, Krzysztof Budnik wymienia sukcesy pełnomocników Izby, w związku z nowelizacją ustawy o Służbie Celnej. A są to sukcesy imponujące:

*„Należy zauważyć, że w wyniku m.in. starań pełnomocników Izby Gospodarczej Producentów i Operatorów Urządzeń Rozrywkowych i ich udziału w pracach legislacyjnych w komisjach sejmowych, w ramach legalnego lobbingu, udało się zmienić początkowe projekty bardzo niekorzystnych i „niebezpiecznych” rozwiązań w projekcie rządowym ustawy o Służbie Celnej. Chodzi propozycję zmiany art. 52 ustawy o grach i zakładach wzajemnych, który według projektu miał być wystarczającą podstawą do obligatoryjnego cofnięcia zezwolenia w części lub nawet w całości także w przypadku najłżejszego naruszenia przez operatora ustawy, rozporządzenia czy choćby regulaminu. Udało się wprowadzić poprawkę, według której tylko rażące przypadki będą podlegały tej sankcji, a nadto zasadą będzie to, że organ kontroli wcześniej musi wskazać dane uchybienie i wezwać operatora do jego usunięcia w odpowiednim terminie. Uwzględniono także postulat Izby Gospodarczej Producentów i Operatorów Urządzeń Rozrywkowych korekty w projekcie rządowym ustawy o Służbie Celnej propozycji zmiany art. 52c ustawy o grach i zakładach wzajemnych, poprzez pozbawienie organów kontroli żądania od operatorów nieograniczonych niczym dokumentów i informacji (jakichkolwiek) dotyczących jakichkolwiek aspektów jego funkcjonowania. Po poprawce Izby organ kontroli będzie mógł żądać od operatorów dokumentów i informacji tylko wtedy, gdy będą one dotyczyły zakresu urządzania i prowadzenia gier losowych”.*

Nietrudno dostrzec, że osiągnięcia lobbujące Krzysztofa Budnika są zdecydowanie większe, niż działania panów Sobiesiaka i Koska. Na stronie internetowej Izby znajduje się wiele pism, kierowanych do Ministerstwa Finansów - jak np. z dn.11 września 2009 r., skierowane do Jacka Kapicy, w którym Izba domaga się zmiany lub wykreślenia z ustawy o grach hazardowych (projektu z marca br.) kilku regulacji. Na uwagę zasługują niektóre z argumentów przedstawianych przez Izbę, jak np. ten, iż *„Zaproponowane przez urzędników Ministerstwa Finansów poprawki do ustawy hazardowej, mają w omawianym zakresie charakter tak absurdalny, że mogłyby znaleźć się w scenariuszu występów kabaretowych. [...] Bardzo prosimy o chwilę refleksji i zachowanie logiki w projektowaniu nowelizacji przepisów ustawy hazardowej. Nawet w okresie PRL państwowi urzędnicy zezwalali społeczeństwu na pewne formy rozrywki i zabawy, traktując je również politycznie jako wentyl dla ujęcia niepokojących nastrojów społecznych w trudnych czasach...”*.

Stanowisko Izby wobec projektu nowelizacji otrzymali również Michał Boni i Adam Szejnfeld.

Niestety, z przeglądu korespondencji zamieszczonej na stronie internetowej Izby nie sposób odtworzyć całego procesu lobbującego i dociec, w jaki sposób i jakimi argumentami posługiwali się przedsiębiorcy hazardowi, by uzyskać korzystne rozstrzygnięcia w projektach nowelizacji ustawy. Można natomiast zauważyć, że wbrew opinii - stanowisku Izby z dn.15.01.2009 roku, skierowanego do Ministra Finansów Jana Rostowskiego, w którym stawia się zarzut braku konsultacji projektu z przedstawicielami Izby i naruszenia jej praw do opiniowania ustawy - postulat zawarty w tym stanowisku (zmiany art.52) został uwzględniony w projekcie nowelizacji.

Członkowie Izby podejmowali również inne działania. Spotkanie zarządu w dniu 27 lutego 2009 r. zostało zwołane, gdyż najwyraźniej obawiano się, że nowelizacji ustawy o grach i zakładach wzajemnych, może być przyjeta już za miesiąc. Jak głosi komunikat - *„Przyszłość branży automatów o niskich wygranych wydaje się być zagrożona gdyż mogą wkroczyć wideloterie i sytuacja na rynku ulegnie zmianom”*. Postanowiono zatem podjąć konkretne działania. W komunikacie czytamy: *„Branża automatów o niskich wygranych podejmie działania aby zmienić wizerunek tego sektora który zapewne jest niekorzystny. Składki członkowskie dla operatorów i producentów zostaną zwiększone aż dwukrotnie. Dla jej zadań będzie należało budowa lepszego wizerunku branży, a także działania przekonujące Polaków, iż hazard ma swoje 200-letnie tradycje. Pojawiły się także informacje o akceptacji działań charytatywnych przez firmy hazardowe”*.

Wiemy też, że na spotkaniu Izby w dniu 3 września br. z zadowoleniem i nadzieją przyjęto informację o rezygnacji ministra Drzewieckiego z 10% dopłat. W sprawozdaniu z tego posiedzenia czytamy : *„Pierwszym z poruszonych tematów był list ministra sportu Drzewieckiego do Szefa Służby Celnej Kapicy, w którym rzeka się on pieniędzy, które miały do resortu trafić po wprowadzeniu 10% dopłat do gier. List ten więcej spowodował zamieszanie niż skutków prawnych, niemniej przed branżą jest przyjmowany optymistycznie. W każdym razie prace nad nowelizacją ustawy o grach i zakładach jakby przystopowały”*.

Jeśli ktoś poszukuje trafniejszego argumentu - czemu naprawdę służył „pomyłkowy” list Drzewieckiego - znajdzie go w reakcji przedstawicieli branży hazardowej.

Na uwagę zasługuje również pismo ministra Jacka Kapicy z 05.01.2009 r., skierowane do prezesa Izby, w którym minister w sposób zdecydowany odmawia uwzględnienia postulatów przedstawicieli Izby, zwracając m.in. uwagę na niekonsekwencje w propozycjach Izby, dotyczące przepisu regulującego lokalizację wideloterii i salonów gier na automatach.

Warto przypomnieć, że ze stenogramów rozmów ujawnionych przez CBA wynika, iż od marca 2009 roku Ryszard Sobiesiak i Jan Kosek planują działania zmierzające do usunięcia ze stanowiska Jacka Kapicy, m.in. poprzez rozpowszechnianie pomówień, że *“ skur... bierze łapówki”* i *“nie chce dobrze dla państwa”*.

Ten skróty przegląd okoliczności, towarzyszących uchwalaniu nowelizacji ustawy oraz przybliżenie niektórych postaci działających w branży hazardowej, może wskazywać, że prawdziwe kulisy tzw. afery hazardowej przekraczają ramy tego, co dowiedzieliśmy się z ujawnionych dotąd materiałów. Wokół hazardu, znajdziemy czynnych lub minionych polityków, urzędników ministerialnych, trefnych biznesmenów. Magnesem są ogromne pieniądze - te legalne, płynące do budżetu

państwa i jeszcze większe - nielegalne, pochodzące z procederu omijania przepisów prawa. Partia, która zapewni sobie przychylność tego środowiska, może liczyć na wymierne wsparcie finansowe.

W opinii wielu mediów, za biznesem hazardowym stoją doskonale zorganizowane grupy przestępcze, o międzynarodowych powiązaniach. Szef Pruszkowa Andrzej K., znany jako Pershing miał podobno miesięcznie 50 dolarów od każdego jednokrotnego bandyty w Polsce. Kto przejął po nim automatową schedę i czerpie zyski z hazardu? Można się zastanawiać - w jakim stopniu „ucywilizowanie” tego obszaru, przy pomocy nowelizacji ustawy z 2003 roku miało doprowadzić do legalnego przejęcia zysków Pershinga i w czyje ręce trafiają dziś te pieniądze?

Opinię o przestępczych powiązaniach hazardu zdaje się podzielać większość Polaków. Sprzeczne natomiast z tym odczuciem są reakcje organów, zobowiązanych do ścigania takich procederów. W grudniu ubiegłego roku w artykule „Las Vegas po polsku” „Newsweek” informował, że od kilku miesięcy lokalne media w wielu dużych miastach Polski zwracały uwagę na wysp automatów do gry, a zaniepokojeni czytelnicy pisali do redakcji, sugerując, że za „bandyckim” interesem stoją zorganizowane grupy przestępcze. W odpowiedzi na te obawy przytoczono opinię Sebastiana Michalkiewicza, naczelnika stołecznego Centralnego Biura Śledczego, który skwitował sprawę w następujący sposób: „To wygląda po prostu na dobry interes. Procedura koncesyjna jest bardzo restrykcyjna, nie mamy żadnej informacji, żeby w ten biznes wchodziły grupy przestępcze. Nie mamy też żadnych informacji, żeby np. opłaty za automaty wstawiane w różne miejsca były zakamufLOWANYM haraczem.”

Być może ta odpowiedź - udzielona przez „stróża prawa” pozwala lepiej zrozumieć, dlaczego „afery hazardowa” będzie jeszcze długo stałym dramatem polskiej rzeczywistości.

Źródła:

Gracze - 1:

[http://uwaga.onet.pl/21038,news,,kto\\_stoi\\_za\\_slawomirem\\_j,reportaz.html](http://uwaga.onet.pl/21038,news,,kto_stoi_za_slawomirem_j,reportaz.html)  
[http://uwaga.onet.pl/21212,news,,interesy\\_pana\\_j,reportaz.html](http://uwaga.onet.pl/21212,news,,interesy_pana_j,reportaz.html)  
[http://uwaga.onet.pl/21056,news,,dla\\_kogo\\_pracuja\\_jednorecy\\_bandyci,reportaz.html](http://uwaga.onet.pl/21056,news,,dla_kogo_pracuja_jednorecy_bandyci,reportaz.html)  
[http://www.rp.pl/artykul/56185,178871\\_Czy\\_hazardzisci\\_sfinansuja\\_stadiony.html](http://www.rp.pl/artykul/56185,178871_Czy_hazardzisci_sfinansuja_stadiony.html)  
<http://net-automaty.info/tagi/fortuna/>  
[http://www.fortunagames.pl/o\\_firmie/zarzad\\_firmy](http://www.fortunagames.pl/o_firmie/zarzad_firmy)  
<http://interwencja.interia.pl/wczoraj/news?inf=1366039>  
[http://www.ktokogo.pl/S%B3awomir\\_Janowicz](http://www.ktokogo.pl/S%B3awomir_Janowicz)  
<http://www.e-play.pl/index.php?action=page&parent=0&view=28&letter=Z>

Gracze -2:

[http://uwaga.onet.pl/18980,news,,rzecznik\\_ministerstwa\\_nie\\_wyjasnia,reportaz.html](http://uwaga.onet.pl/18980,news,,rzecznik_ministerstwa_nie_wyjasnia,reportaz.html)  
<http://net-automaty.info/tagi/fortuna/>  
<http://www.rp.pl/artykul/2,374593.html>  
[http://www.ickielce.pl/index.php?option=com\\_docman&task=doc\\_view&gid=96](http://www.ickielce.pl/index.php?option=com_docman&task=doc_view&gid=96)  
[http://www.tur-info.pl/p/ak\\_id,3300,,warszawa,stadion,narodowe\\_centrum\\_sportu,ncs,euro\\_2012,zyta\\_gilowska,ustawa.html](http://www.tur-info.pl/p/ak_id,3300,,warszawa,stadion,narodowe_centrum_sportu,ncs,euro_2012,zyta_gilowska,ustawa.html)  
[http://nadzor.msp.gov.pl/portal/nad/128/3479/Totalizator\\_Sportowy\\_Sp\\_z\\_oo\\_z\\_siedziba\\_w\\_Warszawie.html](http://nadzor.msp.gov.pl/portal/nad/128/3479/Totalizator_Sportowy_Sp_z_oo_z_siedziba_w_Warszawie.html)  
<http://www.e-play.pl/index.php?parent=0&view=12&id=16955>  
[http://miasta.gazeta.pl/wroclaw/1,87839,5804948,Krach\\_giganta\\_Wzlot\\_i\\_upadek\\_Slaska\\_Wroclaw.html](http://miasta.gazeta.pl/wroclaw/1,87839,5804948,Krach_giganta_Wzlot_i_upadek_Slaska_Wroclaw.html)  
<http://www.e-play.pl/index.php?action=page&view=26&id=19204&page=3>  
<http://www.e-play.pl/index.php?action=page&parent=0&view=21&id=19512>  
[http://izbagospodarcza.pl/wp-content/uploads/2009/07/komentarz\\_mecbudnika.pdf](http://izbagospodarcza.pl/wp-content/uploads/2009/07/komentarz_mecbudnika.pdf)  
<http://izbagospodarcza.pl/wp-content/uploads/2009/09/mf- stanowisko-izby.pdf>  
[http://www.izbagospodarcza.pl/zalacznik/stanowisko\\_suba\\_celna.pdf](http://www.izbagospodarcza.pl/zalacznik/stanowisko_suba_celna.pdf)  
<http://net-automaty.info/po-spotkaniu-izby-gospodarczej/>  
<http://www.e-play.pl/index.php?action=page&view=21&id=19743&page=1>  
[http://www.izbagospodarcza.pl/zalacznik/13\\_stycze\\_2009\\_2\\_pismo\\_kapica.pdf](http://www.izbagospodarcza.pl/zalacznik/13_stycze_2009_2_pismo_kapica.pdf)  
<http://dzisiejsze-artykuly.netbird.pl/a/24110,2>  
<http://www.newsweek.pl/artykuly/wydanie/1048/las-vegas-po-polsku,30803,2>

14.10.2009 20:24 43

### 336. CZY SŁUŻBY ZABLOKOWAŁY PRYWATYZACJĘ ENEI?

Dziś na stronie Ministerstwa Skarbu Państwa pojawił się następujący komunikat: „Zakończenie postępowania w sprawie zbycia akcji ENEA S.A.

Minister Skarbu Państwa działając w imieniu Skarbu Państwa niniejszym informuje, że dzisiaj został powiadomiony przez RWE AG, że podmiot ten nie złoży wiążącej oferty nabycia akcji spółki ENEA S.A. w terminie wyznaczonym przez Skarb Państwa, a więc do dnia 15 października 2009 roku.

W związku z powyższym oraz biorąc pod uwagę, że w postępowaniu w sprawie zbycia akcji ENEA S.A. wszczętym na podstawie publicznego zaproszenia do negocjacji ogłoszonego w dniu 27 lipca 2009 roku nie brali udział inni potencjalni inwestorzy, Minister Skarbu Państwa podjął decyzję o zakończeniu jutro tj. 15 października postępowania w sprawie zbycia akcji ENEA S.A. Jednocześnie Minister Skarbu Państwa informuje, że rozważane jest rozpoczęcie jeszcze w tym roku kolejnego postępowania zmierzającego do zbycia przez Skarb Państwa akcji spółki ENEA S.A.”

Informacja podana przez ministerstwo oznacza fiasko postępowania prywatyzacyjnego ENEI - jednej z największych firm sektora elektroenergetycznego w Polsce.

O tym, że proces prywatyzacji ENEI zakończy się klęską, pisałem przed niemal miesiącem w tekście „PRYWATYZACJA POD DYKTANDO SŁUŻB”. To wówczas Prokuratura Okręgowa w Poznaniu poinformowała o wszczęciu śledztwa w sprawie

szpiegostwa gospodarczego w spółce ENEA S.A. i powierzeniu jego prowadzenia Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Sprawa dotyczyła podpisanej w czerwcu tego roku przez Zarząd ENEL umowy ze spółką doradczą TFS na świadczenie usług w zakresie bezpieczeństwa informacyjnego i informatycznego. Sposób działania spółki TFS wzbudził niepokój rady nadzorczej ENEL, dlatego w sierpniu br. złożyła ona doniesienie do prokuratury. Jednocześnie rada zleciła firmie doradczej Ernst & Young przeprowadzenie audytu w tej sprawie. "Z audytu nie wynika, że doszło do przestępstwa, ale działania spółki TFS mogły w przyszłości doprowadzić do łamania ustawy o ochronie danych osobowych i danych niejawnych, w tym strategicznych dla działalności firmy" - poinformowała rada nadzorcza ENEL, a prokuratura ujawniła jedynie, że „postępowanie dotyczy złamania prawa kodeksu spółek handlowych i zwalczania nieuczciwej konkurencji” Ministerstwo Skarbu Państwa zabiegało raczej o wyciszenie sprawy, głównie dlatego, że prowadzono negocjacje w sprawie sprzedaży pakietu akcji przedsiębiorstwa przez niemiecki koncern energetyczny RWE. Formalnie, był to jedyny podmiot zainteresowany kupnem akcji ENEL.

Choć okoliczności zawarcia umowy TFS z ENEA budziły liczne zastrzeżenia, sprawą nikt pewnie by się nie zainteresował, gdyby nie fakt, że TFS zaczęła domagać się dostępu do poufnych informacji. Gdy menadżerowie ENEL odmówili ich ujawnienia, otrzymali w tej sprawie polecenie od prezesa spółki Macieja Owczarka, który nakazał przekazanie TFS m.in. danych dotyczących umów handlowych z głównymi klientami ENEL oraz ujawnienie teczek pracowniczych, z których przedstawiciele TFS przepisywali dane osobowe.

O sprawie związku zawodowe informowały premiera i Ministerstwo Skarbu. Związkowcy wskazywali, że w ENEL prowadzony jest nielegalny proces due diligence (gromadzenie jak największej ilości informacji, potrzebnych przy wszelkiego rodzaju analizach potencjalnych inwestycji). Zdaniem przedstawicieli związków zawodowych, na dostępie do poufnych danych ich firmy, które miała pozyskać TFS, mogło zależeć niemieckiemu koncernowi RWE. Znajomość tajnych danych mogłaby pomóc w przedstawieniu korzystnej, z punktu widzenia Niemców oferty zakupu ENEL. Z tym podejrzeniem w pełni korespondowała informacja, że MSP zadecydowało o przedłużeniu RWE czasu na zbadanie ENEL. Decyzja ta spotkała się z komentarzem Torbjörn Wahlborgi - prezesa firmy Vattenfall Poland - jednego z udziałowców ENEL, zainteresowanego wcześniej przejęciem udziałów w spółce. Wahlborgi ocenił zachowanie ministerstwa jako dziwne i zwrócił uwagę, że „teraz tylko jeden inwestor ma pełny wgląd w ENEĘ, a to nie jest raczej zgodne z zasadami obowiązującymi firmy notowane na giełdzie”.

Jeszcze na początku lipca br. roku wiceminister skarbu, zapewniał, że harmonogram prywatyzacji w energetyce jest niezagrożony. Jego zdaniem wszystko wskazywało na to, że planowana na jesień oferta PGE i ENEL będzie sukcesem. W sierpniu podjęto decyzję o dopuszczeniu do kolejnego etapu procesu prywatyzacji spółki ENEA potencjalnego inwestora - niemiecki koncern energetyczny RWE. Podczas obrad sejmowej Komisji Skarbu Państwa minister Grad powiedział, że „RWE ma wyłączność na badanie spółki. Po zakończeniu negocjacji, procedura jest taka, że RWE ogłosi wezwanie, ale jest możliwość ogłoszenia kontrwezwania”. Ponieważ RWE była jedynym kandydatem do zakupu 67,05 proc. ENEL należących do Skarbu Państwa, w momencie sfinalizowania transakcji, spółka musiała ogłosić tzw. wezwanie na wszystkie akcje ENEL. W wyniku ubiegłorocznej emisji akcji szwedzki koncern energetyczny Vattenfall objął 18,7 proc. akcji ENEL, jednak wbrew oczekiwaniom ministerstwa nie złożył oferty zakupu akcji należących do Skarbu Państwa. MSP liczyło zatem, że kiedy RWE ogłosi wezwanie na ENEĘ, szwedzki Vattenfall ogłosi tzw. kontrwezwanie na akcje tej spółki - co spowoduje wzrost cen akcji należących do SP.

Jeszcze przed kilkoma dniami pojawiła się informacja, że RWE zamierza zaproponować za ENEĘ dużo mniej niż oczekuje Ministerstwo Skarbu Państwa. Co spowodowało, że niemiecki koncern zaniżył swoją ofertę?

Dzisiejszy komunikat ministerstwa, informujący, że RWE nie złoży już żadnej oferty nabycia akcji ENEL oznacza, że proces prywatyzacji trzeba rozpoczynać od początku.

Co zatem zniechęciło potencjalnych nabywców akcji?

Wypowiedź Torbjörn Wahlborgi - prezesa firmy Vattenfall Poland, którą przytoczyłem wcześniej, była podyktowana informacją o działaniach spółki TFS. Sytuację w spółce komplikowało również pogotowie strajkowe. Związkowcy protestowali w ten sposób przeciwko mającym występować nieprawidłowościom podczas prywatyzacji spółki - mając na uwadze działania spółki TFS i wszczęte w tej sprawie postępowanie prokuratorskie. Atmosfera skandalu, towarzysząca działaniom spółki TFS, odrzuciła z pewnością również innych, potencjalnych inwestorów.

Rezygnacja koncernu niemieckiego RWE może oznaczać, że to nie on był adresatem „usług informatycznych” spółki TFS, a w całej sprawie chodziło o interesy Zygmunta Solorza. Pisałem o tym obszernie, we wspomnianym tekście.

W sierpniu 2008 roku, gdy Ministerstwo Skarbu Państwa ogłosiło plan prywatyzacji ENEL S.A i PGE Polska Grupa Energetyczna S.A, chciano również zrealizować projekt przejęcia przez ENEĘ spółek KWB Konin S.A., KWB Adamów S.A. i Zespołu Elektrowni Pątnów Adamów Konin S.A. - czyli tzw. PAK-u - drugiego co do wielkości producenta energii elektrycznej w kraju. Zgodnie z podpisaną w 1999 roku umową prywatyzacyjną 39 proc. akcji spółki PAK należy do Elektrimu SA kontrolowanego przez właściciela Polsatu Zygmunta Solorza. Reszta jest w posiadaniu skarbu państwa i pracowników. Resort skarbu od dawna próbował pozbyć się Solorza z PAK. Rozmowy na ten temat prowadziła z głównym udziałowcem Elektrimu już poprzednia ekipa, zarzucając Solorzowi, że nie wywiązał się z umowy prywatyzacyjnej. MSP wymyśliło więc, że poznańska ENEA przedstawi ofertę odkupienia akcji PAK, a tym samym SP pozbędzie się Solorza jako udziałowca. Wcześniej rolę inwestora miał spełniać KGHM, ale cena, którą zaproponował Solorz była zbyt wysoka na możliwości koncernu. Wśród zainteresowanych przejęciem PAK wymieniano w roku 2008 czeski CEZ, szwedzki Vattenfall, niemieckie RWE i hiszpańską Endesę. Solorz robił wszystko, by nie dopuścić do przejęcia akcji i nie wykazywał transakcją żadnego zainteresowania. Optymistą za to był minister Grad, oceniając, że ENEA będzie w stanie odkupić akcje Solorza. Intencje Solorza były oczywiste - chodziło o zachowanie pakietu kontrolnego w PAK i uprzywilejowanej pozycji podczas procesu prywatyzacyjnego. Przez ostatnie dwa lata właściciel Polsatu prowadził z MSP udaną grę, opóźniając negocjacje z ENEA lub skutecznie podważając wybór doradcy prywatyzacyjnego.

Dzisiejszy komunikat MSP oznacza, że również tym razem wygrał Solorz, a „koniem trojańskim” prywatyzacji ENEL może okazać się spółka TFS. Danych adresowych tej firmy próżno szukać w Internecie. Wszystkie informacje, jakie udało mi się zebrać o TFS pochodzą z tzw. pośrednich źródeł.

TFS Consulting, z którą ENEA podpisała umowę o świadczenie usług w zakresie bezpieczeństwa informacyjnego została założona w roku 2003, jako spółka prowadząca działalność w zakresie informatyki i doradztwa. Jej właścicielem jest 31-letni Adrian Accordi Krawiec - członek warszawskiego Rotary Club, przyjęty niedawno przez gen. Czempieńskiego do równie elitarnej sekcji samolotowej Areoklubu Warszawskiego. Ten młody człowiek zarządza także spółką IMG Multiservice, działającą w branży gastronomicznej i restauracyjnej, zajmującej się drukiem gazet i działalnością introligatorską.

O spółce TFS Consulting stało się głośno w maju ubiegłego roku, gdy w artykule „Ciemna strona instytutu” dziennikarze „Rzeczpospolitej” opisali osoby związane z Instytutem księdza prałata Henryka Jankowskiego, które odwiedzały agencję towarzyską przy ul. Wilczej w Warszawie. Ze śledztwa „Rzeczpospolitej” wynikało, że na Wilczej filmowano klientów spotykających się z prostytutkami, a nagrania mogły służyć do szantażu. Rozmówcy dziennikarzy twierdzili, że do wizyt w agencji najczęściej namawiał Adrian Accordi-Krawiec - legitymujący się wizytówką pełnomocnika instytutu ds. finansów. Gdy dziennikarze przyjrzyli się bliżej postaci biznesmena okazało się, że mimo młodego wieku ma on bardzo wpływowych znajomych, a spółka TFS próbowała już wcześniej zawierać umowy o usługi z zakresu bezpieczeństwa informacyjnego m.in. ze spółkami Skarbu Państwa oraz państwowymi instytucjami. Accordi starał się również wejść ze swoimi usługami m.in. do przedsiębiorstw zbrojeniowych takich jak Bumar i Cenzin.

Do grona znajomych Accordiego należy m.in. gen. Wiktor Fąfara - były szef biura śledczego UOP, jeden z oficerów biorących udział w kombinacji operacyjnej znanej jako tzw. afera „Olina”. Accordi przyznaje, że traktuje generała jak swojego mentora, a sam Fąfara okazuje się również dobrym znajomym księdza Jankowskiego. To na skutek znajomości z Accordim i Fąfarą ludzie z Instytutu spotykali się m.in. z gen. Henrykiem Jasikiem, byłym dyrektorem Departamentu I MSW, w latach 90. szefem wywiadu UOP (również jednym z głównych aktorów sprawy Olina), oraz ze Zbigniewem Kuligiem związanym z firmą Pollex - zamieszkaną w aferę paliwową, współpracownikiem firmy zbrojeniowej Bumar. Według władz instytutu Adrian Accordi-Krawiec był łącznikiem między nimi a byłym szefem biura śledczego UOP.

Warto pamiętać, że generałowie Fąfara i Jasik to ludzie blisko związani z gen. Gromosławem Czempieńskim - jednym ze współzałożycieli Platformy Obywatelskiej.

**Dopuszczenie tego rodzaju spółki, jak firma pana Accordiego do bazy danych strategicznej firmy energetycznej powinno wzbudzić zainteresowanie ABW - odpowiedzialnej za ochronę procesu prywatyzacyjnego. Nie sądzę, by tak się stało, ponieważ tę samą spółkę TFS spotkamy w procesie sprzedaży aktywów stoczniowych.**

Jak wynika z komunikatu Agencji Rozwoju Przemysłu z 10 października br. w przetargach na zbycie spółek Europlazma Serwis Sp. z o.o. i Euro-Guard Sp. z o.o. uczestniczyła spółka TFS, a po wpłaceniu wadium w przetargu na Euro-Guard wzięła udział w II etapie. Tę spółkę za cenę 420.000 zł kupił Jan Woźniak - od czerwca br. przewodniczący Rady Nadzorczej Euro-Guard. Ten sam Jan Woźniak był od czerwca br. przewodniczącym RN spółki Europlazma Serwis. Choć występował również w przetargu na zakup tej spółki nie mógł jej nabyć, ponieważ prawo pierwszeństwa nabycia udziałów przysługiwało spółce Euro-Cynk Gdynia Sp. z o.o. (jako współnikowi Europlazma), która skorzystała z tego prawa.

Warto byłoby ustalić - dlaczego tego rodzaju spółka informatyczna jak TFS startowała w przetargach na zakup majątku stoczniowego i jaka była rola ludzi służb specjalnych w obu, zakończonych fiaskiem procesach prywatyzacyjnych?

[http://www.msp.gov.pl/porta1/pl/250/7678/Zakonczenie\\_postepowania\\_w\\_sprawie\\_zbycia\\_akcji\\_ENEA\\_SA.html](http://www.msp.gov.pl/porta1/pl/250/7678/Zakonczenie_postepowania_w_sprawie_zbycia_akcji_ENEA_SA.html)

**PRYWATYZACJA POD DYKTANDO SŁUŻB**

[http://www.cire.pl/item,42588,1,prywatyzacja\\_enei\\_ile\\_zaproponuje\\_rwe.html](http://www.cire.pl/item,42588,1,prywatyzacja_enei_ile_zaproponuje_rwe.html)

<http://lublin.com.pl/artykuly/pokaz/2672/agencja,rozwoju,przemyslu,,oswiadczenie,ws,prywatyzacji,stoczni/#tekst>

<http://www.goldenline.pl/jan-wozniak>

16.10.2009 14:07 94

### 337. STOCZNIA NIE MOGŁA BYĆ „PRALNIĄ” - POLEMIKA

Zaintrygowany wpisem Kataryny „Stocznia kupiona na pralnię?” - uważam za konieczne zamieszczenie polemiki z tezami Autorki.

1. Nie jest prawdą jakoby „stocznia była trupem nie do wskrzeszenia” lub „nie było żadnej realnej szansy na uratowanie jej, zresztą zgodnie ze specustawą samym warunkiem wszczęcia postępowania kompensacyjnego był brak nadziei na przetrwanie”.

Przeczy tej tezie deklaracja Aleksandra Grada, złożona podczas debaty sejmowej w dn.3.12.2008 r. dotyczącej projektu ustawy o postępowaniu kompensacyjnym w podmiotach o szczególnym znaczeniu dla polskiego przemysłu stoczniowego. Minister SP powiedział wówczas:

„Jestem przekonany, że jesteśmy w stanie, poprzez wdrożenie tej ustawy, po 7 miesiącach, czerwcu przyszłego roku, wspólnie powiedzieć, wszystkie kluby, wszyscy ci, którzy się zajmują tym problemem, że odnieśliśmy sukces, że uratowaliśmy w Polsce stocznię i uratowaliśmy tyle, ile było możliwe, miejsc pracy, że nie zostawiliśmy ludzi samych sobie. To wszystko jest w tej ustawie.”

Dwa dni później, w tym samym miejscu Grad deklarował:

„Ta ustawa tak naprawdę jest nie tylko o tym, jak wypłacić odprawę, jest ona o tym, jak utrzymać potencjał stoczniowy na Wybrzeżu. Ta ustawa jest napisana w sposób inteligentny, w taki sposób, żebyśmy byli w zgodzie i z decyzją Komisji Europejskiej, i z tym, czego oczekują od nas same stocznie, i z tym, czego my oczekujemy, jeśli chodzi o to, jak ma wyglądać w przyszłości przemysł stoczniowy w Polsce. Trzeba to zrobić w sposób odpowiedzialny, przemyślany, inteligentny. Tak też to zrobiliśmy w tej ustawie”.

W tym samym dniu - 05.12.2008 roku Grad na sali sejmowej apelował:

„Chcę powiedzieć, że dzisiaj ta ustawa pozwala zrealizować pozytywną część decyzji Komisji Europejskiej, to znaczy prywatyzować te stocznie, w bardzo skomplikowany sposób, przyznając, ale prywatyzować. I dlatego to robimy, żeby nie była zrealizowana ta część negatywna, czyli upadłość, która jest najgorsza dla wszystkich. Jeszcze raz błagam: poprzyjcie tę ustawę - mówię do Prawa i Sprawiedliwości - właśnie w interesie stoczni i tam pracujących ludzi. Ja pana zapewniam, że zgodnie z tym zapisem (Poruszenie na sali), który jest, zostanie w najbardziej optymalny sposób przeprowadzony proces sprzedaży tych aktywów, tak żeby one służyły najlepiej zarówno stoczniom, jak i innej produkcji. Po to tę ustawę wprowadzamy, żeby to właśnie zrobić.”

I jeszcze jeden cytat z deklaracji Grada:

„Chcę państwa zapewnić, że ta ustawa pozwala finansować produkcję stoczniową w dalszym ciągu do czasu zakończenia tego procesu. I warto na to zwrócić uwagę, że ta ustawa załatwia sprawy pracownicze, ale załatwia również sprawę produkcji w tych stocznich.”

Z wypowiedzi tych jednoznacznie wynika, że formalnym celem tzw. ustawy stoczniowej było zachowanie przemysłu stoczniowego i dalsze prowadzenie produkcji statków. Tak przynajmniej przedstawiał to rząd Donalda Tuska. Nie można zatem twierdzić, jak czyni to Autorka że „*zgodnie ze specustawą samym warunkiem wszczęcia postępowania kompensacyjnego był brak nadziei na przetrwanie*”. Tego rodzaju twierdzenie niesie w sobie usprawiedliwienie realnych zamiarów rządu Donalda Tuska. Nadzieje na przetrwanie przemysłu stoczniowego wzbudzono celowo, wyłącznie po to, by zapewnić sobie spokój społeczny i akceptację działań rządu. W tym celu m.in. poróżniono między sobą stoczniowe organizacje związkowe, z których tylko Solidarność od początku sprzeciwiała się pomysłom Platformy. To, co przedstawiano posłom, społeczeństwu i samym stocznikom było kłamliwą retoryką - czego dowodzi przebieg postępowania restrukturyzacyjnego i efekty przetargów.

Doskonale podsumowanie ustawy kompensacyjnej przedstawił Leszek Misiak w artykule „Ustawa ułożona pod przekręt”, w którym precyzyjnie zdemaskował rzeczywiste intencje obecnego rządu. Autor pisze m.in.:

„Wyprowadzanie majątku stoczni poprzez spółki-córki do prywatnych firm i wybór głównego inwestora spoza branży stoczniowej były możliwe dzięki specustawie stoczniowej, przygotowanej przez rząd PO. Jej twórcy postanowili obejść obowiązujące w Polsce ustawy: prawo upadłościowe, o komercjalizacji i prywatyzacji oraz prawo zamówień publicznych, by pominąć roszczenia skarbu państwa, który jest największym wierzycielem stoczni, a uprzywilejować prywatne firmy.[...] Ustawodawcy z PO pominęli nie tylko obowiązujące w Polsce przepisy, ale także decyzję Komisji Europejskiej, która zobowiązała Polskę do rozliczenia się z pomocy publicznej udzielonej stocznikom. Roszczenia skarbu państwa z tytułu tej pomocy umieścili w III kategorii wierzycieli. [...] Prawo upadłościowe nakazuje w pierwszej kolejności uregulować zobowiązania wobec pracowników i skarbu państwa (m.in. zaległości ZUS, podatki). Według specustawy (czyli ustawy „o sprzedaży majątku, zaspokojeniu roszczeń wierzycieli oraz o ochronie praw pracowników Stoczni Gdynia i Szczecin Nowa Sp. z oo.”) najpierw dostaną swoje należności prywatni wierzyciele, banki komercyjne, a nawet wierzyciele, którzy nie mieli żadnych zabezpieczeń na majątku stoczni. Skarb państwa PO przewidziała jako ostatni w kolejce.”

Rzeczywistą intencją ustawy - jak wskazuje Misiak - było przekazanie majątku stoczniowego prywatnym inwestorom, pod których ustawa została napisana. Przewidywała ona bowiem, że sprzedaż majątku ma się odbyć w drodze nieograniczonego przetargu, ale nie musi brać pod uwagę ustawy o zamówieniach publicznych. Stocznie mógł więc kupić ktoś spoza branży, np. deweloper. O tym miał decydować jednoosobowo prezes Agencji Rozwoju Przemysłu, Wojciech Dąbrowski - wcześniej jeden z dyrektorów Bumar., a odwołania od decyzji prezesa ARP miał rozpatrywać minister skarbu. Są to osoby z tego samego klucza politycznego, które otrzymały kompetencje sędziego sądu upadłościowego, syndyka, sędziego-komisarza, a więc ludzi odpowiednio wykształconych i z założenia apolitycznych.

Konkluzja Misiaka jest trafna - Deal stoczniowy przygotowany więc wcześniej pod względem legislacyjnym.

Warto też zauważyć, że w sprawie ustawy stoczniowej, w maju br. były minister sprawiedliwości Jan Piątkowski złożył zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa, w którym zauważył, że „zarówno premier Donald Tusk, jak i wicepremierzy Grzegorz Schetyna, Waldemar Pawlak, minister Aleksander Grad, oraz marszałkowie Bogdan Borusewicz i Bronisław Komorowski, przy domniemanym działaniu korupcyjnym senatora Tomasza Misiaka, współwłaściciela formy Work Service, doprowadzili do uchwalenia szkodliwej dla Polski specustawy stoczniowej”. Jak podkreślił, regulacja ta doprowadza do likwidacji stoczni szczecińskiej i gdyńskiej, a więc i tysięcy miejsc pracy, naraża też Skarb Państwa na miliardowe straty.

2. Nie jest też prawdą, jak twierdzi Autorka, że „*nawet gdyby była szansa na cudowne uratowanie stoczni, to żaden dający na to nadzieję poważny inwestor nigdy nie istniał. Byli tylko pośrednicy, do dzisiaj nie wiadomo w czym imieniu występujący*”.

Dość przeszedź kalendarium zdarzeń, zawarte w tzw. Białej Księdze prywatyzacji polskich stoczni - przygotowanej przecież przez Platformę, by znaleźć informacje o ofertach wielu, poważnych inwestorów, zainteresowanych kupnem stoczni i prowadzeniem w nich produkcji.

Czy będzie to norweskie Ulstein Verft AS, lub konsorcjum firm Statoil i Norsk-Hydro, czy azjatyckie C&Group lub firma RCC Ltd. izraelskiego armatora Ramiego Ungara, (który wybudował już w Polsce 20 statków), czy wreszcie polski Mostostal Chojnice i ISD Polska - mieliśmy do czynienia z poważnymi inwestorami, zainteresowanymi zakupem stoczni. Warto też przypomnieć, że w majowym przetargu na sprzedaż stoczni w Gdyni i Szczecinie startowało aż 36 inwestorów.

Ta oczywista konstatacja musi prowadzić do wniosku, iż forsowanie i przyjęcie oferty międzynarodowego handlarza bronią było wpisane w scenariusz realizowany przez rząd Donalda Tuska. Odrzucenie ofert lub zniechęcenie innych, potencjalnych inwestorów stanowiło część strategii, która miała doprowadzić do przeprowadzenia wspólnego interesu z El Assirem. Niezależnie - która ze stron pierwsza wykazała inicjatywę do tej współpracy - była to kooperacja, w której zakładano obopólne korzyści. Najwyraźniej tego waloru nie miały propozycje, innych rzeczywistych inwestorów - być może korzystne dla przemysłu stoczniowego, lecz niesprzyjające interesom ludzi Platformy.

3. Tu dochodzimy do kolejnego - moim zdaniem nietrafnego wniosku Autorki, jakoby celem transakcji z Libańczykiem było „*wypranie gigantycznych pieniędzy*”, a zakup stoczni miał umożliwić El Assirowi „*legalne zainwestowanie w Polsce zarobionych nielegalnie milionów, które z konta Polskich Stoczni wyszłyby już czyste*”.

Przyjęcie tej tezy implikuje dwie ważne przesłanki; a mianowicie, iż rząd Tuska nie miał nic wspólnego z intencjami El Assira, a transakcja służyła wyłącznie interesom Libańczyka. W takiej konstrukcji nie ma też miejsca na współdziałanie stron w celu osiągnięcia obopólnej korzyści. MSP Grada jest tylko bezwolnym narzędziem w rękach handlarza bronią. Co więcej - zakłada ona, że El Assir miał rzeczywiście zamiar zapłacić za stocznie, a zatem skarb państwa nie poniósłby żadnej szkody na matactwach przetargowych urzędników Agencji Rozwoju Przemysłu.

Gdybyśmy założyli coś przeciwnego - musiałoby to oznaczać, że rząd Tuska wiedział o zamiarach El Assira i współdziałał w wypraniu pieniędzy pochodzących z nielegalnych transakcji. Takie tezy jednak Autorka nie postawiła.

Istnieje co najmniej kilka powodów, dla których twierdzenie o „pralni” - w kontekście działalności El Assira należy traktować z dużą rezerwą. Ograniczę się do wskazania tylko dwóch, może najistotniejszych. Przede wszystkim, pośrednik tej miary co Libańczyk nie musi pracować żadnych pieniędzy. Jego rolą jest występowanie między dwoma podmiotami zainteresowanymi transakcją, a zyskiem - prowizja wypłacana zwykle przez obie strony. Charakterystycznym przykładem takich transakcji są

umowy zawierane przez polski Bumar, w których pośrednikiem był El Assir. W sprawach tych od kwietnia 2008 roku toczy się śledztwo, prowadzone przez Prokuraturę Okręgową w Warszawie. W latach 2001-2007 ówcześni członkowie zarządu Bumaru zawierali niekorzystne umowy na „usługi doradcze i marketingowe” z firmami SUBCI, GOLDEN VISION, BUMAR GULF GENERAL TRADING, na podstawie których wypłacono ogromne prowizje. Pośrednikiem we tych transakcjach był El-Assir, a pieniądze przekazywano poprzez firmy „słupy”, skąd trafiały do właściwego odbiorcy. Nawet, gdy Assir miałby do wyprania cudze pieniądze, dysponuje wieloma innymi możliwościami, by nie korzystać ze skomplikowanej operacji zakupu polskich stoczni.

Warto pamiętać, że Libańczyk prowadzi całkowicie zalegalizowaną działalność poprzez działającą w Atenach firmę SCORPION INTERNATIONAL SERVICES S.A., - „reprezentującą międzynarodowe biura projektowe, deweloperów oraz producentów systemów zaawansowanych technologicznie”, której partnerami są dwie największe firmy rosyjskie, kontrolujące handel bronią. Zasiada również na wielu kierowniczych stanowiskach, jak np. w radach nadzorczych firm Alcantara i Triad Espana, należących do Saudyjczyka Adnanema Kashoggi.

Innym, ważnym argumentem przeczącym tezie o zamiarze prania pieniędzy jest oparcie transakcji na podmiocie bankowym działającym na zasadach bankowości islamskiej - czyli zgodnej z prawem szariatu. Wśród podstawowych wskazań tego rodzaju bankowości wymienia się następujące zasady:

- strony umowy powinny świadomie i z własnej woli podejmować zobowiązania,
- strony muszą wiedzieć, jakie są konsekwencje kontraktu
- strony powinny być przekonane, że są w stanie wypełnić swoje zobowiązania. Warunek ten nie jest spełniony, gdy ktoś np. sprzedaje towar nie posiadając go,
- strony chcą uczciwie wypełnić warunki kontraktu i nie szukają pretekstu by zwolnić się z tego obowiązku.

Ważną cechą finansów islamskich jest silne powiązanie z obrotem towarowym. Nie tworzy się aktywów, które są oderwane od rzeczywistości, których istoty się do końca nie rozumie, których nie potrafi się wycenić lub wykazać. Z zasad szariatu wynika również, iż to na instytucji finansowej spoczywa obowiązek pełnego wglądu w dokumentację obu stron transakcji i sprawdzenia jej rzetelności. Dlatego w każdej instytucji bankowości islamskiej istnieje specjalny organ do badania zgodności operacji bankowych z przepisami szariatu.

Otóż Qatar Islamic Bank i jego funduszu Qinvest działają według w/w zasad. Pamiętamy, że Donald Tusk i minister Grad twierdzili, jakoby inwestorem stoczniowym byli „Katańczycy”. Wówczas to prezes katarskiego banku Shahzad Shahbaz w ramach wyjaśnienia udziału Qinvest w transakcji wydał oświadczenie, w którym poinformował że był tylko doradcą klientów, którzy nabyli aktywa polskich stoczni, a nie inwestorem.

To, co polski rząd nazwał inwestorem - Stichting Particulier Fonds Greenrights jest funduszem powstałym jedynie dla sfinalizowania zakupu aktywów stoczni - tzw. wehikułem koniecznym dla przeprowadzenia skomplikowanej transakcji. Nazwa Stichting particulier fonds (SPF) nie jest nazwą własną firmy, a określeniem nowego rodzaju finansowej struktury korporacyjnej powstałej kilkanaście lat temu na Antylach Holenderskich. Firm o tego rodzaju nazwie istniało i istnieje wiele. Istotny jest fakt, że status SPF nie pozwala na kontrolę np. pochodzenia kapitału funduszu i osób które go założyły.

To zaś oznacza, że katarski bank musiałby złamać zasady szariatu, gdyby dopuścił do przeprowadzenia transakcji, bez sprawdzenia dokumentacji obu stron. W przypadku Qatar Islamic Bank jest to rzecz wielce nieprawdopodobna.

Skoro zatem Qinvest podjął się pośrednictwa, wiedząc, że ma do czynienia z firmą typu SPF, której wiarygodności nie będzie mógł zweryfikować, pozostaje tylko jedna możliwość - **iz nigdy nie miało dojść do żadnej zapłaty za stocznię, czyli do przeprowadzenia transakcji dwustronnej.**

To zaś wykluczałoby zamiar prania pieniędzy. Gdyby SPF miał zamiar rzeczywiście zapłacić za stocznię, transakcja i stojące za nią podmioty musiałyby zostać sprawdzone przez Qatar Islamic Bank. Można zatem zakładać, że od początku transakcja była obciążona ryzykiem, a konstrukcja tej operacji świadczy o rzeczywistych intencjach El Assira. Fundusz posłużył Libańczykowi jako fasada (na wadium Assir wyłożył własne pieniądze) i miał swoją obecnością uwiarygodniać rzekomą transakcję zakupu stoczni.

- <http://kataryna.salon24.pl/131984,stocznia-kupiona-na-pralnie>

Źródła:

<http://orka2.sejm.gov.pl/Debata6.nsf/f7d22bd4c1700a9ec125738c003df43c/62527699909abbedc125751900510164?OpenDocument>

<http://orka2.sejm.gov.pl/Debata6.nsf/f7d22bd4c1700a9ec125738c003df43c/c7e757c44781bd7dc12575150031d115?OpenDocument>

<http://orka2.sejm.gov.pl/Debata6.nsf/f7d22bd4c1700a9ec125738c003df43c/ac50c348345cc47ec1257519005100c9?OpenDocument>

<http://orka2.sejm.gov.pl/Debata6.nsf/f7d22bd4c1700a9ec125738c003df43c/99bafbe0b1ca1398c1257519005100e1?OpenDocument>

<http://komentarz-dnia.netbird.pl/a/25045,1>

<http://www.portalmorski.pl/Specustawa-stoczniowa-z-naruszeniem-prawa-a12618>

<http://www.platfomanawiejskiej.pl/ustawy/950.html>

- Jacek Karwowski - „Finanse islamskie a kryzys” - Finanse 2009 - Teoria i praktyka. Bankowość. Zeszyty Naukowe nr 548, Uniwersytet Szczeciński, Szczecin 2009, s. 38-45.

Mam nadzieję, że administracja zechce zastosować właściwe proporcje i przedstawić tę polemikę w taki sam sposób, jak prezentowała tezy, których polemika dotyczy.

## 338. POWRÓT KSIĘDZA JERZEGO

Choć od zabójstwa księdza Jerzego minie 25 lat, III RP nie zdobyła się na odwagę wyjaśnienia tajemnicy Jego śmierci. Porozumienie z komunistami, zawarte przez grupę samozwańczych reprezentantów narodu, dotyczyło również zapewnienia bezkarności zbrodniarzom. Ta zbrodnia, jak wiele innych komunistycznych morderstw, została objęta zapisem milczenia i do chwili obecnej nie może zostać wyjaśniona.

Przez 25 lat, w oparciu o ustalenia procesu toruńskiego wmawiano opinii publicznej, że wszyscy winni ponieśli już karę. Ówczesna władza stworzyła powtarzaną do dziś legendę o wyłącznej winie czterech funkcjonariuszy SB. Legendę tę uwiarygodnili sami esbecy, do końca odgrywając swoje role. Poprzez zabójstwo księdza Jerzego władcy PRL-u realizowali plan, którego zwieńczeniem był „okrągły stół” i transformacja ustrojowa pozwalająca komunistom na zachowanie swoich przywilejów. W niezmienionej formie to kłamstwo, narzucone siłą komunistycznej propagandy zostało przyjęte i zaakceptowane w III RP. Wszystkie środowiska uczestniczące w tej zмовie, stały się jego zakładnikami i przyjęły na siebie ciężar odpowiedzialności za ukrywanie prawdy o śmierci księdza Jerzego. Zmowa zawarta przy „okrągłym stole” obowiązuje nadal, czego dowodem są dzieje śledztwa w sprawach księdza Jerzego, ks. Suchowolca, Zycha, oraz wielu innych zbrodni komunistycznych.

W licznych tekstach na temat „mordu założycielskiego III RP” przypominałem, że wszelkie próby zdemaskowania prawdziwych okoliczności zabójstwa były i są skutecznie blokowane. W niewyjaśnionych okolicznościach ginęli świadkowie, innych zastraszano i nakłaniano do milczenia. Ludzi, którzy wykazali dość odwagi, by naruszyć tajemnicę bezpieki nazwano szaleńcami i fantastami. Odmówiono im prawa do zajmowania się sprawą, przemilczano ich argumenty, szykanowano lub skazano na zapomnienie. Tak postąpiono z prokuratorem Andrzejem Witkowskim, tak również potraktowano Wojciecha Sumlińskiego.

Po 25 latach dysponentem tajemnicy o zabójstwie Kapłana nadal jest Czesław Kiszczak. Dość przypomnieć jego list z 2003 roku, skierowany do prezesa IPN, którym spowodował odebranie śledztwa prokuratorowi Witkowskiemu i skutecznie zamknął drogę do prawdy. To w tym liście Kiszczak zamieścił znamienne słowa, których sens jednoznacznie świadczy o porozumieniu z ludźmi Kościoła i wskazuje na prawdziwe przyczyny stosunku elit III RP do tajemnicy śmierci księdza Jerzego. Kiszczak przypominał wówczas:

*„W czasie procesu toruńskiego zobowiązaliśmy oskarżonych do zachowania tajemnicy służbowej i państwowej (jeżeli coś nie dotyczy sprawy zabójstwa i nie przeszkodzi w ich obronie, to nie mają prawa tego ujawniać). Chodziło zwłaszcza o to, żeby nie ujawniać agentury pośród księży oraz faktów kompromitujących niektórych duchownych. Wiedzieli o tym obrońcy, osobiście lojalnie poinformowałem także sekretarza Episkopatu Polski, abp. Bronisława Dąbrowskiego”.*

Matactwa wokół tej sprawy nie skończyły się wraz z PRL. Przez ostatnie 20 lat, strażnicy komunistycznych zbrodni strzegli tajemnicy nadal, mając do swojej dyspozycji ogromny arsenał środków; poczynając od fizycznej eliminacji lub zastraszania niewygodnych świadków, poprzez polityczne naciski, tworzenie fałszywych tropów i medialne manipulacje.

Przed 25 laty autor artykułu „W walce o władzę”, zamieszczonego w 105 nr. „Tygodnika Solidarność” z 8.11.1984r.” pisał:

*„W oficjalnych wypowiedziach i „przeciekach” sugeruje się, że prowokacja miała być wymierzona w rządy Jaruzelskiego i że frakcja „twardogłowych” chciała przejąć władzę [...] Oficjalna wersja została natychmiast przyjęta przez Kościół. Zaakceptowała ją zachodnia opinia publiczna i politycy[...] W swych działaniach - choć nie zawsze w słownych deklaracjach przyjęły ją też niezależne ośrodki opiniotwórcze w kraju, począwszy od Lecha Wałęsy i różnych struktur „S”, a skończywszy na nieformalnych grupach środowiskowych. Ta niezwykła zgodność opinii - a zwłaszcza jej zgodność z wersją, na której zależało Jaruzelskiemu - jest może najbardziej znaczącą cechą obecnej sytuacji politycznej w PRL”.*

Wielu historyków zwracało uwagę, że relacje władz komunistycznych z Kościołem uległy zasadniczej zmianie po zabójstwie księdza Popiełuszki. Mimo, iż oświadczenia hierarchów z tego okresu wyrażają sprzeciw wobec zabójstwa kapłana, próżno poszukiwać w nich wskazania winnych zbrodni lub potępienia prawdziwych intencji inspiratorów. Można odnieść wrażenie, że z chwilą zabójstwa Kapelana „Solidarności” odblokowały się możliwości porozumienia, usunięta została przeszkoda oddzielająca od siebie dwie, przeciwstawne siły. Otworzyła się droga do „historycznego kompromisu”. Powstał nienazwany obszar, w którym mogło nastąpić spotkanie katów i ofiar, gdzie zatarto różnicę między dobrem i złem, a nakazy moralne i etyczne sprowadzono do poziomu własnej miernoty, nieludzkiej pychy i kazuistycznego zaprzęstwa. Ten obszar, „płaszczynę porozumienia” nazwano później IIIRP.

Kłamstwo, zasiane wspólnie przez Kiszczaka, Kuronia, Wałęsę, ale też przez wielu ludzi Kościoła przetrwało w niezmienionej formie do dnia dzisiejszego i stało się spoiwem, na którym zbudowano sojusz „okrągłego stołu”.

Państwo, w którym żyjemy stoi dziś na straży tajemnicy o śmierci księdza Jerzego, a strzegąc jej, staje się współnikiem komunistycznych oprawców. Nie dziwi konsekwencja postaw ludzi, którzy w 1984 roku pisali o „determinacji generała w dążeniu do wyjaśnienia tej zbrodni”. Są dziś po tej samej stronie, po które stoją sprawcy.

Można pytać - czy strażnicy tej zbrodni, również ci po stronie „solidarnościowej” przestaną kiedyś rozgrywać śmierć księdza Jerzego we własnym, marnym interesie? Czy III RP, która zaczęła się nad grobem księdza Popiełuszki skończy się dopiero wówczas, gdy tajemnica zostanie ujawniona? Tym ludziom, na zawsze powinny brzmieć w uszach ostatnie słowa księdza Jerzego, wypowiedziane do oprawców - *Panowie, dłaczego mnie tak traktujecie...*

Ksiądz Jerzy pozostawił nam przedziwne i trudne przesłanie. Podczas mszy za Ojczyznę 27 maja 1984 roku wygłosił kazanie, którego treść doprowadziła do wściekłości władców PRL-u. Powiedział wówczas m.in.:

*„W dużej mierze sami jesteśmy winni naszemu zniewoleniu, gdy ze strachu albo dla wygodnictwa akceptujemy zło, a nawet głosujemy na mechanizm jego działania. Jeżeli z wygodnictwa czy lęku poprzemy mechanizm działania zła, nie mamy wtedy prawa tego zła piętnować, bo my sami stajemy się jego twórcami i pomagamy je zalegalizować”.*

Dość widzieć dzisiejszą Polskę, by zrozumieć - jak bardzo ta przestroga jest aktualna.

Ale prawdziwą trudność sprawiają nam słowa z 19 października 1984 r. gdy ksiądz Jerzy głosił ostatnią w swoim życiu homilię w kościele p.w. Świętych Polskich Braci Męczenników w Bydgoszczy i zakończył rozważania słowami:

*- Módlmy się, byśmy byli wolni od lęku, zastraszania, ale przede wszystkim od żądzy odwetu i przemocy.*

Tylko człowiek prawdziwie święty i wolny był zdolny wypowiedzieć takie słowa, mając przecucie męczeńskiej śmierci. Dlatego jestem przekonany, że nie musimy odczuwać obaw przez zbliżającą się beatyfikację księdza Jerzego. Wyniesienie Go na ołtarze nie może być równoznaczne z definitywnym zamknięciem sprawy, nie musi oznaczać, że nigdy nie poznamy prawdziwych okoliczności tego mordu, jego sprawców i inspiratorów. Przeciwnie.

Nawet, jeśli podczas uroczystości beatyfikacyjnych obecni będą ludzie chroniący faktycznych morderców, nawet gdyby oni sami próbowali wykorzystać świętość księdza Jerzego, by na zawsze ukryć swój udział w zbrodni - w niczym nie zmienia to faktu, że Kapłan - męczennik stanie się Patronem nowej, wolnej i solidarnej Rzeczypospolitej.

Świadeństwo męczeństwa nie może kolidować z szukaniem prawdy, nie może stanowić przeszkody w jej odkryciu. Wbrew woli rządzących, wbrew intencjom fałszerzy - ta prawda zostanie ujawniona.

Myślę, że ksiądz Jerzy nie mógł dożyć czasów III RP. Ci ludzie, to państwo, powstałe na kłamstwie o Jego śmierci, będące zaprzeczeniem ideałów Solidarności, zabiły Go ponownie.

Dlatego musi wrócić - jako święty.

<http://www.przegląd-tygodnik.pl/index.php?site=artykul&id=3523>

[http://mojadroga.urs.pl/m\\_ludz4.htm](http://mojadroga.urs.pl/m_ludz4.htm)

**CZY IIIRP ZACZĘŁA SIĘ NAD GROBEM KSIĘDZA POPIELUSZKI?**

**BO ZŁYCH INACZEJ POKONAĆ NIE MOŻNA**

**IIIRP CZY TRZECIA FAZA - cz.2 -NA POCZĄTKU BYŁA ZBRODNIA**

<http://info.wiara.pl/doc/349588.Proces-beatyfikacyjny-ks-Popieluszki-przyspiesza>

21.10.2009 20:05 33

### 339. AFERA STOCZNIOWA - POWRÓT HANDLARZY BRONIĄ. PODSUMOWANIE

Informacje przekazane Rzeczypospolitej przez Mariusza Kamińskiego, pozwalają precyzyjnie wskazać najbardziej istotne wątki tzw. afery stoczniowej i dokonać jej finalnego podsumowania. Obraz, jaki wyłania się z relacji szefa CBA świadczy, że mamy do czynienia ze sprawą znacznie poważniejszą, niż chce tego Donald Tusk i osłaniające ten rząd media.

Spróbujmy zatem, na podstawie słów Mariusza Kamińskiego uporządkować najważniejsze fakty.

**1. „Przy organizacji przetargu na składniki majątkowe Stoczni Gdynia i Stoczni Szczecińskiej zostało ewidentnie złamane prawo. Wbrew zaleceniom Komisji Europejskiej oraz ustawy kompensacyjnej przetarg ten został przeprowadzony z naruszeniem zasad niedyskryminacji i równego traktowania oferentów.”** - twierdzi Kamiński.

Z raportu CBA wynika między innymi, że przez cały czas trwania przetargu urzędnicy państwowi informowali przedstawiciela katarskiego inwestora o tym, jakie oferty składają pozostałe podmioty. Z materiałów wynika też, że kiedy rzekomy inwestor z Kataru nie dopełnił na czas formalności, mieli wydłużać termin rejestracji do udziału w przetargu i wpłaty wadium, a gdy w pierwszym dniu przetargu „Katarczycy” postanowili wycofać się z transakcji, minister skarbu chciał całą procedurę przerwać. „Wiceprezes ARP S.A. Jacek Goszczyński osobiście zajął się przekazywaniem pełnomocnikowi „Stiching Particulier Fonds Green-rights” najświeższych danych, tak aby ten mógł reagować na nie jeszcze zanim wyświetlą się na jego komputerze a jednocześnie oszczędzić na liczbie postępów, która była ograniczona. (...)” - wyjaśnia rolę urzędników Agencji Rozwoju Przemysłu dokument CBA.

Czy Jacek Goszczyński mógł nie wiedzieć, że łamie prawo i prowadzi przetarg z naruszeniem zasad niedyskryminacji, wbrew dyrektywom Komisji Europejskiej? W żadnym wypadku.

4 listopada 2008 roku podczas obrad senackiej Komisji Gospodarki Narodowej, w której obradach uczestniczył również wiceprezes ARP Jacek Goszczyński, wystąpił podsekretarz stanu w Ministerstwie Skarbu Państwa Zdzisław Gawlik, który omówił sytuację polskich stoczni produkcyjnych. Padły wówczas następujące słowa:

**„Prowadząca postępowanie wyjaśniające Pani Komisarz Kroes, nie wydając decyzji odnośnie**

**złożonych planów, w stosunku do Stoczni Gdynia S.A. oraz SSN zaproponowała stronie polskiej inne rozwiązanie polegające na zbyciu aktywów stoczni w trakcie prowadzenia działalności przez stocznie. Komisja oczekuje sprzedaży majątku stoczni w drodze otwartego, przejrzystego niedyskryminującego i bezwarunkowego przetargu.”**

**2 . „Podmioty polskie, które były zainteresowane nabyciem majątku stoczni, były przez urzędników Agencji Rozwoju Przemysłu zniechęcane, wywierano na nie naciski, aby odstąpiły od przetargu”** - twierdzi Mariusz Kamiński. Z tą tezą w pełni koresponduje opinia Kamińskiego, iż „**Były podmioty zainteresowane realnym nabyciem części majątku stoczniowego.**”

Jeszcze dwa lata temu w kolejce chętnych do przejęcia stoczni w Gdyni i Szczecinie stało kilka poważnych firm. Wśród nich m.in. RCC Ltd. izraelskiego armatora Ramiego Ungara, spółka Amber należąca do potentata na rynku stalowym Przemysław Sztuczakowski, ukraiński ISD (Związek Przemysłowy Donbasu, drugi pod względem wielkości konglomerat przemysłowy na Ukrainie, właściciel stoczni Gdańsk) oraz Mostostal-Chojnice wraz z norweskim producentem statków, spółką Ulstein Verft. Gdy władzę przejęła PO, inwestorzy badali już kondycję finansową i stan prawny Stoczni Gdynia. Za najpoważniejszego kandydata do przejęcia branża uznała Ramiego Ungara, który wybudował u nas 20 statków. Nowy minister skarbu Aleksander Grad zdecydował jednak, że izraelski armator nie jest brany pod uwagę jako inwestor. Jak twierdzi „Wprost” - Grada do izraelskiego armatora mieli zniechęcić Antoni Poziomski, ówczesny prezes Stoczni Gdynia, oraz Jacek Goszczyński, główny doradca w sprawach przemysłu stoczniowego i dobry znajomy Grada. „Goszczyński cały czas wmawiał Gradowi, że Ungar, Amber oraz ISD to kiepscy inwestorzy dla stoczni, i zapewniał, że ma lepsze rozwiązanie” - informował Arkadiusz Aszyk, były wiceprezes Stoczni Gdynia.

Z cytowanej już notatki senackiej Komisji Gospodarki Narodowej z dn.4.11.2008 r. możemy się dowiedzieć, że ten sam Jacek Goszczyński zapewniał senatorów, że „w przypadku Stoczni Gdańsk S.A. proces przekształceń własnościowych realizowany

był przez Agencję Rozwoju Przemysłu S.A. Większościowy pakiet akcji Stoczni Gdańsk S.A. znalazł się w rękach Grupy ISD Polska Sp. z o.o. . Od stycznia 2008 r. ISD podjął we współpracy z władzami polskimi kontakty z Komisją Europejską celem przygotowania i przedstawienia Komisji planu restrukturyzacji Stoczni Gdańsk S.A.”, a minister Gawlik informował, jakoby „we wrześniu br. podpisano: - Umowę w sprawie kluczowych warunków sprzedaży udziałów Stoczni Szczecińskiej NOWA Sp. z o.o. inwestorowi Mostostal Chojnice S.A. oraz przekazano Komisji Europejskiej finalną wersję programu restrukturyzacji oraz umowę z ISD Stocznia Sp. z o.o. dotyczącą kluczowych warunków przyszłej umowy prywatyzacyjnej spółki Stocznia Gdynia S.A. i przekazano Komisji Europejskiej finalną wersję planu restrukturyzacji przygotowaną przez tego Inwestora. Plan ten został przygotowany dla projektu połączonych stoczni Gdańsk i Gdynia”.

Z „Kalendarium udziału inwestora SPF Greenrights w procesie sprzedaży aktywów postoczniowych” przedstawionego przez MSP wiemy, że niecałe dwa tygodnie później 17 listopada 2008 r. minister Gawlik i Jacek Goszczyński spotkali się z Jaapa C.M. Veermanem -dyrektorem z Banku Fortis Intertrust, a tematem rozmów było: zaprezentowanie możliwości inwestycyjnych w nawiązaniu do rządowego Programu Prywatyzacji na lata 2008-2011.

19 grudnia 2008 r. ci sami urzędnicy przyjęli już przedstawicieli inwestora SPF Greenrights - Jaapa Veermana oraz Rahmana El Assira.

Raport CBA stwierdza: „W dniach 15-16 maja 209 r. przeprowadzony został przetarg na sprzedaż majątku Stoczni Szczecińskiej Nowa Sp. z o.o. (...) w tych dniach obaj prezesi Agencji skoncentrowali się jednak na podejmowaniu działań zmierzających do wyperswadowania innym inwestorom zamiaru wykupienia kluczowych składników majątku stoczni, tak aby zawczasu zapobiec sytuacji jaka miała miejsce w przypadku Stoczni Gdynia, kiedy to jeden z kluczowych obszarów nabyła spółka Gafako. (...) W tym celu zidentyfikowano te przetargi, w których istniało potencjalne zagrożenie przelicytowania przez innych inwestorów a mianowicie Jana Rosiek oraz Polimex Mostostal S.A. oraz Mostostal Chojnice S.A. (...) postanowili, że trzeba dać Konradowi Jaskóle, prezesowi zarządu Polimex Mostostal jasny sygnał, iż nie powinien on stawiać do walki z „inwestorem katarskim”. (...)

3. „Już w drugiej połowie maja rząd polski miał pełną informację, że żaden „inwestor katarski“ nie istnieje. Jedynym podmiotem, który realnie występował w tej sprawie i realizował swoje interesy, był el Assir - międzynarodowy handlarz bronią. Wpłacił on wadium z prywatnego konta, gdyż liczył na odzyskanie rzekomych należności od państwowej firmy zbrojeniowej Bumar” -informuje Mariusz Kamiński.

To twierdzenie wydaje się najmocniej udowodnione, skoro w części dotyczącej intencji El Assira potwierdza je również minister Grad, mówiąc: „Odniosłem takie wrażenie w końcówce procesu sprzedaży stoczni, że inwestor próbuje sugerować, iż załatwienie kwestii Bumaru jest warunkiem do sfinalizowania projektu stoczniowego”.

Grad jednak zastrzega - „Nie zaakceptowałem tego. Powiedziałem, że nie wolno tych dwóch rzeczy wiązać ze sobą”.

Słowom Grada przeczą fakty. To z konta Libańczyka wpłynęło wadium w wys.8 mln euro i na rzecz jego interesu urzędnicy Agencji Rozwoju Przemysłu łamali prawo, informując Assira o tym, jakie oferty składają pozostałe podmioty. Rolę koordynatora działań przetargowych odgrywał Jacek Goszczyński - człowiek, który wcześniej współpracował z Bumarem i przypuszczalnie bardzo dobrze zna El Assira Z materiałów CBA wynika również, że kiedy reprezentowany rzekomo przez Libańczyka inwestor z Kataru nie dopełnił na czas formalności, urzędnicy wydłużali termin rejestracji do udziału w przetargu i wpłaty wadium, a gdy w pierwszym dniu przetargu „Katańczycy” postanowili wycofać się z transakcji, minister skarbu chciał całą procedurę przerwać. Nie sposób wierzyć, by tego rodzaju działania podejmowano na rzecz człowieka, którego propozycję minister Grad odrzucił.

W tym kontekście, niezwykle ważne pytania zadał Gradowi poseł Antoni Macierewicz, podczas konferencji prasowej w dn.15.10 br. pytając: „Czy jest prawdą, że minister skarbu Aleksander Grad przekazał panu El Asirowi dokument podpisany przez siebie, że wadium zostanie mu zwrócone? Czy jest prawdą, że pan minister Grad przekazał El Asirowi dokument, w którym zapewniał, że jeśli majątek stoczni zostanie nabyty przez kapitał katarski, to nie będzie tam prowadzona produkcja statków?” Zdaniem Macierewicza, te właśnie kwestie powinny być jak najszybciej wyjaśnione.

Czy możemy wskazać jakąkolwiek przesłankę, która świadczyłaby, że inicjatywa wspólnego interesu z handlarzem bronią wyszła ze strony polskiej? To niewykluczone.

Oto 15 lipca 2008 roku ambasada Polski w Kuwejcie zamieściła następujący komunikat:

„W siedzibie placówki wizytę złożyła przebywająca w Kuwejcie delegacja Grupy Bumar, której przewodniczył Dariusz Dębowczyk, wiceprezes ds. handlowych firmy. Przedstawiciele Grupy Bumar poinformowali o planach działalności w Kuwejcie i w regionie firmy Bumar Gulf, której Grupa Bumar jest udziałowcem. Zgłoszono udział firmy w kuwejskich targach PROTEX 2008, wraz z grupą polskich przedsiębiorstw z sektora obronnego i bezpieczeństwa, w dn. 3- 6 listopada br. Przewidywano możliwości intensyfikacji polsko-kuwejskich relacji gospodarczych i dalszej promocji polskiej oferty eksportowej w regionie”.

W czerwcu 2008 roku Dariusz Dębowczyk - nowy wiceprezes Bumaru ds. handlowych zapowiadał zmianę strategii firmy. Wśród priorytetów Bumaru znalazły się konkretne zapowiedzi: „Priorytetem będzie umocnienie i rozszerzenie pozycji Bumaru na rynku indyjskim. Już się to po części udało. Bumar rozpoczyna współpracę z koncernami Tata i Bharat Electronics Limited (ten ostatni jest partnerem WB Electronics). Indie mają być nie tylko klientem, ale partnerem Bumaru. Hindusi są zainteresowani wspólnymi inwestycjami w systemy obronne, nie wykluczają inwestowania w polski przemysł zbrojeniowy. Indie bardzo zainteresowane są naszym sprzętem kolejowym, oferowanym przez Bumar; Indonezja i Malezja pozostaną ważnymi klientami Bumaru. Nowe otwarcie rokuje rynek Wietnamu; Bumar planuje prawdziwą ofensywę eksportową używaną bronią z zapasów Wojska Polskiego w Afryce Północnej i Afryce Zachodniej. Nowymi polami ekspansji będą kraje Ameryki Łacińskiej: Argentyna, Chile, Peru, Kolumbia, a być może także Wenezuela”.

Istotną przeszkodą w realizacji tych planów, mogły okazać się procesy wytoczone polskiej firmie z tytułu niezrealizowanych umów z firmami, pośredniczącymi w sprzedaży broni. Sprawa ma związek ze śledztwem, prowadzonym od kwietnia 2008 roku przez Prokuraturę Okręgową w Warszawie , w którym badane są umowy opiewające na miliony dolarów, jakie zawierał zarząd Bumaru kierowany przez Romana Baczyńskiego. Chodzi o wielomilionowe prowizje, wypłacane przez lata spółkom pośredniczącym w zawieraniu kontraktów przez Bumar.

W latach 2001-2007 ówczesni członkowie zarządu firmy zawierali niekorzystne umowy „na usługi doradcze i marketingowe” z firmami SUBCI, GOLDEN VISION, BUMAR GULF GENERAL TRADING. Pośrednikiem w tych transakcjach był El-Assir. Pieniądze przekazywano poprzez firmy "stupy", skąd trafiały do właściwego odbiorcy.

Zarząd Bumaru, powołany za czasów rządów PiS zdecydował o wstrzymaniu wypłaty należności, a sprawa trafiła do prokuratury. Bez wątpienia, ta sytuacja musiała mieć negatywny wpływ na pozycję firmy. Dotyczyła bowiem spółki *Bumar Gulf*, poprzez którą Bumar działał na rynkach zagranicznych. Z tej przyczyny plany nowego zarządu, powołanego przez ministra Grada wymagały uregulowania wcześniejszych należności wobec zagranicznych kontrahentów. Zamiar wejścia na nowe rynki i pozyskania intratnych kontraktów może mieć bezpośredni związek z El Assirem. To człowiek doskonale umocowany na rynku handlu bronią, o dużych koneksjach i możliwościach. Jego pomoc była konieczna, by odzyskać utracone i zdobyć nowe rynki zbytu.

Oświadczenie zarządu Bumaru z dn.12.10.2009 roku (wydane po ujawnieniu afery stoczniowej) wyraźnie wskazuje, że od roku 2008 prowadzono działania związane z rozliczeniami spółki wobec zagranicznych podmiotów. Czytamy tam m.in.:

*„Dla uporządkowania funkcjonowania spółki na wielu rynkach zagranicznych nowopowstały Zarząd Bumar Sp. z o.o. rozpoczął w czerwcu 2008 r. procedurę przeglądu istniejących umów agencyjnych. Niektóre z tych umów rozwiązano, w niektórych doszło do zawarcia ugody i rozliczenia zobowiązań.*

*W przypadku umów w obszarze Bliskiego Wschodu reprezentowanych przez spółkę Bumar Gulf General Trading WLL, po wielomiesięcznych negocjacjach udało się zawrzeć ugody, ale jej treść nie została zatwierdzona przez organ właścicielski, tj. Ministra Skarbu Państwa.*

**Warto zwrócić uwagę na zadziwiającą zbieżność przedsięwzięć zarządu Bumaru z działaniami rzekomego inwestora SPF Greenrights.**

W kalendarium MSP dotyczącym udziału SPF w procesie sprzedaży stoczni pod datą 4 grudnia 2008 r. znajdziemy zapis: - „e-mail Pana Jaapa Veermana do Wiceprezesa ARP S.A. Pana Jacka A. Goszczyńskiego, informujący o zainteresowaniu klientów Pana Veermana propozycjami Ministerstwa Skarbu Państwa, w szczególności o zainteresowaniu kontynuowaniem rozmów na temat nabycia stoczni”. W dwa tygodnie później - 19 grudnia 2008 r. - nastąpił przyjazd do Warszawy przedstawicieli inwestora SPF Greenrights i pierwsze spotkanie w MSP. W spotkaniu tym już uczestniczył El Assir.

Od tego momentu liczba spotkań urzędników ARP z rzekomym inwestorem wyraźnie wzrasta. Następują one kolejno : 22.01.2009r., 23.01.28.01. 3 i 4 .02. Skąd to przyspieszenie?

Otóż 20 listopada 2008 r. z wizytą do Kuwejtu i Kataru udał się Donald Tusk. Towarzyszyła mu grupa polskich biznesmenów - w tym prezes zarządu Bumaru Edward Nowak. W komunikacie z tej wizyty, zamieszczonym na stronie internetowej Bumaru możemy przeczytać:

*„Kilkudniową wizytę wypełniły przede wszystkim spotkania z najważniejszymi politykami tych państw i sprawy gospodarcze. Głównym punktem wizyty Prezesa Edwarda E. Nowaka i Podsekretarza Stanu ds. Polityki Obronnej MON Stanisława Komorowskiego było spotkanie z Wiceministrem Obrony Narodowej Kuwejtu oraz Szefem Sztabu Armii Kuwejtu. Podczas spotkania przedstawiona została oferta produktowa Grupy Bumar; rozmawiano także na temat ewentualnych dostaw sprzętu produkowanego w spółkach Grupy Bumar. Prezes Nowak złożył również wizytę w spółce zależnej Bumar Gulf, gdzie zapoznał się z jej założeniami i planami na przyszłość oraz przedstawił oczekiwania Bumaru w stosunku do Bumar Gulf wynikające ze Strategii Grupy Bumar na lata 2008-2012.*

Rozmowy szefów rządów krajów, które odwiedziła polska delegacja skupiły się na sprawach regionalnych i międzynarodowych oraz sposobach poprawy stosunków dwustronnych, w szczególności w dziedzinie inwestycji i handlu.”

Jestem przekonany, że aktywność SPF Greenrights i przyspieszenie rozmów z ARP ma związek z ustaleniami, poczynionymi podczas wizyty Donalda Tuska w krajach arabskich. Świadczy o tym nie tylko przedstawione powyżej kalendarium, ale przede wszystkim bezsporna relacja, istniejąca między planami Bumaru, rolą El Assira i mistyfikacją z zakupem stoczni.

**Z tak zarysowanej tezy wynikałoby, że to przedstawiciele polskiego rządu byli inicjatorami działań, które doprowadziły do obecnej sytuacji. Mielibyśmy wówczas do czynienia z wielowątkową koncepcją, w której próbowano zrealizować interesy lobby zbrojeniowego i tzw. „grupy trzymającej stocznie”. Pomysł mógł być stosunkowo prosty.**

Po rozwiązaniu WSI i zmianach personalnych w zarządach firm zbrojeniowych, ludzie „wojskówki” utracili najbardziej dochodowe źródło zysków, jakim było kontrolowanie handlu bronią. Decyzja o zaprzestaniu spłacania długów Bumaru, zaciągniętych w drodze nielegalnych działań poprzedniego zarządu sprawiła zaś, że przed polskimi produktami zamknięte zostały liczne rynki zbytu. Sytuację pogarszał fakt, że Bumar odmówił zapłaty wielomilionowych prowizji jednemu z największych i wpływowych pośredników w światowym handlu bronią. Niewykluczone, że część tych prowizji miała trafić do kieszeni ludzi związanych z WSW/WSI.

Po dojściu do władzy Platformy Obywatelskiej, priorytetem działań nowego rządu stała się reaktywacja układu biznesowo - agenturalnego i powrót do gry osób ze środowiska peerelowskich służb wojskowych. Odbudowa wpływów wymagała, by odzyskać utracone źródła zysków i przejąć kontrolę nad najbardziej dochodowymi obszarami gospodarki. Postanowiono zatem podjąć współpracę z międzynarodowymi handlarzami bronią i po przejęciu zarządu Bumaru rozpocząć „nowe otwarcie” na rynki azjatyckie i afrykańskie. W tę samą koncepcję można wpisać próbę zawarcia kontraktów na dostawę arabskiego gazu do gazoportu w Świnoujściu. Obsadzenie „swoimi” ludźmi spółek skarbu państwa - w tym również firm paliwowych dawało gwarancję, że zyski z tych transakcji trafią w odpowiednie ręce.

Wpływy El-Assira i tzw. „grupy z Marbelli” - zrzeszającej największych w świecie handlarzy bronią, są w świecie arabskim na tyle mocne, że powodzenie interesów zależało od pośrednictwa Libańczyka, a jego dobra wola - od spłaty zaległych długów i zapewnienia mu zysków w nowych przedsięwzięciach. Okazję do połączenia tych celów dostrzeżono w procesie sprzedaży aktywów stoczniowych. Spodziewano się, że opinia publiczna łatwo zaakceptuje każdego inwestora - dobroczyńcę, który wybawi rząd od kłopotów, zapewni produkcję i rynek pracy. Ten efekt propagandowy został wykorzystany z premedytacją, tuż przed wyborami do parlamentu europejskiego, gdy rzekomego katarskiego inwestora przedstawiano jako najlepszy wybór dla przemysłu stoczniowego. Nie bez znaczenia dla podjęcia decyzji, mogły być naciski ludzi związanych z Bumarem, których interesy mógł reprezentować wiceprezes Agencji Rozwoju Przemysłu Jacek Goszczyński, powołany na to stanowisko w listopadzie 2008. Ta nominacja stanowiła element przygotowań do przeprowadzenia kombinacji. Podobny cel mogło mieć powierzenie Dariuszowi Dębowczykowi funkcji wiceprezesa ds. handlowych w Bumarze, gdzie trafił prosto z firmy NAT Export-Import Leszka Cichockiego - związanej z ludźmi WSW/WSI.

O głównych bohaterach tej afery i ich powiązaniach będę jeszcze pisał.

Warto zauważyć, że nowa rządowa strategia zakładała szybką wycenę i wniesienie do Bumaru najpóźniej do 2008 roku gdyńskiego Radmoru, znakomicie prosperującego producenta wojskowych radiostacji. Byłby to początek demontażu istniejącej dotąd w Agencji Rozwoju Przemysłu zbrojeniowej grupy lotniczej i radioelektronicznej. Po Radmorze do Bumaru miałyby trafić z Agencji także wrocławski Hydral i spółka handlowa Cenzin, konkurująca niegdyś z Bumarem na rynku

uzbrojenia. Ta konsolidacja miała zakończyć się wprowadzeniem silnej Grupy Bumar na giełdę - co można łączyć z propozycją objęcia przez El Assira akcji spółki - o czym informował minister Grad.

Od początku uzgodniono, że El- Assir stanie do przetargów pod „przykryciem” finansowej struktury korporacyjnej SPF, której konstrukcja uniemożliwi późniejsze ustalenie osób i ich powiązań kapitałowych. Jej „gwarantem” miał być Qatar Islamic Bank i jego fundusz Qinvest - którego władze nie musiały nawet znać prawdziwego celu operacji. Zdaniem wielu ekspertów Stichting Particulier Fonds Greenrights powstał jedynie dla sfinalizowania zakupu aktywów stoczni i był tzw. wehikułem koniecznym dla przeprowadzenia skomplikowanej transakcji. Stworzono więc naprędce rzekomego inwestora stoczniowego, którego miał reprezentować Jan Ruurd de Jonge - człowiek kompletnie nieznany w branży stoczniowej. Krzysztof Piotrowski - inżynier, specjalista budowy okrętów, który przygotowywał program prywatyzacji Stoczni Szczecińskiej twierdzi, że Reinhard Lüken, szef CESA (Community of European Shipyards Association) - Stowarzyszenia Stoczni Europejskich deklarował, że w ogóle nie zna Jana Ruurda de Jonge, choć polski rząd przedstawił go jako fachowca i budowniczego statków. Nagłe zniknięcie tego człowieka- oficjalnie szefa „Polskich Stoczni”, tuż po ujawnieniu kulisów przetargu stoczniowego, powinno stanowić wskazówkę z kim w rzeczywistości mieliśmy do czynienia.

Celem mistyfikacji przetargowej mogło być przejęcie terenów i majątku stoczni, a następnie ich odsprzedaż lub przeznaczenie na dochodowe inwestycje. Dochód z transakcji byłby formą spłaty zobowiązań Bumaru wobec El Assira. Wyłącznie propagandowy wymiar tej transakcji wydaje się mało prawdopodobny, zważywszy na stopień jej skomplikowania. Późniejsze w czasie objęcie akcji giełdowych Grupy Bumar, gwarantowałoby Libańczykowi udział w zyskach płynących z kontraktów zbrojeniowych.

O swoje interesy zadbała również „grupa trzymająca stocznie”. Już sama konstrukcja zakupu aktywów stoczniowych przez ludzi nie znających tej branży, gwarantowała dyrektorom stoczni i licznych spółek realny udział w gospodarowaniu tym majątkiem. Taką opinię wyraził m.in. Janusz Szlanta - znany menedżer stoczniowy, twierdząc, że „inwestor katarski” oddałby zarządzanie tej właśnie grupie ludzi.

Głównym sposobem na osiągnięcie zysków, wydaje się jednak sprzedaż po zaniżonych cenach dochodowych spółek stoczniowych (Europlazma Serwis, Euro-Guard, Eurocynk, Eurorusztowania, Unitrans, Europref, Euromos), wobec których stocznie posiadały zobowiązania płatnicze. Natychmiast po sprzedaży spółek, stocznie spłacały swoje długi, przez co nabywca zyskiwał kilkakrotnie więcej niż wydał na zakup spółki. Jako przykład tego rodzaju transakcji można wskazać zakup spółki Euro- Guard za kwotę 420.000 zł przez Jana Woźniaka - który od czerwca br. był przewodniczącym rady nadzorczej tej spółki oraz spółki Europlazma Serwis.

Z przedstawionej powyżej koncepcji wynika, że wszystkie strony tego interesu miały otrzymać zagwarantowane zyski. Wyjaśnia to stopień zaangażowania urzędników Agencji Rozwoju Przemysłu, ludzi służb specjalnych i Bumaru oraz polityków Platformy. Jest również oczywiste, że autorem koncepcji musiała być strona polska - której korzyści, polegające na zwiększeniu dochodów Bumaru (w tym, zysków dla ludzi WSI z handlu bronią) oraz „rozwiązaniu” problemu stoczniowego wydają się wyprzedzać interes El-Assira. Niewykluczone, że końcowe porozumienie w tej sprawie osiągnięto w listopadzie 2008 roku, podczas wizyty w Kuwejcie i Katarze premiera polskiego rządu. Pojawienie się niedługo potem arabskiego handlarza bronią, w niezwykle dla Assira roli poważnego inwestora stoczniowego, oddaje istotę tej gorzkiej, cynicznej mistyfikacji.

Źródła:

[http://www.rp.pl/artukul/107684,379949\\_Nie\\_bylo\\_katarskiego\\_inwestora.html](http://www.rp.pl/artukul/107684,379949_Nie_bylo_katarskiego_inwestora.html)  
[http://www.rp.pl/artukul/375727,376362\\_Urzednicy\\_ustawiali\\_sprzedaz\\_stoczni\\_.html](http://www.rp.pl/artukul/375727,376362_Urzednicy_ustawiali_sprzedaz_stoczni_.html)  
<http://www.pb.pl/Print.aspx?ArticleID=54347ce0-f510-47c3-8d14-c5a63cccb7ec>  
<http://www.senat.gov.pl/k7/kom/kgn/2008/066.pdf>  
[http://wiadomosci.gazeta.pl/Wiadomosci/1,80271,7133963,Tak\\_urzednicy\\_zniechecali\\_oferentow\\_Dokument.html](http://wiadomosci.gazeta.pl/Wiadomosci/1,80271,7133963,Tak_urzednicy_zniechecali_oferentow_Dokument.html)  
<http://www.kuwejt.polemb.net/index.php?document=141>  
<http://www.bumar.com/targi-i-wystawy/2008/11/461>  
<http://www.altair.com.pl/start-1292>  
<http://www.polskatimes.pl/stronaglowna/172431,minister-grad-to-tylko-zwykla-nadgorliwosc,id,t.html>  
<http://www.rp.pl/artukul/114990.html>  
[http://www.wiadomosci24.pl/artukul/dziwne\\_transakcje\\_bylego\\_zarzadu\\_bumaru\\_64741.html](http://www.wiadomosci24.pl/artukul/dziwne_transakcje_bylego_zarzadu_bumaru_64741.html)  
<http://www.bumar.com/aktualnosci/794>  
[http://biznes.gazetaprawa.pl/artykuly/95531,tusk\\_w\\_katarze\\_i\\_kuwejcie\\_chce\\_rozmawiac\\_o\\_kontraktach\\_na\\_gaz.html](http://biznes.gazetaprawa.pl/artykuly/95531,tusk_w_katarze_i_kuwejcie_chce_rozmawiac_o_kontraktach_na_gaz.html)  
<http://www.bumar.com/aktualnosci/2008/11/460>  
<http://www.pomorzachodnie.pl/opcja/290/news/14586.dhtml>  
<http://lublin.com.pl/artykuly/pokaz/2672/agencja,rozwoju,przemyslu,,oswiadczenie,ws,prywaty>

22.10.2009 13:42 93

### 340. „TARCZA” - BY UKRYĆ PRAWDĘ

W sprawie tzw. „tarczy antykorupcyjnej” mamy do czynienia z klasycznym przykładem manipulacji i dezinformacji. Publikacja „Dziennika” - wywołująca tak ożywione reakcje bazuje na powszechnej niewiedzy i nieznajomości podstawowych informacji związanych z funkcjonowaniem służb, zatem polemika z tezami tej gazety, podejmowana na jej gruncie przypomina spór z oszustem i nie może mieć nic wspólnego z dochodzeniem do prawdy.

Rzecz nie dotyczy bowiem tego, co ktoś powiedział lub napisał i czyje słowo wydaje się ważniejsze - a obowiązującego w Polsce prawa i niepodważalnych faktów - czyli tych parametrów, które obecna władza ma w głębokim poważaniu. Dywagacje na temat publikacji „Dziennika” nie mogą służyć rzetelnemu wyjaśnieniu sprawy, ponieważ nie powstały w celu

informowania odbiorcy, a raczej z intencją manipulowania nim i dezinformowania. Powiększają więc obszar bezprzedmiotowej i jałowej dyskusji, w której „waży się racje” i rozmywa istotę rzeczy, sprowadzając ją często do absurdu. Byłoby zatem dobrze, przywrócić właściwe proporcje w tej kwestii i nie pozwolić na powielanie kłamstw i manipulacji.

To, co nazwane zostało "tarczą antykorupcyjną" sprowadza się w istocie do działań kontrwywiadowczych - mających na celu ochronę przed dywersją gospodarczą i przeciwdziałanie aktywności obcych służb. W Polsce - z mocy ustaw kontrwywiadem zajmują się tylko dwie służby: ABW i Służba Kontrwywiadu Wojskowego.

Centralne Biuro Antykorupcyjne nie posiada takich uprawnień - co może stwierdzić każdy, kto pokusi się o lekturę ustawy o CBA.

Gdyby zatem Jacek Cichocki naprodukował nawet 100 notatek i w każdej z nich imiennie zobowiązał Mariusza Kamińskiego do ochrony kontrwywiadowczej - żadna z nich nie ma mocy ustawy i nie zmienia stanu prawnego.

W sprawie przetargów stoczniowych mieliśmy do czynienia z działalnością zagranicznych podmiotów gospodarczych - których sprawdzenia mogła dokonać tylko jedna służba, posiadająca uprawnienia kontrwywiadowcze. Podobnie - tylko ABW posiada kompetencje, by monitorować przepływy kapitałowe tego rodzaju podmiotów.

Zgodnie z ustawą o Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego (art. 5 ust. 1 pkt 2 ustawy), jednym z priorytetowych zadań Agencji jest "rozpoznawanie, zapobieganie i wykrywanie przestępstw godzących w podstawy ekonomiczne państwa". To na tej podstawie ABW jest zobowiązana do działań osłonowych w procesie prywatyzacji. Do szczegółowych zadań w tym zakresie należy zapobieganie i wykrywanie korupcji, oszustw podatkowych, prania brudnych pieniędzy, przestępstw giełdowych, nieprawidłowości w gospodarowaniu środkami uzyskanymi z UE.

Tego rodzaju uprawnień nie posiada CBA - które zajmuje się zapobieganiem i wykrywaniem przestępstw przeciwko: działalności instytucji państwowych oraz samorządu terytorialnego, wymiarowi sprawiedliwości, finansowaniu partii politycznych, obowiązkom podatkowym i rozliczeniom z tytułu dotacji i subwencji.

Jedynym zadaniem CBA, dotyczącym sytuacji z jaką mieliśmy do czynienia jest dyspozycja art. 1 ust. 4 ustawy o CBA, w którym do zadań Biura zalicza się: "ujawnianie przypadków nieprzestrzegania określonych przepisami prawa procedur podejmowania i realizacji decyzji w przedmiocie: prywatyzacji i komercjalizacji, wsparcia finansowego, udzielania zamówień publicznych, rozporządzania mieniem jednostek lub przedsiębiorców, o których mowa w art. 1 ust. 4 oraz przyznawania koncesji, zezwoleń, zwolnień podmiotowych i przedmiotowych, ulg, preferencji, kontyngentów, plafonów, poręczeń i gwarancji kredytowych".

Jest natomiast zadaniem Biura „prowadzenie działalności analitycznej dotyczącej zjawisk występujących w obszarze właściwości CBA oraz przedstawianie w tym zakresie informacji Prezesowi Rady Ministrów, Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej, Sejmowi oraz Senatowi”.

To zadanie Mariusz Kamiński wykonał, przedstawiając we wrześniu br. (czyli po zakończeniu procesu przetargowego) analizę nieprawidłowości i kierując ją do wymienionych w ustawie organów państwa.

Ponieważ zdaję sobie sprawę, że zapisy ustawowe nie są dla wszystkich przekonującą lekturą - warto zwrócić uwagę, w jaki sposób regulacje w zakresie obowiązków poszczególnych służb znajdują potwierdzenie w praktyce działania. **Poniższe przykłady powinny uprzytomnić, że jedyną służbą, która ponosi odpowiedzialność w zakresie nieprawidłowości związanych z przetargami jest Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego.**

1. - To do ABW trafiło w lipcu 2008 r. zawiadomienie o przestępstwie złożone przez zarząd Stoczni Gdynia, dotyczące rzekomych nieprawidłowości w działaniach poprzedniego zarządu. Ponieważ służba pana Bondaryka nie dopatrzyła się żadnych przestępstw - Prokuratura Okręgowa w Gdańsku umorzyła to postępowanie.

2. - Podobnie - to wobec ABW kierował w maju br swoje oczekiwania szef SLD, gdy apelował by Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego sprawdziła firmę United International Trust N.V., która kupiła najważniejsze elementy majątku stoczni w Szczecinie i w Gdyni. „Proponujemy, aby premier zlecił ABW dokładne sprawdzenie inwestora - czy podtrzyma produkcję, czy ma odpowiedni kapitał, czy nie ma jakiejś podwójnej gry” - nawoływał Napieralski.

3. - To w odniesieniu do ABW, w lipcu br. minister Grad gromko zapowiadał, że natychmiast zwróci się do prokuratury i Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego o wyjaśnienie sprawy listu wysłanego do katarskiego inwestora przez Szczecińskie Stowarzyszenie Obrony Stoczni i deklarował: „*Służby wyjaśnią, w jakim celu i przez kogo tak naprawdę list został. - Wyjaśnią też wszystkie zarzuty, jakie stawiane są w liście.*”

A warto przypomnieć, że stoczniowcy w liście tym twierdzili, iż stocznia w Szczecinie powstała z majątku Stoczni Szczecińskiej Porta Holding SA, przejętego w sposób bezprawny oraz że Stocznia Szczecińska Nowa SA w latach 2003-2009 była działająca na wielką skalę pralnią brudnych pieniędzy

4. - To szefa ABW Bondaryka, w sierpniu br. chciała przesłuchać sejmowa komisja ds. służb specjalnych, by „*zmusić go, by opowiedział o katarskim inwestorze*” i dowiedzieć się kim są Katarczycy, którzy chcieli kupić polskie stocznie.

„*Chcemy, - mówił wówczas członek spekomisji, poseł PiS Jarosław Zieliński - by Krzysztof Bondaryk przedstawił nam informację dotyczącą ewentualnego zagrożenia bezpieczeństwa państwa związanego ze sprzedażą stoczni.*”

W odpowiedzi na tę sytuację ABW wydało komunikat z dn. 27.08.2009r., w którym możemy przeczytać:

„W związku z cytowaną przez media wypowiedzią pana posła Jarosława Zielińskiego, na temat działań ABW związanych z transakcją sprzedaży polskich stoczni, Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego oświadcza, iż:

1. **ABW jest służbą właściwą w zakresie ochrony bezpieczeństwa wewnętrznego państwa, rzetelnie wykonującą swoje ustawowe zadania.**

2. **Szef Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego przekazuje niezwłocznie Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej i Prezesowi Rady Ministrów oraz właściwym ministrom informacje, mogące mieć istotne znaczenie dla bezpieczeństwa państwa.**

3. **Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego przedstawi Sejmowej Komisji do Spraw Służb Specjalnych informację na temat działań podjętych przez ABW, mających na celu ochronę interesów państwa, związanych z polskim przemysłem stoczniowym w latach 2006 - 2009.**

5. - To w zgodzie z obowiązującym stanem prawnym, szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego skierował w dniu 13.10. br do sekretarza Kolegium ds. Służb Specjalnych Jacka Cichockiego, pisemne zapytanie dotyczące działań podjętych przez Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego w kwestii prywatyzacji Stoczni Szczecińskiej Nowa i Stoczni Gdyńskiej, chcąc dowiedzieć się - jakie faktyczne efekty przyniosły działania ABW.

Faktu, że służba Bondaryka od początku źle wykonuje swoje ustawowe obowiązki, a jej działania nie służą bezpieczeństwu państwa nie można przykryć medialnymi matactwami i infantylnym pokrzykiwaniem. Nie powinno to zresztą dziwić, skoro wiele miesięcy działań tej służby zostało straconych na poszukiwanie haków na CBA lub publikowaniu kolejnych komunikatów w obronie Bondaryka.

Warto byłoby też postawić pytanie - w jaki sposób pan Cichocki lub Tusk wyobrażali sobie współpracę ABW z CBA - skoro to premier rządu od chwili objęcia władzy, wszczął najgroźniejszą i wyniszczającą „wojnę służb” - której skutki dla państwa będą odczuwalne jeszcze przez długie lata. Uprawnione byłoby pytanie - na ile decyzje Tuska służyły umyślnemu osłabieniu jedynej, profesjonalnej służby antykorupcyjnej i miały związek z planowanymi przekrętami?

Nie sądzę, by tego rodzaju dylematy zaprzętały umysły dziennikarzy. Poza nielicznymi wyjątkami - są grupą, która może czuć się bezpiecznie w państwie powierzonym ludziom takim jak Bondaryk. Nawet doświadczenia środowiskowych „kolegów” - poddanych bezpieczniejszej inwigilacji niczego ich nie nauczą.

Tym zatem, którzy z głupoty lub wyrachowania szkalują dziś służbę Mariusza Kamińskiego należałoby życzyć, by kiedykolwiek ich własny los zależał od uczciwości i sprawności Agencji, zarządzanej przez pana Bondaryka.

Źródła:

1. [http://wyborcza.pl/Biznes/1,82244,7016105,Stocznia\\_Gdynia\\_ABW\\_nie\\_wykrylo\\_zadnych\\_przestepstw.html](http://wyborcza.pl/Biznes/1,82244,7016105,Stocznia_Gdynia_ABW_nie_wykrylo_zadnych_przestepstw.html)
2. [http://www.gazetaprawna.pl/wiadomosci/artykuly/318659,sld\\_niech\\_abw\\_sprawdzi\\_inwestora\\_stoczni\\_w\\_szczecinie\\_i\\_w\\_gdyni.html](http://www.gazetaprawna.pl/wiadomosci/artykuly/318659,sld_niech_abw_sprawdzi_inwestora_stoczni_w_szczecinie_i_w_gdyni.html)
3. [http://www.polskatimes.pl/dziennikbaltycki/stronaglowna/144319,stocznia-gdansk-uratowana-stocznia-gdynia-wciaz-nieprawna,id,t.html#material\\_1](http://www.polskatimes.pl/dziennikbaltycki/stronaglowna/144319,stocznia-gdansk-uratowana-stocznia-gdynia-wciaz-nieprawna,id,t.html#material_1)
4. [http://www.dziennik.pl/polityka/article437099/Szef\\_ABW\\_ujawni\\_kim\\_byl\\_katarski\\_inwestor\\_.html](http://www.dziennik.pl/polityka/article437099/Szef_ABW_ujawni_kim_byl_katarski_inwestor_.html)
5. [http://www.abw.gov.pl/index?option=com\\_content&task=view&id=455&Itemid=186.html](http://www.abw.gov.pl/index?option=com_content&task=view&id=455&Itemid=186.html)
5. [http://www.bbn.gov.pl/porta1/pl/2/1931/Szef\\_BBN\\_zapytal\\_o\\_dzialania\\_ABW\\_w\\_sprawie\\_prywatyzacji](http://www.bbn.gov.pl/porta1/pl/2/1931/Szef_BBN_zapytal_o_dzialania_ABW_w_sprawie_prywatyzacji)

23.10.2009 16:25 153

#### 341. FAKTY - PRZECIW KŁAMSTWOM RZĄDU

**Aleksander Grad dziś :** „Jeszcze w 2008 roku odbyło się spotkanie premiera m.in. ze mną i szefami służb, na którym zostali zobowiązani do oświadczenia przed korupcją procesów prywatyzacyjnych.

- Rozumiem, że na spotkaniu nie było Kamińskiego, skoro nic o tym nie wie?

Był! Wziął udział w posiedzeniu, nawet zabierał głos. Po tym spotkaniu przesłałem mu pismo z wykazem 79 projektów prywatyzacyjnych, które moim zdaniem wymagają ostony. Odpisał, że oczekuje szczegółowych danych odnośnie tych projektów, m.in. stoczniowego. Na jakim jest etapie, kto nam doradza, itd. Wszystko dostał, i jeszcze co kwartał wysyłał mi informacje uzupełniające”.<sup>(1)</sup>

**Prasa wczoraj:**

„Przedstawiciele rządu twierdzą, że resort skarbu już wiele miesięcy temu zwrócił się do CBA z prośbą o utworzenie „parasola antykorupcyjnego” nad tym procesem. Powołują się przy tym na korespondencja między Agencją Rozwoju Przemysłu a Biurem. Opozycja i szef CBA twierdzą, że taki parasol miał być rozpostarty nie nad samą prywatyzacją stoczni, ale nad procesami prywatyzacyjnymi w ogóle - a to znacząca, według nich, różnica.

Jak wynika z dokumentów ujawnionych przez Fakty TVN, już 1 grudnia 2008 Jacek Cichocki, sekretarz kolegium ds. służb specjalnych w Kancelarii Premiera, zgłosił się w liście do CBA prośbę „o stworzenie tarczy antykorupcyjnej dla najważniejszych procesów prywatyzacji i zamówień publicznych”. Takich procesów i zamówień w rządzie wyselekcjonowano aż 230, nie są one jednak wskazane w ujawnionym piśmie. Nie pada też słowo „stocznia”.

W piśmie tym znalazła się natomiast prośba o sporządzanie przez CBA comiesięcznych raportów z prowadzonych prac, począwszy od 1 lutego 2009 r.”<sup>(2)</sup>

**Palikot powiedział,** że „dowodem na kłamstwa byłego szefa CBA jest dokument, który Kamiński w maju 2009 roku wysłał do ministra skarbu i w którym prosi, aby „w związku z działaniami prowadzonymi w ramach ostony antykorupcyjnej”, w Agencji Rozwoju Przemysłu została wyznaczona osoba, odpowiedzialna za kontakty robocze z CBA. Równocześnie Kamiński prosi ministra skarbu o wykaz umów dotyczących świadczeń usług marketingowych z lat 2007-2009 m.in. Stoczni Gdynia i Stoczni Szczecińska Nowa”<sup>(3)</sup>

**Tak wygląda wersja rządowo - medialna.**

**Tak zaś wygląda prawda:**

### 03.12.2008r. - Obrady Kolegium do Spraw Służb Specjalnych:

„Tarcza antykorupcyjna”, mająca na celu osłonę najważniejszych procesów prywatyzacji i zamówień publicznych, plany pracy służb specjalnych na rok 2009 oraz informacja Szefa ABW na temat Raportu Sytuacyjnego Centrum Antyterrorystycznego z dnia 24.11.2008 r. były m.in. przedmiotem obrad Kolegium do Spraw Służb Specjalnych, które odbyło się w 2 grudnia 2008 r. [...] Zadaniem służb specjalnych w ramach „tarczy antykorupcyjnej” jest prowadzenie działań profilaktycznych, zapobiegających powstawaniu nieprawidłowości w procesach prywatyzacji i zamówień publicznych. Wyselekcjonowano najistotniejsze - z racji wartości lub znaczenia dla interesów państwa - przetargi i prywatyzacje. Służby specjalne, we współpracy z odpowiednimi resortami, zajmują się obecnie ochroną tych procesów. [...] Szefowie służb specjalnych przedstawili podczas posiedzenia główne założenia planów pracy swoich służb na rok 2009. Kolegium, po dyskusji, pozytywnie zaopiniowało przedłożone dokumenty.”<sup>(4)</sup>

### 20. 03.2009 r. - Umowy państwowych spółek pod lupą CBA i ABW

„Zarządy Spółek Skarbu Państwa mają przedstawić do 27 marca ministrowi skarbu informacje o zawieranych umowach i kontraktach o znacznej wartości i o kluczowym znaczeniu dla tych spółek. Minister zwrócił się też do ABW i CBA o sprawdzenie i monitorowanie tych transakcji. Badanie ma objąć okres od 1 stycznia 2007 do 20 marca 2009 roku spółki skarbu państwa muszą przedstawić MSP informacje o podmiotach, z którymi zawierały umowy, a także zakres, rodzaj i przedmiot tych umów. Ponadto w zestawieniu spółek mają się znaleźć informacje o procedurze zawieranych umów i zastosowanych kryteriach wyboru.

- W ramach realizacji programu tarczy antykorupcyjnej minister skarbu zwrócił się do Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego i Centralnego Biura Antykorupcyjnego z wnioskiem o sprawdzenie i monitorowanie transakcji, w szczególności zbadanie ich pod kątem ewentualnych nieprawidłowości, jak i ewentualnych konfliktów interesów przy podejmowaniu decyzji i realizacji zamówień - napisano w dokumencie.

Resort podkreśla, że kontrola w spółkach ma być prowadzona tak, by nie wpływała negatywnie na ich działalność i wizerunek. Rzecznik MSP Maciej Wewiór powiedział, że resort skarbu chce przebadać umowy zawierane przez spółki SP w ciągu ostatnich kilku lat, by nie było żadnych podejrzeń i spekulacji.”<sup>(5)</sup>

### 06.04.2009r. - Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego oraz Centralne Biuro Antykorupcyjne otrzymały z Ministerstwa Skarbu Państwa wstępne informacje o umowach i kontraktach, jakie zawarły w ciągu ostatnich 2 lat spółki Skarbu Państwa.

Rzecznik CBA Temistokles Brodowski powiedział w poniedziałek PAP, że Biuro otrzymało z MSP informacje o 220 podmiotach. Dodał, że CBA ma zamiar prosić resort o uszczegółowienie niektórych danych. „CBA prowadzi czynności analityczne w odniesieniu do części informacji otrzymanych z resortu skarbu. Wynik tej analizy przesądzi o tym, jakie dalsze czynności będą ewentualnie podejmowane” - wyjaśnił Brodowski.

Również rzeczniczka ABW mjr Katarzyna Konieczna-Wróblewska przyznała w rozmowie z PAP, że Agencja otrzymała wstępne informacje z MSP o umowach spółek Skarbu Państwa, zawartych w ciągu ostatnich dwóch lat. „ABW aktualnie poddaje je wnikliwej analizie” - podkreśliła.

Rzecznik MSP Maciej Wewiór powiedział w piątek PAP, że resort skarbu przekazuje sukcesywnie do służb specjalnych informacje o kontraktach spółek SP.”<sup>(6)</sup>

### 19.06.2009 r. - Sprawozdanie stenograficzne z 35 posiedzenia Senatu . Punkt 12 obrad - Informacja o wynikach działalności Centralnego Biura Antykorupcyjnego w okresie od 1 stycznia do 31 grudnia 2008 roku. (str.69)

Senator Piotr Andrzejewski: Chciałbym wiedzieć, czy i w jakim zakresie jest prowadzone przez CBA postępowanie w związku z kwestionowaniem zakresu pomocy publicznej przyznanej stoczniom gdańskiej i szczecińskiej. Chyba właśnie w kompetencjach CBA leży stwierdzenie, czy nie przekroczono uprawnień lub nie dopełniono obowiązków, działając na szkodę interesu publicznego w zakresie tych procedur. A te kwoty są realnie kwestionowane. Mówi się o ogromnej dysproporcji w porównaniu do tego, co ustaliła Unia Europejska w zakresie efektywnej pomocy, którą uzyskiwały stocznie, i o tym, że w związku z tym nastąpiła ich likwidacja. Czy toczy się w tym zakresie jakieś postępowanie?

Szef Centralnego Biura Antykorupcyjnego Mariusz Kamiński:

Tak, choć może nie całościowo dotyczące tego problemu, a jego pewnych aspektów. I niestety nie mam dobrych informacji. My prowadziliśmy pewne śledztwo w ubiegłym roku, które zostało umorzone przez prokuraturę. Nie pamiętam, czy prokuratura odmówiła jego wszczęcia, czy je umorzyła, twierdząc, że ich zdaniem nie doszło do popełnienia przestępstwa. Ale w zakresie dofinansowania jednej ze stocznii prowadziliśmy śledztwo w ubiegłym roku. Mieliśmy odrębne zdanie, polemizowaliśmy z prokuratorami, ale to jest ich formalna decyzja.”<sup>(7)</sup>

### Wnioski:

- podczas obrad Kolegium ds. Służb Specjalnych w dn.3.12.2008 roku nie było mowy o wyznaczeniu zadań dla poszczególnych służb, tym bardziej - o objęciu prywatyzacji stoczni osłoną „tarczy antykorupcyjnej”,
- dopiero w marcu 2009 roku „w ramach realizacji programu tarczy antykorupcyjnej minister skarbu zwrócił się do Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego i Centralnego Biura Antykorupcyjnego z wnioskiem o sprawdzenie i monitorowanie transakcji,
- lista zawierająca informacje o prywatyzowanych spółkach, zawieranych umowach i kontraktach została sporządzona nie wcześniej, niż 27 marca 2009r,
- lista zawierająca informacje o 220 podmiotach trafiła do CBA i ABW nie wcześniej niż na początku kwietnia br.,
- lista przekazana do CBA i ABW zawierała „wstępne informacje z MSP o umowach spółek Skarbu Państwa, zawartych w ciągu ostatnich dwóch lat”, które miały być nadal uzupełniane,
- pismo Mariusza Kamińskiego z maja 2009 r (na które powołuje się Palikot) powstało w odpowiedzi na wstępną listę przekazaną CBA na początku kwietnia br.i jest efektem analizy tych materiałów.

### Pytania:

- jaka jest treść rzekomego pisma ministra Grada z końca 2008 roku z wykazem 79 projektów prywatyzacyjnych, które jego zdaniem wymagały osłony i czy w tym piśmie jest mowa o prywatyzacji stoczni?

- jakie zapisy dotyczące spraw związanych z prywatyzacją przemysłu stocznioowego zawiera tzw. centralny rejestr zainteresowań operacyjnych, w którym wszystkie służby specjalne przekazują informacje o swoich zainteresowaniach dotyczących tematów, instytucji i osób, wobec których prowadzą działania? Rejestr ten jest prowadzony przez ABW na mocy ustawy
- czy MSP przekazało służbom odpowiedzianym za osłonę „tarczy antykorupcyjnej” informacje o umowach i kontraktach zawieranych po dniu 20 marca 2009r.?
- czego dokładnie dotyczyło postępowanie prowadzone przez CBA w zakresie pomocy publicznej przyznanej stoczniom gdańskiej i szczecińskiej i z jakich powodów zostało odebrane CBA i umorzone przez prokuraturę?

Choć w obliczu tak zmasowanych i bezczelnych kłamstw rządowo-medialnej grupy interesu cisną się mocne słowa, ograniczę komentarz do kilku zdań.

Cechą każdego tchórza jest atakowanie bezbronnych. Mariusz Kamiński i służba, którą stworzył nie mogą się dziś bronić, ponieważ odebrano im to prawo. Pospolici tchórze w maskach polityków PO i ich medialni pomagierzy wydają się tryumfować, bowiem niewielu Polaków ma dość własnego rozumu i siły, by zdobyć się na uczciwą ocenę sytuacji.

Otóż - można być zwolennikiem tej, czy innej partii i darzyć zaufaniem określone środowisko. Nie wolno jednak - w imię jakichkolwiek poglądów politycznych uczestniczyć w procederze kłamstw i aroganckich pomówień. Nie wolno brać udziału w odrażającym spektaklu niszczenia i opluwania uczciwych ludzi. Nie wolno manipulować faktami, licząc na czyjąś niewiedzę lub naiwność.

Źródła:

- 1.<http://www.portalmorski.pl/Minister-Grad-Byly-szef-CBA-klamal-o-stoczniacha14082>
- 2.<http://www.portalmorski.pl/Czy-CBA-mialo-kontrolowac-stocznie-a14092>
- 3.[http://www.rp.pl/artukul/15,381467\\_PO\\_Kaminski\\_klamie.html](http://www.rp.pl/artukul/15,381467_PO_Kaminski_klamie.html)
- 4.<http://www.kprm.gov.pl/s.php?id=2809>
- 5.<http://www.money.pl/gospodarka/wiadomosci/artukul/umowy;panstwowych;spolek;pod;lupa;cba;i;abw,170,0,436394.html>
- 6.[http://finanse.wnp.pl/abw-i-cba-otrzymaly-wstepne-informacje-o-umowach-spolek-skarbu-panstwa,77511\\_1\\_0\\_0.html](http://finanse.wnp.pl/abw-i-cba-otrzymaly-wstepne-informacje-o-umowach-spolek-skarbu-panstwa,77511_1_0_0.html)
- 7.<http://www.senat.gov.pl/k7/dok/sten/035/35spr.pdf>

26.10.2009 21:12 52

### 342. FAKTY - PRZECIW KŁAMSTWOM RZĄDU -2

Przed wybuchem „afery stoczniowej”, rządowa ocena działań służb specjalnych w ramach „tarczy antykorupcyjnej” wyglądała następująco:

10.09.2009 - Sejmowa komisja ds. służb specjalnych nt. stoczni:

Posłowie opozycji z sejmowej komisji ds. służb specjalnych negatywnie ocenili przedstawioną przez ABW i MSP informację o zagrożeniach dla procesów prywatyzacyjnych przy sprzedaży majątku stoczni w Gdyni i Szczecinie. Według Konstantego Miodowicza (PO) zaangażowanie służb w sprawę było odpowiednie. **Miodowicz powiedział po czwartkowym posiedzeniu komisji, że o zerwaniu transakcji przez katarski fundusz zdecydowały względy biznesowe.**

- W ocenie Ministerstwa Skarbu służby bardzo dobrze współpracowały z nim i przekazały istotne informacje, które pozwoliły właściwie prowadzić proces prywatyzacji - powiedział poseł PO.

Wszyscy twierdzą, że była świetna współpraca między administracją skarbu państwa a służbami specjalnymi, ale faktem jest, że krachu tej transakcji nikt nie przewidział - podkreślił Jarosław Zieliński - To może dziwić - dodał.

Według Zbigniewa Wassermanna (PiS) sprawa stoczni pokazuje stosunek służb do komisji. - Komisja powinna nadzorować pracę służb, być wcześniej informowana o toczących się sprawach. Tymczasem przedstawiciele służb zamiast przedstawiać komisji rzetelną informację, skupiają się na swoich ocenach, lansowaniu swojego spojrzenia, czy politycznych uwagach na temat spraw, które komisja powinna kontrolować - mówił PAP.

11.09.2009 - Informacja rządu w sprawie sytuacji w polskim przemyśle stoczniowym 6 kadencja, 49 posiedzenie, 3 dzień Aleksander Grad :

„Pytanie o badanie inwestorów. Nie tak dawno, chyba wczoraj, już dwukrotnie odbyło się posiedzenie Komisji do Spraw Służb Specjalnych. Ten temat był bardzo wnikliwie wyjaśniany. W tej sprawie, jak i w ogóle w procesach prywatyzacyjnych postępujemy zgodnie z programem tzw. tarczy antykorupcyjnej, który został przyjęty przez pana premiera. Jest on jako zalecenie skierowany do wszystkich służb, od ABW, Agencji Wywiadu po CBA. Wszystkie procesy prywatyzacyjne, duże i nieduże, wszelkie procesy przetargowe, w tym również sprzedaż stoczni, miały osłonę służb. W związku z tym badanie... Proszę nie mylić dwóch rzeczy. Jeżeli zarządca kompensacji przyjmuje zgłoszenie podmiotu do udziału w licytacji, to on nie może go, zgodnie z prawem, zgodnie z ustawą i zgodnie z decyzją Komisji Europejskiej, odrzucić, mówiąc, że nie podoba mu się jakiś prezes w tej firmie albo coś innego. W momencie, kiedy wydaje się decyzję np. MSWiA czy kiedy bada się źródło pochodzenia środków finansowych, to wszystko jest robione. Proszę być spokojnym, to zostało zrobione. [...]

Tak więc prosiliśmy o osłonę tych procesów. Ta osłona została zapewniona. Otrzymywaliśmy na bieżąco informacje, czy jakieś interesy państwa mogą być zagrożone.

6 października 2009r. Mariusz Kamiński przedstawił Tuszkowi raport na temat nieprawidłowości przy prywatyzacji polskich stoczni.

Od tej chwili ocena działań CBA w ramach „tarczy” wygląda następująco:

**8.10.2009 - Sejmowa Komisja do Spraw Służb Specjalnych pozytywnie zaopiniowała** w czwartek wniosek premiera o odwołanie szefa CBA Mariusza Kamińskiego - poinformował dziennikarzy po posiedzeniu komisji jej wiceprzewodniczący Konstanty Miodowicz (PO).

„Osoba, na której ciążyą tak ciężkie zarzuty jak te, które sformułowano wobec Kamińskiego, nie może nadal zajmować stanowiska szefa służby stojącej na straży praworządności” - powiedział Miodowicz.

**09.10.2009 - Kolegium ds. służb specjalnych za odwołaniem Kamińskiego**

Kolegium ds. Służb Specjalnych pozytywnie zaopiniowało 9 października wniosek premiera Donalda Tuska o odwołanie szefa CBA Mariusza Kamińskiego

**13.10.2009 - Ministerstwo skarbu na początku tego roku zwróciło się do służb specjalnych** o objęcie ochroną przetargów na stocznie. Najbardziej przydatne okazały się materiały, jakie dostarczyły ABW, kontrwywiad i wywiad - poinformował 13 października rzecznik resortu skarbu Maciej Wewiór. Dodał, że w odróżnieniu od CBA, resort otrzymywał „materiały od ABW, wywiadu i kontrwywiadu, które były pomocne w przeprowadzaniu tej procedury”.

**14.10. 2009 - Wiceprzewodniczący sejmowej komisji do spraw służb specjalnych - Konstanty Miodowicz** - powiedział w Radiu Kielce, że premier podjął słuszną decyzję odwołując Mariusza Kamińskiego z funkcji szefa Centralnego Biura Antykorupcyjnego.

W opinii posła Platformy Obywatelskiej Kamiński to partyjny ekstremista, który szkodził interesom państwa polskiego. Zdaniem Miodowicza były szef CBA i jego współpracownicy powinni zostać zatrzymani do dyspozycji prokuratury, która powinna się zastanowić, czy nie dać im sankcji.

**22.10.2009 Informacja bieżąca. 6 kadencja, 52 posiedzenie, 2 dzień 8 punkt porządku dziennego: Minister Aleksander Grad:** „Wobec tego jeszcze odniosę się do jednej kwestii, która wiąże się wprost z wypowiedziami publicznymi i CBA, poprzez oczywiście przecieki prasowe, ale już wypowiedziami byłego szefa CBA. Otóż uważam, że to, co powiedział w ostatnim czasie, że nikt nie występował o nadzór nad tym procesem, jest ewidentnym kłamstwem, w oparciu o dokumenty, którymi dysponujemy my, kancelaria pana premiera. Powstaje pytanie, jaki jest tego cel. Skoro ten superszpieg badał jakąś inną sprawę przez kwiecień, maj i czerwiec, zaczął to czytać po urlopie, po wakacjach, w czerwcu i zorientował się, że chyba coś jest nie tak, i naprędce, w ciągu tygodnia, w oparciu o strzępy rozmów w związku z inną sprawą, formułuje takie twarde, daleko idące tezy i oskarżenia, to pytam, jaki jest cel, jaki jest profesjonalizm działania tej służby. Dlaczego wygląda to w taki sposób? Przecież jestem funkcjonariuszem publicznym, jak i moi współpracownicy, i my musimy wiedzieć, chcemy mieć osłonę przed, nie wiem, może nieuczciwym inwestorem, może złymi lobbystami, ze strony tego typu instytucji państwowych, a nie ja mam się jeszcze osłaniać i zastanawiać, w jaki sposób ta instytucja nas w coś wkręca. Dlaczego w maju nikt nie powiedział w tej sprawie ani jednego słowa? Od pozostałych służb w ciągu roku dostałem 22 informacje, które były bardzo pożyteczne w odniesieniu do tego procesu. Od CBA nie otrzymałem nic. W związku z tym uważam, że sposób działania i osłony wokół tego jest co najmniej dziwny.

**Jak ważna dla rządu Donalda Tuska była „tarcza antykorupcyjna”?**

#### **PLAN PRAC RZĄDU NA II POŁOWĘ 2008 ROKU**

1. Zadanie do realizacji.: Usprawnienie funkcjonowania służb specjalnych w RP, poprzez koordynację współpracy między Centralnym Biurem Antykorupcyjnym, Agencją Bezpieczeństwa Wewnętrznego oraz Służbą Kontrwywiadu Wojskowego, a także współpracy wymienionych służb z poszczególnymi resortami w zakresie zabezpieczania pod względem antykorupcyjnym przetargów rządowych i programów prywatyzacji 2. Ew. odniesienie do obowiązku prawnego lub dokumentu o charakterze strategicznym, przewidującego realizację zadania lub określającego cele, których realizacji dane zadanie służy: - 3. Termin realizacji zadania: IV kwartał 2008 r. 4. Osoba odpowiedzialna w randze ministra, sekretarza lub podsekretarza stanu: Min. Jacek Cichocki Sekretarz Stanu, Sekretarz Kolegium ds. Służb Specjalnych. - str.200

**03.12.2008, - Obrady Kolegium do Spraw Służb Specjalnych**

„Tarcza antykorupcyjna”, mająca na celu osłonę najważniejszych procesów prywatyzacji i zamówień publicznych, plany pracy służb specjalnych na rok 2009 oraz informacja Szefa ABW na temat Raportu Sytuacyjnego Centrum Antyterrorystycznego z dnia 24.11.2008 r. były m.in. przedmiotem obrad Kolegium do Spraw Służb Specjalnych, które odbyło się w 2 grudnia 2008 r.

Zadaniem służb specjalnych w ramach „tarczy antykorupcyjnej” jest prowadzenie działań profilaktycznych, zapobiegających powstawaniu nieprawidłowości w procesach prywatyzacji i zamówień publicznych. Wyselekcjonowano najistotniejsze - z racji wartości lub znaczenia dla interesów państwa - przetargi i prywatyzacje. Służby specjalne, we współpracy z odpowiednimi resortami, zajmują się obecnie ochroną tych procesów. Premier Donald Tusk podkreślił, że sam fakt uświadomienia opinii publicznej i pracownikom instytucji państwowych powstania „tarczy antykorupcyjnej” ma duże znaczenie profilaktyczne i wyraził opinię, że działania prowadzone przez służby będą miały istotne znaczenie dla redukcji zagrożeń korupcyjnych w naszym kraju.

**Kolejne posiedzenie w sprawie „tarczy” odbyło się w czerwcu 2009 r.(po zakończeniu przetargów na majątek stoczniowy)**

**03.07.2009, - Komunikat z posiedzenia Kolegium ds. Służb Specjalnych**

Przedstawione przez Sekretarza Kolegium Jacka Cichockiego oraz szefów służb sprawozdania z działalności służb specjalnych w 2008 r. zdominowały posiedzenie Kolegium do Spraw Służb Specjalnych, które odbyło się 16 czerwca 2009 r. Prezes Rady Ministrów Donald Tusk podkreślił konieczność kontynuowania czynności profilaktycznych, zapobiegających powstawaniu nieprawidłowości w procesach prywatyzacji i zamówień publicznych, co przyczynia się do redukcji zagrożeń korupcyjnych w naszym kraju. Po dyskusji Kolegium pozytywnie zaopiniowało przedłożone dokumenty.

**Plan prac rządu na rok 2009 nie zawiera już żadnej wzmianki nr. „tarczy antykorupcyjnej”.**

Źródła:

[http://www.niw-serwis.com/polska\\_warszawa\\_10.09.2009\\_sejmowa\\_komisja\\_ds\\_sluzb\\_specjalnych\\_nt\\_stoczni.html](http://www.niw-serwis.com/polska_warszawa_10.09.2009_sejmowa_komisja_ds_sluzb_specjalnych_nt_stoczni.html)  
<http://orka2.sejm.gov.pl/Debata6.nsf/main/5479C249>  
[http://www.gazetaprawna.pl/wiadomosci/artykuly/358353,kaminski\\_robia\\_ze\\_mnie\\_przestepce\\_i\\_klamce.html](http://www.gazetaprawna.pl/wiadomosci/artykuly/358353,kaminski_robia_ze_mnie_przestepce_i_klamce.html)  
[http://www.niemczyk.net.pl/polska\\_warszawa\\_09.10.2009\\_kolegium\\_ds\\_sluzb\\_specjalnych\\_za\\_odwolaniem\\_kaminskiego\\_.html](http://www.niemczyk.net.pl/polska_warszawa_09.10.2009_kolegium_ds_sluzb_specjalnych_za_odwolaniem_kaminskiego_.html)  
[http://www.niemczyk.net.pl/polska\\_warszawa\\_13.10.2009\\_msp\\_przydatne\\_informacje\\_od\\_abw\\_wywiadu\\_i\\_kontrwywiadu\\_.html](http://www.niemczyk.net.pl/polska_warszawa_13.10.2009_msp_przydatne_informacje_od_abw_wywiadu_i_kontrwywiadu_.html)  
<http://www.polskieradio.pl/iar/wiadomosci/artykul116984.html>  
<http://orka2.sejm.gov.pl/Debata6.nsf/main/2FAA1010>  
[http://www.kprm.gov.pl/templates/admin/userfiles/files/Plan\\_prac\\_Rzadu\\_RM\\_zmiany\\_po\\_RM\\_8\\_07.pdf](http://www.kprm.gov.pl/templates/admin/userfiles/files/Plan_prac_Rzadu_RM_zmiany_po_RM_8_07.pdf)  
<http://www.premier.gov.pl/s.php?id=2809>  
<http://www.premier.gov.pl/s.php?id=3485>  
[http://bip.kprm.gov.pl/g2/2009\\_05/849\\_fileot.pdf](http://bip.kprm.gov.pl/g2/2009_05/849_fileot.pdf)  
[http://bip.kprm.gov.pl/kprm/organizacja/departamenty/161\\_1102.html](http://bip.kprm.gov.pl/kprm/organizacja/departamenty/161_1102.html)

28.10.2009 00:11 131

### **343. W INTERESIE WSI - TEKST ZDJĘTY PRZEZ ADMINISTRACJĘ S24**

Gdy dziś obserwujemy samotną walkę Mariusza Kamińskiego ze strukturami państwa, ochraniającymi przestępców w rządzie Donalda Tuska warto pamiętać, że do obecnej sytuacji mogło dojść tylko dlatego, że szef tego rządu jest architektem korupcjogennego układu stworzonego na gruncie środowiska agenturalnego i od początku sprawowania władzy dążył do rekonstrukcji przestępczego paktu, związanego z byłymi Wojskowymi Służbami Informacyjnymi. Największa afera tego rządu - polegająca na próbie grabieży majątku narodowego na rzecz zobowiązań ludzi WSI wobec międzynarodowego przestępcy, w której rząd polski działał pod dyktando i w interesie mafii handlarzy bronią - była możliwa, ponieważ Donald Tusk celowo zniszczył dorobek Komisji Weryfikacyjnej WSI i przywrócił wpływy środowiska sowieckiej agentury.

Niewielu z nas pamięta, że pierwsze miesiące rządów Platformy upłynęły na bezprecedensowej kampanii nienawiści i oszczerstw pod adresem człowieka, który miał odwagę wyrzucić ze służby państwowej tzw. oficerów WSI i zdemaskować ich agenturę.

Doświadczenia esbeckich metod zastraszania, odbierania certyfikatów bezpieczeństwa, pomówień i gróźb - jakie rząd Tuska stosował wobec Antoniego Macierewicza, są dziś wykorzystywane w akcji przeciwko Mariuszowi Kamińskiemu. Tak wówczas, jak i teraz prawdziwymi inicjatorami tych zorganizowanych działań są środowiska służb policji politycznej PRL, których interesy reprezentuje rząd Platformy.

Z tych powodów warto przypomnieć, że nawet najbardziej kuriozalne kłamstwa i oszczerstwa nie przysłonią faktów, a niszczenie czyjegoś dorobku i dobrego imienia zostanie kiedyś poddane osądowi prawa.

Zamieszczam poniżej tekst pisma, jakie Antoni Macierewicz wystosował przed kilkoma dniami do szefa Polskiej Agencji Prasowej - zobowiązanej na mocy ustawy „do przekazywania odbiorcom rzetelnej, obiektywnej i wszechstronnej informacji z kraju i z zagranicy” - w którym żąda sprostowania kłamliwych informacji dotyczących procesów, jakie wytoczyli mu funkcjonariusze byłych służb wojskowych.

Wobec obecnej kampanii kłamstw, której ofiarą jest Mariusz Kamiński - ten przykład państwowego fałszowania prawdy w interesie ludzi WSI urasta do miary symbolu rządu Donalda Tuska.

Warszawa, dn. 21 października 2009 r.

Biuro Poselskie  
 Antoniego Macierewicza  
 ul. Hoża 62/1  
 00-682 Warszawa

Szanowny Pan  
 Mirosław Harasim  
 Redaktor Naczelny  
 Polskiej Agencji Prasowej

Szanowny Panie Redaktorze,

po raz kolejny zwracam się do Pana w celu uzyskania sprostowania nieprawdziwych informacji jakie podaje Pan na temat procesów, które byli żołnierze WSI wytoczyli mi w związku z zamieszczeniem ich nazwisk w Raporcie z likwidacji WSI. **W tej sprawie przesłałem dnia. 12 października br. obszerne fragmenty 17 orzeczeń, które zapadły w wygranych przeze mnie sprawach.** Nie uznał Pan jednak za stosowne poinformować o tym opinii publicznej choć systematycznie, a niezgodnie z prawdą Pańscy podwładni redagują informacje z przegranych procesów tak jakbym to ja je przegrywał, a nie MON, a w wypadku procesów wygranych przeze mnie tak jakby orzeczenie nie było skutkiem swobodnej oceny dowodów przez Sąd, który odrzuca pozew, lecz skutkiem bezkarności urzędników, którzy nie mogą być karani za sporządzane przez siebie dokumenty urzędowe.

W depeszy z dnia 20 października br. podpisanej: „sta/pz/mow/” opublikowano informację zawierającą nieprawdę: „Procesy wytaczano też Macierewiczowi. Sądy uznają jednak, że nie może on odpowiadać za Raport, bo był to dokument urzędowy, a autor nie wykroczył przy jego tworzeniu poza ustawowe kompetencje.”

Zdanie zaczynające się od słów: „Sądy uznają...” jest nieprawdziwe. **Żaden z Sądów Cywilnych nie uznał, iż nie mogę odpowiadać za Raport, gdyż jest on dokumentem urzędowym i w żadnym z orzeczeń nie ma takiego sformułowania.** Upowszechnienie tej fałszywej treści przez PAP wywołuje i słusznie w czytelniku poczucie oburzenia na bezkarność urzędników w ogóle, a w szczególności na bezkarność Macierewicza. Tymczasem Sądy stwierdzają coś zupełnie przeciwnego, a mianowicie że Raport jako dokument urzędowy cieszy się domniemaniem zgodności z prawdą i aby go zakwestionować trzeba udowodnić fałszywość treści tam zawartych „Samo wyrażenie przez powoda twierdzenia, że dokument urzędowy zawiera treści niezgodne z prawdą nie podważa jego mocy dowodowej, konieczne jest bowiem udowodnienie przez stronę zaprzeczającą prawdziwości dokumentu, że zawarte w nim oświadczenie jest niezgodne z prawdą” - (wyrok Sądu Najwyższego z dnia 8 stycznia 2003r. Sygn. Akt II CKN 247/01). Sprawa z powództwa Jana Wejcherta przeciwko Antoniemu Macierewiczowi). Tak więc pozwy odrzucane są nie dlatego, że w Polsce urzędnicy, a w szczególności Macierewicz są bezkarni zawsze wtedy gdy, dotyczy to podpisanych przez nich dokumentów urzędowych, lecz dlatego że żaden z pozywających mnie byłych żołnierzy WSI nigdy nie był w stanie wykazać fałszywości jakiegokolwiek sformułowania zawartego w Raporcie, choć próbowali.

Dlatego domagam się opublikowania przez PAP sprostowania w następującym brzmieniu:

*„W depeszach PAP odnoszących się do procesów wytaczanych przez byłych żołnierzy WSI Antoniemu Macierewiczowi zamieściliśmy nieprawdziwe sformułowanie dotyczące orzeczeń sądowych w tych sprawach: „Sądy uznają jednak, że nie może on odpowiadać za Raport bo był to dokument urzędowy...”.*

*W istocie w ponad 20 orzeczeniach Sądy oddaliły pozwy byłych żołnierzy WSI przeciwko Macierewiczowi, gdyż nie potrafili oni wskazać nieprawdziwych informacji zawartych w Raporcie, który jako dokument urzędowy cieszy się domniemaniem zgodności z prawdą. Za wprowadzenie w błąd opinii publicznej przepraszam. p.o. Redaktora Naczelnego Polskiej Agencji Prasowej Mirosław Harasim”.*

Równocześnie informuję, że w razie braku reakcji po 48h roześlę ten materiał do wszystkich mediów i rozważę podjęcie kroków prawnych.

Z należnym szacunkiem

Antoni Macierewicz  
Poseł na Sejm RP

(wytl.moje)

Źródło:

[http://glos.com.pl/index.php?option=com\\_content&task=view&id=1624&Itemid=76](http://glos.com.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=1624&Itemid=76)

[http://www.antonimacierewicz.pl/index.php?option=com\\_content&task=view&id=224&Itemid=148](http://www.antonimacierewicz.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=224&Itemid=148)

**PONIEWAŻ TEKST TEN ZOSTAŁ BEZ PODANIA PRZYCZYN NAGLE USUNIĘTY ZE STRONY GŁÓWNEJ - ZAMIESZCZAM GO PONOWNIE I BĘDĘ TO CZYNIŁ DOTĄD, AŻ PAN IGOR JANKE ZECHCE WYJAŚNIĆ POWODY CENZORSKIEJ INTERWENCJI LUB PRZYWRÓCI GO NA SG.**

28.10.2009 19:58 139

**344. ARCHITEKT RZECZPOSPOLITEJ AFERALNEJ.**

Zdarzenia, jakich jesteśmy świadkami w ostatnich dniach ukazują prawdziwy obraz dwuletnich rządów Donalda Tuska. Obraz przerażający - szczególnie dla tej części naszego społeczeństwa, która zwiedziona medialnym fałszem uwierzyła, że politycy

Platformy mogą zbudować nową, polityczną jakość. Zamiast niej ujrzeliśmy pogardę dla prawa, ordynarne oszustwo i całkowitą degrengoladę - w wykonaniu najwyższych urzędników państwowych i partyjnych przyjaciół premiera. Prawdziwym obliczem Platformy jest odtąd spocona twarz Chlebowskiego, a językiem przekazu - prymitywne i pełne wulgaryzmów rozmowy partyjnych macherów.

Niezależnie od dalszego rozwoju zdarzeń i politycznych następstw afer ujawnionych przez CBA, nie można obecnej sytuacji uznać za incydentalną. Nie jest też ona - jak chce tego Donald Tusk - „soczewką w której ukazuje się kilka kluczowych bolączek Rzeczypospolitej” - chyba, że za najgroźniejszą z tych bolączek uznamy rządzącego obecnego premiera.

Nikt inny, tylko Donald Tusk i stworzone przez niego patologiczne podłoże, na jakim oparty jest układ powstały po wyborach 2007 roku są źródłem narodzin wszystkich afer i faktyczną przyczyną obecnych problemów. Nikt w większym stopniu nie ponosi odpowiedzialności za dzisiejszy stan państwa, jak ten, kto świadomie doprowadził do zniszczenia naturalnych mechanizmów regulujących życie publiczne; do ograniczenia roli opozycji, zawłaszczenia spółek skarbu państwa, czystek w służbach specjalnych, politycznych nagonek i medialnych manipulacji.

Przejęcie władzy przez ludzi Platformy zapoczątkowało niebywały - nawet jak na polskie standardy - czas instrumentalnego traktowania służb specjalnych i powrotu do peerelowskich metod sprawowania władzy. Nigdy wcześniej służby nie stały się „sprawą publiczną” - jak w czasie obecnych rządów. Nigdy wcześniej, na taką skalę nie stosowano w walce politycznej przecieków ze służb oraz medialnych „wrzutek” - użytecznych w ukryciu prawdziwych problemów. Nigdy też, bezpieczeństwo i interesy państwa polskiego nie były w podobnym stopniu zagrożone korupcją urzędników państwowych, samowolą służb i partyjną prywatą. Aktem oskarżenia wobec obecnego rządu staje się nawet przedwyborczy program Platformy, dotyczący reform w zakresie służb specjalnych. Dość wspomnieć wystąpienia Pawła Grasia z 19.05.2007 na konferencji „Bezpieczna Polska w Bezpiecznym Świecie”, gdzie przedstawiono pomysły PO na reformę służb i skonfrontować je z późniejszymi działaniami rządu Donalda Tuska, by zrozumieć, że polityczna schizofrenia jest jedną z najgroźniejszych chorób toczących to ugrupowanie.

Począwszy od „raportów” Reszki i Pitery, „audytu Bondaryka”, sprawy laptopa Ziobry, śledztw przeciwko funkcjonariuszom CBA i ujawnieniu przez „Gazetę Wyborczą” danych szefostwa tej służby, poprzez aferę marszałkową, nagonkę na członków Komisji Weryfikacyjnej WSI i zaszczucie Sumlińskiego, po działania ABW wobec dziennikarzy „Misji specjalnej”, przecieków z rozmowy o tarczy Sikorskiego z prezydentem i telefonicznej rozmowy z Tuskiem, czy raportu na temat incydentu gruzińskiego - we wszystkich tych sprawach mieliśmy do czynienia z wykorzystaniem służb specjalnych w walce politycznej. Ten sam cel rzutował na wiele działań prokuratury, podległej ministrowi Cwiakalskiemu.

W kontekście tej wiedzy, niedawne słowa premiera, iż - „Przez dwa lata służby mi podległy, odpowiedzialne za walkę z korupcją, nie użyły żadnego najmniejszego instrumentu, aby walkę z korupcją przekształcić w walkę z opozycją” - brzmią jak kpina z naszej pamięci i zdrowego rozsądku.

To po objęciu rządów przez Donalda Tuska, podstawowym celem służb specjalnych stała się walka z pisowską ekipą, dezawuowanie osiągnięć poprzedników oraz odbudowa wpływów ludzi komunistycznej policji politycznej. To obecny premier odpowiada za bezprecedensową „wojnę służb” - w której ABW zostało użyte do poszukiwania haków na CBA, a nowopowstały kontrwywiad wojskowy poddano represjom i ograniczeniom. Skutki tej wojny polskie służby będą odczuwały jeszcze przez długie lata. Zablokowano bowiem jakąkolwiek realną ich współpracę, co z pewnością niezwykle ucieszyło agenturę obcych państw.

Wytworzona celowo sytuacja chaosu i anarchii miała sprawić, że służby będą narzędziem w rękach rządzącej grupy - nigdy zaś - strażnikiem naszego bezpieczeństwa.

Nie przypadkiem Donald Tusk, dokonując czystek w służbach specjalnych postawił na stary, sprawdzony „aparatus”, wywodzący się z czasów PRL-u i rządów lewicy. Przez lata ludzie tacy jak Miodowicz, Bondaryk, Sienkiewicz, Brochwicz, Czempiński czy Petelicki oraz przyjaciel wielu z nich - Andrzej Olechowski byli aktywnymi, choć zwykle mało widocznymi uczestnikami życia politycznego Platformy Obywatelskiej, a niektórych można zaliczyć do założycieli tej partii. Do służb wróciła „stara kadra” - Janusz Bojarski, Andrzej Barcikowski, Marian Janicki, Leszek Elas czy Zdzisław Skorża. Nie przypadkiem również priorytetem stało się przywrócenie wpływów żołnierzy i agentów zlikwidowanych WSI oraz reaktywacja układu stworzonego przez to środowisko.

Kto dziś pamięta, że jedną z największych trosk rządu Tuska na jesieni 2007 roku była nowelizacja ustawy o ABW, pozwalająca tej służbie na „rozpoznawanie, zapobieganie i wykrywanie przestępstw korupcji osób pełniących funkcje publiczne, jeśli te przestępstwa godzą w bezpieczeństwo państwa.”? Przedstawiając w grudniu 2007 uzasadnienie projektu nowelizacji, Grzegorz Dolniak z PO argumentował, że „uchwalając ustawę o powołaniu CBA, posłowie odebrali ABW możliwość zwalczania korupcji godzącej w bezpieczeństwo państwa. O ile ściganie korupcji, poza CBA, pozostało jedną z ważniejszych kompetencji policji i Straży Granicznej, służb celnych i skarbowych, to ABW została tych uprawnień pozbawiona” - dowodził Dolniak. Już wówczas myślano nad ograniczeniem roli CBA, by jednocześnie móc wykorzystać służbę Bondaryka do działań przeciwko opozycji i niewygodnym dla władzy środowiskom.

Od chwili objęcia władzy przez Donalda Tuska można obserwować proces niszczenia jedynej profesjonalnej służby antykorupcyjnej, przy jednoczesnym budowaniu partyjnego „zbrojnego ramienia”. Już na początku maja 2008 roku rząd PO-PSL postanowił zwiększyć uposażenie funkcjonariuszy ABW, podwyższając tzw. wielokrotność kwoty bazowej z 2,92 do 3,34, z mocą wsteczną od stycznia 2008r. Jednocześnie wskaźnik ten obniżył dla CBA z 3,96 do 3,5. Ta „urawniłowka” miała w zamysłu PO „skończyć z przywilejami CBA”. Styczniowe obcięcie budżetu CBA aż o 40 mln zł było już wyraźnym sygnałem, jaką wagę rząd Tuska przykładał do walki z korupcją.

W lutym 2008 roku Tusk deklarował: „Wolę mieć przesadnie zdeterminowanego szefa CBA, który będzie nawet w sposób przesadny kontrolował moją władzę, niż kogoś, kto będzie wpatrywał się we mnie jak w swojego szefa i omijał szerokim łukiem ludzi obozu władzy” i dodawał - „Oczekuję jednak bezwzględnej walki z korupcją przez Biuro. Być może wykaże się w nowej sytuacji politycznej większą niezależnością.”

Jak fałszywe były to słowa, mogliśmy przekonać się w czasie następnych miesięcy, gdy przy pomocy oszczerstw, medialnych przecieków i postępowań prokuratorskich prowadzono ciągłą wojnę z jedną służbą, która patrzyła władzy na ręce. Gdyby ktoś chciał odkryć źródło nienawiści, jaką Platforma Obywatelska darzy CBA, powinien zajrzeć do tzw. „Mapy Korupcji w Polsce”, opracowanej w roku 2003 przez Julię Pitere, gdzie postuluje się powołanie specjalnej formacji o nazwie Centralny Urząd Antykorupcyjny. Zakres działań, celów i uprawnień CUA odpowiadał dokładnie służbie Mariusza Kamińskiego. Problem polegał na tym, że CBA powołał PIS i służba ta od samego początku zajmowała się ściganie korupcji na najwyższych szczeblach władzy. W wydaniu Platformy miał to być kolejny fasadowy urząd, strzegący interesów rządzącego

establishmentu. Taki, jakim uczyniono ABW - której uprawnienia antykorupcyjne, nadane przez partię Tuska nigdy nie zostały użyte przeciwko członkom tego rządu, a w tym obszarze próżno szukać choćby jednego sukcesu służby pana Bondaryka.

W ten scenariusz - osłabiania mechanizmów kontrolnych wpisuje się decyzja premiera z listopada 2007 roku, gdy Donald Tusk zapowiedział likwidację stanowiska koordynatora ds. służb specjalnych i oświadczył, iż odtąd on sam ponosi za nie odpowiedzialność. Taką samą deklarację premier powtórzył w styczniu ubiegłego roku, informując, że będzie sprawował osobisty nadzór nad służbami. Absurdalność tego rozwiązania jest oczywista dla każdego, kto zdaje sobie sprawę, czym jest koordynacja działań 5 służb i nadzór nad ich funkcjonowaniem. Ma natomiast głęboki sens, gdy traktuje się służby instrumentalnie i chce uczynić z nich narzędzie dla ochrony własnych interesów. Jedynym słabym punktem tej koncepcji była formacja Mariusza Kamińskiego, zbudowana według profesjonalnych zasad, niewykłana w układy, odporna na naciski i wpływy polityczne. Gdy w połowie 2008 roku byliśmy świadkami licznych ataków na CBA, zapewne niewiele osób miało świadomość, że w tym samym czasie minister zdrowia Ewa Kopacz realizowała słynny „program Sawickiej”, o którym skorumpowana posłanka PO mówiła na taśmach ujawnionych przez CBA w październiku 2007 roku. To także czas, gdy za sprawą tej służby powróciła sprawa esbeckiej spółki EkoTrade, której kolejny raz powierzono ochronę obiektów administracji państwowej. Jej prezes Jacek Jerschina od dawna chwalił się, że ma niejawną etat w ABW. Od momentu, gdy CBA zaczęło interesować się tą spółką i przetargami na ochronę obiektów rządowych, poziom agresji i szykan wobec Mariusza Kamińskiego wzrósł z dnia na dzień.

Strategia przyjęta przez Donalda Tuska miała swoje przełożenie na konkretne decyzje w wielu innych obszarach życia publicznego. To dlatego ludziom służb i powiązanych z nimi firmom umożliwiono włączenie się w proces prywatyzacyjny, otwarto drogę do spółek skarbu państwa, pozwolono podejmować decyzje w wielu kluczowych sprawach. Prywatyzacja ENEL, w której ważną rolę odegrała powiązana ze służbami spółka TFS, wskazuje na prawdziwych dysponentów polskich procesów gospodarczych.

Czemu miała służyć ta strategia, możemy przekonać się obecnie, gdy ujawnienie przez CBA kulisów afer z udziałem prominentów Platformy obnażyło prawdziwe oblicze tego ugrupowania i rolę premiera. Kazus Chlebowski, Drzewieckiego czy Grada, był możliwy ponieważ w rządzie Donalda Tuska panowało przyzwolenie na tego rodzaju praktyki, zbudowane na poczuciu aroganckiej bezkarności - ta zaś, wynikała ze świadomości zawłaszczania wszystkich niewralgicznych miejsc życia politycznego i gospodarczego. W poczuciu tej bezkarności, podejmowano działania mające na celu zabezpieczenie finansowania partii poprzez wpływy z gier hazardowych oraz uwłaszczenia na majątku upadających stoczn. Kontakty polityków PO z biznesem hazardowym, który w ogromnym zakresie jest własnością środowisk przestępczych i ludzi peerelowskich służb, nie byłyby możliwe, gdyby urzędujący premier nie rozmontował demokratycznych mechanizmów kontrolnych i nie oparł swoich rządów na środowisku wywodzącym się z tych służb.

W jeszcze większym stopniu, zatrważające skutki tej polityki widzimy w sprawie tzw. afery stoczniowej. Wbrew temu co mówią sami zainteresowani i wtórujące im dyspozycyjne media - mamy do czynienia z przykładem bezprawia i udziałem polskiego rządu w kombinacji operacyjnej, przygotowanej przez międzynarodowego handlarza bronią. Nie chodzi bowiem jedynie o to, że za wiedzą ministra skarbu najwyżsi urzędnicy ministerstwa i Agencji Rozwoju Przemysłu przeprowadzili fikcyjny przetarg na sprzedaż majątku stoczni w Gdyni i Szczecinie, łamiąc przy tym wszelkie zasady procesu prywatyzacyjnego. Istotą sprawy jest fakt, że wszczęto te działania i prowadzono je pod dyktando człowieka ściganego za liczne przestępstwa, podejrzewanego o współpracę z Hezbollahem oraz o związki z terrorystami z al Kaidy, członka nieformalnej organizacji zrzeszającej czołowych handlarzy bronią z całego świata - grupy z Marbelli - nadzorowanej przez służby sowieckie, a obecnie rosyjskie. Przez lata organizacją z Marbelli kierował Monser Al-Kassar, szkolony przez GRU terrorysta, skazany ostatnio w USA na 30 lat więzienia za zabójstwa, pranie brudnych pieniędzy, nielegalny handel bronią i narkotykami.

Warto pamiętać, że jeszcze w 2007 roku oferta zakupu stoczni złożona przez Abdula Rahmana el Assira została odrzucona, bo polscy urzędnicy nie chcieli negocjować z kontrowersyjnym pośrednikiem. Co zatem wydarzyło się w ostatnich miesiącach, że rząd Tuska postanowił przyjąć ofertę katarskiego inwestora i pośrednictwo El Assira?

Fakt ten ma związek z dokonaną przez Donalda Tuska reaktywacją przestępczo-agenturalnego układu, na którego czele stali ludzie WSW/WSI. Przywrócenie wpływów tego środowiska stało się priorytetem rządu PO-PSL. W ślad za nimi, do służb specjalnych powrócili ludzie komunistycznej policji politycznej lub ich wierni protegowani, wyselekcjonowani na początku lat 90-tych w szkole wywiadu w Kiejkutach. Tu docieramy do drugiej, kluczowej kwestii w aferze stoczniowej - czyli osłony kontrwywiadowczej procesu prywatyzacyjnego, ustanowionej, jak twierdzi Paweł Graś "na wyraźne polecenie premiera Donalda Tuska". Jest oczywiste, że w tego rodzaju transakcjach musi istnieć nadzór ze strony służb specjalnych, a w sprawę była zaangażowana Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego i Agencja Wywiadu. Jaką rolę spełniały te służby i czyje interesy chroniły, jeśli nie ustalono nawet kim jest tajemniczy inwestor, na rzecz którego miał pośredniczyć El-Assir i nie przekazano informacji na temat ustawionego przetargu? Trudno przypuszczać, by wiedza na ten temat była niedostępna dla ABW i AW szczególnie, gdy w grę mogły wchodzić działania obcych służb. Medialna nagonka na CBA i ataki na Mariusza Kamińskiego dowodzą, że władza stara się ukryć rzeczywistą rolę służb ustawowo odpowiedzialnych za ochronę kontrwywiadowczą.

Plan tak złożonej operacji nie mógł powstać w głowach urzędników ministerialnych, a tym bardziej był niemożliwy do realizacji bez udziału służb specjalnych i przyzwolenia politycznego na najwyższym szczeblu. Czym innym wytłumaczyć fakt, że najwyżsi w państwie urzędnicy paktują potajemnie z El-Assirem oraz są gotowi złamać prawo i wszelkie procedury na rzecz tajemniczego podmiotu, który miał rzekomo reprezentować Libańczyk? Skąd wynika to poczucie bezkarności? Wygląda na to, że pod dyktando człowieka związanego z międzynarodową mafią handlarzy bronią, rząd Platformy opracował plan spłacenia zobowiązań El Assira aktywami polskich stoczn, nie dbając o zabezpieczenie majątku narodowego przed wpływem przestępców i obcych agentur. Pamiętne słowa premiera rządu, że jest mu obojętne kto kupi stocznice - oddają tu rzeczywiste intencje. Koncepcję tę przedstawiłem obszernie w tekście [AFERA STOCZNIOWA- POWRÓT HANDLARZY BRONIĄ. PODSUMOWANIE](#)

Tego rodzaju sytuacja byłaby złowrogą fikcją, gdyby Donald Tusk nie stworzył korupcyjnego, patologicznego systemu sprawowania władzy, opartego na ludziach peerelowskich służb oraz niemal feudalnej zasadzie „dworu” i „dworzan”, strzeżonych przez wiernych pretorianów. Służby - a w szczególności ta największa, o wciąż poszerzanych uprawnieniach miała chronić interesy władzy, a CBA poddane marginalizacji i ostracyzmowi być wygodnym alibi antykorupcyjnych intencji

rządu. Wściekłość Donalda Tuska wywołał już sam fakt, że ta niedofinansowana i wciąż atakowana służba okazała się sprawnym i profesjonalnym organem, zdolnym przeniknąć „sekrety” władzy.

Wszyscy chyba pamiętamy zdanie Wałęsy z 4 czerwca 1992, podczas narady w kuluarach Sejmu - „Wy nie wiecie, jak daleko oni zaszli, dlatego trzeba ich błyskawicznie. Natychmiast, dzisiaj!”. W tym jednym zdaniu zawiera się cała koncepcja obecnych działań Donalda Tuska - uczestnika ówczesnej „nocnej zmiany”. Ujawnia ono bezmiar lęku przed odkryciem prawdy i nienawiści do tych, którzy ośmielają się ją ujawnić. W tej koncepcji nie ma miejsca na troskę o oczyszczenie życia publicznego, czy wciąż obecne na ustach premiera - standardy polityczne. Usuwając Mariusza Kamińskiego, Tusk działa według zasady „natychmiast, dzisiaj!”, w panicznym lęku przed wiedzą tych, którzy „daleko zaszli”. To dlatego tej dymisji nie próbuje się nawet uzasadniać, czy wskazywać jej podstawy prawnej. Udział w tej ponurej farsie prokuratury i ABW dowodzi, że przeciwko Kamińskiemu użyto tych samych narzędzi, jakimi Donald Tusk rozgrywał dotąd wszystkie sprawy swoich politycznych oponentów. Tym razem, nie chodzi jednak o racje polityczne.

Na Donaldzie Tusku ciąży poważne podejrzenie i wszystko co robi premier, by zaciemnić obraz afer służy nie tylko jego partyjnym kolegom, ale jemu samemu. Sprawy, o których tu przypomniałem powinny uzmysłowić, że oskarżenia wysuwane pod adresem premiera, dotyczące bezprawnego ujawnienia informacji na temat śledztwa prowadzonego przez CBA - nie są pozbawione podstaw. Liczne przykłady wykorzystywania niejawnych informacji w akcjach przeciwko politycznym adwersarzom, czy w obronie własnych, zagrożonych interesów są dowodem, że obecnego premiera stać na tego rodzaju zachowania - szczególnie w sytuacji, gdy groźba dotyczy najbliższego mu środowiska. Dogłębnie wyjaśniona musi zostać również rola premiera w procesie prywatyzacyjnym stoczni, jego potajemnych spotkań z El-Assirem i ustaleń, jakie wówczas poczyniono.

Zachowanie Tuska po ujawnieniu materiałów CBA świadczy, że nie może być postrzegany jako mąż stanu i strażnik interesów państwa. Żadne roszady personalne i inne, pozorowane działania nie będą miały znaczenia, póki premier polskiego rządu nie oczyści się z bardzo poważnych, kryminalnych zarzutów.

W przeciwnym wypadku trzeba uczynić wszystko, by cyniczne słowa z wystąpienia w sprawie afery hazardowej, w których Donald Tusk deklarował, iż „dobiegł końca czas tych, którzy z wykorzystywania służb wobec konkurentów politycznych, z nienawiści i z represji zrobili filozofię rządzenia” - obrócić się przeciwko ich autorowi.

30.10.2009 17:46 66

#### **345. AFERA STOCZNIOWA - „GRUPA TRZYMAJĄCA STOCZNIE”**

W publikacjach opisujących aferę stoczną pojawia się często określenie „grupa trzymająca stocznie” (GTS). Pod tym mianem przedstawia się urzędników Agencji Rozwoju Przemysłu, których działania - jak stwierdza raport CBA - „były prowadzone nie tylko wbrew interesom ekonomicznym państwa, ale również wbrew zdrowemu rozsądkowi” i którzy „czynili wszystko co w ich mocy, aby zapewnić zwycięstwo w przetargach wybranemu przez siebie inwestorowi Sticking Particulier Fonds Greenrights”.

Skład GTS byłby jednak niepełny, gdybyśmy nie uwzględnili uczestników ze strony spółki Bumar oraz ludzi zarządzającymi spółkami stocznymi. Warto bliżej przyjrzeć się niektórym z tych postaci - głównie dlatego, że osobiste powiązania wielu z nich dowodzą trafności tezy o bezpośrednim związku afery stoczniowej z interesami lobby zbrojeniowego.

Osobą szczególnie zainteresowaną w doprowadzeniu do przejęcia przez El Assira majątku stocznioowego był wiceprezes ARP - Jacek Goszczyński. Już same okoliczności powołania go na stanowisko, mogą świadczyć o celowości tej decyzji personalnej, właśnie w związku z roszczeniami Assira wobec Bumar.

Minister Grad powołał Jacka Goszczyńskiego w październiku 2008 roku z pominięciem procedury konkursowej. Choć Donald Tusk wcześniej zapewniał, że władze państwowych spółek nie będą wybierane w zaciśnięciu gabinetów polityków, lecz w jawnych i przejrzystych konkursach - ARP nie ogłaszała konkursu na posadę wiceprezesa. Goszczyński został powołany 10 października przez nadzwyczajne walne zgromadzenie akcjonariuszy. Rzecznik Ministerstwa Skarbu Maciej Wiewiór wyjaśnił enigmatycznie, że „uzupełnienie jej (ARP) zarządu związane jest z kolejnym etapem realizacji „planu prywatyzacji na lata 2008-12” i powierzeniem Agencji nowych zadań związanych z prywatyzacją”.

Jest to odpowiedź prawdziwa. O jakie jednak nowe zadania mogło chodzić w przypadku powołania Jacka Goszczyńskiego? Warto zapoznać się z przebiegiem jego zawodowej kariery.

Absolwent Politechniki Warszawskiej, wydziału Mechanicznego Energetyki i Lotnictwa ze specjalnością Mechanika Stosowana (1986 r.) W latach 1989 - 2002 pracownik Instytutu Lotnictwa, od 1994 r. jako adiunkt w Zespole ds. Samolotów Specjalnych. W latach 2002-2004 pracował w Nafta Polska S.A., ostatnio jako Dyrektor Biura Zarządu. W 2002 r. ukończył kurs dla kandydatów na Członków Rad Nadzorczych spółek z udziałem SP. Od 2004 r. do 2005 r. był doradcą zarządu ds. strategii w TBM Telekom Sp. z o.o. W latach 2005-2007 dyrektor Biura Restrukturyzacji i Rozwoju w Korporacji Polskie Stocznie S.A. Od roku 2007 pełnił funkcję dyrektora Departamentu Nadzoru Właścicielskiego i Prywatyzacji w Ministerstwie Skarbu Państwa. Tyle dane oficjalne.

Wynika z nich, że Goszczyński już w roku 2005 miał do czynienia z przemysłem stocznym, pełniąc funkcję dyrektora w Korporacji Polskie Stocznie S.A. Ta powołana za rządów Millera spółka miała konsolidować i prywatyzować zakłady stocznioowe. Goszczyński poznał tam wiele osób, które odegrały później ważną rolę w prywatyzacji stoczni, m.in. Antoniego Poziomskiego (do niedawna prezesa Stoczni Gdynia), wiceszefową ARP Jolantę Maryewską czy Andrzeja Wróblewskiego, obecnie prezesa firmy Aranda. Poziomski, ponoć wylansowany przez Goszczyńskiego na szefa Stoczni Gdynia, na swojego zastępcę wyznaczył swego kolegę Piotra Paszkowskiego. Rola Paszkowskiego ujawniła się, gdy przetarg na stocznie wygrała firma SPF Greenrights, a Paszkowski został wiceprezesem spółki Polskie Stocznie.

Związki Goszczyńskiego z Bumarem datują się od lat 90-tych, gdy pracował w Instytucie Lotnictwa, będącym spółką holdingu Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego Polskich Zakładów Lotniczych (WSK PZL) - ten zaś wchodzi w skład Grupy Bumar.

Warto może zwrócić uwagę, że w tym samym czasie mieleckim WSK wstrząsnęła poważna afera, z wojskowymi służbami specjalnymi w tle. Sprawą zainteresował się wówczas UOP, a efektem postępowania prokuratury było 10 zatrzymań i cztery aresztowania. Tak w 1998 roku opisywała ten temat „Rzeczpospolita”:

*„Od blisko dwóch lat najważniejsze decyzje w zakładach w Mielcu podejmowane są przy konsultacji z firmą Grand Ltd., założoną w Kingstown na karaibskiej wyspie St. Vincent. Spółka, której właściciele są nieznani, podpisała z zakładami w Mielcu kilkanaście umów dających jej znaczne wpływy w zakładach i zarobiła kilkanaście milionów dolarów. Kierownictwo Mielca twierdzi, że dzięki współpracy z Grand Ltd. osiąga wiele korzyści i wyznaczyło nawet pełnomocników spółki jako przedstawicieli Mielca w Polskim Konsorcjum Obronnym - spółce handlującej czołgami, transporterami i samolotami.*

*Jedna z hipotez, jaka mogłaby wyjaśnić kulisy operacji UOP, mówi o tym, że firma Grand Ltd. była początkowo kontrolowana przez Wojskowe Służby Informacyjne, ale w pewnym momencie niektóre jej interesy wymknęły się spod kontroli.*

*Teorię taką zdaje się potwierdzać jeden z ministrów obecnego rządu, który nieoficjalnie przyznał „Rz”, że interesy mieleckich przedsiębiorstw i spółki Grand Ltd. były monitorowane przez WSI i uznawane za prowadzone prawidłowo. Jego zdaniem zarzuty o szpiegostwie przemysłowym, jakie pojawiają się w nieoficjalnych doniesieniach, są przesadzone.*

*- To wygląda na walkę o wpływy między UOP a częścią WSI, i nie wiem, czy UOP nie przesadził - dodał.”*

Wśród zatrzymanych byli między innymi obecni i poprzedni członkowie kierownictwa mieleckiego holdingu, a sprawa dotyczyła zagarnięcia ponad 15 milionów złotych na szkodę Mielca przez firmę Grand Ltd. UOP podejrzewał, iż w grę mogło wchodzić szpiegostwo przemysłowe. Co wówczas wydarzyło się w Mielcu?

W 1995 roku WSK PZL przekształcono w holding 26 spółek i oddłużono. Główną firmą, która powstała na miejscu dawnych zakładów, była spółka akcyjna WSK Mielec, a jej właścicielem został skarb państwa. WSK z kolei stała się właścicielem wszystkich akcji największego z mieleckich przedsiębiorstw - Zakładów Lotniczych Mielec. Spółka której powierzono wszystkie interesy państwowego holdingu - Grand Ltd. była zarejestrowana w Kingstown na St. Vincent, niewielkiej karaibskiej wyspie będącej rajem podatkowym. W Polsce Grand Ltd. miał biuro w bloku mieszkalnym w Warszawie, przy ulicy Sobieskiego 111. Na podpisywanych z WSK i ZL Mielec umowach jako pełnomocnicy spółki występują bracia Andrzej i Józef Gaj (jeden z nich popełnił wkrótce później samobójstwo) oraz Piotr Mikołajewski. Właściciele spółki pozostawali nieznani. Zarząd nad nią sprawowany był przez inną firmę z Kingstown - Lex Services Ltd. Grand Ltd. współpracował nie tylko z zakładami w Mielcu, ale również innymi dużymi polskimi firmami, głównie z branży zbrojeniowej.

Wspominam o tej sprawie głównie dlatego, że jej okoliczności - nieznana spółka z raju podatkowego, niewiadomego pochodzenia kapitał i właściciele, związki z WSI i handlem bronią - zdają się w niezwykle sposób przypominać elementy scenariusza obecnej afery stoczniowej. To skojarzenie - nie tylko ze względu na osobę Jacka Goszczyńskiego wydaje mi się nieodparte.

O roli Goszczyńskiego w obecnej aferze jednoznaczna opinię wyraził Paweł Poncyliusz, mówiąc, iż „jest w tej historii schwarzcharakterem. To jest człowiek, który wcześniej pracował bardzo blisko z Bumarem i obawiam się, że dość blisko znał El Assira”

Warto zauważyć, że strategia Grupy Bumar na lata 2008-2012, opracowana przez obecne władze spółki zakłada w II etapie konsolidację kapitałową poprzez uporządkowanie udziałów w poszczególnych spółkach pomiędzy MSP, BUMAR. i ARP oraz przekształcenie Bumaru w spółkę akcyjną i dopuszczenie akcji spółki do obrotu publicznego. Przyszły narodowy koncern - spółka akcyjna Bumar - miałby docelowo łączyć nawet 34 firmy. Planowano przejąć m.in. produkujące rosomaki Wojskowe Zakłady Mechaniczne w Siemianowicach i Wojskowe Zakłady Motoryzacyjne w Poznaniu oraz obronną część Huty Stalowa Wola. Do grupy dołączyłyby też stocznie wojenne, oraz nadzorowany przez Agencję Rozwoju Przemysłu gdyński Radmor, warszawski Przemysłowy Instytut Telekomunikacji, a także podlegające MON firmy łącznościowe.

Niewykluczone zatem, że zadanie Jacka Goszczyńskiego na stanowisku wiceprezesa Agencji Rozwoju Przemysłu polegało również na wzmocnieniu aktywów Grupy Bumar i doprowadzeniu jej do giełdowego debiutu. O tych planach musiał wiedzieć El Assir, który - według słów ministra Grada - liczył na objęcie części akcji Bumaru. Wydaje się, że poprzez osobę Goszczyńskiego można postrzegać integrację interesów lobby zbrojeniowego i GTS, a szczególnie zainteresowanie tego urzędnika przetargami stoczniowymi, trudni wytlumaczyć wyłącznie jego obowiązkami wiceszefa ARP.

Przypomnę treść rozmowy Goszczyńskiego z prezesem ARP Wojciechem Dąbrowskim z dnia 19 czerwca 2009 r, zarejestrowaną przez CBA, w której wyraźnie pojawia się wątek udziału Bumaru. Chodzi o zaspokojenie roszczeń El-Assira wobec tej firmy, a szefowie ARP rozważają zawarcie z nim ugody przewidującej wypłatę należności w ratach, z zastosowaniem zabezpieczenia na akcjach Bumar S.A.:

**„JG:** Słuchaj przed chwilą rozmawiałem z szefem, alternatywa dla objęcia akcji dla nich w Bumarze jest zagwarantowanie przez nas tych 20 milionów

**WD:** ha

**JG:** aaaa bagśów!

**WD:** no ale to jaki tytuł

**JG:** zabezpieczenie, znaczy tytuł, znaczy no my zabezpieczamy się oczywiście na akcjach Bumaru, znaczy, nie? (...) normalnie filozofia jest tego typu, znaczy że oni podpisują ugodę z której wynika że spłacają 20 czy 18 ganz egal przez 10 lat, nie?

**WD:** dobra możemy myśleć, ale Bumar musi nam dać jakieś mocne aktywa na ten, na zabezpieczenie tego poręczenia (...)”

Podobne znaczenie ma fragment rozmowy Aleksandra Grada z Wojciechem Dąbrowskim z 19 czerwca 2009 r. z której przebiegu wynika, iż El-Assir dążył do zniwelowania zagrożenia własnych interesów majątkowych, domagając się gwarancji zwrotu wadium, podczas gdy sam nie był w stanie przedstawić zapewnienia o gotowości zakupu majątku przez poważnych inwestorów :

**„AG:** tylko mi chodzi o to, że tutaj bo tam wiadomo chodzi, żeby znowu coś nie kombinowali, że teraz mają załatwiony problem Bumaru, to też nie wiem, zaczynają nam tam coś tam kombinować, więc tutaj tylko o to zadbajcie, żeby nie było takiej sytuacji, że oni dostają Bumar załatwiony i wszystko, że tak powiem jest wymóg, a tam to jeszcze nie ma wymogu bowiem wiemy jakie brzmienie jest gwarancji itd., itd., tak

**WD:** tak jest, dobra no to uzależnimy wszystko

**AG:** (niezrozumiałe) także to tutaj z nimi rozmawiaj znaczy to nie tak żeby to był element braku zaufania tylko mówię wy się troszczcie o swoje bezpieczeństwo, w tych kategoriach z nimi rozmawiajcie, że pan Jacek biorąc to wszystko na siebie musicie mieć pełne bezpieczeństwo, dlatego to robiliście bo chcieliście już do końca, żeby tamten projekt był dopięty, muszą one być ze sobą jakoś związane, żeby nie było tak że się później nie daj Boże coś stanie, tak."

Kilka miesięcy wcześniej, nim minister Grad powołał Goszczyńskiego na stanowisko wiceszefa ARP, doszło również do ważnych zmian we władzach Bumar. W maju 2008 roku na stanowisko wiceprezesa Zarządu - dyrektora ds. marketingu i sprzedaży powołany został Dariusz Dębowczyk. Z noty biograficznej, zamieszczonej na stronie Bumar możemy się dowiedzieć, że pan Dębowczyk był w latach 90-tych wiceprezesem Towarzystwa Handlu Międzynarodowego Irmex Sp. z o.o, w latach 1986-2003 dyrektorem ds. obrotu specjalnego, (handlu bronią) spółki PEZETEL S.A, a następnie pracował w Agencji Mienia Wojskowego również na stanowisku dyrektora Zespołu Obrotu Specjalnego. Wieloletnim (od 1995r) prezesem spółki PEZETEL S.A, w której przez 17 lat pracował Dębowczyk, jest Andrzej Jesionek - absolwent Moskiewskiego Instytutu Stosunków Międzynarodowych (uczelni wykorzystywanej przez KGB do werbunku), w którym studiował w latach 1976-82.

Do zarządu Bumar Dębowczyk trafił wprost ze spółki NAT Export-Import; gdzie był zastępcą Dyrektora Generalnego. Sądzę, że w sprawie afery stoczniowej ten fakt może mieć istotne znaczenie, ponieważ firma w której pracował ostatnio wiceprezes Bumar była powiązana ze służbami cywilnymi, ale też z Wojskowymi Służbami Informacyjnymi.

O spółce NAT Export-Import, której właścicielem jest Leszek Cichocki - były podwładny Gromosława Czepińskiego z lat 80-tych, gdy ten kierował wydziałem kontrwywiadu zagranicznego Departamentu I MSW - głośno było już na początku lat 90-tych. Cichocki - „biznesmen specjalnego znaczenia”, jak nazwał go Jarosław Jakimczyk z „Wprost” zrobił „złoty interes” na dostawie broni dla Departamentu Stanu USA, eliminując z gry dotychczasowych potentatów - Cenrex i Cenxim, a w 2004 roku zarabiał na dostawach sprzętu wojskowego dla irackiej armii. Jest również wiceprezesem i współzałożycielem Izby Producentów na Rzecz Obronności Kraju, zrzeszającą firmy „prowadzące działalność na rzecz obronności i bezpieczeństwa”. W przetargu na dostawy broni do Iraku w roku 2004, szczególna pozycja Cichockiego polegała na tym, że jego firma występowała po obu stronach polsko-polskiej batalii o to zamówienie. Przypomnę, że brały w niej wówczas udział Grupa Bumar i Konsorcjum Nour.

Bumar zaproponował Cichockiemu znalezienie za granicą sprzętu, którego nie produkują polskie zakłady zbrojeniowe, a który był niezbędny do uzupełnienia oferty. Chodziło głównie o elektronikę i optoelektronikę wojskową. Gdyby Bumar pokonał Nour, Leszek Cichocki miałby też udział w zyskach Przedsiębiorstwa Handlowo-Usługowego Cenrex, w którym - przez spółkę Tomwar - ma 49 proc. udziałów (właścicielem większościowym jest PHZ Bumar). Udziały w Cenrexie Cichocki kupił pod koniec lat 90., gdy zaczęli w niej urzędować panowie z WSI., a ówczesny zarząd spółki został oskarżony o nielegalny handel bronią z rosyjską mafią i Al-Kazarem - pośrednikiem bliskowschodnich terrorystów. Krzysztof Tonderski (UOP) i Roman Baczyński (prezes Bumar) zażądali wówczas, by pracownicy Cenrexu i zarząd spółki sprzedali swoje udziały w pracowniczej spółce Tomwar na rzecz wskazanego przez nich Leszka Cichockiego. Skład Rady Nadzorczej Cenrexu wyraźnie wskazywał kto zarządzał wówczas tą spółką. Byli w niej: Tadeusz Rusak (późniejszy szef WSI), Krzysztof Mochol (w latach 1997-2001 zastępca szefa WSI), Zbigniew Farmus (asystent wiceministra obrony w rządzie Buzka Romualda Szeremietiewa), oraz Andrzej Murawski, dyrektor gabinetu ówczesnego szefa BBN Marka Siwca.

W ten sposób państwowy "Cenrex" stał się firmą, która zasilala kieszenie prywatnego udziałowca, a ten z kolei „dawał żyć” tym, którzy mu to umożliwili. Po dokonaniu transakcji firma zaczęła podupadać i na początku 2003 r. miał już ponad 10 mln zł strat.

Zapewne z racji stanowiska zajmowanego w Bumarze, pan Dariusz Dębowczyk natychmiast po nominacji na wiceprezesa udał się z delegacją Bumar do Kuwejtu. Komunikat z dnia 15 lipca 2008 roku głosił, iż „W siedzibie placówki (ambasady RP w Kuwejcie) wizytę złożyła przebywająca w Kuwejcie delegacja Grupy Bumar, której przewodniczył Dariusz Dębowczyk, wiceprezes ds. handlowych firmy. Przedstawiciele Grupy Bumar poinformowali o planach działalności w Kuwejcie i w regionie firmy Bumar Gulf, której Grupa Bumar jest udziałowcem. Zgłoszono udział firmy w kuwejckich targach PROTEX 2008, wraz z grupą polskich przedsiębiorstw z sektora obronnego i bezpieczeństwa, w dn. 3- 6 listopada br. Przedyskutowano możliwości intensyfikacji polsko-kuwejckich relacji gospodarczych i dalszej promocji polskiej oferty eksportowej w regionie”.

Wkrótce potem, bo 20 listopada 2008 r. z wizytą do Kuwejtu i Kataru udał się Donald Tusk, któremu towarzyszyła grupa polskich biznesmenów - w tym prezes zarządu Bumar Edward Nowak. Podczas spotkania z wiceministrem obrony Kuwejtu i Szefem Sztabu kuwejckiej armii przedstawiciele Bumaru rozmawiali na temat ewentualnych dostaw sprzętu produkowanego w spółkach Grupy Bumar, a prezes tej firmy spotkał się również z szefami spółki zależnej Bumar Gulf działającej m.in. w Kuwejcie.

To z tytułu kontraktów, jakie Bumar Gulf zawierał z El-Assirem powstały wielomilionowe należności polskiej firmy, o których zwrot - poprzez transakcję stoczną Libańczyk usilnie zabiegał.

Związki z przemysłem zbrojeniowym ma również Andrzej Szortyka - członek zarządu Agencji Rozwoju Przemysłu, powołany na to stanowisko w maju 2008 roku, który po odsunięciu przez MSP Wojciecha Dąbrowskiego i Jacka Goszczyńskiego od nadzoru nad postępowaniami stocznymi przejął obecnie ich obowiązki.

Szortyka był przez wiele lat dyrektorem finansowym spółki PZL Mielec - wchodzącej w skład Grupy Bumar, a następnie prezesem Zarządu tej spółki. W ARP zajmował się m.in. prywatyzacją Polskich Zakładów Lotniczych Świdnik

W roku 2003 Rada Nadzorcza PZL Mielec odwołała go z funkcji prezesa zarządu zarzucając, iż jest winny złym wynikom finansowym firmy oraz niewłaściwemu przygotowaniu do offsetu. Twierdzono wówczas, że powołany przez Szortykę zespół offsetowy nie przestał do komisji w Agencji Rozwoju Przemysłu ani jednego dokumentu, który przedstawiałby możliwości nawiązania współpracy PZL ze zwycięzcą przetargu na samolot wielozadaniowy. Zdaniem RN, te zaniedbania mogły poważnie zagrozić kontraktom, jakie PZL miał podpisać z firmami amerykańskimi.

Nie przeszkodziło to ministrowi Gradowi powierzyć Szortyce nadzoru ARP nad prywatyzacją spółek lotniczych. Jako rzecz ciekawą można odnotować fakt, że podczas międzynarodowej konferencji „Aerial Fire Fighting”, jaka odbyła się w dniach 19-21 lutego 2009 roku w Anaheim w Kalifornii, jako sponsorów znajdziemy sąsiadujące obok siebie dwie firmy - PZL Mielec i Scorpion International Services S.A. Ta ostatnia - to zarejestrowana w Atenach i Wiedniu firma, poprzez którą jej właściciel - Abdul Rahman El Assir przeprowadza swoje transakcje handlu bronią.

Całość tekstu ukaże się w najbliższym 44 numerze tygodnika „Nasza Polska” i stanowi kontynuację cyklu „AFERA STOCZNIOWA - POWRÓT HANDLARZY BRONIA”.

Źródła:

<http://www.wprost.pl/ar/174743/Dokumenty-CBA-potwierdzaja-istnienie-Grupy-Trzymajacej-Stocznie/>  
[http://gospodarka.gazeta.pl/gospodarka/1,33203,5820671,Bez\\_konkursu\\_do\\_zarzadu\\_panstwowej\\_spolki.html](http://gospodarka.gazeta.pl/gospodarka/1,33203,5820671,Bez_konkursu_do_zarzadu_panstwowej_spolki.html)  
<http://mdi.com.pl/publikacje/rkaspraw/?op=article&nr=137>  
<http://archiwum.polityka.pl/art/ukryty-pilot,388309.html>  
<http://www.tvn24.pl/12690,1623688,0,1,mucha-handel-bronia-jak-handel-pomaranczami,wiadomosc.html>  
[http://promilitaria21.org/fresh/pub/files/File/DOC/Strategia\\_Grupy\\_Bumar1.doc](http://promilitaria21.org/fresh/pub/files/File/DOC/Strategia_Grupy_Bumar1.doc)  
[http://www.rp.pl/arttykul/5,185388\\_Pancerny\\_Bumar\\_maszeruje\\_na\\_gielde.html](http://www.rp.pl/arttykul/5,185388_Pancerny_Bumar_maszeruje_na_gielde.html)  
<http://www.rp.pl/arttykul/132273.html>  
<http://www.wprost.pl/ar/174769/CBA-Katarczacy-nie-istnieli/>  
<http://www.bumar.com/aktualnosci/66>  
<http://www.wprost.pl/ar/57326/Cichocki-Arms/>  
<http://www.kuwejt.polemb.net/index.php?document=141>  
<http://www.bumar.com/aktualnosci/2008/11/460>  
<http://www.mielec.pl/artprasowy.php?id=10>  
[http://www.bdaero.com/partners\\_.html](http://www.bdaero.com/partners_.html)  
<http://www.scorpion.com.gr/>

LISTOPAD 2009

01.11.2009 13:01 56

#### 346. LISTA OSÓB ZAMORDOWANYCH PRZEZ KOMUNISTÓW W LATACH 1981 - 1989.

PAMIĘTAMY O WAS :

**CZEKAŁSKI JÓZEF, I. 48.** Zamordowany w dniu 16 grudnia 1981 r. podczas pacyfikacji strajku w KWK Wujek, postrzał klatki piersiowej i brzucha, postrzał lewej stopy;

**GIZA JÓZEF, I. 28.** Zamordowany w dniu 16 grudnia 1981 r. podczas pacyfikacji strajku w KWK Wujek, postrzał boczny szyi;

**GNIDA JOACHIM, I. 28.** Zmarł w dniu 25 stycznia 1982 r. w wyniku ran odniesionych w dniu 16 grudnia 1981 r. podczas pacyfikacji strajku w KWK Wujek, postrzał w głowę;

**GZIK RYSZARD, I. 35.** Zamordowany w dniu 16 grudnia 1981 r. podczas pacyfikacji strajku w KWK Wujek, postrzał w głowę;

**KUPCZAK BOGUMIŁ, I. 28.** Zamordowany w dniu 16 grudnia 1981 r. podczas pacyfikacji strajku w KWK Wujek, postrzał brzucha;

**PEŁKA ANDRZEJ, I. 20.** Zamordowany w dniu 16 grudnia 1981 r. podczas pacyfikacji w KWK Wujek, postrzał w głowę;

**STAWIŃSKI JAN, I. 22.** Zmarł w dniu 25 stycznia 1982 r. w wyniku ran odniesionych w dniu 16 grudnia 1981 r. podczas pacyfikacji strajku w KWK Wujek, postrzał w głowę;

**WILK ZBIGNIEW, I. 20.** Zamordowany w dniu 16 grudnia 1981 r. podczas pacyfikacji strajku w KWK Wujek, postrzał w plecy i postrzał od tyłu w okolicy łędźwiowej;

**ZAJĄC ZENON, I. 22.** Zamordowany w dniu 16 grudnia 1981 r. podczas pacyfikacji strajku w KWK Wujek, postrzał w klatkę piersiową;

**BROWARCZYK ANTONI, I. 23.** Zamordowany strzałem w głowę podczas rozpędzania demonstracji w Gdańsku, w dniu 17 grudnia 1981 r.;

**KOSECKI TADEUSZ.** Zmarł na zawał serca pobity przez ZOMO w czasie pacyfikacji strajku na Politechnice Wrocławskiej w dniu 17 grudnia 1981 r.;

**ADAMOWICZ MICHAŁ, I. 28.** Zmarł w dniu 5 września 1982 r. w wyniku ran postrzałowych odniesionych w czasie demonstracji w dniu 31 sierpnia w Lubinie;

**POZNIAK MIECZYŚLAW, I. 26.** Zmarł w dniu 31 sierpnia w Lubinie, w wyniku rany postrzałowej brzucha odniesionej w czasie demonstracji w Lubinie;

**TRAJKOWSKI ANDRZEJ, I. 32.** Zmarł w dniu 31 sierpnia w Lubinie, w wyniku rany postrzałowej głowy odniesionej w czasie demonstracji w Lubinie;

**BARCHAŃSKI EMIL, I. 17.** Uczeń, więzień polityczny. Zaginął w dniu 16 czerwca 1982 r. Ciało wyłowiono z Wisły. W trakcie śledztwa był bity, miał być świadkiem na rozprawie kolegów;

**CIELECKI WOJCIECH, I. 19.** Zastrzelony przez żołnierza LWP w dniu 2 kwietnia 1982 r., w Białej Podlaskiej;

**CIEŚLEWICZ WOJCIECH, I. 29.** Zmarł w dniu 2 marca 1982 r. w wyniku pobicia przez ZOMO podczas demonstracji w Poznaniu, w dniu 13 lutego 1982 r.;

**DURDA WŁADYSŁAW,** Zmarł w nocy z 3 na 4 maja 1982 r. zatruty gazami łzawiącymi użytymi do rozpędzania demonstracji w dniu 3 maja 1982 r., w Szczecinie. Milicja odmówiła wezwania pogotowia;

**GRUDZIŃSKI ADAM, I. 36.** Zmarł na serce po pobiciu w obozie internowania w Załężu, w październiku 1982 r.;

**JURGIELEWICZ ZDZIŚLAW, I. 29.** Zmarł w dniu 21 września 1982 r. po pobiciu w dniu 12 września 1982 r. w KM MO, w

Giżycku;  
**KAMIŃSKI WACŁAW, I. 32.**Zmarł w dniu 28 listopada 1982 r.,  
 trafiony petardą w czasie demonstracji w dniu 11 listopada 1982 r., w Gdańsku;  
**KOŁODZIEJCZYK WANDA, I. 59.**Przewieziona do szpitala w stanie agonicznym ze śladami pobicia z aresztu śledczego na ul. Rakowieckiej w Warszawie, zmarła w dniu 4 stycznia 1982 r.;  
**KOT STANISŁAW.**Po pobiciu przez patrol ZOMO w dniu 31 marca 1982 r. zmarł w dniu 3 kwietnia 1982 r. w Rzeszowie;  
**KRÓLIK STANISŁAW, I. 39.**Pobity w czasie demonstracji w dniu 10 listopada 1982 r. w Warszawie, zmarł w dniu 16 listopada 1982 r.;  
**LENARTOWICZ JOANNA, I. 19.**Zmarła w dniu 5 maja 1982 r. po pobiciu w czasie rozpędzania demonstracji w dniu 3 maja 1982 r. w Warszawie;  
**LISOWSKI WŁODZIMIERZ, I. 67.**Zmarł w dniu 13 lipca 1982 r. po pobiciu podczas demonstracji w dniu 13 maja 1982 r. w Krakowie;  
**MAJCHRZAK PIOTR, I. 19.**Zmarł w dniu 18 maja 1982 r. po pobiciu przez ZOMO podczas demonstracji w dniu 13 maja 1982 r. w Poznaniu;  
**MAJEWSKI KAZIMIERZ, I. 46.**Na skutek inwigilacji, grózb i nakłaniania do współpracy z SB popełnił samobójstwo w dniu 29 października 1982 r. w Jeleniej Górze;  
**MICHALCZYK KAZIMIERZ, I. 27.**Zmarł w dniu 2 września 1982 r. w wyniku obrażeń poniesionych w czasie rozpędzania demonstracji we Wrocławiu w dniu 31 sierpnia 1982 r.;  
**RACZEK STANISŁAW, I. 35.**Zmarł w dniu 7 września 1982 r. po pobiciu w czasie demonstracji w Kielcach w dniu 31 sierpnia 1982 r.;  
**RADOMSKI MIECZYSLAW, I. 56.**Zmarł w dniu 3 maja 1992 r. w czasie zajęć ulicznych w Warszawie;  
**ROKITOWSKI MIECZYSLAW, I. 47.**Zmarł w dniu 3 kwietnia 1982 r. po pobiciu w areszcie śledczym w Zależu;  
**SADOWSKI PIOTR, I. 32.**Zmarł w dniu 31 sierpnia 1982 r. trafiony petardą podczas demonstracji w Gdańsku;  
**SZULECKI ADAM, I. 32.**Zmarł w dniu 9 maja 1982 r. po pobiciu w czasie demonstracji w dniu 3 maja 1982 r. w Warszawie;  
**WILKOMIRSKI EUGENIUSZ, I. 52.**Zmarł w dniu 3 września 1982 r. po pobiciu przez ZOMO w czasie demonstracji w Częstochowie w dniu 1 września 1982 r.;  
**WŁOSIK BOGDAN, I. 30.**Zamordowany z broni palnej przez funkcjonariusza SB w czasie demonstracji w Nowej Hucie w dniu 13 października 1982 r.;  
**WOZNIAK TADEUSZ, I. 49.**Zmarł w dniu 1 września 1982 r. po pobiciu przez ZOMO podczas demonstracji w dniu 31 sierpnia 1982 r. we Wrocławiu;  
**ZDUNEK FRANCISZEK, I. 49.**Przewodniczący Komitetu Budowy Kaplicy w Sobolewie w woj. lubelskim. Zastrzelony przez sierżanta MO;  
**BLESZCZYŃSKI ZENON, I. 24.**Zmarł w nocy z 13 na 14 stycznia 1983 r. po pobiciu w areszcie śledczym w dniu 28 grudnia 1982 r.;  
**DRABOWSKA JANINA, I. 63.**Zmarła we wrześniu 1983 r. na skutek obrzęku płuc spowodowanego działaniem gazów łzawiących użytych do rozpędzania demonstracji w Nowej Hucie w dniu 31 sierpnia 1983 r.;  
**GRZYWNA ANDRZEJ, I. 62.**Zmarł w nocy z 29 na 30 sierpnia 1983 r. po pobiciu pałką po głowie w milicyjnym areszcie;  
**KOWALSKI RYSZARD, I. 44.**Przewodniczący KZ NSZZ "Solidarność" w Hucie Katowice, dwukrotny więzień polityczny. Zaginął w dniu 7 lutego 1983 r. Ciało wyłowiono z rzeki w dniu 31 marca 1983 r.;  
**LARYSZ JÓZEF, I. 41.**Przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ "Solidarność" w zakładach ELWRO. Internowany, zwolniony z pracy. Zmarł w dniu 7 marca 1983 r. po kolejnym przesłuchaniu w KW MO;  
**LYSKAWA BERNARD, I. 56.**Zmarł na zawał serca uciekając przed ZOMO po demonstracji w Krakowie w dniu 1 maja 1983 r.;  
**MIASKO ZDZIŚLAW, I. 29.**Zmarł w dniu 3 czerwca 1983 r. po pobiciu na posterunku MO w Nowej Miłosnej;  
**MARZEC JERZY, I. 21.**Zaginął w dniu 21 czerwca 1983 r. po uroczystościach powitania Papieża. Ciało znaleziono nad Odrą w dniu 22 czerwca 1983 r. Powodem śmierci było zachłyśnięcie się krwią;  
**PODBORACZYŃSKI BOGUSŁAW, I. 21.**Działacz NSZZ "Solidarność". Prawdopodobnie zatrzymany przez funkcjonariuszy MO, ciało wydobyto z rzeki w dniu 30 kwietnia 1983 r.;  
**PRZEMYS GRZEGORZ, I. 19.**Zmarł w dniu 14 maja 1983 r. w wyniku obrażeń po pobiciu przez milicjantów na Komisariacie MO przy ul. Jezuickiej w Warszawie w dniu 12 maja 1983 r.;  
**STEFAŃSKI JACEK, I. 25.**Zmarł w dniu 9 września 1983 r. Pobity w dniu 2 września 1983 r. na ulicy przez "nieznanych sprawców". Brata Jacka i świadków wydarzenia funkcjonariusze MSW nakłaniali szantażem do zaniechania wyjaśnienia sprawy;  
**SYMONIUK ZBIGNIEW, I. 33.**Członek Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania. Internowany, więzień polityczny. Zmarł w dniu 8 stycznia 1983 r. Wg oficjalnej wersji popełnił samobójstwo w czasie odbywania kary 2 lat pozbawienia wolności w więzieniu w Białymstoku;  
**SMAGURA RYSZARD, I. 29.**Zmarł w dniu 1 maja 1983 r. w Krakowie po trafieniu petardą w czasie demonstracji;  
**SZYMAŃSKI ZBIGNIEW.**Zmarł w kwietniu 1983 r. po pobiciu przez ZOMO -wców : R. Rudowczaka i J. Niemca;  
**WASILUK HENRYK, I. 28.**Więzień polityczny. Zmarł w dniu 25 listopada 1983 r. Po zwolnieniu z więzienia popełnił samobójstwo przez samospalenie.  
**WEDROWNY JERZY, I. 28.**Aresztowany za udział w manifestacji w dniu 31 sierpnia 1983 r. Zmarł w areszcie śledczym we wrześniu 1983 r. w niewyjaśnionych okolicznościach, przed terminem rozprawy;  
**WITKOWSKI WŁODZIMIERZ, I. 31.**Zaginął podczas manifestacji w dniu 31 sierpnia 1983 r. we Wrocławiu. Zwłoki znaleziono w dniu 7 września 1983 r. wiszące na drzewie pod Oleśnicą;  
**ZIOŁKOWSKI JAN, I. 56.**Współpracownik Komitetu Budowy Pomnika Ofiar Czerwca 1956 r. Zmarł w dniu 5 marca 1983 r. pobity w czasie przesłuchania w V komisariacie MO w Poznaniu;  
**BARTOSZCZE PIOTR, I. 34.**Działacz NSZZ "Solidarność" Rolników Indywidualnych. Zmarł w nocy z 7 na 8 lutego 1984 r. Ciało znaleziono w dniu 8 lutego 1984 r. w studziencie melioracyjnej na polu ze śladami bicia i duszenia;  
**FRACZEK LECH.**Zmarł w dniu 25 maja 1984 r. po pobiciu w dniu 5 kwietnia 1984 r. na posterunku MO;  
**FRAS TADEUSZ, I. 33.**Nauczyciel, przewodniczący NSZZ "Solidarność" w szkole. Zmarł w dniu 7 września 1984 r. Ciało znaleziono na przedmieściu Krakowa. Wg oficjalnej wersji wyskoczył z II piętra. Sekcja zwłok ujawniła ślady bicia i duszenia;  
**GEBOSZ ANDRZEJ, I. 31.**Zmarł w dniu 26 października 1984 r. po pobiciu podczas przesłuchania w DUSW Łódź - Śródmieście;  
**HAC ALEKSANDER, I. 44.**Przewodniczący KZ NSZZ "Solidarność" w Fabryce Samochodów Ciężarowych w Lublinie. Zmarł w

dnia 18 października 1984 r. Znalezione w dniu 16 października 1984 r. w piwnicy domu przy ul. Królewskiej z ciężkimi obrażeniami głowy;

**HANT EDYTA, I. 8.** Uczennica, Zmarła w dniu 29 marca 1984 r. Zginęła w parku od strzału oddanego z okien mieszkania przez sierżanta MO Halonia;

**JASIŃSKI KRZYSZTOF, I. 25.** Działacz NSZZ "Solidarność". Internowany. Zmarł w dniu 10 listopada 1984 r. Zwłoki znaleziono na przystanku PKS w Elblągu z licznymi urazami;

**KULKA STANISŁAW, I. 47.** W dniu 15 listopada 1984 r. został zastrzelony na szosie przez milicjanta Jana Żurka;

**LAWRYNOWICZ HENRYK, I. 42.** W dniu 8 listopada 1984 r. został zatrzymany na Komisariacie Kolejowym. Zmarł w dniu 9 listopada 1984 r. Lekarz stwierdził krwiaka skroni i liczne obrażenia;

**LAZARSKI KAZIMIERZ, I. 58.** Pobity we własnym mieszkaniu przez funkcjonariuszy MO. Zmarł w dniu 24 września 1984 r. Sąd Rejonowy w Oleśnicy skazał funkcjonariuszy Ryszarda Boryga, Zbigniewa Królaka i Józefa Jarosika na kary od 1 do 2 lat pozbawienia wolności;

**POPIELUSZKO JERZY, I. 37.** Kapelan NSZZ "Solidarność". Porwany i bestialsko zamordowany w październiku 1984 r. przez funkcjonariuszy bezpieki

**ROMANOWSKI JAROSŁAW, I. 23.** Zmarł w dniu 12 maja 1984 r. Zatrzymany przez MO. Wg oficjalnej wersji powiesił się w areszcie;

**STRUSKI KRZYSZTOF, I. 28.** Zmarł w dniu 14 listopada. Zatrzymany przez funkcjonariuszy MO został wyrzucony z milicyjnego samochodu;

**SZTENCEL PAWEŁ, I. 19.** Zmarł w dniu 22 grudnia 1984 r. na astmę sercową w areszcie śledczym przy ul. Smutnej w Łodzi.

**TOKARCZYK ZBIGNIEW, I. 31.** Działacz NSZZ "Solidarność" i KPN. Internowany i szykanowany przez SB. Zmarł w nocy z 22 na 23 lutego 1984 r. Ciało znaleziono koło domu denata. Sekcja wykazała urazy wątroby i płuc oraz ślady ciosów;

**WALCZAK BOGUSŁAW, I. 57.** Zmarł w marcu 1984 r. Został zatrzymany przez patrol MO w dniu 8 marca 1984 r. Żonie wydano ciało w dniu 16 marca 1984 r. twierdząc, że znaleziono je na ulicy;

**ANTONOWICZ MARCIN, I. 19.** Zmarł w dniu 2 listopada 1985 r. Został zatrzymany przez patrol MO w dniu 19 października 1985 r. W milicyjnym samochodzie doznał śmiertelnych urazów głowy;

**BUDNY JAN.** Zmarł w dniu 14 lutego 1985 r. Zatrzymany przez funkcjonariuszy MO Witolda Jabłońskiego i Kazimierza Klonowskiego w dniu 11 lutego 1985 r. Pobity w czasie przesłuchania. W szpitalu stwierdzono krwiaka mózgu, który był przyczyną zgonu;

**BULKO ZDZISŁAW, I. 30.** Zmarł w dniu 17 grudnia 1985 r. Znalezione w rowie pod Zamościem z ciężkimi obrażeniami. Zwolnieni przez niego z pracy za pijaństwo i kradzieże trzech ORMOWCY grozili mu zemstą;

**CZARNY MIKOŁAJ, I. 56.** Zmarł w dniu 14 lutego 1985 r. Został zatrzymany przez MO. Zmarł w wyniku urazów czaszki. Wg oficjalnej wersji spadł ze schodów;

**FRANZ ROMAN, I. 32.** Zmarł w dniu 8 stycznia 1985 r. Został zatrzymany przez milicję na Komisariacie Kolejowym. Znalezione martwy na ławce koło dworca PKP. Sekcja wykazała stłuczenie mózgu;

**KRAWIEC JAN, I. 22.** Zmarł 30 października 1985 r. W dniu 30 października 1985 r. został zatrzymany na Komendzie MO w Miechowie. Wg oficjalnej wersji popełnił samobójstwo w areszcie przez powieszenie. Ciało nosiło ślady urazów piersi, brzucha i głowy;

**KRZYWDA JACEK, I. 37.** Zmarł w dniu 26 czerwca 1985 r. Został pobity w bramie domu, w którym mieszkał, przez patrol MO;

**SAMSONOWICZ JAN** - jeden z inicjatorów powstania Ruchu Młodej Polski, działacz NSZZ "Solidarność". Zamordowany przez Służbę Bezpieczeństwa 30 czerwca 1983 w Gdańsku ;

**KASPROWSKI DARIUSZ, I. 23.** Zmarł w dniu 9 grudnia 1985 r. Wg. oficjalnej wersji powiesił się, w ZK w Koronowie. Na ciele stwierdzono liczne urazy szyi, ramion i pleców;

**MARTIN LESŁAW, I. 37.** Członek Komisji Rewizyjnej Zarządu Regionu NSZZ "Solidarność". Zamordowany w dniu 23 stycznia 1985 r. Został zrzucony przez "nieznanych sprawców" z kładki dla pieszych nad ulicą, z wysokości 20m;

**POPLAWSKI PIOTR.** Pop cerkwi prawosławnej w Narwi. Zaginął w dniu 15 czerwca 1985 r. Zwłoki znaleziono w dniu 20 czerwca 1985 r. w lesie koło Zabłudowa. Wg oficjalnej wersji popełnił samobójstwo;

**PRZEPIORZYŃSKI WITOLD,** członek NSZZ "Solidarność". Zaginął w dniu 9 maja 1985 r. Zwłoki znaleziono w dniu 17 maja 1985 r. w kanale portowym ze śladami silnych obrażeń;

**SZUSTER ALEKSANDER, I. 25.** Zmarł w dniu 30 stycznia 1985 r. po pobiciu na Komisariacie MO w Świdniku. Przyczyną śmierci było złamanie podstawy czaszki;

**ŚLUSARSKI RYSZARD, I. 25.** Zmarł w dniu 4 marca 1985 r. po pobiciu przez funkcjonariuszy MO w mieszkaniu, na ulicy i w komisariacie. Śmierć nastąpiła w wyniku zmiężdżenia wątroby, nerek i pęknięcia jelit.

**BEDNAREK MARIAN, I. 35.** Zmarł w dniu 27 grudnia 1986 r. po pobiciu na komisariacie MO;

**SZKARLAT ZBIGNIEW, I. 43.** Działacz NSZZ "Solidarność", więzień polityczny. Zmarł w dniu 9 lutego 1986 r. Znalezione na ulicy w dniu 2 lutego 1986 r. ciężko pobity, stwierdzono pęknięcie czaszki i uszkodzenie mózgu;

**LUKS GRZEGORZ, I. 19.** Zmarł w dniu 14 stycznia 1987 r. Został zbity i skopany przez patrol MO w nocy z 29 na 30 sierpnia 1986 r. Przy niedostatecznej pomocy lekarskiej, zmarł w wyniku powikłań po pourazowej torbieli trzustki;

**KALINOWSKI WACŁAW.** Zmarł w dniu 27 marca 1987 r. W dniu 22 marca 1987 r. został pobity w samochodzie milicyjnym;

**STRZELECKI JAN, I. 69.** Zmarł w dniu 11 lipca 1988 r. Znalezione ciężko pobity nad Wisłą w dniu 30 czerwca 1988 r.;

**NIEDZIELAK STEFAN.** Proboszcz parafii Św. Karola Boromeusza. Zmarł w dniu 20 stycznia 1989 r. Ciało znaleziono w mieszkaniu denata. Sekcja wykazała liczne urazy i rozerwanie więzadeł kręgu szyjnego jako przyczynę śmierci;

**SUCHOWOLEC STANISŁAW.** Proboszcz parafii Najświętszej Marii Panny na Dojlidach. Zmarł w dniu 30 stycznia 1989 r. Wg wersji prokuratury śmierć nastąpiła w wyniku zatrucia tlenkiem metali spowodowanego pożarem w pokoju.

**ZYCH SYLWESTER, I. 39.** Wikariusz parafii Św. Jakuba. Więzień polityczny. Zmarł 11 lipca 1989 r. Ciało znaleziono na dworcu PKS.

Proszą o pamięć i modlitwę...  
Jesteśmy im to winni.

Ogólną liczbę ofiar (poza osobami, które zginęły w wyniku bezpośrednich akcji ZOMO i wojska, odcięcia telefonów, zablokowania transportu i bałaganu wywołanego przez komisarzy wojskowych) ocenia się na kilkaset osób.

Do dnia dzisiejszego nie ma kompletnej listy ofiar, a zbrodniarze i kaci nie zostali ukarani....  
Mordercy są wśród nas. Niech to nie da wam spokojnie żyć .

10.11.2009 20:41 93

### 347. ODZYSKAĆ KOR.

*„Z trzech istniejących grup w KSS-KOR liczą się faktycznie dwie: grupa Michnika, składająca się w większości z osób pochodzenia żydowskiego [„ugodowcy”] i grupa skupiona wokół Macierewicza i Naimskiego, ku którym skłania się J.Kuroń i J.J. Lipski [„radykałiści”]. Zarysował się zatem podział programowo- narodowościowy. Trzeba stwierdzić, że radykalny ruch Macierewicza i Naimskiego zakłada podejmowanie bardziej agresywnych akcji antysocjalistycznych i dlatego może być w przyszłości groźniejszy. Ponieważ nie należy wykluczać rozłamu w KSS-KOR, powinno się już obecnie wytypować i przygotować osobowe źródła informacji z żądaniem wejścia w skład grupy Macierewicza”.*

Tego rodzaju informacje zawierał m.in. raport SB z rozmowy Jacka Kuronia ze Stefanem Staszewskim z jesieni 1977 roku. Kuroń pozostający wówczas w sporze z Michnikiem, co do przyszłości KOR konsultował się ze środowiskiem byłych działaczy komunistycznych. Przywódcą tego środowiska był Stefan Staszewski - były sekretarz Komitetu Warszawskiego PZPR, który rozważał przystąpienie do tworzonego przez Kuronia Ruchu Demokratycznego.

Fragment raportu pochodzi z zachowanej w IPN Sprawy Operacyjnego Rozpracowania (SOR) „Gracze” dotyczącej KOR-u i został przywołany w artykule Antoniego Macierewicza - „Jak powstał Komitet Obrony Robotników” zamieszczonym w 38(843) numerze „Gazety Polskiej”.

Temat wart jest szczególnej uwagi, ponieważ 33 lata po powstaniu KOR-u prawda o początkach komitetu nadal jest przedmiotem rozlicznych manipulacji i kłamstw, a w III RP wzrasta kolejne pokolenie historycznych analfabetów przekonane, iż w obronie robotników w 1976 roku występowali ludzie lewicy laickiej, a KOR był dziełem Kuronia i Michnika.

Antoni Macierewicz nie pozostawia miejsca na wątpliwości, gdy dobitnie stwierdza, iż KOR powstał dzięki determinacji i odwadze grupy instruktorów i harcerzy Pierwszej Warszawskiej Drużyny Harcerzy „Czarna Jedyńka” oraz przypomina, że załóżki koncepcji powołania komitetu sięgają lipca 1976 roku, gdy wspólnie z Naimskim i Onyszkiewiczem rozważali ten pomysł podczas rozmów w mieszkaniu Jana Olszewskiego. Dziś spośród założycieli komitetu żyją tylko trzy osoby: Piotr Naimski, Antoni Macierewicz i Stanisław Barańczak.

Od końca lat sześćdziesiątych o charakterze i obliczu „Czarnej Jedyńki” decydowała grupa instruktorów: Marek Barański, Janusz Kijowski, Wojciech Onyszkiewicz, Piotr Naimski i Antoni Macierewicz. Ich celem było połączenie pracy harcerskiej z długofalowym programem działań na rzecz odzyskania przez Polskę niepodległości. Starali się realizować program ukierunkowany na kształtowanie postaw patriotycznych i obywatelskich, wsparty na wiedzy o najnowszej historii Polski oraz rozeznaniu struktury społeczno-politycznej kraju. Podczas letnich obozów docierano do żołnierzy AK i WiN, zachęcano ich do składania relacji, podejmowano także próby rozpoznania problemów mniejszości narodowych. Z myślą o dorastających harcerzach w 1969 r. stworzono grupę starszoharcerską, rodzaj klubu dyskusyjnego pod nazwą „Gromada Włóczęgów”. W grudniu 1970 r. jej członkowie angażowali się w oddawanie krwi dla robotników Wybrzeża. Wychowanków „Czarnej Jedyńki” cechował zdecydowany antykomunizm oraz niechęć do rewizjonizmu i tradycji z nim związanej. Mocno akcentowano potrzebę odzyskania niepodległości i podejmowania działań prospołecznych. Z tych postaw i tradycji wyrosła idea powołania KOR-u.

„Propaganda jednak robi swoje - zauważa Macierewicz w „Gazecie Polskiej” - a liczba członków KOR-u, a nawet założycieli tego komitetu, wzrasta wraz z odległością czasową od czerwca 1976r. Co więcej, okazuje się, że ci, którzy byli rzeczywistymi twórcami Komitetu, są nadal politycznie niepoprawni, a nawet - jak oświadczone w jednym z największych dzienników polskich - „kontrowersyjni”.

Nie ma oczywiście potrzeby omawiania całego artykułu, który - jak sądzę może być zapowiedzią większej publikacji - wspomnień jednego z założycieli KOR-u. Początkowy cytat z raportu SB, koresponduje z zakończeniem tekstu i na ten aspekt działań lewicy chciałbym zwrócić szczególną uwagę. Macierewicz pisze: „Przez ostatnie 30 lat dorobek KOR próbowało zawłaszczyc środowisko rewizjonistyczne, lewica laicka. KOR miałby być jego legitymacją i przepustką do rządzenia w Polsce. Paradoksalnie, w tym samym kierunku działają środowiska wywodzące się z formacji nacjonal komunistycznych. Chętnie aprobowują KOR jako dorobek rewizjonistów, bo to ułatwia deprecjonowanie wszystkiego, co KOR zapoczątkował. Tymczasem prawda o genezie KOR jest zupełnie inna i tylko propagandyści spod znaku IV brygady próbują ją przykroić do swoich doraźnych interesów”.

Nie jest dziś dla nikogo tajemnicą, że komunistyczna policja polityczna przez całe dziesięciolecie powoływała do istnienia, inspirowała i kontrolowała szereg organizacji i inicjatyw opozycyjnych wobec reżimu. Począwszy do sowieckiej operacji „TRUST”, w latach 20-tych i prowokacjach bezpieki związanych z tzw. V komendą WiN, poprzez Klub Krzywego Koła i środowisko „komandosów” - taktykę postępowania wobec przeciwników systemu wyznaczano w kategoriach gier operacyjnych, sterowanych przez policję polityczną. Najczęściej stosowaną metodą, było zastępowanie autentycznej opozycji ludźmi tworzącymi „polityczną alternatywę”, wśród których następnie poszukiwano partnerów do rozmów z władzą. Zapewniało to pełną kontrolę ruchów społecznych i stwarzało pozory działań żywiołowych, oddolnych. O procesie kreowania własnej opozycji pisał Anatolij Golicyn przypominając, że powołani przez KGB i jego filie (SB, Stasi, etc.) dysydenci, powszechnie znani na Zachodzie, mieli tworzyć niekomunistyczne partie lub organizacje opozycyjne w wypadku, gdyby system komunistyczny zaczął się rozpadać. Powołując się na przykład „Praskiej Wiosny”, Golicyn wskazywał na Dubczeka, którego odpowiednikiem w ZSRR miał być Sacharow, w Polsce zaś Wałęsa i jego środowisko doradców. Ponieważ to właśnie służby sowieckie, opanowały do perfekcji gry operacyjne z udziałem własnej agentury, byłoby rzeczą dalece naiwną uważać, że tak rozbudowana kombinacja operacyjna, jaką była polska droga do „okrągłego stołu” mogła zostać przeprowadzona bez udziału tego elementu.

„KOR został przejęty przez lewicę laicką dopiero w końcu lat 70-ych, podobnie zresztą jak w latach 80-tych propaganda lewicy laickiej zawłaszczyła WZZ i „Solidarność”. (...) - mówił przed laty Macierewicz. I dodawał - „Chętnie kiedyś szerzej opowiem historię KOR-u, a zwłaszcza przypominę publicystykę Głosu z lat 70-ych przestrzegającą przed działaniami lewicy

laickiej, która dążyła do oszukania Polaków i układała się od początku z tzw. liberatami w PZPR. Mówiliśmy o tym, pisaliśmy o tym, byliśmy za to brutalnie zwalczani przez lewicę i przez bezpiekę. Nigdy nie przypisywałem KOR-owi ani żadnej innej organizacji nielegalnej lat 70-ych decydującego znaczenia dla przebiegu wydarzeń prowadzących do powstania 'S' i odzyskania przez Polskę niepodległości. Nie miałem (i nie mam) bowiem wątpliwości, że czynnikiem rozstrzygającym były działania Kościota, Jana Pawła II, a wreszcie masowe działania środowisk pracowniczych. Są na to nader liczne dowody moich wypowiedzi ustnych i pisemnych. Co więcej był to jeden z istotnych punktów sporu ze środowiskiem Kuronia. To byli rewizjoniści komunistyczni a dziś „liberatowie”, podkreślali już wówczas elitaryzm, unikali nawiązywania do tradycji narodowych i niepodległościowych, oraz obawiali się jakiegokolwiek bardziej radykalnej aktywności (np. demonstracje, bojkot tzw. wyborów, itd.). Ciężenie do „liberatów” partyjnych oraz dystans wobec polskich aspiracji niepodległościowych to najważniejsze punkty stałych konfliktów.”

Przed kilkoma laty, inny politycznie niepoprawny, a zatem „kontrowersyjny” działacz opozycji - Andrzej Gwiazda zwrócił uwagę na charakterystyczną cechę działań bezpieki, przygotowującej się do „ustrojowej transformacji”. Zauważył bowiem, że w miarę zbliżania się do roku 1980, z raportów współpracowników policji politycznej znikają całkowicie oskarżenia typu : „uważa robotników za ciemną masę”, „lekceważy klasę robotniczą” itp., wskazujące na ideologiczny kontekst inspiracji działań kapusiów. Stało się tak od momentu, gdy plan likwidacji komuny, realizowany przez służby wszystkich krajów bloku sowieckiego zaczął wymagać budowania struktur, które w przyszłości miały zabezpieczyć interesy ubecko-partyjnej nomenklatury. To zaś - radykalnie zmieniło zapotrzebowanie na typ agentów. Zbędni, a nawet szkodliwi stali się agenci gotowi do współpracy w obronie komunizmu. Pożądani natomiast stali się ludzie o przekonaniach antykomunistycznych lub kontestujący dotychczasowy porządek - pod warunkiem, iż gotowi byłiby uwierzyć swoich dotychczasowych prześladowców, stworzyć im moralne alibi oraz zapewnić bezpieczeństwo i nienaruszalność sfer wpływu.

Gdybyśmy ów wzorzec przyłożyli do oceny postaw szeregu postaci lewicy laickiej, mieniającej się „opozycją demokratyczną” łatwiej byłoby zrozumieć pragmatyzm przemian dotychczasowych piewców trockizmu - w obrońców robotników, ateistów - w przyjaciół Kościota, a żarliwych internacjonalistów - w etosowych patriotów.

Analizując wypowiedzi i zachowania dwóch głównych bohaterów „demokratycznej opozycji” - Kuronia i Michnika, można dojść do wniosku, że ewolucja ich poglądów, a nade wszystko zasób środków, jakimi się posługiwali był zawsze adekwatny do aktualnych nastrojów i oczekiwań społecznych, a celem tych działań stało się zawłaszczenie naturalnych procesów sprzeciwu społecznego i doprowadzenie do porozumienia z komunistami. Ten cel został wyznaczony w ramach strategii „permanentnej rewolucji”, zmodyfikowanej przez doktrynę, która odtąd dopuszczała „kontrolowaną rewolucję” i ruchy dysydenckie - jako zjawisko służące poddaniu autentycznych sprzeciwów społecznym nadzorowi partii komunistycznej. Rolę łącznika - pomiędzy społeczeństwem, a partią powierzono sprawnym, gotowym na wyrzeczenia i działanie w trudnych warunkach - „komandosom”.

W tym kontekście, warto przytoczyć fragment instrukcji (przygotowanej przez bezpiekę), z którą 17 września 1976 roku ( a więc na tydzień przed oficjalnym powołaniem KOR-u) zapoznano rektorów i I sekretarzy komitetów uczelnianych ośmiu największych polskich uczelni. Przytacza ją Łukasz Kamiński w nr.2 (4) 2003 pisma „Pamięć i Sprawiedliwość”, w publikacji zatytułowanej „Władza wobec opozycji 1976-1989”. Ten opracowany przez komunistów program przeciwstawiania się działalności opozycyjnej na poszczególnych uczelniach, był z powodzeniem stosowany również w przypadku zawłaszczania innych, naturalnych ruchów społecznych. W instrukcji czytamy m.in.:

*„Podstawową zasadą działania jest stworzenie politycznej alternatywy dla grup organizujących opozycyjną działalność w samym środowisku studentów i młodej kadry. Oznacza to czynne uruchomienie grup aktywu, które podejmą walkę polityczną środkami i formami zbliżonymi do form i metod ataku przeciwnika. Chodzi o to, aby walka polityczna toczyła się nie między grupą opozycyjną a władzą a między dwoma grupami przeciwnymi, z których zaangażowana po naszej stronie ma przewagę w operatywności, środkach technicznych, informacji i pomocy merytorycznej ze strony doświadczonego aktywu”.*

Proces ten jest wyjątkowo rozpoznawalny, w przypadku zawłaszczenia tradycji KOR-u przez ludzi lewicy laickiej. W cytowanym na początku raporcie SB wyraźnie podkreśla się podział KOR-u na „ugodowców” i „radykałów” - postulując jednocześnie wsparcie działań rozłamowych, poprzez uaktywnienie agencji i ulokowanie jej w „grupie Macierewicza”.

Byłoby jednak poważnym i rażącym nadużyciem twierdzenie, iż w przypadku działalności Kuronia czy Michnika mamy do czynienia z aktywnością agenturalną. Żadnego z nich (podobnie jak wielu innych, czołowych postaci tzw. opozycji demokratycznej) nie wolno zaliczać do agentów komunistycznej bezpieki. Tego rodzaju klasyfikacja świadczy o niezrozumieniu istoty działań agenturalnych, opartych na zasadach pracy operacyjnej i relacjach zawisłości funkcjonariusz - donosiciel. Warto pamiętać, że agentura nigdy nie była celem samym w sobie, a zawsze służyła jakimś celom szerszym. Ale też - nie da się zrozumieć historii państwa policyjnego - jakim było PRL, nie uwzględniając zagadnienia agentury. Z drugiej strony - ograniczając badanie historii do spraw agentury, niewiele zrozumiemy z istoty procesów historycznych. Dla rzetelnego historyka, każdy przypadek działalności agenturalnej powinien być rozpatrywany indywidualnie i to na szerszym tle dziejów. Dlatego w zakresie współpracy agenturalnej znajdziemy przykłady każdego typu postaw - od spektakularnych podłości po ludzi, którzy zachowali się heroicznie, od takich, którzy nic nie ryzykując, ześwinili się całkowicie, po osoby, które ryzykując wiele, przechrztyły bezpiekę.

W przypadku osób takich jak Kuroń, Michnik, Lipski - ale też ludzie pokroju Geremka czy Mazowieckiego mamy do czynienia z dobrowolnym, ( a w jakimś stopniu wspartym ideologicznymi przesłankami) współdziałaniem; z wielowątkową, czasem wynikającą z układów towarzyskich i koneksji rodzinnych kooperacją z władzą komunistyczną - traktowaną nie w kategoriach nieprzyjaciela i śmiertelnego wroga - lecz poprzez pryzmat egalitaryzmu lub wspólnoty interesów. Nie sposób uznać, że chodzi o współpracę agenturalną. To raczej, znacznie wyższy stopień wzajemnych relacji, opartych na więzi, jaka może łączyć schizmatyków z dogmatykami, członków różnych odłamów tej samej doktryny, a czasem ofiary z ich prześladowcami. Przed trzema laty gen. Czesław Kiszczak w wywiadzie dla Piotra Gursztyna („Nie ukrywał rozmów z SB”, Dziennik, 30 sierpnia 2006r.) zdobył się na zadziwiająco szczere wyznanie, mówiąc - „Mogę powiedzieć tylko, że Jacek Kuroń był porządnym człowiekiem”. Może w tej opinii - wypowiedzianej przez człowieka, na którym spoczywa odpowiedzialność za liczne zbrodnie komunistycznego reżimu, zawiera się najgłębsza prawda o „opozycyjności” ludzi takich jak Jacek Kuroń.

Nieależnie, czy zdefiniujemy te działania jako racjonalne i wyrachowane, czy będziemy w nich widzieć przejaw idealistycznych, „rewizjonistycznych” mrzonek - w niczym nie zmieni to faktu, że w przypadku osób zawłaszczających KOR mieliśmy do czynienia z „opozycją” wewnątrz systemu komunistycznego - nigdy zaś - skierowaną przeciwko temu systemowi. To podstawowa różnica, świadcząca o tym, jak dalece zamysły twórców komitetu zostały przeobrażone przez ludzi lewicy laickiej. Macierewicz wspomina, że w 1981 roku Henryk Wujec mówił do robotników plockich: „Inicjatorem pomocy dla

robotników, nie tylko Warszawy, ale i w Radomiu był Antoni Macierewicz. Jacek Kuroń napisał list do przewodniczącego Włoskiej Partii Komunistycznej Berlinguera, żeby zachodnie partie komunistyczne zaprotestowały przeciwko więzieniu robotników”.

Zestawienie to doskonale pokazuje - w jaki sposób środowiska niepodległościowe rozumiały pomoc dla prześladowanych, co zaś - stanowiło priorytet dla działalności lewicy.

Ów dysonans - wynikający ze stosunku wobec reżimu, ale też z odmiennie pojmowanych form sprzeciwu, zaważył na tym, jak dziś postrzegamy działalność KOR-u, jakie osoby i czyje tradycje są z nim kojarzone. Po 33 latach od powstania komitetu ta fałszywa, ahistoryczna perspektywa, będzie smutnym dowodem zwycięstwa esbeckich strategów, dla których KOR miał być jedynie narzędziem legalizacji środowisk lewicowych i wehikułem, na którym schizmatyczni „rewizjoniści” dotrą do robotników - tylko po to, by na ich sprzeciwie zbudować państwo Kiszczaka i Michnika.

12.11.2009 17:43 97

### 348.LIPSKI i INNI - PO DRUGIEJ STRONIE LUSTRA

L. Tyrmand, napisał kiedyś o peerelowskich intelektualistach, tworzących tzw. „salon” dysydencki, że przebarbowali się na antykomunizm dopiero wtedy, „kiedy nieszkodliwym krzykiem i niezgadaniem się można już było w Polsce wybornie zarobkować, lepiej niż dotychczasowym służalstwem”.

Jest w tym stwierdzeniu zawarty tak wielki ładunek nagiej prawdy, obnażającej hipokryzję współczesnych „elit”, że deliberowanie nad poszczególnymi przypadkami zmian ideologii luminary owego „salonu”, zdaje się rzeczą jałową i zbyteczną, zajęciem niegodnym ludzi traktujących serio historię. Nie będziemy bowiem śledzić ewolucji poglądów, a koniunkturalne zmiany postaw - wymuszane decyzjami reżimu komunistycznego. „Materializm dialektyczny nie zna dualizmu środka i celu. - nauczał Lew Trocki - Cel w sposób naturalny wynika z samego historycznego ruchu. Środki są w sposób organiczny podporządkowane celowi. Najbliższy cel staje się środkiem dla celu bardziej odległego”. Tę „zasadę”, ludzie wyrosli z tradycji lewicowej doskonale potrafili zastosować w praktyce.

Jak trafnie zauważył Jacek Bartyzel w eseju - „O fałszywej historii jako mistrzyni fałszywej apologetyki” - „Ażeby zrozumieć naturę i sens tej opozycji należałoby prześledzić całą (w tym „sekretną”) historię marksizmu i międzynarodowego ruchu komunistycznego, zwłaszcza pod kątem jego głównego wewnętrznego, od końca lat 20., pęknięcia na nurt stalinowski i trockistowski oraz ze szczególnym uwzględnieniem frakcyjnych kłótni i dintojr w obrębie jej „polskiego” (terytorialnie) sektora, od SDKPiL, poprzez KPRP i KPP (nie zapominając o KPZU i KPZB), dalej Centralne Biuro Komunistów Polskich i PPR, aż po PZPR”.

Na to - nie stać żadnego rozsądnego człowieka.

Jeśli nawet kogoś mocno oburza stawianie na jednej płaszczyźnie „poglądów” Michnika, Kuronia czy Lipskiego - nie sposób zaprzeczyć, że wszyscy trzej byli w okresie PRL-u dysydentami, wywodzącymi się z tradycji tzw. lewicy (to termin wielce dyskusyjny) i łatwiej wskazać ich związki z ideologią marksistowską, niż z jakąkolwiek inną. Kto uważa inaczej - niech uniesie trud udowodnienia swoich tez.

Skoro jednak podjąłem się udzielenia odpowiedzi na wpis Pani Teresy Bochwic - Jan Józef Lipski wg Aleksandra Ściosy - głównie ze względu na szacunek wobec osoby Autorki, spróbuję podtrzymać tezę, że działania J.J. Lipskiego nosiły znamiona „kooperacji z władzą komunistyczną- traktowaną nie w kategoriach nieprzyjaciela i śmiertelnego wroga - lecz poprzez pryzmat egalitaryzmu lub wspólnoty interesów” oraz uwiarygodnić twierdzenie, iż ideologia Lipskiego z okresu jego aktywności w Klubie Krzywego Koła znajdowała swoje źródła w „naukach” Lwa Dawidowicza Trockiego. Warto to uczynić tym bardziej, że stopień fałszowania najnowszej historii osiągnął obecnie swoje apogeum i każdy tekst, odstawiający kulisy komunistyczno-komunistycznej rozgrywki, toczzonej przez 50 lat nad głowami Polaków, musi budzić żywe reakcje.

Fragment mojego tekstu, który wzbudził sprzeciw Teresy Bochwic brzmiał następująco:

„W przypadku osób takich jak Kuroń, Michnik, Lipski - ale też ludzi pokroju Geremka czy Mazowieckiego mamy do czynienia z dobrowolnym, ( a w jakimś stopniu wspartym ideologicznymi przesłankami) współdziałaniem; z wielowątkową, czasem wynikającą z układów towarzyszkich i koneksji rodzinnych kooperacją z władzą komunistyczną - traktowaną nie w kategoriach nieprzyjaciela i śmiertelnego wroga - lecz poprzez pryzmat egalitaryzmu lub wspólnoty interesów. Nie sposób uznać, że chodzi o współpracę agenturalną. To raczej, znacznie wyższy stopień wzajemnych relacji, opartych na więzi, jaka może łączyć schizmatyków z dogmatykami, członków różnych odłamów tej samej doktryny, a czasem ofiary z ich prześladowcami.”

Bezpośrednio z tym twierdzeniem, związane było zdanie:

„Niezależnie, czy zdefiniujemy te działania jako racjonalne i wyrachowane, czy będziemy w nich widzieć przejaw idealistycznych, „rewizjonistycznych” mrzonek - w niczym nie zmieni to faktu, że w przypadku osób zawłaszczających KOR mieliśmy do czynienia z „opozycją” wewnątrz systemu komunistycznego - nigdy zaś - skierowaną przeciwko temu systemowi”.

Spróbuję odnieść się do zarzutów Pani Bochwic.

„Moje emocje, istotnie wobec Lipskiego pozytywne, bo widziałam jego starania o pomaganie prześladowanym ludziom, jego pracę i wysiłek, jego umiowanie polskości w książkach krytycznoliterackich, nie mają nic do rzeczy. Czytałam teksty Lipskiego, nie znalazłam w nich NIGDZIE trockizmu ani walki o komunizm.” - pisze Autorka.

O emocjach dyskutować nie zamierzamy. O tym, że „walczył o komunizm” nigdzie nie napisałem - nie czuję się więc w obowiązku odnieść do takiego zarzutu. Pozostaje zatem wskazanie związków Lipskiego z trockizmem.

By to uczynić musimy wpierw zdefiniować - czym był trockizm.

Krótko i dosadnie określił to zjawisko Waldemar Łysiak w „Rzeczpospolitej kłamców”, pisząc, iż „Trockizm to lewacka ideologia-doktryna Żyda L. D. Trockiego (Bronsteina). Trockiści byli tak skrajnie lewicowi, iż zwano ich „lewicą komunizmu”. Głosili, za swym prorokiem, „teorię permanentnej rewolucji światowej”, wdrażanej przez uzbrojony proletariatus”.

Doktryna trockistowska zyskała szerszy rozgłos dzięki V Światowemu Kongresowi IV Międzynarodówki w roku 1957 i opracowanemu tam programowi „rewolucji politycznej IV Międzynarodówki”. Słusznie też zauważa Łysiak, że „wszystkie

bandyckie organizacje podziemne Europy (włoskie Czerwone Brygady, niemiecka Frakcja Czerwonej Armii, francuska Akcja Bezpośrednia, grupy maoistów, siatka „Szakala” Carlosa, itp.) – wszystkie te zbrodnicze gangi, przez ćwierć wieku zabijające i okaleczające setki „burżuazyjnych świń” – wyrosły z IV Międzynarodówki trockistowskiej.”

Tym mocniej zatrząsą się z oburzenia moi krytycy, że ośmielałem się łączyć łagodnego „socjaldemokratę” Lipskiego z wojującą ideologią komunizmu.

Wystarczy jednak zwrócić uwagę na pewne dominujące cechy trockizmu i związki Lipskiego z ludźmi, którzy jawnie przyznawali się do fascynacji tą komunistyczną schizmą.

Otóż jedna z podstawowych różnic, istniejących między ortodoksyjnym marksizmem, a trockizmem polegała na stosunku do kwestii narodowościowych. I tak - Marks i Engels popierali w XIX w. dążenia narodowowyzwoleńcze Polaków i Węgrów ponieważ, skądinąd słusznie, uważali je za podważające system Świętego Przymierza i carski absolutyzm, a zatem obiektywnie postępowe. Instrumentalne traktowanie kwestii narodowej przez Lenina i Stalina, dobrze opisane w literaturze im poświęconej, jest zarazem mocno osadzone w marksistowskiej tradycji intelektualnej - tej tradycji, której trockiści (odrzucając tylko Stalina) pozostali zasadniczo wierni. Podstawowym dokumentem programowym trockizmu w XX w. był przyjęty w 1938 r. przez IV Międzynarodówkę, tzw. „Program przejściowy”. Jeden z punktów owego programu dotyczył podjęcia kwestii narodowych. Zgodnie z nim „postulaty narodowe można popierać o ile mogą one sprzyjać rewolucji w danym społeczeństwie”. Mogą być wehikułem, na którym dane społeczeństwo dojedzie do etapu rewolucji społecznej - toteż poparcie dla niektórych ruchów narodowo-wyzwoleńczych i żądań mniejszości narodowych jest tu (zgodnie z tradycją intelektualną marksizmu) całkowicie instrumentalne. Ale też właśnie dlatego może być ono nawet bardzo daleko idące - bo hasła narodowe są narzędziem radykalizacji, nie zaś realnym celem politycznym, którego skutki należy brać pod uwagę. Gdy stają się zbyt, należy je odrzucić i zdecydowanie zwalczać - szczególnie, gdy mogą prowadzić do nacjonalizmu. Dla Trockiego - „*Internacjonalizm nie jest abstrakcyjną zasadą, ale teoretycznym i politycznym odbiciem charakteru światowej gospodarki, światowego rozwoju sił wytwórczych i toczącej się w skali światowej walki klas.*”

Drugim bowiem, równie ważnym elementem trockizmu był jednolity, wrogi stosunek wbrew faszyzmu - definiowanemu jako skrajny nacjonalizm. Trocki uważał bowiem nazizm za największe zagrożenie na rzecz ruchu robotniczego i w związku z tym nakazywał mu szczególną mobilizację w krajach zagrożonych dojściem do władzy faszystów. Równocześnie podkreślał, iż „*kombinat mieszczący się na rzecz przeciwstawienia się faszyzmowi musi być bazujący na partiach lewicowych*”.

Gdy czytamy „Dwie ojczyzny, dwa patriotyzmy (uwagi o megalomanii narodowej i ksenofobii Polaków)” Lipskiego, łatwo dostrzec, że na każdym kroku tej publikacji autor domaga się walki z megalomanią narodową i ksenofobią, które mają stanowić niejako odwieczne przypadłości Polaków, zagrażające budowie przyjaznych stosunków z innymi narodami. Rozwiązanie dostrzega jedno: radykalna rewizja przekonań o własnej przeszłości, przyznanie się do wszystkich zarzucanych win, wyzbycie uprzedzeń. „*Strzeżmy się i podejrzliwie patrzmy na każdą nową ofensywę "patriotyzmu" - jeśli jest bezkrytycznym powielaniem ulubionych sloganów megalomanii narodowej.*” - pisał Lipski. [...]jednym z najistotniejszych zagadnień naszej teraźniejszości i przyszłości jest wyzbycie się megalomanii narodowej i ksenofobii, a przynajmniej ich stępienie do stanu niegroźnego dla dalszych losów narodu polskiego”. Odrzucając „ksenofobię” Polaków posuwał się do tak radykalnych ocen, iż twierdził, że „*w skrajnych przypadkach należymy w zasadzie do różnych ojczyzn*”.

Trzeba pamiętać, że te słowa pisał autor w roku 1981, gdy polskie społeczeństwo najmocniej odczuwało więzi narodowe i manifestowało swój patriotyzm. W marcu 1983 r. Lipski mógł już napisać do Jedlickiego: (...) *Z nacjonalizmem dzieją się dziwne rzeczy: dominuje dość obskurancki, ale światły też zupełnie mocno się już rozepchnął, a obok tej opozycji pojawiły się inne: np. katolicyzm ludowy i hierarchiczny. Ten ludowy (...) jest bardzo radykalny*”.

Nietrudno w tych tekstach dostrzec niechęć do silnej tożsamości narodowej i pamięci o wspólnym doświadczeniu historycznym. Nie trzeba też przypominać, że na tego rodzaju zagrożenia najczęściej zwracali uwagę Kuroń i Michnik. W mojej ocenie, te poglądy są najczystszy przejawem trockizmu, którego twórca twierdził, iż „*Burżuazyjny pacyfizm i patriotyzm - to na wskroś oszustwo*” i nawoływał do „*internacjonalizmu i myślenia w kategoriach szerszych aniżeli jedno państwo, w kategoriach globalnych*” oraz powrotu polityki zagranicznej do tradycji internacjonalizmu rewolucyjnego.

To właśnie Trocki w „Programie przejściowym” pisał :

„*Nieprzejezdne demaskowanie rasowych przesądów i wszystkich rodzajów, wszystkich odcieni narodowej buty i szowinizmu, zwłaszcza antysemityzmu, winno się stać częścią codziennej pracy wszystkich sekcji Czwartej Międzynarodówki, jako najważniejsza praca wychowawcza w walce przeciwko imperializmowi i wojnie*”.

Warto zapamiętać te słowa.

I nie sposób przekonywać - jak chce tego Pani Bochwic - jakoby swoje uwagi z roku 1981 Lipski kierował pod adresem „mocarowców”. Pisał je do nas - Polaków zachłysłniętych solidarnością.

W publikacji „Ich moralność, a nasza” Lew Trocki dowodził: „*Trzeba doprowadzić skrajnej tępoty intelektualnej i moralnej, by utożsamiać reakcyjno-polityczną moralność stalinizmu z rewolucyjną moralnością bolszewików. Partia Lenina nie istnieje już od dawna: rozbiła się o trudności wewnętrzne i światowy imperializm. Zastąpiła ją stalinowska biurokracja jako mechanizm transmisyjny imperializmu. Biurokracja zastąpiła na arenie światowej walkę klasową - klasową współpracę, internacjonalizm - socjapatriotyzmem. By przystosować partię rządzącą do zadań reakcji, biurokracja „odnowiła” jej skład poprzez wyniszczenie rewolucjonistów i rekrutację karierowiczów*”. W ten sam sposób zdawał się widzieć stalinowską partię komunistyczną Lipski, gdy w kwietniu 1956 roku pisał w „Po prostu” - „*Polska wyminęła właśnie niebezpieczeństwo "ukonstytuowania się części aparatu partyjnego i państwowego w nową klasę", która chciała oddzielić się od społeczeństwa łasicuchem przywilejów*”.

Byłoby rzeczą niezmiernie ciekawą prześledzić zainteresowania badawcze Lipskiego z lat 50-tych, szczególnie dotyczące antysemityzmu okresu międzywojennego. Z nich bowiem zrodziła się praca o ONR „Falanga”. „*Ciekaw byłam* - pisał Lipski - *jaki był punkt wyjścia Bolesława Piaseckiego i jego drużyny stanowiącej w latach 50. wciąż znaczną i podstawową część kadry kierowniczej i ideotwórczej stowarzyszenia PAX*”. Książkę wydano dopiero w roku 1994 r., pod tytułem „*Katolickie Państwo Narodu Polskiego*”. Ideologia ONR Falanga stanowiła - jak twierdził Lipski - „*najczystszy destylat faszyzmu w Polsce*”. To zainteresowanie i wynikające z niego poglądy Lipskiego, wolno wiązać z podziałami istniejącymi wśród funkcjonariuszy komunistycznych - na „puławian” i „natolińczyków”, które Witold Jedliński scharakteryzował następująco - „*Dla Puławian Natolińczycy to "chamy", a dla Natolińczyków Puławianie to "żydy"*”. Z książki Jedlińskiego „*Chamy i Żydy*” dowiemy się także, iż „*Bolesław Piasecki wysłał do władz śledczych memoriał z dnia 12 września 1958 r., oskarżając w nim Klub Krzywego Koła (w którym czynnie udzielał się Lipski) wraz z szeregiem innych grup, działających w kraju i za granicą (m.in. także "Kulturę") o współnictwo w porwaniu i zamordowaniu Bohdana Piaseckiego, gdzie domagał się wszczęcia przeciwko wszystkim*

wymienionym grupom czynności śledczych". Ten donos świadczy, jak wielkie emocje towarzyszyły pasjom badawczym Lipskiego.

O tym, iż książka Lipskiego o „Falandze” była przedmiotem rozgrywek między dwiema komunistycznymi bandami, możemy z łatwością dowiedzieć się z relacji Jedlińskiego. „W ostatecznym rachunku książka Lipskiego nie zaszkodziła Klubowi. Raczej wprost przeciwnie” – konkluduje autor.

Dochodzimy tu do zasadniczej dla oceny postaci Lipskiego sprawy działalności Klubu Krzywego Koła i bliskich związków bohatera z ideowymi trockistami. Przywołam na początek cytaty z panegiriku Magdaleny Grochowskiej, zamieszczonego w „Gazecie Wyborczej” pt. „Jan Józef Lipski, ambasador marzeń”. Czytamy tam m.in.:

„Barbara Toruńczyk, studentka pierwszego roku socjologii, czeka na Jana Józefa w kawiarni Na Rozdrożu. Jesień 1964 r. Karol Modzelewski i Jacek Kuroń napisali właśnie broszurę znaną potem jako „List otwarty do członków PZPR”. To nie robotnicy rządzą państwem, tylko komunistyczna biurokracja, stwierdzali; system jest sprzeczny z doktryną marksizmu. Jan Józef ma teraz przekazać kopię „Listu” Barbarze - na przechowanie. Idzie prężnym krokiem; kurtka przypomina harcerską albo powstańcza; siwy, ale twarz młodzieńcza; w ręku niesie zawinięte w papier narcyzy. Szarmancko wręcza je dziewczynie. W papierze ukrył kopię „Listu”. Barbara należy do kręgu Adama Michnika, zwanego później grupą komandosów. Czytają archiwalne numery „Po prostu”, dyskutują o książkach Kołakowskiego, Róży Luksemburg, Miłosza, Trockiego. Chcą przywrócić swobody Października. Lipski darzy ich przyjaźnią”.

Na marginesie zarzutu Pani Bochwic, iż nie godzi się łączyć warsztatu historyka „z przypisywaniem Lipskiemu poglądów zaczerpniętych ze wspomnień 15,5-letniej w chwili zamknięcia Klubu Krzywego Koła Barbary Toruńczyk” i pytaniem Pani Bochwic - „Czy naprawdę Autor uważa, że można ten pogląd przypisać Lipskiemu? Poglądy młodzieńczej wtedy „komandoski”, ze środowiska przedwojennych komunistów z KPP, przypisać synowi warszawskiej inteligencji, walczącemu w pułku „Baszta” o Polskę powstańców warszawskich, żołnierzowi AK, owszem, socjaliście? - pozwolę sobie zauważyć, że ta powstańcza karta żołnierza AK została zapisana, gdy szacowny socjalista miał niewiele więcej lat, jak owa „komandoska”. Nigdzie też nie przypisywałem Lipskiemu jakichkolwiek poglądów, na podstawie oświadczeń 15-letniej panny.

Czym natomiast był ów „List otwarty” Kuroń i Modzelewskiego - traktowany w III RP jako heroiczny akt opozycji wobec systemu komunistycznego, można zrozumieć po kilku zdaniach cytatów tego dzieła:

„System biurokratyczny budzi uzasadniony sprzeciw i nienawiść mas: jednocześnie utożsamia się on z socjalizmem, tłumi bezwzględnie wszelką lewicową opozycję, a tym samym stwarza ideologii prawicowej warunki do rozprzestrzenienia się w masach: ludzie szukają ideowych symboli, które by wyraziły ich sprzeciw wobec systemu wyzysku i dyktatury, a w braku opozycji lewicowej wyrażającej ich istotne interesy, znajdują stare symbole tradycyjnej prawicy. [...] Jedyną skuteczną drogą zwalczania tradycyjnej prawicy nie jest zatem obrona dyktatury biurokratycznej, lecz jej konsekwentne zwalczanie i demaskowanie z lewicowych pozycji. Program klasy robotniczej nie posługuje się mglistymi symbolami, lecz realiami społecznymi: w swej krytyce i radykalizmie swych postulatów program ten dystansuje wszelkie frazesy nacjonalistyczne i klerykalne, zwraca się przeciw samej istocie dyktatury biurokratycznej i odpowiada interesom mas.” itd...

Oszczędzę czytelnikom tego bełkotu.

Ważne jest, że ów list był wprost wzorcowym przykładem ideologii trockistowskiej i postulował m.in. oddanie realnej władzy uzbrojonym rzeszom robotników. Ważne jest również, że trockista Kuroń związany był wtedy z „Żydami” czyli „puławianami”, którzy „Chamów” - „natolińczyków” uważali za biurokratyczną burżuazję partyjną skłonną do prawicowości. Ważne jest, że w roku 1957 roku Karol Modzelewski nawiązał kontakt z emisariuszem IV Międzynarodówki i przeprowadził z nim wstępne rozmowy na temat współpracy. Podczas pobytu we Włoszech w latach 1961-1962 Modzelewski spotkał się już bezpośrednio z sekretarzem IV Międzynarodówki, Livio Maitanem i od tego czasu datują się stałe kontakty trockistów z przedstawicielami grupy, która zyskała później miano „komandosów”.

Ważne jest także, (o czym przypomina Łysiak) że gdy szesnastoletni Adam Michnik zakładał w roku 1962 (dzięki pomocy Lipskiego i pod patronatem członka KC PZPR, A. Schaffa- czołowego ideologa komunizmu) młodzieżowy klub dyskusyjny, mający związek z IV Międzynarodówką Komunistyczną - Kuroń i Modzelewski byli już dawno pełnoletni i należeli do partii, którą kilka lat wcześniej targaty rozgrywki międzyfrakcyjne, wzajemna wrogość „Chamów” i „Żydów”.

Blisko 40 lat później, Jacek Kuroń w opisie lat 50-tych nadal używał języka bliskiego frazeologii trockistowskiej. W artykule „Jak upadł realny socjalizm”, (Gazeta Wyborcza nr 152 z dnia 1-2 lipca 2000) Kuroń pisał:

„W bloku sowieckim demaskowanie terroru przez elity władzy i różne działania modernizacyjne sprawiły, że w społeczeństwie - a także w aktywie partyjnym - gwałtownie nasiliły się żądania poprawy warunków życia i ograniczenia cenzury oraz różne wystąpienia wolnościowe. Stało się tak zwłaszcza w Polsce, gdzie - obok silnej w społeczeństwie tradycji antyhitlerowskiego ruchu oporu - działały kadry przedwojennego ruchu komunistycznego. Ludzie tej formacji mieli szczególnie doświadczenie historyczne - KPP została w latach 30. rozbita przez Sowietów, jej działacze trafili do łagrów, a ci, którzy je przeżyli, zachowali pamięć pomordowanych kolegów. Okupacyjny i powojenny ruch komunistyczny - Polską Partię Robotniczą - wytrzebiono w ramach walki z prawicowonacjonalistycznym odchyleniem. W rezultacie w Polsce w połowie lat 50. zrodził się wyjątkowo silny ruch wolnościowy pod przewodnictwem kadr PZPR i ZMP.”

Czy nie należy się zastanowić - jakie to przesłanki sprawiły, iż Jan Józef Lipski „darzył przyjaźnią” młodych „komandosów”, wspierał ich i edukował? Co sprawiło, że ta właśnie grupa ideowych trockistów znalazła się pod opieką Lipskiego?

To, iż później Kuroń, Michnik (a tym bardziej sam Lipski) nie przyznawali się do związków z trockizmem i stroili w szaty socjaldemokratów i liberatów - nie ma najmniejszego znaczenia, wobec wymowy faktów.

Ponieważ tekst odpowiedzi rozrasta się do niebezpiecznie niestrawnych rozmiarów, zakończę na tym część pierwszą, obiecując kontynuować refleksje. Jest to o tyle konieczne, że do omówienia pozostała działalność Lipskiego w Klubie Krzywego Koła - owym „mateczniku” lewicowych dysydentów, powołanym i sterowanym przez partię komunistyczną. Wbrew temu bowiem, co twierdzi Pani Bochwic, nie sposób wykazać żadnych znaczących różnic w funkcjonowaniu tego forum w latach 50-tych. Nigdy też - na przestrzeni blisko 30 lat KKK nie „wymknął” się spod kontroli bezpieki, a jego twórcy i uczestnicy odegrali główne role w spektaklu zwanym „transformacją ustrojową”.

Obiecuję zatem kontynuację rozważań dotyczących J.J. Lipskiego i choć jednoosobowy „byt zbiorowy”, jakim jest Ścios musi poświęcić trochę czasu innym, niż snucie teorii spiskowych zajęciom - powrócę wkrótce do tego ważnego tematu.

Tomasz Szczepański - „Między konspiracją a sektą. Lewackie ugrupowania opozycji politycznej w PRL o mniejszościach narodowych (1980-1989)

<http://www.glaukopis.pl/pdf/czytelnia-1-5.pdf>

Waldemar Łysiak - Rzeczpospolita kłamców. Salon.

[http://www.polonica.net/rzeczpospolita\\_klamcow\\_2.htm](http://www.polonica.net/rzeczpospolita_klamcow_2.htm)

J. Kossecki - „Geografia opozycji politycznej w Polsce w latach 1976-1981”.

[http://www.marxists.org/polski/trocki/1938/prog\\_przejsciowy.htm#Przeciwko%20oportunizmowi%20i%20wyzutemu%20z%20zasad%20rewizjonizmowi](http://www.marxists.org/polski/trocki/1938/prog_przejsciowy.htm#Przeciwko%20oportunizmowi%20i%20wyzutemu%20z%20zasad%20rewizjonizmowi)

<http://www.marxists.org/polski/trocki/index.htm>

J. J. Lipski, Dwie ojczyzny, dwa patriotyzmy (uwagi o megalomanii narodowej i ksenofobii Polaków) [w:] Tunika Nessosa. Szkice o literaturze i nacjonalizmie, Warszawa 1992, s. 139-164.

"Nowe Kryteria", nr 1/2008. -Tomasz Stefanek - Dlaczego polityka historyczna?

[http://niniwa2.cba.pl/jan\\_jozef\\_ambasador\\_marzen.htm](http://niniwa2.cba.pl/jan_jozef_ambasador_marzen.htm)

Witold Jedlicki - Klub Krzywego Koła, Instytut Literacki, Paryż 1963

Jacek Kuroń, Jak upadł realny socjalizm, Gazeta Wyborcza nr 152 z dnia 1-2 lipca 2000,

15.11.2009 20:43 56

### 349. O WINNYCH W AFERZE, KTÓREJ NIGDY NIE BYŁO

W wydany przed trzema dniami dokumencie Biura Bezpieczeństwa Narodowego, zatytułowanym „Ocena działań ABW dotyczących nieprawidłowości w procesie sprzedaży stoczni”, możemy przeczytać m.in.:

*„Z przygotowanej w BBN analizy dokumentów (przesłanych, na początku października br., przez Centralne Biuro Antykorupcyjne do najwyższych organów państwa - wpływ do BBN 28.10.2009 r.) oraz faktów ujawnionych opinii publicznej - dotyczących nieprawidłowości związanych z procesem sprzedaży majątków Stoczni Gdynia S.A. oraz Stoczni Szczecińskiej Nowa Sp. z o.o., wynika, że mogło dojść do naruszenia prawa przez prowadzących jak i nadzorujących proces sprzedaży stoczni.*

*W ocenie BBN, naruszenia prawa dotyczą nieprawidłowości podczas realizacji przetargów na sprzedaż majątków Stoczni Gdynia S.A. oraz Stoczni Szczecińskiej Nowa Sp. z o.o. (braku zachowania bezstronności i zasad uczciwej konkurencji w przeprowadzonym przetargu nieograniczonym - art. 82 ust. 1 ustawy o postępowaniu kompensacyjnym w podmiotach o szczególnym znaczeniu dla polskiego przemysłu stoczniowego).”*

Treść tego ważnego dokumentu została tradycyjnie przemilczana przez główne media - mimo, iż ze względu na wagę poruszanych spraw warta jest omówienia i prezentacji. Skoro jednak na mocy odgórnej dyspozycji postanowiono, iż nigdy nie było i nie będzie żadnej afery stoczniowej - przemilczenie tego dokumentu staje się oczywistym obowiązkiem każdego dziennikarza III RP.

BBN wskazuje na przynajmniej dwa obszary w których mogło dojść do poważnych nieprawidłowości, w związku ze sprzedażą aktywów stoczniowych.

Pierwszy dotyczy urzędników Ministerstwa Skarbu i Agencji Rozwoju Przemysłu, którzy przygotowywali i prowadzili przetargi. W dokumencie znajdziemy precyzyjne wskazanie konkretnych przepisów prawa, które mogły zostać naruszone:

*„Charakter ww. naruszeń wskazuje na możliwość popełnienia przestępstwa poprzez:*

*przekroczenie uprawnień lub niedopełnienie obowiązków (art. 231 k.k.); utrudnianie przetargu publicznego (art. 305 k.k.). Ponadto, w przypadku sprzedaży poszczególnych części, a nie całości majątku - poprzez zmniejszenie wartości majątku może dojść również do narażenia Skarbu Państwa na znaczną szkodę majątkową (art. 296 k.k. w zw. z art. 115 § 6 k.k.). Mowa jest także o „braku zachowania bezstronności i zasad uczciwej konkurencji w przeprowadzonym przetargu nieograniczonym - art. 82 ust. 1 ustawy o postępowaniu kompensacyjnym w podmiotach o szczególnym znaczeniu dla polskiego przemysłu stoczniowego).*

Raport BBN wyraźnie wskazuje, że źródłem ustaleń są dokumenty przesłane na początku października przez Centralne Biuro Antykorupcyjne. Oczywiście - nie możemy poznać treści tych dokumentów, możemy jednak dokonać porównania ustaleń BBN-u z raportem CBA przygotowanym w ramach działań dotyczących tzw. tarczy antykorupcyjnej.

Jest to opracowanie o nazwie „**Rekomendacje postępowań antykorupcyjnych przy stosowaniu procedury udzielania zamówień publicznych**” z roku 2009, w którym czytamy m.in.: „Centralne Biuro Antykorupcyjne, realizując zadania nałożone przez ustawodawcę, zwraca uwagę na mogące pojawić się nieprawidłowości w wydatkowaniu środków publicznych w toku realizacji zakupu usług lub dostaw, a także procesów inwestycyjnych”.

W części IV analizy CBA - „Odpowiedzialność za naruszenie przepisów przy udzielaniu zamówień publicznych” - znajdziemy omówienie dokładnie tych przepisów prawa, o których złamaniu - w przypadku przetargów stoczniowych mówi raport Biura Bezpieczeństwa Narodowego.

Innymi słowy - CBA na długo przed tym, nim doszło do przestępstw przy prywatyzacjach stoczniowych, sporządziło szczegółową analizę, w której zawarto omówienie najważniejszych zagrożeń procesu prywatyzacji oraz wskazano sposoby na ich uniknięcie. W dokumencie sporządzonym przez CBA wyraźnie ostrzega się, że „Nieprzestrzeganie przez zamawiającego norm wyrażonych w przepisach określających reguły wydatkowania środków publicznych może przynieść negatywne skutki ekonomiczne dla finansów jednostki, a w rezultacie doprowadzić do poniesienia przez niego odpowiedzialności za naruszenie dyscypliny finansów publicznych, naruszenie przepisów prawa zamówień publicznych czy też odpowiedzialności karnej”.

Warto zwrócić uwagę na ten fakt - zadający kłam twierdzeniem medialno - rządowej propagandy, jakoby CBA nie dopełniło swoich obowiązków, wynikających z tzw. tarczy antykorupcyjnej.

Raport Biura Bezpieczeństwa Narodowego nie pozostawia wątpliwości - która ze służb jest winna naruszenia prawa i gdzie należy poszukiwać winnych zaistniałej sytuacji. Ponieważ zastosowana w raporcie argumentacja jest bardzo ważna (również dla oceny działań służby Mariusza Kamińskiego) - warto posłużyć się dłuższym cytatem:

„Wyjaśnienia wymaga zatem rola Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego w procesie sprzedaży stoczni. Nie ulega wątpliwości, że procesy sprzedaży (prywatyzacyjne, zmian właścicielskich) strategicznych sektorów gospodarki narodowej pozostają w kompetencjach ustawowych ABW (rozpoznawanie, zapobieganie i wykrywanie przestępstw szpiegostwa, terroryzmu, naruszenia tajemnicy państwowej oraz innych przestępstw godzących w bezpieczeństwo państwa) i wszelkie informacje wskazujące na nieprawidłowości w sprzedaży lub też nieprawdziwe informacje publiczne dezawuuujące ten proces powinny spotkać się z oficjalnymi działaniami Agencji.

Wobec powyższego, jeżeli informacje CBA na temat sprzedaży stoczni nie mają uzasadnienia faktycznego, ABW winna zgłosić zawiadomienie o przekroczeniu uprawnień przez Szefa CBA, na podstawie art. 231 k.k. (a nawet art. 235 k.k. poprzez tworzenie fałszywych dowodów popełnienia przestępstwa).

Ponieważ do chwili obecnej ABW takiego zawiadomienia nie zgłosiła, zasadne wydaje się zatem stwierdzenie, że działania Szefa CBA były słuszne (potwierdzeniem tego może być również decyzja Prokuratury Okręgowej w Warszawie z 4 listopada br. o odmowie wszczęcia śledztwa, z doniesienia Szefa Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, przeziwko Szefowi CBA).

Wobec powyższego, załamanie transakcji sprzedaży stoczni powinno być również wyjaśniane pod kątem ewentualnego niedopełnienia obowiązków z art. 231 k.k. przez kierownictwo ABW. Wyjaśnienia wymagają m.in.: kto i w jakim zakresie sprawował nadzór nad działaniami ABW i CBA w związku z wykrytymi nieprawidłowościami podczas sprzedaży majątku stoczni oraz jakie były formy tego nadzoru; działania podejmowane przez ABW w związku z informacją CBA o nieprawidłowościach w sprzedaży majątku stoczni.”

(wytl.moj)

Jest zrozumiałe, że propagandyści będą starali się unikać tego rodzaju rzetelnych i merytorycznych opracowań, posilując się w obronie rządzącej kliki kilkoma kłamliwymi frazesami, opartymi na niewiedzy społeczeństwa. To z tych powodów możliwa była sytuacja, gdy mój tekst „W INTERESIE WSI” spotkał się z zarzutem „naruszenia przepisów prawa”.

Ważna w tym kontekście wydaje się konkluzja, kończąca raport Biura Bezpieczeństwa Narodowego. Czytamy bowiem, że „W ocenie BBN, w przypadku potwierdzenia nieprawidłowości w procesie sprzedaży stoczni, działania osób prowadzących ich sprzedaż, jak i nadzorujących ten proces, jak również działania osób utrudniających wyjaśnianie potencjalnych nieprawidłowości w procesie sprzedaży stoczni, będą wskazywały na możliwość popełnienia czynu noszącego znamiona korupcji politycznej, poprzez tzw. handel wpływami ze względu na realizację określonych założeń lub zapotrzebowań politycznych (art. 230 k.k., art. 230a k.k.).”

To bodaj najmocniejsze twierdzenie tego dokumentu, wskazujące jednoznacznie, że w sprawie stoczni mogliśmy mieć do czynienia z korupcją polityczną na ogromną skalę. Zupełnie inną rzeczą wydaje się fakt, iż w obecnej konfiguracji polityczno - jurystycznej nie możemy liczyć na obiektywne i rzetelne wyjaśnienie sprawy wspólnych działań najwyższych urzędników państwowych z międzynarodowym handlarzem bronią.

[http://www.bbn.gov.pl/porta1/pl/2/1981/Ocena\\_dzialan\\_ABW\\_dotyczacych\\_nieprawidlowosci\\_w\\_procesie\\_sprzedazy\\_stoczni.html](http://www.bbn.gov.pl/porta1/pl/2/1981/Ocena_dzialan_ABW_dotyczacych_nieprawidlowosci_w_procesie_sprzedazy_stoczni.html)

<http://antykorupcja.edu.pl/index.php?mnu=42&id=1301>

<http://cogito.salon24.pl/134515,w-interesie-wsi-tekst-zdjety-przez-administracje-s24>

18.11.2009 12:55 55

### 350. WOJTUNIK - PARTYJNY KOMISARZ CZY SZERYF W CBA?

Powołanie na stanowisko p.o. szefa CBA Pawła Wojtunika miało stworzyć przeświadczenie, że najważniejsza służba antykorupcyjna trafiła w ręce kompetentnego fachowca. Media ze szczególnym naciskiem podkreślały, że do Biura trafił człowiek apolityczny, doskonały zawodowiec, „gliniarz z powołania, który nie da się wykiwać”. Wskazywano na zasługi Wojtunika na stanowisku szefa CBŚ, udział w wyjaśnieniu „afery starachowickiej” czy walkę z mafią.

Tymczasem, przez okres ostatnich dwóch lat niewiele słyszeliśmy o spektakularnych sukcesach CBŚ, a sama służba była określana mianem „tygrysa na papierowych nogach”. Gdy Wojtunik obejmował szefostwo CBŚ pokładano w nim nadzieję, że „przywróci tę elitarną jednostkę do świetności”. Jedną z pierwszych jego decyzji, na początku 2008 roku było stworzenie listy 100 najgroźniejszych przestępców oraz biznesmenów inwestujących „brudne” pieniądze, których nękanie miało odtąd stać się głównym zajęciem funkcjonariuszy CBŚ. Działania gangsterów miały być non stop monitorowane. „Nie zaznają spokoju, nawet za kratami” - zapowiadał wówczas nowy dyrektor CBŚ.

O efektach tych działań nie mieliśmy okazji niczego się dowiedzieć, za to usłyszeliśmy o kompromitującej pomyłce funkcjonariuszy, dotyczącej zatrzymania niewinnego informatyka. Medialnym informacjom o pracy CBŚ - na co warto zwrócić uwagę - towarzyszyły zwykle sceny zatrzymań, rzuconych na ziemię przestępców i widok zamaskowanych funkcjonariuszy.

Po objęciu funkcji po. szefa CBA Wojtunik - wbrew zasadzie, iż cisza sprzyja pracy służb - zaczął udzielać obszernych wywiadów prasowych. Lektura tych wywiadów stanowi o tyle pożyteczne doświadczenie, że pozwala ocenić wiarygodność pana Wojtunika i wykazać liczne rozbieżności między werbalnymi deklaracjami, a faktami.

Już w trzy dni po objęciu stanowiska, nowy szef CBA udzielił wywiadu „Gazecie Wyborczej”. Na uwagę dziennikarza, że oto przeciwnik powstania CBA został szefem tej służby, Wojtunik odpowiedział: „Uważałem, że cała para, jeśli chodzi o wzmacnianie ścigania korupcji, powinna pójść w policję. I jeszcze się nie odkochałem w CBŚ, ale dziś staram się zakochać w CBA. Jeszcze nie dotarło do mnie, że nie jestem policjantem”. Już wówczas Wojtunik wiedział, że „Problem tej firmy (CBA) polega na tym, że jest wyizolowana ze współpracy z innymi służbami, a młoda kadra zajęła się dużymi sprawami, nie mając doświadczenia. Dbłość o standardy prawne to rzecz najważniejsza, bo pokusa wykorzystania tej służby jest bardzo duża. Potrafię się jej oprzeć” - deklarował.

Mogliśmy również przeczytać, że nowy szef ma wyrobioną opinię o służbie, którą objął: „CBA - stwierdził Wojtunik - nie może być postrzegane jakkolwiek politycznie, ale jako policyjna służba antykorupcyjna. Nieporozumienie wzięło się stąd, że ta

*służba sama siebie postrzegala jako służbę specjalną do specjalnych spraw, specjalnych poruczeń. Chciałbym, żeby ci ludzie działali bez sympatii i ścigali tylko tych, którzy popełniają przestępstwa korupcyjne."*

W ocenie Wojtunika, żadna z przeprowadzonych przez CBA akcji - począwszy do sprawy Sawickiej, po ujawnienie afery stoczniowej - nie zasługuje na miano profesjonalnej i w każdej nowej szef Biura dopatruje się poważnych uchybień i błędów. Co o tym zdecydowało? Wojtunik szuka dwóch wyjaśnień: - „Nie wiem, czy zdecydowała zła wola, czy polityczna obsada kierownictwa. To są oceny dla firmy fatalne."

Choć nowy szef CBA zapewniał w mediach, że nie będzie przeprowadzał żadnych czystek, pierwszą jego decyzją po wkroczeniu do Biura było zdymisjonowanie Ernesta Bejdy i Macieja Wąsika - współtwórców CBA. Natychmiast na stanowisko swojego zastępcy mianował Janusza Czerwińskiego, który od niedawna kierował poznańską delegaturą CBA, ale w latach 2006-07 był szefem CBS (wtedy Wojtunik był jego zastępcą).

Funkcji został również pozbawiony dyrektor Zarządu Operacji Regionalnych CBA - przeniesiony do dyspozycji przełożonego, oraz dyrektorzy regionalni z Katowic i Krakowa. Nie o wszystkich decyzjach personalnych wiemy, ale klucz zmian jest podobny - awansują dawni funkcjonariusze CBS, usuwani są ludzie, którzy zaczynali służbę razem z Mariuszem Kamińskim.

Pod koniec października rzecznikiem CBA został Jacek Dobrzyński - dotychczasowy rzecznik podlaskiej Policji. Natychmiast - wzorem ABW, po objęciu szefostwa przez Bondaryka - strona internetowa CBA stała się trybuną broniącą „dobrego imienia” nowego szefa, a większość komunikatów, wydawanych przez Biuro Prasowe poświęca się sprostowaniom rzekomo nieprawdziwych doniesień medialnych.

O zmianach personalnych informował Wojtunik również w najnowszym wywiadzie, udzielonym dziennikowi „Polska”. Przyznał, iż „zwolnił kilka osób” i to jest odpowiedź na pytanie co mu się w CBA nie podobało.

*„Fatalny był rozgłos medialny wokół tej instytucji. - dowodził Wojtunik - Żle się też stało, że CBA było podejrzewane o wycieki informacji. Nie podobał mi się także sposób zorganizowania Biura, bo odnoszę wrażenie, że ta struktura powstała pod konkretne osoby, a nie potrzeby. Stąd myślę, że wcześniej czy później zaproponujemy pracownikom CBA zmiany organizacyjne”.* Miesiąc wcześniej, w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” nowy szef deklarował: *„Zrobię wszystko, żeby już nie było stąd przecieków, bo to kompromituje służbę”.*

Ponieważ jest to bardzo słuszna teza, trzeba przypomnieć, że CBS pod rządami Wojtunika „zasłynęło” ze znacznie ciekawszych przecieków, a na ludziach tej służby ciążyą poważne zarzuty. Nie wiadomo też, co Wojtunik miał na myśli mówiąc o „wyciekach informacji” z CBA, bo nie słychać o jakimkolwiek śledztwie prowadzonym w tym kierunku, a jedyny przeciek, dotyczący materiałów CBA nastąpił z kancelarii premiera Tuska.

Powierzając Wojtunikowi stanowisko szefa CBA Tusk stwierdził, że oczekuje od niego - „zera polityki w pracy, 100 proc. profesjonalizmu i pełnej bezwzględności w tępieniu zjawisk korupcyjnych” i przywołał *„poważne zaangażowanie”* Wojtunika w kwestie *nielegalnych aspektów rynku hazardowego*. Na stronie Kancelarii Prezesa Rady Ministrów zamieszczono nawet oświadczenie, w którym wymienia się sukcesy CBS pod rządami Wojtunika. Czytamy tam m.in.: *„Od momentu objęcia stanowiska dyrektora CBS przez Pawła Wojtunika CBS przeprowadziło ponad 3300 postępowań przygotowawczych, zatrzymano ponad 5,5 tysiąca osób, ponad 8400 osobom postawiono łącznie ponad 27 tysięcy zarzutów, rozbito 270 grup przestępczych, zatrzymano 2700 członków grup przestępczych. Najważniejsze działania: realizacja sprawy „jednorękich bandytów” - akcja w kilkunastu województwach, zabezpieczono 300 automatów do gier, sprawa rozwojowa w toku”.*

W kontekście tego oświadczenia warto przypomnieć, że widowiskową akcję CBS z 3 kwietnia 2009 r. podczas której zatrzymano 300 automatów do gier i odtrąbiono sukces w walce z przestępczością hazardową, poprzedził przeciek, dzięki któremu na dzień przed akcją niektórzy operatorzy automatów do gier otrzymali smsa od spółki Fortuna ostrzegającego przed kontrolą. Odbiorcy informacji mogli przeczytać m.in.: *„Informujemy, że w związku ze zmianą przepisów od dnia jutrzejszego planowane są kontrole na terenie całego kraju. Proszę przygotować punkty i automaty do kontroli (oznakowanie automatów, regulaminy, informacja o zakazie gry do lat 18) Automaty mogą być w trakcie kontroli testowane”.*

Nic nie słychać, by w sprawie tego przecieku ustalono winnych, lub prowadzono jakiekolwiek postępowanie. Natychmiast po akcji CBS pojawiły się protesty przedstawicieli Izby Gospodarczej Producentów i Operatorów Urządzeń Rozrywkowych, którzy działania policji określili jako spisek, mający na celu „wyparcie z rynku na rzecz potężnej firmy Gtech, która obsługuje Totalizator Sportowy i zatrudnia sztab PR-owców i lobbystów”.

Akcja CBS, którą okrzyknięto „uderzeniem w hazard”, zwiastująca rzekomo „koniec jednorękich bandytów” - w ocenie wielu publicystów i ludzi z branży hazardowej miała mieć głównie efekt propagandowy i nie przyniosła żadnych, znaczących rezultatów. Podobnie, jak kilkuletnie śledztwo, prowadzone przez Prokuraturę Okręgową w Białymstoku, przy współudziale CBS.

W tekstach dotyczący afery hazardowej cytowałem bulwersującą wypowiedź Sebastiana Michalkiewicza, naczelnika stołecznego Centralnego Biura Śledczego, który obawy o przestępczych powiązaniach lobby hazardowego na kilka miesięcy przed wybuchem afery skwitował w następujący sposób: *„To wygląda po prostu na dobry interes. Procedura koncesyjna jest bardzo restrykcyjna, nie mamy żadnej informacji, żeby w ten biznes wchodziły grupy przestępcze. Nie mamy też żadnych informacji, żeby np. opłaty za automaty wstawiane w różne miejsca były zakamuflowanym haraczem.”*

Na jakiej podstawie Donald Tusk mówi o „poważnym zaangażowaniu” Wojtunika w kwestie nielegalnych aspektów rynku hazardowego? Jeśli tą podstawą miała być kwietniowa, „spalona” akcja CBS - trudno o bardziej nieudolny przykład działania tajnej służby.

Warto także przypomnieć, że podczas prac komisji sejmowej pracującej nad sprawą zabójstwa Krzysztofa Olewnika, były zastępca prokuratora generalnego Kazimierz Olejnik zeznał, iż był przekonywany przez CBS, że Krzysztof Olewnik żyje, jest więziony w Austrii i niebawem go uwolnią. W kwietniu ubiegłego roku media informowały, że w grupie CBS, która zajmowała się sprawą porwania Olewnika był „kret”, przekazujący przestępcom informacje o śledztwie. W związku z tym, nastąpiły zatrzymania funkcjonariuszy Biura. Natomiast w czerwcu 2008 roku w siedzibie olsztyńskiego CBS, gdzie przechowywano m.in. dowody ze sprawy Olewnika doszło do pęknięcia rury kanalizacyjnej w magazynie dowodów rzeczowych, przez co zniszczone zostało 231 dowodów ze śledztwa dotyczącego porwania. Sprawa nie obciąża bezpośrednio Wojtunika, ale warto zwrócić uwagę w jaki sposób szef CBS zareagował na te wiadomości. Pytany w kwietniu 2008 roku przez dziennikarzy RMF FM - czy w śledztwie dotyczącym Olewnika będą zatrzymani następni funkcjonariusze Centralnego Biura Śledczego - Paweł Wojtunik odpowiedział: *„Tego bym nie chciał. Proszę mnie zrozumieć jako przełożonego jednego z policjantów, który wczoraj został zatrzymany. Niestety, moje serce staje po stronie tego policjanta, niezależnie od tego, jakie błędy popełnił”.* Pytany - czy dochodzą do niego sygnały, obawy ludzi z CBS, że mogą być następne zatrzymania,

Wojtunik stwierdził: „Dochodzą takie sygnały, ale ja naprawdę wierzę w to, że zarzuty dotyczące naszego policjanta z CBŚ dotyczą błędów i niedociągnięć w prowadzonym postępowaniu, a nie dotyczą celowego sprowadzania śledztwa na fałszywy trop”.

Trzeba przyznać, że wobec powszechnej wiedzy na temat roli przedstawicieli policji w fałszowaniu sprawy Krzysztofa Olewnika, tworzeniu fikcyjnych tropów i współpracy z gangsterami - takie twierdzenie w ustach „prawdziwego gliny” musi brzmieć zaskakująco. Zasada lojalności szefa wobec podwładnych, zdaje się tu dominować nad intencją oczyszczenia szeregow CBŚ z ludzi współpracujących z mafią.

Być może powodem, dla którego Wojtunik nie chce dostrzegać udziału funkcjonariuszy CBŚ w sprawie Olewnika jest fakt, że jego kolega - nowo mianowany zastępca szefa CBA - Janusz Czerwiński ma zostać wezwany na świadka przez sejmową komisję śledczą. Potwierdził to szef komisji Marek Biernacki. Parlamentarni śledczy chcą przesłuchać Czerwińskiego, ponieważ jako wicedyrektor Centralnego Biura Śledczego od sierpnia 2004 r. do stycznia 2006 r. nadzorował grupę zajmującą się sprawą Olewnika. W tym czasie CBŚ lansowało błędną tezę o samouprowadzeniu. Zespół został powołany po interwencji Kazimierza Olejnika, ówczesnego zastępcy prokuratora generalnego. Były prokurator przyznał, że kilkakrotnie rozmawiał o sprawie Olewnika z Czerwińskim. - „Informował mnie, że Krzysztof Olewnik żyje i zostanie odnaleziony - mówi Olejnik.

„Czerwiński to dla mnie dziwna osoba, która zawsze gdzieś przy całej sprawie krążyła” - twierdzi natomiast Danuta Olewnik, siostra uprowadzonego i zamordowanego Krzysztofa.

W tej sytuacji, nominacja Czerwińskiego na ważne stanowisko w służbach specjalnych, stawia pod znakiem zapytania intencje Wojtunika i jego oficjalne deklaracje.

Rozbieżność ta jest szczególnie widoczna, gdy przyjrzymy się wypowiedziom nowego szefa CBA w niedawnym wywiadzie dla „Polska Times”, zatytułowanym „Nie noszę na policzku śladu pocałunku w kształcie logo partii”. Zachowanie Wojtunika jest o tyle rażące, że przez cały czas kreuje się na obiektywnego i apolitycznego fachowca, którego jedyną troską jest dobro służby. Tymczasem wszystko, o czym mówi w wywiadzie zadaje się świadczyć, że odczuwa ambicjonalną niechęć wobec CBA i dokonuje ocen poprzez pryzmat propagandowo - medialnych przekazów. Najwyraźniej też, pan Wojtunik nie potrafi pozbyć się kompleksów niskobudżetowego „gliniarza”.

Na czym - zdaniem Wojtunika polega problem strukturalny CBA? „Czterech funkcjonariuszy przypada tu na jedną osobę z kierownictwa - to dużo, prawda? I zbyt wiele tu departamentów, komórek, podkomórek. Wszystko to bardzo dobrze opłacane, atrakcyjne posady. [...] Czasem ze smutkiem patrzę, za jak małe pieniądze w stosunku do pracowników CBA pracują funkcjonariusze CBŚ”.

Gdy dowcipna dziennikarka prowadząca wywiad zapytała - „To może słuszny był pomysł, aby darmozjadów zwolnić, a samo Centralne Biuro Antykorupcyjne rozwiązać? - Wojtunik wspomniałomyślnie stwierdził, że Biuro nie powinno się likwidować, lecz wymaga ono „skorygowania kursu”. Chciałbym widzieć - w jaki sposób nowy szef będzie korygował kurs służby antykorupcyjnej o najniższym od lat budżecie i zatrudnieniu?

Wbrew rządowej propagandzie, rozpisującej się nad „ekstrawagancjami agenta Tomka” - od chwili objęcia władzy przez Platformę, CBA było jedyną służbą, której co roku obcinano budżet. Rząd PiS, przygotowując projekt budżetu na rok 2008, zapisał na rzecz CBA kwotę 158 mln zł. W budżecie uchwalonym przez koalicję PO-PSL kwotę tę znacząco obcięto do wysokości 116 mln. W roku następnym obniżono ponownie o 5 mln, a o połowę - do 6,3 mln obcięto fundusz operacyjny CBA. Mniej pieniędzy przeznaczono również na wydatki majątkowe. Stan zatrudnienia w CBA w 2007 roku wynosił 60 proc. planowanego, obecnie zaledwie - 80 proc. Dla przykładu - tegoroczny budżet ABW to blisko pół miliarda złotych, dla SKW przewidziano 137 mln zł, a AW otrzyma 134,9 mln. Budżet CBA na rok 2009 wynosi 104,9 mln zł. Niższy budżet (89,2 ml) ma jedynie znacznie mniej liczebna, o mniejszych kompetencjach Służba Wywiadu Wojskowego.

Kłam opiniom Wojtunika zadaje „Wystąpienie pokontrolne” Najwyższej Izby Kontroli z kwietnia br., dotyczące kontroli budżetu CBA, w którym możemy przeczytać, że w 2008 r. Ministerstwo Finansów dodatkowo obniżyło budżet Biura o kolejne 1,247,800 zł, a „ograniczenie środków w ostatnim kwartale 2008 r. w ocenie NIK, postawiło CBA w trudnej sytuacji finansowej, co skutkowało koniecznością rezygnacji z części planowanych zakupów inwestycyjnych”. W 2008 roku CBA zatrudniało 740 osób, z tego 696 funkcjonariuszy (94%) i tylko 44 pracowników cywilnych (6%). Już na początku maja 2008 roku rząd PO-PSL zmniejszył uposażenie funkcjonariuszy CBA poprzez zmianę tzw. wielokrotności kwoty bazowej z 3,96 do 3,5, podwyższając ją jednocześnie dla ABW, z 2,92 do 3,34, z mocą wsteczną od stycznia 2008r. Ta „urawniłowka”, miała w zamysle PO „skończyć z przywilejami CBA.

Wbrew deklaracji Wojtunika, iż nie chce krytykować ludzi, których zastał w CBA, w całym wywiadzie znajduje się mnóstwo wypowiedzi krytycznych i krzywdzących dla służby Mariusza Kamińskiego. Krzywdzących głównie dlatego, że nowy szef Biura nie wskazuje żadnych przesłanek na jakich opiera swoje sądy, ograniczając się do enigmatycznych, zaczerpniętych z rządowej agitacji frazesów.

CDN...

19.11.2009 15:01 62

### 351. WOJTUNIK - PARTYJNY KOMISARZ CZY SZERYF W CBA? -ZAKOŃCZENIE

Wbrew deklaracji Wojtunika, iż nie chce krytykować ludzi, których zastał w CBA, we wszystkich wywiadach znajduje się mnóstwo wypowiedzi krytycznych i krzywdzących dla służby Mariusza Kamińskiego. Krzywdzących głównie dlatego, że nowy szef Biura nie wskazuje żadnych przesłanek na jakich opiera swoje sądy, ograniczając się do enigmatycznych, zaczerpniętych z rządowej agitacji frazesów.

Możemy zatem przeczytać, że zdaniem Wojtunika „większość tej kadry powinni stanowić profesjonaliści, wyspecjalizowani w skomplikowanych czynnościach operacyjno-rozpoznawczych i śledczych. Szeroko rozumiana kadra CBA to grupa zaangażowanych młodych ludzi, ale od funkcjonariuszy w takiej elitarniej służbie wymaga się profesjonalizmu na najwyższym poziomie. Nie wszyscy tutaj zdążyli go nabyć, stąd pewnie nieporozumienia i problemy przy realizacji skomplikowanych operacji. [...] Z tymi, którym prokuratorzy postawią zarzuty, będziemy się rozstawać. Generalnie: chciałbym, aby kadra w

*CBA była bardziej doświadczona i wyspecjalizowana policyjnie.[...] elitarne służby państwa nie powinny zatrzymywać na siłę osób, które pracują tu jedynie dlatego, że dobrze zarabiają, a instytucja trwa.*

Nietrudno się domyśleć, że w III RP „profesjonaliści” to ludzie ze stażem w bezpieczeństwie, prześladowcy opozycji i Kościoła, masowo zatrudnieni w policji i służbach specjalnych. Tego rodzaju „profesjonalizację” przeprowadzono już w ABW, gdzie do służby powróciło wielu dawnych esbeków. I choć praktyka jest z pewnością ważnym atrybutem funkcjonariusza służb specjalnych, nie sposób tylko z nią utożsamiać profesjonalizmu. Nieszcześnie polskich służb pozostaje fakt, że młode pokolenie funkcjonariuszy jest w dużym stopniu kształcone i formowane przez ludzi komunistycznej bezpieki i już w trakcie tej edukacji nabywa wszystkich, negatywnych cech swoich mentorów. Rzeczą pozytywnie wyróżniającą ludzi tworzących CBA, był brak doświadczenia tego rodzaju formacji - przez co uniknięto zgubnych nawyków „resortowych”, układów personalnych i towarzyskich. Struktura wiekowa funkcjonariuszy i pracowników CBA nie pozostawia wątpliwości, że jest to służba oparta na ludziach młodych; 52% jej składu stanowią osoby w wieku 30-40 lat, 32% ma poniżej lat 30, a tylko 16 % przekroczyło 40 lat.

Paweł Wojtunik zdaje się być wyznawcą mitu, jakoby praca w służbach specjalnych wymagała szczególnej i tajemnej wiedzy nabywanej latami, (a tę rzekomo posiadają tylko funkcjonariusze policji politycznej PRL) a zatem budowa od podstaw nowej służby, niezależnej od „zawodowców” z SB miała być skazana na porażkę.

Przeczy tej szkodliwej tezie dorobek 3 lat działalności CBA i fakt, że nigdy nie wykazano, by brak owego „doświadczenia” zaważył na profesjonalizmie akcji Biura. Żaden sąd, ani prokuratura nie podważyła legalności i fachowości działań CBA, zatem dywagacje pana Wojtunika są wyłącznie projekcją jego domysłów i fobii. W sprzeczności z jego twierdzeniami są liczby, wykazane choćby w „Informacji o wynikach działalności CBA za rok 2008” , z której możemy się dowiedzieć, że „*odnotowano stały wzrost liczby prowadzonych postępowań przygotowawczych w porównaniu z latami 2006 i 2007. [...] Zarząd Operacyjno-Śledczy i komórki organizacyjne Zarządu Operacji Regionalnych (w tym delegatury CBA) prowadziły łącznie 670 postępowań przygotowawczych oraz spraw operacyjnych, to jest ponad dwukrotnie więcej niż w roku poprzednim. W ramach prowadzonych śledztw 346 osobom postawiono łącznie 1075 zarzutów popełnienia przestępstwa. Na poczet przyszłych kar zabezpieczono ponadto środki pieniężne w wysokości przekraczającej 10.140.000 zł w walucie polskiej, równoważność kilkuset tysięcy złotych w walutach obcych oraz podobnej wartości mienie ruchome*”. A nie jest to przecież jedyny zakres działań CBA, bo służba ta prowadzi jeszcze czynności kontrolne, działania analityczne, prewencyjne i edukacyjne.

Dlatego twierdzenia nowego szefa Biura, iż bardzo mu zależy, „*żeby zmienić wizerunek CBA, bo do tej pory kojarzyło się z podsłuchami i działaniami na granicy prawa. A ja chciałbym, żeby ludzie tej instytucji zaufali*” -fatalnie świadczy o jego zawodowej rzetelności i stosunku do faktów, obrazuje natomiast poziom indoktrynacji tego funkcjonariusza i łatwość, z jaką powiela propagandowe stereotypy. Jedyną służbą, która może Polakom kojarzyć się z podsłuchami jest Agencja pana Bondaryka, masowo podsłuchująca dziennikarzy i adwokatów - na co żaden „profesjonalista” ze służb nie zwrócił uwagi. Byłoby rzeczą niezwykle pożyteczną móc prześledzić wyniki działalności ABW, dysponującej ogromnym budżetem i kompetencjami i zestawzić je z osiągnięciami służby Mariusza Kamińskiego. Niestety, ABW nie publikuje żadnych raportów ze swojej działalności.

Niezwykle ciekawie wyglądają oceny, jakie Wojtunik dokonuje w sprawie byłej posłanki Sawickiej. Warto je szerzej zacytować, bo w zestawieniu z ustawowymi uprawnieniami CBA dotyczącymi złożenia propozycji przyjęcia lub wręczenia korzyści majątkowej (art.19 ustawy o CBA) brzmią wprost nowatorsko. Udzielając obszernego wywiadu „Gazecie Wyborczej” w dniu 17.10.br. Wojtunik na pytanie - „Czy np. przy sprawie Sawickiej nie została przekroczona granica między tropieniem przestępstwa a jego prowokowaniem?” - odpowiada:

*„Działania tego typu powinny być prowadzone w sprawach, gdzie jest prawie pewność, że osoba jest przestępcą. Nie powinno się ich prowadzić pod byle kogo i w sprawie o korupcję małej wartości. Możliwości poprowadzenia prowokacji (kontrolowanego wręczenia łapówki) nie są stworzone po to, by prowokować wszystkich. Druga strona tej sprawy to kwestia uwikłania w romans. Jeżeli nie rozróżniono, co jest zdobyciem zaufania, a co stworzeniem zależności i więzi emocjonalnej, zaspokojeniem miłości, to niedobrze. Działania tego typu nie mogą polegać na niszczeniu komuś życia poprzez rozkochanie i porzucenie.”*

Nietrudno się domyśleć, że te perory wynikają z „wiedzy” gazetowej, o czym zresztą sam Wojtunik informuje mówiąc, iż odwołuje się do informacji medialnych. Jeśli to na ich podstawie nowy szef CBA kształtuje swój stosunek do służby, świadczy to jak najgorzej o jego zawodowstwie. Tego rodzaju „publicystyczne” oceny w sprawie, w której toczy się proces sądowy - nigdy nie powinny paść z ust człowieka, mieniącego się profesjonalistą. Na marginesie można zauważyć, że to „byle kogo” dotyczyło postanowienia Sejmu RP i wójta dużej gminy, a „mała wartość” to kwota 100 tys.zł.

Równie nieodpowiedzialnie brzmi opinia Wojtunika na temat przekazania przez Mariusza Kamińskiego najważniejszym osobom w państwie informacji w sprawie sprzedaży majątku stoczniowego i występujących w tej sprawie nieprawidłowości. Wojtunik twierdzi, iż „*Ustawa o CBA mówi, że takie materiały w formie niejawniej udostępnia się prokuraturze celem wszczęcia postępowania. Nie znam w polskim prawie trybu udostępniania materiałów z kontroli operacyjnej innym organom państwa niż prokuratura.*”

Być może Wojtunik nie zna, lecz ustawa o CBA przewiduje w art.2.1 ust.6, iż do zadań CBA należy „*prowadzenie działalności analitycznej dotyczącej zjawisk występujących w obszarze właściwości CBA oraz przedstawianie w tym zakresie informacji Prezesowi Rady Ministrów, Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej, Sejmowi oraz Senatowi*”. Ponieważ Wojtunik udzielając tego wywiadu (trzy dni po nominacji) nie mógł - co sam przyznaje - posiadać pełnej wiedzy na temat materiałów przekazanych w sprawie stoczni, tego rodzaju twierdzenia są całkowicie nieuprawnione i fatalnie świadczą o zawodowej rzetelności funkcjonariusza.

Na podobnym poziomie znajdują się generalizujące opinie, dotyczące sukcesów CBA. W wywiadzie dla „Gazety Wyborczej”, pytany o osiągnięcia tej służby w okresie 3 lat Wojtunik znacząco milczy, a następnie stwierdza:

*„Ja nie znam sukcesów CBA, takich czystych, bo większość spraw, które były pokazywane, mnie się nie podobają. Bo nie podoba mi się pokazywanie w mediach zdjęć z parku z ukrytej kamery. Nie podoba mi się, że poprzez tego typu działania powstaje fobia i lęk przed tą służbą, która ma proaństwowy charakter”.*

Można się domyśleć, że ponownie chodzi mu o sprawę posłanki Sawickiej i konferencję z roku 2007. Nie wdając się w oceny tej akcji, dość zauważyć, że jej medialne nagłośnienie leżało jak najbardziej w interesie państwa zwalczającego korupcję oraz w interesie obywateli, mających pełne prawo do informacji na ten temat. Publiczne pokazanie dowodu operacyjnego nie może być czymś nagannym, bo wartość tego dowodu nie polega na jego tajności, a jest uwarunkowana celem, któremu

dowód ma służyć. Poza tym - pokazanie nagrań operacyjnych w żaden sposób nie mogło wywołać „fobii i lęku” u przeciętnego Polaka, mogło być natomiast skutecznym, prewencyjnym straszakiem wobec tych ludzi establishmentu, którzy byli uwikłani w korupcyjne układy. Trzeba pamiętać, że CBA powołano do walki z korupcją elit, nie zaś dla ścigania pospolicznych złodziei, zatem wymiar prewencyjny takich działań dotyczył wyłącznie ludzi na najwyższych, państwowych stanowiskach. To właśnie na ściganiu korupcji władzy polega propaństwowy charakter CBA i jeśli w kimkolwiek ma wzbudzać lęk, to wyłącznie w ludziach czyniących z tej władzy źródło prywatnych dochodów.

Wojtunik uprawia propagandę, gdy dezawuuje realne osiągnięcia CBA, mieszając w to zasady pracy operacyjnej i twierdząc, iż Polacy na podstawie wiedzy o przestępczych propozycjach posłanki Platformy nabawili się „fobii i lęków”. Jest to celowa manipulacja, bo trudno mi wierzyć, by szef CBA nie wiedział, jakie zadania ustawowe ma jego służba i nie umiał odróżnić efektu propagandowego, od działania w służbie państwa i społeczeństwa.

W wywiadzie dla dziennika „Polska” padają inne nieuprawnione i negatywne oceny: *„CBA zawsze lubiło błyszczeć w mediach”* - stwierdził Wojtunik. I deklarował - *„Teraz nie będziemy strzelać z armat do wróbli. Urządzać pokazowych zatrzymań w świetle kamer, z kominiarkami na twarzy, a po nich konferencji prasowych”*.

Na miejscu będzie przypomnieć, że wszystkim medialnym relacjom z akcji CBŚ, kierowanych przez Wojtunika towarzyszyły filmy lub zdjęcia pokazujące „rzuconych na glebę” i skutych przestępców, zamaskowanych policjantów, widoku broni czy pieniędzy. Epatowano odbiorców tymi widokami, a prawie w każdej relacji występował zamaskowany funkcjonariusz, wypowiadający się ponurym, zmodyfikowanym głosem. Jako niemal wzorcowy przykład takich działań, można wskazać kwietniową „akcję hazardową”, czy zatrzymanie szefa warszawskich gangów Marcina K., pseudonim Belmondziak. Przekazom tym towarzyszy projekcja filmów operacyjnych autorstwa funkcjonariuszy CBŚ. Czy również w tych przypadkach pan Wojtunik upatrywałby „działania wzbudzające fobie i lęki”, czy też zarzut ten dotyczy tylko jednej akcji CBA i ścigania korupcji politycznej wśród członków Platformy?

Myślę, że widoczną w wypowiedziach Wojtunika niechęć wobec CBA, można w jakimś stopniu wyjaśnić zdarzeniem, które miało miejsce przed kilkoma miesiącami. W sierpniu 2009 roku „Gazeta Wyborcza” doniosła, że naczelnik gdańskiego Centralnego Biura Śledczego był śledzony. Rzekomo przez funkcjonariuszy Centralnego Biura Antykorupcyjnego, choć nikt nie był w stanie tej informacji potwierdzić. Padły sugestie, że funkcjonariusze CBA namawiają gangsterów do złożenia zeznań obciążających trójmiejskich policjantów. Jeden z nich - Jacek W. przebywający w areszcie śledczym - miał nawet próbować popełnić samobójstwo po rozmowie z CBA. Pojawiły się komentarze o wojnie tajnych służb. Wówczas to Paweł Wojtunik - szef CBŚ powiadomił Prokuraturę Krajową o podejrzeniu popełnienia przestępstwa przez funkcjonariuszy CBA. Akta sprawy trafiły do V Wydziału Prokuratury Apelacyjnej w Szczecinie, zajmującego się przestępczością zorganizowaną i korupcją. 24 września wydano postanowienie o wszczęciu śledztwa - *„w sprawie przekroczenia uprawnień przez funkcjonariuszy Centralnego Biura Antykorupcyjnego Delegatury w Gdańsku przy wykonywaniu czynności służbowych, czym działano na szkodę interesu publicznego, tj. o czyn z art. 231 § 1 kodeksu karnego”*.

Nie wiadomo na jakim etapie obecnie znajduje się śledztwo. O sprawie, przed miesiącem przypomnieli Niezależna.pl, publikując m.in. wypowiedź Stanisława Rakoczego z PSL - przewodniczącego sejmowej komisji do spraw służb specjalnych, który sytuację nazwał „kuriozalną”. Nie chcę dokonywać ocen tej sprawy, ale fakt, że na jej gruncie może dojść do konfrontacji Wojtunik - kontra Wojtunik urasta do miary absurdu.

Szczególne miejsce w wywiadach prasowych, nowy szef CBA poświęcił osobie swojego poprzednika. W mojej ocenie, jest to ten obszar, w którym najwyraźniej widać, jak bardzo deklaracje Wojtunika nie przystają do rzeczywistości.

Pytany przez dziennikarkę „Polski”, jak został przyjęty w CBA, Wojtunik odpowiada: *„w bardzo miłej atmosferze spotkaliśmy się i rozstaliśmy także z moim poprzednikiem. To był rozwód na bardzo wysokim poziomie kultury osobistej i państwowej”* i kilka zdań dalej mówi o Kamińskim *„Nie będę go oceniać. Byłoby to niezręczne z powodu zarówno pełnionych przez nas funkcji, jak i tego, że łączą nas poprawne relacje”*.

Wygląda to na godną postawę nowego szefa i nawet pytanie dziennikarki o wypowiedź Kamińskiego z konferencji prasowej na której powiedział, iż ceni Wojtunika wysoko, ale wypetnia on jedynie polecenia innych - nie była w stanie zmusić rozmówcę do reakcji. Wojtunik oświadczył, że ma „pełne zaufanie do premiera Tuska”, od którego otrzymał gwarancje pełnej niezależności” i jest „osobą niezależną i bardzo asertywną”. To budująca deklaracja.

Należy z niej wnioskować, że wszystko co dotyczy Mariusza Kamińskiego jest decyzją nowego szefa CBA i tylko jemu Kamiński może zawdzięczać problemy związane ze swoją dymisją. Przypomnę zatem, że poprzedni szef CBA został zdymisjonowany, ale nie może uzyskać wymówienia z pracy, bo - zdaniem Wojtunika - nadal jest funkcjonariuszem Biura. Najprostszą interpretacją jest taka, że mamy do czynienia z próbą kneblowania Kamińskiego, który jako funkcjonariusz nie powinien się wypowiadać publicznie bez zgody przełożonego.

Sam Mariusz Kamiński stawia sprawę jasno : *„- Pan Wojtunik nie jest wobec mojej osoby niezależny. Decyzje zapadają w bezpośrednim otoczeniu Donalda Tuska. Ale szef CBA nie może mi niczego zabronić. Nie jestem już funkcjonariuszem CBA. To są groteskowe tricki”*.

Choć Wojtunik deklaruje „poprawne relacje”, łączące go z poprzednikiem i niechęć do publicznych ocen jego zachowania, na stronie internetowej CBA w dniu 27 października br. - natychmiast po zakończeniu konferencji prasowej Kamińskiego ukazało się następujące oświadczenie: *„W związku z dzisiejszą konferencją prasową zorganizowaną przez Pana Mariusza Kamińskiego, CBA nie chce polemizować z opiniami formułowanymi przez swojego byłego Szefa, ani komentować ich treści. Biuro skupia się na realizowaniu ustawowych zadań, zaś polemika i odnoszenie się na obecnym etapie do przekazanych informacji szkodziłoby interesom służby. Działania Szefa CBA Pana Pawła Wojtunika nie mają charakteru represyjnego czy ograniczającego aktywność polityczną byłego Szefa CBA. Wynikają jedynie z mocy ustawy o CBA oraz innych przepisów wewnętrznych i mają na celu zagwarantowanie należytej ochrony informacji niejawnych dotyczących działalności CBA oraz przestrzeganie prawa przez wszystkich funkcjonariuszy. Priorytetem obecnego kierownictwa CBA jest przede wszystkim bezpieczeństwo funkcjonariuszy Biura, w szczególności działających pod przykryciem”*.

Jego treść świadczy, że Paweł Wojtunik ocenia działalność swojego poprzednika, podjętą w obronie dobrego imienia i prawa do wyrażania opinii, jako „aktywność polityczną”. Ostatnie zdanie oświadczenia sugeruje, jakoby w CBA istniał stan zagrożenia dotyczący najbardziej utajnionych funkcjonariuszy działających pod przykryciem i tylko nowe kierownictwo jest w stanie to zagrożenie zlikwidować. To szczególnie obrzydliwa insynuacja, która dowodzi, że za działaniami obecnego szefostwa CBA mogą kryć się te same osoby i środowiska, które wywołały medialną histerię związaną z likwidacją WSI i powołaniem Służby Kontrwywiadu Wojskowego. Z podobną insynuacją mamy do czynienia, gdy w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” Wojtunik pytany czy ma gwarancje, że „nic z CBA nie zostało wyniesione i np. przed wyborami prezydenckimi nie

zostanie "zdetonowane" - odpowiada: „Nie mam. Ludzie są jednak tylko ludźmi. Zrobię wszystko, żeby już nie było stąd przecieków, bo to kompromituje służby”.

Niewiele osób pamięta medialne kłamstwa o rzekomych przeciekach z SKW i Komisji Weryfikacyjnej, rozpowszechniane przez funkcyjnych dziennikarzy, czy rozgrywane przez Dukaczewskiego, Komorowskiego, Zemke. To według tego ostatniego „utrata kontroli nad bardzo ważnymi dokumentami dla funkcjonowania służb miała prowadzić do strat, także ludzkich”. Przez całe miesiące wmawiano Polakom, że działania Macierewicza i likwidacja WSI naraziły życie agentów pracujących zagranicą, że zdekonspirowano polskie służby, a z SKW skradziono tajne dokumenty. Żadna z tych informacji nie została potwierdzona.

Gdy dziś obserwujemy podobną taktykę działania w stosunku do CBA - trudno oprzeć się wrażeniu, że „ci sami sprawcy są tu czynni”.

Paweł Wojtunik użył w jednym z wywiadów sugestywnego obrazu, dla ukazania rzekomego dramatyzmu decyzji o przyjęciu propozycji szefowania CBA. Powiedział m.in.: „To jak skok na bungee. Skoczyłem i cały czas zastanawiam się, czemu nie przywiązałem nogi do liny. Lecę w dół, macam się po tej nodze, a liny nie ma. Tym bardziej podniecający jest ten skok, chociaż nie wiem, jak się skończy.”

Jak w wielu swoich wypowiedziach, tak i w tej Wojtunik wykazał zadziwiający brak konsekwencji. Łatwo bowiem przewidzieć, jak skończy się skok na CBA bez „przywiązanej do nogi liny”.

Źródła:

[http://wyborcza.pl/1,75478,7151535,Pawel\\_Wojtunik\\_Wierze\\_w\\_CBA.html](http://wyborcza.pl/1,75478,7151535,Pawel_Wojtunik_Wierze_w_CBA.html)  
[http://wyborcza.pl/1,75478,7155549,CBA\\_bez\\_przeciekow.html](http://wyborcza.pl/1,75478,7155549,CBA_bez_przeciekow.html)  
<http://www.wprost.pl/ar/175291/Nie-bedzie-czystek-w-CBA/>  
<http://polska.mil.pl/forum/viewtopic.php?t=4245&sid=6609eba83da6b30358c1b09fda4e1876>  
[http://wyborcza.pl/1,75478,7146760,CBS\\_dowodzi\\_w\\_CBA.html](http://wyborcza.pl/1,75478,7146760,CBS_dowodzi_w_CBA.html)  
<http://www.kprm.gov.pl/s.php?id=3749>  
[http://wiadomosci.gazeta.pl/Wiadomosci/1,80708,6534592,Jednorecy\\_bandyci\\_walczą\\_o\\_przetrwanie.html](http://wiadomosci.gazeta.pl/Wiadomosci/1,80708,6534592,Jednorecy_bandyci_walczą_o_przetrwanie.html)  
 GRACZE 1  
<http://www.newsweek.pl/artykuly/wydanie/1048/las-vegas-po-polsku,30803,2>  
<http://praca.wp.pl/kat,1348,title,CBS-uderza-w-hazard-to-koniec-jednorekich-bandytow,wid,11004269,wiadomosc.html?ticaid=191f9&ticsrn=5>  
<http://interwencja.interia.pl/wczoraj/news?inf=1366039>  
<http://www.tvn24.pl/12692,1605563,0,1,sms-przed-akcja-cbs-przeciek,wiadomosc.html>  
<http://www.rmfm.fakty,135055,Popowski,i,byly,oficer,CBS,Porywacze,Olewnika,znali,techniki,operacyjne,policji,Wierzmy,ze,kret,sie,znajdzie.html>  
[http://www.gazetaprawna.pl/wiadomosci/artykuly/370515,wsrod\\_policjantow\\_z\\_cbs\\_ze\\_sprawy\\_olewnika\\_byl\\_kret.html](http://www.gazetaprawna.pl/wiadomosci/artykuly/370515,wsrod_policjantow_z_cbs_ze_sprawy_olewnika_byl_kret.html)  
<http://www.cba.gov.pl/portal.php?serwis=pl&dzial=20&y=2009&m=10>  
<http://www.rmfm.fakty,135997,Wojtunik,Szkatula,bedzie,wisienka,na,torcie.html>  
[http://www.rp.pl/artykul/380587\\_Nowyy\\_wiceszef\\_CBA\\_stanie\\_przed\\_komisja\\_sledcza.html](http://www.rp.pl/artykul/380587_Nowyy_wiceszef_CBA_stanie_przed_komisja_sledcza.html)  
[http://www.polskatimes.pl/opinie/wywiady/186104,wojtunik-nie-nosze-na-policzku-sladu-pocalunku-w-ksztalcie,id,t.html#material\\_1](http://www.polskatimes.pl/opinie/wywiady/186104,wojtunik-nie-nosze-na-policzku-sladu-pocalunku-w-ksztalcie,id,t.html#material_1)  
<http://www.rp.pl/artykul/90217,218889.html>  
<http://sk9.pl/abc3ac>  
<http://www.dziennikwschodni.pl/apps/pbcs.dll/article?AID=/20091027/KRAJSWIAT/799919239>  
[http://wyborcza.pl/1,75478,6964372,CBS\\_donosi\\_na\\_CBA.html](http://wyborcza.pl/1,75478,6964372,CBS_donosi_na_CBA.html)  
[http://wyborcza.pl/1,75478,6969154,Prokuratura\\_zbada\\_donos\\_CBS\\_na\\_CBA.html](http://wyborcza.pl/1,75478,6969154,Prokuratura_zbada_donos_CBS_na_CBA.html)  
<http://www.niezalezna.pl/article/show/id/26302>  
[http://www.cba.gov.pl/portal/pl/20/242/Informacja\\_o\\_wynikach\\_dzialalnosci\\_Centralnego\\_Biura\\_Antykorupcyjnego\\_w\\_2008\\_roku.html](http://www.cba.gov.pl/portal/pl/20/242/Informacja_o_wynikach_dzialalnosci_Centralnego_Biura_Antykorupcyjnego_w_2008_roku.html)  
<http://news.money.pl/artykul/kaminski;nie;dam;zamknac;sobie;ust,230,0,551142.html>  
[http://www.cba.gov.pl/portal/pl/20/321/Oswiadczenie\\_CBA.html](http://www.cba.gov.pl/portal/pl/20/321/Oswiadczenie_CBA.html)

20.11.2009 21:01 49

### 352. „ZWYCZAJNA AGENTURA” - PROCES DZIAŁACZY KOMUNISTYCZNYCH

W biuletynie IPN 11-12 (94-95) z listopada - grudnia 2008 roku ukazał się artykuł historyka Instytutu Piotra Gontarczyka, zatytułowany „Zwyczajna agentura”. Autor przedstawia jeden z epizodów historii dwudziestolecia międzywojennego, dotyczący działalności Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy i tzw. procesu łuckiego z 1934 roku, w którym osądzono i skazano na kary więzienia wielu członków ruchu komunistycznego.

Ponieważ jedna z informacji zawartych w tym artykule (choć nie sama publikacja P.Gontarczyka) ma związek z przedmiotem postępowania sądowego, które wzbudziło uzasadnione zainteresowanie, chciałbym przedstawić obszerny fragment opracowania historyka IPN.

#### PIOTR GONTARCZYK - ZWYCZAJNA AGENTURA

Powstanie niepodległego Państwa Polskiego po I wojnie światowej nie znalazło w międzynarodowym ruchu komunistycznym ani zrozumienia, ani akceptacji. Falę uczuć patriotycznych konstruuującą nowy porządek europejski uważano za zjawisko sprzeczne z logiką historii, oddalające wybuch rewolucji i dzień wprowadzenia światowej dyktatury proletariatu.

Powstała w 1918 r. Komunistyczna Partia Robotnicza Polski konsekwentnie zwalczała Polskę wszelkimi dostępnymi środkami. W czasie najazdu sowieckiego komuniści jednoznacznie opowiedzieli się po stronie Sowietów. Kiedy Armia Czerwona w lipcu 1920 r. stanęła pod Warszawą, KPRP wydała odezwę nawołującą do walki przeciwko Polsce: „Rada Obrony Państwa, werbunek ochotnika, nowe pobory, wiece i obchody patriotyczne i kokardki [...]. Klasa robotnicza stoi na uboczu tej wrzaskliwej komedii, komedii niegroźnej dla zwycięskich wojsk Czerwonej Armii. [...] Do walki Towarzysze!” Przez całe dwudziestolecie międzywojenne komuniści kontestowali ustrój i granice Polski. Formalnym wyrazem takiego stanowiska było m.in. działanie na Kresach Wschodnich pod szyldem Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy i Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi. [...]

Nie ma wątpliwości, że ruch komunistyczny w Polsce był sterowany i finansowany przez Moskwę, stanowiąc typową agenturę ZSRS. Cele i metody działania partii komunistycznej były niemal tożsame z tymi, jakie sobie w Polsce wyznaczały organa sowieckiego wywiadu, tak wojskowego (GRU), jak i NKWD. Jedni i drudzy rozpracowywali Wojsko Polskie, penetrowali instytucje państwowe i organizacje społeczno-polityczne. Walczyli też za pomocą aktów terroru i skrytobójstwa. Zdarzało się więc, że polskie sądy, nie mogąc precyzyjnie określić rzeczywistego charakteru działalności schwytych komunistów, skazywały ich za „działalność komunistyczną względnie szpiegowską”. Aparat kierowniczy ruchu komunistycznego składał się z zawodowych, płatnych funkcjonariuszy, szkolonych i finansowanych z ZSRS.

Jeden z oskarżonych w procesie łuckim, Eugeniusz Kuszek, napisał po latach:

„[...] w mojej działalności partyjnej [...] najważniejszym wydarzeniem konspiracyjnym był udział w szkole wojskowo-politycznej w Moskwie, znajdującej się pod bezpośrednim kierownictwem polskiej sekcji Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej.

Wszystkie przedmioty wojskowe, przerabiane w tej szkole, były [...] wykładane przez wyższych oficerów Armii Radzieckiej. Wszyscy słuchacze szkoły nosili mundury oficerów radzieckich [...]. Szkoła miała za zadanie przygotować dla naszej partii działaczy konspiracyjnych w armii sanacyjnej oraz przyszłych wojskowych kierowników powstania zbrojnego i walk ulicznych”.

[...] Jest oczywiste, że polskie władze nie pozwalały na legalną działalność komunistów. Byli oni ścigani jako groźni przestępcy, zagrażający najbardziej żywotnym interesom społeczeństwa polskiego. Jednym z elementów obrony państwa przed zbrodniczą ideologią komunistyczną był tak zwany proces łucki (1934 r.).

#### **PROWOKATOR KOZAK.**

Początki sprawy łuckiej datują się na pierwsze dni listopada 1930 r. Wówczas to na terenie Wołynia polska policja zatrzymała funkcjonariusza Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy Iwana Kozaka. Był on instruktorem Komitetu Centralnego, toteż dysponował dużą wiedzą na temat KPZU. Nie ma poważniejszych wątpliwości, że po aresztowaniu Kozak podjął współpracę z policją, sporządzając obszerny elaborat, w którym podał szczegółowe informacje na temat działalności nielegalnej partii i stosowanych przez nią metod: propagandzie, penetracji istniejących partii i organizacji społeczno-politycznych, gromadzeniu broni w celu dokonania zbrojnego przewrotu. Oskarżeni w procesie łuckim w swych powojennych relacjach składanych w Zakładzie Historii Partii KC PPR podkreślali, że poza drobnymi detalami informacje podane przez Kozaka były zgodne ze stanem faktycznym. Kozak został również prowokatorem, który wziął udział w aresztowaniach przeprowadzanych przez policję. Objęły one znaczną część kierowniczego aktywu KPZU. [...]

Schemat jego działania był prosty. Pojawiał się w znanych sobie punktach kontaktowych i wzywał na spotkania kolejnych działaczy partyjnych. Kiedy ci pojawili się na odprawie z instruktorem KC KPZU, wpadali w ręce policji. Aresztowano łącznie kilkudziesięciu działaczy komunistycznych z sekretarzem KPZU Mikołajem Pawłykiem na czele.

Wśród aresztowanych był również Ojjasz Szechter, doskonale znany władzom z wcześniejszej działalności komunistycznej. Pełnił on między innymi funkcję sekretarza okręgowego KPZU we Lwowie i Stanisławowie, a w chwili aresztowania był szefem Wydziału Zawodowego KC KPZU. Tak wysokie stanowisko z reguły były zarezerwowane dla zawodowych, dobrze płatnych funkcjonariuszy komunistycznej konspiracji, tzw. funków. Pieniądze na ich działalność pochodziły oczywiście z Moskwy.

Zatrzymanych w czasie „wsypy Kozaka” nie odstawiono do więzienia, tylko przetrzymywano w pomieszczeniach biurowych łuckiego Urzędu Śledczego. Zapewne w ten sposób chciano uniemożliwić kontakty zatrzymanych ze światem zewnętrznym i sobą nawzajem, co niewątpliwie nastąpiłoby po przekazaniu ich do aresztu. Wkrótce potem w prasie zaczęły pojawiać się informacje, jakoby aresztowani byli biciem zmuszani do składania zeznań. Pewności nie ma, ale informacje najprawdopodobniej były prawdziwe. W trakcie przesłuchań część zatrzymanych potwierdziła informacje przekazane policji przez Kozaka, obciążając tym samym siebie i współtowarzyszy.

Wśród zeznających był również Ojjasz Szechter, który opowiedział o swojej działalności w KPZU, metodach działalności partii. Wymienił także nazwiska innych działaczy. Większość zatrzymanych na rozprawie sądowej twierdziła, że podobne zeznania zostały na nich wymuszone za pomocą bicia. Komunistyczna prasa bardzo silnie eksploatowała ten wątek sprawy. Rozpętała również akcję propagandową wokół śmierci jednego z zatrzymanych, Stefana Bojki. Wedle niej miał zostać zamordowany w czasie śledztwa. Policja jednak utrzymywała, że Bojko w czasie konwojowania skoczył z mostu do rzeki i utopił się.[...]

Akt oskarżenia z lipca 1933 r. objął 57 oskarżonych, z Mikołajem Pawłykiem, sekretarzem KC KPZU na czele. Wszyscy zostali obwinieni o przestępstwo z art. 97 § 1 w związku z art. 93 § 1 i 2 polskiego kodeksu karnego z 1932 r., tj. o przynależność do organizacji mającej na celu oderwanie od Rzeczypospolitej jej ziem południowo-wschodnich i przyłączenia ich do ZSRS, oraz obalenia przemocą ustroju państwa polskiego w celu wprowadzenia komunistycznej dyktatury. Zarzuty były więc bardzo ciężkie - z reguły klasyfikuje się je jako typowe zbrodnie stanu. Groziły za to wysokie kary więzienia dożywocia łącznie.

Tradycyjnie w II Rzeczypospolitej, osoby działające na jej szkodę, a w interesie komunizmu i ZSRS, mogły liczyć na wsparcie sowieckich mocodawców. Obronę oskarżonych koordynował adwokat Teodor Duracz, jeden z najważniejszych ludzi Moskwy w Polsce. Oficjalnie zatrudniony jako radca w sowieckim poselstwie w Warszawie z bardzo wysoką pensją - 1500 zł miesięcznie, był przez prasę wprost nazywany „sowieckim agentem”. Władze polskie usiłowały wyrzucić Duracza z kraju, lecz - przegrywając z przepisami prawa - czyniły to bezskutecznie.

Mniej legalistyczna była działalność samego Duracza. W jego kancelarii skupiały się rozmaite nici komunistycznej konspiracji i wywiadu sowieckiego. Dostęp do akt jego i innych komunistycznych obrońców pozwalał nie tylko na ustalanie właściwej linii obrony. Zdarzało się też, choć nie w przypadku procesu łuckiego, że komunistyczna konspiracja mordowała potencjalnie groźnych świadków lub osoby współpracujące z polską policją. Już na początku procesu łuckiego komuniści podjęli próbę skopiowania tych materiałów ze śledztwa, które stanowiły największe zagrożenie dla działalności KPZU i poszczególnych oskarżonych. Nie było z tym poważniejszych kłopotów.

Za zgodą władz sądowych przepisała je żona Ozjasza Szechtera, Helena Michnik. Oficjalnie była ona asystentką jednego z adwokatów, a faktycznie do „obsługi” procesu skierowała ją KPZU. Po latach Helena Michnik wspominała: „[...] późnym latem 1933 r. Rozenbusch, który wtedy był w kraju i był członkiem sekretariatu krajowego [KPZU] powiedział mi, że koniecznie potrzebny jest materiał zeznań oskarżonych i prowokatorów w procesie łuckim, że to trzeba koniecznie wydostać [...]. Miałam takie polecenie. Przede wszystkim miałam dosłownie przepisać zeznania Kozaka, bo to jest najistotniejsze, oraz wszystkie inne konkretne materiały rzeczowe. [...] Przepisałam dosłownie zeznania policyjne sądowe Jaworskiego, zeznanie policyjne Kozaka. Z zeznań innych towarzyszy - wszystko to co mogło być potrzebne do archiwum partyjnego. Ja zbierałam te materiały pod dwoma punktami widzenia - z jednej strony dla partii, z drugiej - dla obrony”.

Prócz tego Helena Michnik instruowała komunistycznych obrońców, jaką linię mają przyjąć w czasie procesu. Wydaje się, że punktem odniesienia nie był tu interes oskarżonych (jak najniższy wyrok) tylko polityczny spektakl, w jaki chciała przemienić proces KPZU. Miał on bowiem stać się trybuną do walki z „faszystowską Polską”. Zaplanowano rozmaite wystąpienia propagandowe przeciwko Polsce oraz na rzecz komunizmu i ZSRS. [...] Proces w Sądzie Okręgowym w Łucku rozpoczął się w lutym 1934 r., przy wielkim zainteresowaniu prasy. [...]

Większość oskarżonych nie przynależała się przed sądem do działalności w KPZU i twierdziła, że ich wcześniejsze zeznania zostały wymuszone w śledztwie. Podobnie zachował się Ozjasz Szechter. Oświadczył jednak, że „jest przekonany komunistycznych, których nabył ze studiów ekonomicznych i socjalnych, jest marksistą i sympatykiem komunizmu i zawsze będzie o te swoje przekonania, których nigdy nie ukrywał walczył”; złożone w śledztwie zeznania określił jako wymuszone „pod wpływem strasznych tortur i katuszy”. Stwierdził, że wymuszenia owe zostały zastosowane wobec niego i jego towarzyszy dla „rzucenia cienia” na ruch komunistyczny w Polsce. Odrzucił również obciążające go zeznania Iwana Kozaka. [...] Wyrok w sprawie łuckiej zapadł 14 kwietnia 1934 r. Uznawał on winnymi przynależności do organizacji wyrotowej i działalności komunistycznej 45 spośród oskarżonych. Orzeczone kary opiewały na 3 do 8 lat pozbawienia wolności. Szechter otrzymał też najwyższy wymiar kary. W sentencji sąd stwierdził, że brał on „bardzo czynny i wybitny udział w charakterze członka KPZU i to ostatnio w roku 1930 na wysokim kierowniczym stanowisku kierownika wydziału zawodowego CK KPZU i dużo zła wyrządził Państwu”.

#### JEŻDŹCY APOKALIPSY

Część komunistów sądzonych w procesie łuckim dosięgły represje ze strony własnej partii. Akta skopiowane w sądzie przez Helenę Michnik posłużyły do rozprawy z tymi spośród nich, którzy składali zeznania w śledztwie, czyli tzw. sypakami. Po przeprowadzeniu krótkiego „partśledztwa” niektórzy z nich zostali usunięci z partii, a inni zawieszeni. Do tej drugiej grupy należał też mąż Heleny Michnik, Ozjasz Szechter. Najprawdopodobniej niewielu ze wspomnianych działaczy wyrzekło się później swoich komunistycznych poglądów. Niektórzy odegrali bardzo niechlubną rolę w historii Polski. Enzel Stup w 1939 r. dowodził powstałą w Kobryniu komunistyczną gwardią robotniczą, która m.in. wyłapywała i mordowała polskich żołnierzy i policjantów. Eugeniusz Kuszek był po wojnie komunistycznym generałem, a w latach czterdziestych szefem Głównego Zarządu Politycznego WP. Także inni oskarżeni w procesie łuckim byli po wojnie zasłużonymi budowniczymi PRL.

Ale Szechter kariery politycznej nie zrobił. W czasie wojny służył w Armii Czerwonej, potem pracował jako kierownik działu prasowo-wydawniczego Centralnej Komisji (Centralnej Rady) Związków Zawodowych, a później redaktor w dziale klasyków marksizmu w Wydawnictwie „Książka i Wiedza”. Nie wiadomo, czy już wtedy nie chciał się zbyt mocno angażować w politykę, czy też w karierze nie przeszkodził mu zarzut „sypactwa” z procesu łuckiego. Szechter coraz częściej kontestował otaczającą rzeczywistość, by w 1968 r. stać się obiektem inwigilacji i represji ze strony władz PRL. Zastrzeżono mu wyjazdy zagraniczne i inwigilowano w ramach sprawy krypt. „Rewolucjonista”. Służba Bezpieczeństwa uważała, że kontestatorskie poglądy Ozjasza Szechtera miały wpływ na kształtowanie jego syna - Adama Michnika.

Bez względu jednak na to, że zasługi Szechtera dla opozycji winny budzić szacunek, charakter jego działalności przed wojną nie budzi poważniejszych wątpliwości. W procesie łuckim skazano na kary więzienia grupę członków partii, która była na ziemiach polskich klasyczną agenturą ZSRS. Chcieli oni obalić przemocą ustroj polityczny Polski i wprowadzić komunistyczny totalitaryzm. Dokonywali też zamachu na najbardziej żywotne interesy polskiego społeczeństwa, chcąc oderwania od Polski województw południowo-wschodnich i przyłączenia ich do ZSRS. Plan ten nie trudno ocenić, biorąc pod uwagę to, co w latach trzydziestych działo się na sowieckiej Ukrainie. Tylko w czasie kolektywizacji i wielkiego głodu w latach 1932-1933 (czyli podczas prowadzenia śledztwa w sprawie łuckiej) zginęło tam kilka do kilkunastu milionów ludzi. Z tej perspektywy proces łucki miał znacznie szerszy niż tylko polityczny wymiar. Była to walka o biologiczne przetrwanie milionów obywateli II Rzeczypospolitej, Polaków, Ukraińców i Żydów, którym komunistyczną zagładę chcieli przynieść działacze KPZU.

.....

Po artykule Piotra Gontarczyka zamieszczono następujące oświadczenie:

„Instytut Pamięci Narodowej przeprasza wszystkich, których dobra osobiste mogły zostać naruszone stwierdzeniem zawartym w książce „Marzec 1968 w dokumentach MSW. Tom 1 Niepokorni” zawartym na s. 553 w przypisie 7, że Pan Ozjasz Szechter popełnił wymienione tam przestępstwo szpiegostwa. W świetle posiadanych przez Instytut Pamięci Narodowej informacji Pan Ozjasz Szechter był oskarżony w 1934 r. o to, że „należąc do KPZU wszedł w porozumienie z innymi osobami w celu oderwania od Państwa Polskiego południowo-wschodnich województw i przyłączenia ich do ZSRR, oraz w celu zmiany przemocą ustroju Państwa Polskiego i zastąpienia go ustrojem komunistyczno-radzieckim, przy czym związek ten tj. KPZU rozporządzał składami broni”, tj. o zbrodnię stanu przewidzianą w art. 97 § 1 w związku z art. 93 § 1 i 2 polskiego kodeksu karnego z 1932 r., za co został skazany wyrokiem Sądu Okręgowego w Łucku z dnia 14 kwietnia 1934 r. na karę 8 lat pozbawienia wolności.”

Źródło:

[http://www.ipn.gov.pl/porta1/pl/24/8298/nr\\_11122008.html](http://www.ipn.gov.pl/porta1/pl/24/8298/nr_11122008.html)

<http://news.money.pl/artykul/ipn;musi;przeprasz;ojciec;michnika;nie;byl;szpiegiem,19,0,559379.html>

21.11.2009 19:34 26

**353. KARAWANA WOKÓŁ STOCZNI**

Przebieg obecnego przetargu na składniki majątku stoczni Gdynia, zdaje się potwierdzać, że transakcja nadal znajduje się w centrum zainteresowania ludzi służb specjalnych. Po nieudanym majowym przetargu, Ministerstwo Skarbu Państwa rozpięło nowy, a 18 listopada br. minął termin wpłacania wadium dla zainteresowanych kupnem.

Jednym z nich jest spółka Maritim-Shipyard, która wprawdzie nie wpłaciła w wymaganym czasie wadium, ale jej przedstawiciele prosili premiera Tuska i ministra skarbu Aleksandra Grada o przesunięcie terminu do 10 grudnia 2009 r. Spółka czeka jakoby na pieniądze, które miała otrzymać od inwestorów z krajów arabskich, w tym m.in. z Kataru. W pozyskiwaniu źródeł finansowania spółce Maritim-Shipyard pomaga Irakijczyk Mohammed al Khafagi. Informację tę potwierdza prezes spółki Janusz Baran.

O ludziach, których nazwiska pojawiają się przy obecnej odsłonie przetargów stoczniowych możemy przeczytać w Raporcie z Weryfikacji WSI. Na str. 199 znajduje się następująca informacja:

*„W 1995 r. Mohammed Al-Khafagi, wraz z Jackiem Merkle i Januszem Baranem założył firmę „Caravana” Polsko-Arabska spółka z o.o. Według informacji zgromadzonych przez WSI firma ta miała być założona za aprobatą generałów: H. Jasika i G. Czempińskiego. Z informacji Zarządu KW UOP dla WSI wynikało, że M. Al-Khafagi ma powiązania z irackimi służbami specjalnymi. Natomiast według ustaleń poczynionych przez ppłk. Stonia - Jacek Merkel „posiadał naturalne dotarcie” do polityków Unii Wolności i niektórych urzędników kancelarii Prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego. Kontakty te współwłaściciel firmy „Caravana” Mohammed Al-Khafagi starał się wykorzystywać do zapewnienia sobie bezpieczeństwa osobistego. Według WSI Jacek Merkel (w dokumentach operacyjnych nazwano go „Bankierem”) działał z inspiracji UOP: „UOP realizuje wobec Bankiera przedsięwzięcia, które są kontrowersyjne. Budzą wątpliwości również z powodu celu, który ma być osiągnięty. Bankier zbudował sobie pozycję w sferze interesów i pełni rolę „spinacza” grup interesów o różnych rodowodach. Prowadząc działalność gospodarczą Bankier nawiązał kontakty polityczne przydatne dla aktualnych decydentów (w tym zagraniczne). (...) Osoba Bankiera może być „kluczem” do zrozumienia określonych zjawisk gospodarczych, które występują na naszym rynku telekomunikacyjnym i zbrojeniowym. Jest osobą „operacyjnie” interesującą.*

*Na uwagę zasługują informacje ws. „GUSTAWA”, z których wynika, że Al-Khafagi tak przed atakiem Bin Ladena na USA (bo 15 sierpnia 2001 r.) jak po nim (ok. 14 września 2001 r.) wyjeżdżał na spotkania do Libanu, gdzie zlokalizowane są duże obozy palestyńskie (ok. 400 tys. osób), stanowiące oparcie dla organizacji Hezbollah i Dżihad. Mimo to WSI nie zapobiegły działaniom Al Khafagiego na terenie RP, nie ostrzegły polityków i przedsiębiorców, przeciwnie - ułatwiały działanie podejmowanemu o prowadzenie handlu bronią i o kontakty terrorystyczne”.*

Janusz Baran, prócz prezesowania spółce Maritim-Shipyard, jest m.in. członkiem zarządu spółki Baltic Shipyards Poland, w której władzach znajdziemy również Mohammeda al Khafagi.

Jacek Merkel - współzałożyciel Platformy Obywatelskiej, pytany przed kilkoma miesiącami - czym dziś zajmuje się spółka Caravana, zareagował nerwowo i odesłał zainteresowanych do KRS-u. Z danych zamieszczonych w rejestrze dowiemy się, że spółka jest w likwidacji, a jej jedynym udziałowcem nadal jest Merkel. Tuż po opublikowaniu Raportu z Weryfikacji WSI - bo 19 lipca 2007 roku odwołano z funkcji prezesa zarządu al. Khafagiego i zgłoszono likwidację spółki.

Janusz Baran już w czerwcu 2008 roku był zainteresowany zakupem stoczni Gdynia i składał do MSP ofertę zakupu. Menedżerowie z branży stoczniowej nieoficjalnie wówczas twierdzili, że Baran ma zbyt mały kapitał, by samodzielnie przejąć firmę wymagającą kilkusetmilionowych inwestycji. On sam nie zaprzeczał i potwierdzał, że planuje kupić stocznnię do spółki z zagranicznymi partnerami. Kim mieli być partnerzy Barana, wówczas nie było wiadomo. Również dzisiaj, pytany o inwestorów mówi tajemniczo, że „połowa jest z krajów arabskich, a połowa z USA”. Dodaje też, że prowadzi rozmowy „z dużym kapitałem rządowym”.

Firma Maritim-Shipyards, której Baran jest prezesem ma podobno doświadczenie w przemyśle okrętowym, buduje statki bez własnej stoczni, na wydzierżawionych terenach przybrzeżnych.

Również w maju br., podczas pierwszego przetargu firma zgłaszała zainteresowanie zakupem kluczowego majątku Stoczni Gdynia (dok, bramownica, zaplecze do budowy statków), złożyła jednak tylko zgłoszenie rejestracyjne, a ponieważ nie wpłaciła wadium, nie brała udziału w licytacji.

Można się zastanawiać - o co tym razem chodzi w grach prowadzonych przez służby wokół prywatyzacji przemysłu stoczniowego? Pierwsza odsłona - z handlarzem bronią El Assirem w roli przedsiębiorcy stoczniowego i „katarskimi inwestorami” skończyła się kompromitacją rządzących i ujawnieniem szeregu nieprawidłowości podczas procesu sprzedaży majątku. W tle tej transakcji łatwo było zauważyć działania lobby zbrojeniowego, dążącego do osiągnięcia ugody w sprawie rzekomo należnych handlarzowi prowizji od spółki Bumar i powiązania jej ze sprawą ewentualnej prywatyzacji majątku stoczni.

W obecnej konfiguracji - mamy do czynienia z ludźmi związanymi z oficerami Departamentu I MSW - współzałożycielami Platformy Obywatelskiej. Fakt, iż spółka Caravana z Merkle, Baranem i Mohammedem al Khafagi w roli prezesa powstała na zlecenie generałów Jasika i Czempińskiego - dowodzi, że miała reprezentować interesy środowiska byłych esbeków oraz ich agentury. Warto bowiem przypomnieć, że Jacek Merkel figurował na tzw. liści Macierewicza jako tajny współpracownik w XI Wydziale I Departamentu, (nr rejestracyjny 4077-89445, nr archiwizacji 18432/I-k. Miejsce złożenia akt wyd. III Biura Ewidencji i Archiwum UOP. Nr mikrofilmu 18432/1. Sprawa prowadzona przez KW MO Gdańsk oraz wyd. XI dep. I (wywiad) Warszawa. Materiały i mikrofilmy zniszczono w styczniu 1990r).

Kolejne przedsięwzięcia, w których występują al. Khafagi, Merkel i Baran, wolno zatem uważać za kontynuację działalności biznesowej.

Trudno uwierzyć, by Janusz Baran, składając ofertę zakupu majątku stoczniowego nie liczył się z koniecznością posiadania środków na wadium. Skoro ich nie posiadał - w jakim celu startował do przetargu?

Część stoczniowych związkowców uważa ofertę Barana za najpoważniejszą i podkreśla, że jako jedyny deklaruje, iż stocznia będzie nadal produkować statki. Spółka Maritim-Shipyards, w piśmie wystanym na dzień przed upływem terminu

wpłaty wadium zapewniała ministra Grada: „Podjęliśmy rozmowy w Katarze z Qatar Gas Transport Company Ltd. - Nakilat i zaprezentowaliśmy z norweskim biurem projektowym nowe rozwiązania dotyczące statków LNG do wybudowania, jak i przebudowy już będących w eksploatacji. Nasz projekt spotkał się z akceptacją armatora i jego właściciela, czyli Ministerstwa Energetyki Kataru”.

Ponieważ przedstawiciele MSP twierdzą, że termin zapłaty wadium nie zostanie przedłużony, należy się spodziewać, że również tym razem spółka Janusza Barana nie weźmie udziału w przetargu. Czemu zatem miała służyć manifestacja z ofertą i „katarskimi inwestorami”? Jej zbieżność z poprzednią konfiguracją wydaje się nieprzypadkowa - a tak wówczas, jak i teraz w tle znajdujemy ludzi związanych z komunistycznymi służbami.

Gdyby transakcja miała dojść do skutku - myślę, że nic nie byłoby w stanie temu przeszkodzić. Niewykluczone więc, że niepowodzenie zostało zamierzone i stanowi tylko jeden z elementów znacznie poważniejszej kombinacji.

Źródła:

<http://www.raport-wsi.info/Baran.html>

<http://www.trojmiasto.pl/wiadomosci/Jest-chetny-na-Stocznie-Gdynia-n28347.html>

[http://miasta.gazeta.pl/trojmiasto/1,35636,6745474,Jacek\\_Merkel\\_Zapisalem\\_sie\\_na\\_wojne.html?as=3&ias=3&startsz=x](http://miasta.gazeta.pl/trojmiasto/1,35636,6745474,Jacek_Merkel_Zapisalem_sie_na_wojne.html?as=3&ias=3&startsz=x)

<http://www.portalpomorza.pl/aktualnosci/15/11005>

<http://www.trojmiasto.pl/wiadomosci/W-czyje-rece-trafi-Stocznia-Gdynia-n35698.html>

[http://www.rp.pl/artukul/15,395092\\_Katarczycy\\_znow\\_chca\\_stoczni\\_.html](http://www.rp.pl/artukul/15,395092_Katarczycy_znow_chca_stoczni_.html)

<http://www.abcnet.com.pl/node/900>

[http://www.ktokogo.pl/Jacek\\_Merkel](http://www.ktokogo.pl/Jacek_Merkel)

23.11.2009 20:31 45

### 354. KALENDARIUM KŁAMSTW

**19.02.2007 r.** - „Za granicą zatrzymano kilku znajomych jednej z osób wymienionych w raporcie z weryfikacji WSI .Dotarły do mnie takie informacje, myślę że są wiarygodne” - twierdzi były szef Wojskowych Służb Informacyjnych gen. **Marek Dukaczewski**. Nie podaje szczegółów ani kraju, w którym miało do tego dojść.

**04.02.2008r.** - Służby specjalne działają prawidłowo, premier panuje nad nimi, zaś ataki Macierewicza wynikają ze strachu przed wynikami kontroli w służbach. - Jak słucham Macierewicza, to mam wrażenie, że tak się wypowiadają byli funkcjonariusze służb specjalnych, którzy mają coś do ukrycia, którzy obawiają się, że okaże się, jak instrumentalnie służby były wykorzystywane do walki politycznej. - mówi **Zbigniew Chlebowski**.

**07.02.2008 r.** - Najtajniejsze materiały kontrwywiadu wojskowego nielegalnie kopiowano i wynoszono tuż przed wyborami, kiedy PiS nie było pewne, czy utrzyma władzę. Nowy szef Służby Kontrwywiadu Wojskowego powiadomił prokuraturę. Zawiadomienie złożył 29 stycznia szef SKW gen. Grzegorz Reszka. Prokuratura potwierdza, że je otrzymała.

Zawiadomienie, wraz z kilkuset stronami zeznań świadków - funkcjonariuszy - dotyczy popełnienia przestępstwa przez trzy osoby: byłą szefową biura ewidencji i archiwum (bezpośrednia podwładna b. szefa SKW Antoniego Macierewicza) oraz przez jej zastępcę i naczelnika biura.

Kontrola w SKW ujawniła, że dopuścili się oni nielegalnego kopiowania ściśle tajnych dokumentów ewidencji operacyjnej, czyli spisu spraw operacyjnych, ich kryptonimów oraz listy osób, które ze służbami współpracują.

- Jeśli te informacje się potwierdzą, to nie znajduję odpowiedniego słowa, skandal to za mało - mówi b. szef WSI gen. **Marek Dukaczewski**.

- To szalenie groźna sytuacja. Oznacza utratę kontroli przez służby nad najważniejszą częścią jej danych, ale też bezpowrotną utratę zaufania do służb osób, które miały gwarancje, że ich dane będą wiecześnie chronione. Nie wiadomo, kto i po co te dane wykradł. By je sprzedać np. innym służbom? - zastanawia się **Dukaczewski** przewiduje poważne konsekwencje międzynarodowe: - Polska musi powiadomić NATO o tym "wypadku nadzwyczajnym", bo jako członek NATO podlegamy kontroli w sprawie przechowywania tajnych dokumentów.

**08.02.2008 r.** - „Co się dzieje z tajnymi aktami. - Ich ujawnienie może zagrażać życiu oficerów. Mamy do czynienia z utratą kontroli nad bardzo ważnymi dokumentami. W celu ich minimalizacji będziemy rekomendować ograniczenie działalności Służby Kontrwywiadu Wojskowego do czasu ustalenia, gdzie trafiły te dokumenty -- grzmi poseł **Janusz Zemke** z LiD. przewodniczący Sejmowej Komisji ds. Służb Specjalnych i dodaje - W tej sprawie jest już jedno doniesienie do prokuratury, które ma mocną podbudowę w faktach. Prawdopodobnie będą kolejne, a być może będziemy też mieć do czynienia ze świadkiem koronnym. **Bogdan Klich**, minister obrony, twierdzi, że na taki ruch jest jeszcze za wcześnie, ale jego zdaniem sytuacja jest bardzo poważna.

Nikt nie chciał zdradzić, o jakie dokumenty chodzi i na czym polega utrata kontroli.

-Generał **Marek Dukaczewski**, były szef Wojskowych Służb Informacyjnych, twierdzi, że sytuacja jest bardzo groźna i jeżeli istnieją choćby tylko podejrzenia, że wyciekły dokumenty ze służb specjalnych, to sprawę należy dokładnie wyjaśnić.

- W trybie pilnym należy dokonać przesłuchań ludzi, którzy mogą mieć jakąś wiedzę na temat tego, co się stało. Do tego czasu raczej należy się powstrzymać od komentarzy, bo jakkolwiek ruch może stwarzać zagrożenie dla oficerów i osób, które im pomagały - mówi gen. **Dukaczewski**. Dodaje, że ma nadzieję, że nie spełni się najczarniejszy scenariusz i dokumenty nie trafiają w ręce obcych służb.

- Generał **Gromosław Czempiński**, były szef Urzędu Ochrony Państwa, sądzi, że skopiowano najprawdopodobniej teczeki personalne. - Takie najłatwiej można wykorzystać w rozgrywkach politycznych - zauważa **Czempiński**.

„Gazeta Wyborcza” twierdzi, że najtajniejsze materiały kontrwywiadu wojskowego nielegalnie kopiowano i wynoszono tuż przed wyborami. Mieli się tego dopuścić: była szefowa biura ewidencji archiwum (podwładna Macierewicza), jej zastępca i szef biura.

29 stycznia nowy szef SKW płk Grzegorz Reszka złożył w tej sprawie zawiadomienie do prokuratury. Do wniosku były dołączone zeznania oficerów i funkcjonariuszy SKW.

Sprawa ma jeszcze jeden wymiar. Jak twierdzą nasi rozmówcy, kontrwywiad wojskowy po tym zdarzeniu będzie musiał przejść znowu reorganizację. Prawdopodobnie będzie musiał również zakończyć operacje, które znalazły się w skopiowanych dokumentach.

- Po tym wszystkim kontrwywiad będzie musiał być budowany od zera. To może trwać latami- prognozuje gen. **Czempiński**.

**12.02.2008r.** - "Ani szef MON, ani premier, ani szef SKW" nie wiedzą, jakie materiały przewieziono do zarządzanej przez Olszewskiego Kancelarii nr 9, która znajduje się w budynku prezydenckiego Biura Bezpieczeństwa Narodowego. - oświadczył min. **Klich**

- Przewodniczący komisji weryfikacyjnej traktuje jedną z kancelarii tajnych należących do SKW jak swoją własność - oburzał się wczoraj min. **Klich**. Przypomniat, że **Reszka** złożył już w tej sprawie zawiadomienie do prokuratury.

**18.02.2008r.** - -SKW trzeba „wygasić”, bo straciła kontrolę nad listą współpracowników - gen. **Dukaczewski**

**21.02.2008 r.** - O "ewidentne działanie na szkodę państwa" oskarża **Platforma** byłego szefa Służby Kontrwywiadu Wojskowego Antoniego Macierewicza. I chce go postawić przed Trybunałem Stanu. Wniosek do Trybunału ma być gotowy do połowy marca. - Chcemy, aby był bardzo dobrze udokumentowany - mówi wiceszef klubu PO **Grzegorz Dolniak**.

Szef SKW gen. Grzegorz **Reszka** powiadomił prokuraturę m.in. o nielegalnym wynoszeniu i kopiowaniu tajnych materiałów operacyjnych. Sejmowa komisja do spraw specjalskich zaapelowała do rządu o ograniczenie działań SKW.

- Macierewicz zostawił po sobie ogromny chaos - mówi **Dolniak** - Mielśmy nadzieję, że posypie głowę popiołem, albo schowa ją w piasek, tymczasem próbuje przekonać opinię publiczną do swojej niewinności, formułuje kolejne wnioski do prokuratury”.

**21.02.2008 r.** - W archiwum SKW brakuje tajnych dokumentów, z których część osobiście wypożyczył Antoni Macierewicz, kiedy jeszcze kierował tą służbą. Dotyczy to akt kilku operacji służb, m.in. o kryptonimach Grafit (sprawa mafii paliwowej) i Transfer. Brakuje także wielu pojedynczych dokumentów wyjętych z akt personalnych, teczek pracy agentów i rozpracowań operacyjnych. Gdzie one są? Nie wiadomo.

**22. 02. 2008** - „Dziennik” - „Były szef kontrwywiadu pod lupą - Śledczy sprawdzą Macierewicza” - „, Prokuratura sprawdzi, czy Antoni Macierewicz nie złamał prawa, kierując kontrwywiadem wojskowym i likwidując WSI - zapowiada minister sprawiedliwości **Ćwiakalski**. To efekt ujawnionych przez DZIENNIK szczegółów z tajnego raportu o nieprawidłowościach w kontrwywiadzie w czasach rządów PiS. if (typeof adserver\_emissions == 'object' && adserver\_emissions['rectangle srodkowy 300x250'] == true) { document.getElementById('bmone2n5a').style.display = "block"; } Raport pułkownika Grzegorza Reszki, który kierował Służbą Kontrwywiadu Wojskowego przez ostatnie trzy miesiące, był dla Macierewicza miazdzący.”

**09.04.2008 r.** - Wskutek działania Antoniego Macierewicza mamy dzisiaj poważne problemy - powiedział premier **Donald Tusk**, komentując sprawę aneksu do raportu o działalności WSI,

- Moją opinię na temat aktywności i profesjonalizmu Antoniego Macierewicza państwo znać. Stało się nieszczęście, że w sposób bardzo nieodpowiedzialny - i to jest nieodpowiedzialność, niestety muszę powiedzieć, prezydenta Lecha Kaczyńskiego i premiera Jarosława Kaczyńskiego - osobom tak źle przygotowanym oddano tyle władzy w ręce. Mamy dzisiaj bardzo poważne problemy, jeśli chodzi o nasze służby, szczególnie te, które powinny pracować na rzecz bezpieczeństwa naszych żołnierzy, a także jeśli chodzi o osławiony raport - mówił **Tusk** na briefingu w Jerozolimie.

**19.06.2008r.** - Polski wywiad stracił kontakt z kilkoma agentami w Rosji, na Ukrainie, na Białorusi oraz w Azji Środkowej i na Bliskim Wschodzie. Ich życie może być zagrożone - ustalili reporterzy „Rzeczpospolitej” i **Polsatu News**. Sprawą zajmuje się Prokuratura Okręgowa w Warszawie, która prowadzi śledztwo w sprawie nierzetelnych informacji zamieszczonych w raporcie o likwidacji WSI.

- Sprawa dekonspiracji polskich agentów jest jednym z wątków tego śledztwa - mówi informator „Rz”.

- Sytuacja jest bardzo poważna - przyznają nasi rozmówcy.

Co mogło się stać z tymi ludźmi? - Po raporcie Macierewicza agenci mogli zostać zdekonspirowani. Ich życie może być zagrożone - ocenia gen. **Andrzej Kapkowski**, były szef Urzędu Ochrony Państwa.

- Agent mógł też sam odstąpić od kontaktu, by kontrwywiad danego państwa go nie namierzył - dodaje gen. **Kapkowski**.

Były szef WSI gen. **Marek Dukaczewski** już po pojawieniu się pierwszych informacji z raportu mówił w mediach, że wie o dwóch agentach, których bezpieczeństwo jest zagrożone.

- Wierzę, że tak może być, bo w raporcie znalazły się nazwiska oficerów prowadzących aktywną pracę w terenie - mówi **Piotr Niemczyk**, były zastępcą dyrektora Zarządu Wywiadu Urzędu

- Każdy rozsądny człowiek zdawał sobie sprawę, że takie mogą być efekty publikacji raportu. Nie zdziwiłbym się, gdyby agentom przytrafiło się coś złego. Publikacja nazwisk osób związanych z WSI to ewenement na skalę światową. - Ujawnienie czynnych źródeł wywiadowczych to niespotykana praktyka. Nie postąpiono tak nawet po upadku NRD. To obniżyło prestiż naszego wywiadu za granicą. I to nie tylko służb wojskowych, ale i cywilnych -komentuje były szef UOP gen. **Gromosław Czempiński**

Treść raportu z weryfikacji Wojskowych Służb Informacyjnych może pogrzyżać jego autora Antoniego Macierewicza. Warszawska Prokuratura Okręgowa bada m. in., czy były szef komisji weryfikacyjnej zdradził szczegóły operacji prowadzonych przez wojskowy wywiad, narażając życie polskich żołnierzy. Rzeczniczka prokuratury Katarzyna Szeska powiedziała, że śledztwo toczy się w sprawie niedopełnienia obowiązków, poświadczenia nieprawdy w dokumencie i znieważenia.

- Raport sprawił, że utraciliśmy wiarygodność. Teraz długo będziemy musieli ją odbudowywać - mówi **Janusz Zemke**.

**Czy ktoś za te kłamstwa przeprosił Polaków? Gdzie są efekty postępowań prokuratorskich, dotyczące rzekomych zbrodni? Co dziś na ten temat mają do powiedzenia „fachowcy” od służb specjalnych?**

**Post scriptum:**

**30.09.2009r.-** „Wojskowy wywiad dziś już praktycznie nie istnieje. [...] trzeba było dać żołnierzom szansę przedstawienia swoich argumentów, które uzasadniłyby ich dalszą służbę. Jeżeli jednak autyt wykazałby, że w WSI zdarzały się błędy, jak w wielu innych instytucjach, należało je naprawić, a nie likwidować całe służby specjalne. Owszem, czystki personalne, szefów, dowódców - rozumiem. Ale dewastować służby z 90-letnią tradycją? Mające swoje metody pracy, doświadczenie? - gen **Dukaczewski** w wywiadzie dla „POLSKA”

**Źródła:**

<http://wiadomosci.gazeta.pl/kraj/1,34397,3929377.html>  
<http://wyborcza.pl/1,76842,4895158.html>  
<http://wyborcza.pl/1,76842,4906237.html>  
<http://www.rmfm/fakty,132039,Dukaczewski,SKW,trzeba,wygasic,bo,stracila,kontrolę,nad,lista,wspolpracownikow.html>  
<http://www.rp.pl/artykul/90774.html>  
<http://wyborcza.pl/1,75478,4919410.html>  
<http://wyborcza.pl/1,75478,4947948.html>  
<http://wiadomosci.gazeta.pl/Wiadomosci/1,80708,4948714.html>  
<http://wiadomosci.gazeta.pl/Wiadomosci/1,80708,5104152.html>  
<http://www.rp.pl/artykul/150627.html>  
[http://www.rp.pl/artykul/90217,150641\\_Agenci\\_za\\_granica\\_sa\\_zagrozeni.html](http://www.rp.pl/artykul/90217,150641_Agenci_za_granica_sa_zagrozeni.html)  
[http://www.rp.pl/artykul/90217,151061\\_Poslowie\\_zbadaja\\_sprawe\\_znikajacych\\_szpiegow.html](http://www.rp.pl/artykul/90217,151061_Poslowie_zbadaja_sprawe_znikajacych_szpiegow.html)  
[http://www.polskatimes.pl/fakty/wojsko/168153,dukaczewski-wojskowy-wywiad-dzis-juz-praktycznie-nie,id,t.html#material\\_2](http://www.polskatimes.pl/fakty/wojsko/168153,dukaczewski-wojskowy-wywiad-dzis-juz-praktycznie-nie,id,t.html#material_2)

25.11.2009 16:13 58

### **355. TAJNE ŁĄCZA, TAJNE INTERESY - CZYLI W CO GRA ABW? - 1.**

Nawet jak na standardy obowiązujące w III RP rzadko się zdarza, by „wrzucony” do mediów temat został tak zgodnie podchwycony, powtórzony i zaniechany - jak informacja o „pożyczce pod tajny system” i rzekomym wycieku technologii systemu łączności niejawnej Sylan. Wiele wskazuje na to, że sensacyjny news na ten temat został skonstruowany z zachowaniem wszelkich zasad dobrej dezinformacji, przy zachowaniu proporcji 99% prawdy i 1% fałszu, a ponieważ dotyczył m.in. bezpieczeństwa tajnych rozmów telefonicznych między najważniejszymi osobami w państwie - mógł liczyć na uwagę odbiorców.

Przekazując tę informację, wszystkie media ograniczyły się do bezwiednego skopiowania wiadomości przedstawionych w artykule Rzeczpospolitej, by na tej, bezmyślnej czynności zakończyć swoją misję.

Tymczasem można przypuszczać, że mamy do czynienia ze sprawą niezwykle poważną, która powinna stać się przedmiotem rzetelnego zainteresowania mediów, polityków opozycji oraz sejmowej komisji służb specjalnych, a jeśli podejrzenia wynikające z analizy obecnej sytuacji okażą się zasadne - będziemy świadkami wielkiej afery ze służbami specjalnymi w roli głównej.

Przypomnę, że przekazana 18 listopada przez Rzeczpospolitą informacja dotyczyła problemów finansowych firmy Tech Lab 2000, z powodu których spółka ta została zmuszona do zastawienia na rzecz spółki BIATEL S.A. dokumentacji technicznej i certyfikacyjnej urządzeń wchodzących w skład systemu Sylan, to zaś - mogło doprowadzić do utraty kontroli nad systemem szyfrującym, używanym przez kancelarię premiera i prezydenta.

Dowiedzieliśmy się również, że w sierpniu br. Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego powiadomiła prokuraturę o podejrzeniu ujawnienia tajemnicy służbowej. Zawiadomienie to ma związek „z udzieleniem przez firmę Biatel pożyczki firmie TechLab 2000” na mocy umowy z 2008 roku, opiewającej na kilka milionów złotych. 14 października br. Prokuratura Okręgowa w Warszawie zdecydowała o wszczęciu śledztwa w tej sprawie.

Wiktor Kunczewicz - prezes TechLab 2000 twierdzi, że umowa z BIATEL S.A była umową o współpracy, a o działaniach podejmowanych przez spółkę informowano na bieżąco ABW. Zdaniem Kunczewicza Tech Lab 2000 spłacił swój dług i nigdy nie utracił praw do systemu Sylan. Innego zdania jest Stanisław Kalankiewicz - prezes BIATEL-u, który twierdzi, że ponieważ w wymaganym terminie nie wpłynęły pieniądze od TechLabu, BIATEL stał się posiadaczem prawa do Sylana.

Płyta z dokumentami technologicznymi systemu od dnia podpisania umowy znajduje się w kancelarii tajnej BIATELU. Dane są jednak zakodowane, a klucz do ich otwarcia jest w kancelarii notarialnej. Prezes Kalankiewicz twierdzi, że dotychczas nie zapoznał się z dokumentacją, bo czeka na opinie ze służb specjalnych, w jaki sposób powinien to zrobić i czy ma do tego prawo. Rzeczpospolita cytuje wypowiedź „oficera ABW, który zna dokumenty sprawy”. Nie wyklucza on, że pracownicy BIATEL-u mogli bezprawnie zapoznać się z technologią, za co odpowiedzialność - zdaniem ABW - ponosiłby zarząd spółki TechLabu 2000. Dokumentacja Sylana jest bardzo cenna, jej wartość szacuje się nawet na kilkanaście milionów dolarów.

Artykuł w Rzeczpospolitej kończy się konkluzją komentującego sprawę płk. Mieczysława Tarnowskiego, (byłego wiceszefa ABW), który potwierdza, że „jeśli będą dowody na wyciek technologii, Sylan zostanie wycofany z użytku. - W ten sposób stracimy bardzo dobrą, całkowicie polską technologię”.

To zdanie zadaje się stanowić clou tematu, a ponieważ wiele wskazuje, iż stanie się tak właśnie, jak przewiduje płk. Tarnowski- warto przyrzeć się bliżej głównym bohaterom opisywanych zdarzeń oraz towarzyszącym im okolicznościom.

Tech Lab 2000 to stosunkowo niewielka firma powstała w 1993 roku, jako spółka Instytutu Technologii Elektronowej. W 1995 roku kilku młodych naukowców Instytutu odkupiło udziały, będące w posiadaniu ITE i rozpoczęło samodzielną działalność. Już w dwa lata później mogli pochwalić się sukcesem, bo jako pierwsi na świecie opracowali tzw. sprzętowe szyfratory dysków twardych. Wśród innych światowych innowacji Tech Lab 2000 można wymienić miniaturowe sprzętowe generatory ciągu losowego oraz moduły kryptograficzne wykorzystywane w podpisie elektronicznym.

Ale prawdziwą dumą firmy jest System Sylan - kompleksowe rozwiązanie służące zapewnieniu poufności łączności głosowej, a w szczególności telefony szyfrujące GSM. System może być używany w sieciach telefonii analogowych, cyfrowych i bezprzewodowych i jest na tyle skuteczny i bezpieczny, że wykorzystują go kancelaria prezydenta i premiera.

Ostatnie wydarzenia w Polsce, ale również afery podsłuchowe w Wielkiej Brytanii czy we Włoszech spowodowały, że także polskie firmy częściej sięgają po rozwiązania gwarantujące poufność rozmów telefonicznych. Dal nich Tech Lab 2000 reklamuje hasłem "Nie daj się podsłuchać" swój najnowszy produkt - telefon komórkowy szyfrujący, sprzedawany pod nazwą Xaos Gamma, który już trafił do sprzedaży w sieci komórkowej Orange. Zastosowany w nim algorytm szyfrujący jest wyjątkowo trudny do złamania, a zarazem na tyle szybki, że nawiązanie łączności następuje już po 1,5 sekundy.

Telefon został przetestowany przez Wydział Teleinformatyki Centrum Obsługi Kancelarii Prezesa Rady Ministrów i w maju br. uzyskał bardzo pozytywną opinię, w której dyrektor ds. Informatyki i Telekomunikacji Centrum Obsługi KPRM napisał m.in. - „Nie wykluczamy w przyszłości zastosowania aparatów Xaos Gamma do przetwarzania informacji na poziomie zastrzeżone.”

Wspominam o tym, bo osiągnięcia Tech Lab 2000 zasługują na uwagę i świadczą, że mamy do czynienia z dynamiczną, rozwojową firmą i nowoczesną, a nawet pionierską technologią kryptograficzną. Jest to o tyle ważne, że chodzi o rodzimą firmę, a specjaliści w tej dziedzinie od lat twierdzą, że jeśli polski rząd chce, by polskie tajemnice były bezpieczne, powinien przede wszystkim finansować narodowe badania i wdrożenia kryptograficzne.

Informacje o firmie świadczą również, że jej potencjał i osiągnięcia mają realną, ogromną wartość, a ewentualne przejście kontraktów Tech Lab lub jej technologii wiąże się z wielkimi zyskami.

Pojawia się w tym kontekście pytanie - jak mogło dojść do sytuacji, że tego rodzaju firma popadła w kłopoty finansowe i była zmuszona zawierać niekorzystne umowy, których konsekwencją jest obecna sytuacja i możliwość utraty profitów związanych z systemem Sylan? Z przekazów medialnych możemy odnieść wrażenie, że mamy do czynienia z lekkomyślnymi decyzjami biznesowymi, lub nawet nieudolnością zarządu spółki.

Żaden z dziennikarzy, przekazujących wiadomość o problemach Tech Lab 2000 nie zadał sobie trudu, by sprawdzić - jak w rzeczywistości wygląda sytuacja i co spowodowało, że firma stała się obiektem zainteresowania ABW. Jest to o tyle zaskakujące, że informacja zamieszczona na stronie internetowej spółki, zawarta w oświadczeniu jej zarządu, rzuca całkowicie inne światło na sprawę i nakazuje zweryfikować tezy pojawiające się w przekazach medialnych.

Istotą tej informacji wydaje się następujące twierdzenie władz spółki Tech Lab 2000:

**„Widząc, iż działania ABW dążą do wyeliminowania systemu SYLAN z rynku w sposób całkowicie bezprawny, który nie tylko szkodzi działalności firmy TechLab 2000 jako spółki prawa handlowego, ale co najważniejsze stanowi zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa zarząd TechLab 2000 przedstawił Panu Premierowi szczegółową informację o sytuacji, w liście z dnia 23 października 2009 roku. Nasze pismo zostało potraktowane poważnie. Przed kilkoma dniami, 9 listopada 2009 roku, odbyliśmy w tej sprawie spotkanie z Sekretarzem Stanu w KPRM, Sekretarzem Kolegium ds. Służb Specjalnych Panem Jackiem Cichockim”.**

Na jakiej podstawie, spółka formułuje tak poważny zarzut wobec służby pana Bondaryka? Znajdziemy w oświadczeniu precyzyjne argumenty. Czytamy bowiem:

**„Najistotniejszym elementem sprawy jest nie to, iż doszło do transakcji pomiędzy TechLab 2000 i BIATEL opisanej w artykule pana Piotra Nisztor, opublikowanym 18 listopada br. w dzienniku Rzeczpospolita, lecz fakt, iż celowe działania prowadzone przez kierownictwo ABW zmusiły TechLab 2000 do podjęcia takiego kroku.**

**Na przestrzeni ostatnich 12 lat jako jedyna firma w Polsce TechLab 2000 certyfikował w ABW najwięcej, bo ponad 35 rozwiązań do ochrony informacji. TechLab 2000 opracował znacznie więcej podobnych rozwiązań. Jednak ze względu na całkowite zaniechanie w okresie ostatnich 2 lat certyfikacji zgłoszonych przez spółkę systemów, TechLab 2000 nie był w stanie wdrożyć ich do seryjnej produkcji i następnie sprzedaży, co pozostawiło firmę bez podstawowych źródeł utrzymania i pozbawiło możliwości dalszego rozwoju. Jednym z przykładów ilustrujących problem jest fakt, że w styczniu 2008 roku TechLab 2000 zgłosił do certyfikacji oczekiwany przez administrację publiczną szyfrujący telefon komórkowy Krypton. Odpowiednie badania nie zostały rozpoczęte do dzisiaj. Liczne interwencje zarządu TechLab 2000 w tej sprawie nie przyniosły oczekiwanego efektu a pismo z wnioskiem certyfikacyjnym wystosowane do ABW przez zarząd TechLab 2000 pozostało bez odpowiedzi.”** (wytl.moje)

Nietrudno zauważyć, że przedstawione przez zarząd firmy stanowisko, różni się znacząco od przekazu medialnego, a przede wszystkim wskazuje na zupełnie inną rolę ABW, niż wynika to z oficjalnych wypowiedzi Agencji.

Możemy je poznać z opublikowanego na dzień przed stanowiskiem zarządu Tech Lab 2000, komunikatu ABW. Informacji w nim niewiele, ale warto zacytować:

**„W związku z treścią artykułu autorstwa Piotra Nisztor pt. „Pożyczka pod tajny system”, który ukazał się w dzisiejszym wydaniu „Rzeczpospolitej”, Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego informuje, że system niejawniej łączności rządowej jest w pełni bezpieczny, zaś służby odpowiedzialne za jego funkcjonowanie stale monitorują jego niezawodność i zdecydowanie reagują na potencjalne zagrożenia.**

**Zapewnienie bezpiecznej łączności najważniejszą osobą w państwie jest jednym z priorytetów Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego.**

**Wychodząc naprzeciw oczekiwaniom i potrzebom administracji państwowej w zakresie dysponowania mobilnym systemem do przekazywania informacji niejawnych, Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego wspólnie z MSWiA wdraża nowy, nowoczesny system łączności rządowej, w oparciu o polskie, narodowe rozwiązania kryptograficzne”.**

Na ostatnie zdanie komunikatu ABW, zwraca uwagę zarząd Tech Lab i w nawiązaniu do niego stawia publicznie kilka ważnych pytań pod adresem Agencji:

**„Jakie są powody, dla których ABW nie uznało za stosowne wykorzystać gotowego od 2 lat telefonu komórkowego Krypton? Na podstawie jakich przesłanek ABW zdecydowała się wdrażać mobilny system komunikacji niejawniej nie współpracujący z wdrażanym od 2003 roku systemem łączności niejawniej na bazie SYLAN?**

**Skoro ABW dostrzega oczekiwania administracji państwowej, to dlaczego przez ostatnie dwa lata dokonał zaniechania oraz kiedy w istocie planuje wdrożenie zapowiadanego systemu? TechLab 2000 jest jedynym w Polsce producentem, który**

*opracował i wdrożył szyfrujący telefon komórkowy, czy zatem ABW ma zamiar dokonać analogicznego opracowania od podstaw, czy też wejdzie w porozumienie z producentem zagranicznym? Wreszcie może Agencja planuje zrezygnować z bezpiecznej łączności GSM na rzecz systemu trunkingowego? Jak w takiej sytuacji przedstawia się koszt takiego projektu wobec rozwiązania gotowego oraz co z bezpieczną łącznością mobilną poza granicami kraju?"*

Ponieważ nie sądzę, by firma tej miary co Tech Lab 2000 formułowała pod adresem ABW ciężkie zarzuty o bezprawne działania, nie dysponując dostatecznymi dowodami - mamy do czynienia ze sprawą dużego kalibru, której warto poświęcić więcej uwagi, niż czynią to dotychczasowe medialne przekazy. Na kwestie dotyczące certyfikacji i rozszerzanych w tym zakresie uprawnień ABW zwracałem wielokrotnie uwagę. Obowiązujące procedury sprawiają, że Agencja może całkowicie dowolnie, praktycznie bez zewnętrznego nadzoru podejmować decyzje w kwestii dopuszczenia lub wykluczenia z obrotu określonych produktów, wymagających certyfikatów w zakresie ochrony kryptograficznej czy elektromagnetycznej. To zaś, pozwala służbie pana Bondaryka mieć realny wpływ na wiele sektorów naszej gospodarki. Można bowiem przy pomocy certyfikatu wspierać konkretne firmy i ich rozwiązania, lub przeciwnie - utrudniać im rozwój i poprzez odmowę lub zwłokę w procesie certyfikacji wpływać na przyszłość firmy. Udowodnienie takiego zamiaru jest praktycznie niemożliwe, skoro procedury certyfikacji nie podlegają kontroli, a całość postępowania objęta jest tajemnicą. Nie mamy żadnej możliwości, by przesłedzić działania ABW w sprawie spółki Tech Lab - możemy zatem oprzeć się wyłącznie na oświadczeniu zarządu tej firmy i spróbować dostrzec tło obecnej sytuacji.

Być może pozwoli to znaleźć odpowiedź na pytanie - czy w przypadku Tech Lab 2000 mamy do czynienia z zaniedbaniem i urzędniczą opieszałością ABW, czy też wolno w tej sprawie upatrywać celowych i świadomych działań - podejmowanych ze szkodą dla określonej firmy i co najważniejsze - godzących w bezpieczeństwo państwa? Czy chodzi o pospolite niedbalstwo, czy też mamy do czynienia z czymś więcej - np. próbą wyeliminowania systemu Sytan i firmy Tech Lab 2000- na rzecz innego podmiotu i innej technologii?

Takiej wersji wykluczać nie można - szczególnie od czasu, gdy w Raporcie z Weryfikacji WSI ujawniono treść poufnego dokumentu zatytułowanego „Przejęcie firmy za długi”, autorstwa radców prawnych .Czesława Dzemidoka i Marka Stejblisa. (aneks nr.21) Dowodzi on, że w arsenale działań służb specjalnych, przewiduje się również takie, które zmierzają do przejęcia (wchłonięcia) danej firmy przez jej wierzycieli, inwestorów, lub współwłaścicieli, a służby korzystają z tego rodzaju metod, by realizować własne interesy. Tym bardziej możliwa wydaje się sytuacja, gdy w wyniku różnego rodzaju kombinacji, zachowując pozory legalności i naturalnych procesów gospodarczych doprowadza się określoną firmę do takich zachowań, które można następnie wykorzystać przeciwko niej, na rzecz innego podmiotu, lub w interesie samych służb. Jest to tym bardziej możliwe, gdy w grę wchodzi ogromne pieniądze i nowoczesne technologie, a efektem działań może być uzyskanie kontroli nad dostępem do na najbardziej strzeżonych tajemnic państwowych.

Ważną wskazówką w sprawie Tech Lab 2000, może się okazać historia firmy BIATEL .S.A., a w szczególności prześledzenie powiązań ludzi związanych z tą firmą i przedsięwzięć, w jakich BIATEL uczestniczył. Wiele bowiem wskazuje, że już raz spółka BIATEL stała się bohaterem w sprawie, w której służby i ich interesy odegrały istotną rolę.

To już jednak temat na kolejny tekst.

CDN...

27.11.2009 08:01 17

### 356. TAJNE ŁĄCZA, TAJNE INTERESY - CZYLI W CO GRA ABW? - CZĘŚĆ 2

Ważną wskazówką w sprawie Tech Lab 2000, może się okazać historia firmy BIATEL .S.A., a w szczególności prześledzenie powiązań ludzi związanych z tą firmą i przedsięwzięć, w jakich BIATEL uczestniczył. Warto na początek przytoczyć fragment oświadczenia zarządu Tech Lab 2000 z 19.11.br., dotyczący okoliczności współpracy z firmą BIATEL, tym bardziej, że z dotychczasowych przekazów medialnych można odnieść mylne wrażenie, iż chodzi o zastaw prawa do systemu Sytan pod umowę pożyczki. W stanowisku zarządu czytamy m.in.:

*„ W sierpniu 2008 roku TechLab 2000 podpisał z BIATEL UMOWĘ O WSPÓŁPRACY, na mocy której BIATEL miał zainwestować w rozwój SYLAN oraz produkować na licencji TechLab 2000 urządzenia systemu SYLAN, zaś TechLab 2000 odpowiadać za badania i rozwój. Zabezpieczeniem dla BIATEL, z zachowaniem wszelkich środków bezpieczeństwa były prawa do SYLAN, co jest naturalne w takich sytuacjach, gdyż wartością wytwarzaną przez TechLab 2000 jest know-how. Umowa została wypowiedziana przez BIATEL. Prawa do SYLAN należą natomiast do TechLab 2000.*

*Pewne elementy dokumentacji SYLAN posiadają co najwyżej klauzulę "poufne". BIATEL z kolei posiada poświadczenie bezpieczeństwa przemysłowego do "tajne" wydawane przez Służby Ochrony Państwa, co uprawnia go do otrzymania depozytu dokumentacji SYLAN. Dodatkowo depozyt został zabezpieczony przed dostępem w sposób dalece wykraczający poza standardy przewidziane dla ochrony tajemnicy państwowej. Również ABW była informowana o przewidywanej współpracy z BIATEL. Skoro do obowiązków ABW należy ochrona kontrwywiadowcza, wydaje się oczywiste, że gdyby ABW uważała, iż BIATEL jest niegodny zaufania powinniśmy zostać wtedy powstrzymani od podpisania tej umowy".*

Nie wiemy, jakie konkretne okoliczności wpłynęły na decyzję zarządu Tech Lab 2000 o podjęciu współpracy z BIATEL, choć można wnioskować, że chodziło o zapewnienie środków na rozwój firmy i systemu Sytan. W kontekście informacji zarządu Tech Lab 2000, iż całkowite zaniechanie przez ABW w okresie ostatnich 2 lat certyfikacji zgłoszonych przez spółkę systemów, sprawiło, iż „ TechLab 2000 nie był w stanie wdrożyć ich do seryjnej produkcji i następnie sprzedaż, co pozostawiło firmę bez podstawowych źródeł utrzymania i pozbawiło możliwości dalszego rozwoju” -można uznać, że spółka znalazła się w stanie konieczności, a oferta współpracy BIATEL wychodziła naprzeciw pilnym potrzebom Tech Lab.

Pewną wskazówką, dotyczącą sytuacji finansowej firmy może być informacja o wynikach spółki COMP.S.A. - od 1998 roku jednego z głównych udziałowców TechLab2000. W informacji COMP.SA za rok 2009 możemy przeczytać, iż „wynik netto byłby w pełni zgodny z oczekiwaniami, gdyby nie one-offy na działalności finansowej, na które składają się: rezerwa na należności od firmy Techlab 2000 - ok. 600 tys. zł oraz ujemny wpływ z rozliczenia kontraktu forward związanego z działalnością spółki w drugim i trzecim kwartale”.

Ta okoliczność, wskazująca na problemy finansowe spółki Tech Lab, do których - zdaniem zarządu - przyczyniły się zaniechania ze strony ABW, wydaje się bardzo ważna, gdy chcemy oceniać fakt podjęcia współpracy ze spółką BIATEL. O białostockiej firmie BIATEL, założonej w 1989 roku przez Stanisława Kalankiewicza było głośno przed kilkoma laty i wiele wskazuje, że już raz stała się bohaterem w sprawie, gdzie służby i ich interesy odegrały istotną rolę. Ponieważ w obu sprawach - tej sprzed 6 lat i w obecnej, można wskazać zadziwiająco wspólne okoliczności, warto przypomnieć o co wówczas chodziło.

W 2003 roku Newsweek opublikował artykuł zatytułowany „Sprawa o miliard”. Przedstawiono w nim historię przejścia przez spółkę BIATEL udziałów w lukratywnym kontrakcie na produkcję nowych dowodów osobistych i paszportów. Było to jedno z największych zamówień publicznych w III RP, którego wartość opiewała na miliard złotych.

*„W tej historii - jak pisali dziennikarze Newsweeka - pojawia się wszystko, czego potrzebowałby autor powieści szpiegowskich. Jest gra obcych wywiadów, są postaci rodem z filmów sensacyjnych, agenci służb specjalnych i państwowi urzędnicy najwyższego szczebla. Są także fałszerstwa dokumentów, nagłe zwroty akcji, wielkie pieniądze i podejrzenia o kradzież danych osobowych milionów Polaków.”*

Nie będę relacjonował szczegółów tej sprawy, kto zechce zapoznać się z artykułem z 2003 roku. Dość przypomnieć, że w lutym 2000 roku Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji, kierowane przez Marka Biernackiego, ministra rządu Jerzego Buzka, ogłosiło przetarg na wyprodukowanie nowych dowodów osobistych i paszportów. Zwyciężyło konsorcjum skupiające państwową Drukarnię Skarbową oraz małą prywatną węgierską firmę Multipolaris, której doradcą był as węgierskiego wywiadu z lat 80. generał Ferenc Hevesi Toth. Zwycięzcy założyli firmę Poldok 2000. Gdy w październiku 2001 roku do władzy doszła nowa ekipa, rządy w MSWiA przejął Krzysztof Janik, a kierowane przez niego ministerstwo rozpoczęło starania o wyeliminowanie z konsorcjum węgierskiej firmy. Oficjalny powód: trzeba uniemożliwić dostęp do najpilniej strzeżonych informacji zagranicznej firmie. Szefowie MSWiA nalegali, by Węgrzy sprzedali udziały w Poldoku. Na skutek tych nacisków, wkrótce miejsce Multipolaris zajął BIATEL, który był jednym z podwykonawców projektu, zajmując się usprawnieniem systemu przesyłania danych osobowych z gmin do MSWiA. BIATEL został najpierw trzecim współnikiem, by wkrótce potem wykupić za niewiarygodnie niską cenę 50 tysięcy zł udziały Węgrów, którzy nieoczekiwanie wycofali się z konsorcjum. Dlaczego się wycofali, choć współpraca układała się dobrze, a umowa z MSWiA była podpisana do 2007 roku?

Gdy reporterzy Newsweeka wpadli na trop tego tematu, ich informatorzy za wszelką cenę starali się odwrócić uwagę od sprawy najważniejszej: powiązań prywatnej firmy BIATEL z pewnym państwowym urzędnikiem, który został zgłoszony przez BIATEL do rady nadzorczej konsorcjum Poldok. Dziennikarze wskazują przy tym na ciekawe zdarzenie.

*„Do dziennikarza „Newsweeka” podchodzi jeden z posłów Platformy Obywatelskiej, zastrzegając sobie na wstępie anonimowość. - Mam coś dla pana - mówi ścisłym głosem, jakby się obawiał, że ktoś go podsłucha. - Słyszałem, że na czarnym rynku jest do kupienia baza danych o Polakach, z których ponad dziewięć milionów dostało nowe paszporty i dowody osobiste. Poseł nie chce odpowiedzieć na dodatkowe pytania. Wstaje od stolika. Odchodzi. Informacja jest tak elektryzująca, że nie przestajemy o niej myśleć”*

Jak się wkrótce okazało, informacje jakoby poprzez udział węgierskiej spółki było zagrożone bezpieczeństwo danych osobowych Polaków stanowiły rodzaj zastony, ślepego tropu - mającego odwrócić uwagę od istoty ówczesnej afery. W sprawie przewija się wzmianka, że węgierska firma była dokładnie prześwietlona przez UOP i uznano ją za godną zaufania. Podejrzenia wobec niej, również ze strony ABW, miały się pojawić dopiero po objęciu rządów przez SLD. Dyrektor Drukarni Skarbowej przyznawał, że z Węgrami nie chciało współpracować MSWiA kierowane przez Janika, a forma perswazji wobec Poldoku przybierała postać swoistego szantażu.

- „MSWiA nie chciało w takim projekcie firm zagranicznych” - twierdził dyrektor Drukarni. *Gdybyśmy nie uwzględnili tych sugestii, moglibyśmy nie mieć możliwości udziału w przyszłości w innych przedsięwzięciach, np. w produkcji legitymacji służbowych dla pracowników instytucji państwowych”* - dodawał.

Intencje MSWiA stały się całkowicie czytelne, gdy przedstawicielem firmy BIATEL w Poldoku został Grzegorz Białoruski - szef gabinetu politycznego ówczesnego ministra spraw wewnętrznych Krzysztofa Janika. Prezes BIATEL-u Stanisław Kalankiewicz twierdził, że choć zgłosił Białoruskiego do rady nadzorczej Poldoku, to jednak wcześniej go nie znał, a kandydatura była uzgodniona z Drukarnią Skarbową i MSWiA. Prawdopodobnie na potrzeby tego przedsięwzięcia powołano na początku 2003 roku spółkę BIATEL INFO - AUTOMATYKA, w której radzie nadzorczej znalazł się Grzegorz Białoruski. Spółka w 2006 roku została wykreślona z rejestru.

Sam Białoruski - po ujawnieniu afery złożył rezygnację z funkcji szefa gabinetu politycznego, a jego obowiązki przejął dotychczasowy zastępca i bliski współpracownik Roman Kurnik - w latach 80-tych szef kadr w Służbie Bezpieczeństwa.

Członek ówczesnej sejmowej Komisji Administracji i szef klubu parlamentarnego PiS Ludwik Dorn, mówiąc o aferze z udziałem BIATEL-u i Białoruskiego stwierdził, iż „Nie tylko nastąpiło złamanie prawa, ale także mamy do czynienia z podejrzeniem potężnej afery korupcyjnej, na skalę być może większą niż afera Rywina”.

Sprawę jednak - zgodnie z zasadą obowiązującą w III RP - szybko wyciszono i nikt więcej nie poniósł konsekwencji.

Dziennikarze Newsweeka zastanawiali się wówczas - dlaczego wybrano firmę BIATEL a nie żadną inną. Nie znaleziono przekonujących argumentów. Podkreślano jedynie, że białostocka spółka pracuje głównie na styku państwa z prywatnym biznesem, a sam prezes Kalankiewicz, zanim założył własną firmę, pracował w Telekomunikacji Polskiej. Najwięksi klienci BIATELA to Telekomunikacja Polska, Elektrim, Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo. Wszystkie instytucje mają za sobą historię mocno upolitycznionych zarządów. Wśród klientów była również Komenda Wojewódzka Policji w Białymstoku i straż pożarna.

Zauważono również, że BIATEL był jednym z wykonawców światłowodu jamalskiego - biegnącego wzdłuż gazociągu Jamał - Europa. Za rządów Jerzego Buzka w listopadzie 2000 r. wybuchł skandal, gdy okazało się, że w strukturze własnościowej spółki Polgaz Telekom, zarządzającej kablem, państwowe PGNiG jest w mniejszości, a Polska nie ma pełnej kontroli nad przebiegającą przez jej terytorium infostradą.

Żadna z tych informacji, nie dawała odpowiedzi o przyczynę wyboru spółki BIATEL. Być może Newsweek mógłby napisać więcej, gdyby zajrzano do rejestru KRS, z którego wynikało, że we władzach spółki zasiadały wówczas dość wpływowe osoby. Wieloletnim dyrektorem BIATEL-u (1990-95) był Zbigniew Ejsmont, od 1999 zastępca przewodniczącego rady nadzorczej BIATEL, a od 2003 przewodniczący rady. W tym samym czasie Ejsmont był założycielem Białostockiej Szkoły Biznesu, a obecnie jest rektorem Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Białymstoku. W roku 2007 Zbigniew Ejsmont znalazł się na liście kandydatów na radnych regionu białostockiego z ramienia Platformy Obywatelskiej.

To oczywiście niczego nie wyjaśnia, ale warto zwrócić uwagę, że w ówczesnej radzie nadzorczej BIATEL-u zasiadał także Bogdan Niebisz - mąż Elżbiety Niebisz - wieloletniej dyrektor Departamentu Nadzoru Właścicielskiego w Ministerstwie Skarbu Państwa, obecnie doradzającej w sprawach energetyki u Zygmunta Solorza.

Niewątpliwie fakt, że we władzach spółki BIATEL.S.A zasiadało później wiele wpływowych postaci świadczy, że mamy do czynienia z firmą o mocnej pozycji. Na jej stronie internetowej można przeczytać informację, że „w 2006 roku firma przeszła gruntowną restrukturyzację. Ciągły rozwój wymaga od nas dostosowania się do aktualnego otoczenia makro- i mikroekonomicznego dlatego zdecydowaliśmy się podzielić obszary naszej działalności na branże zorientowane w kierunku bezpieczeństwa.”

Również od 2006 roku można zauważyć, że w radzie nadzorczej spółki pojawiają się postaci bardzo charakterystyczne. Wówczas bowiem powołano w jej skład, na stanowisko przewodniczącego Leona Komornickiego a w dwa lata później Janusza Steinhoffa. Generał Leon Komornicki był również członkiem rady nadzorczej innej spółki zależnej BIATEL-u - PRIMERA sp.z. o.o., zarejestrowanej w 2006 roku.

Generał Komornicki to absolwent Akademii Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych ZSRR w Moskwie, w latach 1992-1998 zastępca szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego W III RP generał zrobił niebywałą karierę. Na początku lat 90. był dowódcą Warszawskiego Okręgu Wojskowego, w 1992 roku, mając zaledwie 45 lat, otrzymał od prezydenta Lecha Wałęsy nominację na generała dywizji i zastępcę szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. Brał udział w słynnym "obiedzie drawskim", którego uczestnicy opowiedzieli się przeciwko cywilnemu ministrowi obrony narodowej. W roku 1995 białostocki poseł Artur Smółko tak podczas posiedzenia sejmowego ocenił zachowanie i postawę generała:

*„Pan generał Wilecki stwierdził nie tak dawno, pytany o sprawę generała Komornickiego, o angażowanie się polityczne generała Komornickiego, że pan generał Leon Komornicki jest absolutnie czysty jak łaźnia. Chcę powiedzieć, że wobec tego jest to nowa miara czystości i pewnie można będzie za jakiś czas odwołać się do przysłowia: Czyste jak łaźnia generała Wileckiego. Nie ma bowiem czystości w sytuacji, kiedy wystąpienia gen. Leona Komornickiego na spotkaniach sztabowych (sztabowych, trzymam się języka pana ministra) łamią ustawę o powszechnym obowiązku obrony; bo tak po prostu jest; jest to agitacja na terenie jednostek - w domyśle: z wykorzystywaniem jednak podległości służbowej - na rzecz jednego kandydata. Jest to złamanie ustawy o powszechnym obowiązku obrony, a jednocześnie jest to złamanie ustawy o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych - bo tak po prostu jest.”*

Od 1998 roku Komornicki jest generałem w stanie rezerwy, a jego nazwisko znajdziemy w wielu radach nadzorczych prywatnych i państwowych spółek.

Janusz Steinhoff to były wicepremier i minister gospodarki w rządzie Jerzego Buzka, późniejszy (2004) założyciel Partii Centrum, która przed wyborami 2006 roku prowadziła rozmowy o połączeniu z Platformą Obywatelską. Obecnie Steinhoff jest prezesem zarządu krajowego partii i członkiem rad nadzorczych wielu spółek, w tym Spółki Doradztwo Gospodarcze DGA S.A., która w konsorcjum ze spółką Work Service senatora Misiaka z PO, była niedawnym bohaterem tzw. afery Misiaka.

Te same osoby, działające w radzie nadzorczej spółki BIATEL.S.A. znajdziemy w kilku innych, niezwykle ciekawych konfiguracjach.

O tym jednak napiszę już w kolejnej części tekstu.

CDN...

Ten tekst został w dniu wczorajszym o godz.23 nagle usunięty z wysokiego miejsca na stronie głównej - bez podania przyczyn. Ponieważ administracja nie chce udzielić odpowiedzi na moje pytania o powód usunięcia tekstu - mam prawo przypuszczać, że chodziło o ukrycie niewygodnych faktów i akt cenzury.

Odsyłam również do komentarzy pod wczorajszym wpisem.

GRUDZIEŃ 2009

02.12.2009 16:36 56

### 357. TAJNE ŁĄCZA, TAJNE INTERESY-CZYLI W CO GRA ABW?- ZAKOŃCZENIE

Telekomunikacja, energetyka, zarządzanie informacją, elektronika - te strategiczne obszary gospodarki zawsze znajdowały się w centrum zainteresowania służb specjalnych. Z Raportu z Weryfikacji WSI możemy się dowiedzieć, że istniały przynajmniej cztery źródła finansowania sieci firm tworzonych przez wojskowy wywiad PRL - zapoczątkowane już w latach 80. a kontynuowane później. Najważniejszym były dochody z przemycanych z Zachodu części komputerowych, chronionych w latach 80. zakazem eksportu do krajów komunistycznych, a niezbędnych obozowi sowieckiemu w wyścigu zbrojeń. Sprzedawane do ZSRR i do KRLD części komputerowe przynosiły - jak stwierdzono w jednym z raportów - zyski rzędu 500-600 tys. USD za jednorazową partię dostaw.

Gdy po roku 1989 wielu oficerów ludowego wojska, po odejściu ze służby zaczęło robić karierę w biznesie, mogliśmy ich zwykle znaleźć w firmach należących do którejś z wymienionych branż. Oczywiście - powodem nie zawsze były związki służbowe, lecz najczęściej ogromne zyski - jakie przynosiła działalność firm informatycznych czy energetycznych.

Nie powinno zatem dziwić, że w firmie BIATEL S.A, założonej w roku 1989 członkiem rady nadzorczej od trzech lat jest gen. Leon Komornicki. To przykład niemal wzorcowej kariery biznesowej człowieka wywodzącego się z ludowego wojska. Komornicki jest członkiem rad nadzorczych w spółkach: Biatel S.A. (od 2006 r.) Arcus S.A. (od 2004 r.) DGA S.A oraz Pol-Aqua S.A. (od 2002 r.). Pełni również funkcję doradcy zarządu spółki Nom - 2 Sp. z o.o. oraz Keratronik Sp. z o. o. Jest także członkiem - założycielem Rady Organizatorów Business Centre Club.

*„Zostałem zaproszony do rady generała Komornickiego, którego cenię, aby nadzorować wprowadzenie Pol-Aqua na giełdę. Uważam, że ta spółka działa w sposób przejrzysty. Ale wiem niewiele o jej przeszłości i osobach, które w*

niej pracowały - tak przed trzema laty Janusz Steinhoff uzasadniał swoją obecność w radzie nadzorczej spółki Pol-Aqua. Te dwie postaci - na co już zwracałem uwagę - znajdziemy jednocześnie w radach nadzorczych spółki BIATEL oraz w Pol-Aqua.

O tej ostatniej pisano obszernie przed trzema laty, gdy firma Ryszarda Krauzego Prokom Investments została akcjonariuszem wybierającej się właśnie na giełdę spółki Pol-Aqua. Wówczas Pol-Aqua zajmowała się m.in. budową rurociągu Przyjaźń. Zwracano uwagę, że przez władze spółki przewinęło się kilku generałów, wśród których był m.in. Konstanty Malejczyk, dawny szef Wojskowych Służb Informacyjnych (1994-96).

W tym samym 2006 roku dyrektorem Pol-Aqua został Ireneusz Misiółek, który w latach 1997-2004 był w PGNiG wicedyrektorem w pionie przesyłu i podziemnych magazynów gazu. Potem do 2006 r. pracował w firmie Megagaz, zajmując się kontraktem na budowę tłoczni gazociągu jamalskiego. Megagaz to kolejna spółka słynąca ze związków z ludźmi komunistycznej policji politycznej i oficerami LWP. W radzie nadzorczej spółki zasiadali m.in. Wiesław Huszcza (były skarbnik SdRP), Roman Kurnik (były szef kadr SB, późniejszy doradca ministra spraw wewnętrznych i administracji Krzysztofa Janika), admirał Romuald Waga (na początku lat 90. dowódca Marynarki Wojennej) i gen. Marian Robetek, były zastępca szefa Sztabu Generalnego ds. planowania strategicznego.

Ponownie o spółce Pol-Aqua usłyszeliśmy w roku 2008, za sprawą Leszka Misiaka i jego artykułu w „Gazecie Polskiej” - „WSI, Chińczycy i Euro 2012”. Okazało się wówczas, że komisja przetargowa w Narodowym Centrum Sportu, podjęła decyzję, że wykonawcą pierwszego etapu budowy Stadionu Narodowego w Warszawie będzie Przedsiębiorstwo Robót Inżynieryjnych Pol-Aqua SA z Piaseczna.

„Pol-Aqua - pisał Misiak - „to firma, która zrobiła błyskawiczną karierę. Z małej spółki, zatrudniającej w 1990 r. zaledwie cztery osoby, stała się potentatem w zakresie budownictwa inżynieryjnego, ogólnego, ekologicznego, drogowego i budowy rurociągów. Początkowy kapitał zakładowy spółki wynosił równowartość dzisiejszej złotówki. Obecnie wartość firmy przekracza 2,1 mld zł. Właściciel 57 procent akcji, Marek Stefański, jest dwudziesty na liście najzamożniejszych Polaków, opublikowanej przez miesięcznik „Forbes”.

W radzie nadzorczej spółki zasiadali wówczas m.in. gen. Leon Komornicki, i gen. Sławomir Petelicki, były dowódca GROM i członek rady nadzorczej Biotonu Ryszarda Krauzego. W Pol-Aquie był również zatrudniony płk. Aleksander Lichocki - o czym dowiedzieliśmy się z zeznań Bronisława Komorowskiego złożonych przed prokuraturą.

„W październiku 2007 r. - zwracał uwagę Misiak - zarejestrowano w Moskwie spółkę Pol-Aqua Wostok, w której 51 procent udziałów ma Pol-Aqua, 24 proc. Prokom Ryszarda Krauzego, a resztę partner rosyjski. Spółka otrzymała koncesję na poszukiwanie ropy i gazu, budownictwo paliwowe i ogólne. To oznaka dużego zaufania Rosjan - dopuszczenie obcej firmy do udziału w strategicznym sektorze paliwowym”.

Ten sam dziennikarz, kilka miesięcy później opisał w „Gazecie Polskiej” działalność innej firmy, w której radzie nadzorczej również zasiadają gen. Leon Komornicki i Janusz Steinhoff. Chodziło o poznańską DGA S.A., która wspólnie z firmą senatora Platformy Obywatelskiej Tomasza Misiaka - Work Service została bez przetargu wybrana na doradcę zwalnianych stoczniowców. Wcześniej, w lipcu 2007 roku, DGA została doradcą prywatyzacyjnym Stoczni Gdańsk. Wielomilionowe zlecenie dla DGA i Work Service obejmowało realizację usług szkoleniowo-doradczych dla ośmiu tysięcy zwalnianych stoczniowców. Zastępcą przewodniczącego rady nadzorczej DGA S.A jest Karol Działoszyński - były poseł Unii Wolności, obecnie związany z Platformą Obywatelską.

„Senator Misiak jako szef komisji gospodarki narodowej pracował nad specustawą stoczniową, zgłaszał do niej poprawki. Przygotowana przez rząd PO specustawa dotycząca sprzedaży majątku stoczni Gdynia i Szczecin spowoduje, że skarb państwa, największy wierzyciel stoczni, straci 8 mld zł pomocy publicznej, które przekazał na pomoc dla stoczni, i cały ich majątek trwały. Przejmą go prywatni inwestorzy, pod których - tak twierdzą eksperci - ustawa została napisana” - pisał Leszek Misiak w 2008 roku. Z perspektywy wydarzeń związanych z przetargami stoczniowymi, wiemy, że była to prawdziwa ocena.

Warto zwrócić uwagę na firmy, w których radach nadzorczych zasiadają generał Leon Komornicki i Janusz Steinhoff, ponieważ łączy je wspólny mianownik. Wszystkie działają na styku państwa z prywatnym biznesem i we wszystkich znajdziemy ludzi związanych z ludowym wojskiem lub komunistycznymi służbami bezpieczeństwa. Można powiedzieć, że w III RP są to firmy „specjalnego znaczenia”.

Firma BIATEL - o czym przypomniałem w poprzednim tekście, odegrała już przed kilkoma laty ważną rolę w operacji pozbycia się węgierskiego udziałowca konsorcjum Poldok, by wkrótce zająć jego miejsce w lukratywnym kontrakcie. Nigdy oczywiście nie wyjaśniono, jaka była rola służb specjalnych w tej operacji, lecz możemy wnioskować, że bez ich udziału biznesowa „sprawa o miliard” nie mogła się udać.

Trzeba pamiętać, że Tech Lab 2000 - jak wynika z oświadczenia zarządu tej spółki znalazł się w sytuacji przymusowej, gdy w sierpniu 2008 roku podjął współpracę z nowym inwestorem. Jedną z przyczyn powstania problemów finansowych, było zachowanie Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, która przez ostatnie dwa lata zaniechała certyfikacji wyrobów Tech Lab 2000, co „pozostawiło firmę bez podstawowych źródeł utrzymania i pozbawiło możliwości dalszego rozwoju.” Tech Lab twierdzi, iż było to działanie zamierzone, służące wyeliminowaniu firmy z rynku. Istotną okolicznością - mogącą świadczyć, że w sprawie konfliktu wokół dokumentacji Sylan, mamy do czynienia z działaniami celowymi - jest fakt, iż informację o „pożyczce pod tajny system” ujawniono mediom i przedstawiono w sposób jednostronny. Ten przeciek, wraz ze wzmianką o śledztwie prokuratury w sprawie ujawnienia tajemnicy służbowej wyraźnie sugerował, iż nieodpowiedzialne zachowanie Tech Lab 2000 mogło doprowadzić do wycieku technologii, np. do obcych służb i narazić bezpieczeństwo tajnych rozmów. Nie powinny zatem dziwić słowa, jakimi zarząd Tech Lab 2000 kończy swoje oświadczenie z dn.19 listopada br.:

„Rozsiewanie nieuzasadnionych podejrzeń, iż doszło do kompromitującego ujawnienia tajemnicy państwowej jest w naszej opinii próbą stworzenia pretekstu do zaprzestania użytkowania systemu SYLAN przez Rząd RP i zastąpienia go niekontrolowanymi przez Państwo Polskie rozwiązaniami zagranicznymi. I w tym właśnie widzimy bardzo poważne i rzeczywiste zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa”.

Warto zauważyć, że z systemu Sylan korzysta również Ministerstwo Obrony Narodowej, zatem potencjalne zagrożenie dotyczy także obszaru naszej obronności i najprawdopodobniej zagranicznych misji wojskowych.

W dniu 14 listopada 2008 roku MON zawarł z Tech Lab 2000 umowę na dostawę urządzeń szyfrujących systemu Sylan, a konkretnie telefonów szyfrujących ISDN Cygnus Titanium (+) Plus. W „protokole postępowania o udzielenie zamówienia” znajdziemy istotną informację, która w kontekście zachowania ABW - dopatrującej się możliwości ujawnienia technologii Sylan i odmawiającej certyfikacji wyrobów Tech Lab - nakazuje w innym świetle postrzegać te działania. Czytamy tam m.in.:

„Analizując możliwości wykorzystania tych urządzeń Wojskowe Biuro Bezpieczeństwa Łączności i Informatyki przeprowadziło testy funkcjonalne oraz opracowało zatwierdzone przez Służbę Kontrwywiadu Wojskowego Szczególne Wymagania Bezpieczeństwa dla Podsystemu Niejawnej Łączności Telefonicznej SZ RP „CYGNUS-MIL”. Potwierdzono techniczną przydatność urządzeń oraz uzyskano formalną akceptację możliwości ich wykorzystania w SZ RP. Zarząd Planowania Systemów Dowodzenia i Łączności - P6 potwierdził potrzebę zakupu w ramach procedury pilnej potrzeby operacyjnej. Poszukiwanie innych wykonawców bez uwzględnienia powyższych treści prowadzić będzie do zwiększenia ryzyka realizacji dostawy na wymaganym poziomie, bądź nie wykonaniem dostaw dla Sił Zbrojnych RP w latach 2008-2009”.

Jeśli zatem urządzenia systemu Sytan zyskały akceptację Wojskowego Biura Bezpieczeństwa Łączności i Informatyki oraz Służby Kontrwywiadu Wojskowego, - (a stało się to w okresie, gdy Tech Lab podpisał już umowę o współpracy z firmą BIATEL, a dokumentacja systemu była przedmiotem zastawu) czym kierowała się ABW, formułując obecnie zarzut ujawnienia tajemnicy służbowej i traktując spółkę Tech Lab jako podmiot niewiarygodny?

Czy to oznacza, że służby wojskowe odmiennie niż cywilne oceniały zagrożenia wynikające z umowy o współpracy Tech Lab ze spółką BIATEL? Podpisanie umowy z MON oznacza przecież, że treść ustaleń z BIATEL S.A - w tym, zastaw na technologii Sytan - była przedmiotem weryfikacji przez służby wojskowe. Co więcej - można domniemywać, iż SKW nie dopatrzyła się w tym fakcie zagrożenia bezpieczeństwa, skoro w listopadzie ub.r. doszło do podpisania kontraktu.

Również ABW - jak wynika z oświadczenia zarządu Tech Lab 2000 - była informowana o przewidywanej współpracy z BIATEL. Jeśli wówczas nie dostrzegano problemu ( a był on już realny) - czemu zobaczono go dopiero, gdy doszło do zerwania umowy ze strony BIATEL S.A.?

Czy obecnym zachowaniem i zawiadomieniem prokuratury Agencja chce usprawiedliwić swoje zaniedbania w zakresie ochrony kontrwywiadowczej, czy też (jak twierdzi zarząd Tech Lab 2000) - próbuje wykorzystać zaistniałą sytuację, by wyeliminować system Sytan i wprowadzić inne rozwiązania technologiczne?

Wydaje się, iż nie sposób inaczej postrzegać roli ABW w tym konflikcie, jak strony zaangażowanej, a nawet rozgrywającej go we własnym interesie. Nie jest to wyłącznie rola służby odpowiedzialnej za ochronę tajemnicy państwowej, ponieważ towarzyszą jej działania kreujące niektóre sytuacje i zdarzenia.

Z jednej strony, mamy bowiem do czynienia z dwuletnim zaniechaniem certyfikacji systemów zgłaszanych przez Tech Lab 2000, z drugiej - z wdrażaniem przez ABW mobilnego systemu komunikacji niejawnej, nie współpracującego z systemem łączności na bazie Sytan. Z jednej strony - ABW uznaje BIATEL S.A za firmę godną zaufania i udziela jej wysokiej klauzuli bezpieczeństwa przemysłowego, oraz akceptuje fakt zawarcia umowy i podjęcia współpracy z firmą Tech Lab, z drugiej - składa zawiadomienie o przestępstwie, gdy tylko zaistniały przesłanki przewidziane w umowie. Można odnieść wrażenie, że zaniechaniem certyfikacji doprowadza się Tech Lab do stanu konieczności, w którym firma zmuszona jest podjąć współpracę z BIATEL, a następnie wykorzystuje ten fakt dla zdyskredytowania Tech Lab i poważenia bezpieczeństwa użytkownika systemu Sytan.

Trudno przecież w kategoriach realnego zagrożenia oceniać fakt powierzenia dokumentacji Sytan spółce BIATEL - która posiada wydane przez ABW poświadczenie bezpieczeństwa przemysłowego do klauzuli „tajne” - podczas, gdy dokumentacja ta ma co najwyżej klauzulę „poufne”. Albo zatem ABW wydało tak wysokie poświadczenie firmie niegodnej zaufania - i mamy do czynienia z rażącym niedopełnieniem obowiązków, albo generuje i wyolbrzymia problem, chcąc rzucić bezzasadne podejrzenia na Tech Lab 2000 i doprowadzić do wycofania systemu Sytan z administracji centralnej.

W obu przypadkach - sprawa jest na tyle poważna, że powinna stać się przedmiotem zainteresowania parlamentarnej komisji do spraw służb specjalnych, mediów i partii opozycyjnej. Jeśli zarząd Tech Lab 2000 ma rację i celem działań ABW jest eliminacja polskiej technologii Sytan i zastąpienie jej obcymi rozwiązaniami - nie wolno tej sprawy przemilczać lub „zamiatąć pod dywan”.

Gdy w marcu 2009 roku media informowały o pojawieniu się w sprzedaży innowacyjnego telefonu Xaos Gamma produkcji Tech Lab 2000, jako ciekawostkę podawano informację, iż rządy takich państw jak Rosja, Białoruś, czy Chiny zdążyły już u siebie wprowadzić zakazy stosowania metod szyfrowania, opartych na systemie Sytan. W moim przekonaniu - jeśli państwa znane z łamania wszelkich przejawów wolności i demokracji, w ten sposób doceniły polską technologię, że dostrzegły w niej zagrożenie dla swoich dyktatur, wynikające z utraty totalnego nadzoru nad przepływem informacji - trudno o bardziej sugestywny dowód wartości systemu, opracowanego przez polską firmę.

Jednocześnie - niełatwo oprzeć się wrażeniu, że działania zmierzające do wyeliminowania Sytanu z polskiego rynku, mają źródło w świadomości realizowanej koncepcji zbliżenia Polski do standardów obowiązujących w Rosji czy Białorusi, gdzie władza specusług stanowi fundament władzy politycznej.

**Całość tekstu zostanie opublikowana w trzech, kolejnych wydaniach „Gazety Finansowej”.**

Źródła:

cz.1.

<http://www.rp.pl/artukul/2,393572.html>

<http://www.tl2000.pl/>

[http://www.tl2000.pl//UserFiles/File/Dla-mediow/Nota\\_Stanowisko-TechLab2000-w-sprawie-SYLAN\\_2009-11-19\\_final.pdf](http://www.tl2000.pl//UserFiles/File/Dla-mediow/Nota_Stanowisko-TechLab2000-w-sprawie-SYLAN_2009-11-19_final.pdf)

[http://www.abw.gov.pl/porta1/pl/8/424/W\\_zwiazku\\_z\\_trescia\\_artyku1u\\_autorstwa\\_Piotra\\_Nisztora\\_pt\\_Pozyczka\\_pod\\_tajny\\_sys.html](http://www.abw.gov.pl/porta1/pl/8/424/W_zwiazku_z_trescia_artyku1u_autorstwa_Piotra_Nisztora_pt_Pozyczka_pod_tajny_sys.html)

[http://www.wsi.emulelinki.com/aneks\\_21.htm](http://www.wsi.emulelinki.com/aneks_21.htm)

[http://www.komputerwfirmie.org/article/Komorka,\\_ktorej\\_nie\\_mozna\\_podsluchac.htm](http://www.komputerwfirmie.org/article/Komorka,_ktorej_nie_mozna_podsluchac.htm)

<http://www.operatorzy.pl/news;more=514564200>

cz.2.

[http://www.tl2000.pl//UserFiles/File/Dla-mediow/Nota\\_Stanowisko-TechLab2000-w-sprawie-SYLAN\\_2009-11-19\\_final.pdf](http://www.tl2000.pl//UserFiles/File/Dla-mediow/Nota_Stanowisko-TechLab2000-w-sprawie-SYLAN_2009-11-19_final.pdf)

<http://www.bankier.pl/wiadomosc/Komentarz-do-wynikow-COMP-2050026.html>

<http://www.biatel.pl/index.php?sid=firma>  
[http://www.ktokogo.pl/Stanis%B3aw\\_Kalankiewicz](http://www.ktokogo.pl/Stanis%B3aw_Kalankiewicz)  
<http://www.newswweek.pl/artykuly/sekcje/polska/sprawa-za-miliard,23764,1>  
<http://wyborcza.pl/1,75248,1469486.html>  
[http://bip.nik.gov.pl/pl/bip/wyniki\\_kontroli\\_wstep/inform2004/2004008/px\\_2004008.pdf](http://bip.nik.gov.pl/pl/bip/wyniki_kontroli_wstep/inform2004/2004008/px_2004008.pdf)  
<http://www.money.pl/gospodarka/wiadomosci/artykul/bialoruski;a;produkcja;dokumentow,225,0,58849.html>  
<http://www.infoveriti.pl/firma/21787/biatel-spolka-akcyjna/warszawa/plac-pilsudskiego/>  
<http://www.infoveriti.pl/firma/248542/primera/warszawa/pl-pilsudskiego/>  
[http://new-arch.rp.pl/artykul/431957/Bialoruski\\_zrezygnowal.html](http://new-arch.rp.pl/artykul/431957/Bialoruski_zrezygnowal.html)  
<http://biznes.interia.pl/news/uzupelnienie-informacji-na-temat-nowopowolanych-czlonkow,1124878>  
<http://orka2.sejm.gov.pl/Debata2.nsf/4fb829a81a8d007ac125746d0030d0fb/d67c9011b346426fc12574eb0034fa46?OpenDocument>

cz.3.

[http://www.pol-aqua.pl/Firma/Wladze/Rada\\_Nadzorcza](http://www.pol-aqua.pl/Firma/Wladze/Rada_Nadzorcza)  
<http://www.dga.pl/strony/1/i/435.php>  
<http://www.dga.pl/strony/1/r/436.php>  
<http://gospodarka.gazeta.pl/gospodarka/1,33181,3452025.html>  
[http://wiadomosci.onet.pl/1507915,2677,1,ws\\_i\\_chinczycy\\_i\\_euro\\_2012,kioskart.html](http://wiadomosci.onet.pl/1507915,2677,1,ws_i_chinczycy_i_euro_2012,kioskart.html)  
[http://wiadomosci.onet.pl/1548063,2677,1,sami\\_swoi\\_doradza\\_stoczniowcom,kioskart.html](http://wiadomosci.onet.pl/1548063,2677,1,sami_swoi_doradza_stoczniowcom,kioskart.html)  
<http://sk9.pl/9ea85f>  
[http://di.com.pl/news/26078,0,Polak\\_potrafi\\_Telefony\\_szyfrujace\\_rozmowy.html](http://di.com.pl/news/26078,0,Polak_potrafi_Telefony_szyfrujace_rozmowy.html)  
<http://www.tvn24.pl/0,1591456,0,1,polski-supertelefon-niedlugo-w-sprzedazy,wiadomosc.html>

03.12.2009 21:22 48

### 358. ZBRODNIA I PAMIĘĆ

*„Apeluję do pracowników IPN, aby nie nadużywali środków publicznych, bo nie będą mogli ich w przyszłości używać (...). IPN ma szansę przetrwać tylko pod warunkiem, że będzie instytucją ideologicznie i politycznie neutralną”* - ostrzegął w marcu br. premier Tusk.

Ponieważ groźby okazały się nieskuteczne, a Kolegium Instytutu nie ugięło się przed szantażem - przystąpiono do definitywnego rozwiązania problemu IPN-u. O tym, że dla obecnego rządu działalność niezależnej instytucji historycznej o uprawnieniach śledczych stanowi problem, nie trzeba przekonywać nikogo, kto słyszy wypowiedzi przedstawicieli rządzącej partii i jest w stanie dokonać samodzielnej oceny faktów.

Na czym - zdaniem rządzących - miałyby polegać „neutralność polityczna” IPN -u możemy się dowiedzieć na podstawie projektu nowelizacji ustawy, datowanego na 22 czerwca br. To jeden z wielu projektów Platformy, z których każdy kolejny bywa „szlifowany” - jak nazwał te prace poseł Arkadiusz Rybicki. Zaprezentowany dziś przez PO dokument nie odbiega znacząco od wersji z czerwca br. Partia rządząca rozszerzyła jedynie katalog medialnych epitetów, jakimi obdarza niezależnych historyków i do wcześniejszych określiń dodała miano „gończy”. Pewną nowością jest także rzeczowa opinia posła Rybickiego, który w imieniu swojej partii ujawnił podstawowy zarzut wobec instytucji historycznej. Usłyszeliśmy zatem, iż *„odkąd prezesem jest Janusz Kurtyka, IPN zaczął mówić podobnym językiem jak PiS i mieć podobną polityczną wizję historii, jak PiS”*.

Wobec doniosłości tego argumentu należy z pokorą przyjąć obecne pomysły rządzących i z uwagą pochylić się nad projektem nowelizacji ustawy.

Tak się złożyło, że przygotowanie tego projektu zbiegło się z udostępnieniem przez IPN nowej bazy danych, zawierającej ponad półtora miliona tzw. rekordów, na podstawie której łatwiejsza staje się m.in. identyfikacja tajnych współpracowników bezpieki. Jak informował w czerwcu Janusz Kurtyka - „*Nowa baza danych, inaczej niż dotychczasowe katalogi Instytutu, pozwoli ze stuprocentową pewnością zidentyfikować konkretną osobę. Zawierać będzie bowiem takie dane osobowe, jak nazwisko, imię, datę i miejsce urodzenia, imiona rodziców i nazwisko panieńskie matki. Do tej pory w IPN zeskanowano wszystkie kartoteki wojewódzkich urzędów spraw wewnętrznych. W trakcie przenoszenia do nowej bazy jest jeszcze najważniejszy zasób - centralna Kartoteka Ogólnoinformacyjna MSW*”.

Wydawać by się mogło, że ta cenna inicjatywa IPN-u przyspieszyła jedynie prace nad nowelizacją ustawy i próba ograniczenia działań Instytutu jest prostą reakcją na groźbę ujawnienia agentury, funkcjonującej w życiu publicznym.

Gdy jednak zapoznamy się z tekstem nowelizacji, a w szczególności z zapisami, które w praktyce podporządkowują Instytut decyzjom polityków i czynią z niego rządową agencję kierowaną przez marionetkowego prezesa i ubezwłasnowolnioną Radę IPN - nietrudno zrozumieć, że intencje obecnego rządu idą dalej - w kierunku całkowitego zawłaszczenia instytucji i pozbawienia jej jakiegokolwiek roli śledczej i edukacyjnej.

Celem nowelizacji jest bez wątpienia poddanie Instytutu politycznej kontroli i zastąpienie dotychczasowych organów ludźmi wybieranymi według preferencji rządzącej ekipy.

Przepisy skonstruowano w taki sposób, by bez problemu móc odwołać szefa IPN-u zwykłą większością głosów, a jego kompetencje scedowano na rzecz Rady, formowanej pod dyktando władz największych polskich uczelni. Odtąd członkami rady IPN będą mogli być tylko osoby posiadające tytuł naukowy lub stopień naukowy w dziedzinie nauk humanistycznych lub prawnych.

Włączenie w proces wyłaniania władz Instytutu środowisk uniwersyteckich, można tłumaczyć tylko skrajną niechęcią, jaką polskie uniwersytety wykazują wobec lustracji. Nowelizacja pozwala, by zespoły uczelniane wyłaniające kandydatów do Rady

IPN nie musiały poddawać się lustracji. Można zatem przyjąć, - że liczni współpracownicy policji politycznej PRL, pracujący w polskich uniwersytetach wyłonią do Rady IPN-u podobnych sobie agentów.

Już dziś, można zaproponować kilka osób na listę 9 - osobowej Rady IPN, kierując się przesłankami zawartymi w intencjach projektodawcy. Wszystkie przedstawione postaci gwarantują pełną apolityczność i dużą odporność na „chorobliwą wizję historyczną PiS-u”.

Na przewodniczącego Rady można zaproponować prof. dr hab. Włodzimierza Wiktora Borodzieja z Wydziału Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego, którego ojciec - podpułkownik SB Wiktor Borodziej zadbał o rozwój kariery naukowej syna.

IPN odtajnił niedawno akta osobowe Wiktora Borodzieja, jednej z „gwiazd” wywiadu SB. Stało się to zapewne na skutek interwencji jego syna Włodzimierza Borodzieja oraz „Gazety Wyborczej” (19.09.2008, „Jak IPN załatwił prof. Borodzieja”). Ciekawym aspektem działalności płk. SB, rzucającym światło na kształtowanie się „elit” w PRL są metody, jakimi Wiktor Borodziej czynnie wspierał karierę swego jedyne go syna Włodzimierza. Obszernie na ten temat pisał Tadeusz Olszak w „Gazecie Polskiej” z 17.11.2009

Kolejna kandydatura to prof. Wacław Długoborski - historyk, rektor prywatnej Wyższej Szkoły Humanistycznej w Katowicach, który przez blisko 20 lat, do 1975 roku był bardzo aktywnym i niebezpiecznym tajnym współpracownikiem SB o ps. „Asystent”, (a potem „Wiktor”) i donosił m.in. na kolegów-naukowców oraz pracowników Radia Wolna Europa.

W zacnym gronie Rady IPN nie powinno również zabraknąć innego znanego historyka - prof. zw. dr hab. Andrzeja Garlickiego, - od 1953 roku tajnego współpracownika o ps. Pedagog.

Dobrymi kandydatami wydają się także: dr hab. Krzysztof Andrzej Ślusarek z Instytutu Historii UJ, od 1982 TW „4436”, który za donoszenie na kolegów od 1982 roku pobierał od esbeków wysokie wynagrodzenie finansowe, oraz dr hab. Dariusz Matelski - historyk i archiwista z Wydziału Historycznego UAM. Ten ostatni - TW „Leński”, rozpoczął studia w 1982 roku w stanie wojennym. Jak możemy się dowiedzieć „jego ulubionym zajęciem było donoszenie na kolegów i wykładowców, a ulubionym obiektem wypracowań dla bezpieki był prof. Tomasz Szramm.”

W doborowym gronie Rady IPN, nie powinno zabraknąć wybitnego autorytetu moralnego wielu środowisk - czyli ks. abp prof. dr hab. Józefa Mirosława Życińskiego - TW. „Filozof”, w latach 1977-1990 zarejestrowanego pod numerem 1263 przez Wydział IV KW MO w Częstochowie.

Można być pewnym, że wybór tych szlachetnych postaci (lub im podobnych osób, „wyróżniających się wysokimi wartościami moralnymi”) zapewni projektodawcom z Platformy Obywatelskiej całkowitą apolityczność prac IPN-u i przyczyni się do rzetelności badań nad najnowszą historią Polski.

Innym, korzystnym efektem nowelizacji ustawy o IPN będzie zablokowanie procesu lustracji i zamknięcie dziennikarzom i naukowcom dostęp do akt IPN-u. Temu celowi służą przepisy na podstawie których osoba, uzyskująca dostęp do własnych akt „może zastrzec, że dotyczące jej dane osobowe zebrane w sposób tajny w toku czynności operacyjno-rozpoznawczych organów bezpieczeństwa państwa nie będą udostępniane w celach naukowych i dziennikarskich”. Takie zastrzeżenie będzie obowiązywać nawet przez 50 lat. Ponieważ większość tego rodzaju dokumentów jest wzajemnie ze sobą powiązana - czyli jeden dokument może dotyczyć wielu, różnych osób - łatwo sobie wyobrazić, że seria indywidualnych decyzji o zastrzeżeniu dostępu, bardzo szybko spowoduje zablokowanie jakichkolwiek prac historycznych lub śledztw dziennikarskich.

Są również w projekcie Platformy zapisy, których wprowadzenie wynika z orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego z maja 2007 roku.

Warto jednak zauważyć, że konsekwencje wprowadzenia tych regulacji mogą być niemniej istotne dla przyszłości Instytutu i stanu świadomości historycznej Polaków, niż pomysły na „odpolitycznienie”. Chodzi przede wszystkim o wykreślenie z ustawy o IPN niektórych zapisów art.5. Artykuł ten wymieniał podmioty, będące według ustawy komunistycznymi organami bezpieczeństwa państwa. Nowelizacja zmierza do wykreślenia z tego wykazu punktów 13 i 14 - czyli: Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk wraz z wojewódzkimi i miejskimi urzędami kontroli, oraz Urzędu do Spraw Wyznań i terenowych organów administracji państwowej o właściwości szczególnej do spraw wyznań stopnia wojewódzkiego. GUKP i W to instytucja szczególnie zasłużona w niszczeniu polskiej kultury i nauki, odpowiedzialna za nadzór cenzorski nad wszystkimi wydawnictwami rozpowszechnianymi w czasach PRL. Urząd ds. Wyznań był zaś - jak wynika z wielu opracowań historyków IPN - ekspozyturą Służby Bezpieczeństwa i ściśle współpracował z SB w działaniach skierowanych przeciwko Kościołowi Katolickiemu i innym kościołom.

W maju 2007 roku Trybunał Konstytucyjny uznał jednak, że umieszczenie tych instytucji wśród organów bezpieczeństwa jest sprzeczne z konstytucją i nakazał ich wykreślenie.

W praktyce wykreślenie to oznacza, że IPN nie będzie już mógł korzystać z akt GUKP i W i Urzędu ds. Wyznań, ani uznawać pracy w tych instytucjach za służbę w organach bezpieczeństwa PRL. Ale są też inne konsekwencje.

Akta Urzędu ds. Wyznań zawierały szereg dokumentów, których analiza była pomocna w identyfikacji agentury działającej w Kościele Katolickim - w tym szczególnie ważnych agentów, ulokowanych w Watykanie. Wydział współpracował bowiem bardzo ściśle z Departamentem I MSW (peerlowskim wywiadem), którego doświadczenia i liczną agenturę wykorzystano m.in. do przeprowadzenia zamachu na życie Jana Pawła II.

Wykreślenie urzędu z wykazu organów bezpieczeństwa oznacza zatem, że poważnie utrudniona zostanie lustracja duchownych, a niektóre śledztwa prowadzone przez Pion Śledczy IPN mogą zostać zablokowane.

Równie poważne konsekwencje może mieć wykreślenie z ustawy o IPN dyspozycji zawartej w art.5 punkt 2 - co także następuje na mocy orzeczenia TK z maja 2007r. Na podstawie tego przepisu do organów bezpieczeństwa zaliczano „organy i instytucje cywilne i wojskowe państw obcych o zadaniach podobnych do zadań organów, o których mowa w ust. 1”.

Po uchyleniu tego punktu, IPN nie będzie miał już prawa prowadzić postępowań wobec osób współpracujących ze służbami innych państw komunistycznych, ale też nie będzie mógł zwracać się do instytucji dysponujących archiwami tych państw o udzielenie informacji na temat polskich obywateli. Innymi słowy - odtąd każdy byłby agent Stasi, KGB, czy GRU może czuć się w Polsce całkiem bezpiecznie.

Przed trzema laty pewien prominentny polityk Platformy deklarował z trybuny sejmowej:

„W proponowanym przez nas, projekcie nowelizacji ustawy w pierwszej kolejności mówimy o uchyleniu klauzul tajności wobec materiałów dotyczących osób bezpośrednio lub pośrednio wywierających wpływ na życie publiczne, w tym wszystkich funkcjonariuszy publicznych oraz osób podlegających lustracji. Uważamy, że wiedza dotycząca tych osób powinna być dostępna w każdej chwili, zaś w stosunku do osób podlegających lustracji niezwłocznie po złożeniu przez nie oświadczenia lustracyjnego. Dlatego [...] proponujemy, aby znacząco rozszerzyć grupę osób podlegających lustracji o kategorię osób mających istotny wpływ na życie społeczne. Jednocześnie proponujemy pełne otwarcie dla wszystkich zainteresowanych

dostępem do materiałów zgromadzonych na temat tych osób w archiwach Instytutu Pamięci Narodowej. - poseł Grzegorz Schetyń - 5 kadencja, 12 posiedzenie, (09.03.2006)

To, co Platforma proponuje dziś świadczy, że ludzie tej partii cierpią na poważne problemy z pamięcią. Nie byłoby w tym nic groźnego, gdyby problemy te dotyczyły wyłącznie ich własnej pamięci i nie chcieli swoim schorzeniem obdarować polskiego społeczeństwa.

Skutkiem tej nowelizacji będzie nie tylko ubezwłasnowolnienie IPN-u, ale przede wszystkim niszczenie narodowej pamięci. Ludzie dziś rządzący powinni wiedzieć, że takiej zbrodni się nie zapomina.

Źródła:

[http://www.ipn.gov.pl/portal/pl/245/9442/Stanowisko\\_Kolegium\\_Instytutu\\_Pamieci\\_Narodowej\\_z\\_dnia\\_7\\_kwietnia\\_2009\\_r.html](http://www.ipn.gov.pl/portal/pl/245/9442/Stanowisko_Kolegium_Instytutu_Pamieci_Narodowej_z_dnia_7_kwietnia_2009_r.html)

[http://www.rp.pl/artykul/9158,317885\\_Zdort\\_IPN\\_otwiera\\_kolejne\\_drzwi\\_.html](http://www.rp.pl/artykul/9158,317885_Zdort_IPN_otwiera_kolejne_drzwi_.html)

[http://www.rp.pl/artykul/2,360528\\_Czy\\_Platforma\\_podda\\_IPN\\_politycznej\\_kontroli\\_.html](http://www.rp.pl/artykul/2,360528_Czy_Platforma_podda_IPN_politycznej_kontroli_.html)

<http://lustronauki.wordpress.com/2009/11/19/wlodzimierz-borodziej/>

<http://lustronauki.wordpress.com/2009/03/17/waclaw-dlugoborski/>

<http://lustronauki.wordpress.com/2008/11/06/andrzej-garlicki-historyk-tw-pedagog-znawca-pilsudskiego-i-rycerzy-okraglego-stolu/>

<http://lustronauki.wordpress.com/2008/11/04/krzysztof-slusarek-historyk-tw-numerowany-nie-powinien-pracowac-na-uj-ale-pracuje/>

<http://lustronauki.wordpress.com/2008/11/14/jozef-zycinski-filozof-kul-i-zarejestrowany-tw-filozof/>

[http://wiadomosci.gazeta.pl/Wiadomosci/1,81048,7247937,PO\\_zmiany\\_w\\_ustawie\\_o\\_IPN\\_niezbedne.html](http://wiadomosci.gazeta.pl/Wiadomosci/1,81048,7247937,PO_zmiany_w_ustawie_o_IPN_niezbedne.html)

[http://www.tvn24.pl/-1,1631840,0,1,ipn-wspieral-chorobliwa-wizje-pis\\_u,wiadomosc.html](http://www.tvn24.pl/-1,1631840,0,1,ipn-wspieral-chorobliwa-wizje-pis_u,wiadomosc.html)

<http://orka2.sejm.gov.pl/Debata5.nsf/main/7997C34C>

projekty nowelizacji ustawy o IPN - <http://grafik.rp.pl/grafika2/368469>

[http://slimak.onet.pl/\\_m/TVN/tvn24/ustawa\\_ipn.pdf](http://slimak.onet.pl/_m/TVN/tvn24/ustawa_ipn.pdf)

05.12.2009 22:24 92

### 359. HISTORIA - ŚWIADEK OSKARŻENIA

Stara zasada rzymskiego prawa mówi, że „czego nie ma w aktach, nie istnieje na świecie” (quod non est in actis, non est in mundo). Ta zasada - obowiązująca również w polskim prawie - nie zwalnia jakoby sądu z obowiązku wyjaśnienia sprawy, czyli dotarcia do prawdy. Lecz ponieważ sąd to prawo - nie sprawiedliwość, zatem sąd III RP potrafi rozstrzygnąć sprawę, bez konieczności ustalenia prawdy materialnej (obiektywnej).

Orzeczenie Sądu Apelacyjnego w Warszawie, jakie zapadło w sprawie Waldemar Chrostowski versus Wojciech Sumliński i WPROST powinno zwrócić uwagę głównie z tej przyczyny, że w kwestii ustalenia prawdy odsyła nas do niezwyklego świadka. Prowadząca rozprawę sędzia szczerze wyznała, iż „sąd nie ma możliwości przeprowadzenia dowodu: prawda czy fałsz”. A skoro nie ma takich możliwości - sąd odesłał nazbyt ciekawskich obywateli do jedynego arbitra - „historii” i uznał, że tylko ona ma prawo ocenić postępowanie Chrostowskiego. Tylko historia - zdaniem sądu III RP - jest władna rozstrzygnąć, czy Waldemar Chrostowski „był związany z SB”. Bez najmniejszej obawy narażenia się na poważny konflikt logiczny sąd przyznał, że nie wie, jaka jest prawda na temat Chrostowskiego, ale jednocześnie stwierdził, że „za wcześniej na sugerowanie, że miał on związki z SB”.

Kiedy zatem można takiej „sugestii” użyć? Tylko wówczas, gdy wypowie się na ten temat historia. Czemu - chciałoby się dociekać - sąd nie zadał owej „historii” fundamentalnego pytania, czemu nie wezwał jej na świadka, nie powołał jako eksperta? Dlaczego wydał wyrok, choć przyznał, że nie wie jak wygląda prawda?

Znamy odpowiedź na to pytanie.

Sąd III RP orzekł bowiem, że w procesie o ochronę dóbr osobistych należy oddzielić ocenę zdarzeń historycznych od stwierdzeń odnoszących się do postaw i zachowań ich uczestników. Te drugie - zdaniem sądu - muszą być poparte „wskazaniem rzetelnych i wiarygodnych źródeł”.

W praktyce oznacza to, że jeśli z oceny zdarzeń historycznych wynika, iż ktoś zachował się jak zdrajca - w żaden sposób nie mogą nazwać go po imieniu, dopóki nie będą dysponować „rzetelnymi i wiarygodnymi źródłami”. Takim źródłem nie będą dokumenty archiwalne, bo zdaniem sądu - „to dokumenty szczątkowe, z których takich sugestii wywieść nie można”. Nie będą nim również zeznania biegłego i świadków - bo ten pierwszy okazał się „stronniczy” zamieszczając w prasie artykuły historyczne, a z listy kilkunastu świadków sąd wybrał jednego - byłego milicjanta, który mógł powiedzieć tylko tyle, że „nie został zwolniony z tajemnicy służbowej”.

Nie warto pytać sądu III RP - jaki werdykt wydała polska historia - bo jego odpowiedzialność za dotarcie do prawdy jest żadna, choć prawa o jej orzekaniu - ogromne. Nie warto również, dlatego, że sądom III RP nader często niezawisłość myli się z nieomyślnością, co zamiast boskich przymiotów, przydaje tym ludziom pożałowania godny wymiar.

Dość zauważyć, że stosując zasady sądu III RP nie mógłbym nazwać Stalina mordercą, bo nie dysponuję żadnymi „rzetelnymi i wiarygodnymi źródłami”, by móc to wykazać. Nie mam dokumentu, w którym ów Stalin przyznał się, że jest mordercą, a w myśl logiki tego sądu - wszystkie relacje historyków i zeznania świadków będą „stronnicze”.

W tej jednak, konkretnej sprawie mamy do czynienia z szeregiem działań, których efekty pozwoliły sądowi wydać taki, a nie inny wyrok. Można nawet powiedzieć, że proces Chrostowski kontra Sumliński miał wielu współuczestników, którzy zadbali o końcowy werdykt. Oto fakty:

- 2 lutego 1984 r. Waldemar Chrostowski został zarejestrowany przez sekcję I Wydziału IV SUSW w Warszawie pod numerem 39785 - jako "zabezpieczenie operacyjne do sprawy operacyjnego rozpracowania o kryptonimie "Popiel" (to sprawa dotycząca ks. Jerzego). Na karcie ewidencyjnej dotyczącej Chrostowskiego zachowała się informacja o jego pseudonimie operacyjnym - "Desperat". *„Zabezpieczenie operacyjne” - było taką konspiracją w ramach SB. Chodziło o to, by jeden funkcjonariusz nie wchodził w drogę drugiemu przy rozpracowywaniu kogoś”* - wyjaśnia politolog i historyk z UJ Antoni Dudek.

- 31 sierpnia 1987 r. mecenas Edward Wende w imieniu Waldemara Chrostowskiego, zawarł z MSW ugodę. Opatrzono ją klauzulą tajności. W najważniejszym fragmencie ugody zapisano: *"Poszkodowany przyznaje, że wyłączną odpowiedzialność za wyrządzoną mu krzywdę ponoszą osoby skazane wyrokiem sądu Wojewódzkiego w Toruniu w dniu 7 lutego 1985 roku".* W ugodzie czytamy ponadto: *"Skarb Państwa - Ministerstwo Spraw Wewnętrznych (...) postanawia, kierując się pobudkami humanitarnymi, wynagrodzić powstałą szkodę ze środków budżetowych".* Na podstawie tej ugody MSW wypłaciło Chrostowskiemu ogromną jak na ówczesne warunki kwotę 1 mln 800 tys. zł, co stanowiło odpowiednik kilkuletniej pensji. Nigdy wcześniej, ani później peerelowskie MSW nie zawarło podobnej ugody.

- W grudniu 1989 r. teczka z materiałami dotyczącymi Waldemara Chrostowskiego została zniszczona - rzekomo *"z powodu braku jakiejkolwiek wartości operacyjnej"*.

- W 2006 roku prezes IPN Janusz Kurtyka w rozmowie z Bogdanem Rymanowskim w TVN stwierdził: *„W świetle materiałów, jakie znajdują się w IPN można powiedzieć, że Waldemar Chrostowski był TW SB”*

- W 2008 r. Wojciech Sumliński został pozwany przez Waldemara Chrostowskiego. Przedmiotem pozwu był artykuł w tygodniku „Wprost”, który zapowiadał książkę Sumlińskiego *„Kto naprawdę go zabił?”*. *„Za samą książkę nigdy nie zostałem przez Chrostowskiego pozwany, chociaż zawierała więcej materiałów, także tych bezpośrednio dotyczących Chrostowskiego”* - twierdzi Sumliński.

- W maju 2008 roku Wojciech Sumliński powołał na świadka dr. Leszka Pietrzaka, którego opinię cytował w artykule, będącym przedmiotem rozprawy sądowej. Historyk zeznał, że Chrostowski był tajnym współpracownikiem (TW) SB o ps. „Desperat”. To samo zeznał inny świadek Sumlińskiego, prokurator Andrzej Witkowski, który dwukrotnie prowadził śledztwo w sprawie funkcjonowania związku przestępczego wewnątrz MSW. *Wszystko, co dziennikarz napisał o kierowcy ks. Jerzego jest prawdą* - stwierdził Witkowski. Zeznał też, że jako prokurator, w sprawie zamachu na ks. Popiełuszkę miał postawić zarzuty Chrostowskiemu oraz gen. Czesławowi Kiszczałowi.

- 13 maja 2008 roku ABW dokonało przeszukania w domu Sumlińskiego. W trakcie rewizji skonfiskowano mu dokumenty z jego dziennikarskiej pracy. Również te ze śledztwa w sprawie zamachu na księdza Jerzego. Przeszukania dokonano również w mieszkaniu dr. Leszka Pietrzaka

- W październiku 2008 roku sąd odrzucił zeznania Leszka Pietrzaka, zarzucając im stronniczość. Jako powód podano fakt publikacji w dzienniku „Polska” trzech artykułów Pietrzaka, w których autor wspominał m.in. o Chrostowskim.

- 28 października 2008 roku dr. Leszek Pietrzak napisał w komentarzu pod moim tekstem *„GRA ZBRODNIĄ - FAŁSZERZE Z WSI”*. : *W swoim artykule w "Polsce" starałem się zrekonstruować w skondensowanej formie mniej więcej wszystko to, co działo się w sprawie pomiędzy 19 października 1984r. a marcem 1990r. (do tego momentu formalnie prowadzone były sprawy TERESA, TRAWA i ROBOT). Zabrałem głos jako historyk. Z uwagi na fakt, że w latach 2003-2004 byłem biegłym w śledztwie nie mogłem wskazywać dowodów, jakie przemawiają za tezami zawartymi w artykule. Nie taka jest też rola historyka. Mój tekst leżał w redakcji wiele miesięcy i to redakcja podjęła decyzję o jego opublikowaniu. Zabrałem głos również dlatego, że wiele wyników mojej ciężkiej pracy było prezentowanych przez media, niejako poza mną. Zostałem już opluty przez wiele środowisk i redakcji oraz wiele znanych "autorytetów".*

- W październiku 2008 roku sąd zażądał od Wojciecha Sumlińskiego dokumentów, na podstawie których opublikował swój artykuł we WPROST i opisał związki Chrostowskiego z SB. *„Ale jak mogłem je pokazać skoro zabrało je w maju ABW. Miałem tylko pokwitowanie z prokuratury z wykazem tego, co mi zabrano. Miałem dowody na istnienie dokumentów potwierdzających te związki. Np. pokwitowanie z wyszczególnionymi dokumentami zabranymi mi przez ABW, czy skany tych dokumentów, które umieściłem w książce „Kto naprawdę go zabił?”. Sąd jednak stwierdził, że rozpatruje artykuł, który zapowiadał książkę, a nie samą książkę”* - wyjaśnia Sumliński.

5 listopada 2008 roku, po orzeczeniu sądu I instancji, nakazującym przeproszenie Chrostowskiego, Wojciech Sumliński w komentarzu opublikowanym pod moim tekstem *„ZABIĆ RAZ JESZCZE...”* napisał m.in. :

*„Mimo wzburzenia i niezrozumienia werdyktu sądu pierwszej instancji, który - moim zdaniem - ma niewiele wspólnego z zasadami sprawiedliwości, milczałbym, czekając na werdykt sądu drugiej instancji. Jeżeli zabieram głos już teraz, to dlatego, że zostałem sprowokowany: po pierwsze szokującą informacją "Wprost" i po drugie - dzisiejszą publikacją Gazety Wyborczej atakującą Bogdana Rymanowskiego, który w swoim programie dociekał, kim naprawdę jest Waldemar Chrostowski. Znała dziennikarka Gazety Wyborczej uważa, że zna odpowiedź na to pytanie.*

*W pierwszym zdaniu dzisiejszego tekstu autorka pisze, że Chrostowski był przyjacielem Księdza Jerzego. I niestety już to pierwsze zdanie tekstu jest kłamstwem. Waldemar Chrostowski nie był przyjacielem księdza Jerzego i wie to każdy, kto rozmawiał z rodziną bądź prawdziwymi przyjaciółmi Kapelana Solidarności. To nie przypadek, że zarówno rodzice jak i bracia księdza Jerzego nie chcą znać Chrostowskiego i nie utrzymywali z nim kontaktu od jesieni 1984 roku. (Chrostowski doskonale wie o stosunku do niego bliskich Księdza Jerzego, co przyznał w procesie, nie wie tylko - jak zeznał - dlaczego bliscy zamordowanego Księdza nie chcą go znać). Wpływ na to miało wiele faktów. Najprzód Chrostowski wielokrotnie nadużył ich zaufania - przywłaszczył sobie samochód Księdza za który nigdy się z bliskimi Księdza Jerzego nie rozliczył (był tak małostkowy, że nawet podczas mojego procesu twierdził, że tak do końca nie wiadomo, czy to był samochód, a następnie, przygwożdżony pytaniami, twierdził, że rozliczył się z rodziną Kapelana, bo ... przekazał samochód Muzeum Księdza Popiełuszki. A przecież to muzeum powstało trzy lata temu!) Chrostowski nadużył zaufania krewnych zamordowanego Kapłana sprzedając unikatowe zdjęcia Księdza Jerzego spoczywającego w trumnie francuskiej prasie, popełnił też względem rodziny - do której po śmierci księdza odnosił się z wyższością i pogardą - szereg innych niegodziwości.*

*To także nie przypadek, że prawie wszyscy - przynajmniej wszyscy do których dotarłem w liczbie kilkudziesięciu - przyjaciele księdza Jerzego po jesieni 1984 roku odsunęli się od Chrostowskiego i nie chcą go znać po dziś dzień. Przyjaciele bardzo różni - od Seweryna Jaworskiego, poprzez Romę Szczepkowską, zaprzyjaźnione z księdzem Jerzym siostry Loretanki i hutników z ochrony Księdza, aż po księży Przekazińskiego czy Małkowskiego. Ci ludzie nie zrazili się do Chrostowskiego ot tak sobie, bez przyczyny. Szokowało ich szereg jego różnych zachowań, już po tragedii. A to, że zamiast w skupieniu odnieść się*

do tragedii, pił na plebanii, szarogęsił się tam i wszczynał awantury. A to, że wychodził nocami na tajemnicze spotkania. To znów, że dokonywał przeszukań rzeczy księdza Jerzego (właśnie na takim występkę złapał go ksiądz Przekaziński, który od tamtej pory nie chce go znać). Sytuacji dziwnych, czy wręcz szokujących, o których mówili mi bliscy księdza było tak wiele, że pisząc tylko o nich można napisać pokaźną książkę. Drugą kwestią jest "ucieczka" Chrostowskiego z samochodu, na której skupia się dzisiejsza Gazeta Wyborcza. Niemożliwość wykonania skoku, o którym opowiadał Chrostowski, to tylko jedna z kilkunastu przestępstw wskazujących, że nie mówił prawdy o okoliczności "ucieczki". Nadpiłowane zębki kajdanek, opinia dwóch biegłych, w tym profesora Włochowicza, zawierająca jednoznaczna informacja, że NAJPIERW marynarka została przecięta ostrym narzędziem, a dopiero później zetknęła się z podłożem (nawiasem mówiąc sąd w sentencji uznał, że Chrostowski mógł najpierw wyskoczyć a dopiero później uciekając gdzieś marynarkę podrzeć - TYM SAMYM SĄD POLEMIZOWAŁ Z BIEGŁYMI), policyjny pies, który podważył wersję Chrostowskiego i dziesiątki innych tylko pozornie drobnych sprzeczności. Do tego dochodzi ocena zachowanych dokumentów. Biegły Leszek Pietrzak dociskany w sądzie powiedział nawet więcej, niż zawarł to w dokumentach. Powiedział wprost, że CHROSTOWSKI WSPÓŁPRACOWAŁ Z SB (i to znajduje się w dokumentach z procesu, a mimo to sąd orzekł jak orzekł), co wywołało furję strony przeciwnej, ugodą z MSW (nikt, a rozmawiałem z kilkudziesięcioma osobami na ten temat, nie słyszał, by ktokolwiek inny zawarł ugodę z kiszczakowskim MSW nie wspominając już o horrendalnej kwocie - 1650000 zł - kilkuletnia ówczesna pensja) której istnienia nie negował nawet mecenas strony przeciwnej. Sugerował jedynie, że Chrostowski mógł nic o niej nie wiedzieć, że mogła ona zostać zawarta poza jego plecami (Innymi słowy, z tego toku rozumowania wynikałoby, że ... mecenas Wende zawarł tę ugodę sam i przywłaszczył sobie pieniądze bez wiedzy Chrostowskiego). Uгода ta raz na zawsze miała "przyklepać" ustalenia Procesu Toruńskiego, ponieważ wynikało z niej, że wszyscy odpowiedzialni za tę zbrodnię zostali skazani. Wątpliwości - a nawet dużo więcej, niż wątpliwości - odnośnie postawy Waldemara Chrostowskiego jest multum. Mimo to w swoich tekstach postugiwałem się więcej, niż wyważonym językiem, mając świadomość, że w takiej sprawie niechybnie będzie proces. Dlatego prace nad tekstami trwały ponad rok, dlatego też "język tekstu" analizowało trzech prawników - "Wprost", Wydawnictwa Rosner i Wspólnicy oraz jeszcze jeden, zaprzyjaźniony - i wszyscy orzekli, że w odniesieniu do posiadanych dokumentów jest on bardzo wstrzemięźliwy, bo "mając to co mamy" - jak mówili- można było ująć rzecz całą dużo ostrzej. A jednak mimo tej ostrożności, mimo wydawałoby się posiadania wszystkich kart w ręku - w pierwszej instancji proces przegrałem. Sąd uznał, że nie wiadomo, czy ja rzeczywiście miałem dokumenty ze śledztwa, bo IPN nie zgłaszał ich zaginięcia (A PRZECIEŻ PROKURATURA PRAGA PÓŁNOC PROWADZIŁA ROCZNE ŚLEDZTWO W SPRAWIE WYCIEKU I ZAMIESZCZENIA W MOJEJ KSIĄŻCE DOKUMENTÓW ZE ŚLEDZTWA, CZYLI PROWADZIŁA POSTĘPOWANIE W SPRAWIE WYCIEKU, KTÓREGO - ZDANIEM SĄDU - NIE BYŁO), a ponadto zeznania jednego z moich dwóch głównych świadków, dr Leszka Pietrzaka, uznał za stosunkowo mało istotne, ponieważ publikował w tej sprawie teksty, a więc jest "publicystą" - nie biegłym. Żeby to dobrze wytłumaczyć: sąd ocenił rzetelność zbierania materiałów do tekstów i zawartych w tekstach informacji. Teksty - dla Wprost i do książki pt. "Kto naprawdę Go zabił?" powstały jesienią roku 2005 i wtedy też korzystałem z opinii i wiedzy biegłego. "Publicystą" według sądu biegły stał się w roku 2008, ponieważ wtedy zawarł swoje publikacje w dzienniku "Polska". A zatem ja byłem nierzetelny w zbieraniu informacji, bo w roku 2005 nie zauważyłem, że w roku 2008 biegły Leszek Pietrzak stanie się - jak to ocenił sąd - publicystą. Jeżeli ktoś jest w stanie mi to wytłumaczyć, to bardzo proszę, bo ja tego pojąć nie umiem. Po prostu nie umiem. W tekście Gazety Wyborczej autorka skupia się na "skoku" Chrostowskiego z samochodu, jakby chciała pokazać, że to jedyny powód wątpliwości. Nic bardziej mylnego. To tylko jeden z bardzo licznych powodów wątpliwości - i wcale nie najważniejszy. Można by na ten temat - tylko tych wątpliwości - napisać tomy, ale to być może temat na inny czas. Po poniedziałkowym wyroku sądu w "sprawie Chrostowski - Sumliński", w sprawie dotyczącej Księdza Jerzego nie zdziwi mnie już nic.[...]

Ja już zrozumiałem- wyjęcie z tego muru fałszu tak dużej "cegły", jaką stanowi Waldemar Chrostowski, to wyłom na tyle duży, że mógłby stanowić początek końca i "ustaleń" Procesu Toruńskiego i wielu innych kłamstw, które w sposób bezpośredni bądź pośredni wiążą się z zamordowaniem Kapelana Solidarności. Jak pokazał poniedziałkowy werdykt sądu, bardzo trudno będzie ten mur zburzyć. Okazuje się, że nie wystarczy dotrzeć do ponad stu świadków - prokuratorów, policjantów, biegłych, życzliwych i nieżyczliwych - nie wystarczy dotrzeć do akt śledztwa, nie wystarczy złapać Chrostowskiego na licznych kłamstwach i niejasnościach. Otwarte pozostaje pytanie, co jeszcze trzeba zrobić, by obronić prawdę? Mimo wszystko - nie tracę nadziei."

Ja także nie tracę nadziei, że przyjdzie czas, gdy ten najważniejszy - przywoływany przez sąd III RP świadek - jakim jest polska historia, okaże się bezlitosnym sędzią dla wszystkich, którzy chcą z niej uczynić narzędzie skrywające prawdę. Na tyle bezlitosnym, że skaże ich na zapomnienie.

Źródła:

[http://wiadomosci.gazeta.pl/Wiadomosci/1,80271,7333199,Sad\\_nakazal\\_przeprosic\\_kierowce\\_ks\\_Jerzego.html](http://wiadomosci.gazeta.pl/Wiadomosci/1,80271,7333199,Sad_nakazal_przeprosic_kierowce_ks_Jerzego.html)  
<http://www.wprost.pl/ar/?O=82059&pg=2>  
[http://www.frona.pl/news/czytaj/kim\\_byl\\_kierowca\\_ks\\_popieluszki](http://www.frona.pl/news/czytaj/kim_byl_kierowca_ks_popieluszki)  
[http://cogito.salon24.pl/77747,gra-zbrodnia-falszerze-z-wsi#comment\\_1144058](http://cogito.salon24.pl/77747,gra-zbrodnia-falszerze-z-wsi#comment_1144058)  
[http://cogito.salon24.pl/77751,zabic-raz-jeszcze#comment\\_1144238](http://cogito.salon24.pl/77751,zabic-raz-jeszcze#comment_1144238)

09.12.2009 21:34 38

### 360. SKĄD ICH RÓD

Trudno byłoby znaleźć większych obrońców praw człowieka i wolności słowa, niż ludzi służących w ludowej armii. Wraz z rzeszą byłych esbeków, stanowią dziś prawdziwą awangardę polskiej demokracji. Wizyta na stronie internetowej stowarzyszenia ProMilito czy równie zacnego Związku Byłych Funkcjonariuszy Służb Ochrony Państwa może wprowadzić w

niemalę zakłopotanie zwolenników poglądu, jakoby komunistyczni funkcjonariusze byli ludźmi pozbawionymi zasad, lub za nic mieli obowiązujące prawo. Na stronach tych znajdziemy teksty orzeczeń Trybunału Konstytucyjnego, projekty i oceny ustaw, wystąpienia do najwyższych organów państwa, głosy w obronie wolności wypowiedzi i nawoływania do respektowania prawa.

Poświęcę kiedyś więcej miejsca tym wytworom myśli panów oficerów. Warto bowiem opisać heroiczną walkę tych środowisk z tzw. dezubekizacją, odbierającą esbekom wyższe świadczenia emerytalne, zacytować nawoływania do ograniczenia samowoli odwetowców z IPN-u, czy przedstawić wzruszającą twórczość ludzi piszących na blogu Pro Milito, zatroskanych o stan państwa, oficerskie emerytury i prawa do wolności wypowiedzi.

Władze stowarzyszenia, poruszone przed kilkoma miesiącami cyklem tekstów, w których przedstawiłem postaci i cele tej organizacji zapowiedziały wzniosłą obojętność wobec twórczości „fanatycznych publicystów” i z wysokości generalskich stanowisk oznajmiły, iż :

*„Stowarzyszenie skupia się na zadaniach wynikających ze Statutu i nie będzie trwonić ani sił ani czasu na komentowanie, czy dementowanie kłamliwych oszczerstw wobec Stowarzyszenia i jego członków. Odstępstwo od tej zasady spowodowało by lawinę następnych bezpardonowych ataków ze strony wszelkiej maści fanatycznych publicystów. [...] Wplątanie nas w tego typu dyskusje i polemiki spowodowałoby, że musielibyśmy poświęcić na to nasz cenny czas, zamiast na działalność statutową”.*

Gdy w sierpniu tego roku, główny publicysta Pro Milito, w tekście krytycznym wobec moich publikacji pytał dramatycznie - „A może, Pro Milito od władzy oczekuje prawdy i praworządności?” - przyznam, że nie bardzo wierzyłem w takie właśnie intencje stowarzyszenia. Niesłusznie.

Przed kilkoma dniami „Rzeczpospolita” poinformowała bowiem, iż od kilku miesięcy Prokuratura Okręgowa w Warszawie sprawdza, czy Antoni Macierewicz jako wiceminister obrony narodowej nie złamał ustawy o ochronie informacji niejawnych. Chodzi o podejrzenie, że udzielił on zgody na dostęp do informacji tajnych i ściśle tajnych „szeregu osobom nieposiadającym poświadczenia bezpieczeństwa”.

Gazeta informuje, że „o możliwości popełnienia przestępstwa organy ścigania w połowie roku poinformowało Stowarzyszenie „Pro Milito”, zrzeszające m.in. byłych oficerów zlikwidowanych Wojskowych Służb Informacyjnych”.

Na stronach Pro Milito, próżno szukać wzmianki o tego rodzaju czynach władz stowarzyszenia. Najwyraźniej oficerowie LWP, w akcie naturalnej skromności nie uznali za stosowne pochwalić się walką z przestępczymi działaniami Macierewicza i Komisji Weryfikacyjnej WSI. W kontekście tej informacji, łatwiej jednak zrozumieć słowa gen. Dukaczewskiego z niedawnego wywiadu dla dziennika „Polska”, gdzie ostatni szef WSI stwierdził:

*„Z doniesień medialnych wiemy, jakie informacje te komisje ujawniały. Inna sprawa, że prawie połowa członków komisji weryfikacyjnej w momencie jej tworzenia nie miała dostępu do informacji niejawnych. To ja się pytam, jak oni pracowali? Pytam też, dlaczego komisja likwidacyjna nie zakończyła swojej działalności sprawozdaniem. Tych pytań jest więcej, nie tylko od nas, szefów WSI. Wiele osób, które odeszło ze służb, zwraca się właśnie do nas i opowiada o konkretnych sytuacjach, kiedy przy likwidacji WSI łamano prawo.”*

Podobny ton wypowiedzi znajdziemy w liście - apelu, jaki ośmiu byłych szefów WSI wystosowało we wrześniu br. do premiera.

*„Rozwiązaniu WSI towarzyszyła atmosfera likwidacji organizacji kryminalnej, dbającej o obce interesy, a służący w WSI żołnierze i pracownicy cywilni zostali potraktowani jak pospoliccy przestępcy”-* piszą w liście byli szefowie WSI. *„Do dziś nie potwierdzono tego w zarzutach prokuratorskich, aktach oskarżenia, czy wyrokach sądów”*

Zdaniem tych ludzi, trzeba jak najszybciej uporządkować sprawy związane z działalnością wojskowych służb specjalnych.

*„Działania naprawcze powinny być poprzedzone analizą dokonanej w tych służbach dewastacji, spowodowanej: nieznanym uzasadnieniem ujawnieniem aktywów służb, zaniechaniem prowadzonych operacji, zwolnieniem wysoko wykwalifikowanych pracowników i zastąpieniem ich w wielu przypadkach niekompetentnymi amatorami, obniżeniem poziomu pracy informacyjnej, utratą wiarygodności w oczach sojuszników”* - czytamy w liście.

Autorzy postulują *„prześledzenie procesu likwidacji i weryfikacji służb pod kątem popełnionych w jego trakcie nieprawidłowości i przypadków łamania prawa”* i kończą swoje wystąpienie następującym apelem:

*„Apelujemy również o przywrócenie godności, z której odarto żołnierzy i pracowników WSI oraz osoby udzielające służbom pomocy. Osoby te, postępując zgodnie z prawem, służyły Polsce, niejednokrotnie z narażeniem życia i zdrowia. Odebrano im honor i potraktowano jak przestępców.”*

Ta argumentacja nie powinna dziwić. Jest od trzech lat stałym elementem propagandy rozpowszechnianej przez ludzi służących sowieckim okupantom, a powielana przez setki medialnych „pułęt rezonansowych” została przyjęta przez większość społeczeństwa - szczególnie tę - pozbawioną wiedzy o faktach najnowszej historii. Nie jest też niczym wyjątkowym, że ludzie komunistycznej policji politycznej mają czelność wypowiadać się właśnie teraz i z każdym miesiącem rządów obecnego układu, wykazują coraz większy tupet i napastliwość.

To dla nich przecież rząd Donalda Tuska w maju ubiegłego roku „otworzył furtkę” i przyjął rozwiązania prawne, służące przywróceniu do służby niezwyfikowanych oficerów WSI.

W komunikacie Ministerstwa Obrony Narodowej wyraźnie stwierdzono, iż *„MON stoi na stanowisku, iż nie można im odbierać szansy udowodnienia, że są dobrymi fachowcami, a ich wiedza i doświadczenie mogą być w dalszym ciągu wykorzystywane w odnowionych służbach wywiadu i kontrwywiadu wojskowego”.*

To rząd PO-PSL, niezdolny do dokonania jakiegokolwiek modernizacji III RP, w miejsce zapowiadanych reform i „cudownych” ustaw zafundował nam totalną bondaryzację Polski, rozciągając władzę służb specjalnych na niemal wszystkie dziedziny życia publicznego.

Byłoby rzeczą zbędną, a nawet niegodną polemizowanie z tezami byłych szefów WSI, nawołujących dziś do rewizji sejmowego ustawodawstwa. W żadnym praworządnym państwie tego rodzaju wystąpienie nie byłoby możliwe - ponieważ dotyczy podważania obszaru działania legalnych organów państwa i żąda „przywrócenia godności” ludziom, którym zarzucono poważne przestępstwa i wykroczenia.

Warto jednak zwrócić uwagę, że w zapale medialnej konkwisty, ostatni szef WSI - Marek Dukaczewski pozwala sobie na twierdzenia, które nie sposób wytłumaczyć niczym innym, jak głęboką pogardą dla wiedzy historycznej Polaków. Ma bowiem pan generał ludowego wojska odwagę powiedzieć:

*„Trzeba było dać żołnierzom szansę przedstawienia swoich argumentów, które uzasadniłyby ich dalszą służbę. Jeżeli jednak autyt wykazałby, że w WSI zdarzały się błędy, jak w wielu innych instytucjach, należało je naprawić, a nie likwidować całe*

*służby specjalne. Owszem, czystki personalne, szefów, dowódców - rozumiem. Ale dewastować służby z 90-letnią tradycją? Mające swoje metody pracy, doświadczenie?"*

Owa „90 -letnia tradycja” ma sugerować jakoby wojskowe służby PRL, przemianowane następnie na WSI były kontynuacją tradycji służb okresu międzywojennego i wywodziły się z Oddziału II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, utworzonego w 1918 roku.

Ponieważ jest to kłamstwo powielane nie po raz pierwszy przez ludzi peerelowskiego wojska i tego rodzaju argumentacja znajduje posłuch u części Polaków, należy przypomnieć panu Dukaczewskiemu i innym piewcom „tradycji” wojskowej bezpieki skąd wywodzi się „ich ród” oraz wskazać - jakie naprawdę cele miała wojskowa bezpieka.

W tym zakresie, cytowany w całości w Raporcie z Weryfikacji WSI dokument o nazwie „Instrukcja o pracy operacyjnej Zarządu II Sztabu Generalnego WP” z dn. 15.12.1976 roku, podpisany przez ówczesnego Szefa Zarządu gen. Kiszczaka nie pozostawia najmniejszych wątpliwości:

*„Głównym zadaniem wywiadu wojskowego jest zdobywanie, opracowywanie i przekazywanie kierownictwu Partii i Rządu, kierownictwu Ministerstwa Obrony Narodowej i siłom zbrojnym PRL materiałów i informacji wywiadowczych o potencjalnych przeciwnikach Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i państw wspólnoty socjalistycznej”.*

To na walce z „przeciwnikami Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej” tacy ludzie jak Dukaczewski, Lichocki czy Jaworski zdobywali swoje doświadczenie i doskonalili „metody pracy”. Nie Polsce i Polakom służąc, a „kierownictwu Partii i Rządu” - czyli zbrodniczej organizacji komunistycznej o nazwie PZPR oraz „wspólnocie państw socjalistycznych” - czyli sowieckiemu suwerenowi, okupującemu terytoria kilku państw..

Istnieje wszakże dokument, którego treść jednoznacznie wskazuje - jakiej tradycji kontynuatorami byli ludzie WSW/WSI. Został on przedstawiony w piśmie „GLAUKOPIS” nr.13-14 z 2009r w publikacji Piotra Gontarczyka „Pod przykrywką”. *Rzecz o sowieckich organach Informacji Wojskowej w Wojsku Polskim*

Należy przypomnieć, że Główny Zarząd Informacji, powstały we wrześniu 1944 roku, na terenach Związku Sowieckiego, był poprzednikiem Wojskowej Służby Wewnętrznej, powołanej w styczniu 1957 roku, zaś w roku 1945 w ramach struktur Sztabu Generalnego Wojska Polskiego utworzono Oddział II Sztabu Generalnego LWP, przemianowany później na Zarząd II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego.

Z połączenia tych dwóch formacji - WSW (kontrwywiad) i II Zarządu (wywiad), w roku 1990 utworzono Wojskowe Służby Informacyjne. Wielu żołnierzy szefostwa WSI rozpoczynało swoje kariery zawodowe w WSW, lub w Zarządzie II SGWP.

Z dokumentów organizacyjnych Informacji Wojskowej wynika, że od chwili swego powstania była podporządkowana dowódcy 1. dywizji, a następnie Korpusu Polskiego w ZSRS - sowieckiemu generałowi lejtnantowi Zygmuntovi Berlingowi. Piotr Gontarczyk podkreśla jednak, iż brak dowodów na to, iż rzeczywiście sprawował on nad nią jakiegokolwiek zwierzchnictwo.

Autor publikacji twierdzi, że są za to świadectwa, że jego formalni podwładni Berlinga z Informacji Wojskowej - o czym Berling wiedział - składali raporty bezpośrednio swym sowieckim przełożonym. 17 kwietnia 1944 r. Berling wystosował telegram do sowieckich władz partyjnych w sprawie rzekomych niedociągnięć w pracy organów Informacji Wojskowej. Sugerował przy tym, żeby nadzór nad organami bezpieczeństwa w wojsku powierzyć dowódcy „ludowego” WP, czyli jemu. Pismo to trafiło do Wydziału Dymitra Manuilskiego w Głównym Zarządzie Politycznym Armii Czerwonej. Stamtąd przesłano je do ludowego komisarza bezpieczeństwa państwowego III rangi Georgija Żukowa, który odpowiadał za sprawy polskie, dotyczące nie tylko spraw tzw. „ludowego” Wojska Polskiego. Żukow sporządził prezentowane niżej pismo - będące oficjalnym stanowiskiem sowieckich służb specjalnych w sprawach poruszonych w telegramie Berlinga. Dokument ten wskazuje wprost, że nadzór formalnych przełożonych Informacji Wojskowej był od początku całkowicie fikcyjny. Co więcej - i chyba to jest tu najciekawsze - Sowietom nie traktowali organów Informacji Wojskowej jako oddzielnej, kontrolowanej tylko nieformalnie struktury „ludowego” WP. Żukow napisał wprost, że nazwa „wydziałów informacji” jest tylko legalizacyjną „przykrywką”, pod którą działalność w „ludowym” Wojsku Polskim prowadzi organa sowieckiego kontrwywiadu. Mundury polskie i szyld wydziałów informacji były tylko sposobem ukrycia regularnych struktur „SMIERSZ”.

Prezentowany dokument został opublikowany w książce „Sowieckij faktor w Wostocznoj Jewropie 1944-1953”. Dokumenty, wydanej w Moskwie w 1999 r.

m[iasto] Moskwa

[nie wcześniej niż 17 IV 1944 r.]

Tajne

KC WKP(b)

do tow[arzysza] D[ymitra] Z. Manuilskiego

W związku z telegramem Berlinga z 17 IV [19]44 r. w sprawie oddziałów specjalnych polskiej armii melduję:

1. Robotę kontrwywiadowczą w polskiej armii prowadzi „SMIERSZ”, którego organy istnieją w wojsku polskim pod przykryciem „oddziału informacji wojska polskiego”. Skład wydziałów informacji wojska polskiego jest kompletowany ze składu osobowego Zarządu „SMIERSZ” Ludowego Komisariatu Obrony, który kieruje jego działalnością. Funkcjonariusze wydziału informacji noszą polskie mundury.

2. Podczas formowania 1. dywizji, kiedy powstał problem formowania wspomnianych organów, Berlingowi oświadczono, że organizacja, kompletowanie i kierowanie ich działalnością nie leży w jego kompetencjach. Sądząc po treści otrzymanego telegramu, Berling chce wziąć w swoje ręce sprawy, których danie mu, wedle mojego przekonania, jest niecelowe.

3. Twierdzenie, że większość funkcjonariuszy oddziałów informacji to Rosjanie i nie znają polskiego języka odpowiada rzeczywistości. Jednak trzeba zaznaczyć, że w dyspozycji „SMIERSZ” NKWD SSSR i NKGB SSSR nie ma więcej ludzi, którzy władają językiem polskim.

4. O „poważnych i nienaprawialnych błędach”, które popełnia „SMIERSZ” w swojej pracy nic mi nie wiadomo, uważam, że to twierdzenie gołosłowne, tym bardziej, że Berling nie kieruje oddziałami informacji, i w związku z tym, nie może mieć podstaw do takich stwierdzeń.

5. Obecnie do szkoły NKWD w Kujbyszewie wybrano 300 Polaków z wojska polskiego, którzy przez 3 miesiące zakończą szkolenie i będą mogli zostać wykorzystani tak do obsady organów kontrwywiadowczych polskiej armii, jak i do obsady organów bezpieczeństwa przyszłej Polski.

6. W celu zwiększenia w oddziale informacji liczby ludzi, którzy mówią po polsku, uważam za celowe wydać polecenia dla tow[arzysza] Abakumowa8, żeby przyjął do służby w „SMIERSZ” Polskiej Armii 100-120 Polaków z liczby sprawdzonych oficerów Armii Czerwonej, obecnie służących w armii polskiej.

7. Jednocześnie uważam za celowe utrzymanie takiej sytuacji, w której Berling nie dowodzi organami „SMIERSZ” w Armii Polskiej.

Żukow

Piotr Gontarczyk trafnie zauważa, że trudno jednoznacznie stwierdzić, jak długo trwał taki stan rzeczy i kiedy formalnie kierownictwo organów kontrwywiadu wojskowego przekazano w ręce dowództwa LWP.

Wiemy, że przed rokiem 1990 nigdy faktycznie to nie nastąpiło.

Źródła:

<http://www.promilito.pl/pro-milito-nagonka.htm>

<http://www.promilito.pl/komentarz.htm>

[http://www.rp.pl/artykul/2,401743\\_Prokuratura\\_Macierewicz\\_i\\_oficerowie\\_bylych\\_WSI.html](http://www.rp.pl/artykul/2,401743_Prokuratura_Macierewicz_i_oficerowie_bylych_WSI.html)

[http://www.polskatimes.pl/fakty/wojsko/168153,dukaczewski-wojskowy-wywiad-dzis-juz-praktycznie-nie,id,t.html#material\\_2](http://www.polskatimes.pl/fakty/wojsko/168153,dukaczewski-wojskowy-wywiad-dzis-juz-praktycznie-nie,id,t.html#material_2)

<http://info.wiara.pl/doc/337471.Apel-bylych-szefow-WSI>

<http://www.rp.pl/artykul/139314.html>

[http://www.wsi.emulelinki.com/aneks\\_2.htm](http://www.wsi.emulelinki.com/aneks_2.htm)

[http://www.glaukopis.pl/index.php?menu\\_id=3&id=23](http://www.glaukopis.pl/index.php?menu_id=3&id=23)

10.12.2009 21:35 6

### 361. „WY (ZSRR) BĘDZIECIE NAM MUSIELI POMÓC”

**Notatki gen. Wiktora Anoszkina z rozmowy tow. Wiktora G. Kulikowa z tow. Wojciechem Jaruzelskim w dniu 9 grudnia 1981 r. (godz. 1.07-2.35 czasu moskiewskiego)**

W.G. Kulikow: Pozdrowienia i najlepsze życzenia od tow. L.I. Breżniewa w związku ze stabilizacją sytuacji, a także powodzenia w walce z kontrrewolucją w kraju. Pozdrowienia przekazuje również D.F. Ustinow.

W. Jaruzelski: Zapytał, co nowego w Moskwie. Czy już jest zima?

W.G. Kulikow: Odpowiedział, że pogoda jest zmienna. Leży śnieg, ale jest ciepło. Odkonstytuowano się posiedzenie K[omitetu] M[inistrów] O[bronny]. Udało się uważniej przyjrzeć niektórym towarzyszom. Nie spodziewaliśmy się, że tak się zachowa Czinege1. Zapewne tow. Siwicki już Wam o tym zameldował. Wcześniej zachowanie towarzyszy węgierskich nie wywoływało szczególnych reakcji z naszej strony. Teraz jest inaczej. Zauważamy sprzeczności w ich poglądach. Ogólnie rzecz biorąc, członkowie KMO z dużym zrozumieniem ustosunkowali się do Waszej prośby. D.F. Ustinow musiał poczynić wiele starań. Tow. Czinege skierował rozmowę na kwestie teoretyczne, orientując się przy tym na tow. Olteanu. Rumuni praktycznie natychmiast negatywnie odpowiedzieli na Waszą prośbę, a tym samym na nasze propozycje.

Następnie tow. Kulikow wyjaśnił tok polemiki z Czinege (o podpisaniu oświadczenia przez Szóstkę; o tym, żeby następnego dnia opublikować propozycję tow. Kadara itd. Replika tow. N.W. Ogarkowa na temat roku 1956 i reakcja Czinege na nią itd.).

W. Jaruzelski: Oświadczył, że chce się podzielić ciekawostką. Wczoraj ambasador S[ocjalistycznej] R[epubliki] R[umunii] zwrócił się z prośbą, aby go przyjąć z listem od N. Ceaușescu. Odpowiedziałem, że na razie nie mam czasu. Treści listu mi nie ujawnił. Ale przyjmę go w terminie późniejszym.

W.G. Kulikow: Zauważył, że SRR dąży do zacieśnienia stosunków z Jugosławią, Egiptem, Chinami i innymi państwami niesocjalistycznymi. Udzielił kilku wyjaśnień wraz z oceną sytuacji w Egipcie: pchają się do nich Stany Zjednoczone, budują bazy, widoczne są odchylenia od linii Sadata. Sytuacja w Afganistanie nie poprawia się. Jest zima, ale nadal jest niespokojnie. Rebelianci działają przez zaskoczenie. Babrak [Karmal] na razie nie podejmuje aktywnych działań zmierzających do aktywizacji partii, choć na swoim stołku czuje się pewniej. Uciekają rekruci. Liczebność armii [afgańskiej] wynosi ok. 142 000. To stabi żołnierze. Ale i nasze wewnętrzne sprawy sojusznicze dalekie są od doskonałości. Wróg załatwia wszystko umiejętnie, po mistrzowsku. Sytuacja się zaostrza.

W. Jaruzelski: Odnosząc się do sytuacji w kraju, zauważył, że jest ona nadzwyczaj ciężka. Dzisiaj odbyło się posiedzenie Sekretariatu Komitetu Centralnego [PZPR] oraz narada z I sekretarzami komitetów wojewódzkich. Obecnie częściej się z nimi spotykam w celu wymiany poglądów. Sytuacja jest niepokojąca. Następnie W. Jaruzelski podziękował za przybycie. Przyjechał Bajbakow, czekamy na Kriuczkowa. Potrzebujemy takiej pomocy. Ale zachorował Kiszczak, który jest nam bardzo potrzebny. Niedobrze się stało. On jest dobrze zorientowany w całym planie wprowadzenia stanu wojennego. Jego choroba jest nam stanowczo nie na rękę. Sytuacja w PRL jest Wam znana, dlatego nie będę jej oceniał. Nie będę też wypowiadał się na temat gospodarki, bo o tym wyczerpująco powiadomiłem Bajbakowa. Uległ znacznej poprawie stosunek do Partii i Rządu. Mamy ośrodki badania opinii publicznej. Oto jakie dane mogą przytoczyć: we wrześniu 1981 r. Rząd miał 30-procentowe poparcie, a „Solidarność” 70 proc.; obecnie Rząd ma 53 proc., a „Solidarność” 47 proc. Szala poparcia przechyla się na naszą korzyść. Zaktywizowaliśmy pracę w PZPR. Więcej pracujemy w terenie. Kierujemy tam przedstawicieli Komitetu Centralnego, rządu, Wojska Polskiego. Jadą tam z referatami, z wykładami. Kolejnym krokiem była propozycja utworzenia Frontu Porozumienia Narodowego. Przeciwnik zorientował się, że przegrywa i przeszedł do kontrataku. Podjął próbę dyskredytacji organizacji partyjnych w dużych zakładach pracy. Ale na razie członków partii nie ruszają. Boją się. Przeprowadzają referenda itd. Tym samym wywiera się presję na Partię. Partia jest bardzo słaba. 600-700 tysięcy członków

[PZPR] należy do „Solidarności”. PZPR zgrzybiała. I to jest zrozumiałe. Jeden kryzys, drugi... Kierownictwo dopuszcza się defraudacji. Wśród ludności ma niski autorytet. Jeżeli przeanalizować nasze stosunki z „Solidarnością”, to przez całe półtora roku nie były one pomyślne. Oddziaływaliliśmy na nią środkami politycznymi. Wyczerpaliśmy nasze możliwości, teraz potrzebna jest siła. W toku tych wszystkich wydarzeń na razie pozostało nietknięte Wojsko Polskie. Bardzo dobrze zaprezentowały się grupy oficerów w gminach, w zakładach pracy. 97 proc. działaczy partyjnych w terenie pozytywnie wypowiada się na ich temat. 20 grudnia trzeba będzie zwalniać do rezerwy żołnierzy, którym przedłużono służbę w wojsku o dwa miesiące. Postanowiono ich w tym celu wykorzystać. Zaczęliśmy włączać do działań MSW i organy bezpieczeństwa. Pozytywną rolę odegrała akcja przeprowadzona w szkole pożarniczej. Mamy jednak nadal wiele trudności. Najważniejsze, to nie zdradzić naszych zamiarów. Staramy się nie wciągać w to osób cywilnych, chociaż zlecamy im poszczególne zadania w ogólnym planie działań. Czasu pozostało mało, ale przygotowania do wprowadzenia stanu wojennego realizowane są zgodnie z planem. Na razie rozwiązujemy kwestie organizacyjne.

Sprawa najważniejsza to zaarrestowanie 6000 przeciwników. Wszystkich ich zapewne nie uda się złapać. Oni już zaczynają się chować w zakładach pracy. Tego się obawiam. Uderzenie w puste miejsce jest gorsze niż jego brak. Byłoby to dla nas brzemienne w skutki. Jeśli zdecydujemy się na taki krok, zrobimy to w nocy z piątku na sobotę (11/12 grudnia) lub z soboty na niedzielę (12/13 grudnia). Następnie będzie moje wystąpienie w radiu i telewizji. W terenie praktycznie nie ma się na kim oprzeć, nie mamy kontaktów. Staramy się zachować to w tajemnicy. Szczególne znacznie ma dla nas utrzymanie radia i telewizji. Pod Warszawą trzymamy pięć kompanii w celu ich obrony. „Solidarność” może je uszkodzić. Ale mamy co nieco w rezerwie.

Następnie W. Jaruzelski powiedział o podjęciu działań mających na celu wzmocnienie ochrony magazynów żywnościowych, składów materiałów pędnych i smarów, obiektów rządowych i innych urzędów. Robotnicy w zakładach pracy mogą strajkować. Tam panoszy się „Solidarność”. Partia w zakładach sama nic nie będzie w stanie zrobić. Jednak strajki są dla nas najlepszym wariantem. Robotnicy pozostaną na miejscu. Będzie gorzej, jeśli wyjdą z zakładów pracy i zaczną dewastować komitety partyjne, organizować demonstracje uliczne itd. Gdyby to miało ogarnąć cały kraj, to wy (ZSRR) będziecie nam musieli pomóc. Sami nie damy sobie rady z wielomilionowym tłumem.

Wszystkie działania będziemy podejmować pod hasłem „Obrona Ojczyzny”. I w takiej sytuacji wojsko przejmie wszelkie uprawnienia. Jest to hasło polityczne. Może trzeba będzie powołać krajowy komitet wojskowo-rewolucyjny. Postanowiliśmy, że we wszystkich ministerstwach i urzędach z gminami włącznie będziemy mieć komisarzy wojskowych. Wszystko to już zostało przygotowane, powołani zostali komisarze. W dniu dzisiejszym komisarze rozjechali się do komitetów wojewódzkich [PZPR], a jutro, 10 grudnia, zaczną nawiązywać kontakty z miejscowymi władzami partyjnymi i państwowymi. Hasło „Obrona Ojczyzny” zostało przez nas wybrane po to, by na pierwszy plan nie wysuwać Partii, która nie cieszy się popularnością w narodzie. Myślę, że trzeba utworzyć nową partię, tak jak zrobiono to na przykład na Węgrzech. Obecnie około miliona członków PZPR należy do „Solidarności”. To niedobrze. Nowa partia powinna być partią marksistowsko-leninowską. Niech ona będzie mniejsza liczebnie (ok. 1 mln), ale lepsza kadrowo.

Odnosząc się do problemu izolacji ekstremistów z KPN i KSS-KOR, W. Jaruzelski zauważył, że byłoby dobrze, gdyby część „bandziorów” uciekła na Zachód. Szkoda, że nie mamy wspólnych granic z państwami kapitalistycznymi. Niechby uciekło kilka tysięcy, tak jak zezwolił na to Fidel [Castro], wtedy byłoby nam znacznie łatwiej.

W.G. Kulikow: Zapytał W. Jaruzelskiego, czy wojsko wejdzie do poszczególnych regionów. Jeżeli nie starczy waszych sił, to pewnie trzeba będzie wykorzystać „Tarczę-81”<sup>30</sup>. L.I. Breżniew mówił o udzieleniu Wam pomocy. Ale zapewne Wojsko Polskie samo poradzi sobie z tą garstką kontrrewolucjonistów.

W. Jaruzelski: Zauważył, że na przykład Katowice liczą około 4 mln mieszkańców. To taka Finlandia, a wojska - jeśli nie liczyć dywizji obrony przeciwlotniczej - nie ma. Dlatego bez pomocy nie damy rady. A w ogóle to trudno wyobrazić sobie całą sytuację. Jest zima. Zachód wprowadzi sankcje gospodarcze. Potrzebujemy pomocy gospodarczej. Rozumiem, że obecnie nikomu nie jest łatwo. Ale to nie byłoby drogie. Byłoby gorzej, gdyby Polska wyszła z Układu Warszawskiego.

W.G. Kulikow: Ponownie zauważył, że potrzebne są zdecydowane działania, przekonanie o zwycięstwie nad wrogiem klasowym. Bez tego nie wolno podejmować walki.

W. Jaruzelski: Zwrócił uwagę, że pojawił się jeszcze jeden negatywny czynnik: Kościół dołączył do „Solidarności”. Zaczęło się to jeszcze za Wyszyńskiego. Glemp wysłał listy do mnie, do Wałęsy i do postów. Píše w nich, że wprowadzenie stanu wyjątkowego „grozi tragedią”. Listy do Sejmu i Wałęsy oczywiście dotrą na Zachód. Jeśli Kościół ostatecznie dołączy do „Solidarności”, to będzie dla nas trudna sytuacja. Będę musiał jeszcze porozmawiać z Głównym. Wysłałiśmy też swojego przedstawiciela do Papieża. Jutro spotkam się ze świeckimi katolikami. To coś nowego w naszych stosunkach z Kościołem. I nie jest to dla nas sytuacja korzystna. Lecz mimo wszystko można powiedzieć, że zaczęliśmy odliczać czas, godzina za godziną. Naród boi się konfrontacji. Przypomina sobie poprzednie sytuacje. W naszej historii co 30 lat wybuch powstania. Młodzież właśnie na to daje się nabrać. 14 grudnia przypada rocznica wydarzeń na Wybrzeżu. Tak więc mamy szereg niesprzyjających okoliczności. Posiedzenie Sejmu zamierzamy zwołać na 15-16 grudnia. W trakcie pracy Sejmu nie należy prowadzić podobnych akcji.

W.G. Kulikow: Zapytał, jak się zachowują chłopci.

W. Jaruzelski: Odpowiedział, że chłopci nie sprzedają swoich produktów. Pieniądze nie są im potrzebne, ponieważ nie mogą za niczego kupić - ani samochodu, ani butów. W sklepach nie ma niczego. Jeśli chodzi o studentów, to dziś lub jutro powinni zakończyć strajki. Targają nimi emocje i mogą bardzo zaszkodzić.

W.G. Kulikow: Czy to znaczy, że godzina wybiła, że podjęto decyzję o zaktywizowaniu działań. Tak zrozumiałem Waszą wypowiedź.

W. Jaruzelski: Na dziś jest to nasza wstępna decyzja. Sytuacja może ulec zmianie. Kontrrewolucja zatacza coraz szersze kręgi. Jakież działania podejmie Kościół. I wtedy możemy znaleźć się w ciężkiej sytuacji.

W.G. Kulikow: No tak, ale bez zdecydowanych działań nie należy liczyć na rozbięcie opozycji. Sytuacja może być raz lepsza, raz gorsza - tak zawsze było, jest i będzie. Należy odizolować „góre” i potraktować to jako zadanie pierwszoplanowe. Wasze kolejne działania będą wynikiem zaistniałej sytuacji.

W. Jaruzelski: „Solidarność” postanowiła zebrać się w Gdańsku 11-12 grudnia. Przeniesienie posiedzenia Sejmu wprowadziło ich w błąd. Jeżeli w tej sytuacji oni również przeniosą termin swojego zgromadzenia - będzie to nam na rękę. Będzie to bowiem oznaczało, że nie domyślają się, jakie mamy plany. Wczoraj odbyłem spotkanie z [Henrykiem] Jabłońskim. Rozmawialiśmy o dekreście Rady Państwa dotyczącym wprowadzenia stanu wojennego. Obiecał zebrać niezbędną liczbę głosów. Powstaje pytanie, kiedy zwołać Radę Państwa, żeby nie rozgłaszać tajemnicy. Może zastosować wariant

południowoamerykański? Ja jako premier ogłoszę stan wyjątkowy, a nie stan wojenny, pod pretekstem, że chcemy uniknąć konfrontacji, przelewu krwi. Naród lepiej to przyjmie. Nie wykluczamy takiego wariantu.

F. Siwicki: Zaproponował zwołać Radę Państwa, nocą podpisać dekret, a członków Rady zatrzymać do rana.

W.G. Kulikow: Podkreślił, że w takich sprawach najważniejsze - to nie stosować półśrodków. Akcja powinna mieć zdecydowany przebieg, z wykorzystaniem wszystkich sił.

W. Jaruzelski: Zauważył, iż najbardziej obawia się tego, że nie uda się nastraszyć „góry” „Solidarności”. Jeżeli ci na „górze” się rozproszą, sprawa poważnie się skomplikuje. Do zaareztowania 6000 osób wybrano 80 000 osób. Iloma osobami może dysponować „Solidarność”, tego przewidzieć się nie da. Lecz „Solidarność” może zdecydować się odbić swoich ludzi.

W.G. Kulikow: Zapytał, co mówili sekretarze komitetów wojewódzkich na wczorajszym posiedzeniu.

W. Jaruzelski: Odpowiedział, że około 40 proc. stwierdziło, iż sprawy mają się nieźle, a 60 proc. Mówiło o stanie kryzysu. W terenie jest wiele formalizmu i buty, a pracą partyjną zajmują się młodzi, niedoświadczeni ludzie. Natomiast „Solidarność” działa nadzwyczaj sprawnie. My w ciągu 36 lat istnienia nie osiągnęliśmy tego, do czego oni doszli w ciągu półtora roku. U nich wszystko jest dopracowane, zaplanowane i przygotowywane od dłuższego czasu.

W.G. Kulikow: A zatem jesteście przygotowani do walki?

W. Jaruzelski: Tak, jak już wcześniej powiedziałem, wojskowym łatwiej jest podejmować decyzje. Mamy wiele trudności. Największą jest to, że nie do końca rozszyfrowaliśmy przeciwnika. Jeśli chodzi o „Tarczę-81” - w żadnym wypadku nie wprowadzajcie Niemców!!! To by nam bardzo zaszkodziło. Naszym słabym miejscem jest to, że wiele osób zna nasze zamiary.

W.G. Kulikow: Zauważył, iż Bujak mówi, że oni będą wieszać komunistów. Czy to prawda?

W. Jaruzelski: W odpowiedzi na to stwierdził, że on (Bujak) nie jest aż tak głupi, żeby coś takiego mówić. On obwinia Partię i Rząd o cały ten bałagan. Wąteśa niedawno zadzwonił do ministra do spraw związków zawodowych. Zaczął się przypochlebiać; widocznie wyczuł nasze zamiary. Mamy nagranie tej rozmowy. [Powiedział:] „Gdybyśmy („Solidarność”) poszli drogą, o której pisał Prymas - dogadalibyśmy się i uniknęli konfrontacji”. W chwili obecnej należy liczyć na patriotyzm naszego narodu. Trzeba bić wroga. Naród powinien nas zrozumieć.

W.G. Kulikow: Nie można marnować czasu. 20 grudnia przejdą do rezerwy żołnierze. I wtedy będzie jeszcze gorzej.

F. Siwicki: O decyzji rozlokowania grupy głównodowodzącego [W.G. Kulikowa] w Sztabie Generalnym [Wojska Polskiego]. Taki wariant jest do przyjęcia. Pozwoli lepiej koordynować działania. Trzeba zaktywizować Północną Grupę Wojsk [Sowieckich] w celu zabezpieczenia komunikacji.

W.G. Kulikow: Owszem, ale najpierw należy wykorzystać własne możliwości. Dopiero potem będziemy mogli porozmawiać o „Tarczy-81”. Czy składając meldunek Leonidowi Iljiczowi [Breżniewowi], możemy powiedzieć, że podjęliście decyzję o przystąpieniu do realizacji planu?

W. Jaruzelski: Tak, pod warunkiem że udzielicie nam pomocy. Kończąc, podziękował za rozmowę. Przekazał pozdrowienia i najlepsze życzenia L.I. Breżniewowi oraz wszystkim członkom Biura Politycznego.

PS. W. Jaruzelski wyglądał na bardzo zatroskanego. Widocznie ma jeszcze wiele nierozwiązanych problemów. Denerwował się. Był niekonsekwentny w rozumowaniu. Wcześniej jakoś tego nie zauważyłem.

Tłumaczenie z rosyjskiego: Edward Szędzielorz.

Oryginał dokumentu stanowi własność Apple Film Production i pochodzi ze zbioru zgromadzonego na potrzeby filmu Gry wojenne.

Źródło:

Antoni Dudek - „Bez pomocy nie damy rady”

Biuletyn IPN 12/2009

<http://ipn.gov.pl/download.php?s=1&id=20673>

12.12.2009 23:25 39

### 362. LĘK

„Aby pozostać człowiekiem wolnym duchowo, trzeba żyć w prawdzie. Życie w prawdzie to dawanie świadectwa na zewnątrz, to przyznawanie się do niej i upominanie się o nią w każdej sytuacji. Prawda jest niezmienna. Prawdy nie da się zniszczyć taką czy inną decyzją, taką czy inną ustawą.

**Na tym polega w zasadzie nasza niewola, że poddajemy się panowaniu kłamstwa, że go nie demaskujemy i nie protestujemy przeciw niemu na co dzień. Nie prostujemy go, milczymy lub udajemy, że w nie wierzymy. Żyjemy wtedy w zakłamaniu. Odważne świadczenie prawdy jest drogą prowadzącą bezpośrednio do wolności.**

Człowiek, który daje świadectwo prawdzie, jest człowiekiem wolnym nawet w warunkach zewnętrznego zniewolenia, nawet w obozie czy więzieniu.

Gdyby większość Polaków w obecnej sytuacji wkroczyła na drogę prawdy, gdyby ta większość nie zapomniała, co było dla niej prawdą jeszcze przed niespełna rokiem, stalibyśmy się narodem wolnym duchowo już teraz. A wolność zewnętrzna czy polityczna musiałaby przyjść prędzej czy później jako konsekwencja tej wolności ducha i wierności prawdzie.

Zasadniczą sprawą przy wyzwoleniu człowieka i narodu jest przezwyciężenie lęku. Lęk rodzi się przeciw z zagrożenia. Lękamy się, że grozi nam cierpienie, utrata jakiegoś dobra, utrata wolności, zdrowia czy stanowiska. I wtedy działamy wbrew sumieniu, które jest przeciw miernikiem prawdy. Przezwyciężamy lęk, gdy godzimy się na cierpienie lub utratę czegoś w imię wyższych wartości. Jeżeli prawda będzie dla nas taką wartością, dla której warto cierpieć, warto ponosić ryzyko, to

wtedy przezwyciężymy lęk, który jest bezpośrednią przyczyną naszego zniewolenia. Chrystus wielokrotnie przypominał swoim uczniom: "Nie bójcie się. Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a nic więcej uczynić nie mogą."

Ksiądz Jerzy Popiełuszko - 30 października 1982 r.

Rok 2005: Nieco mniej niż połowa Polaków (46%) pamięta dokładną datę wprowadzenia stanu wojennego. Kolejne 16% deklaruje, że pamięta rok. Co trzeci Polak przyznaje, że nie pamięta nawet roku wprowadzenia stanu wojennego.

Połowa Polaków uważa, że decyzja o wprowadzeniu stanu wojennego była uzasadniona. Przeciwnego zdania jest 30% respondentów. Co piąty Polak nie ma w tej kwestii wyrobionej opinii.

Polacy za przyczynę wprowadzenia stanu wojennego najczęściej uważają konieczność uchronienia Polski przed interwencją radziecką (46%). 16% jest zdania, że generał Jaruzelski miał na celu utrzymanie przez komunistów władzy w państwie. 9% Polaków uważa, że decyzja o wprowadzeniu stanu wojennego miała zapobiec rozpadowi państwa, zaś 8% wskazuje, że generał Jaruzelski chciał w ten sposób zlikwidować Solidarność.

Rok 2008: 44 proc. Polaków uważa, że decyzja generała Jaruzelskiego o wprowadzeniu stanu wojennego była uzasadniona. Przeciwnego zdania jest jedna trzecia.

15.12.2009 18:52 46

### 363. BIALI CZERWONI

*„To, że mamy szkodliwego głupka na czele Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, wiedzą prawie wszyscy.[...] Można by powiedzieć: pal sześć. Nie pierwszy głupek i nie ostatni. I tak polecą po wyborach i utworzeniu nowego rządu (dobrze byłoby jednak sprawdzić, jakie produkty własnej - czy zleconej - fantazji zechce zlikwidować tak, by następcy tego nie znaleźli). Problem tkwi jednak w czym innym. W tym mianowicie, ilu szkodliwych głupków zostanie.[...] W latach międzywojnia mówiło się często o białej rosyjskiej emigracji, że „niczego nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli”. Imperialne, autokratyczne narowy (efekt związków z niedemokratyczną władzą) pozostały jej na całe życie. I to jest przedmiotem mojego niepokoju. Carskich czynowników wiatr historii rozsiał bowiem po świecie i ich możliwości czynienia szkód „na urzędzie” zmalały do zera. Sprawa nie wygląda jednak tak samo w krajach, gdzie wiatr historii wprowadził wywiał „przodujący ustrój”, ale nie wywiał tych, którzy ów ustrój wspierali. [...]Inaczej jednak rzecz wygląda w wypadku funkcjonariuszy ABW. Tam fakt zatrudniania tych, którzy pracowali w organach tajnej policji w ustroju totalitarnym, może mieć poważne konsekwencje, jeżeli tacy „biali czerwoni” niczego sprzed 1989r. nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli. Stanowi to bowiem rzeczywiste zagrożenie dla polskiej demokracji - i tak niezbyt dbałej o nasze wolności!”.*

Ten obszerny cytat z artykułu profesora Jana Winieckiego, zamieszczonego we Wprost, (11.01.2004 r.) dotyczył sytuacji z 2004 roku, gdy na czele Agencji stał komunistyczny aparatczyk Andrzej Barcikowski, a w służbach zaroilo się od byłych esbeków i ludzi peerelowskiej „wojskówki”. Profesor Winiecki poczuł się wówczas sprowokowany do użycia tych dobitnych określeń po lekturze „ankiety bezpieczeństwa wewnętrznego”, którą ABW nakazało mu wypełnić, w związku z kandydowaniem do Rady Polityki Pieniężnej. Irytację profesora wywołały pytania o wyjazdy zagraniczne i konieczność uszczegółowienia informacji dotyczących pobytu za granicą.

Niewykluczone, że gdyby prof. Winieckiemu przyszło wypełniać 17 stronicową „ankietę bezpieczeństwa osobowego”, wysmażoną przez fachowców pana Bondaryka - musiałby użyć słów jeszcze cięższego kalibru, na wyrażenie swoich odczuć wobec „białych czerwonych” funkcjonariuszy Agencji. By nie zostać posądzonym o pustostawie, przytoczę tylko dwa przykłady z aktualnych ankiet, które muszą wypełnić osoby ubiegające się o dostęp do informacji niejawnych. We wskazówkach dotyczących ich wypełnienia możemy przeczytać m.in.:

*„W przypadku, gdy dla osoby wypełniającej ankietę bezpieczeństwa spożywanie alkoholu było kiedykolwiek przyczyną problemów w pracy i/lub w życiu prywatnym, powinna ona podać datę zdarzenia oraz okoliczności z tym związanych (o ile jest to możliwe - także informacja o ilości spożytego alkoholu), np. „Tak, w ..... roku kara za jazdę motocyklem pod wpływem alkoholu (1,2 promila), ponadto w ..... roku negatywna opinia w miejscu pracy w związku z przyjściem do zakładu pod wpływem alkoholu”.*

*„Jeżeli np. macocha osoby wymienionej w pkt 5 wychowywała ją pełniąc de facto rolę matki, jej dane należy wpisać tylko w przypadku, gdy stan taki jest usankcjonowany prawem (np. adopcja). W przeciwnym razie należy wpisać dane matki, a dane macochy wpisać w specjalnie sporządzonym i dołączonym do ankiety załączniku do pkt 7 wraz z informacją wyjaśniającą, np. „Moja żona nie utrzymuje kontaktów ze swoją matką od ..... roku. Ponieważ od ..... roku żoną ojca mojej żony jest ..... , (która uczestniczyła w jej wychowaniu), podaję również jej dane”.*

Po lekturze tych intrygujących dokumentów i zawartych w nich absurdów, nie będzie nadużyciem twierdzenie, że najwyraźniej także dziś nie brakuje w ABW takich, co to „niczego nie zapomnieli sprzed 1989 roku i niczego się nie nauczyli”. A ponieważ wiemy, że za czasów rządów Donalda Tuska przywrócono do służb wielu „profesjonalistów” rodem z bezpieki - nietrudno wskazać charakterystyczne objawy aktywności „białych czerwonych” funkcjonariuszy oraz ich wiernych naśladowców.

O odradzaniu wpływów Służby Bezpieczeństwa mówiło się już w ubiegłym roku, gdy szef BBN Władysław Stasiak informował o powrocie na stanowiska kierownicze, średniego i najwyższego szczebla ludzi z SB. Za czasów Bondaryka wrócili do służby w ABW m.in.: Andrzej Barcikowski - doradca w szkole oficerów kontrwywiadu (ów „szkodliwy głupek” - jak twierdzi prof. Winiecki); przyjaciel Waldemara Pawłaka Zdzisław Skorża - który nabywał umiejętności w Radomiu w latach 80. jako pracownik kontrwywiadu SB, a obecnie jest zastępcą Bondaryka, czy był esbek Janusz Frytów - pracujący dziś w kierownictwie kontrwywiadu. Sprawami ochrony informacji niejawnych, zajmują się zaś fachowcy z Krajowego Stowarzyszenia Ochrony Informacji Niejawnych (KSOIN). W tym znacznym gronie znajdziemy wielu, zasłużonych ludzi wojskowych służb: płk Mieczysława Koczkowskiego z WSI (uczestnika kursu KGB z marca 1982r), gen. dyw. Bolesława Izydorczyka (kursy GRU w 1982r), kadm. Kazimierza Głowackiego (kursy GRU w 1985r) czy płk Krzysztofa Brodę (studia w

Akademii Wojskowo-Politycznej ZSRR w 1989r). Nazwiska tych panów gwarantują, że bezpieczeństwo informacji niejawnych w III RP zostało powierzone w „sprawdzone” i fachowe ręce.

Nie powinno też nikogo dziwić, że wzorcem działania obecnych służb ochrony państwa, jest stan sprzed 5 lat, gdy rzesze „białych czerwonych” zasiliły ABW i Agencję Wywiadu.

Jeśli nawet panu Bondarykowi nie udał się wyczyn Andrzeja Barcikowskiego, który w czerwcu 2002 roku zwolnił 500 funkcjonariuszy, przyjętych do służby po roku 1990 - to przecież w wielu innych dziedzinach uczeń przerósł mistrza. Metody stosowane przez nowych szefów służb, powołanych przez Donalda Tuska świadczą, że ludzie ci w niczym nie ustępują profesjonalizmowi fachowców z czasów SLD.

Sam Bondaryk rozpoczął pracę od rozliczenia swoich poprzedników i wywiadu dla „Gazety Wyborczej”. Twierdził tam m.in., jakoby poprzedni szef ABW otrzymywał od Zbigniewa Ziobro zlecenia „obserwacji pewnych osób”, oraz oskarżał Świączkowskiego, że „brał różne materiały operacyjne z klauzulą ściśle tajne, czasami na dwa tygodnie, czasami na krócej” i poinformował, że „już pierwsze odsłanianie tajemnic ABW pokazuje, że nie działa się tam najlepiej”. Już w kwietniu 2008 roku nowe kierownictwo ABW doniosło na „stare” ABW w siedmiu zawiadomieniach o przestępstwie, a media uczynnie informowały o „rażących nieprawidłowościach”, za które poprzednie szefostwo Agencji miało spędzić w więzieniu nawet 8 lat.

Identycznie rozpoczął swoje urzędowanie nowy szef SKW płk Grzegorz Reszka - przygotowując słynny „raport” z działań poprzednika - na tyle super tajny, że jego tezy natychmiast ujawnił „Dziennik”, rozpisując się o rzekomych „spustoszeniach w kontrwywiadzie wojskowym”.

Podobnie - nieoceniona Julia Pitera, przez ponad rok skrzętnie sporządzała raport na temat CBA, rozповідаjąc na prawo i lewo, że mamy do czynienia ze „zdegenerowaną instytucją”. Zmuszona do ujawnienia tego dokumentu, przedstawiła porażający dyletantstwem zbiór pomówień, na który litościwie spuszczone zostało milczenie

Nie inaczej również zabrał się do pracy Paweł Wojtunik, oczerniając najpierw w mediach służbę, nad którą objął kierownictwo, by już po 2 miesiącach urzędowania wysmażyć do prokuratury donos na swojego poprzednika.

O tym, że w każdej ze służb, natychmiast po zmianie kierownictwa dokonywano personalnych czystek - nie trzeba już chyba wspominać.

Warto natomiast podkreślić, że ta metoda zarządzania służbami ma tradycję sięgającą lat 20 -tych ubiegłego wieku i nieomylnie świadczy, że mamy do czynienia z działaniami „białych czerwonych”. Przez lata doskonała i cywilizowana uległa tak daleko idącej adaptacji, że dziś nie dokonuje się „upustów krwi” - jak w 1919 roku nazwano pierwszą czystkę w GRU i nie posyła poprzedników do gułagu. Nie byłoby również stosowne porównania do lat 30 - tych, gdy w strukturach wywiadu i kontrwywiadu NKWD i GRU „zlikwidowano” ponad 32 tysiące funkcjonariuszy.

Wspólna natomiast w tej tradycji jest zasada, iż nowa ekipa rozpoczyna urzędowanie od zniszczenia tego, co zastała, w tym usunięcia poprzedników, a następnie - w zależności od politycznego zapotrzebowania - poszukiwania na nich „haków”. Tym samym - wywołuje się stan permanentnego chaosu, „wojny służb”, w której jedynymi zwycięzcami, są zawsze ci, którym na bezpieczeństwie państwa najmniej zależy, - a to zwykle oznacza tych samych, którzy czystkę sprowokowali.

Można też zadziwić się nad całkowitym brakiem wyobraźni owych „czyścicieli”, którzy wiedząc o regularności metody, powinni się liczyć, że za jakiś czas ich również spotka los poprzedników. Nie wymagajmy jednak za wiele od ludzi wykonujących tylko rozkazy.

Najgorszym piętrem przedstawionej tu praktyki, jest bowiem czynienie z ludzi służb politycznych komisarzy, realizujących zamysły partyjnych watażków i podporządkowanie koncepcji bezpieczeństwa państwa, ochronie partyjnych lub grupowych interesów. Z tej m.in. przyczyny, najbardziej zbrodniczymi organizacjami świata były megasłużby sowieckie, w których SB, WSW czy Zarząd II Sztabu Generalnego spełniały rolę lokalnych delegatur. Z tego również powodu, formacje te miały niewiele wspólnego z rolą przeznaczoną służbom specjalnym w wolnym świecie. Na podstawie licznych przykładów z ostatnich 90 lat, można wysnuć wniosek, że wyznaczenie służbom roli politycznego nadzorca i „zbrojnego ramienia” partii, zawsze kończy się tragicznie dla społeczeństw dotkniętych tym zaleźstwem.

Przed kilku laty pewien wpływowy polityk zdobył się na tak celną uwagę, że warto przytoczyć ją w całości:

*„Problem sprowadza się do umiejętności wpisania celów partyjnych w sferę interesów państwa. Jeżeli te pierwsze będą dla rządzących priorytetem, zawsze znajdą oni sposób na to, by relacje: partie polityczne - państwo - służby specjalne podporządkować koncepcji szkodliwej dla państwa. Szkodliwej, czyli takiej, w której nad bezpieczeństwem kraju górę bierze partyjniackie myślenie. Wtedy bowiem rozwijane są działania nie mające nic wspólnego z funkcjonowaniem instytucji państwa demokratycznego. Służby specjalne to struktury wielotysięczne. Większość funkcjonariuszy wyniosła ze związków z politykami złe doświadczenia. Oni wiedzą, że zaangażowanie polityczne godzi w stabilność służb i w razie odwrócenia się karty politycznej po wyborach, wywołuje kadrową karuzelę. Jednak szefowie tych służb przedkładają interes bieżący i aktualną karierę nad zasady i to, co może się wydarzyć w przyszłości.*

*Takim wykojeniom może przeciwdziałać rzetelny cywilny nadzór i większy udział opozycji w kontroli instytucji bezpieczeństwa. Chodzi o zachowanie równowagi wpływów i stabilny rozwój służb. Tak jest w państwach o utrwalonej demokracji”.*

To słowa Konstantego Miodowicza - polityka Platformy Obywatelskiej, wypowiedziane przed 6 laty w wywiadzie dla „Expressu Bydgoskiego”. Wówczas, do zarządzanych przez komunistów z SLD służb powrócili „fachowcy” z SB, a szefem największej został Andrzej Barcikowski. Mógł zatem polityk Platformy gromić „upolitycznienie służb” i biadać nad „dyktatem większości” w Sejmie. Gdy dziś Miodowicz i jego kamraci, czynią ze służb ochrony państwa zgraję politycznych pałkarzy i stawiają na esbecki „aparatus” - w tle obecnej farsy zdaje się dobiegać szyderczy śmiech Józefa Wisiarionowicza. Zawsze bowiem, (jak ktoś to powiedział) - historia służb specjalnych jest sumą tego, czego można było uniknąć.

Profesor Jan Winiecki w swoim artykule o ABW napisał, że „rzeczona agencja bynajmniej - jak widać z bezbrzeżnej głupoty i totalitarnych zaszłości jej funkcjonariuszy - nie chroni bezpieczeństwa państwa i jego obywateli. Jest to po prostu Agencja Bezmyślnych Ubeków, którzy niczego się nie nauczyli. A że jeszcze, co gorsze, niczego nie zapomnieli sprzed 1989 r. to stanowią zagrożenie i dla bezpieczeństwa państwa, i dla wolności jego obywateli”

Nie wiem, czy dzisiejsza ABW jest już Agencją Bezmyślnych Ubeków, czy dopiero pretenduje do tego miana. To jednak, czego niemal codziennie jesteśmy świadkami w wykonaniu „białych czerwonych” skłania do refleksji, że oni nadal nie uczą się niczego, my zaś, już wkrótce będziemy przypominać sobie nauki sprzed 1989 roku.

[http://www.uop12lat.republika.pl/aktualnosci/media\\_o\\_sluzbach/media/2004/styczen/0111\\_wprost.htm](http://www.uop12lat.republika.pl/aktualnosci/media_o_sluzbach/media/2004/styczen/0111_wprost.htm)  
[http://bip.abw.gov.pl/palm/bip/57/49/Wzory\\_ankiet\\_bezpieczenstwa\\_osobowego.html](http://bip.abw.gov.pl/palm/bip/57/49/Wzory_ankiet_bezpieczenstwa_osobowego.html)  
[http://www.iniejawna.pl/pomoce/przyc\\_pom/wskazania.html](http://www.iniejawna.pl/pomoce/przyc_pom/wskazania.html)  
<http://cogito.salon24.pl/120270,silownicy>  
<http://www.rp.pl/artykul/122607.html>  
[http://www.bankier.pl/wiadomosci/print.html?article\\_id=2062214](http://www.bankier.pl/wiadomosci/print.html?article_id=2062214)  
[http://www.uop12lat.republika.pl/aktualnosci/media\\_o\\_sluzbach/media/grudzien/1215](http://www.uop12lat.republika.pl/aktualnosci/media_o_sluzbach/media/grudzien/1215)

17.12.2009 18:31 97

### 364. SZANSA NA DZIENNIKARSKI PROCES

Gdy rzesze dziennikarzy i blogerów rozpisują się nad losem senatora Piesiewicza, mniej lub bardziej świadomie uczestnicząc w zmaganiach dwóch środowisk służb specjalnych, niemal bez echa przechodzi informacja Prokuratury Apelacyjnej w Warszawie o skierowaniu do sądu aktu oskarżenia przeciwko Wojciechowi Sumlińskiemu i ptk Aleksandrowi L.

Choć w tej sprawie - jak w żadnej innej, ujawnionej na przestrzeni ostatnich dwóch lat, widoczne są wszystkie patologie dzisiejszej III RP nigdy nie stała się wiodącym tematem dziennikarskich śledztw i nie wzbudziła na dłużej zainteresowania głównych mediów.

Nie bez przyczyny. Myślę, że wielu dziennikarzom mocno musiała zapaść w pamięci „dyrektywa” marszałka Komorowskiego, sformułowana podczas radiowego wywiadu w dn.1.09.2008 roku, gdy główny reżyser „afery marszałkowej” zdobył się na tego rodzaju słowa:

*„Ja bym sugerował dużą wstrzeźliwość w okazywaniu solidarności zawodowej dziennikarskiej, no bo sprawa nie dotyczy docierania czy łapania tajemnicy państwowej przez dziennikarza śledczego, co bym rozumiał, nie akceptował, ale rozumiał, ale dotyczy podejrzenia o korupcję, po prostu o korupcję, o pomoc w korupcji. I to w takim obszarze bardzo delikatnym, wrażliwym z punktu widzenia interesów państwa, jak służby specjalne. Więc sugerowałbym ogromną wstrzeźliwość tutaj, zostawmy to, niech prokuratura to zbada w całym trudnym kontekście...”*

Wydana wówczas przez Komorowskiego ocena sprawy okazała się wiążąca, nie tylko dla dziennikarzy, ale również dla prokuratury, która ignorując osobistą odpowiedzialność marszałka Sejmu kontaktującego się w sprawie „zakupu” aneksu z oficerami WSW/WSI i tolerując jego liczne kłamstwa - potraktowała Wojciecha Sumlińskiego jak przestępcę i postawiła mu zarzut rzekomego powoływania się na wpływy w Komisji Weryfikacyjnej WSI.

Jeśli już byliśmy świadkami zainteresowania dziennikarzy sprawą kolegi, to sposób przedstawiania tematu i kontekst publikacji wskazywał zwykle, że stanowią one część kombinacji operacyjnej „afery marszałkowej” i mogą być inspirowane przez ludzi służb.

Tak można oceniać wiele artykułów „Gazety Wyborczej” czy „Dziennika” oraz działania Anny Marszałek, Bertolda Kittela czy Pawła Reszki; by przypomnieć tylko opublikowany w listopadzie 2007 roku artykuł „Každy może kupić tajne dokumenty. Aneks do raportu o WSI na sprzedaż”, czy „Kto gra aneksem Macierewicza?” z kwietnia 2008 roku. Każda z tych (i wielu innych) publikacji wyprzedzała lub uzupełniała działania organów ścigania lub była oparta na informacjach uzyskanych ze źródeł operacyjnych. Nie krył tego nawet Prokurator Krajowy Marek Staszak, pytany o rolę mediów podczas obrad sejmowej Komisji Sprawiedliwości i Praw Człowieka w dniu 26.05.2008r. , gdy stwierdził m.in, że „*enuncjacje prasowe (chodzi o materiały z „Dziennika”, które mówiły o panu L. i o tym, jakie on czynności podejmował, chodzi o ten artykuł z „Dziennika”) przyspieszyły przeprowadzenie czynności procesowych przeszukania, zatrzymania i postawienia zarzutów*”.

W tym samym obszarze publikacji należy umieścić artykuł Małgorzaty Subotić „Człowiek który chadzał na skróty”, zawierający manipulacje i bezpodstawne twierdzenia autorki, iż „*śledczy mają pokwitowanie Sumlińskiego odbioru tych pieniędzy*.” oraz sugerujący istnienie dowodów winy Sumlińskiego w postaci nagrania dokonanego przez ptk L. O tego rodzaju dowodach nic nie wiedział sam podejrzany, ani jego obrońcy. Przypomnę, że wystosowany w tej sprawie „List do Rady Etyki Mediów” nie czekał się żadnej reakcji tego szacownego grona. W podobnej konwencji wolno oceniać wypowiedzi Sylwestra Łatkowskiego czy Jarosława Jabrzyka. Ten ostatni - niejako w zgodzie z „dyrektywą” marszałka Komorowskiego wyraźnie określił powinność kolegów - dziennikarzy wobec Wojciecha Sumlińskiego sugerując: „*My możemy, jak na razie tylko stać z boku i czekać na to, aż ktoś co coś wie, będzie chciał nam o tym powiedzieć...*”

Na szczęście nie wszyscy dziennikarze „stali z boku”, bo byli również tacy, jak Wojciech Wybranowski, Cezary Gmyz, czy dziennikarze „Gazety Polskiej”, którzy mieli dość odwagi i zawodowej rzetelności, by opisywać sprawę nie czekając „aż ktoś będzie chciał o tym powiedzieć”.

Dziś - po upływie 2 lat od rozpętania rzekomej „afery aneksowej” - wiemy, że wielu dziennikarzy wprowadzało nas w błąd, że (w najlepszym wypadku) dokonano manipulacji faktami i ich nieuprawnionej nadinterpretacji, że medialna kampania insynuacji i pomówień była integralną częścią kombinacji operacyjnej ludzi służb specjalnych. Nie potwierdziły się zarzuty o przecieki i handlowanie aneksem, nic nie wiadomo o korupcji wśród członków Komisji Weryfikacyjnej. Nie postawiono żadnych zarzutów Bączkowi i Pietrzakowi, poza podejrzeniami jest Antoni Macierewicz. Wszystkie oskarżenia i rzekome „dowody” - o których miesiącami zapewniali nas dziennikarscy fachowcy okazały się fałszywe, a intensywnie prowadzone czynności śledcze nie przyniosły żadnych rezultatów.

Nikt nawet nie zwrócił uwagi na tak charakterystyczną rzecz, iż zarzuty postawione Sumlińskiemu dotyczą „powoływania się w okresie od grudnia 2006 r. do 25 stycznia 2007 r. w Warszawie na wpływy w Komisji Weryfikacyjnej ds. Wojskowych Służb Informacyjnych” - czyli domniemanych działań w czasie sporządzania Raportu z Weryfikacji WSI, podczas gdy wszystkie publikacje „Dziennika” i „Gazety Wyborczej” dotyczyły rzekomego handlu aneksem do Raportu, a więc zupełnie innego dokumentu. Już tylko ta okoliczność dowodzi skali manipulacji i dezinformacji, jakiej poddano społeczeństwo. Nawet nazwa - „afera aneksowa” była tu ordynarnym fałszem.

Pozostały jednak ofiary tej medialnej nagonki: członkowie Komisji, których zastraszano, inwigilowano, odebrano dobre imię i zarzucono działanie z niskich pobudek.

A przede wszystkim Wojciech Sumliński - poddany represjom, pozbawiony pracy i dobrego imienia, pomówiony o korupcyjne kontakty z oficerem komunistycznej policji. Zastraszony, doprowadzony do ostateczności perspektywą „aresztu wydobywczego” próbował popełnić samobójstwo. Nawet z tej, osobistej tragedii ludzie wykonujący dyrektywy rządzącego układu chcieli uczynić cyniczny spektakl i obrócić ją przeciwko dziennikarzowi. Świadczy o tym sprawa podsłuchów stosowanych wówczas przez ABW i niedawny komunikat Prokuratury Krajowej, wydany po ujawnieniu, iż protokoły z podsłuchów dziennikarzy były wykorzystane w prywatnym procesie wiceszefa ABW. Napisano w nim, iż próbę samobójczą Sumlińskiego należy traktować jako „*uniemożliwienie wykonania decyzji o tymczasowym aresztowaniu*”.

Ofiarami medialnej kampanii jest również ta, znaczna część społeczeństwa, która łatwo uwierzyła w oskarżenia wysuwane pod adresem Sumlińskiego, Macierewicza czy ludzi Komisji, i nadal jest przekonana o aferalnym charakterze całej sprawy. Ofiarami wreszcie - są ci wszyscy, którzy nie wierząc wówczas w doniesienia mediów i traktując je z trzeźwą rezerwą, narażali się na zarzut stronnictwa i politycznego zaślepienia, a którym zarzucano tworzenie „teorii spiskowych” lub „prawackie oszółomstwo”.

Wprawdzie od zakończenia tej kampanii upłynęło wiele miesięcy, nikt nie zapytał „gwiazd” dziennikarstwa - jak to się stało, że doszło do publikacji tak kompromitujących materiałów, na jakiej podstawie wysuwano wówczas niebotyczne oskarżenia i formułowano tezy bez pokrycia? Jaka rolę odegrali wówczas publicyści „Dziennika” i innych pism, skąd czerpali informacje i inspiracje do swoich artykułów? Czy jeszcze mieliśmy do czynienia z dziennikarstwem - czy raczej z pracą agentury, ulokowanej w mediach III RP?

Są to jedne z najważniejszych pytań w tej sprawie i jestem przekonany, że bez próby znalezienia na nie odpowiedzi za kilka tygodni, czy miesięcy będziemy mieli do czynienia z następnymi akcjami medialnymi, w których padną kolejne ofiary, a Polacy zostaną potraktowani jak bezwolna, zmanipulowana masa. Rozpoczęty przed kilkoma miesiącami proces likwidacji „parasola ochronnego” nad Platformą i obecna sprawa Piesiewicza świadczą jedynie, że pytania o faktyczną rolę mediów pozostaną długo aktualne.

Trzeba również wyraźnie powiedzieć, że to my sami - odbiorcy medialnego przekazu, komentatorzy i recenzenci dziennikarskich publikacji jesteśmy odpowiedzialni za to, co stało w sprawie Wojciecha Sumlińskiego. Głównie z tej przyczyny, że traktujemy wytwory niektórych mediów jako wartościową informację, że przydajemy im przymiotów należnych dziennikarstwu, że widzimy w pracownikach tych ośrodków ludzi odpowiedzialnych za rzetelny przekaz. Tymczasem medialne kłamstwa karmią się naszą naiwną wiarą w moc słowa pisanego i telewizyjnego obrazu, ale w jeszcze większym stopniu funkcjonują w oparciu o zaniechanie krytycznego osądu rzeczywistości, o intelektualne wygodnictwo, zdejmujące z wielu odbiorców obowiązek poznania prawdy.

Doskonale wiedzą o tym specjaliści od manipulacji udający dziennikarzy, na tym żeruje obecny układ rządzący, którego jedynym, realnym kapitałem jest wizerunek medialny zbudowany na propagandzie, dezinformacji i działaniach osłonowych.

Wojciech Sumliński, w wywiadzie udzielonym PR1 po opublikowaniu komunikatu o skierowaniu do sądu aktu oskarżenia, wyraził nadzieję, że jego proces odbędzie się przy otwartej kurtynie. To bardzo ważna przesłanka, by sprawa, z którą mamy do czynienia nie została w jeszcze większym stopniu zafałszowana. Informacja o czynnościach prokuratury zawiera bowiem wzmiankę, która pozwala domniemywać, że proces może przebiegać pod dyktando intencji płk komunistycznej policji Aleksandra L. - którego rolę w sprawie należy oceniać poprzez zamysły środowiska, które sprowokowało aferę marszałkową. W akcie oskarżenia, ten były szef Zarządu I Szeftostwa WSW przyznaje się do winy i chce dobrowolnie poddać się karze 2 lat więzienia w zawieszeniu na 5 lat i karze grzywny w wysokości ponad 50 tys. zł. Prokuratura popiera to rozstrzygnięcie.

Skoro, zatem jeden z oskarżonych już przyznał się do winy wolno sądzić, że pozycja procesowa Sumlińskiego zostanie zdeterminowana tym faktem, a w swoich zeznaniach płk L będzie obciążał dziennikarza.

W tej sytuacji, szczególnie ważna staje się rola dziennikarzy relacjonujących przebieg procesu i opisujących okoliczności sprawy. Sam proces - jak należy się spodziewać, zostanie utajniony, by żadne, kompromitujące prokuraturę i służby informacje nie dotarły do opinii publicznej. Nasza wiedza musi się więc opierać na tym, co (mimo blokady) przedostanie się do mediów.

Jeśli teza o sukcesywnym zamykaniu „parasola ochronnego” nad rządem Donalda Tuska jest zasadna, może się okazać, że przecieki z procesu staną się przysłowiowym „gwoździem do trumny” obecnego układu rządzącego i zostaną wykorzystane przez środowisko, które powołało twór polityczny zwany Platformą Obywatelską, a dziś szykuje się do gruntownej wymiany ekipy. Rozwiązaniem korzystnym z punktu widzenia interesów rządzących będzie zatem zablokowanie procesu sądowego i stosowanie obstrukcji tak długo, aż sprawa zniknie z obszaru zainteresowania. Podobną metodę zastosowano w przypadku Romualda Szeremietiewa, przeprowadzając 7 -letni proces - tak, by końcowy, uniewinniający wyrok nie wywołał już żadnej reakcji.

Wiele zależy więc od postawy relacjonujących sprawę mediów, ale też od zachowania opozycji, która już raz pozwoliła na wyciszenie afery marszałkowej i do tej chwili ponosi konsekwencje tego zaniechania. Ta sprawa - ówczesna kombinacja operacyjna służb, wsparta medialnymi kłamstwami, przesądziła o poczuciu bezkarności i poszerzeniu zakresu arogancji rządzących. Każda następna - z udziałem służb i polityków PO, wynikała z układu zawiązanego w czasie afery marszałkowej, miała tych samych reżyserów i była montowana według tych samych zasad.

Dlatego proces sądowy Wojciecha Sumlińskiego stwarza wyjątkową szansę na ujawnienie opinii publicznej prawdziwych intencji i działań obecnego rządu, na zdemaskowanie faktycznych decydentów Platformy i wskazanie ludzi, którym tak bardzo zależy na ukryciu prawdy, że w obronie własnych interesów nie cofnęli się przed użyciem całego aparatu państwa i rozpętaniami kampanii fałszywych oskarżeń.

Pewien dziennikarz, który przed laty odegrał niechlubną rolę w spektaklu medialnym dotyczącym oskarżeń pod adresem Romualda Szeremietiewa, napisał w 2007 roku mocny tekst oskarżycielski pod adresem swoich kolegów. W czasie, gdy środowisko dziennikarskie nie doświadczyło jeszcze manipulacji, jakich świadkami byliśmy podczas rzekomej „afery aneksowej”, dziennikarz ów pytał:

*„Dlaczego dziennikarstwo stało się zawodem prostytutki władzy? Dlaczego określenie „dziennikarz śledczy” staje się etykietką pudła warującego na progu sekretariatu ministra, czekającego na ochłap z rządowego biurka? Dlaczego praca w prorządowych mediach dla tak wielu ludzi staje się powodem nie do wstydu, ale do dumy? Dlaczego głównym osiągnięciem dziennikarzy staje się puszczanie w Internecie często zmanipulowanej informacji wyłącznie w celu osiągnięcia cytawalności? Dlaczego nie mówimy głośno o wstrzymywaniu materiałów, manipulowaniu, przewalaniu tekstów, o promowaniu uzależnionych miernot?”*

To dobre pytania, na które sami dziennikarze mają szansę znaleźć odpowiedź podczas procesu Wojciecha Sumlińskiego. Są mu to winni.

[http://www.pa.waw.pl/index.php?cmd=chg\\_page&page=rzecznik/komunikaty&id=315](http://www.pa.waw.pl/index.php?cmd=chg_page&page=rzecznik/komunikaty&id=315)  
<http://cogito.salon24.pl/77707,afeta-marszalkowa-7-kalendarium>  
<http://cogito.salon24.pl/77697,dziennikarskie-artefakty>  
<http://cogito.salon24.pl/77731,demony-wokol-sumlinskiego>  
[http://www.rp.pl/artykul/2,174216,Czlowiek\\_ktory\\_chadzal\\_na\\_skroty.html](http://www.rp.pl/artykul/2,174216,Czlowiek_ktory_chadzal_na_skroty.html)  
<http://www.facebook.com/pages/ODSTRZELIC-DZIENNIKARZA/178745869754?v=wall>  
<http://media2.pl/media/25782-dziennikarz-o-upolitycznieniu-rzeczpospolitej.html>

18.12.2009 19:17 103

### 365. „CZYŻ NIE DOBIJA SIĘ KONI”?

Przecieki kontrolowane, „haki”, szantaż, medialne „wrzutki”, prowokacje, kombinacje operacyjne - to tylko niektóre z narzędzi, używanych przez środowisko służb specjalnych, by wywierać realny wpływ na „elity trzymające władzę”. W III RP ludzie z tych środowisk nigdy nie zmierzali do bezpośredniego przejęcia władzy w państwie. Nie musieli tego czynić, skoro każda kolejna ekipa dbała o ich interesy i była podatna na wpływy i sugestie. Ten stan, służby zapewniały sobie poprzez lokowanie wśród rządzących agentury oraz przy pomocy metod operacyjnych, inspirowanie decydentów do obsadzania poszczególnych stanowisk „niezawodnymi” kandydatami. Ponieważ układ musiał być oparty na zasadzie symbiozy - służby pomagały władzę zdobyć, utracić niewygodnych rywali, przeprowadzić wybrane interesy. Ułatwiały politykom zdobywanie środków na kampanie, choćby poprzez tworzenie tzw. czarnych kas czy zmuszanie poszczególnych biznesmenów do „świadczenia usług” na rzecz „grupy trzymającej władzę”.

Proces ten przybiera szczególnego natężenia w okresie przedwyborczym, gdy dochodzi do starcia interesów wielu grup. Nie jest zatem niczym nadzwyczajnym, że od wielu miesięcy obserwujemy wielorakie gry i kombinacje operacyjne, w których tło można dostrzec ludzi służb specjalnych. Czy będzie to prywatyzacja ENEL, afeta stoczniowa, sprawa Tech Lab i systemu tajnej łączności Sytan - we wszystkich łatwo dostrzec działania służb, operujących na styku biznesu i polityki.

W czasie, gdy władzę w Polsce sprawuje partia powołana przez ludzi Departamentu I MSW, zawdzięczająca wybór medialnym kampaniom dezinformacji, inspirowanym przez ośrodki zależne od wojskowej agentury - rola służb wzrosła niewspółmiernie, a wielu przypadkach środowiska bezpieczeństwa cywilnej lub „wojskówki” pretendują do ról głównych rozgrywających.

Od początku swoich rządów Donald Tusk wzmacniał układ biznesowo - agenturalny, którego najmocniejszymi reprezentantami mieli stać się szef ABW i były minister MSWiA. Dlatego, niemal natychmiast po wygranych przez Platformę wyborach, przystąpiono do tworzenia super służby i superministerstwa, - jak Zbigniew Wassermann nazwał w styczniu 2008 roku ABW i MSWiA. Nominacja Krzysztofa Bondaryka na szefa ABW, była z całą pewnością posunięciem idealnym z punktu widzenia celów, jakie zamierzano osiągnąć. W jego osobie łącono interesy postkomunistycznej oligarchii, której wsparcie umożliwiło wyborcze zwycięstwo partii Tuska, z potencjałem największej służby specjalnej, który można było użyć przeciwko opozycji oraz do „rozpracowywania” nielegalnych, wolnych mediów. O realnej pozycji Bondaryka, a ściślej - ludzi stojących za tą postacią niech świadczy fakt, iż Donald Tusk pytany niedawno - czy odwoła szefa ABW, w związku z podsłuchiwaniami dziennikarzy oświadczył, że ten nie złożył mu dymisji, więc nie ma tematu. Tym samym przyznał, że nie może odwołać Bondaryka, jeżeli szef ABW sam się na to nie zgodzi.

Głównym priorytetem rządu stało się uczynienie z ABW „zbrojnego ramienia” i najważniejszego wspornika władzy. Służba z tak wielkimi uprawnieniami, pozwalała bowiem zbudować realny system nadzoru i kontroli, nad tymi dziedzinami życia gospodarczego i politycznego, które miały stać się łupem powracającego do władzy układu III RP.

Z drugiej strony - w ramach spłaty przedwyborczych zobowiązań, Tusk przystąpił do reaktywacji wpływów środowiska Wojskowych Służb Informacyjnych, - którym zawdzięczał m.in.. medialne wsparcie podczas kampanii wyborczej 2007 roku oraz operacyjne rozgrywki w łonie koalicji PiS- Samoobrona- LPR, które w efekcie doprowadziły do ustąpienia poprzedniego rządu. O realnych możliwościach tego środowiska niech świadczy fakt, że Komisja Weryfikacyjna WSI podczas swojej działalności ustaliła nazwiska kilkudziesięciu polityków, ponad 200 dziennikarzy oraz blisko tysiąca przedsiębiorców współpracujących ze służbami komunistycznymi i z WSI.

Ponieważ czasy, - gdy gen. Kiszczak na polecenie Moskwy przeprowadzał konsolidację „wojskówki” z cywilną bezpieką, minęły bezpowrotnie - dziś walka tych dwóch środowisk stanowi niemal naturalne tło wielu procesów gospodarczych i politycznych w III RP.

W centrum tego układu są ludzie z Wydziału XI Departamentu I SB MSW, do których po 2001 r. dołączyli ludzie z dawnego II Zarządu Sztabu Generalnego, czyli wojskowego wywiadu sowieckiego w PRL. Większość z nich przeszła szkolenie w KGB lub w GRU. Są sprawni i groźni, zwłaszcza dziś, gdy mają oficjalne poparcie rządu. Co najważniejsze - dysponują wiedzą o agenturalnej współpracy wielu dzisiejszych dygnitarzy i wiedza ta stanowi doskonałą polisę ubezpieczeniową. Ludzie Platformy - będący de facto zakładnikami układu, który wyniósł ich do władzy, coraz widoczniej stają się przedmiotem rozgrywek wewnątrz służb i pozbawiani są nawet tej namiastki władzy, jakiej im udzielono.

W tej sytuacji nie może dziwić, że tzw. zdarzenia polityczne mają mniej lub bardziej ukrytych reżyserów, wywodzących się ze służb specjalnych, a to, co postrzegamy jako decyzję polityczną, publikację prasową czy telewizyjny przekaz - może mieć zupełnie inny sens i być interpretowane w kontekście walki o wpływy, toczonych przez grupy interesów związane ze służbami. Jednym z elementów tej walki są akcje dezinformacyjne, podczas których zasila się konkurujących ze sobą polityków w kompromitujące materiały, prawdziwe, bądź spreparowane oraz stosuje kontrolowane przecieki i „wrzutki”. Rolę wykonawcy powierza się tu mediom i dziennikarzom, spełniającym mniej lub bardziej świadomie funkcję przekaźnika i „pułta rezonansowego”.

W tym kontekście - wielomiesięczne manewry stałego „kandydata na prezydenta” Andrzeja Olechowskiego, wyznania o platformianym „ojcostwie” gen. Czemińskiego, czy polityczne wskrzeszenie Pawła Piskorskiego - można postrzegać bardziej w kategoriach kombinacji operacyjnej ludzi peerelowskiej bezpieki, niż jako samodzielne przejawy politycznej aktywności. Najwyraźniej też, deklaracje poparcia dla partii Pawła Piskorskiego, wyrażane przez Olechowskiego i Czemińskiego wskazują na realną ocenę sytuacji gospodarczej przez ludzi służb i są wyrazem dezaprobaty tych środowisk wobec obecnej polityki rządu Tuska. Nietrudno dociec, że liczone na profity z prywatyzacji i podziału majątku narodowego, a w szczególności na zawłaszczenie sektora paliwowego i przejęcie płynących z niego zysków. Ciosem dla planów środowiska ludzi Departamentu I MSW musiało być oświadczenie wiceministra Skarbu Państwa z kwietnia 2008 roku, w którym padła zapowiedź, że „do końca 2011 roku rząd nie przewiduje żadnych działań prywatyzacyjnych w odniesieniu do największych podmiotów sektora naftowego”. Ogłoszenie planu prywatyzacyjnego PO miało zatem wagę zdarzenia decydującego o zerwaniu przez Olechowskiego związków z tą partią. Chronologia późniejszych faktów wskazuje, że od tego momentu nasilała się krytyka Platformy, a jednocześnie rozpoczyna medialna akcja „dyscyplinowania”.

Pewne elementy propagandowej kontrakcji PO: wyciągnięcie sprawy fałszywego zaświadczenia Piskorskiego, zarzut oszustwa skarbowego, podgryzanie Olechowskiego itp medialne atrakcje dla gawiedzi, świadczą jedynie, że druga strona nie zamierza poddać się bez walki. W tych samych kategoriach można oceniać fiasko prywatyzacji grupy ENEA, do czego przyczyniło się ujawnienie przez media roli spółki TFS - związanej z oficerami Departamentu I MSW.

O swoje interesy próbowali również zadbać ludzie służb wojskowych, czerpiący przez lata zyski z handlu bronią. Tym należy tłumaczyć aferę zwaną stoczniową - czyli operację powiązania dwóch celów: osiągnięcia ugody w sprawie rzekomo należnych El Assirowi (i związanych z nim esbeków z WSW/WSI) zaległych prowizji od spółki Bumar - ze sprawą ewentualnej prywatyzacji majątku stocznioowego.

Coraz częściej obserwujemy jak media - wykonując dyrektywy jednej lub drugiej grupy interesów ujawniają informacje kompromitujące poszczególnych polityków. Niemal klasycznym przykładem, może być sprawa senatora Piesiewicza, ujawniona przez Super Express po tym, jak taśmy z „kompromatami” trafiły do prokuratury, a następnie do policji i ABW. Ta sama redakcja, kilka miesięcy wcześniej opisała przypadek posta Grasia, mieszkającego za darmo w willi należącej do niemieckiego biznesmena.

Wysyp afer z udziałem polityków Platformy może świadczyć, że całkiem realnie rozważa się zastąpienie obecnego układu rządzącego „ekipą zapasową”. Niezadowolenie środowiska służb muszą budzić liczne klęski gospodarcze rządu PO-PSL, w tym szczególnie - nieudolność w sferze prywatyzacji. Ponieważ partia Tuska traktowana jest wyłącznie w kategoriach nośnika interesów, nic nie stoi na przeszkodzie, by nieudany lub zużyty „projekt” zastąpić innym. Jest to tym łatwiejsze, że jedyny kapitał tej partii to wizerunek medialny, zbudowany na propagandzie, dezinformacji i działaniach osłonowych. Wystarczy zatem kilka przecieków i „wrzutek”, ujawniających stan faktyczny, by notowania Platformy gwałtownie spadły. Ponieważ opinia publiczna przywiązuje większą wagę do kwestii obyczajowych, niż korupcyjnych - można się liczyć z kolejnymi odsłonami w stylu „twórczości filmowej” senatora Piesiewicza.

W ostatnich dniach doszło jednak do zdarzenia, które zdaje się wskazywać, iż ponad głowami polityków Platformy ludzie „wojskowi” i cywilnej bezpieki próbują dojść do porozumienia, którego celem może być wyłonienie „alternatywy” dla obecnego rządu. O tym bowiem zdaje się świadczyć zawarcie przedwyborczego układu między Aleksandrem Kwaśniewskim i SLD, a Andrzejem Olechowskim i partią Pawła Piskorskiego. W kontekście, o którym piszę - „budowa centrolewicowej koalicji w oparciu o SD i SLD” - oznacza próbę zawarcia sojuszu różnych środowisk postpeerelowskich służb, złączonych intencją kontynuacji układu zarządzającego III RP.

Choć trudno dziś jednoznacznie stwierdzić, czy postępujący demontaż osłony medialnej nad Platformą ma prowadzić do radykalnej wymiany ekipy, czy tylko jej zdyscyplinowania - mamy do czynienia z procesem, który Tusk i jego kamraci muszą traktować poważnie. Jeśli nawet liczą, iż „nie zmienia się konia podczas gonitwy”, mogą zostać postawieni w sytuacji, gdy kulejącego i bezużytecznego konia skazuje się na „humanitarną” likwidację.

19.12.2009 21:02 68

### 366. ZABITY Z NIENAWIŚCI DO WIARY

*Udowodnienie nienawiści do wiary u prześladowcy stanowi niewątpliwie najistotniejszy problem spraw najnowszych męczenników. Trudność ta odnosi się m.in. do systemów totalitarnych. Należy odróżnić nienawiść prześladowcy od sporów i różnic politycznych. Choć można stwierdzić ogólnie, że systemy: nazistowski i stalinowski były zbrodnicze, to jednak każdy fakt męczeństwa należy zbadać indywidualnie oraz zweryfikować motywację po stronie zadającego śmierć. Mogą wystąpić różne przyczyny, ale o męczeństwie mówimy, kiedy nienawiść do wiary jest elementem przeważającym* - ten fragment pracy „Współcześni męczennicy za wiarę - Wymagania procesu kanonizacyjnego” księdza Arkadiusza Damaszkę SDB z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, zamieściłem w tekście „NIE BÓJCIE SIĘ ŚWIĘTOŚCI KSIĘDZA JERZEGO” z lutego 2009 roku.

To wówczas mogliśmy się dowiedzieć, że za sprawą osobistej interwencji Benedykta XVI przebieg procesu beatyfikacyjnego ks. Jerzego Popiełuszki uległ przyspieszeniu.

Dzisiejsza informacja o podpisie Papieża złożonym pod dekretem uznającym heroiczność cnót Jana Pawła II oraz dekretem o męczeństwie kapelana „Solidarności”, zamyka proces beatyfikacyjny księdza Jerzego i umożliwia wyznaczenie daty wyniesienia na ołtarze.

Ta decyzja - o podwójnej, „polskiej” świętości - jest bodaj najlepszą wiadomością, jaką Polacy mogli otrzymać w kończącym się roku.

Papieski dekret o męczeństwie mówi, iż ksiądz Jerzy został *ucciso in odio alla Fede* - zabity z nienawiści do wiary. To niezwykle ważne sformułowanie - również dlatego, że zadaje kłam wielokrotnie podnoszonej i powielanej tezie, jakoby Kaptan został zamordowany z powodów politycznych.

Tego rodzaju twierdzenie można było wyczytać nawet z oświadczenia Episkopatu Polski z dn.22 października 1984 roku, w którym zawarto słowa, iż „*Posiadane dotychczas wiadomości o okolicznościach porwania, wskazują na to, że sprawcy działali z motywów politycznych*”. Kłamstwo o politycznym charakterze zbrodni zostało narzucone niemal natychmiast po porwaniu księdza Jerzego. Już 27 października 1984 roku propagandysta PAP-u pisał, iż „*porwanie księdza Popiełuszki było prowokacją polityczną. Obecnie montowana jest kolejna prowokacja, cała seria prowokacji*”. W identyczny sposób brzmiało stanowisko Rady Krajowej PRON, w którym mogliśmy przeczytać - „*rzeczą smutną jest fakt, że są ludzie, którzy nie czekając na ostateczny wynik śledztwa, z góry przesądziли sprawę i zgodnie z celami prowokacji wzywają do wystąpień, do aktów nienawiści, do działań szkodzących krajowi, ukrywając swe intencje pozornym przytłaczaniem się do modlitwy Kościoła i jego troski o porwanego*”. Ten sam sposób argumentacji, można było znaleźć w artykule Jacka Kuronia, zamieszczonym w 107 numerze „Tygodnika Mazowsze” z 22.11.1984r. - „*A więc gen. Jaruzelski rozpoczął walkę ze swoim aparatem. Żeby mógł ją skończyć i umocnić się, musi mieć spokój społeczny. Jeśli damy mu ten spokój nie żądając nic w zamian, to oczywiście nie będzie musiał nam nic dać. Dlatego trzeba naciskać na władzę, ale w taki sposób, aby nie stało się dla niej konieczne zastosowanie terroru*”.

Wszystkie te i wiele innych, powtarzanych przez lata twierdzeń miały sugerować, jakoby zabójcy księdza Jerzego działali z pobudek politycznych, a zbrodnia była polityczną prowokacją wymierzoną w Jaruzelskiego i Kiszczaka. Postać Kapłana - od czasu propagandowych seansów Urbana - przedstawiano jako człowieka zaangażowanego w sprawy polityczne, co miało usprawiedliwiać „ostateczne rozstrzygnięcie” w wykonaniu esbeckich morderców. Koncepcja taka wynikała z założeń systemowej walki z Kościołem katolickim, prowadzonej pod sztandarem zwalczania „rozpolitykowanego” kleru. I choć komuniści starali się przekonać społeczeństwo, że nie walczą z całym Kościołem, religią czy Bogiem, działalność duchowieństwa stanowiła dla nich zagrożenie ideologiczne, na tyle ważne, że w jednym z dokumentów SB księży nazwano wprost „*nosicielami obcej nam ideologii*”. Gdy, dbając o pozory legalizmu władza stawiała duchownych przed sądami, starała się zawsze pokazać społeczeństwu, że nie represjonuje księży za głoszone przez nich prawdy wiary, za wierność Ewangelii, za pomoc prześladowanym - lecz rozprawia się z rzekomymi przestępcami winnymi szpiegostwa, nadużyć finansowych, działalności antysocjalistycznej. Wyraźnie można tu dostrzec analogię do metody stosowanej w latach 30. przez hitlerowców, którzy walkę z Kościołem prowadzili w myśl hasła „*Nie męczennicy, lecz przestępcy*”. Tym celom służyło nagłośnienie pokazowych procesów „duchownych-przestępców”. Obraz księdza - rozpolitykowanego agitatora, zaangażowanego w polityczne spory i podziały służył komunistom jako doskonały pretekst do zwalczania Kościoła, do walki z wiarą i przestaniem Ewangelii.

Ten sam obraz miał się wyłonić z akt śledztwa, prowadzonego przez Prokuraturę Wojewódzką w Warszawie w roku 1983. Gdy w grudniu 1983 r. ks. Jerzy został aresztowany, bezpośrednim powodem zastosowania tej sankcji były „antysocjalistyczne” i „wybuchowe” materiały znalezione w mieszkaniu przy ul. Chłodnej. Gdy 12 lipca 1984 r. skierowano przeciwko niemu akt oskarżenia, posłużono się artykułem 194 kodeksu karnego, który mówił o działaniu przeciwko porządkowi publicznemu.

Włączone do akt donosy tajnych współpracowników bezpieki, przedstawiały księdza jako kapłana zaangażowanego politycznie, karierowicza, żadnego politycznego przywództwa, podkreślały jego antykomunizm, mówiły o „krnąbrności” wobec władz kościelnych i państwowych, wskazywały na wypowiedzi i działania o rzekomo politycznym kontekście. Ten wizerunek, wyłaniający się z meldunków TW i KO nie był tworzony na potrzeby propagandy komunistycznej, nie stanowił projekcji życzeń esbeków. Sądzę, że tak naprawdę myśleli, tak postrzegali księdza Jerzego ludzie współpracujący z policją polityczną, w tych kategoriach widzieli rzeczywistość i dzieło Kapelana Solidarności.

„*Z donosów wynika, że wielu duchownych nie było w stanie go zaakceptować, był dla nich chodzącym wyrzutem sumienia*” - napisał Jan Żaryn. we wstępie książki „*Aparat represji wobec księdza Jerzego Popiełuszki 1982-1984*”, tom 1.

Identyfikując jak TW, opisywali żoliborskie msze za Ojczyznę funkcjonariusze partyjni - „*Na spektakle te składają się spreparowane urywki poezji i prozy polskiej o wydźwięku politycznym*”. *Pieśni śpiewane w kościele, mają również charakter „polityczny i antypaństwowy. [...] „Ks. J. Popiełuszko staje się inspiracją dla różnego rodzaju ekstremistów”*.- pisał towarzyszy Jerzy Śliwiński - dyrektor Wydziału ds. Wyznań przy Urzędzie Prezydenta Warszawy.

Dla rzeszy donosicieli, opłatających zdradziecką sieć księdza Jerzego, jego rzekome „politykierstwo” i zaangażowanie w pomoc opozycji, miało usprawiedliwiać ich własną podłość, miało dawać alibi aktom pospolitej zdrady. Było wyborem „dialogu” z władzą, prowadzenia z nią moralnie niepewnej, „dyplomatycznej gry”, świadczącej jakoby o politycznej dojrzałości i pragmatycznym nastawieniu, przedkładającej „dobro Kościoła” nad utopijne mrzonki. To dzięki takim postawom otworzyła się droga do „historycznego kompromisu”. Powstał nienazwany obszar, w którym mogło nastąpić spotkanie katów i ofiar, gdzie zatarto różnicę między dobrem i złem, a nakazy moralne i etyczne sprowadzono do poziomu własnej mierności, nieludzkiej pychy i kazuistycznego zaprzęstwa. Ten obszar, „płaszczyznę porozumienia” nazwano później III RP.

Był to w pełni świadomy wybór wizji świata, w którym wszystko ma wymiar względny, skoro dobro i zło wzajemnie się przenikają. W tak zamkniętej rzeczywistości nie ma miejsca na świętość, a męczeństwo za wiarę zdaje się być wyborem szaleńca.

Zatem, wszystko - byle nie męczeństwo, byle nie uznanie, że zginął męczennik, że doszło do starcia dobra ze złem, a czyn sprawców wynikał z najniższych, nienawistnych pobudek. Jeśli zginął - to dlatego, że „politykował”, że „nie zachował ostrożności”, „był nieposłusznym mitomanem”, który „konspirował dowartościowując jakiś manieryzm, który zawsze reprezentował”. Tak widzieli to donosiciele, tak postrzegali liczni biskupi, tak uzasadniała komunistyczna propaganda.

Dlatego dzisiejszy dekret o męczeństwie księdza Jerzego, - wydany w efekcie wieloletnich badań prowadzonych podczas procesu beatyfikacyjnego - w tych kilku słowach - *ucciso in odio alla Fede* mocno wskazuje na rzeczywiste intencje sprawców zbrodni i zadaje cios komunistycznemu kłamstwu

Wiemy, że wśród ludzi Kościoła dość powszechny jest pogląd, jakoby ustalenia prokuratora Witkowskiego i innych osób, domagających się weryfikacji oficjalnej, stworzonej przez policję polityczną PRL wersji wypadków z października 1984 roku, stanowiło działanie na szkodę Kościoła i opóźniało proces beatyfikacyjny księdza Jerzego. Pojawiały się głosy sugerujące, jakoby wszelkie odstępstwa od ustaleń sądowych były inspirowane przez środowiska wrogie Kościołowi. Postulator procesu beatyfikacyjnego, ks. Tomasz Kaczmarek wielokrotnie miał twierdzić, że „można się domyślać sił, stojących za nagłośnieniem, burzących ustalony w 1985 r., podczas pamiętnego procesu toruńskiego, klarowny obraz porwania i morderstwa”

Wiemy również, że wszelkie próby wyjaśnienia prawdziwych okoliczności tego zabójstwa były i są skutecznie blokowane. W niewyjaśnionych okolicznościach ginęli świadkowie, innych zastraszano i nakłaniano do milczenia. Ludzi, którzy wykazali dość

odwagi, by naruszyć tajemnicę bezpieki nazwano szaleńcami i fantastami. Odmówiono im prawa do zajmowania się sprawą, przemilczano ich argumenty, szykanowano lub skazano na zapomnienie. Tak postąpiono z prokuratorem Andrzejem Witkowskim, tak również potraktowano Wojciecha Sumlińskiego.

W tych działaniach, zdaje się tkwić moc upiornego paktu, na mocy którego postanowiono, że faktyczni decydenci mordu pozostaną bezkarni. Ta haniebna zasada obowiązuje nadal, czego dowodem są dzieje śledztwa w sprawach księdza Jerzego, ks. Suchowolca czy ks. Zycha oraz wielu innych zbrodni komunistycznych.

Ślusznie zatem pojawia się obawa, że zamknięcie procesu kanonicznego zostanie wykorzystane jako pretekst do definitywnego zakończenia śledztwa w sprawie zabójstwa męczennika i uniemożliwi ustalenie wszystkich sprawców i współsprawców zbrodni. Tym samym - nigdy już nie uda się zakwestionować wersji zdarzeń, zatwierdzonej w procesie toruńskim.

W tekście NIE BÓJCIE SIĘ ŚWIĘTOŚCI KSIĘDZA JERZEGO próbowałem rozwiązać te wątpliwości, wskazując m.in. na pewien chaos pojęć i możliwe niezrozumienie - czym jest proces beatyfikacyjny i jakie znaczenie będzie miał dla Polaków fakt wyniesienia księdza Jerzego na ołtarze. Wydaje się, że ewentualne ustalenie, (w drodze odrębnego procesu karnego) innej niż obecnie daty śmierci księdza Jerzego lub nawet wskazanie innych sprawców, nie może stanowić istotnej przeszkody w procesie beatyfikacyjnym. W żaden sposób potencjalne, nowe ustalenia nie podważają faktu męczeńskiej śmierci za wiarę, a tylko ta okoliczność ma zasadnicze znaczenie.

Opinia taka znajduje potwierdzenie w słowach abp. Kazimierza Nycza, metropolity warszawskiego z października ubiegłego roku: „*Nawet jeśli znajdą się dowody, że ks. Popiełuszko zginął później niż 19 października, nie przeszkodzi to beatyfikacji. Moment śmierci jest ważny, ale nie najważniejszy. Ważne są przede wszystkim szczegóły męczeństwa, a te są znane i opisane*”. Słowa te zostały wypowiedziane w reakcji na hipotezy prokuratora Andrzeja Witkowskiego, jakoby ks. Popiełuszko zginął dopiero 25 października. „*Jeśli komuś udałoby się to udowodnić, prowadzący proces beatyfikacyjny musieliby uzupełnić dokumentację. Ale ani ewentualna inna data śmierci, ani nieznajomość zabójców nie byłyby przeszkodą w dokończeniu procesu, gdyż mordercą ks. Jerzego był cały system, który działał z nienawiści do wiary*” - stwierdził arcybiskup. Powtórzę zatem to, co napisałem wcześniej - nie wolno bać się beatyfikacji księdza Jerzego. Ten akt świadectwa męczeństwa nie może kolidować z wymogiem szukania prawdy i nie stanie na przeszkodzie w jej odkryciu. Wbrew woli establishmentu III RP, wbrew nieszczerym intencjom fałszerzy - ta prawda zostanie ujawniona.

Nawet, jeśli podczas uroczystości beatyfikacyjnych obecni będą ludzie chroniący faktycznych morderców i mocodawców, gdyby nawet oni sami próbowali wykorzystać świętość księdza Jerzego, by na zawsze ukryć swój udział w zbrodni - w niczym nie zmieni to faktu, że Kapłan - męczennik stanie się Patronem nowej, wolnej i solidarnej Rzeczypospolitej.

[http://212.77.1.245/news\\_services/bulletin/news/24860.php?index=24860&lang=it](http://212.77.1.245/news_services/bulletin/news/24860.php?index=24860&lang=it)

<http://www.cogito.salon24.pl/77779,nie-bojcie-sie-swietosci-ksiedza-jerzego>

24.12.2009 15:08 35

### 367. POLSKIE WIGILIE

I

To było w sobotę 23 grudnia 1939 roku w Wigilię Bożego narodzenia, zgodnie z prawem kanonicznym, jeśli dzień Wigilii przypadał na niedzielę, przesuwano go na sobotę. Na dworze było mroźno. Od rana trwała zadymka, wiał ostry wiatr. Skuleni i otuleni czym się dało więźniowie szybko schodzili z nakazanego spaceru. W celach od rana trwały przygotowania do wieczornej, wigilijnej kolacji. Na dziedzińcu Niemcy ustawili dużą choinkę – więc i oni przygotowywali się do świąt. Posępnie patrzyliśmy w okno – wspominał po latach więzień lubelskiego Zamku, ks. Michał Słowikowski – w naszej celi brak było zapachu i chęci do rozmowy. Wyszliśmy na środek stół, nakryliśmy czymś białym, było sianko i opłatek. Każdy zamyślony, nagle komenda „Baczność”. Słychać ciężkie kroki... Zgrzyt klucza w celi 35... Ktoś wchodzi... Jesteśmy mocno podnieceni... Wypuszczają dalszych na wolność – powiedział ktoś. Inni westchnęli, może dla niektórych gwiazdka zajaśnieje... Zaczęliśmy całować się i zalewać łzami opłatek.

O godzinie 17.00 wywołanych z cel dziesięciu więźniów wyprowadzono bez rzeczy osobistych i cieplejszego odzienia do ciężarowego auta. Podróż w eskorcie nie trwała długo. Do kirkutu było za- ledwie kilkaset metrów. Podprowadzono ich do wcześniej wykopanych dotów. Egzekucję oświetlały reflektory ciężarowego samochodu. Echa wystrzałów dotarły nie tylko do Zamku, ale i gmachów starego miasta. Nazajutrz rano polscy strażnicy nie ukrywali prawdy. Wśród przetrzymywanych zakładników powiało grozą. Prawie już nikt nie miał nadziei na ocalenie...

Ksiądz Michał Słowikowski

Na placu apelowym hitlerowcy ustawili choinkę oświetloną elektrycznymi lampkami. Pod drzewkiem zostały złożone ciała więźniów zmarłych w czasie pracy oraz zamrożniętych na apelu. Lagerführer Karl Fritzsche określił leżące pod choinką zwłoki mianem "prezentu" dla żyjących i zabronił śpiewania polskich kolęd.

Karol Świątorzecki - Wigilia w Auschwitz - 24 grudnia 1940 roku

II

Wieś została napadnięta od północy i od zachodu. Na placu budowy nowego kościoła Ukraińcy podzielili się na mniejsze grupy, które rozbiegły się po wsi głównie w kierunku południowym. Po pierwszych seriach karabinowych rozdzwoniła się sygnaturka na plebanii. Ukraińcy natychmiast rozpoczęli tam wyłamywanie drzwi. Równocześnie wyrąbывali drzwi wejściowe

do domu Białowasów „Głębów” mieszkających naprzeciw plebanii. Prawie w tym samym czasie zaatakowano inne pobliskie obejścia, w tym jako jeden z pierwszych - mój rodzinny dom.

Donośny dźwięk sygnaturki z plebanii uratował życie wielu Ihrowiczanom. Ci, którzy natychmiast rzucili się od stołów wigilijnych do ucieczki - w większości przeżyli. Jednak księdzu i jego rodzinie nie mógł już nikt pomóc. Ukraińcy przystąpili do rozbijania drzwi wejściowych i okien. Zdobywanie zabezpieczonej w masywne drzwi i okiennice plebanii trwało ok. 15 minut. Po wyrąbaniu drzwi ks. Stanisław Szczepankiewicz, jego matka Anna, siostra Maria i brat Bronisław zostali bestialsko zamordowani siekierami.[...]

Szykowaliśmy się do wieczery wigilijnej, gdy prawie równocześnie z serią karabinową i dźwiękiem sygnaturki usłyszeliśmy ujadanie psów i podejrzaną hałas w pobliżu naszego domu. Na te odgłosy matce wypadły z rąk talerze, na których niosła opłatki z miodem. Krzyknęła:

- Dzieci uciekajmy bo mordują!

Ten krzyk i brzęk rozbijanych talerzy słyszę do dziś.

Siostra rzuciła się do okna i uchylając okiennicę zawołała:

- Idą do nas.

Wszyscy wypadli do sieni, by uciekać na strych. Wiedziałem czym to grozi i siłą ściągnąłem matkę i brata Kazika z drabiny.

- Chodźcie za mną! - rozkazałem.

Chciałem uciekać przez pokój na wschód, ale okazało się, że drzwi do pokoju były zamknięte. Matka wcześniej odruchowo zamknęła je na klucz, który schowała w kieszeni, o czym w panice zapomniała. A na stole w zamkniętym pokoju leżała moja broń ...

O naszym życiu decydowały sekundy. Mordercy szli od południa więc szybko otworzyłem okno w kuchni wychodzące na północ. Wypychałem wszystkich kolejno. Zdążyliśmy. Wskoczyłem jako ostatni i jeszcze przymknąłem za sobą okno.

Z naszego podwórka uciekliśmy przez dziurę w płocie do obejścia sąsiada Ukraińca. Bez jego wiedzy skryliśmy się na strychu obory. Gdy wszyscy znaleźli się już na górze, wciągałem za sobą drabinę. [...]

W tej samej chwili wszystko się wyjaśniło. Łomem i siekierami napastnicy zaczęli rozbijać drzwi domu. Wdarli się do środka i szukali przede wszystkim domowników. Uratowało nas zamknięte okno, bo szukali tylko wewnątrz budynku. Słyszeliśmy ich głosy:

- Zdień ich niet i zdień ich niet.

Sztuczność tego wieczoru była doskonała. Słowa, odgłosy, strzały niosły się daleko z powodu zmrożonej pokrywy śnieżnej i kilkustopniowego mrozu. Słyszeliśmy jak bandyci szukając nas na strychu w sianie zaczepiali o blachę dachu, jak do siebie mówili.

W tym czasie z plebani dochodziły do nas wyraźne odgłosy rozbijanych drzwi i okien. Walenie siekierami przeplatało się z trzaskiem wyłamywanego drewna. Po jakimś czasie usłyszeliśmy straszliwy lament kobiet od Białowasów „Głębów”. Była tam babcia, matka, trzy córki i mieszkająca z nimi zaprzyjaźniona nauczycielka z Cebrowa. W czasie napadu uciekły na strych zamykając za sobą włącz. Teraz paliły się żywcem, gdyż Ukraińcy podpalili ich dom. Tego wołania Boga i ludzi o pomoc opisać nie potrafię. To był jakiś koszmar. Chwilami dłońmi zatykałem uszy. Do końca życia nie zapomnę ich przerażonych, wręcz oszalałych z bólu krzyków. Kobiety te doznały piekła na ziemi.

Mieczysław Albert Krąpiec O.P. - Krwawa Podolska Wigilia w Ihrowicy w 1944 roku.

### III

W nocy z 23/24 grudnia po ostrym pukaniu, ojciec otworzył drzwi naszego domu. Weszło dwóch uzbrojonych żołnierzy i UB-owiec w mundurze wojskowym. Doskoczyli do mnie, krzycząc, że jestem "bandziorem". Kazali się ubierać. Pożegnałem się z rodzicami i wyprowadzono mnie na drogę. Wtedy dopiero zobaczyłem, że dom otaczało kilkunastu żołnierzy.

Do "Riwiery" byłem prowadzony pod lufą rewolweru UB-owca, za którym podążali żołnierze. Gdy mnie doprowadzono zauważyłem pilnowanego przez wartownika Szymka Stasika. Po pewnym czasie wzięli go na przesłuchanie. Po nim miałem iść ja. Przed wejściem zapytałem go czy biją. Odpowiedział mi tylko: "co sie bois, kiedyś po misjak!".

Na wstępie pouczono mnie, że mam trzymać ręce na kolanach i siedzieć spokojnie. Po spisaniu personaliów UB-owiec rozpoczął od pytania kto przylepił ulotkę i po co. Po kilku pytaniach ponownie wrócił do sprawy, ale już sugerując, że zrobiłem to ja. Zaprzeczyłem. Począł się odgrażać. Zza pieca wyciągnął "brocoka" czyli obtupionego z kory kija, kazał zrzucić kożuch i kłaść się na podłogę. Zawiązał mi głowę w kożuch i wsadził ją między swoje nogi. Zaczął mnie okładać kijem od kolan w górę. Nie pamiętam dokładnie, ale było około 15 uderzeń. Kiedy mnie uwolnił ponownie groził, że dostanę jeszcze lepiej, jak nie przyznam się do zarzutu. Jeden z żołnierzy śmiał się. "Masz ty twardą dupę" - powiedział. Leżałem potem na brzuchu, na gołej podłodze i nie mogłem zasnąć do rana. Tak rozpoczęła się moja Wigilia.

Franciszek Chowaniec Suchowion - Bukowina Tatrzańska 1946

### IV

Po pochmurnym poranku rozbłysnęło cudnie nad więzienną warownią jasno popołudnie. Zimne, grudniowe słońce, rozgarnawszy chmury złoci zamczyste bramy, niedostępne mury, szare plamy dziedzińców. I krwią strop pstrokaty zbrojny wieżyczkami, uzbrojony w kraty - posępnych tłum budynków mokotowskiej kaźni. Dziś wigilia... Wigilia! Cała mocą jaźni wybiegam poza kraty, mury, poza strażę w świat wspomnień. Wkoło siebie widzę drogie twarze, choinkę w cackach, słyszę kołędowe pienia...

„Masz tytoń?” - pyta sąsiad, i płoszy wspomnienia.  
 Pierzchają spod powieki obrazy kochane,  
 jestem w celi, przy kracie... Oparty o ścianę  
 chłonę obraz nieszczęścia, ryję go w pamięci. -  
 Pośrodku tłum skłębiony w kieracie się kręci,  
 huczy stugębny pogwar rozmów i stunogi  
 łoskot drewnianych trepów o deski podłogi.  
 Cisza! Przerwać kolędę! tam w oknie Dziesiątki  
 światło - śledczy odprawia wigilijne świątki.  
 Narożna cela, blisko. - Widzicie? - otwiera  
 okno. Gwiżdże wesoło melodię szlagiera.  
 Przejmujący szczęk klucza w barierę. Ktoś z dołu  
 na badanie. Gwizd ustał. Słychać szurgot stołu  
 i krzesła. Rozmawiają. Podniesione głosy.  
 To - kobieta „Aaa” - krzyczy. Ciągnie ją za włosy!  
 Rynsztok z ust oficera. Znów głośnie rozmowa.  
 Znów krzyk. Razy uderzeń! Męskie kroki. Słowa:  
 „Oddziałowy” - i - „karczer”. Pchnięte okno trzasło.  
 Szczęk klucza o barierę. Cisza. Światło zgasło.  
 I w tamtym oknie widno. Czy też przesłuchanie?  
 Nie. Głos jeden. Mężczyzna. Półgłośnie wołanie,  
 nieprzytomne spazmem: „Mamo, mamo!”.  
 To - ze stójki. Na mrozie, nago, w wilię samą...  
 Którą noc stoisz, bracie? - Pod oknem na śniegu  
 skrzyp kroków. Przeszło kilku w mundurach. Ten z brzegu  
 - naczelnik. Reszta - obcy. Pewno mróz na dworze,  
 bo kryją twarz w kołnierze. „Śpieszą chytkiem. Boże!!  
 Znamy ten orszak. To - mordercy! Dzisiaj z celi  
 wzięci Zygmunt i Lucjan. Obaj KS mieli sto dni już minęło... Bracia! Między nami -  
 Śmierć! Wpijam chciwie oczy w półmrok za oknami.  
 zza chmur błysnęła pierwsza gwiazda. Teraz w domu  
 biorą w rękę opłatek... Ścieram po kryjomu  
 niemęską łzę z policzka. Huknął strzał! Tam, w tyle,  
 przy szpitalu, „Trzynastka”, gdzie zawsze. Za chwilę  
 strzał drugi! Głucha cisza mózg do bólu wierci.  
 Nad więzieniem ku miastu przemknął Anioł Śmierci,  
 Rodzinom wigilijny niesie upominek  
 - od Moskwy.  
 Szepczę prędko „Wieczny odpoczynek”.

Tadeusz Maciński - Mokotów 1947 - Wigilia w celi śmierci.

## V

Na Boże Narodzenie dziewczęta dostały chleb - jak nasz foremkowy. Wyjęły ze środka miąższ i zrobiła się śliczna szopka. Śnieg z waty, główki postaci także z chleba. Oczywiście mowy nie było o świecach. Wobec tego z chleba zrobiły flakon, a do środka nałaty maśta, które się doskonale paliło.

Wieczorem przychodzi Sowietka, lekarka. Dziewczęta rozsunały się i ona zobaczyła tę szopkę. Nabrała powietrza z zachwytem, ale szybko się opanowała. Skąd macie watę? - zapytała - Podano z domu. Więcej do tego nie wróciliśmy.

Były wśród nas Polki, Rusinki (dziś się mówi Ukrainki), Rosjanki i do wszystkich przecież Pan Bóg przyszedł. Ponieważ nigdy nie wiedziałaś, czy ta, która chce się z tobą modlić, nie chce cię podchwycić na jakimś nieuważnym słowie (mówiło się "seksot" czyli sekretnej sotrudnik, tzn. tajniak), bardzo trudno modliło się w celi. Taka była ta pierwsza wigilia. Kolejną spędziłam już na Północy.

Tam nie obchodziło się świąt. Kiedy w wilię wróciłam do bazy, szybkoitko wzięłam toporek i pobiegłam w głąb lasu dostać choinkę. W lesie było dużo ludzi, bo wszyscy chcieli zdobyć jakieś drzewko. Katolicy, greko-katolicy i prawosławni - choć normalnie święta mają 13 dni później - a nawet protestanci, bo przecież też obchodzą Boże Narodzenie.

Kiedy pierwszy raz uderzyłam toporkiem w młodego świerka, opadły z niego wszystkie igły. Było minus 30 stopni i igły zamarły. Wyjaśniono mi dopiero, że nie wolno rąbać, ale pilować. Wzięłam dwa drzewka: jodłkę i świerczka. Jedno piękniejsze od drugiego.

Okazało się, że każdy coś śpiewa na Boże Narodzenie, ale jedną kolędę znali wszyscy. Cicha noc, święta noc. Niektórzy kojarzą tę kolędę z hitlerowskimi Niemcami. Niesłusznie. Przecież kolęda nie może dzielić, może tylko łączyć, a my byliśmy razem zestani.

Zofia Stanek - "Listy z Syberii (lata 1951-1957)"

## VI

Na mocy dyrektywy nr 001 z 30 maja 1951 r., wydanej przez szefa Głównego Zarządu Politycznego WP gen. Naszkowskiego w sprawie "polepszenia metod walki z naciskiem klerikalizmu w wojsku, w sprawie pracy nad krzewieniem naukowego światopoglądu wśród żołnierzy oraz postępowania w stosunku do wierzących żołnierzy." - zdjęto krzyże z sal żołnierskich, nie

wydawano żołnierzom przepustek w niedziele i święta, zakazano urządzania wigilii, śpiewania kolęd, stawiania choinek w czasie świąt Bożego Narodzenia.

## VII

Grudzień 1970 roku był pełen napięć i nerwowej atmosfery. Od 14 do 22 grudnia, w całej Polsce mamy apogeum wieców, strajków i demonstracji. W Polsce trwa bunt robotniczy. Główne centrum strajków to Szczecin, Gdynia i Gdańsk. Wszelkie wyjazdy i przepustki już dawno zostały wstrzymane. Około 20 grudnia, w WAT pojawiła się kolumna ciężarówek wojskowych przygotowana do przewozu wojska. Docierają do nas informacje, że mamy zadanie ochraniać obiekty ośrodka Telewizji Polskiej w Warszawie. Opiekun naszej grupy szkoleniowej, kpt. Ryszard Kurnatowski, przeprowadza z niektórymi z nas dziwne testy i zadawał dziwne pytania. Zadawał szereg pytań sytuacyjnych takich jak: „Co byście zrobili, gdy ochraniać most i zbliżają się robotnicy”. Najwyraźniej sondował nasze nastroje. Po pierwszych przesłuchaniach, pytania były coraz mniej drastyczne. Wyczuwał wyraźną niechęć z naszej strony do tej formy sondażu nastrojów podchorążych. Ostatecznie wycofał się z dalszego prowadzenia tego typu rozmów z nami.

Czekamy z godziny na godzinę na kolejne wydarzenia. Wreszcie przełom, 20 grudnia Władysław Gomułka zostaje odsunięty od władzy. Pierwszym sekretarzem KC PZPR zostaje Edward Gierek. W WAT nastąpiła odwilż w napiętej atmosferze i wypuszczono nas do domu. Zdążyliśmy na Wigilię 1970 roku.

plk rez. mgr inż. Zbigniew Przęzak

## VIII

W wigilię świąt Bożego Narodzenia wygłodzeni górnicy Kopalni „PIAST” przeszli kopalnianymi chodnikami do sąsiedniej kopalni Ziemowit (są połączone 10-kilometrowym korytarzem). Tam jednak już nikogo nie było. Piast był bowiem tego dnia jedynym strajkującym zakładem pracy w Polsce. Kilka godzin później na dół zjechał biskup Janusz Zimniak z trzema księżmi. Nie namawiał górników do przerwania strajku, przypomniał tylko, że czekają na nich rodziny, i udzielił im rozgrzeszenia. Na Wigilię górnicy dostali po kawałku chleba i jabłka. Strajk przerwano 28 grudnia ze względu na zagrożenie zdrowia górników. Przywódcy strajku zostali aresztowani, a potem wyemigrowali z kraju.

## IX

Upychają nas do cel. Znalazłem się wraz z dwoma kolegami z Fadromy (Stagraczyński i Mikula) i Markiem z młyna Różanka, w małej czteroosobowej celi. Cella nr 7 na parterze. Usiadłem na pryczy i zaczęło się rozmyślanie. Co to dalej będzie ... Po chwili jednak zwróciłem się do współtowarzyszy niedoli. „Panowie, toż to przecież wigilia, (była godzina około 20:00) - więc czas na wieczerzę”. Ale jak zrobić wieczerzę w takich warunkach, nic nie mając? Jeden z nas postawił pustą aluminiową miskę na stole. Sięgnąłem do kieszeni i znalazłem tam dwa małe okruszki od opłatka, który przyniosła mi żona, i który zostawiłem kolegom wychodząc z celi na Kleczkowskiej, a okruszki w kieszeni zostały. Inny kolega znalazł w kieszeni kawałek chleba. Położyliśmy więc te okruszki opłatka i ten chleb na misce. Więcej niestety nic nie było. „Czas zaczynać wieczerzę” - rzekłem. Pomodliliśmy się, podzielili opłatkiem składając sobie życzenia, wyściskaliśmy się, podzieliliśmy się tym małym kawałkiem chleba. „Po wigilii czas na kolędy” - powiedział któryś z nas. I zaczęliśmy śpiewać. Po chwili okazało się, że nie tylko my śpiewamy kolędy, ale także inni koledzy w celach, też zaczęli śpiewać. Śpiewaliśmy głośno aż do północy, a dookoła więzienia zebrał się tłum ludzi, który idąc na pasterkę zatrzymał się, żeby posłuchać kto tak pięknie w więzieniu śpiewa. Tego bowiem jeszcze nie słyszeli. Piękna to była wigilia w więzieniu w Grodkowie roku Pańskiego 1981. Jerzy Malinowski - Wigilia w Grodkowie.

## X

W pierwszą Wigilię stanu wojennego przyszedł do nas z parafii św. Stanisława Kostki, że wszędzie szukają księdza Jerzego. Co się okazało: Jurek wziął opłatki i jeździł po Warszawie, dzielić się z żołnierzami, którzy klękali na śniegu, spowiadali się, płakali, całowali po rękach, że ich nie potępia, tylko przychodzi z dobrym słowem... Anna Szaniawska

Mówię - słuchaj teraz w październiku może byś pojechał do Kosarzysk, odpowiedział - Październik mam strasznie zajęty, ale w grudniu na święta, to bym bardzo chciał przyjechać. Na Wigilię on zawsze musiał być sam, nigdy nie przyjął żadnego zaproszenia, powiedział, że Wigilię spędza tylko sam. Miał ukochaną siostrę Jadzię, która zmarła; od tej pory we Wigilię nie chciał być z nikim, nie wiem dlaczego, czy ona zmarła właśnie w tym dniu?

Danuta Szaflarska - wspomnienia o księdzu Jerzym -miesięcznik „Znad Popradu”

- Pogodziłam się z tym cierpieniem... Widocznie tak Bóg chciał. Jako młoda dziewczyna przed zamążpójściem miałam sen, który zrozumiałam dopiero po męczeńskiej śmierci Księdza Jerzego. Widziałam w nim dwie lilie. Pierwszą z nich była moja córka Jadwiga, która zmarła w wigilię Bożego Narodzenia mając rok i 10 miesięcy. Druga z lilii to męczeńska ofiara życia syna-Kapłana. Widziałam w trumnie Jego umęczone ciało... -

Marianna Popietuszek - Tygodnik Niedziela Podlaska

## XI

Wielka tajemnica Bożego samouniżenia, dzieło odkupienia rozpoczynające się w słabości — ta prawda nie jest łatwa. Zbawiciel narodził się w nocy — w ciemności, w ciszy i ubóstwie betlejemskiej groty. „Naród kroczący w ciemnościach ujrzał

światłość wielką; nad mieszkańcami kraju mroków światło zabłyśło” – ogłasza prorok Izajasz (9, 1). To miejsce zaznało „jarzma” i „pręta ciemności”. Ileż razy krzyk niewinnych rozlegał się na tych ulicach? Nawet wielka świątynia zbudowana na miejscu narodzin Zbawiciela wznosi się niczym forteca nękana przez dziejowe burze. Żłóbek Jezusa leży zawsze w cieniu krzyża. Milczenie i mrok betlejemskich narodzin zlewają się w jedno z mrokiem i cierpieniem śmierci na Kalwarii. Żłóbek i krzyż należą do tej samej tajemnicy odkupieńczej miłości; ciało, które Maryja złożyła w żłobie, jest tym samym ciałem, które zostało złożone w ofierze na krzyżu.

Jan Paweł II - Msza św. na Manger Square — Betlejem 2000.

.....  
Wszystkim, którzy odwiedzają mój blog - znanym i nieznanym Przyjaciołom - życzę radości z Tajemnicy Bożego Narodzenia, pokoju w sercu, ducha nadziei i światła wiary.

Obyśmy już nigdy nie musieli przeżywać naszych tragicznych „Polskich Wigilii” i mogli ten czas spędzać w rodzinnym gronie, wśród bliskich, przyjaznych osób. Życzę nam wszystkim, by słowa Wyspiańskiego z Wyzwolenia „stały się ciałem” - Byś zwiódł z wędrówki długiej mój naród do Wszechmocy! Byś dał, co mają inni, gdy przyjdiesz jako Dziecię tej nocy Bożego narodzenia.....Daj nam poczucie siły i Polskę daj nam żywą, by słowa się spełniły nad ziemią tą szczęśliwą...